

Kolberg

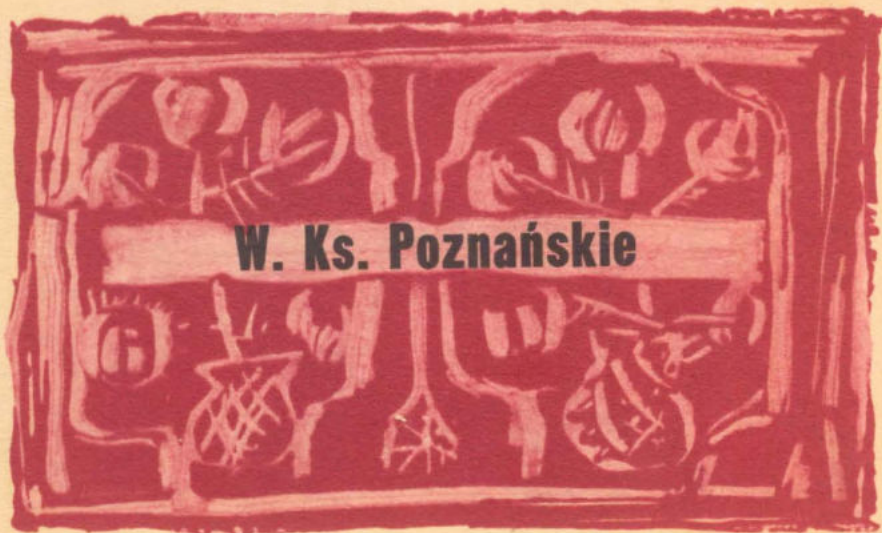
8070

10

OSKAR

Kolberg

DZIEŁA WSZYSTKIE



OSKAR KOLBERG

Dzieła wszystkie

REEDYCJA

Monografie etnograficzne wydane za życia autora

Pieśni ludu polskiego

Sandomierskie

Kujawy (2 t.)

Krakowskie (4 t.)

Wielkie Księstwo Poznańskie (7 t.)

Lubelskie (2 t.)

Kieleckie (2 t.)

Radomskie (2 t.)

Łęczyckie

Kaliskie i Sieradzkie, cz. I

*

Mazowsze (5 t.)

Pokucie (4 t.)

Chełmskie (2 t.)

*

Ziemia Dobrzyńska

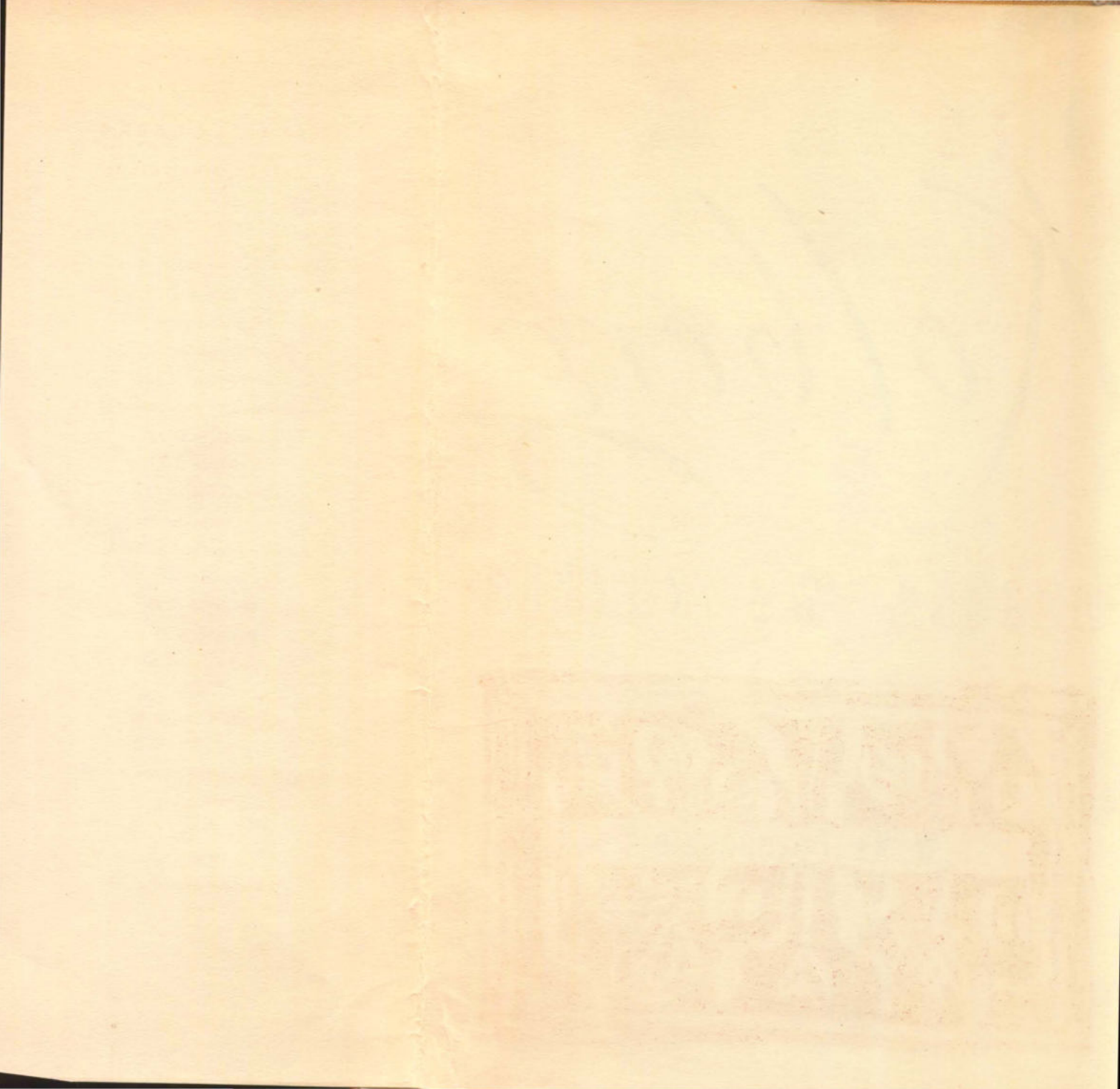
Monografie etnograficzne wydane pośmiertnie

Przemyskie

Śląsk

Wołyń

Tarnów-Rzeszów



OSKAR KOLBERG

DZIEŁA WSZYSTKIE

O S K A R K O L B E R G

DZIEŁA WSZYSTKIE

TOM 10



POLSKIE TOWARZYSTWO LUDOZNAWCZE
WROCLAW - POZNAŃ

II. 720.950

O S K A R K O L B E R G

W. KS. POZNAŃSKIE

CZĘŚC II



POLSKIE WYDAWNICTWO MUZYCZNE
LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

WYDANO POD OPIEKĄ NAUKOWĄ POLSKIEJ AKADEMII NAUK
Z FUNDUSZU KOMITETU OBCHODU TYSIĄCLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001007908000



II. 720. 950



K O M I T E T R E D A K C Y J N Y

Julian Krzyżanowski – przewodniczący, Józef Burszta – redaktor naczelny,
członkowie: Kazimiera Zawistowicz-Adamska, Jan Czekanowski, Stefan Dy-
bowski, Józef Gajek, Czesław Hernas, Helena Kapeluś, Tadeusz Ochlewski,
Anna Kutrzeba-Pojnarowa, Maria Znamierowska-Prüfferowa, Roman Reinfuiss,
Kazimierz Rusinek, Marian Sobieski, Stanisław Wilczek, Bogdan Zakrzewski

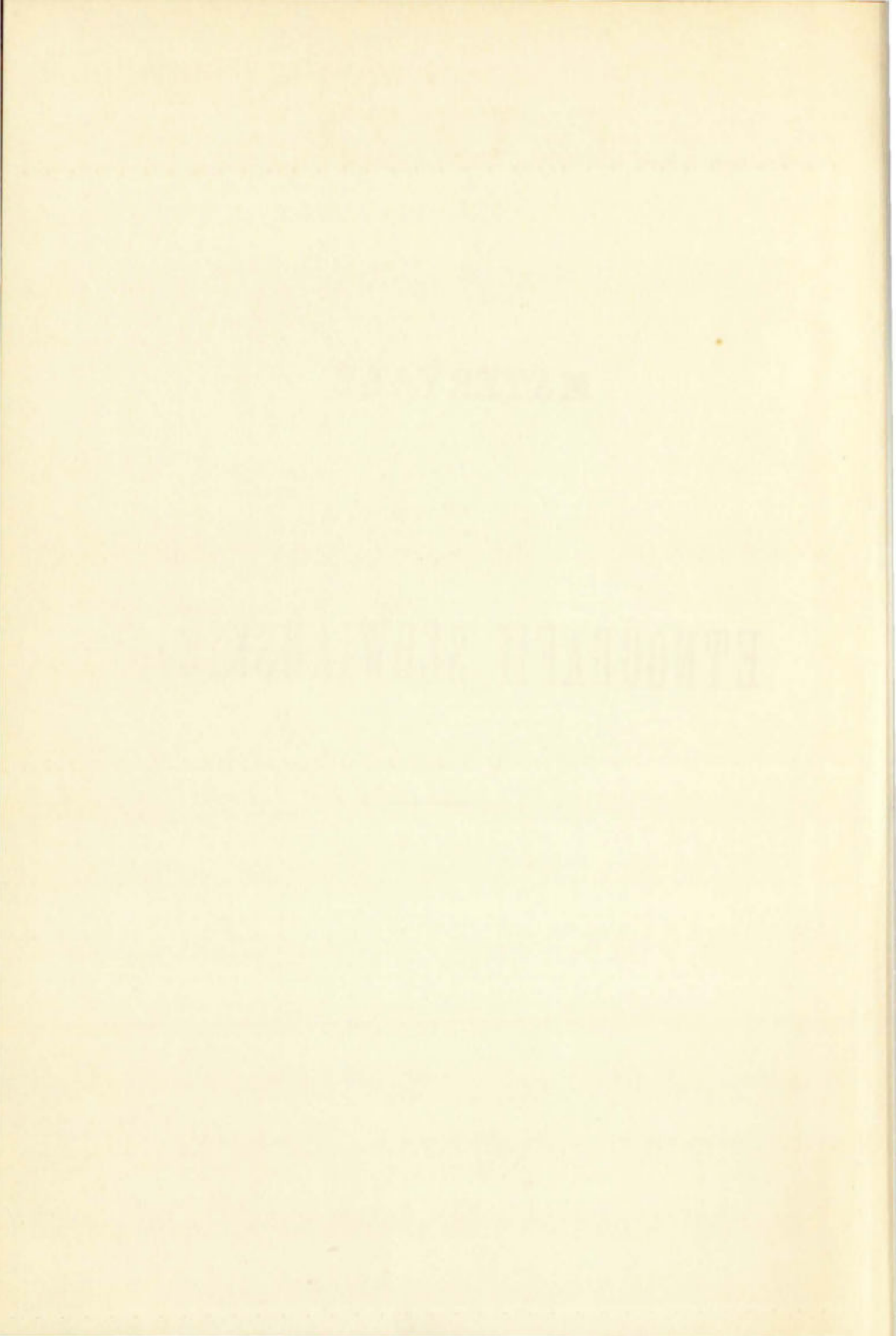
1963-20 9061
5 / 1

MATERYAŁY

DO

ETNOGRAFII SŁOWIAŃSKIEJ.





LUD.

Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłówia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce.

PRZEDSTAWIE

OSKAR KOLBERG

Członek kor. Akademii umiejętności w Krakowie oraz Towarzystw naukowych w Paryżu, Petersburgu i muzycznego we Lwowie.

Serya X.

Z ryciną wedle rysunku B. Hoffa.

W. Ks. POZNAŃSKIE.

Część druga

wydana z pomocą Akademii Umiejętności w Krakowie.

KRAKÓW,

W DRUKARNI UNIwersytetu Jagiellońskiego

pod zarządkiem Ignacego Stelcła

1876.

W Seryi poprzedzającej staraliśmy się wykazać cechy i właściwości ludu wielkopolskiego, zamieszkującego środkowe W. Księstwa powiaty; ludu pracowitego i porządnego, acz zbyt ruchów rącością nie odznaczonego. Równa, a może większa jeszcze powolność znamionuje lud zachodnich powiatów, jak np. Bukowskiego, Międzychodzkiego i Międzyrzeckiego, o których w niniejszym wspominały dziele. Cokolwiek żywsze natomiast usposobienie (lubo i jego także ruchliwym nazwać nie można) ukazuje lud powiatów południowych; weselsza tu mina, większa nieco pochopność do tańca i muzyki, barwy strojów (zwłaszcza kobiecych) jaśniejsze. Czuć tu wyraźnie bliskie już Szlązka *) sąsiedztwo. Wszakże lud wielkopolski nad granicą szląską osiadły (osobliwie ze słowiańską jego stykający się częścią), mimo wielu podobieństw, ma też i pewne cechy odrębne, wielowiekowym odrębnym wyrobione położeniem kraju politycznym.

Mowa także ludu jest tu bardziej niż na Północy zbitą, wyrazistą i głośną, lubo brzmienie samogłosek jak wszędzie prawie u nas, nie dość stanowczo określone a często stłumione; i tu też jak w wielu innych Polski stronach, samogłoski nosowe (równie jak i głoska *Ł*) tak

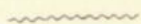
*) Lud wielkopolski równie jak i szląski (polski), nazywa tę prowincję: *Śląsko* lub *Śląskowo*.

występują słabo, że niemal giną. Na kończyźnie południowej, więc w Ostrzeszowskiem i części Odolanowskiego słyszeć się już daje tak zwane mazurzenie (*scéry, cęsto, scur, sukać* i t. d.) tak szeroko w sąsiednim rozlane Królestwie kongressowém.

Zwyczaje i obrzędy okolic południowych kilka charakterystycznych przedstawiają rysów, odróżniających je od zwyczajów okolic północnych. Należy do nich obchód z Nowém latkiem, nie obcy (zwłaszcza dawniej) Łużyczanom i Czechom. Przy weselu zamiast obrączek ślubnych używają miejscami jeszcze małych wianeczków, które kapłan przy ślubie kładzie narzeczonym na głowę. Nierzadko także obok skrzypców odzywają się na weselu i dudy, jak w górach. Ale zwyczaje te stają się coraz rzadszymi i widocznie nikną pod naciskiem nowych wyobrażeń, ustępując miejsca innym, które przykład miast osobliwie większych, czy to szybciej czy powolniej, rozsiewa bezustannie po okolicy.

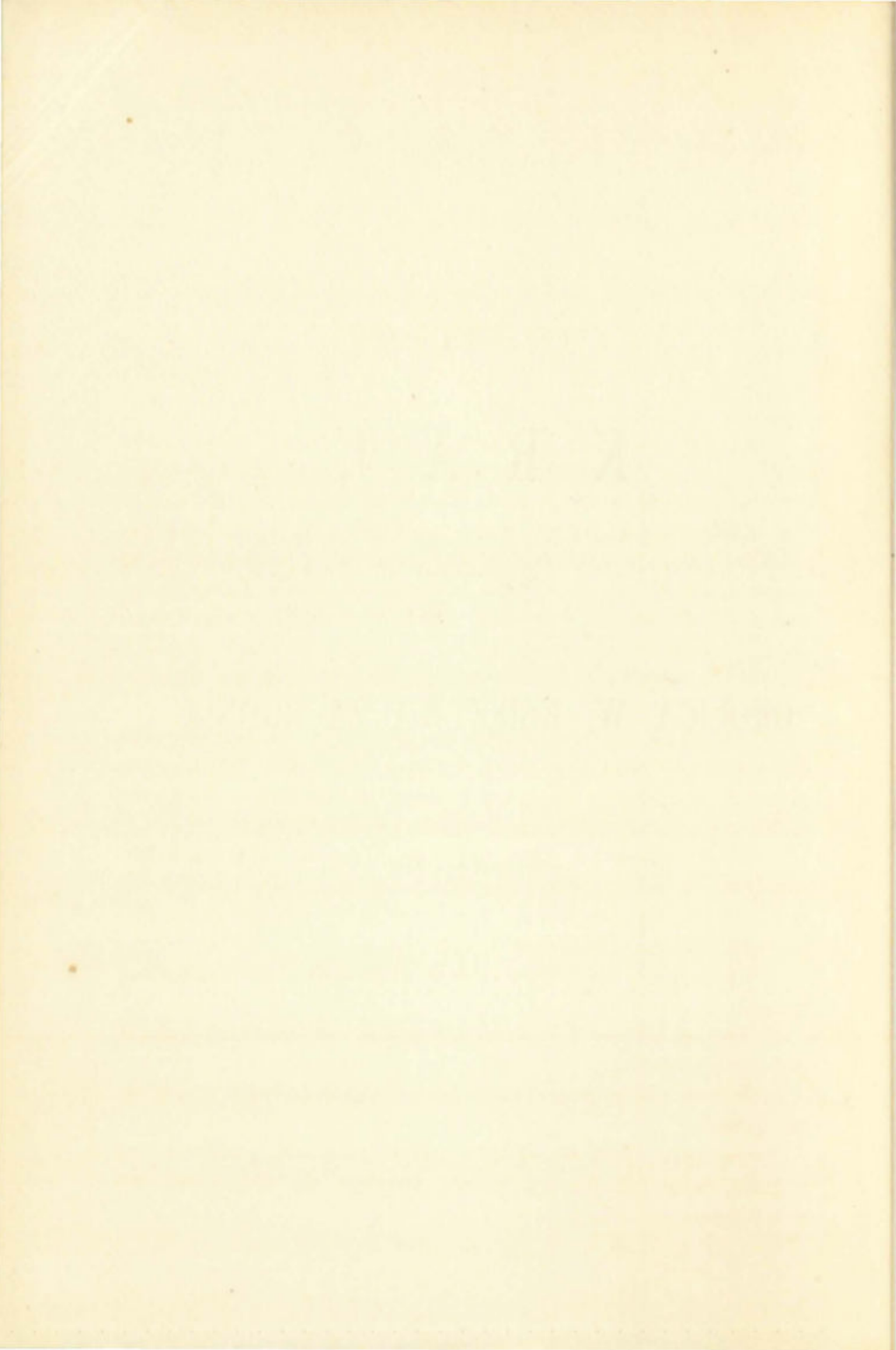
O. K.

K R A J.



OKOLICA W. KSIĘZTWA ZACHODNIA.





Powiat Międzychodzki.

Międzychód nad rz. Wartą, ma dom sierót, towarzystwo rolnicze i t. d.; mieszkańcy trudnią się w części sukiennictwem. Dawniej należało do hr. Unruhów; jest tu zamek. Urząd leśny.

Skwierzyna nad rz. Wartą, nie opodal od ujścia Obry położona, należała do starostwa Międzyrzeckiego. Świętopelk książę Pomorski wyniósł je w r. 1208 do rzędu miast (ob. Raczyńskiego Wspomn. Wielkop.). Browary i gorzelnie tutejsze mają dostateczny jeszcze materiał opałowy z otaczających miasto lasów a mianowicie miejskiego Skwierzynskiego, Starodworskiego, Trzebiezowskiego i innych.

Sieraków nad rz. Wartą, ma w kościele ks. Bernardynów dziś na farny obróconym, najpiękniejsze (?) w całej Wielkopolsce nagrobki marmurowe kilku Opalińskich. Urząd leśny. Nieopodal od miasta jest zakład rządowy stadniczy (*Landgestütt*).

Bledzew nad rz. Obrą przy ujściu do niej strumienia Tarnakal, ma kościół katolicki przy którym niegdyś było opactwo komendataryjne Cysterskie (ob. Przejaciel ludu, Leszno, p. ks. Piotra Widawskiego, 1843, rok 10, Nr 7).

Kamionna nad strumieniem Kamionną, ma starożytny kościół.

Kwilcz. Wieś ta i osada jest dawną. W nowszych czasach posiadała cukrownię.

Kolno, Wieżyce równie jak i Rożodół, mają urzędy leśne (1846).

Gorzyn. Wieś w pięknym nader położeniu, zdobnym we wzgórki lasem okryte; na jeziorze znajduje się zielonością ozdobiona wyspa.

Dłusko. W tój wsi, zdaje się, że datowane były przywileje Przemysława w r. 1288 potwierdzające urządzenie dziesięciny Winogórskiej i w r. 1290 nadające prawo teutońskie miastu Słupca.

Chrzypsko w pięknym położeniu nad jeziorem tegoż nazwiska. W równie ładnej okolicy leżą: Lutom nad jeziorem, Lubosz, Rokitno, Chemsko v. Chełmsko, Goraj, Gorzyca, Osiecko, Trzebieszewo i t. d.

Powiat Międzyrzecki.

Międzyrzecz, miasto położone między rzekami Obrą i Paklicą o milę od granicy Brandeburgii, ma na wzgórzu wśród błót zwałiska zamku wystawionego przez Bolesława księcia Kaliskiego a przez Kazimierza W. wzmocnionego. W r. 1005 zajął miasto cesarz Henryk II, lecz odparł go Bolesław Chrobry. W r. 1095 zdobył je na Pomorzanach Bolesław Krzywousty. Było rezydencyją kasztelana i starosty sądowego. Dochowały się jeszcze gmachy po Jezuitach sprowadzonych tu w r. 1661. Fabryki sukna i białoskórnie.

Trzciel nad Obrą i jeziorem Trzcielskiem. Stare miasto na prawym brzegu Obry, Nowe-miasto na lewym. Należało dawniej do Opalińskich. Są tu fabryki i gorzelnie, a o milę od miasta piarnia i hamernia.

Zbąszyn na prawym brzegu Obry i nad jeziorem Zbąszyńskim, ma zamek starożytny zachowany dotąd, i ogrodem pięknym i rozległym otoczony. Była tu komora celna między Polską i krajem Krzyżaków w r. 1243. Przemysław wystawił zamek w r. 1251. Odebrany Szwencom (Święcom) za zdradę kraju r. 1307, dostał się przez Władysława Jagiełłę Niemirze (synowi Kazimierza W. i Esterki) w r. 1393, który wraz z bratem Abrahamem przyjął nazwisko Zbąski, i zamek obwarował. Tu się urodził Socynianin Czechowicz. ¹⁾ (Opis W. Ks. Poz. Platerra 1846).

¹⁾ Wspomnienia Wielkopolski Ed. hr. Raczyńskiego, mówią nadto o podaniu jakie się w tém mieście od wielu lat dochowało: Stósownie

Brojce (na mapie Zanoniego: Brodzice) nad rz. Zgniłą-Obłą i na samej granicy Brandeburgii położone, ma fabrykę sukna i jarmarki.

Pszczew, miasteczko położone między jeziorami Chłop i Kachel.

Paradyż. Wieś ta nosiła dawniej nazwę Gostkowo (podług Wspomn. Wielkop. Raczyńskiego zaś Gwoździkowo). Tu r. 1234 fundowany został klasztor i opactwo Cystersów przez Bro-

do tegoż podania, jeden z właścicieli zamku Zbąszyńskiego, rozwiozł w młodości prowadziwszy życie, przepędzał na rozmyślaniu i pokucie późniejsze swoje lata. Obracał starzec znaczne swoje dochody na miłosierne uczynki, a powiernikiem jego w rozdawaniu jałmużn, był doświadczony długoletni sługa. Obaj częstokroć do podziemnego schodzili skarbcu, gdzie po kilka godzin sam na sam przebywali. Skromny sposób życia właściciela Zbąszyna, nie podobał się synowi jego. Młodzieniec ten zepsutych obyczajów, obludą nazywał postępowanie ojca, słudze zaś zemstą swoją w przyszłości zagrażał. Wtém nagła i gwałtowna niemoc najprzód mowę, a wkrótce potem i życie starcowi odjęła, a gdy zwłoki jego do grobu zniesione zostały, wezwał nowy dziedzic starego sługę i do skarbu zaprowadzić kazał. „Czy tu składał ojciec mój dochody swoje?“ rzekł widząc wielką skrzynię w żelazo okutą, którą skwapliwie otworzył, lecz w której księgi pobożne tylko i włósiennicę spostrzegł. — „Gdzie są skarby mego ojca?“ rzekł dziko młodzieniec, — a gdy tych nie znajduje, „gdzie są kwity z roztrwonionych jego dochodów?“ — „Rozdawał pan mój dochody swoje między nieszczęśliwych, kwitów od nich nie żądał,“ odrzekł sługa. „Ty je więc przystaw, niecnoto; nie wyjdiesz ztąd, dopóki ich mieć nie będę. To powiedziawszy, zatrzasnął nowy pan za sobą żelazne podwoje i starego sługę samego w piwnicy zostawił. Dzikie śmiechy towarzyszków rozpusty młodzieńca rozlegały się po zamku. Dwa dni przepędził w więzieniu nieszczęśliwy sługa bez pokarmu i napoju; — cały ten czas swawolna rzesza na rozpuście strawiła. Trzeciego dnia na wieczerzy, jeden z przytomnych mocno podchmielony, z urąganiem spełnił zdrowie więźnia, mówiąc: „niech go pasie stary, niech go uwolni, jeżeli potrafi.“ W téjże chwili otworzyły się nagle ciężkie okowane drzwi, prowadzące do podziemnego skarbcu. Wchodzi umarły ojciec w śnieżną przybrany suknię i wiernego sługę za rękę prowadzi; „tak jest (rzeknie), nakarmiłem go, wywiodłem go z więzienia, teraz niewinność jego zaświadczam.“ Zniknął w téj chwili; a syn jakby piorunem dotknięty, upadł bez zmysłów. Następne sprawowanie jego dowiodło, że napomnienie ojca pożądanym przyniosło skutek. — Legenda ta nieco przypomina inną do zamku w Między-górze przywiązaną (obacz: *Lud* Serya II, (Sandomierskie, str. 253—4).

nisza czy Brońskiego (Bronisius), licznemi później przywilejami i nadaniami przez papieżów, królów, książąt i biskupów obdarzony. Kilku opatów klasztoru ks. Cystersów Paradyzkich było gorliwych o rozkrzewienie światła w kraju naszym; jeden z nich założył bibliotekę. Synody Polskie obowiązywały klasztory Cystersów i Benedyktynów do utrzymywania pewnej liczby młodzieńców w Krakowie na Akademii. Dziś klasztor jest zniesiony (od r. 1836), fundusze jego i biblioteka zabrane. Utrzymywał się tu dotąd dom księży wysłużonych (emerytów), seminaryum i szkoła elementarna.

Kalawa wieś, która wolną ma być od zarazy, z powodu oborania niegdyś pól byczkami bliźniakami.

Starydworek, urząd leśny.

W pięknym położeniu, że nad jeziorami, leżą: Chłop posesya leśna pod Pszczewem, Mokry-lutolek, Rybojady i t. d.

Powiat Babimostki. ¹⁾

Babimost, miasto nad Zgniłą-Obrą, miało jeszcze w r. 1846 ludność w większej połowie z Niemców, w mniejszej połowie z Polaków złożoną, gdy dziś tych ostatnich nader już posiada mało. Probstwo kościoła parafjalnego katol. należy do najstarszych w Polsce. Mieszkańcy trudnią się głównie uprawą chmielu, owoców i winogrodu. (Rzączyński wspomina, że około roku 1252 już winnice pod Babimostem istniały). Niszczony kilkakrotnie był przez wojny, pomór i pożary (mianowicie dotkliwym był pomór z r. 1710, w którym większa część ludności przeniosła się do Celichowa v. Züllichau). Było starostwem i zamek starościński miało już w r. 1307.

Wolsztyn między jeziorem Niałek i Wolsztyńskim albo Karpickim położone, ma ludność prawie całkiem niemiecką. Kilka tu pięknych budynków, wznosi się przy ulicach szerokich i w czę-

¹⁾ Z pobliskich miejsc zakrajowych, zasługuje na uwagę Lubusz (Leubus) o pół mili od Frankfurtu na Odrą oddalony, o którego biskupstwie krótka podaje wiadomość Muzeum domowe (Warsz. 1836, Nr 52).

ści wysadzanych drzewami. Obok sukiennictwa, tkactwa i garbarstwa, nie małej tu jest wagi uprawa wina.¹⁾ Najpierwsze nadanie miasta jest z r. 1469 przez Andrzeja de Sepno (Szepieńskiego). Cierpiało od pożarów i religijnych zamieszek; ostatni szczególniejszy pożar w r. 1810 wielce był dotkliwym.

Kargowa niedaleko rzeki Obrzyca, z ludnością niemiecką i protestancką. Mieszkańcy trudnią się handlem zboża i świń, tudzież uprawą winogrodu. Miasto to założył w połowie XVII wieku Krzysztof Unruh i nowój osadzie nadał r. 1653 przywileje i prawo założenia cechów. W r. 1661 Jan Kazimierz w nagrodę zasług Unruha dla kraju, dał jój prawo miejskie. W r. 1735 zajęte i złupione przez wojewodę Lubelskiego, przeszło w r. 1793 po zaciętej z Polakami bitwie pod zarząd pruski, i od r. 1839 stało się własnością rządową. Miasto to nadgraniczne, było dawniej miejscem przejazdu i noclegu królów z domu Saskiego, utrzymujących tu załogi, dla których zbudowano osobne koszary na wzgórzu blisko zamku Unruhów; suterreny tych koszar dotychczas w dobrém utrzymały się stanie. W kościele tutejszym ewangelickim nabożeństwo i kazania odbywają się naprzemian po niemiecku i po polsku przez wzgląd na mieszkańców łużyckich bliskiej wsi Chwalim.

Rakoniewice, ma ludność niemiecką i żydowską, i prócz handlu zbożowego, jest głównym siedliskiem handlu pijawek, już to w tutejszych hodowanych sadzawkach już z południowej Rosyi i Węgier sprowadzanych (r. 1846). Założył to miasto Krzysztof Grzymułtowski kasztelan poznański za przywilejem Jana Kazimierza w r. 1660. W r. 1759 ściety tu został na rynku Gottfried Meizner za bluźnierstwa.

Kębłów v. Kembłowo, na prawym brzegu Obry, ma prawo miejskie od r. 1590 i dosyć jeszcze ludności polskiej trudniącej

¹⁾ Ed. hr. Raczyński (Wspomn. Wielkop. 1842, str. 221), mówi: „Zwiedziliśmy przed kilku laty w czasie winobrania winnice położone pod Wolosztynem; zebrane grona nietylko że w jedzeniu smak mają przyjemny, ale nawet wydają wino, które pokup znajduje. Obyczaje winiarzy naszych w tych okolicach nic poetycznego w sobie nie mają; napróżno byś tu szukał hożych bachantek z wieńcami na głowach w lekkich strojach wesoło pływających. Winiarze nasi i winiarki szukają w kosmatych kożuchach zabezpieczenia od ostrego wiatru, który w czasie winobrania, często śniegowe od północy pędzi chmury.

się rolnictwem. Jan i Abraham Niemira otrzymali je w r. 1393 od Władysława Jagiełły. (Opis W. Ks. Poz. Platara 1846).

Kopanica na prawym brzegu Obry, ma ludność po największej części niemiecką. Podług podania, istniało na tém miejscu dawniej wielkie i kwitnące miasto nazwane Lamprechtsfeld; po spustoszeniu onego w XIII wieku, z pozostałych mieszkańców, sukienicy założyli w Brandenburgii miasto Swiebodzin v. Swiebodzim (Swiebus), a rybacy Kopanicę. Kościół katolicki jest erekcyi Władysława Jagiełły z r. 1408. Była tu jednota ewangelicka. W r. 1710 zniszczyła miasto morowa zaraza a r. 1793 pożar. Kopanica i Wielkawieś składały dawniej starostwo kopanickie.

Rostarzewo, ma ludność niemiecką i żydowską, rolę i kramarstwem się trudniącą. Dawniej byli tu sukienicy. W r. 1401 bracia Alberti wzniesli tu kościół (w akcie erekcyjnym wymieniono za powód nowej fundacyi, że odległość mieszkańców Rostarzewskich od Zbąszyna i droga przez bory i bagniska prowadząca a dla drapieżnych zwierząt ludziom niebezpieczna, podróż im utrudzały).

Wsie należące do miast, nazywa tu lud kamelaryjnemi, t. j. kameralnemi.

Obra, duża wieś, mieściła w sobie niegdyś jedno z najbogatszych opactw Cysterskich w Polsce, fundowane w r. 1231 przez Sędziwoja kantora Gnieźnieńskiej katedry. Dawniej do opactwa należały wsie: Jasienica, Nieborze, Kiełpiny, Chorzymin, Zodyń, Wojnowo, Kramsko stare i nowe. Wszystkie te wsie (mówi: Przyjaciół ludu, Leszno 1842, Nr 27) są zamożne i ludne; mieszkańcy ich odróżniają się widocznie fizyczną budową i umysłowem ukształceniem; i w ogóle, włościanie pod opieką Cystersów zostający, wszędzie w kraju, lepszym od innych odznaczali się bytem. Opat przebywał czasami i w Wojnowie.

Widzim odznacza się oddawna porządnemi zabudowaniami gospodarskiemi.

Chwalim wieś zamieszкана przez Łużyczan czyli Wendów wyznania ewang.-augsb. Gdy po najazdach Szwedzkich, kraj został wyludniony, przybyli między innymi osadnikami Wendowie, założyli osadę oddzielną, nie łącząc się z Niemcami mimo wspólnego im wyznania. Dotąd zachowali dyalekt swój właściwy, do polskiego zbliżony. Modlą się na książkach polskich gotyckimi

głoskami drukowanych i należą do parafii w Kargowie, gdzie dla nich co dwa tygodnie odbywa się nabożeństwo w polskim języku. (Wiadomość udzielona około r. 1846 przez obywatela w powiecie mieszkającego).

Kramsko nowe. Mieszkańcy Kramaska nowego (mówi Plater), lubo nad samą granicą Niemiec położonego, są Polacy, i nie tylko mówią czysto po polsku, ale wyrażają się lepiej niż zwykli włościanie, nie używają zamiany głoski *a* na *o*, jak to czynią w całej Wielkopolsce (mowa tu o pochyloném *á*). Podług podania, ma to pochodzić ztąd, że za czasów prześladowań religijnych, panowie Polscy założyli tu dla siebie osadę, z której się łatwo za granicę schronić byli mogli. Tę osadę w czasach spokojniejszych mieli rozdarować dworskim swoim, którzy nawykli do lepszej wymowy, następcom ją swoim przekazali w dziedzictwie.

Wojnowo. Majętność ta wraz z Kramskiem w r. 1796 w czasie sekularyzacji klasztoru Obra, darowaną została Unruh'om. Jest tu dom mieszkalny, w starożytnym zbudowany guście.

Belęcín, dawna dziedzina Bielęckich herbu Leszczyc.

Chobienice z pałacem i ogrodem, słyną wzorowo urządzo-ném gospodarstwem.

Przement, wieś zawdzięczać mająca swą nazwę opiece jaką warownia tutejsza (kasztelańska) udzieliła uchodzącym przed Henrykiem I Słowianom, przyjmując ich (Przyjęt, Przyjęt), a której historyczne wspomnienia (piśmienne) sięgają r. 1242. W końcu XIV wieku, wieś ta przeszła w ręce ks. Cystersów, którzy tu przenieśli r. 1418 swój klasztor z Wielenia. Gdy klasztor ten skasowano w r. 1836, znaczne jego dobra utworzyły ekonomiję Mochy. Sprowadzono nowych osadników, w skutku czego wsie niegdyś polskie, zniemczyły. ¹⁾

Starkowo, dawna dziedzina Starkowskich herbu Łodzia.

Łąki v. Łąkie. Podanie mówi, że w dołku zwanym Zdrogowo, położonym w boru na północ od wsi leżącym, przed wiekami, miała się (na) krótko przed zimą, dziewczyna orząca z wo-

¹⁾ Opisując to miejsce, wieśniak jeden w ten wyraził się sposób. „W Przemencie klosztor ja by(m) go móg(l) odcéchowac (narysować), bo bardzo ładnie wypatruje (wygląda), stoi blisko wielgi topieli, wielgich błót, h-ale dzisiaj osuszéli kanałami te-te miejsca.“

łami i pługiem utopić. Dziewczynę tę na spozimku (z wiosną) wraz z pługiem i wołami znaleziono w Zbąszyniu na miejscu, w którym dzisiejszy kościół jest zbudowany. Zdarzenie tego znalezienia, ma na murach kościoła być odmalowane. Że dziewczynę z pługiem i wołami znaleziono dopiero na wiosnę, przypisują to cudowi, i lud utrzymuje, że od Zdrogowa do Zbąszynia podziemne być muszą lochy, któremi trupy w czasie zimy dostały się na to miejsce.

Gościeszyn. Kiedy się przed laty rozeszła była wieść o grassującej w okolicy morowej zarazie, dziedzic, ochraniając wieś od powietrza (złego), kazał wołami bliźniętami oborać całą parafję Gościeszynską.

Pomiędzy Gościeszynem a Rakoniewiczami jest szaniec zwany szwedzki, wysoki na 40 stóp, (średnica wierzchnia 30°, spodnia 60°, wklęsłość środkowa 15 stóp); boki z trzech stron ma zupełnie spadziste, i tylko od strony wchodniej dostać się na niego można po usypauj grolbi. Podanie niesie, że ówczesny dziedzic Gościeszyna bojąc się napadu Szwedów, oszańcował się na błotach Oberskich, wprowadzając tamże swój dobytek. Szwedzi dostawszy języka o jego ucieczce i kryjówce, dobywali się tam wszelkimi siłami, lecz dla wielkich topielisk od strony Gościeszyna dojsć nie mogli. Objechawszy przeto znaczną przestrzeń błót, po ryku w szańcu będącego byka poznać mieli, że z borków Dąbrowskich niedaleko do szańca być musi; przeto umyślili przepłynąć strugę rozłączającą borki od szańca. W brodzie tym Szwedzi wraz z końmi potonęli, i do dziś dnia miejsce to nosi nazwę Konio-topa. (Zwracamy uwagę, iż o parę mil ztąd, w Brandeburgii, leży także na granicy miasteczko Kontopp).

Powiat Bukowski.

Buk. W r. 1257 Bolesław książę Polski nadał osadę tę kościołowi w Poznaniu, prawo zaś miejskie nadał jój ku końcowi XIII wieku Jan Gerbis biskup Poznański. Tu urodził się Stanisław Reszka, sekretarz kardynała Hozyusza i nauczyciel Andrzeja Ba-

torego (zm. r. 1603 w Neapolu). W kościele który spłonął, był jego nagrobek jak i grobowiec rodziny Niegolewskich. Blisko kościoła św. Wojciecha, jest studzienka pod górą. Podanie mówi, że: „dziecko chcąc zaczerpnąć wodę, ujrzało w niej mały (na 2 palce długi) krucyfiks z wizerunkiem Zbawiciela, lecz uchwycić go nie mogło; a nie mogli i inni ludzie. Księdzu dopiero, który poszedł doń w ornacie z processją, dał się krucyfiks uchwycić. Dobywszy go, doniósł za ledwie na górę, gdy krzyż mu nagle ściężął i dalej nieść się nie dozwolił. Więc zbudowano na tém miejscu kościół; tu w wielkim ołtarzu postawiono wielki krzyż z Panem Jezusem, na którego piersiach wprawiono w pośrodek mniejszy ów krucyfiks. Przed kilkoma laty gdy reparowano kościół i różne zeń wynoszono aparaty, krzyża dziesięciu chłopów z miejsca ruszyć nie zdołało.“

Grodzisk v. Grodzisko. Miasto od dawnego czasu sławne z dobrego piwa, a sławę tę ma wedle podania zawdzięczać Lubiniowi (obacz: Lubin, pow. Kościański); dziś jeszcze ma znakomite browary. W r. 1383 w czasie walk między Nałęczami i Grzymalczykami, miasto to miało już 6000 mieszkańców. W XV wieku należało do pani Wichny, pani na Borku i Szubinie. Później było własnością Ostrorogów. W r. 1579 mieli tu drukarnię protestanci polscy. W końcu przeszło w posiadanie Opalińskich.

Lwówek rowem otoczone miasto, ma przedmieścia, zamek i parę kościołów; posiada sukienników, tkaczy i garbarń (r. 1846). Wielce uczęszczane odbywają się tu targi. W XVI wieku był Lwówek własnością Ostrorogów i słynął z dobrego piwa. Jest miejscem urodzenia sławnego Andrzeja Wolana, autora dzieł polemicznych protestanckich.

Opalenica. Miasto to było gniazdem rodziny Opalińskich. Andrzej z Bnina biskup Poznański założył tu zamek obronny; tenże biskup ku schyłkowi XV wieku obległszy Zbąszyn, przymusił Zbąskiego do wydania mu pięciu księży Hussytów, których potem, jak mówią, w swoich dobrach spalić kazał, z kąd powstała nazwa Opalenicy. ¹⁾ Drugi zamek albo pałac w Opalenicy jest

¹⁾ „Opalenica niegdyś siedlisko możnych Opalińskich z Bnina. Podróżnemu zwiedzającemu tu miasto w r. 1836 opowiadał w umajonej karczmie za stołem siedzący mieszczanin w szarym surducie i siwej czapce na głó-

dzielem XVII wieku; trzeci pałac wystawił Wojciech Opaliński wojewoda Sieradzki w kształcie łodzi, herbu jego rodzinnego, ale go nie dokończył (Wspomn. Wielkopól.). Tu się urodziła Katarzyna Opalińska żona króla Stanisława Leszczyńskiego, matka królowej francuskiej Maryi (według innych urodziła się w Sierakowie). Mieszkańcy Opalenicy, wieśniacy raczej niż mieszczenie, żyją z rolnictwa i chowu bydła. „Kiedy to miejsce zwiedzałem (mówi hr. Raczyński), zbierał się właśnie orszak ochoczych dorostków, którzy z końmi miejskimi na tak nazwane nocne naspaki (na pastwiska nocą) wyjeżdżać mieli.“

Nowy-Tomyśl (na mapie Zanoniego: Lutomyśl) położony w samym środku leśnej części powiatu Bukowskiego, ma kościół ewangelicki, fabr. sukna i garbarnie. ¹⁾

wie łysiej i z wąsem najeżonym i na dół opadającym, następujące o niej wieści. Miasto to zaludniali niegdyś sukiennicy; zwało się ono wtedy Rzechowicą, a panował nad niemi mający także i na Litwie dobra jakiś książę moskiewski Tyczybara czy Tyczybor. Ten pan, gorliwy katolik, strapiiony że mieszkańcy przyjęli wiarę Aryjańską, po trzykroć do nich posyłał żeby się nawrócili, grożąc im niełaską i karą w przeciwnym razie. Gdy to nic nie skutkowało, owszém mieszkańcy tém mężniej obstawali za swém przekonaniem, pan kazał miasto na cztery rogi zapalić i nie dozwolił sprzętów żadnych ratować. Mieszkańcy pogorzeley schronili się w okolicy, a pan wysłał do nich gońców, że jeżeli się upamiętają (t. j. wrócą na łono katolicyzmu), to im da drzewa i pomoc, aby się na gruzach odbudowali. A że pan ten acz srogiej, święcie słowa dotrzymywał, powrócili więc powoli Rzechowiczanie, odbudowali miasto, które natenczas przezwano Opalenicą a panów ich Opalińskimi. Mieszkańcy jednak miasta Grodziska utrzymują, że pan ten miasto razem z mieszkańcami spalił. Mała garstka Aryjanów schroniła się do Osieczny. Mieli oni swój kościółek blisko zamku, otoczony lipami; w miejscu tém wykopano kilka garnków z kośćcami, które ksiądz zowie urnami, a lud płaczkami.“ (Przyjaciół ludu 1837, rok 4. Nr 16: Wyimki z podróży po Wielkopolsce).

¹⁾ Produkcya chmielu rozszerzona dość w całym Księstwie Poznańskim, kwitnie szczególnie w mieście Nietomyślu (powiecie Bukowskim) i w jego okolicy, oraz w powiatach Babimostkim i Międzyrzeckim. Chmiel z Nietomyśla lepszy jest od innych co do gatunku, a w r. 1861 produkowano go w okręgu Nietomyśla do 20,000 centnarów, (roczna produkcya w Poznańskim wynosi do 35,000 centa.); znaczna z niego część idzie do Czech i Bawaryi (Ziemiańin).

Kotowo. W niewielkiem oddaleniu od tój wsi nad stawem, odkopano starożytny grobowiec słowiański i znaleziono w nim urny albo żale z kośćmi i popiołami zmarłych, tudzież sprzęty żelazne i tombakowe.

Gnin, dawne dziedzictwo Gnińskich herbu Trach.

Woźniki z kościołem i klasztorem ks. Reformatów w r. 1660 przez Michała Rogalińskiego fundowanym. ¹⁾ W kościele nagrobek brązowy wojewodziny Rogalińskiej żony Michała i piękny obraz Matki Boskiej szkoły włoskiej (Przyjaciel ludu 1837 rok 4. Nr 18).

Niegolewo, ma świeżo postawiony pomnik dla ś. p. pułkownika Niegolewskiego, który się odznaczył w bitwie pod Somo-Sierra 1808 r.

Powiat Kościański.

Kościan, miasto dawniej obronne z zamkiem nad Obrą; miało 3 kościoły katolickie (między nimi fara starożytna w XIII

¹⁾ „Jadąc z Grodziska do Buku, ujrysz na prawo (od Grąblewa) wieś Woźniki z klasztorem Reformatów. Klasztor ten wśród łąk obszernych, na których gęsto olchy i wierzby rozsiane, wznosi się na pagórku Wyrwał i słynie cudami za sprawą św. Franciszka dokonywanemi. W Grodzisku powiadają, zkąd powstało nazwisko pagórka Wyrwał. Podróżny pewien przejeżdżając przez błotnistą i leśną okolicę, zagrzął w błocie głęboko. Bojąc się aby go mnogie wilki owych kniejów nie rozszarpały, westchnął do patrona swego mówiąc: „wyrwiéj mnie święty Franciszku!“ — Wyrwany i ocalony z niebezpieczeństwa, później tu kaplicę drewnianą postawił. Ztąd też Grodziszczanie rok rocznie kompanijami chodząc na Woźnicki odpust, mawiali, że w oktawie po Bożém-Ciele, chodzą do Woźnik na święty Wyrwał. Pierwszy atoli cud objawił się przed kilku wiekami; wówczas wśród puszczy i knieji błakali się tylko pastérze lub myśliwi; tym to pierwszym, na pagórku zwanym wówczas Rywałd czy Wyrwałd objawił się w światłości św. Franciszek i żądał w tém miejscu kaplicy; gdy stanęła, objawił się ów święty i myśliwym także, którzy uragali świętemu. Na obrazach zdobiących dziś ściany kościoła, ujrysz różne jego cuda, np. gdy dwóch ludzi podcięto wielki dąb aby się na kaplicę przewrócił, dąb ten przechylił się w stronę przeciwną i ledwo owych ludzi nie przygniótł upadając; — gdy drudzy podkładali ogień pod drewniane ściany, płomienie na nich samych się obróciły a niewiasta co ich nakłaniała, wzrok utraciła, (jest tam między innemi i to,



albo XIV wieku zbudowana), klasztor Bernardyński (dziś dom poprawy), i klasztor Dominikański (dziś kościół ewangelicki). Rolnictwo, propinacja i tkactwo dają główne wyżywienie mieszkańcom. Do miasta należą wsie: Czarków, Naclaw i Sierakowo (w r. 1846). Było ono opasane murem a założył je w r. 1140 Sobiesław książę Czeski, i miało do XIV wieku komandoryę kawalerów Maltańskich; w r. 1567 odstąpił zakon ten swą nieruchomość farze kościańskiej. Słynęło z fabryk sukna. Zrabowali je w r. 1656 i 1704 Szwedzi a w r. 1770 Moskale. Powiadają, że Kościan nazywał się dawniej Gnatowo; dotąd jeszcze przedmieście gdzie jest dom poprawy (Frohnfest) nazywają Gnatowem.

Szmigiel na lekkim wzgórzu położony (w okolicy znane jest między ludem przysłowie niemieckie: *Schmiegel liegt auf dem Hügel*), wziął swe nazwisko od skrzydeł wiatrowych, które młynarze szmigami zowią, a którymi i dziś jest otoczone. Podanie nawet niesie, że wiatraków tych jest tu 99, — bo setny, ilekroć go postawią, albo wiatr obali albo ogień spali. Miasto należało w XIV wieku do Wincentego z Kępy herbu Łódzia, który dostawszy od Władysława Jagiełły dobra Bnin, odtąd Bnińskim pisać się zaczął. Kościół założył w r. 1470 Andrzej z Bnina, biskup Poznański. Jeden z potomków Wincentego, właściciel Bnina, Radzawa i Szmigla, rozdzielił dobra między trzech synów; ztąd nastąpiły familije Radzewskich i Szmigielskich. Miasto to miało sukienników. Było ono za sprawą Dudycza i Arciszewskich (aż do Krzysztofa Arciszewskiego) długi czas przytułkiem Socynianów i mieszkaniem Socyna; kościół ich stał na rogu rynku po prawej stronie przy wjeździe na kościańską ulicę; cmentarz zaś mieli za kościańską bramą (naprzeciwko ewangelickiego) zawierający w sobie sadzawkę, w której się chrzcili. Był to jedyny zbór socyniański (wraz ze szkołą) na całą Wielkopolskę, lubo i po innych miejscach (n. p. w Międzyrzeczu) sekta ta wielu liczyła zwolenników.— Pod Szmiglem jest staw mający w środku głębię; podanie niesie, że chłopak z wołami i pługiem wpadł tam i zwłoki jego znaleziono na-

jak w bieli wygania święty bezbożnych myślnych z kaplicy leśnej). Jak po innych cudownych miejscach, chorzy odzyskują tu zdrowie (nawet chory a uzdrowiony koń, składa kaplicy swój pokłon), niegodny kapłan nie może przed obłokiem przystąpić ze mszą ś. do ołtarza nim grzechów pokutą nie zmaże i t. p.“ — Przyjaciół ludu, 1837, rok 4. Nr 18).

zajutrz w rzece Warcie; toż, że jakaś wielka tam siedziała ryba ludzi połykająca.

Czempin o ćwierć mili na południe od bagna Obrzańskiego położony, liczy wielu tkaczy. Należał do Górków a potem do Szoldrskich. W r. 1841 dotknął je pożar. W ziemi za kościołem ma być zakryta ze skarbami skrzynia, a ten ktoby je znalazł, winien (wedle mniemania ludu) zbudować klasztor w miejscu do dziś dnia Winnicą zwanem. Rzeka Mosinka oddziela miasto od przedmieścia Stare-Borówko, za którym Nowe-Borówko leży.

Wielichow nad samem prawie bagnem Obrzańskim, na północnej jego stronie położony, własność Mielżyńskich. Władysław Jagiełło nadał mu prawo magdeburskie.

Krzywiń nad Obrą, ma kościół katolicki starożytny i synagogę. Jest tu wielu tkaczy. Dawniej (t. j. od r. 1737 do 1785) była tu kasztelanija mniejsza. Miasto było niegdyś własnością opatów Benedyktyńskich w Lubiniu.

Czacz wieś między Szmigłem a Kościanem leżąca, gniazdo rodziny Czackich herbu Świnka. We dworcu jest szklarnia ze zbiorem drzew i krzewów zagranicznych.

Bojanowo stare, gniazdo Bojanowskich herbu Junosza. Dziś wieś obszerna ze stacją kolei żelaznej, po większej części przez Niemców zamieszкана.

Radomicko dawna dziedzina Daleszyńskich herbu Korczak.

Racat wieś ta należała w XVI wieku do możnej rodziny Kostków, którzy tu zamek wystawili; umarła w nim Anna z Kostków księżna Ostrogska, bliska krewna św. Stanisława Kostki. Później dostał się Racat do rąk Piotra Bronisza kasztelana krakowskiego; ten podczas pobytu swego w Benderze u Karola XII, gdy się pogłoska o śmierci jego rozniosła, zdradzony został przez komisarza swego, który córkę jego wygnał, a dobra sobie przywłaszczył. Wróciwszy do kraju Bronisz, zdrajcę okrutnie zamordować kazał; pokazują jeszcze loch, w którym ten nieszczęśliwy z głodu umarł. Po śmierci Bronisza w r. 1720, córka jego poszła za ks. Jabłonowskiego i Racat jemu przyniosła w posagu. Podczas konfederacji Barskiej dowódzca moskiewski Drewicz zrabował go. Syn ks. Jabłonowskiego, Antoni kasztelan krakowski, urządził w gustownie wystawionym pałacu teatr, i zbierały się tu w gościnę znakomite wielkopolskie rodziny. Po rozbiore kraju, Racat kupił

ks. Wilhelm Nassauski, później król Niderlandzki, do którego sukcesorów i dziś należy. (Wspomn. Wielkopols. Raczyńskiego).— (Przyjac. ludu, 1836, rok 3, N. 25).

Karmin dawna posiadłość Leszczyńskich herbu Wieniawa.
Ponin dawna dziedzina Ponińskich herbu Łodzia.

Lubiń z kościołem zwanym farą, którego sanctuarium z granitowych sześcianów jest wzniesioném i sięga może pierwszych Lechii wieków. Drugi obok stojący kościół i klasztor należący niegdyś do Benedyktynów, fundował Mieczysław stary, podług innych zaś Michał Skarbek herbu Abdank hrabia na Górze w r. 1113, stawiając kościół z drzewa; sanctuarium tego kościoła wymurował w XII wieku Piotr Dunin. Tu pochowano zwłoki Władysława Łaskonogiego zmarłego r. 1228 we Środzie; śladów jednak jego grobowca znaleźć nie można. Tu także spoczywają zwłoki Bernarda Zakonnika (zm. 15 maja 1603) między błogosławionych policzonego. Zachowuje się pomiędzy ludem mniemanie, jakoby za sprawą tego błogosławionego, studnia, która wyschła była w Grodzisku, cudownie wodą i to w obfitości się napełniła, od którego to czasu piwo Grodzkie słynąć zaczęło. Przed kilkudziesiąt jeszcze laty mieszkańcy Grodziska co rok z processją chodzili do Lubinia i tam na grobie bł. Bernarda składali w ofierze beczkę swego piwa. W przywileju klasztorowi temu od Przemysława II nadanym, zamieszczono prawo polowania na jelenie, niedźwiedzie, bobry, dziki i młode woły (*bubuleus*) to jest żubry, które wówczas tak w Wielkopolsce jak i Mazowszu się znajdowały. Ku końcowi XVI wieku była w Lubinie szkoła muzyki i biblioteka. (Przyjac. ludu, 1835, Nr. 5).

Jurkowo posiada obszerną winnicę.

Czerwona-wieś, znana z wzorowego gospodarstwa dziedziców Chłapowskich. Podanie do niej przywiązane tak Ed. hr. Raczyński opisuje: „Przed laty właściciel téj włości, człowiek bezbożny i okrutny, a łowiectwa namiętny miłośnik, miał bez względu na największe święta, a najczęściej w czasie wielkiego nabożeństwa, po przyległych polować lasach z grają psów i tłumem obławników, których do téj posługi zmuszał. Zwyczajem jego było, za powrotem z polowania, rzucać z wzgórką na którym stał zamek, chleb psom i ludziom którzy z nim byli polowali. Ale i tu okazywała się dzikość tego człowieka; kazał albowiem bić ludzi, jeżeli

się psom do chleba byli dali uprzędzić; kazał bić psy, jeżeli ludzie przed niemi chleb byli schwytałi. Próżne były napomnienia miejscowego plebana, aby tak nieludzkiéj zaniechał zabawy. Po raz ostatni ostrzegł go pasterz i rychłą zagroził śmiercią, gdyby się nie poprawił. Lecz słowa jego były daremne. Zagorzały myśliwy w następną zaraz polował niedzielę. Ale wróciwszy z łowów ciężko na zdrowiu zapadł i w kilka dni umarł. Wkrótce potem upadł zamek tameczny, znikły ślady dawnéj wspaniałości właściciela, lecz istnieje dotąd pamiątka jego kary. Dotąd po błotach okolicznych słyhać tentent koni, krzyki obławników, wycie psów i huk ręcznej strzelby; lecz gdy kur zapieje, nikną mary, a las przyległy grobową przybiera posępność. Na górze tylko, tam gdzie stał zamek, często się wielka pokazuje łuna, co okolicznych mieszkańców nieraz niespokojnymi czyniło, bo się zdaje, jakoby pożar wielki w sąsiedztwie wybuchnął. Dotąd wśród gęstego lasu Czerwonej-wsi, pokazują otwarty grób okrutnego właściciela, jako pamiątkę jego przewinienia i kary.“

Turwia, równie jak Czerwona-wieś wzorowém gen. Chłapowskiego gospodarstwem się odznaczająca i długi czas jako szkoła rolnictwa słynąca, ma gustowny pałac z ogrodem i cukrownię.

Rombin. O kościele pisze Przyjaciół ludu 1841, rok 8, Nr 17.

Jerka wieś w której dawniej był amt rządowy.

Łagowo nad jeziorem Łagowskim. Jest tu dół Karwiniec, gdzie woda nie wysycha; niegdyś miało tu nad niém gzić się bydło, i spadając pociągnęło do dołu za sobą oracza średniaka mającego wódkę (lejce) na szyji, i potonęli.

Dłużyna posiada winnicę.

Luszkowo. Pieniądz, jak lud mniema, na rozmajitych tój wsi pali się polach.

Jezierzyce pod Kościanem. Między tą wsią a Wóniejscem jest na granicy przez jezioro czarcimost. We Wóniejscu jest „żyd pod Bożą-męką (krzyżem) co poszedł na swoją potrzebę, w kamień obrócony. W tym kamieniu jest pięć dziur, co chcieli ten kamień roztrzelić; ale się nie dał. A we wóniejskiej granicy jest dziedziczka przemieniona w kamień ze swemi pieskami dwoma za to, że klóciła się z Jeżerzyką panią o granicę blisko mostu i uparła się że: niechby się w kamień przemieniła, że to jest jéji granica.“

Charbielin ma kościół filialny do Dłużyny (dawniej parafialny) pod opieką Boga Rodzicy. Miejsce to słynęło cudami, jak świadczą liczne vota.

Gryżyna o pół mili od Racata, wieś w pobliżu Obry z trzech stron błotami i bagniskami otoczona, leżała dawniej (t. j. przed wojną szwedzką i morowem powietrzem), podług podania, na tém miejscu, gdzie dotychczas jeszcze widać szczątki starożytnego kościoła. O kilka bowiem staj od dzisiejszej wioski stoi w gruzach już dziś (1846) będący kościółek św. Marcina, a obok niego stara brzoza, której obwód $3\frac{1}{2}$ łokcia wynosi, szanowana od ludu i siekierą nietknięta. Do tego drzewa przywiązana jest legenda, która Franc. Morawskiemu treść do pięknej podała ballady. Oto jej osnowa: Niegdyś wieśniaczka miała złośliwe dziecko, które się na nią targało; nigdy je za ten grzech nie biła, owszem, pieścizotami obsypywała. Gdy dziecko ukochane umarło, pochowano je pod kościołem. W kilka dni po pogrzebie ujrzano rączkę dziecięcia wystającą z grobu. Spozrzegłszy to kopacz, daje znać o tém matce i księdzu, który w stule i z krzyżem udaje się na miejsce, gdzie i inni także ze wsi zebrali się ludzie, i wszyscy przy zaklęciach i modlitwach schować znów usiłowali rękę do grobu. Napróżno; ręka wciąż z grobu wystaje i nad nim świeci. Dopiero pleban, jakoby z natchnienia, poradził matce ukarać chłostą tę rękę, która się na nią za życia targnęła. Matka więc, przyniosłszy brzozową różgę, sama acz ze łzami, obila nią sterczącą z grobu rękę, poczem ta natychmiast do grobu się schowała, na świadectwo, że jedynie takiego domagała się zadosyćuczynienia.¹⁾ Ku pamięci i przestrodze matka zasadziła następnie ową różgę na grobie, a z niej niniejsza wyrosła brzoza.²⁾ (Przyjacieł ludu 1835, rok 1. Nr 47, oraz 1837, rok 3. Nr 34. — Pisma Fr. Morawskiego, Wrocław 1841).

Prochy, dawna dziedzina Kosieckich i Proskich.
Zielencin gniazdo rodziny Zielencich.

¹⁾ Jest tu pewna analogia, lubo w odwrotném rozumieniu, z cudem w Piśmie ś. wyrażonym: 4 Reg. 1. gdy ręka Jeroboama ściągnięta na Pro-roka upominającego go uschła, i ołtarz bałwochwalski spękał się.

²⁾ Brzoza ta, jak doniosły czasopisma, uschła i obaliła się w r. 1875.

Morownica ¹⁾ pod Szmigłem (parafia Bronikowo), w równinie, wieś wzorowem odznaczająca się gospodarstwem i kulturą owocu. Między ludem powtarzają się tu podania, o oboraniu granic wsi wołkami bliźniakami (co od gradobicia chroni), o braciach niezgodnych i t. p. Powiadają, że pod tą wsią jest krzyż (bożamęka) tak dalece już w ziemię wkopany, że jeno czubek jeszcze jego widać; z czubka tego pył i pleśń oskrobana i wyspana do ukropu, ma na wiele chorób być lekarstwem.

Jarogniewice. W miejscu zwanem Gaj (istotnie dawniej obrosłem) znaleziono w rozkopanej ziemi mnóstwo żalików (popielnic).

Granówko dawna posiadłość Jaskólskich herbu Leszczyc.

Konojad. W pobliżu są kopce zwane szwedzkimi. W czasie ich napadu, taki miał być głód w Konojadzie, że Szwedzi końskie mięso jeść musieli, i ztąd miała powstać wsi téj nazwa. Wszakże starszą ona znacznie jest od epoki tego napadu; podanie więc owo odnosićby się jedynie mogło do dawniejszej jakiej

¹⁾ Na polach Morownicy, ku wsi Pola dówu, znajduje się miejsce niskie, błotniste, które lud nazywa Świnką. Tu stoi wysoka stara wierzba, a pod nią ukazuje się cuchnąca kałuża, w czworobok podłużny ocembrowana, jakoby łaźnia. Z niej wązkiem lecz głębokim korytem spływa woda do rowu wiodącego ją do niższego jeszcze miejsca (około tysiąc kroków z tamtąd oddalonego) niegdyś trzęsawiska krzakami i olszyną porośłego, zwanego Niemcem alias diabłem. Podanie mówi, iż diabeł ów, wtenczas gdy nań woda z kałuży nie ciekła (t. j. gdy wedle wyrażenia ludowego Świnka Niemca nie oblewała), chodził sam do łaźni tuż pod Świnką leżącej i takową kąpiąc się zasmradzał. Na Matkę Boską ztelną i siewną, chłopcy w cepy, grabie i widły uzbrojeni, biegli w nocy gromadnie na trzęsawisko, i bijąc potężnie onego Niemca, wystraszyli go z siedliska jego do łaźni na ten cel, by piękniejsze zyskać na polu urodzaje; nie im się bowiem nie rodziło ani wiodło, a wiele owszem psociło, gdy kiedykolwiek kroku tego uczynić zaniedbali.

Dziś Świnka, niegdyś nieużytek nawet na pastwisko nie przydatny, drenami została osuszona, a woda w niej oczyszczona, służy owszem na irygacyą i użyźnienie łąki, gdzie Niemiec ów pokutował, wdzięczny dziś zapewne, że go od cepów chłopskich wybawiono. Wierzbę atoli i łaźnię pozostawił p. Niegolewski na miejscu nietkniętą, już to szanując tradycyę, już też na usilne naleganie właścian obawiających się zemsty diabła gdyby mu ostatni odebrano zakątek. Mimo przeobrażeń tu dokonanych, wieśniak, pełen obawy, po dziś dzień nocą miejsca tego unika.

wojny. Pełno jest kopców nad rzeczką Mogilnicą czyli Pruth (bród), które już i na wybrzeżach Obry ciągną się ku małym i wielkim Łęgom (v. Łękom).

Sokołowo w bliskości Szmigła w dolince pagórkami otoczonej nad małym strumieniem, która na łąkach wsi Bronikowo początek swój biorąc, przechodzi przez staw pobliskiej wsi Szczepankowo, obficie zasilanej mineralnemi (żelazn.) źródłami na smużnych łąkach Sokołowa, przeżyna tę wieś i wpada do jeziora w Charbielinie. W środku wsi Sokołowa jest kopiec ocieniony drzewami ze starą figurą św. Jana Nepomucena (gdzie 16 maja lud przy świetle lamp odmawia modlitwy i śpiewa pieśni), zawierając mający kości zmarłych niegdyś w czasie morowego powietrza. W pobliskim Charbielinie jest kościół filijalny kościoła paraafialnego w Dłużynie; gdy w dawnych czasach miało być przeciwnie.

Głuchów. Szaniec nad Obrą.

Zadory. Roszkowo. Na polach tych wsi, są kamionki czyli nagromadzone kamienie, które lud uważa za cmentarze, lubo w nich popielnic niema.

Machcin. Podanie mówi, iż wieś ta wolną jest od zarazy, gdyż oboraną została przed laty przez dwoje byczków bliźniaków. Okolica przesłicznym położeniem lasu i łąk w Bludkowie się odznacza.

Powiat Wschowski.

Leszno, otoczone wałem, ma zamek piękny, kilka kościołów i szpitali, ratusz i wiele innych budynków publicznych, mnóstwo fabryk i młynów wietrznych. Przed zaprowadzeniem systematu prohibicyjnego w Królestwie Pols. kongresowem istniały tu fabryki sukna i wielu tkaczy. Handel tego miasta ze Szląskiem znaczny, jest cały prawie w ręku żydów. Leszno było gniazdem i dziedzictwem możnego domu Leszczyńskich. W XVI wieku Rafał Leszczyński przyjął tu gościnnie dyssydentów religijnych (sam także przyjąwszy wiarę reformowaną), chroniących się przed prześladowaniem i uciekających ze Szląska, Czech, Morawii i Austrii. Sławny Amos Komeniusz był rektorem założonych wówczas tutaj

szkół.¹⁾ W r. 1655 opanowali miasto Szwedzi, w rok potem odebrali je i spalili Polacy, przyczém spłonęły zwłoki sławnego marynarza Krzysztofa Arciszewskiego. Król Stanisław Leszczyński w r. 1738 sprzedał Leszno Sułkowskim. Kilkakrotnie dotknął miasto pożar.

Wschowa (dziejopis Bielski daje temu miastu nazwanie Wszowa) leży na piaszczystej równinie blisko granicy Szląskiej, ma kilka kościołów i szpitali, składa się ze starego i nowego miasta, posiada rozliczne fabryki, gorzelnie, garbarnie i mnóstwo młynów wietrznych. Prowadzi handel zbożem, bydłem, wełną i sukniem. Liczni byli tu niegdyś sukiennicy i płóciennicy. Przy kościele ewangelickim jest znaczna biblijoteka a w niej dzieła dysydentów polskich w polskim, łacińskim i niemieckim języku. Jest ojczyzną historyka polskiego Lauterbacha. Książęta Głogowscy nadali miastu przywilej bicia monety. W r. 1422 Maciej Strączek z Osieczny rządca miasta i twierdzy przysiągł to miasto zachować dla synów Władysława Jagiełły. W r. 1706 d. 13 lutego stoczona była (pomiędzy wsiami Dębowa-łęka i Osowa-sień) krwawa bitwa, w której generał szwedzki Rennschild pobił połączone wojska saskie i moskiewskie.²⁾

Szlichtyngowo nad samą granicą Szląską, na dawnym gościńcu bitym Wrocławskim położone między trzema wodami: Odrą, Baryczą i Kopanicą krajową. Jest gniazdem familii Szlichtyngów i miało drukarnię.

Rydzyna nad samą prawie Polską-Kopanicą, w pięknej dolinie, rozległemi błoniami i czystym strumieniem ożywionej poło-

¹⁾ Bracia czescy o religiję prześladowani, z Czech wynieśli się do Polski i pod opieką Leszczyńskich tu osiadłszy, pod wiaś dotąd Leszczyńsko zwaną, miasto Leszno wybudowali i w niem szkołę założyli w r. 1555. Stanisław król był później tej szkoły uczniem, zostając na pensyi u seniora Hartmana. Dzieje szkoły tej (gimnazjum) opisał J. Łukaszewicz w swej: *Historji szkół*. Dyrektor dzisiejszego gimnazjum Ziegler, w Programie drukowanym także w czasie obchodu uroczystego czyli jubileuszu tej szkoły (*Saecular-feier*) przed kilku laty, wykazał i sprostował niektóre uchybienia w datach Łukaszewicza.

²⁾ Obacz także: Wyjątki z dziejów ziemi Wschowskiej i stołecznego miasta Wschowy, zebranych i spisanych przez Józefa Jonemana (*Przegląd Wielkopolski*, 1869, zeszyt 2gi).

żone, ma parę kościołów i wspaniały zamek w czworobok zbudowany, bramami i rowem opatrzony; przy nim piękny angielski ogród z cieplarnią i zwierzyńcem. Miasto było gniazdem możnej rodziny Rydzyńskich, po wygaśnięciu której, nabyli je Ciświccy, Leszczyńscy, a w końcu ks. Sułkowscy. Słynęły niegdyś tutejsze szkoły ks. Pijarów, które zamknięto w r. 1820. Miasto to w XVI wieku jeszcze zupełnie polskie, dziś ani jednej niema polskiej rodziny.¹⁾

Święciechowa, miasto na równinie położone, dosyć jest handlowe.

Osieczna nad strumieniem bezimiennym, między dwoma jeziorami: Osieczna i Swierzyna, i kilku wzgórzami położone. Mieszkańcy trudnili się wyrobem półbawełnianych tkanek. W XIII wieku nastąpiło nazwanie Osiecznej, z powodu odsieczy albo obrony, jaką właściciel jej dał mieszkańcom okolicznym, przez dziedzica Koźmina gwałtownie napadany. Zygmunt I wyniósł ją do rzędu miast r. 1530. Górkowie zbudowali tu zamek, który Czarnkowscy rozprzestrzenili, a w r. 1665 po pożarze odbudował go (i takim widać go dziś jeszcze) Jan Opaliński. Podanie mówi o podziemnym sklepieniu przejściu z zamku pod jeziorem do zarośli.²⁾ Niemcy przewalili miasto bocianiem gniazdem, z powodu (jak mówią), że im się zbyt szczupłym być wydawało.

W ostatnich latach XVII wieku oskarżony młynarz w Osiecznie jakoby o N. Pannie lekkomyślnie był mówił i żonę swą Ma-

¹⁾ Tygodnik literacki (Pozn. 1838. Nr 20) udziela nadesłane mu przez M. podanie o zamku Rydzyńskim, gdzie się znajduje obraz kobiety z ręką skostniałą od jakiegoś zbrodni. Co rok w pewnym dniu straszy tam w kaplicy. Kobieta widmo, z dwoma małemi szkieletami dzieci, klęczy przed księdzem kościotrupem i spowiada się ze łkaniem. Gdy ona zawoła: przebaczenia! — Kapłan odpowiada: Nie w tym roku jeszcze. Ona: kiedyż? — Lecz w tej chwili znika wszystko (bez dokończenia spowiedzi) i świece gasną.

²⁾ Czasop. Przyjaciół ludu, Leszno 1840 rok 6. Nr 37 daje Gawędę wielkopolską, według której pokutował w zamku Osiecznyńskim duch niewiasty grzesznej (bo zdrożnie podczas nieobecności męża żyjącej), która po odjeździe kochanka umarła ze zgrzyoty, nie dość jeszcze grzechy swe odpokutowawszy. Widział ks. Rogaliński, który tam umyślnie w jednej z zamkowych komnat nocował, jak się tam i napowrót przesunął z łoskotem duch ten w bieli, lecz był milezący na zapytania księdza: czego żąda? — i gdy nazajutrz odprawił w klasztorze mszę za tę duszę pokutującą, widmo od owego czasu zniknęło z zamku na zawsze.

ryję wyżej od Bogarodzicy cenił, za wyrokiem zwierzchności miejscowej, język miał sobie wyrwany. Twierdzą kroniki, że właścicielka Osieczny, która okrutny wyrok na młynarzu spełnić kazała, karą niebios dotknięta, w téjże chwili mowę straciła i nigdy jęć więcej nie odzyskała. (Wspomn. Wielkop. Raczyńskiego, I).

Zaborowo. Miasteczko to było niegdyś własnością Gajewskich, w ostatnich czasach Sułkowskich. Przemysł w niém dla bliskości Leszna, podnieść się nie może.

Włoszakowice. Dziedzic téj wsi Przebysław Griżyński (haeres in Bruno, dominusque in Bukowiec et Loszakowice) wystawił w r. 1409 kościół, obdarzył legatem (4 marków grossorum); nadał probostwu znaczne grunta; r 1675 Mikołaj Tarnowiecki wymurował kościół nowy z 2 wieżami i hojnie go uposażył. Następnie dobra przechodziły przez ręce Opaleńskich i Leszczyńskich, a w r. 1777 Sułkowscy sprzedali je księciu Karolat; dziś należy do ks. Anhalt-Dessau. Zamek wznosił w r. 1751 ks. Franc. Sułkowski stawiając go wbrew przepisom budownictwa w trójkąt (Wspomn. Wielkopols. I, Przyjac. ludu, rok 9. tom 2, str. 370); zamek ten jednak co do kopuły jeszcze przed r. 1848 zmienionym został. Słynny w Warszawie muzyk Karol Kurpiński był synem organisty Marcina i Franciszki Kurpińskich z Włoszakowic. Są w Włoszakowicach i na Ujazdowie cmentarzyska, w których wykopywano rozmaitej formy i wielkości urny w kształcie garnków, znaleziono w nich popioły i drobiazgi kruszcowe, ale dla niewiadomości i przesądów, potłuczono i zniszczono wydobywszy z ziemi; znajdują także często monetę polską, osobliwie z czasów Jana Kazimierza.

Wygnańcice wieś ta należała niegdyś do możnej rodziny Vloków ze Szląska pochodzącej, wygasłej w r. 1450.

Lubonia,¹⁾ w nader nadobnym położeniu, była dziedzictwem

¹⁾ Między ludem w Luboni różne z dawnych wieków zachowały się podania. „Tu niegdyś na kopcu, który na przylączonéj spostrzegamy rycinie miał stać zamek starożytny. W sklepach tego gmachu wielkie znajdowały się skarby, które każdy nowy właściciel Luboni pierwszej nocy, gdy się do téj wsi sprowadził, widywał we śnie. Skarby te przecież niewinnemi tylko rękami i to bez pomocy żelaza dobytymi być mogły. Zabierał się niejedyn do wykopywania ich, lecz wstręt jakiś niepojęty, przeszkadzał mu do wykonania tego zamiaru. I tak wciąż i wciąż było; aż nową transakcyą Lubonia i zamek przeszły w ręce pani Zborowskiej mającej właścicielki ośmdziesięciu wsi okolicznych. — Niebawnie po nabyciu

i mieszkaniem zasłużonego generała i poety Franc. Morawskiego. Oporowo słynęło wzorowo urządzoném gospodarstwem.

Luboni przeniosła się do niej nowa dziedziczka i pierwszój zaraz nocy widziała we śnie owe skarby. Co więcéj; widziała je noc po nocy przez rok cały, i przez rok cały równie jak jój poprzednicy wstrętem przejęta, nie odważyła się ich poszukiwać. Przemogła wreszcie chciwość i po upłynionym roku postanowiła pani Zborowska upragnione od dawna rozpocząć dzieło. W tym celu powołała dzieci włościan swoich nie więcéj od lat 3 mające i rozkazała im rękami rozrzucić ogromny kopiec. Ziemia w Luboni urodzajna, lecz twarda, niesłychane trudności słabym stawiła pracownikom. Groźbą ich więc zmuszano do pracy, i kary nieszczędnego gdy zwątlone na siłach dzieci więcéj robić nie mogły. Tym sposobem szła z pospiechem robota w ziemi, którą dzieciśczęcka krwią rączek swoich skrapiały. — Po długiej pracy, już rozumieją wszyscy, że są bliskimi jój końca, pokazują się albowiem w ziemi obrabiane głązy, dalej ciągly mur, dalej sklepienie, nakoniec drzwi żelazem okute. Nie łatwo było odbić te podwoje; odbito je przecież, ale za temi drzwiami pokazują się drugie, a za drugimi i trzecie, a coraz cięższe i coraz mocniejszém żelazem okute. Wszystkie te jednak zwalczono zapory, a za odbiciem trzecich drzwi, właścicielka Luboni spostrzega z niewymowną rozkoszą swoją kupy złota tak gęste jedne przy drugich, tak wysokie, jak kupy plew lub zgonin w śpichlerzu. Spieszy skwapliwie do złota pani Zborowska, gdy niespodzianie głos okropny ze dworu słyszeć się daje. Wybiegają wszyscy i na pagórku blisko wsi leżącym, i dotąd łysą górą zwanym, spostrzegają jeźdźca na koniu. Koń ten maści był szarój. Te goź koloru był cały jeździec i ubiór jego i takaż cera na jego twarzy. Szatan mi na imię, ryknął ów jeździec, i skarby te są moje. Biada temu, kto się ich dotknie, ogniem karać będę zuchwalca. Rzekł i zniknął. — Przestrach ogarnął wszystkich przytomnych. Pani Zborowska tylko nie ustraszona, stała w swoim miejscu: a potém zwolna sama jedna wraca do sklepu, ręce ku skarbowi wyciąga i garść złota bierze. W téjże chwili słyszy strwożone domowników głosy: Gore, gore w Pawłowicach! Odbiegają wszyscy pani i spieszą na ratunek téj wsi, lecz napróżno; cała się spaliła i kilkadziesiąt rodzin zostało bez sposobu do życia. — Nazajutrz pani Zborowska nieczuła na prośby i lzy przytomnych, sama jedna powraca do odkopanego sklepu, i rękę ku skarbowi wyciąga i garść złota bierze, i w téj chwili słyszy znowu strwożone głosy ze dworu: Gore, gore w Zdzitowiecku! Odbiegają wszyscy pani i spieszą rzeconój wsi na ratunek; lecz napróżno, bo i ta całkiem się spaliła. I dwanaście wsi tymże sposobem się spaliło, a pani Zborowska nie ugięta w powziętym zamiarze, garnęła do siebie złoto, własność szatana. — Spełniła się przecież miarka jój występnej obojętności na nieszczęście bliźnich. Poddani jój zbuntowawszy się, zamordowali ją i zarzucili ziemią zaklęte skarby." (Ed. hr. Raczyński, Wspomn. Wielkopol. Pozn. t. I. str. 247).

L U D.



Zachodnie powiaty W. Ks. Poznańskiego, obejmują, jak o tém statystyczne pouczają wykazy, ludność dziś już w większej połowie do niemieckiej należąca narodowości, w mniejszej zaś połowie do polskiej. Ludność tę zatem, o tyle tylko nazwaiby można mieszaną, o ile wyrażenie to odnosi się do liczby głów przypadającej dla każdej narodowości na wspólnie przez nie zajmowaném terytoryum zamieszkałej, nie zaś do zobopólnego ich pokrewieństwa; gdyż, jak to wiadomo, ludność polska podobnie jak i niemiecka, nader rzadko wychodzi z kółka rodzinnych swych związków, by się ściślejszymi węzły z obcym acz sąsiednim jój pobratąć żywołem.

Oczywiście że tam, gdzie dwór całą swą staropolską zachował fizyognomiję, (co jednak rzadko gdzie widzieć się już daje), ma i chłop także, mimo dawno już dokonaną separacyję, wzór i podniętę do zachowania w czystości swoich zwyczajów i mowy. Owszem, uszlachetniłyby się one jeszcze w tém zetknięciu, gdyby dwór pod tym względem umiał zawsze być wytrwałym, światłym i bezstronnym dlań przewodnikiem, i sam odstępstwa nie dawał mu nigdy przykładu. Na pochwałę więc włościan powiedzieć trzeba, że i tam nawet, gdzie brak patronatu dworu szczeropolskiego lub miejscowego plebana, szerokie wszelkim cudzoziemskim wpływom otwiera pole, chłop stoi przy swój narodowości niewzruszenie, i mimo coraz gwałtowniej zadawanych jój przez szkołę i wojskowość niemiecką ciosów, i długo jeszcze a wytrwale stać przy niej będzie. Nie przeszkadza to bynajmniej, by zapatrując się na rosnącą niemieckiego swego sąsiada zamożność, nie dążył i on do podobnego tamtemu dobrobytu, naśladowując jego sposób gospodarowania, a następnie i przejmował jego trybu życia, wygodniej i dostatniej się przedstawiającego. Więc zamożność ta powoli i zrazu nie tykając formy, oddziaływa na budowę jego mieszkań i ogrodzeń, na krój

i wygodę sukni, na przyprawę i obfitość pokarmu, a nawet i na rodzaj jego zabaw i rozrywek acz pod tymi względami, udziela i on także wywzajemniając się, niejeden sąsiadowi swemu niemieckiemu szczegół życia.

Chłop polski tych okolic, uważany tak pod względem fizycznym jak i psychicznym, posiada wszelkie przymioty, jakie podnoszą nasi pisarze u Wielkopolan w ogóle, oraz wady jakie im zarzucają, nie bez pewnej przymieszki odrębności prowincjonalnej, dziś jak i dawniej, głównie w stósunkach z sąsiadującymi z nim Niemcami, swe biorącej źródło. Jest on wzrostu częściej wysokiego niż miernego, dosyć barczysty, włosa zwykle kasztanowatego lub blond w różnych odcieniach, oczu piwnych lub siwych (błękitnych), nosa mierniej-długości. ¹⁾

Temperament jego jest raczej powolny niż prędki. Ztąd téż nie łatwo pozbywa on się odziedziczonych po przodkach mniemań, jak i nie sprzedaje zwłaszcza cudzoziemcowi, pozostałej po nich ojcowizny, acz umysł jego dosyć jest pochopnym do przyjęcia od niego zmian i nowości w gospodarstwie, które mu na pożytek wyjść i dobrobyt zapewnić mogą, równie jak i do nauki szkolnej, nawet w zmienionych obecnie warunkach wykładanej; tak, że dziś wszyscy tu prawie czytać i pisać umieją. Czytuje téż wielu z nich w chwilach od pracy ręcznej wolnych, książki i pisma, przez niektórych z nich zapisywane. Po wielu wsiach za podniętą szlachty i księży, zawiązały się stowarzyszenia czyli kółka rolnicze, jak np. w Konojedzie, Przemencie, Kiełczewie, Naclawiu i t. d. które miesięczne w celach rolniczych miewają schadzki, trzymają pisma czasowe i kupują ludowe książki.

Obrządki religijne i posty zachowują ściśle. W Kościanie, Czempinie i po innych miasteczkach jak i po wsiach, bywają różne bractwa jak np. różańcowe, sercowe, dzieci Maryi i t. p. czyli zgromadzenia mające na celu dopilnowanie regularne praktyk nabożnych, utrzymanie aparatów, feretronów i światła kościelnego, opiekę nad ubogimi i t. d. Jako znak należenia do bractwa, no-

¹⁾ W Kościańskim, jak nam doniesiono, są włóścianie dorodni, wysocy (osobliwie rodzina Szłapków w Kiełczewie), w ogóle lud tu tęgi, barczysty, częstokroć dobrej tuszy, mocny, zdrow i wesoły. Podobnemiz zaletami odznaczają się i kobiety.

szą dziewczęta na szyji czerwone wstążeczki lub tasiemki z medalikiem (które zarazem i od złęgo chronią ich także uroku). Na nabożeństwo w święta i niedzielę udają się zwykle dość rychło. Mianowicie w dzień zaduszny idą do kościoła już o godzinie 5 zrana, gdy jeszcze ciemno; by wedle zwyczaju w całym katolickim przyjętego kościele, usłyszeć wymijanki czyli zaduszki, t. j. nazwiska osób zmarłych które zamówione, ksiądz w wielkiej liczbie więc długo wymienia z ambony, polecając ich dusze modłom wiernych, Wieczny odpoczynek i Zdrowaś Maryja na ten cel odmawiających, i przy wyjściu z kościoła jałmużnę ubogim rozdających.¹⁾

Dla starszych i rodziców, nie przepominają okazywać należącego im uszanowania, mówiąc o nich lub do nich w liczbie mnogiej np. ojciec są w Kościanie, gospodarz wyśli w pole, matuś rozniemogli się (matka zachorowała) i t. p. Chrześni czyli kumotry zawsze do siebie dwoją (powszechnie).

Stan zdrowia w ogóle dosyć zadawalniający. We Wschowskiem panować nierzadko zwykły gorączki. W Granówku, Jarogniewiczach pod Czempinem (wedle szematów z r. 1859) ukazywały się febry (zimnisko, ograżka) a nadto chłopi chorowali tu także, jak się wyrażali, na macicę (ból wnętrzości) mówiąc że ich macica dusi. Podobnież i w Konojedzie, tak kobiety jak i mężczyźni skarżyli się wówczas na ból macicy, na niemoc (cały nie moge!), na krew, na zimno (febregę), puchlinę i suchoty.

Szukając pomocy, rzadko udają się po radę do lekarza, a częściej do pokątnój lekarki, zwykle babą mądrą zwaną (obacz Serya IX, str. 52—3), która leczy za pomocą ziół i zażęgnywań. Wódka, niegdyś tak powszechna, dziś nietylko za posiłek, ale już i za lekarstwo rzadko bywa używaną. Do leków należą także i zioła poświęcane (obacz: Wielkanoc²⁾).

¹⁾ Obacz zresztą, co o religijności i zażobonach ludu powiedziano w Seryi IX niniejszego dzieła, czyli w Części pierwszej opisu Poznańskiego, na str. 57.

²⁾ A nieraz się zdarza (mówi ks. Tomicki w Mądrym Wachu str. 147) że się w chorobie radzą cyrulika albo golarza. Taki cyrulik puszcza krew na zawołanie, nie pytając się weale, czy potrzeba lub niepotrzeba, i czém więcej mu zapłacisz, tem ci więcej puści. Wechodzi więc taki biedak z cyrulikiem w układy, i zgodził się, że mu cyrulik za sześć groszy krwi upuści. Gdy cyrulik trochę krwi puścił, zatyka ranę i chce ją obwiązać.

Przykład dobry z góry dawany (t. j. z dzisiejszego dworu i plebanii) równie jak i skuteczne towarzystw wstrzemięźliwości¹⁾ zabiegi (których działalność znacznie atoli dzisiaj zwolniała), ka-zały włościaninowi oddawna już gardzić upajającym trunkiem, który go wyniszczał; więc w ogóle jest on dzisiaj trzeźwym, i co w ślad za tém idzie, porządnym i ochędożnym. Nieprzysiężny na-wet, paloną wódkę czyli gorzałkę pije zwykle tylko podaną mu po robocie jako posiłek we dworze, a rzadko zachodzi na ten cel do gościńca. Wyjątków od téj reguły jest mało, i byłoby ich mniej jeszcze, gdyby karczmarze podsuwaniem nibyto wina w miej-sce gorzałki, nie zwalczali i usypiali skrupułów wstrzemięźliwca, spirytusowy ów dekokt (na szczęście, dosyć cienki) pijącego,²⁾ i

Dopiero biedak się prosi, aby jeszcze więcej mu puścił. — Chcieliście tylko za sześć groszy, a ja chciałem pół-złotego; jeżeli mi tyle dacie, to wam za półzłotego puszcę. — I biedak smutny dał mu już półzłotego, aby mu więcej krwi puścił. — (Obacz: *Lud Seryja VII*, Krakowskie, Część trzecia, str. 171, przypisek 3ci u dołu).

- 1) Należący do bractwa, przysięga na trzeźwość na piśmie, i przysięgę swą własnoręcznym stwierdza podpisem. Skrypt ten, na półarkuszu wygotowany, dawany mu bywa przy odbieraniu takiej przysięgi w kościele lub przez bractwo wstrzemięźliwości. Gdy się zdarzy, że chłop taki napije się przypadkiem (przez słabość lub zapomnienie) wódki, przysięgę tę wy-ludza mu lub wprost odbiera z rąk żyd siedzący na karczmie. Bywają i tacy, którzy lubo odpisują się t. j. wyrzekają się picia wódki, obcho-dzą tę przysięgę, upijając się fabrykowanym na spirytusie winem, ara-kiem i t. p. Chłop jeden idąc drogą zataczał się, i gdy go ksiądz napo-minał temi słowy: „Hej Kuba, a toć znowu upiłeś się jak nieboskie stwo-rzenie, przełamaleś przysięgę i grzeszysz srodze“ — odpowiedział mu na to najspokojniej: „Jegomościulku mój! to nie, to tylko winenem (wi-nem), boć gorzółczyśka'm ani powąchał!“
- 2) Żydzi przyprawiają wódkę jablecznikiem zwykle, czyli sokiem z jabłek i farbują ją czerwoną barwą, sprzedając jako wino. Ka. Tomicki w dziełku: *Mądry Wach* (Poznań 1866, str. 82) mówi: „Zamiast miodu i piwa, pijemy wódkę; a kto się odpisał od wódki, pije wino. Ale powiedzcie mi, co to jest to wino, które pijacie w mieście? To nie czyste wino, ale ja-kaś brzydka mieszanina z wygotowanych szypulek od rodzyneków, lub jaka inna brzydota przyprawiona jaką słodyczą i wódką. Pijecie w mie-ście i wiśniaki (miody), ale i to nie wiśniaki dawne polskie, lecz jakieś wódki pomączone z sokiem wiśniowym. Dawniej prababki robiły nadto gru-szczniki, jableczniki, (ale czy u wiśniaków?), a były to napoje wyborne i niedrogie, bo każdy (?) miał jabłka, gruszeki w swoim sadku.“

gdyby lud mniej lubił jeździć dla byle czego na targi i jarmarki do miast, gdzie z konieczności jeździ po sól i kawę, a gdzie wszelką ma do pobulania sposobność.

Cechy i właściwości, jakieśmy dopiero wyłożyli, stwierdzają niejednokrotnie doniesienia tak listowne, jako i z szematów nadsyłanych Tow. przyj. nauk, brane. I tak np. z pow. Babimostkiego (wieś Łąkie, Gościeszyn, Dąbrowa) donoszą (w r. 1860) że dziezic tamtejszy wielce się do utrzymania polskiego żywiołu, a nawet po części i do wyplenia niemieckiego przyczynił, trzymając polskiej tylko narodowości urzędników, wypuszczając ziemię na czynsz Polakom tylko i t. p. „Lud takim się staje (mówi, zbyt może optymistycznym porwany zapałem sprawozdawca), jakimi są jego przewodnicy; złe czy dobre, z góry idące, przesiąka go jak deszcz ziemię. Ojcowskie w każdym względzie postępowanie, nagroda za dobre czyny, a niechybna lubo umiarkowana kara za najmniejszą nawet zdrożność, usunięcie wszelkich cielesnych kar a natomiast zaprowadzona kara pieniężna (lubo obowiązuje do tego już kodeks pruski), degradacya na niższy stopień a w ostateczności utrata służby, wskazały ludowi jego godność, doprowadziły do zamięłowania porządku i pracy, poszanowania cudzej własności, bezwzględnej uległości i posłuszeństwa (?), a nadewszystko obudziły w nim emulacyję do oszczędności i trzeźwego zachowania się, do czego skasowanie wszystkich szynkowni w dobrach hr. Mielżyńskiego i bezustanna czujność miejscowego proboszcza ks. Wojtaszewskiego skutecznie się przyczyniły. Pijak w parafii Gościeszyńskiej wcale jest nieznan, a podchmielenie sobie w mieście lub przy zdarzonej okoliczności, pociąga za sobą srom i publiczne szyderstwo. Pobożność i religijność jest główną cechą tutejszego ludu ¹⁾, a miłość i zgoda ztąd wynikające, powinny być wzorem dla wszystkich. Spór zaszyły między członkami gminy, rozejmuje sołtys, w ważniejszej sprawie ksiądz lub dziezic, a nigdy sąd. Dziezic i ksiądz, to ich najwyższe instancye, bo pełne prawości tychże postęпки, pozyskały całe ich zaufanie, nieograniczoną miłość i uwielbienie. Słowem, jest tu lud, jakim chciał go mieć Pan Podstoli, i jakoby jego wychowany wzorem.“

¹⁾ W niektórych parafjach święcą nawet jeszcze odprawianiem mszy św. a miejscami i bezrobociem przez dzień cały, skasowane już przez kościół trzecie święta uroczyste.

Mniej już gorąco, odzywa się inny sprawozdawca (1860 r.), wychwalający przymioty ludu ze wsi Sokołowo (pow. Kościański) tymi wyrazy: „Ludność tutejsza jest czysto-polska, religii rzymsko-katolickiej, charakteru spokojnego. Głównem jęj zatrudnieniem jest rolnictwo; chlubnie odznacza się ona porządkiem, w porównaniu do osad sąsiednich pilnością w pracy. a mianowicie: i w szczególności trzeźwością. Bractwo wstrzemięźliwości istniejące tutaj od lat kilkunastu, za staraniem gorliwego plebana parafijalnego ks. kanonika Jaxiewicza w Dłużynie, głównie się przyczyniało do mniej więcej dobrego bytu, któren się objawia w posiadaniu krowy w dobrej tuszy, drobiu rozmaitego mianowicie gęsi, trzody, porządnych sprzętów izbowych, w dostatku rozmaitej pościeli, i w schlujnym zawsze ubiorze.“

Inny sprawozdawca, mówiąc r. 1860 o wsi Włoszakowicach (pow. Wschowski) wyraża się: „Gdy dwór prowadzi płodozmiennie gospodarstwo, mając dostatek żywego inwentarza, włościanie tutejsi (polscy) nie posiadając środków obsiewania całego obszaru, prowadzą jakoby jednopolowe tylko gospodarstwo; powierzchnia ich pól jest zimną, nierówną; mierzwy niedostatek, gdyż innego inwentarza nie chodują prócz drobiazgu (drobiu), kóz i trzody chlewniej. Obok rolnictwa, zajmują się rzemiosłem i zarobkowaniem w boru. Charakter ludności polskiej, od wielu lat, mianowicie, gdy majątność Włoszakowska przeszła w ręce panów niemieckich, zupełnie się zmienił. Ciągłe ocierania się o ludność niemiecką z jęj obyczajami, niepomyślne skutki wywierały na lud polski, otoczony przychodniami różnego przekonania i barwy; łatwość zaś zarobkowania handlem i furmaństwo, otwierały drogę do karczemnych zabaw i opilstwa (bo są aż trzy gościńce niemieckie obok siebie położone), z czego powstające niezgody, gorszące kłótnie i processa, zwichnęły prawe i skromne ludu obyczaje, i do naśladowania sąsiadów niemieckich (mianowicie w złém) przywiodyły. Przy takiem usposobieniu, przy tak małych zasobach, niepodobna ludowi przyjść do zamożności, tém bardziej, gdy cały przemysł wiejski znajduje się w ręku niemieckich szynkarzy, piekarzy, rzeźników i t. d.; więc gospodarze rolni, zaledwie opłacać regularnie podatki są w stanie; wyrobnicy zaś, z ręki do ust pracując, znać oszczędności nie mogą. Cóż dziwnego, że lud ten, dla polepszenia bytu, szuka bliższej styczności z Niemcami,

a zależnym od nich będąc materialnie, ulega zarazem i wpływowi ich moralnemu.“

Że powiaty przytykające do granic Szląska i Brandeburgii, w większej znacznie części przez Niemców i to zamożniejszych, a w małej już tylko części przez Polaków zamieszkane ¹⁾, wpływowi pierwszych wielorako są poddane, o tém nadmieniliśmy już niejednokrotnie. Atoli w stósunkach pożycia sąsiedzkiego jak i zobopólnego niekiedy interesu, mimo że każdy z obojga narodów usiłuje według własnych żyć nawyknień, zmuszone one są spotykać i znosić się z sobą grzecznie, i wzajemne robić sobie w wielu razach ustępstwa, chociaż także i do wzajemnych przytyków, otwarte nadarza im się tu pole. Ztąd też na ucztach i biesiadach na które wspólnie są zaproszeni, podpiwszy sobie, oskarżają jedni drugich o łakomstwo, wyrażając się np. Polacy o niemieckiej chciwości: „essen a essen, — a co nie essen, to w kieszeń!“ — a Niemcy odpłacają się, za to mówiąc o polskiem obżarstwie: Pan Polak pcha w gardło, kiedy dają (ludzie) darmo; —

¹⁾ Powiat Babimostski (mówi Plater w Opisie W. X. Pozn. 1846) jako graniczący z Brandeburgią i Szląskiem był oddawna w części zamieszkały przez Niemców. Liczba ich wszakże przed wojnami Szwedzkimi, mniej była znaczną. Lecz ustawne najazdy nieprzyjacielskie za Jana Kazimierza, a bardziej jeszcze za Augusta II, głód i morowe powietrze, tak wyludniły wioski polskie, że właściciele tychże zmuszeni byli je osiedlić przybyszami z Niemiec. Wioski np. Gola, Głodno, Stodolsko i Barłożna w majątności Gościeszyn położone, dziś niemieckie, w końcu XVII wieku były jeszcze zupełnie polskie. Wszyscy niemal w powiecie Niemcy są protestantami, wszyscy Polacy katolikami, z wyłączeniem wsi Chwalim pod Kargową, gdzie sprowadzeni Wendowie (lubo Słowianie), są ewangelikami. I Bukowskiego także powiatu położenie, zbliżone do granicy niemieckiej, dało powód do osadzenia wsi, najazdami i morową zarazą opustoszałych, kolonistami obcemi. Skutkiem takiego przesiedlenia w dawniejszych i nowszych czasach, liczą dziś (t. j. w r. 1846) w powiecie wsi 28 samemi tak zwanemi Olendrami zamieszkałych. Nowe osady w lasach tego powiatu, pomnożyły bardzo obszerność ziemi ornej, łąk i pastwisk. Toż samo niemal dałoby się powiedzieć i o powiecie Waschowski. W powiatach Międzychódzkim i Międzyrzeckim ludność niemiecka wraz z żydowską o wiele przewyższa ludność polską; mieszkańcy prócz rolnictwa na lekkich gruntach, zajmują się w tym powiecie gorzelnictwem, handlem (spedycyjnym); w północnej części węglarstwem, paleniem smoły i hutnictwem szklanném.

a czego za wiele nażarło, to znów odda świniom gardło. — Wiwat! i t. p.

Są to jednak tylko wyjątki, gdyż jak powiedzieliśmy wyżej, lud jest tu w ogóle trzeźwy, a niewstrzemięźliwość jego wesołą spowodowana okazyjką, jest tylko chwilową, i rzadko kiedy do smutnych dla stanu zdrowia i majątku doprowadza następstw.

Położenie kraju bliskie Niemiec, szkodliwie także wpływa i na czystość języka. Język ten, acz już sam w obec języka polskiego piśmiennego, pewnym nacechowany jest prowincjonalizmem, przejął jeszcze w siebie mnóstwo wyrazów z niemczyzny (i to szląskiéj), które znów po swojemu na słowiański miejscowy urobił sposób. Ztąd pełno śmiesznych nieraz wytwarza się wyrażen, osobliwie naniesionych przez parobków, którzy wojskową w dalekich stronach odbyli służbę, a które samą swą śmiesznością, grzeszących widocznie przeciw czystości i duchowi języka, za ich do domu powrotem do upamiętania się a często i poprawy, nakłaniają. I tak np. jeden z urlopowanych po kilku latach służby żołnierzy, opowiadał swemu ojcu, że: „Byłem jo u lejtnanta za bursze i miałem sztible nagłami podślągowane, nowe, glatne, i szedem po trepach do góry i nie dość felowało że sfalowałem (spadłem).” — Inny znów, opisując i tłumacząc wieśniakom komendę swego officera, nakazującą aby nie strzelano, mówił: „Jak jo bede komandyrować: Hahn in Ruh! to każdy musi brać za swego kokota i w pokoju go trzymać.” — Więc téż nic dziwnego że, gdy rozdrażnieni i skłóceni między sobą, obrzucają się ludzie ci obelgami, połowa tychże brzmi z polska (od: psów, psiajuchów, parchów i t. d.), gdy druga niemieckimi posługuje się wyrażeniami: hundsfotów, schweinhundów, raków, tauzend-sappementskich i t. p

Uspodobienie ludu mniej tu jest ruchliwe niż w innych Wielkopolski stronach. Ztąd mniej tu pieśni i muzyki usłyszeć można; przecież darów tych bożych, lud pozbawiony nie jest, jak to w następstwie wykazać będziemy mieli sposobność. Nadmienimy iż Niemcy tutejsi w zabawach, pieśniach i powiastkach swych, nie-jeden w przekładzie przejęli od Polaków szczegół.

UBIÓR.

Powiat Bukowski.¹⁾

Niegolewo (pod Bukiem r. 1870). Mężczyźni noszą długą niemal po kostki sukmanę, granatowój lub ciemno-niebieskiej barwy, z wykładanym szeroko kołnierzem i podszewką w przodkowej części czerwonym podbitą sukнем. Pod nią ukazuje się kamizela niebieska dochodząca do kolan, z wypustkami włóczkowemi jasno-błękitnemi (lub sznurkiem) na kołnierzu, klapkach i karbikami na piersiach, zapinana na mosiężne guziczki. Pod spodem bywa jeszcze czasami z takiegoż sukna jaka, lub téż brzuszak. Szyja chustką czarną związana. Spodnie płócienkowe w paski lub kratki, zakładane w buty. Czapka granatowa czworo-graniasta z barankiem, zowie się kapturem.

Kobiety noszą spódniki płócienne różnokolorowe i podobneż fartuchy. Spódnik a raczej suknia ze stanikiem, lecz bez rękawów, najczęściej granatowa, ordynaryjna, zowie się szorc; na wierzch spódnika kładą kaftan niebieski, długi do pasa, u dołu suto a sztywno-fałdzisty, czasami z czerwoną podszewką; ma on u góry dwie klapki i zapina się na mosiężne guziczki. Kołnierz u koszuli w szerokie opatrzone kryzy. Na kaftan częstokroć narzuconą jest czerwona lub kolorowa chustka. Na głowie czepiec (kapka) obwiązany jest chustką jedwabną zieloną, mieniającą się czerwono, z so-witym na przodzie węzłem. — Dziewki na codzień noszą na koszuli z szerokim w kryzy kołnierzem, stanik czerwony lub brunatny (i inno-kolorowy), sznurowany na przodzie, oblamowany wąską, zieloną lub czerwoną lub inno-kolorową wypustką; spódnik mają

¹⁾ W powiatach Międzychodzki i Międzyrzeckim ubiór ludu w drobnych tylko szczegółach różni się od ubioru w Bukowskim i Babimostkim używanego.

cycowy niebieski w białe kropki, i takiż lub całkiem biały fartuszek. Na głowie czapeczka płócienna lub siatkowa biała, podwiązana szerokimi bandami pod brodą i wielkimi ozdobiona kokardami.

Michorzewo (1860). Mężczyźni noszą kamizele modre, sukmany granatowe, kożuchy baranie, kapelusze lub kaptury (czapki) siwe.

Kobiety za największy strój uważają kapkę, kaftanik z gestemi fałdkami, pstry spódnik, fartuch jedwabny, wstęg suto. Mężatki i dziewczki noszą włosy krótkie, do koła równo przycięte.

Michorzewko (1860). Mężczyźni mają kamizele modre z własnego (wyrobu) płótna lub kupne, sukmany długie granatowe bez przystroju, kożuchy baranie z fałdami, kapelusz, kaptury siwe lub czapki graniate; siwe czapki wyszły już ze zwyczaju.

Kobiety mają kaftaniki sukienne z krótkimi fałdami czerwono podszytymi, spódniki i fartuch pstre, w kraty, w centki itd. Na głowach czepki białe i chustka jedwabna; w dzień uroczystości złota kapka. Włosy krótko przystrzygają tak stare jak młode.

Pakosław (1860). Chłopi w sukmanach granatowych lub modrych kamzelach. Stare kobiety używają jeszcze kaftaników i złotych kapek, — młodsze noszą już suknie bez kaftaników.

Powiat Babimostski.

Łąki v. Łąkie, Dąbrowa, Gościeszyn. Mężczyźni latem chodzą zwykle boso, w białych z własnego wyrobu płótna spodniach, niebieskiej płócienną kamizeli, i kapelusz czarny lub kaszkiet. Zimą buty pod kolana, spodnie płócienne lub kożuchowe, westka sukienna lub bawełniana, owczy kożuch powleczony modrą sukmaną, chustka perkalikowa na szyji, i kaptur owczy na głowie. W święto: sukmana sukienna i płaszcz z peleryną, spadającą do spuszczonej na dół ręk, i staropolska siwa czapka (łódka) z czerwonymi lub niebieskimi wstęgami. Sukno (granatowe, czasem zielone) nigdy prawie nie przechodzi ceny 1½ tal. za łokieć. Poły mają niekiedy ścięte końce nakształt łopaty. Krój kamizeli

zupełnie podobny do surduta niemieckiego z tą tylko różnicą, że zamiast rozporoka są gęsto nabite fałdy. Guziki czarne z masy perczannój (kartofflanój) zdobią surdut, a trzema rzędami białe maciczne (z perłow. mac.) lub metalowe westkę. Starsza generacja nosi włosy długie, zakładają przednie loki za uszy; młodzi zaś strzygą je na wzór wojska pruskiego.

Kobiety chodzą latem boso; idąc do kościoła lub miasta niosą trzewiki w rękę i obuwają je dopiero zbliżając się do celu podróży. Na codzień ubierają się w suknię bez rękawów, czyli tak zwany szorc, co całą ich letnią odzież stanowi. Szorc lub suknia ma u dołu w około falbankę na dwa lub trzy palce szerokości, z innego koloru materyi (często czerwonego lub żółtego) dla upiększenia. Włosy noszą przystrzyżone równo z szyją. Na głowach mają czépki perkalikowe naokół obrzucone gęstemi i szerokimi na 1 cal fałdami tiuliku. Na to zawiązują w trójkąt złożoną kolorową chustkę, ściągając ją pod brodą. Na święto wdziewiają suknie kroju całkiem niemieckiego z różnokolorowego perkaliku lub téż wełniane; na głowach mają tiulowe czépki z takimiż koronkami i przewiązują głowę jedwabną zieloną lub brązową chustką z ciemienia w tył głowy. Szyję zdobią wyszywanym kołnierzykiem lub fryzką tiulową z kolorową wstęgą. U czépki w tyle spływają dwie szerokie wstęgi sięgające pasa. Niebieska lub czerwona wełniana chustka okrywa piersi aż do pasa. Fartuch czerwony z paskiem na 3 cale szerokim z jaskrawego koloru materyi, jest téjże długości co suknia i zachodzi szerokością aż po za biodro. W drodze do kościoła lub miasta, okrywają (dla ochrony chustek jedwabnych) głowy białymi muślinowemi w trójkąt złożonemi chustkami. Zimowy ubiór jest ten sam i kabaty sukienne granatowe z fałdami na 2 cale szerokimi i gęsto ułożonemi. Do miasta lub kościoła idąc kobiety, noszą nadto na lewym rękę chustkę w równoległobok złożoną. Dla zasłonięcia się przed słońcem lub burzą, zamiast użycia parasoli, odziewają się wierzchnią suknią, której spodkiem przewróconym nakrywają głowę. Z powodu jednostajnego ubrania tak głowy jak i całej postaci, żadna między męzatkami a dziewicami nie daje się dostrzegać różnica, chyba co do głowy w dniach uroczystych.

Powiat Kościański.

Chelków. Karmin (1860). U mężczyzn sukmana długa sukienna lub płócienna; kapelusz niski, okrągły; kożuch;— czapka z czarnym lub siwym barankiem, okrągła, wysoka.

Głuchów v. Głuchowo. Mężczyźni noszą długie granatowe sukmany; w zimie wysokie barankowe czapki. — Niewiasty w święto, złote czepce.

Granówko. Dalekie. Kurowo (1860). Chłopi w święto latem kładą sukmanę granatową długą do kostek, z tyłu fałdowaną; pod nią brzuszak sukienny do kolan, przepasany pasem jedwabnym; — kapelusz czarny ze wstęgą i spinką. Zimą: kożuch i siwą czapkę.

Kobiety spódnik w kwiaty; — sznurówki niebieskie lub zielone; — na głowie kapki okręcone jedwabną chustką; — na zimę kabaty sukienne. — Dziewki noszą warkocz a w nim wplecione wstęgi; — męzdatki włosy równo wkoło głowy ostrzyżone.

Jarogniewice. Ubiór świąteczny chłopów: sukmana z su temi fałdami w tyle, granatowej barwy a czasem zielona; — czapka wysoka z siwym barankiem i wstążką. Na codzień: kamizela z modrego płótna.

Kobiety na święto biorą kaftan zwany kabat z sukna granatowego; — i kapkę białą z wstążkami.

Konojad. Doły (1860—70). Mężczyźni: koszula wstęgą spięta; — spodnie w buty wpuszczone; — kamizela suta często z płótna; — kapelusz. Zimą: czapka siwa z barankiem; — sukmana dość długa; kożuch z białych owiec (z czarnymi wyłogami) wyszywany bawełną zieloną i czerwoną. (Dziś często: westka lub jaka). Chłopi silnie obładowani, często latem i zimą chodzą z otwartą szyją i piersią.

Kobiety noszą od święta spódnik suty i dość krótki; — fartuch; — koszulę białą cienką i wyszywaną (rękawy i część górna koszuli z cieńszego płótna albo perkalu); — na niej kaftan czyli kabat, lub gors karbowany albo fryzik; — korale na szyji. Tak męzdatki jak i dziewczęta mają kapki z wstęgami lub bez

nich, na które wiążą chustki; a rzadko która chodzi z gołemi włosami. Mężatki kładą w święto lity czépek; dziewczęta czapczkę v. kapkę (z pod chustki wiązanej na to, widać jednak denko i szlarkę czépka lub kapki); — sznurówkę wełnianą lub materialną szamerowaną zielonemi albo czerwonemi wstążkami. Włosy ucinają krótko tak mężatki jak i panny. Dawniej nosiły kobiety białe kaftany (kabaty) i czerwone pończochy.

Łagowo (1860) nad jeziorem Łagowskim. Mężczyźni: spodnie płócienne z białosuwrowego płótna; — kiecka czyli bluza takaż (kamzela) lecz modro farbowana; — buty skórzane nie zbyt wysokie. Zimą: kożuch; — skopiaki czyli spodnie skórzane, albo spodnie sukienne; — i czapki futrzane (kaptury).

Kobiety: spodnik perkalowy lub jedwabny; kabot sukieny z gęstemi w tyle fałdami; — fartuch szeroki wełniany lub perkalikowy; — kapka na głowie przewiązana chustką.

Lipno (Leipa 1860). Kobiety z niemiecka przystrojone. Do kościoła idąc biorą ogromne kryzy, podobnie jak Szlązaczki.

Luszkowo (1860). Mężczyźni: spodnie czyli portki na sęku; buty wywracane; — i czapka siwa. Suknia pod kostki, — pod którą kaftan na biodry.

Niewiasty jeszcze po dawnemu.

Machcin. Dłużyna (1860). Mężczyźni chodzą w długich kamzelach, w lecie z płótna niebieskiego, w zimie najczęściej z sukna ciemno-zielonego; — płaszcze suto z tyłu fałdowane, a na to peleryna. Kapelusze niskie i szerokie; — zimą: czapki wysokie z barankiem lub czworograniaste.

Kobiety: spódniki długie do kostek; — fartuchy nieco krótsze, szerokie; — sznurówki; — kabatki czyli półkoszulki białe z krótkimi rękawkami, z dużemi około szyji kryzami; — na głowie czapczka v. kapka biała lub kolorowa obszyta koronką z długimi i szerokimi szarfkami (bindami) które wiążą pod twarzą; z tyłu czapczki również są szarfki ułożone w kokardę i spadające końce wstążek kolorowych, zwykle czerwonych i zielonych. W zimie spencerki zielone lub szafirowe z sukna, kamlotu lub merynosu (na święto), z perkaliku (na codzień); — a na czapczki wiążą chustki wełniane.

Piotrowo (1860). Mężczyźni: długie sukienne sukmany; — siwe czapki. Niewiasty czepce i wstążki.

Spławie pod Szmigłem (1860). Mężczyźni w zimie: kozuch długi barani; — także spodnie w buty (skopiaki); — czapka niska z futrem i klapami na uszy. Szyja zimą i latem goła. W lecie: kamzela płócienna modra; — kapelusz czarny niski. Na święto: sukmana długa, z tyłu fałdowana.

Kobiety lubią kolory żywe, noszą płócienna, dryliczki i t. p. w kwiaty; — na głowie czepki. Dziewki: staniki, — i warkocz z tyłu.

Zadory. Roszkowo (1860). Mężczyźni noszą zimą: kozuch, — latem: kieckę z modrego płótna, — kapelusz. Święteczny ubiór: suta sukmana granatowa, — czapka wysoka z siwego baranka, — buty wysokie.

U kobiet: kapka biała obwiązana chustką a u kapki wstążki, u matron: z ciężkiej materyi z galonami; — kaftan czyli kabat z granatowego sukna; — spódnik wełniany na zimę (na lato: persowy); — sznuróweczka bez rękawów.

Sokołowo. Charbielin. Trzebidza. Skarzyń (1860). U mężczyzn latem: niebiesko-płócienna kiecka, — taka sama kamzela i białe spodnie. Zimą: ciepły barani kozuch, w święto: sukmana lub płaszcz z ciemnego sukna. Latem noszą kapelusze, zimą futrzane czapki.

Kobiety lubią kolory żywe, jaskrawe, i mają na sobie przy każdej zdarzającej się uroczystości jak najwięcej ile możności widzialnej czystej i białej bielizny, jak najmniej rozmajitego ubrania wełnianego.

Morownica (1870). Chłopi gospodarze noszą: modrą lub granatową sukmanę długą; — westkę niebieską lub zieloną ze świecącymi guzikami; — chustkę kolorową (często czerwoną albo żółtą) na szyji; — spodnie skórzane lub granatowe sukienne; — buty dosyć wysokie; — kapelusz czarny dosyć niski. Parobcy często kładą na westkę jakę czerwoną ze świecącymi guzikami. W zimie noszą: kozuch owczy biało (surową wełną) podbity, z czarnymi wyłogami i łapkami u rękawów i na dole, — czapka wysoka siwa z błękitnymi z tyłu wstążkami. Karbowi i ekonomowie miewają długie niebieskie płaszcze z peleryną, — i czarną rogatywkę (czworograniastą czapkę) sukieną czarnym otoczoną barankiem. W rękę gruba laska.

Kobiety mają spódniki różnej barwy, już to wełniane już płócienkowe, dość długie, które przy robocie dla dogodności pod-

kasane przewiązują tasiemką u pasa by je skrócić. W lecie noszą na codzień spódnik płócienkowy błękitny (w paski) bez rękawów zwany szorc; — kabat czyli kaftan sukieny granatowy lub błękitny a rzadziej zielony, z tyłu fałdowany a raczej w karbiki ujęty, ze świecącymi guzikami; — na głowie złotolita czapka z wstęgami i koronką tiulową, zawiązana czerwoną wstęgą pod brodą, a obwiązana chustką jedwabną tak, że widać z pod niej wierzch i boki czapki; — koszula z szerokim fałdzistym kołnierzem. Dziewczęta noszą staniki czerwone lub aksamitne czarne; koszule z suto pofałdowanym kołnierzem; — jeden lub dwa rzędy koralu; — fartuchy różnobarwne (często modre lub różowe); — pończochy białe lub niebieskie (latem często chodzą bosy); — trzewiki czarne; — na głowie kapkę białą podwiązaną szeroką płócienną bandą w kokardę pod brodą, i przystrojoną niekiedy z wierzchu błękitną wstęgą w czółko; — z tyłu warkocz z wplecionymi węń wstążkami (niekiedy jednak obcinają go). Kapkę i głowę obwiązują dużą wełnianą chustką w zimie, a czasami narzucają na to i wełniany szeroki fartuch czyli płachtę. Dawniej nosiły kobiety zamożne zimą kożuch (miderak), dzisiaj więcęć ukazuje się między niemi watówek, wacówek.

Powiat Wschowski.

Święcicachowa (1860). W dni powszednie ubiór zbyt skromny i zaniedbany; — w święto przesadny i niesmaczny, więc w całym znaczeniu mało-miejski.

Długie stare. Ubiór niemiecki.

Włoszakowice (1860). Ubiór mężczyzn. Zimową porą: czapka barania ze wstęgami; kożuch; płaszcz granatowy; spodnie w buty. Latową porą: sukmana barwy zielonej lub czarnej a czasami granatowej kroju polskiego bez potrzeb; spodnie sukienne granatowe lub płócienne; kapelusz niewysoki lub kaszkiet.

Niewiasty noszą zimą: kabaty sukienne (muchajar) czarne lub modre; spódnice kamlotowe wstęgą obszywane (wełniaki).

Dawniej niewiasty nosiły na głowie czapki zdobne w kwiaty złotem wyszyte, i blanki czarne aksamitne. Dziś to wszystko zmieniono; chusty mają na głowie, latem czy zimą, święto czy nie święto. Dziewczęta noszą jakoby krymki czy mycki na głowie z pół-mendelem wstążek kolorowych, spódnice kolorowe; bagazyje (materyje) kupują od żydów nic nie warte. Płócienka farbowane na codzien latem noszą dziewczęta. Piękny strój dawny, polski, już prawie zaniechany; teraz niemal wszystkie po niemiecku ubierać się poczynają, niezważając bynajmniej na czynione im w tej mierze przełożenia i nagany.

Lubonia (1860). Mężczyźni: granatowa długa po kostki sukmana sukienna; — pod nią krótsza znacznie kamzela granatowa sukienna ze świecącymi guzikami i z wykładanym czerwonym kołnierzem i takąż małą klapką, obszyte wązką błękitną lub jasniebieską tasiemką; — spodnie sukienne czarne lub granatowe w buty zakładane; — na szyji chustka ciemna lub czerwona, czasami w kokardkę z różowej wstążki zdobna; — kapelusz niski czarny, czerwona krajką lub tasiemką opasany. Do roboty w lecie, na koszulę i gacie w butach, kładą jedynie westkę granatową ze świecącymi guzikami.

Kobiety noszą na koszuli z dużymi kołnierzami i w wyszywaniu zdobnej, spódniki długie po kostki zwykle granatowe lub niebieskie, u dołu szeroką na parę cali taśmą czerwoną otoczone; — fartuch płócienkowy lub wełniany; — dziewczęta mają stanniki bez rękawów zwykle czerwone; — na głowie kapka biała związana pod brodą już to płócienną szeroką bindą już wstęgami; — kapkę obwiązują męzatkami (tak, że jej wierzch i boki są widzialne) chustką najczęściej czerwoną lub pstrą; — u niewiast bywają modre kabatki z pelerynkami, u dziewcząt w długi z tyłu warkocz wplecione wstążki niebieskie lub czerwone. W lecie chodzą zwykle przy robocie boso, w zimie w czarnych zwykłych skórzanych trzewikach.

ŻYWNOSĆ.

W Kościańskim, Bukowskim, Babimostkiem i t. d. od ś. Wojciecha do ś. Michała nie jadają ludzie dworscy ciepłych śniadań. Za to dostają dubeltową rację chleba obrocznego, kwartę masła, i 3 gomółki siera na tydzień, lub kwartę gziku t. j. siera świeżego nieuklepanego ze szczypiórkiem v. sznytlochem.

W zimowych miesiącach otrzymują 1 bochenek chleba na tydzień i ciepłe śniadanie, złożone już to z polewki z mąki, już z polewki z pérek (zupa kartoflana). Polewka śniadanna z mąki, jest to po prostu rozrobiona w wodzie mąka, która się gotuje na wodzie wrzącej (na war) i którą polewają już to maślanką, już serwatką, już mlékkiem kwaśnym lub słodkim; a czasami jadają ją z pérkami.

Wódka zwykle się tylko daje podczas żniw i sianozęci.

W Konojardzie np. tym porządkiem zaspokojenie żołądkowych potrzeb ma miejsce. Śniadanie o godz. 7—8 z polewki się składa.¹⁾ Na obiad o godz. 12 chléb, groch, pérki, kapusta, kasza, kluski z okrasą, czasem czarniny i mięso. Latem wieczór: groch, pérki, kasza z zimnym mlékkiem kwaśnym. Masło bowiem, jaja, sér, lubią kobiety nieść na sprzedaż, wyjąwszy w uroczystości i w żniwa, gdzie gospodarzom dają żony sér i masło. Posty zachowują ostro (ściśle), jedząc jednak w zwyczajne z masłem i mlékkiem. Wigilię zaś, adwent, wielki post, suchedni, obywiają się bez mléka, masła i jaj, jedząc wówczas zwykle kapuśnicę t. j. polewkę z kapuścianki, i potrawy na oleju smażone z cebulą, co wówczas krasiwo stanowi. — Do święconek (na Wielkanoc) musi być u komorników i chałupników wieprzowina wędzona i gotowana, jaja, placki i kiełbasy; u bogatszych gospodarzy téż i

¹⁾ Sosy wszelkie i zupę każdą zowią polewką. Taką jest piwo-grzane, taką i kruszonka. By ją otrzymać, zacierą się mąką z jajkiem lub małą ilością wody, i drobne ztąd kluseczki mąki kruszone (gdyż zagnieść się one na ciasto z powodu małej ilości płynu nie dadzą) sypie się na wrzącą wodę lub mléko; a czasem zalewa się ją mlékkiem. (Jest to kujawska zacierka, a krakowska ścieranka).

cielęcina. O jedzeniu weselném, będzie mowa przy opisie Wesela. Napoje: wódka (zastępuje ją teraz w większej części: wino, piwo i miód). W całej parafii kościańskiej i okolicznych, nader już mało pijają wódki, a za to piwo Grodziskie w powszechne niemal weszło użycie.

Morownica. Rano w lecie (o 8ój godz.): polewka z mléka z pérkami i kawałek chleba. Na objad: albo pérki i kluski, albo kapusta i groch, albo kasza i pérki, albo téż pérki i pęczak (ziarno jęczmienne otłuczone ze skóry w stępie). W Niedzielę, kto możny, gotuje sobie mięso, a do rosołu pérki, pęczak albo jagły. Wieczór: polewka z perkami, tak jak było rano, tylko już bez chleba.

W post rano: polewka z pérkami z octu (wlanego do wody dla kwasu), albo żur. Na objad: pérki kraszone olejem, albo podobnież kraszone: groch i kapusta. Gdy się zupa zmąci, to mówią: „ej, takie gęste (gęste) jak zybura.“

Na wesele pieką placki, u bogatszych na mléku, u uboższych na wodzie; płaskie to ciasto nadziewają rodzenkami i słodzą posypując cukrem. Z szefla pszenicy upieką 16 placków, tak, że z każdój mecki mają jeden placek. Kołacz zaś, jest to podługowaty bochen, wysoki i pękaty jak owalna buła chleba w mieście pieczona. Kołaczy wszakże umyślnie na wesele tu nie pieką.

W Kościańskiem (np. w Konojadzie, Kielczewie i t. d.) w wigilię Bożego Narodzenia, pan łamie się jak wszędzie opłatkiem z czeladzią przy kolacyi, do której (we dworze) i mężka służba żeniata powoływana bywa. Pod stołem leży snopek siana i grochowin. Po dworach dają jeszcze obok zwykłych potr. w dla owój czeladzi pączki z olejem; właściwie są to kluski okrągłe jak bułeczki. U siebie w chałupach, jedzą chłopci wówczas śledzie, biały groch (pieszy) lub szablaki (*Schabelbohn*), owoc suszony, z kluskami mak podług możności, a rzadko kiedy rybę.

Na Wielkanoc w pierwsze święto wszyscy służący w dominium (np. w Konojadzie) we dworze otrzymują śniadanie święcone złożone z trzech gatunków mięsiwa (zwykle: skopowinę, wieprzowinę kiełbasę), z trzech gatunków chleba (pszennego, placka i baby), z kawałka séra, a nadto jaja, masło, sól i pieprz, oraz kieliszek wódki lub wina.

W drugie święto i przewodnią niedzielę, dostają to samo jedynie ludzie na pańskim stole u dworu zostający.

W I E Ś.

Położenie kraju tutejszego, wszędzie nieomal równinę stanowiącego, wielce ułatwiało zakładanie wsi i osad, wedle potrzeb i wygody mieszkańców. Że zaś pierwszą potrzebę, tu jak wszędzie, stanowiła woda, więc widzimy wsie rozciągnięte najczęściej wzdłuż strumyków, stawów i jezior, których w kraju, jak i w całej niemal Wielkopolsce, nie ma braku. (obacz: *Wieś*, *Lud Serya IX*).

Oto, jak nam położenie wsi niektórych opisują:

Sokołowo (wieś w pow. Kościańskim, niezbyt oddalona od dworca kolei żelaznej w Starém Bojanowie), położona uroczo w dolinie otoczonej pagórkami nad małym strumieniem, którego na łąkach wsi Bronikowo początek swój biorąc, przechodzi przez staw pobliskiej wsi Szczepankowo, obficie zasilany mineralnymi źródłami na smużnych łąkach Sokołowa, przerywa wieś tę w całej jej długości, pola, łąki, i wpada nakoniec do jeziora dominialnego w Charbielinie. Strumyk ten pozornie mały i spokojny, dostarcza zawsze, w latach nawet najbardziej suchych, wodę czystą, świeżą i zdrową; w latach wszakże zbyt mokrych, jak i zimą lub z wiosny po wielkich śniegach, występuje z swego skromnego koryta i wielkie częstokroć zrzędza szkody. Woda zawiera wiele części żelaznych, smak jej jest atramentowy, lecz bynajmniej nie przykry. Role w równym lub wzniesionym położeniu, mają wierzchnią warstwę ziemi, barwy szarawej, złożoną z humusu i części gliniastych, na spodzie zaś ledwie dwie stopy głębokim, znajduje się wszędzie margiel i glina, miejscami najlepsza garncarska, z której się cegła wypala. Torfu tu jest wiele, lubo ten dla dostatecznej jeszcze obfitości drzewa nie jest wyzyskiwanym. Lasy i nadjeziorne błota wielką obfitość wszelkiego gatunku dostarczają zwierzyny.

Miejscowość tutejsza, dla swego urozmaicenia pagórkowatego, w kraju naszym wszędzie nieomal płaskim, jest niezwykłą. Budynki wiejskie stoją w dolinie nad strumieniem, otoczone sadkami drzew owocowych. Na wyniosłości znajdują się dwa podwórza z dworskimi porządnymi, po części murowanymi zabudowaniami gospodarskimi, a na górze panującą nad wsią, gumnami i bliż-

szą okolicą, stoi w ogrodzie nie pozbawionym starych dębów, wygodne, obszerne, murowane pomieszkanie właściciela.

W środku wsi znajduje się kopiec drzewami obrosły, a na nim filar murowany z bardzo starą figurą ś. Jana Nepomucena; w d. 16 Maja i przez całą oktawę, corocznie wieczorem, od niepamiętnych już czasów, wieśniacy przy świetle palących się lamp, kornie u jój stóp klęcząc, odmawiają i odśpiewują pobożne pieśni i modlitwy. Według podania ludu, kopiec ten ma zawierać w sobie kości ludzi zmarłych tu w czasie grassującego w kraju morowego powietrza.

Włoszakowice (w pow. Wschowskim). Powierzchnia ziemi pagórkowata i wądołkowata, każe przypuszczać że obszar téj włości lasami niegdyś był pokryty. Jeszcze dotąd są w pobliżu bory, w których polować można na jelenie, sarny, bekasy, dzikie gęsi, kaczki, dropie i cietrzewie. Na gruntach jest podostatkami białego i siwego marglu, gliny garncarskiej i do wypalenia dachówki, torfu, nieco rudy żelaznej (miejscami nawet znajdowali ludzie kawałki bursztynu). Wieś i folusze otoczona jest licznymi zdrojami nader czystą sączącymi wodę. Położenie budynków niezupełnie jest równe i na obszarze dosyć rozpostartym, z powodu osad niemieckich i różnych pojedynczych gospodarstw; (jest tu winograd, cegielnia, papiernia, przędzalnia, tartak, młyny i t. p.), dwie szkoły (polska i niemiecka) i t. d. (w r. 1860).

Morownica (pow. Kościański) wieś porządnie zabudowana, którój ulica wyciągnięta prosto, ma za płotami a raczój parkanami ścianę jój stanowiącymi, domy zbudowane z drzewa i gliny, słomą kryte, do niój (jak niemal wszędzie po wsiach staropolskich) obrócone szczytami, na których porządne wznoszą się kominy, a przy parkanach w równych odległościach posadzone są drzewka. Wieś leży na równinie, lekkiem tylko tu i owdzie zaklęśnięciami ziemi pomarszczonój. Dwór opodal wsi, wśród gaju drzew położony, ma liczne i porządne zabudowania folwarczne i rozległy ogród, gdzie kultura owocu do wysokiego doprowadzoną jest stopnia, równie jak i kultura pól, w miejscach niskich przez drewny osuszonych. Między wsią a dworem figura, a dalej (po obu stronach wyjazdu) dwa drogoskazy murowane z cegły obwiedzionej wapnem (czerwone z białem, — barwa polska) których ręce w przekroju swém w świetle wskazują drogę ku Szmigłowi i Sikorzynowi.

Dziś wszędzie już niemal po wsiach hodują włościacie owoce. Ogrody ich i sadki otoczone płotami¹⁾ mają jabłka, gruszki, śliwki i wiśnie. Dziewki nie zaniedbują pielęgnować w nich swe kwiatuszki. Na podwórzach pod płotami, równie jak i w polu, dostrzegać się dają rośliny takie jak np. kociubka (tarka, czarne jagody na cierniu), psie-języki, czarcie-żebro, kluczyki (żółte dzwoneczki) a w lesie: czarne-jagody (czernice), czerwone-jagody (poziomki) i borówki (żurawiny).

Studnie bywają w koło drzewem ocembrowane. Drąg do wyciągania wody ze studzien nazywa się zwój (Kościan, Konojad i t. d. w Kujawach i Mazowszu zowie on się: żuraw) i służąc do spuszczenia wiadra (wębora), osadzony jest na sosze. Socha zatem jest to słup wkopany przed studnią w ziemię, na której zwój ten jest zawieszony, w części jego górnej rozczepionój czyli rosochatěj. Do noszenia konewek z wodą na ramieniu służą szońdy.

Ks. S. Tomicki w dziełku: *Mądry Wach* (Poznań 1866) malując nam wieś, raczėj taką jakąby widzieć pragnął niż jaką jest w rzeczywistości, daje obraz urządzenia domu, w ogóle w tych słowach:

„Wsie koło Kościana są nasiadłe, porządne i zamożne; a gospodarze, to już z małym wyjątkiem sami Polacy i katolicy od końca do końca. Jeszcze za dawnych czasów polskich dostali wolność, a czynsz płacą tak mały, jakby dla igraszki tylko; dlatego też nie dziw, że się dobrze mają. W jednej z takich wsi mieszkał gospodarz rzędny, pracowity i zamożny, imieniem Wach. Dom Wachy stał, jak to wszystkie prawie domy nasze wiejskie w podwór-

¹⁾ W dziełku: *Mądry Wach* (Poznań 1866 str. 95) mówi ks. Tomicki: „Płoty bywają z chróstu wierzbowego i krzaków (rzekł Wach). Na płoty ani grosza nie wydałem. Jest temu dopiero siedem lat, jak poobsadzałem role, rowy i drogi wierzbami, a ich gałęzie służą mi teraz na płoty; za drugie siedem lat będę już miał własny opał. Mam wysadzonych wierzb przeszło pięćset, podzieliłem je na siedem części, bo co siedem lat wierzby obcinać można; obcinam więc już co rok przeszło siedmdziesiąt sztuk: a z czasem stare wierzby będę rudował, a na ich miejsce młode sadził, toć ani o płoty, ani nawet o opał obawy mieć nie będę. Mają też niektórzy i żywe płoty, to jest płoty z rosnących krzewów. Widziałeś, że obsadziłem ogród akacją, bo to bardzo sporo rośnie, a dla kołców bardzo przydatne na płoty.“

ku. Przed domem był bruk, jako téż przed innemi budynkami, oborą, stajnią i chlewami, tak, że i podczas największej słyty suchą nogą wszędzie przejść było można. Bruk koło budynków tak był szeroki, że wóz naokoło mógł przejść po nim wygodnie. Przed oborą za brukiem było małe zniżenie, i tu była gnojownia; stodoła stała naprzeciw domu, z drugiey strony naprzeciw obory była studnia, a na pośrodku podwórka stał gołębnik. Kurniki zaś były w jednym budynku z chlewami.“

„Dom mieszkalny pod słomą, ale czysto wybielony, a w domu porządek taki, żebyś się śmiało mógł wszędzie przejrzeć. Z niewielkiey sieni wchodziłeś na lewo do obszernéy izby. Tu widziałeś dwa czysto usłane łózka, a pościeli na nich (tyle), że aż się piętrzyła; to ci zaraz pokazuje zagospodarowanie dobre i zamówność nielada, bo do pościeli licznój niełatwo się przychodzi, a rzędna gospodyni miałaby to sobie za wstyd, że świata ją skupować, kiedy jéj sama z własnego chowu gęsi może sobie dostatek nasypać. Między łózkami pod oknem stół duży dębowy, za nim duża ława także dębowa, a przed nim i przy ścianie kilka stołków brzozowych. W kącie piec kachlany, a w nim wmurowany kociołek miedziany do wody zawsze ciepłej. Naprzeciw pieca stała szafa z miskami, garnkami, talerzami, kubkami, łyżkami, a na niej mała szafeczka do książek. Nad łózkami krzyżyk i obrazy różne wystawiające Pana Jezusa, N. Maryję Pannę i Świętych Pańskich. Przy samych drzwiach wisiała kropielnica cynowa z święconą wodą, aby każdy wchodzący i wychodzący mógł się z niej przeżegnać.“

„Obok téj obszernéy izby był mały alkierz. Tu miała Wachowa, a imię jéj było Małgorzata, swoję spiżarnią. Tu mogłeś się napatrzeć zagospodarowaniu kobiecemu; boś tu znalazł mąki, kaszę, pęczak, jagły, masło, smolec, okrasę, powidła, a nawet wszelkie wędliny i peklowiny; w małych szufladkach były różne korzenie. Osobno zupełnie była apteczka, a w niej miała Wachowa zawsze w zapasie miętę, rumianek, lipowe i bzowe kwiatki, suszone czarne jagody, tyśiącznik, bzowe powidła, kamforę, terpentynę, okowitę, a nawet i kilka pijawek w butelce napełnionej wodą.“

„W alkierzu były dwa sklepiki, czyli, jak to gdzieindziej nazywają, piwnice; w jednéj miał Wach piwo, miód i wiśniak, a w drugiey Wachowa mleczyno. Sklepy zaś do pérek czyli zie-

mniaków, kapusty i innych jarzyn i warzywa, były w drugim końcu domu.“

„Na prawo zaś ze sieni miała drugą izbę, nie tak wielką wprawdzie, jak ta pierwsza, ale dosyć zawsze obszerną, i to była izba przeznaczona dla córek Wachowych.“

„Nie wielkie miał Wach gospodarstwo, ale dobrze utrzymane: role przynajmniej co cztery lata mierzwione, bydło i konie w dobrej tuszy, żeby się na nich ani kropla wody nie ostała. I dlatego śmiało utrzymywać mogę, że przy takim zagospodarowaniu Wach miał daleko więcej z swego małego gospodarstwa, aniżeli niejedyn z dwa lub trzy razy większego.“

„Wszedłszy do obory mówił Wach: Jest to prawie powszechnym zwyczajem paść bydło sieczką; rznać sieczkę pospół ze sianem, a potem sypią tyle sieczki bydłu naraz, ile się w koryto zmieści; a gdy jój bydło zupełnie nie wyżre, dosypują po trosze na nowo, i ciągłym poruszaniem zmaglają bydło by ją do szczętu zjadło — co jest błędem. (Dalej są rady, jak bydło paść należy w zimie, dawać krowom rano i wieczór zupy i warzywa t. j. sieczki zmieszanej z burakami, marchwią i t. d. na gorąco i na zimno i t. d.). Złém także jest i to, że zwyczajnie wszyscy wywożą tylko dwa razy do roku mierzwę w pole, i to na wiosnę pod pórki, proso, kapustę, i na jesień pod oziminę; przez całe więc półroka wyrzuca się co kilka tygodni mierzwę z obór i stajen, zwyczajnie w dół prosto przed oborami wykopany, a tu spływa woda z całego podwórza; taka mierzwa traci siłę, bo wietrzeje lub schnie.“

Chaty. Stodoly.

W Kościańskim i t. d. najwięcej budują w pace (paca - pecyna). Urobioną glinę ze słomą kładą na czworobok czterech ścian pod topór, zostawiając miejsce na okna i drzwi. Paca jest to masa gliny urobionej ze słomą. W niektórych wsiach np. w Kiełczewie, są chałupy w pace czyli lepianki pod topór budowane, czyli w jaskółczy mur (nakształt jaskółek ulepiony, Wellermauer), i szczytami domów (bokami węższemi) do ulicy obrócone, pod szerokim okapem, zwykle bez podtrzymujących go słupów.

Stodoły zaś są zwykle budowane w pruski mur. U pruskiego muru, pola między słupami ulepiają albo pacami, albo nakładają kółków i zalepią takowe gliną, albo też i cegłami wypełniają, zwyczajną surówką. W stodołach są bojowice i sąsieki.

Dach u stodoł jest kryty słomą i trzciną (słomiany). U budynków mieszkalnych, równie jak i po miastach, zwykle już dachówką, jakim powinien być z prawa (wedle rozporządzenia rządowego).

W chałupach mają już postawione piece wedle nowszych wzorów, blachy do pieców i jakoby angielskie kuchnie. Na ścianach izby zawieszono mnóstwo obrazów (najczęściej religijnych) które przystrajają ziołami. Umeblowanie lubo proste, ale świadczy już o potrzebie pewnych wygod. Ławy, stołki, łóżka. kołyski pokostowane ciemno-czerwoną barwą. Zabezpieczyć dom od ognia mają wszyscy dziś obowiązek; do zabezpieczenia zaś od ognia dobytku, równie jak i plonów od gradobicia, trudno jeszcze wieśniaków nakłonić.

W szematkach z r. 1860 nadesłanych do Towarz. Przyjac. Nauk w Poznaniu, wyrażono, że sposób budowania (głównie w Kościańskim) jest następujący. Wieś Konojad; ma domy budowane w drzewo w strychulec, pacyny z gliny i ze słomy i t. d. pokryte słomą i trzciną. Luskowo ma domy murowane lub też z gliny w lepiankę lub pece. Machcin: budynki częścią z kamieni stawiane, częścią z gliny pod słomą. Piotrowo: domy budowane w reglówkę, słomą kryte. Srocko wielkie i Bieczyny: domy w reglówkę, pokryte słomą, trzciną i szkudłami. Michorzewo i Michorzewko (pow. Bukowski): domy w reglówkę budowane. I w ogóle ten ostatni budowania sposób jest najpowszechniejszy.

ROLA. SŁUŻBA.

Sposób życia i gospodarowania włościan tutejszych, jest niemal ten sam, jak opisany wyżej (w poprzedzającej Seryi IX niniejszego dzieła na str. 98). Wszakże, bliżej granic niemieckich Polacy więcej niż włościanie innych części kraju, zajmują się han-

dlem, rękodzielnictwem i przemysłem, a miejscami uprawą chmielu i owocu. Że w Międzychodzkiem są grunta lekkie, piaszczyste, górzyste i lasami okryte, a łąki szeroko nad Wartą rozłożone, stąd mieszkańcy (osobliwie w północnej części) wielce zajmują się węglarstwem, paleniem smoły, hutnictwem szklanym i hodowlą bydła. Toż samo powiedzieć można i o Międzyrzeckiem, gdzie grunt równie niemal lekki, a przestrzeń lasem okryta, większą jest od zapolej, i gdzie obróbka drzewa i rybołówstwo stanowią jedno z główniejszych zajęć ludności. W gorszym jeszcze położeniu znajduje się powiat Babimostski, uważać się mogący (wedle słów Platerra) jako przedłużenie równin piaszczystych Brandeburgii od Krosna się ciągnących, mianowicie na obszarze dóbr rządowych Kaszczor (Alt-Kloster) i Jaromierz, tudzież około Świętna, Krzyża, Rudny i Kębłowa, gdzie atoli uprawa rolna wytrwale i umiejętnie prowadzona, znacznie już miejscami przestrzenie gruntów tych użyźniła, jak i dotąd pracować nad tém nie przestaje. Lasy i piaski zachodzą i do powiatu Bukowskiego, w którego północno-wschodniej części panują już zapola i grunta średnio-urodzajne, gdzie się znachodzi margiel siwy i żółty i t. d.; nowe wszakże osady w lasach tego powiatu, bardzo pomnożyły obszar ziemi ornój, łąk i pastwisk. Toż samo dałoby się co do urodzajności powiedzieć i o powiecie Kościańskim, którego znaczną część zajmowało niegdyś bagno Obrzańskie dziś w wielkiej części już osuszone. Urodzajniejszym jeszcze jest Wschowskie, stanowiące równinę, tu i owdzie wzgórkami przerwana.

Rano wstawszy (zimą około 5—6, latem około 4 godziny), zmówiwszy pacierz i umywszy się, idą chłopcy do roboty w domu lub w polu, gdzie im żony lub dzieci przynoszą jadło. Gospodarstwem mianują cały obszar jaki zajmuje zagroda czyli obejście wraz z gruntem. Tu siedzą: chałupnicy t. j. gospodarze chałupę i kilka mórg ziemi (*inquilini*) mający, i poślednicy, puślednicy (pół śladu) t. j. gospodarze całkowici mający całą hubę (*Kmethones, coloni*). Gospodarują po wielkiej części jeszcze w trzy pola, orzą swą rolę końmi a miejscami i wołami, sieją głównie żyto, groch, wikę, jęczmień, owies, len, a rzadko kiedy pszenicę. Miejscami sieją już i koniczynę, nawet kukurydzę, i zaczynają zaprowadzać lucerniki, na piaskach nawet mają niektórzy łubin. Kółka rolnicze (stowarzyszenia) znakomity już na nich

wpływ wywierają; więc dają się od nich pouczyć jak z korzyścią gospodarować należy, merglują, zaczynają предаwać na wagę i t. d.¹⁾ (obacz także: Przepisy).

W polu orząc, wołają na konie (w Konojadzie): odsib i ksobie, na woły zaś skróconym sposobem: ods i ksób. Na krowy, żeby je spędzić w gromadkę lub rozprowadzić skotarze wołają: ho, ho; do krowy: bestra, nawróć się! — czarna idź naprzód! i t. p. Najpowszechniejsze krów maści są: bestra, czarna, czerwona.

Na kury wołają: dzib, dzib, dziub, dziub! — Na kaczki małe: kać, kać, kać!; na kaczki duże: kyś, kyś, kyś! — Na gęsi: wul, wul, wul! — Na małe gąski: pele, pele! — Na indyki: kur, kur, kur! — Na koty: kizia, ci, ci, ci! — Na psa szczując go: huź go! gryź go! pyf.

Chłopi owiec wcale nie trzymają. Od Kościana do Grodziska pomnażają się pasieki; jest już osobna cecha (rzemiosło, stan) ludzi, wyłącznie się oddających pszczelnictwu. Za Grodziskiem ku Nowemu Tomysłowi i Wolsztynowi trudnią się gospodarze uprawą chmielu na znaczne rozmiary.

Kościąńskie mało już dzisiaj ma lasów. Używają zatem do palenia (opału) węgla i torfu, lub niektórzy mają i drzewo. A wtedy biorą zwyczajnie na opał drzewo olszowe i brzożowe, sosnowego zaś mało. Drzewo rąbie się w szczepy (szczapy); w sążnie niekiedy złożone, ma nazwę klofty (klofta, klafter).

W o z y.

Wozy, tak kute jak i w drabiach, są wedle przepisu półtoraczne. Drabie są różne, i tak: drabki wyjezdne z półkoszkami do wywozu zboża na targ lub do użycia przy weselu; litry (Leiter) czyli drabki większe przy zwożeniu drzewa na opał czyli

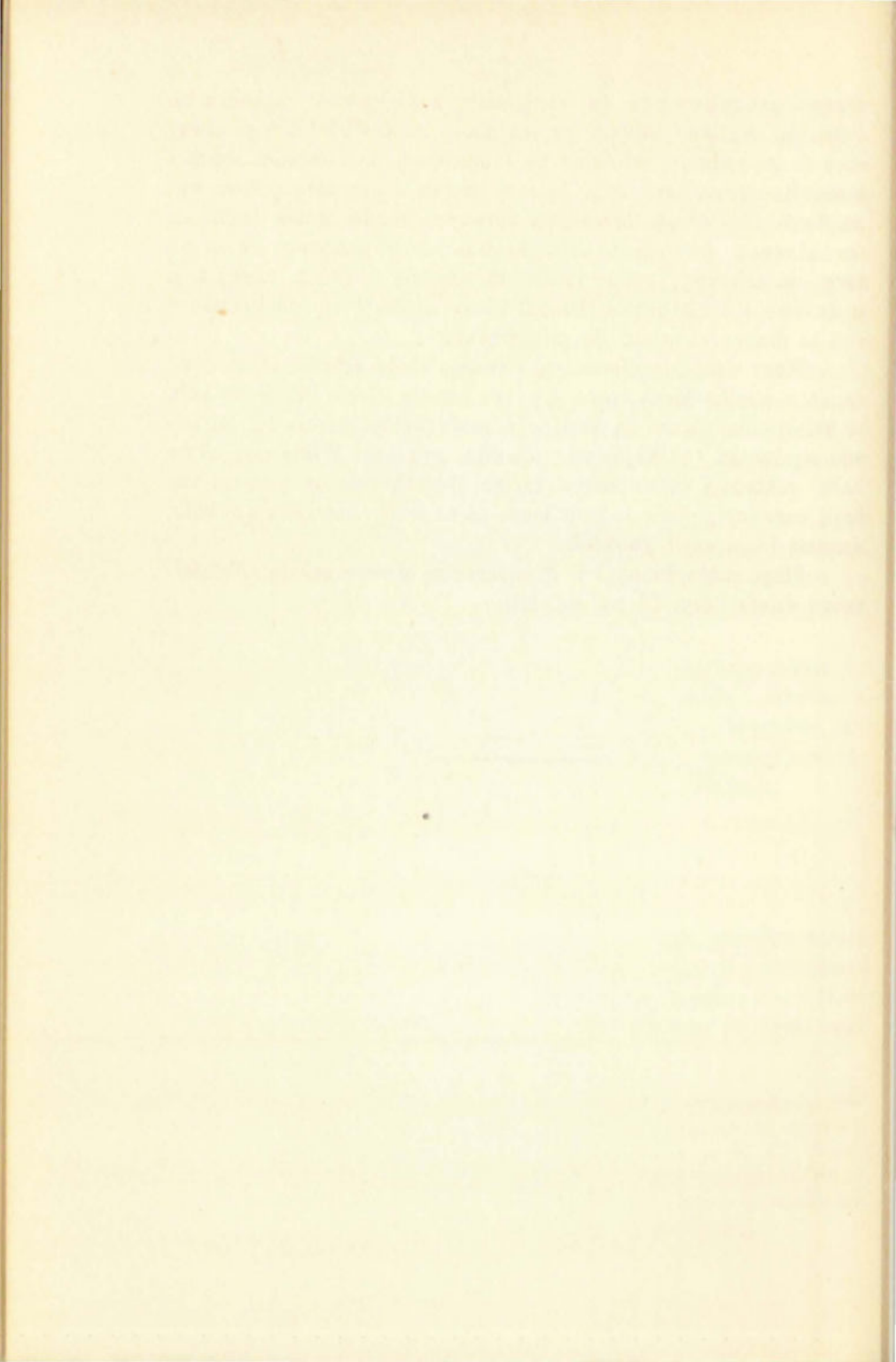
¹⁾ Jedno z pierwszych kółek rolniczych zawiązało się w Konojadzie r. 1867 (ks. Tomicki), za niem poszły kółka w Czempiniu, Goraninie i t. d. Obacz: Rocznik kółek rolniczych włościańskich w W. Ks. Pozn., ogłosił Maks. Jackowski (Poznań 1875). Włościanie korzystają też już poczynają z nauk dla rolnika w wyborniej książce Ignac. Łyskowskiego Gospodarz, i w tegoż dziełku o płodozmianie, zawartych.

drzewa szczepowego (w szczapach, z niemiecka: w kłaftach), i drabie żniwne długie przynajmniej na 8—10 łokci po dworach (u gospodarzy włościan 6—7 łokciowe) do zwożenia zboża i siana. Rozwora czyli drąg łączycy zadnią z przednią połową wozu, bywa albo długa do ubrania żniwnych wozów, gdzie drabie są na luśniach (z żelaza), albo krótsza do zwyczajnego woza na targi, na mierzwę, gdzie luśnia składa się z dwóch części t. j. z drzewa i z nalustka. Drabki i litry opierają się na kłonicy; ona to drabce rozwieźć się nie pozwala.

Wozy wszędzie niemal są kowane (koła żelazną szyną opasane), a rzadko kiedy bosc t. j. bez okucia. Część środkowa koła w której umocowane są szpice a przez którą przechodzi oś, zowie się baran (na Kujawach: piazda, piasta). Włożywszy oś na koło, zakładają tu na koniec téj osi dudek żelazny (czasem tuleją nazwany); gdzie indziej mają na to śruby wstrzymujące koło, zamiast lonu czyli gwoźdźcia.

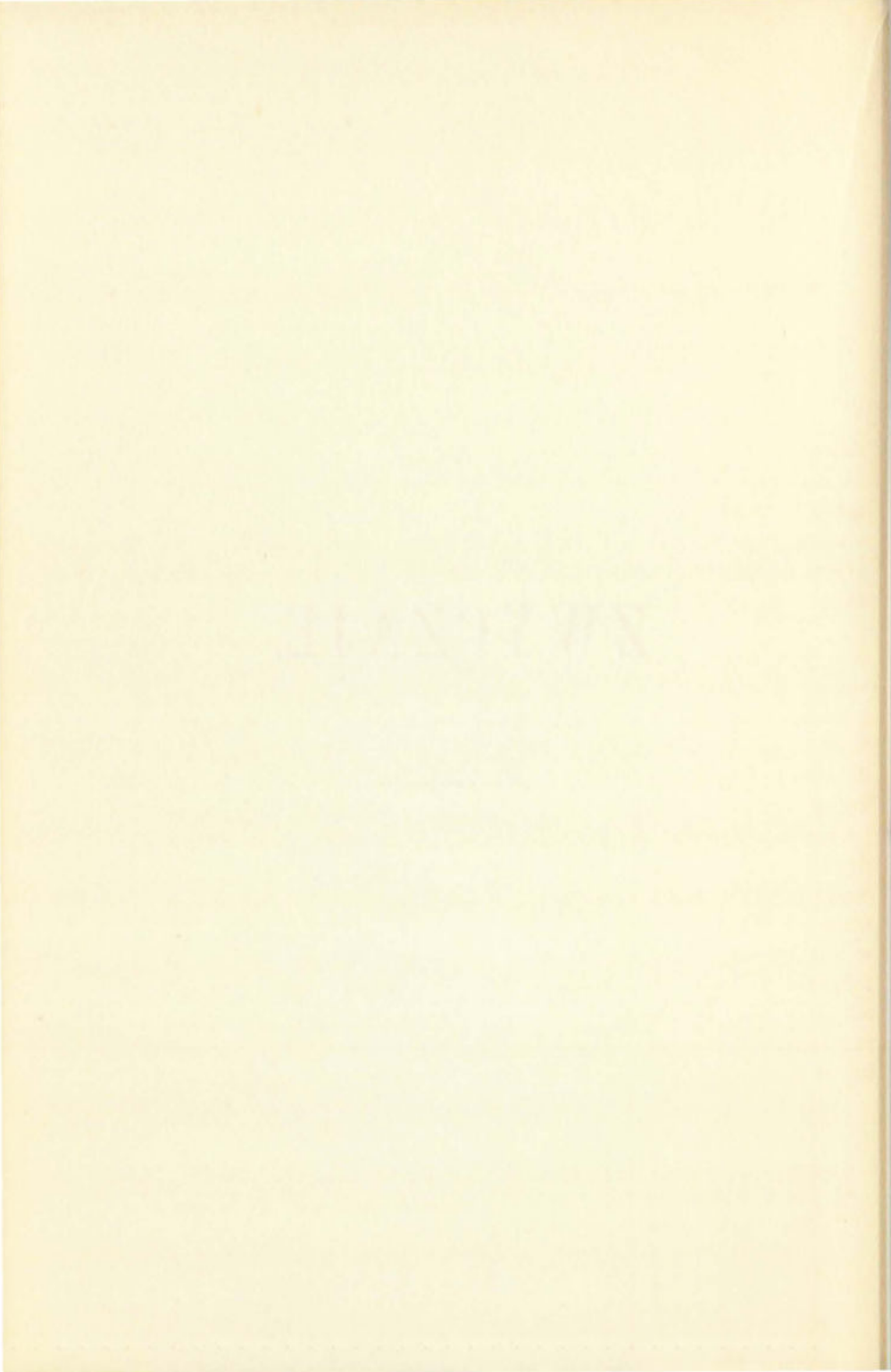
Pługi, radła, brony i t. d. opisane są w poprzedzającej niniejszego dzieła Seryi IX na str. 110.





ZWYCZAJE.





1. Boże Narodzenie.

Morownica (1870). W wiliją Bożego narodzenia¹⁾, całki dzień się tu pracuje aż do kolacyi. Kolacyja się jé, jak gwiazda na niebie się pokaże. Dają na stół dziewięć potraw. Są niemi: polewka z maku, groch polny kraszony olejem, kapusta kraszona olejem, grzyby suszone z olejem, ślédź czasem smażony w oleju, kluski z jagłami, kluski słodkie z makiem, kruszki (gruszki) suszone i jabka. Bogatsi jedzą nadto i ryby.

Jedzą tę kolacyją na stole rozścielonym słomą, gdy pod stołem jest siano (bierą do tych rozściótek garść słomy i garść siana). Wtenczas bierą każdéj potrawy po łyżce, kładą we faskę, i śledzia i opłatki, i umięszają to ze sieczką, i razem z tém sianem z pod stołu, dają bydłu, żeby téż i bydło gwiazdke używało. A słomę bierze parobek, i razem z gospodarzem który bierze kulkę, wychodzą do ogrodu. Parobek robi z téj słomy powróselka i obwozuje drzewka żeby rodziły owoc, a gospodarz puka kulką drzewianą²⁾ w każde drzewko i powiada: „żebyście tak plonowały, żebyście owoców więcy jak liśció(w) miały.“ — Zaś potem idzie gospodarz do pszczół, puknie trzy razy tą kulką w ul albo w kószkę, żeby je pobudzić, i na przywitanie mówi: „Wiédzcie robaszki, że się o 12 godzinie w nocy Pan Jezus narodzi, cieszcie się i wy.“ — Wtenczas wychodzi dziewczka z izdby na podwórze i słucha z pokąd psy szczekają, z któryj strony; jest to na to, że óna miarkuje że z téj ta stróny kawaler przyjdzie do niej

¹⁾ Zachowujemy słowa opowiadającego.

²⁾ Jest to zakrzywiony kijek na $\frac{1}{4}$ lub $\frac{1}{2}$ łokcia długi, używany do trzepania lnu, do oklepania siemienia i t. d.

Jarogniewice (1860). Na Boże narodzenie są struclę i mi-gdałowa (u bogatszych) albo makowa polewka. (Z szematów).

W wiliję chodzą po wsi gwiazdory. Dziwnie są poprzebie-rani. Jeden ma dużą czapkę czerwoną (papierową); czasam i ma-skę na twarzy o dużych oczach, wąsach i t. d. drugi ma różgę w rękę. Straszą dzieci uciekające, lecz przytrzymałszy je, pytają: czy umieją paciorek, czy grzeczne i t. d.

Konojad. Ks. Tomicki w dziełku: Mądry Wach (Poznań 1866 str. 124) mówi: „W wigilię Bożego narodzenia uskromi-łem się w domu pierwój, bo nie chciałem (mówił młody gospo-darz) aby na mnie Wach czekał, gdyż tego nie lubił. Mała moja czeladka zasiadła do stołu, łamałem z nią opłatki; upomisałem, żeby mi dzisiaj wszystko przygotować na jutro, i nim się zmro-czyło, poszedłem do Wach. U Wach zastałem już w wielkiej izbie stół nakryty czystym obrusem, a pod stołem siano; w ką-tach izby po snopku długiej słomy. Na każdym talerzu leżał opła-tek. Powitał mnie Wach; wtém wpada Walek młodszy sya Wa-cha i woła z radością: Ojcie, już widziałem gwiazdę na niebie! — Zaraz Wach obrócił się do żony i rzekł: Matka, gwiazda na nie-bie! — I wyszedł przed dom i zawołał głośno: gwiazda na niebie!

Zrozumieli to wszyscy domownicy i poschodzili się do izby, i dzieci i czeladź. I zasiedliśmy miejsca, a Wach i Wachowa słu-żyli swym domownikom i gościom. Żeby mieć kogoś ubogiego także u siebie tego wieczora, zaprosił Wach na Gwiazdkę pocz-ciwego staruszka Onufrego, który utrzymywał się tylko z miło-sierdzia ludzkiego. Przed wieczerzą przeżegnał się Wach a my za nim, i rzekł: Siadajcie wszyscy; przez cały rok służyliście mi, niech więc w téj nocy, kiedy Pan Jezus w ubóstwie się narodził, ja wam usłużę. Potem wziął opłatek, łamał i dzielił się najprzód z żoną, potem z dziećmi, i z całą czeladką, i każdemu życzył bło-gosławieństwa Bożego i Dosiego roku. Potem zaczęła się wiecze-rza. Na pierwsze danie dostaliśmy polewkę z konopi. Po niej dano groch i kapustę, kluski z makiem, jagły, śledzie z pėrkami, owoc suszony i gotowany, a na końcu wyniosła Wachowa dla każdego osobno na talerzu jabłek, orzechów i strucla. Po objedzie przy-niół Wach miodu, nalał każdemu kubek, a gdyśmy wypili, wstał i podziękował nam, żeśmy wiernie i pilnie mu służyli. Poczém zo-

nie, dzieciom i czeladce, każdemu oddał w rękę stósowny podarek, za co ze łąką w oku wszyscy mu dziękowali.

„Pozwoliwszy się nacieszyć podarkami dowoli, rzekł: Pamiętajcie że jutro mamy wielkie święto, i trza rychło wstać. Na mszą Pastorską pójdzie jedna połowa z was, a gdy wrócą z kościoła, pójdą ci co byli pozostali w domu na wielkie nabożeństwo, a tamci wtenczas domu pilnować będą. A teraz szczątki z potraw wynieście z słomą i sianem bydłu; niech i bydło dzisiaj się cieszy, bo ono się patrzyło na nowo nam narodzonego Zbawiciela. Ledwo to wymówił, a już w jedném mgnieniu oka, czeladź wyniosła i słomę i siano, bo dobra czeladź zgaduje nawet myśli gospodarza i wyprzedza jego rozkazy.“

„A teraz dzieci spać (rzekł), bo czas. Kto ma jeszcze co do roboty, niech robi jeszcze dzisiaj, bo jutro święto wielkie, i nie trzeba go łamać; niech ręka Boska broni, aby mi się jutro miał kto poważyc przynieść wody, co szorować, lub coś podobnego czynić! — Oho! zawołali wszyscy, jużemy się dzisiaj z tém wszystkim uskromili. — To dobrze, moje dzieci, rzekł Wach; teraz więc spać! idźcie z Bogiem!“

„Gdy się wszyscy rozchodzili, zatrzymał Wach starego Onufrego, a Wachowa pobiegła i przyniosła z alkierza, przygotowany już dla ubogiego bochenek chleba, woreczek z mąką i drugi z kaszą, do tego kawał wędliny i okrasy, i to wszystko życząc błogosławieństwa Boskiego całemu domowi, z sobą zabrał.“

„I ja zabrałem się do odejścia, aż tu patrzę, Wach wynosi sporo ziarna różnego przed dom i rzuca je na różne strony. — Co wy to robicie Wachu? zapytałem go zdziwiony. — Zboże sypię. — A to na co? — A, dla ptaków, odrzekł z uśmiechem; kiedy się wszyscy dzisiaj wesela i radują z narodzenia Pańskiego, czy biedne ptastwo ma z głodu umierać? Niech i ono się raduje i cieszy, bo Pan i o ptakach nie zapomina, i żywi je przez nas. Dawny to zwyczaj i dobry, i chciałbym żeby go wszyscy zachowali; bo kto miłosierny, ten i o niemych zwierzętach i o ptakach nie zapomni.“

2. Nowy Rok.

Kolęda.

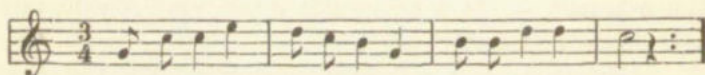
Nowy rok, zwykle przynosi z sobą życzenia pomyślności między przyjaciółmi i znajomymi, w podobny sposób jak o tém już powiedzieliśmy w Seryi IX str. 116 niniejszego dzieła.

Zwyczaj chodzenia księży po kolędzie, ustał już od pewnego czasu prawie zupełnie, lubo i tu był on niedys powszechnym.

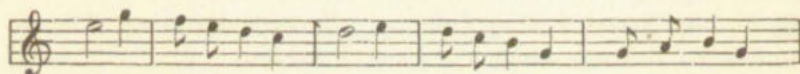
Około trzech króli, chodzą niekiedy chłopcy wiejscy ze Szopką, przedstawiająca jak wszędzie stajenkę i scenę narodzenia Pańskiego z dramatycznym dyalogiem. Tutaj szopki bywają małe i ani w części pod względem wspaniałości nie dorównują szopkom krakowskim.

Śpiewają także różne, znane w całej Polsce kolędy, jak np.

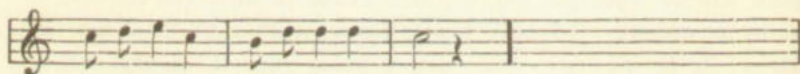
1.



Powstań Dawi - dzie czém prędnój z lutnią przy źło - bie,
niech się cieszą święte Fanny wesoło so - bie.



Niech kaś - da po wieńcu swemu oblubieńcu, o - fia - ru - je,



podaruje, niebios dziecłą - ciu.

Ob. ks. Mioduszeńskiego: Dodatek do Pastorałek i Kolęd (Lipsk, 1853) str. 274.

3. Zapusty.

Podkociołek. Rożen.

Konojad (1870). W ostatni Wtorek bywa zabawa w karczmie zwana podkociołkiem.

Machcin (1860). Ku końcowi zapust, chodzą parobcy z muzyką po wsi z rożnem, na który wtykają słoninę, z koszykiem do jaj i t. p. i z woreczkiem do pieniędzy, prosząc każdego o jakiś podarunek, który im wszędzie bywa udzielany. Uzbierawszy je, tańczą potem w gościńcu i jedzą. Zwyczaj ten zowią także: Rożen.

Sulejewo (1860). Na mięsopusty corocznie idą z Rożnem.

Morownica (1870). W zapusty (od Niedzieli wieczorem, do Wtorku) chodzą po wsi z Rożnem. „Ubiorą parobcy chłopaka za niedźwiedzia, obwiną całkiem w grochowinę i tę poobwiązują; zaś uwiążą dwa powrozy u niego. I każdy z dwóch co go prowadzą, trzyma za swój powróż. I każą mu tańczyć, mrużyć i różne figle wystwarzać. Tak idą od chałupy do chałupy, z muzyką (z dudami i skrzypcami). Wtenczas otrzymują od gospodarzy okrasę, mąkę, jagły albo groch, co chtë (kto) chce; chléb téż, jaja i t. d. a dziewczyny dawają piéniądze. Jeden z nich niesie ten Rożen żelazny z tą okrasą (którą na niego nawtykają); drugi niesie koszyk na masło, sér, jaja i t. d.; trzeci niesie miech (worek) do zboża, grochu i jagieł; czwarty odbiera piéniądze. Zasie, jak już po wszystkim, jak już obéjndą, idą do gościńca.

Wtenczas każą sobie gotować groch, jagły, mięso, kluski itd. i jedzą z tego kolacją; a resztę, co nie zjedzą, to sprzedadzą gościnnemu (karczmarzowi) i zaś temi piéniędzmi się podziela. Po tym podzieleniu, każdy musi z każdą dziewczyną odtańcować do przodku po trzy sztuki (razy). Graczów ogólnie zgodzonych opłacają za całki czas w Poniedziałek i Wtorek (za trzy dni dają im 2—3 talary). Piérwszy tancerz staje z dziewczyną przed graczami, bierze ją prawicą w pas, i óna jego prawą ręką pod pachy a lewą ma na jego ramieniu, i z nią trzy razy na jednéj nodze (t. j. podniósłszy lewą nogę do góry) okręca się w miejscu przed graczem, potem obchodzi z nią (gdy ona opuści jedną rękę a drugą się go trzyma) po izbie, i zaprasza drugich: za mną, czyja wola! Wtenczas druga para idzie tak samo do przodku, okręci się trzy razy, sunie za nim. Potem trzecia, czwarta para i t. d. aż wszyscy pójdą. Ten, co do przodku tańcuje, śpiéwa czasami przed graczami albo w tańcu.“

2.

3.

4. P o p i e l e c .

Konojad (1870). W Popielec muszą się nowe, tegoroczne męzatkki wykupywać starszym męzatkom, które po nich przyjeżdżają taczką o jednym kółku, gonią je, łapią, pakują na owe taczki i wiozą przed gościniec (karczmę). Tu winny się one wkupić w ich towarzystwo wódką lub winnem (winem), fundowaném tamże. Bywają wtedy i tańce, lubo bez chłopów.

Jarogniewice (1860). Starsze przychodzą do młodszych męzatek z ostatnich zapust, które poczęstowaniem wkupują się do nich.

Morownica. W Popielec wykupują się w gościńcu młode męzatkki, które tam zaganiają parobczaki. Tańczą one i skaczą, by im len urósł.

5. W i e l k i P o s t .

Ks. Tomicki w dziełku: Mądry Wach (str. 161) powiada:

„Wach już przyszedł zupełnie do siebie, aleśmy się już tak do niego schodzić nie mogli, bo nadszedł tymczasem Wielki Post.

Po Nieszporach bywają wtedy Passyje, które po parę godzin zajmują, a po tém to już i wieczór (jest) na dobre, bo to dni krótkie. A przytém tam wszyscy razem z Wachem i Wachową na kolacjach odmawiali domową Passyją. Józef najpierw czytał Litanią o Męce Pańskiej, a wszyscy za nim odpowiadali: Zmiłuj się nad nami! Po Litanii śpiewano Pieśń: Wisi na krzyżu, potem: Święty Boże, a nakoniec: Jezu Chryste Panie miły. Powstawszy wszyscy całowali krzyż i każdy udawał się do swego. Więc przy takim nabożnym zajęciu nie było w Niedzielę i Święta czasu do pogawędek.“¹⁾

Ponieważ w czasie Postu schodzą się często prządky do której z gospodyń, więc i tu bywa sposobność do odśpiewywania nabożnych Pieśni, równie jak i przed figurami we wsi, przy których wieczorami pali się światło.

¹⁾ Dalej rozbiera ks. Tomicki znaczenie postu, i dodaje w końcu: Ale to nie jest post prawdziwy, jeżeli kto wstrzymuje się od mięsa, jeżeli kto jada tylko na oleju, a grzeszy bez litości. Więc na dowód tego co powiedział, cytuje parę przykładów, wykazujących jak lud znaczenie postu pojmował i po części dotychczas pojmuje, lubo pojęcie to i u innych napotyamy narodów:

„Kuba np. raz tylko jada na dzień w Środy, Piątki i Soboty, i to po kawałku chleba suchego, a w inne dni to tylko na oleju; ale za to codziennie się upija, od rana do wieczora przesiedzi w karczmie, a targu i jarmarku już nigdy nie opuści, i pije jak niestworzenie Boskie. Żona płacze, dzieci w łachmanach, chałupa się wali, dobytek upada, ale on pije i pije — a jak przyjdzie do domu, to same złorzeczenia. Czy to dobry post Kuby? daj go katu z takim postem.“

„Sobek wolałby Żyda zabić, niż zjeść w Wielki Post z nabiałem; w Piątki to już nic do ust nie weźmie, ale za to, co zdybie to jego; a w nocy wychodzi do kopca (cudzego) po pórki, i do stodoły się dostanie po żyto; to przyniesie gęś, kurę, proszczaka; to natnie drzewa w lesie: słowem, złodziej z niego zawołany. Ale postu nie złamię. Czy dobry post Sobka? Śmiech pusty mnie bierze. Siódme nie kradnij, a potem pość!“

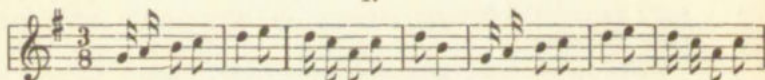
„Bartłomiejka, oj, i ona pości ostro, i nie dozwoli, iżby i małe dziecko miało wziąć nieco nabiału do ust, bo to grzech śmiertelny; ale za to jój gęba lata jak pytel we młynie, jój język jak kołowrotek lub cierlica. Każdego przenicuje, nikomu nie da pokoju; to ten się upija, a ten się klóci z żoną, to znów ta ciota i czarownica; aniołaby w diabła przeistoczyła; a przy tém klinie od rana do wieczora, a w samym piekle tyłu niema diabłów, ile u niej na języku. Ale pości na oleju!“

6. Latko.

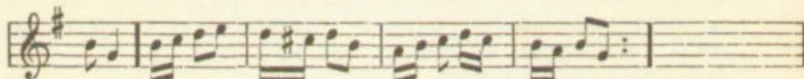
Machcin (1860). Krótko przed wiosną lub też na wiosnę, chodzą dzieci z chojiną (sośniną gałęzią) ubraną we wstążki i gdzie przyjdą śpiewają piosnkę, dopominając się o podarunek. Jest to rodzaj powitania nadchodzącej wiosny i nazywają to: Lato albo Latko.

Morownica (1870). Przed Wielkanocą, w Kwietniu, jest Latko czyli Nowe latko. „Dzieci urzną ładną gałązkę chojnową (są słowa opowiadającego), ustroją je rozmaitemi papiórkami i stużkami (wstążkami) czerwonymi, zielonymi, żółtymi, białymi, modremi i t. p., u góry robią taki wieniec z papiorków i stużek. Jeden chłopiec lub dziewczę trzyma tę gałęź i chodzi z nią po domach, a kielku (zwykle 3ch, 4, 5) idzie przy nim. Wliza (óni) do sieni, w sieni śpiewają pieśń i dostają za to parę groszy, kawałek chleba, séra, co czyja wola. Po czém jedzą i bawią się wspólnie, porzucający gdzieś nowe-latko do kałuży lub stawu. Przy obnoszeniu gałęzi, śpiewają:

4.



1. Pani gospo- dyni nowe latko w sieni, chcecie ogłą - dować musicie mu
2. Pani gospo- dyni nie bądź taka sknéra, biegaj do ko - mory, przynieś kopy

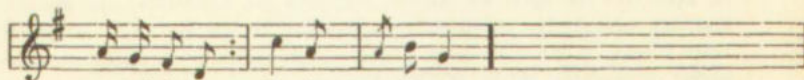


- co dać.
3. W tym tu domu stempa, dziewczka gdyby klempa,
- séra.
4. W tym tu domu stołki, dzieci gdyby wołki (wałki).

5.



1. Gospo - darzu te - go domu, wychowałeś
2. Czy krawczykom, czy szowczykom, czyli téż tym



- córalnkę nie wiesz komu.
- sk - synom żołnierzkom.

7. Kwietnia Niedziela.

Luszkowo pod Krzywinem. Chłopcy obchodząc Kwietnią Niedzielę, a niekiedy Zapusty, prawią Dykteryjkę, której jednak znaczenia nie rozumieją. (Czy nie alluzya do Sakr. Komunii św.?)

Jedna pani wybudowała kamnieć (kamienię)
przy téj kamniey zwónnięć.
Przyszed(t) boción, — przynióś(t) dziecko jak kłonicę.
Przyjechała druga pani,
chciała to dziecko wziąć na czworo sani.
A to przyjechał ksiądz pleban,
powiedział: tego dziecka wam brać nie dam.
Przyjdźcie na przysłą niedzielę,
to was wszystkich tém dzieckiem podzielę.
Nie będę wam żałował,
tylko po wielgim sztuku (kawale) dawał.

8. Wielki Czwartek.

Ujazd (pow. Kośc.) W Wielki Czwartek gospodarze i rodzice gotują na twardo jaja (w cebuli, cynamonie i t. p. dla koloru) i chowają takowe po krzakach, po za płotami i t. d., a czeladź i dzieci pisane te jaja szukają. Znalezione zatrzymują, jako zdobytą dla siebie własność.

9. Wielkanoc.

Konojad (1870). W pierwsze Święto po Nieszporach, parobczaki zaczynają gonić i poléwać dziewczęta. ¹⁾

¹⁾ Ka. S. Tomicki w dziełku: *Mądry Wach* (Poznań, nakładem ks. Bażyńskiego 1866, str. 179) pisze: „W drugie święto ledwie dzień zaczęło, już byłem u Wacha, zbudziłem chłopaków i parobków, nanieśliśmy sobie wody, i dalej lać dziewczęta, a i Marysi się dostało. Hałas, rwetes, krzyku co niemiara! Dziewczęta wrzeszczą i krzyczą, a w sercu rade, bo myślą że która nie złana, nie pójdzie tego roku za mąż. A im bardziej się gniewa

Ks. Tomicki w dziełku: *Mądry Wach* (str. 175) mówi: „Zastałem już tam (po nabożeństwie) u Wachów wszystkich domowników zgromadzonych w wielkiej izbie i Stach z Marysią także na Święta do rodziców był przybył. Na środku izby stał stół przykryty czystym obrusem, a na nim zastawione jaja białe i malowane w zieleni, a kielbasy jako węże koło nich się wiły; dalej szły szynki, cielęce pieczenie, placki, baby, chleb, sér, masło i owoce, wszystko w zieleni, a w środku stał baranek z masła z chorągiewką. Wach się przeżegnał; wziął potem na talerz święcone jajko, pokrajał je na kawałki i dzielił się niem ze wszystkimi, poczynając od żony i życząc każdemu szczęścia i błogosławieństwa. Tymczasem każdemu z czeladzi dała Wachowa osobno na misce jaj, kielbasy, mięsiwa, chleba, masła, séra, placka i baby, a Wach nalał po szklance miodu. Wachowa nie przepomniała i o ubogich. Gdy się tak gospodarze uskromili, zasiedli wszyscy do święconego i jedli. A chociaż przed święconem czeladka i wszyscy domownicy dostali gorącej polewki dla rozgrzania się, mimo to Wach zalecał wszystkim ostrożność, bo strzeżonego Pan Bóg strzeże.

W drugie zaś Święto, po objedzie, przestraja się jeden z nich za niedźwiedzia, prowadzonego przez drugiego parobczaka na

wały, tém bardziej my je leli'm wołając: dyngus, dyngus! Powiadam wam, żeśmy wody nie żalowali, lejąc garnkami, dzbankami, szklankami, od stóp do głów, tak że w izbach i kaczki pływacby mogły. Po zabawie trza się było przebrać, bo jeżeli na dziewczętnach suchej nitki nie było, to i z nas chłopców każdy był porządnie zmoczony. Wach nam wytłumaczył, że zwyczaj ten zachowany na pamiątkę chrztu Litwy za Jagielly, (?) a wyraz dyngus jest litewski i oznacza Niebo, bo chrzest nam niebo otwiera. Zachowujmy go więc na pamiątkę tego, ale strzeżmy się przy dyngusie zbytków i rozpusty, jaka w niektórych miejscach dotychczas panuje. Bo sam bywałem świadkiem, niedawno temu jeszcze, jak w pewnej wai jeden z parobków w Wielkanoc po niesporach wchodził na dach stodół, i obwoływał głośno, że Magda ze dworu dostanie pięć wiader wody, Basia Marcinowa (córka) ośm wiader, i tak każdej dziewczynie we wsi pewną ilość wiader przeznaczał. — Potem nazajutrz nie zważając czy mróz czy nie mróz, wywłóczyli dziewczynę jedną po drugiej z domów, mimo krzyku i oporu wlekli do studni, kładli do koryta i nabierali wodę ze studni a leli na dziewczynę, aż przeznaczonych sobie wiader nie odebrała. Albo jeżeli ją schwyтали przy stawie, to zatrzymali przy przyrębli i taką lodową wodą zlewali bez litości. Nie jedna też z nich, bywało, nie mając się w co przewlec, z przeziębienia w chorobę wpadała, a czasem i życiem tę ich swawolę przyplacała.“

lecy (lejcy), który wytrząskując nad nim, łąta mu dobrze batem skórę. Tak chodząc od domu do domu, zbierają od gospodyń jaja, szperki i co im kto ofiaruje. Datki te przyjmuje jeden z chłopaków za babę przebrany z miechem (workiem) na ramieniu i z tyczką nabitą gwoździami, aby mógł zawiesić na nich szperki. Nazbierawszy to, idą do karczmy, smażą tu jaja i wspólną sobie ucztę wyprawiają.

Morownica (1870). W pierwsze święto, po resurrekcyi, przed summą, podają (przedstawiają) kapłanowi do święcenia rozmaite zioła, mianowicie: ciernie, kwiaty polne, zioła postrzałowe i przyrokowe. *) I używają ich na różne choroby. Zioła pojstrzałowe są: żywokost, pojstrzał (kosmaty, liście jak psie języki, kwiat niebieski), rozchodnik (żółto kwitnie), polny goździk (kwitnie wiśniato, czerwono-buro, wysoka łądyga, listki małe dłużkie i kończate, kwiat postaci kąklu v. kąkolu, dołkowaty). Zioła przyrokowe są: czarcie żebro (liście wielgie, szerokie jak dłoń, całkie zębate; kwiat żółto-płowy, wysoka łądyga), czyściec, kocątko v. kocuntka (łądyga na ćwierć wysoka, liść jak ptaszy języczek wązki kończaty, na jeden stronie zielony, na drugij biały kosmaty, kwiat żółty drobny pęczkowaty; rośnie w boru, po miedzach i po rowach, najbardziej na suszy). Święci się także: Dziewanna (liście strzępate, na ból, kiedy się kto skaléczy), rozmaryn, méрта, zwonyszki (dzwonki blado-różowe), szałwija, rumionek, lipowy kwiat (na zaduch używane, t. j. kiedy zaduszliwy kto w piersiach).

Do przystrojenia obrazów w kościele służą: tolpan (tulipan), orginie v. jorginie (georginie), róże ślazowe, róże ogrodowe (centyfolije), lilije i t. p.

Po powrocie z nabożeństwa z kościoła, tkają krzyżyki cierniowe w oziminę. Każden gospodarz potrzebuje takich krzyżyków trzy, cztery, pięć i t. d., t. j. wiele sobie postanowi i wyrobione (na ćwierć łokcia długości) z krzaku ciernia, wsadza w pewnych odstępach w ozime żyto lub pszenicę, w nadziei bujniejszego tych zbóż wzrostu i plonu.

W pierwsze Święto po objedzie, parobki oblewają dziewczuchy. Złapawszy z nich którą, prowadzą ją do studni albo do stawu i całą oblewają z ćwierci (konewki), z węborka i t. p. Jedni leją

*) Tu zachowujemy wyrażenia opowiadacza (t. j. od postrzału, od przyroku).

wodę, a drudzy tak oblane dziewczęta poklepują jeszcze rękami po bokach i po plecach, żeby mokry żywioł dobrze im się dał we znaki. Zławszy je do nitki, puszczą; a leją na tę pamiątkę (jak wierzą gospodynie lub rodzice), aby krowy ich lepiej dożyły, t. j. więcej dawały mleka. W Poniedziałek rano dziewczki za to oblewają chłopaków, lubo im się to już nie tak skutecznie, jakby tego życzyły, udaje.

W Poniedziałek Wielkanocny chłopaki idą po obiedzie po dyngu za skąpanie dziewczynek. Gospodarze dają wówczas tym parobkom dyng, t. j. dwa kawały placka (jeden pszeniczny, drugi gryzewy, t. j. z drugiej pośledniejszej, pszenicznej mąki) i po kieliszku wódki każdemu. Parobcy śpiewają:

6.

My biegamy po dyngusie i śpiewamy o Jezusie,
o Jezusie o Chrystusie.

1. My biegamy po dyngusie,
i śpiewamy o Jezusie,
o Jezusie, o Chrystusie.
2. W wielki czwartek, w wielki piątek,
cierpiał Pan Bóg dla nas smutek,
dla nas smutek, dla nas rany.
3. Co go żydzi umęczyli,
umęczyli i dręczyli,
krew najświętszą wytoczyli.
4. Anieli się dowiedzieli,
i czym prędy przybieżeli.
5. Krew najświętszą pozbierali,
pozbierali, pozgarniali,
i do raję odesłali.
6. Tera(z) półżma do oracza,
da nam chleba i kołacza.
7. Od oracza do Donaja v. Dunaja,
usmarzy nam cztery jaja.
8. Siedzi gospodarz w końcu stolu,
suknia na nim jak na poļu (obywatelu),
9. A czapeczka z karmazynu, pół-śladniku).
ten gospodarz tego domu.

Ujazd (pow. Kościan.) W trzecie Święto Wielkanocne oprowadzają na sznurku po wsi niedźwiedzia, t. j. chłopaka owiniętego słomą, każą mu tańczyć i zbierają do woreczka dane im pieniądze.

10. Zielone Świątki.

Machcin. W drugie Święto Zielonych Świątek oprowadzają chłopcy jednego z pośród siebie, ubranego całego w liście z drzew, mającego pozawieszane na sobie dzwonki. Wyskakuje on na wszystkie strony, gdy towarzysze jego trzaskają z biczów. Tak obchodzą całą wieś, dostając od każdego z mieszkańców jakiś datek. Na zapytanie: coby to znaczyło? odpowiadają, że to: Niedźwiedź, Zielone-Świątki, nie znając przyczyny tego obchodu.

Morownica. Na Zielone Świątki chłopaki obchodzą wieś. Jeden z nich obwinięty cały w zielone gałązki i liście, jest niedźwiedziem. Prowadzi go za lójce inny i wybiera od ludzi datki. Gałązki te porzucają następnie lub palą za wsią.

Kwilcz. I tutaj oprowadzają podobnegoż w liście owiniętego chłopca, zwykle pastuchę.

11. Boże-Ciało.

Morownica (1870). W dzień ten święci się na rynku (w Szmi-glu, Kościanie i t. d.) przy ołtarzach: olszyna i lipina. Ludzie łamią po nabożeństwie gałązki tych drzew, porobią z nich maje i wetkają takowe w zagony kapusty, aby się w niej robactwo nie mnożyło.

12. Sw. Jan Chrzciciel.

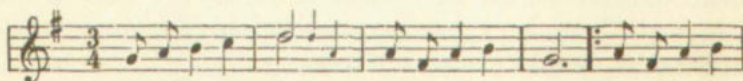
Od Babimostu. W Wigilię baby szukają ziół do święcenia, które osobliwszą mają moc ochraniać od zarazy. Dawniej szukały i paproci. Chłopaki rwią po ogrodach kwiaty, w które się opatrują, a które im dziewczki goniąc odbierają.

WIENIEC.

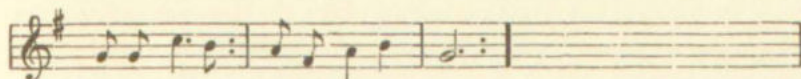
1. Konojad (1870). Po każdym sprzęcie jakiegokolwiek bądź zboża (czy to żyta, czy jęczmienia, owsa, tatarski i t. d.) przynosi przodownica lub przodownik czy przednik (jeżeli na kosi sprząta) do dworu tak zwany Pępek z tego zboża, którego sprzęt właśnie ukończyli. Pępek ten jestto bukiet z ostatniej garści tego zboża uwity z kilku polowemi kwiatkami (mietełka, dzwonki, gierki, jaskier, kluczyki i t. d.), którego trzonek słomy jest rozdzielony u dołu na 3 części w kształcie trójnoga, aby mógł być postawiony na stole, — za co dawca otrzymuje małe wynagrodzenie w pieniądzech.

Po całkowitym dopiero sprzęcie, przynoszą do dworu dwa wieńce; jeden z nich przynosi przodownik, drugi przodownica. Idąc, trzymają je na głowie jedną ręką, obracając się w kółko przy odgłosie muzyki z dudów i skrzypiec złożonej, i oba te wieńce, zdjawszy je z głowy przed gankiem domu, wkładają panu i pani na głowę (mianowicie przodownik idzie do pani, a przodownica do pana), gdy inni (a czasem i ciż sami drugą ręką) rozdzielają przytém wszystkim obecnym jabłka i orzechy w darze. Towarzysząca im gromada przyśpiewuje i wraz z niemi płasza po dziedzińcu. Dziś już najczęściej bez słów śpiewają, lubo dawniej odśpiewywali znaną powszechnie pieśń o plonach, z dodatkiem:

7.

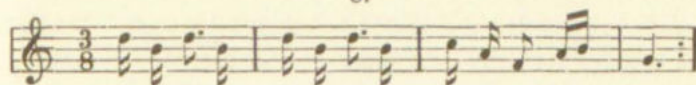


Przynieśliśmy plon jegomości w dom, żeby dobrze i wirteli



plono - wało daj Panie Bo - że.
dużo dało,

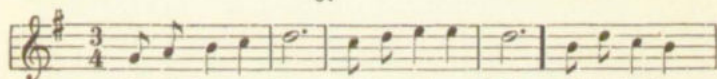
8.



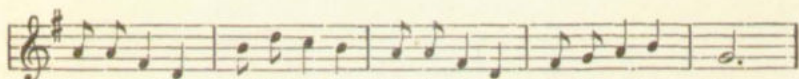
U naszego jegomości dobry rozsą - dek,
wystawił nam beczkę piwa gorzalki są - dek.

2. Morownica. I tu przodownik i przodownica przynoszą do dworu wieńce dość wysokie, które podają na talerzu dziedzi-cowi. Zwykle wieniec duży (na łokieć prawie wysoki, mający u spodu pół łokcia średnicy, więc nieco mniejszy od krakowskiego) z owsa i pszenicy niesie chłop na głowie, a drugi znacznie mniej-szy, trzyma dziewczka w ręku na półmisku. Prócz tego towarzysze ich niosą przy wieńcu po kilka lub kilkanaście talerzy, na któ-rych leżą wianyszki z darów, t. j. korony (z dwóch zakrzywio-nych na krzyż pałeczków przytwierdzonych do obrączki poziomej) plecionych z łabuzia lub z łyeczka, w których wplatane rzędami są orzechy laskowe, a każdy orzech na krzyż łabuziem owinięty; na innych znów koronach są między orzechami umieszczone jabłka czerwone i żółte, i zawieszono pierniki z lukrem w kształcie serc. Przygrywają do tego dudy, czasami ze skrzypcami.

9.

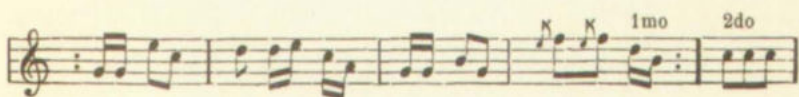
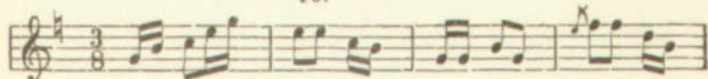


Przynosimy plon jegomości w sień, dajże Boże



plo - no - wało, każdy snopek wirtel dało, naszemu pa - nu.

10.

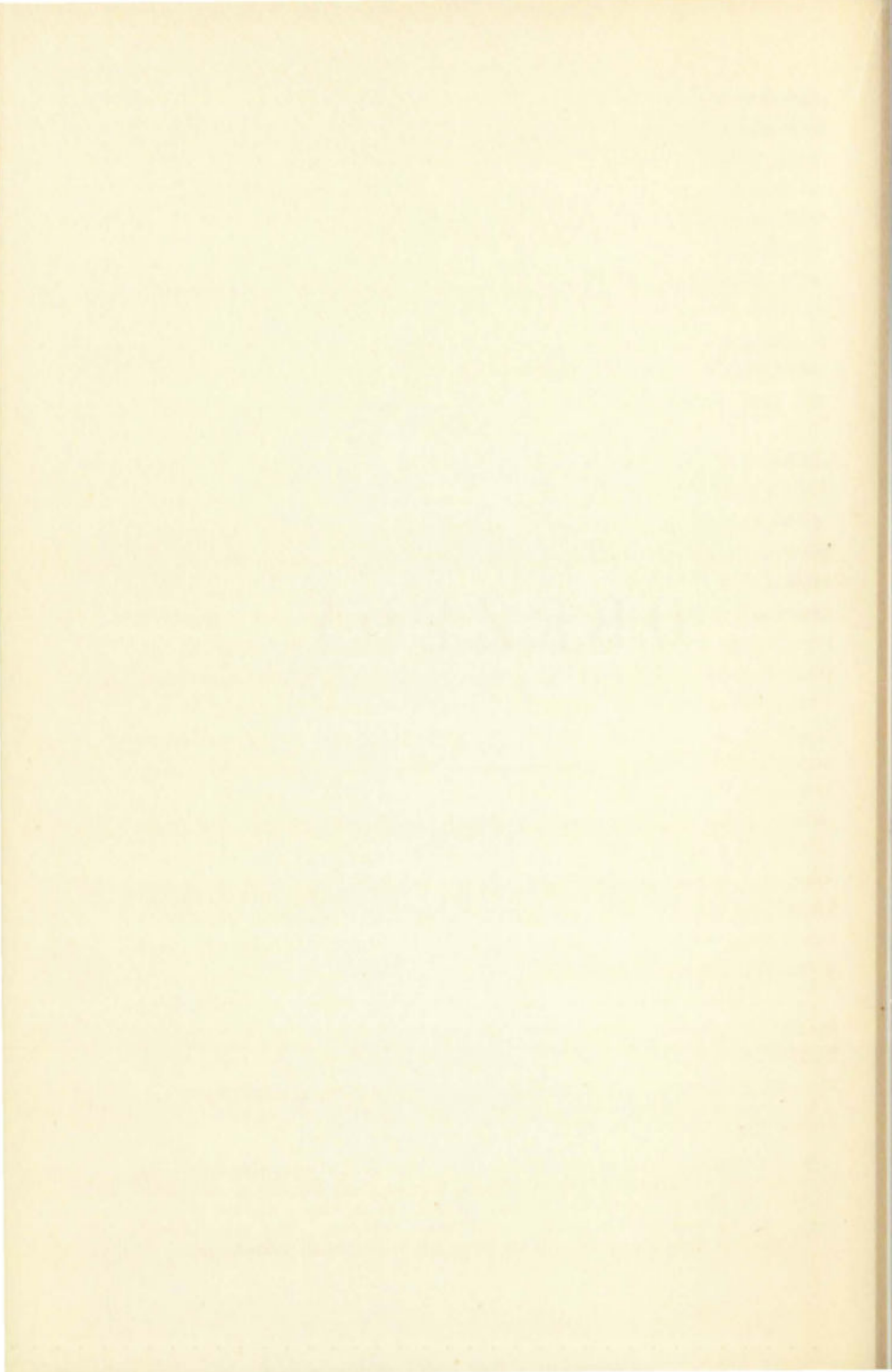


3. Sokołowo. Radomicko (1860). Po żniwach w początku Września wyprawia dziedzic miejscowy ludziom swoim służebnym Wieniec. Jednej niedzieli po niesporach, przychodzi tedy przodownik z wieńcem z rozmaitych kłosów na głowie; na czele całej gromady z muzyką do dworu, i ofiarując w darze wieniec, winszuje państwu swemu szczęśliwie ukończonych żniw. Przodowniczka z kilku dziewczicami przynoszą owoce, pierniki i orzechy, i zapraszają do tańca. Totóż dziedzic rozpoczyna zabawę, tańcząc z kolei z pracowitemi i uczciwemi niewiastami i dziewczętami, a cała gromada z żonami i dziećmi gościnnie podjęta i uczęstowana, wśród wesołych śpiewów i piasów przedłuża do późnej nocy zabawę.

4. Michorzewo (1860). Gdy już wszystko z pola w domu zebrane, w oznaczoną Niedzielę, przychodzą przednik i przedniczka z wieńcami na głowie i muzyką t. j. skrzypkiem i dudą, w towarzystwie żniwiarzy przed dwór pana, a składając mu do nóg wieńce, śpiewają: Plon niesiem i t. d. Odebrawszy datek, uraczeni piwem i wódką, tańczą przede dworem, gdy pan rozpoczął taniec z przedniczką, a pani z przednikiem.

OBRZĘDY.





URODZINY.

Chrzest.

Gdy się dziecko urodzi, to mu zaraz sprawiają kąpielkę i szykują pieluszki. Ojciec nowonarodzonego dziecka, idzie do sąsieda i do sąsiadki (a czasami do krewnych, lub znajomych tylko) prosić ich w kumotry, t. j. aby mu dziecko ponieśli do kościoła i podali do krztu. Krzaśny (chrzestny ojciec) da wtenczas zapisać dziecko u księdza, za co płaci ojciec.¹⁾ Krzaśny albo krzaśnia poniosą dziecko w białej poduszce i nowój koszulce do kościoła, a po odbytych chrzcie przyniosą je do domu, i oddając matce do łóżka mówią: „wzięni my wom poganina, a przynieśliśmy krześcijanina.“ Rzekłszy to, daje on i ona, dość jejich wola (wiele im się podoba), zwykle po trzy złote (pół-talara) dla dziecka w upominku. Jest to jejich zawiozerek (ich wiązanie). Wtenczas podadzą posiłek, i wszyscy jedzą miso (mięso), jagły, kluski pszeniczne albo téż makaron ze żółtą polówką (z pszenicznej mąki, słodkiego mléka, jaj wbitych, cukru i krokoszu). Piją gorzałkę, przysięgli zaś wino.

Po kilku tygodniach, położnica, która leżała na łóżku białą zwykle płachtą osłoniętą, powstawszy, idzie na wywód do kościoła. Podczas jój słabości, co niedziela dziecko ubierane bywa w nową chrzestną ową koszulkę, którą otrzymało od kumotra.

¹⁾ Ks. Tomicki (Mądry Wach str. 206) mówi: „W niedzielę odbył się Chrzest ś. Trzymał dziecko do chrztu Wach z starą Sikorzyną, jako dziadus z babusią dziecięcia: bo tak zwyczaj polski każe, a przez to okazują téż małżonkowie miłość i cześć swym rodzicom. Imię zaś otrzymał chłopiec Mateusz, bo takie sobie imię przyniósł (wedle kalendarza).

Gdy matka, odsadziwszy dziecię od piersi, aby już ję nie dydkało (ssało), powodowana żalem płaczącego dziecka, na nowo takowe do piersi przysadzi, wtenczas dziecię to staje się przyroczyte (szczarowane, ma przyrok). Takie dziecko przyroczy téż każdego, na kogo tylko spojrzy, czy nim będzie człowiek, czy ptak, czy zwierz; przyroczonego w ten sposób, boli zaraz głowa, że aż mu się kołowroci w głowie, — i często w chorobę zapada.

Ażeby ów przyrok zdjąć, jest na to ziele zwane czarcieźebro (liść jego ma wielkie zęby). Ziele to należy gotować, odwar zlać na taléř albo i na dwa talerze, i niem umyć głowę, ręce i nogi. Ale po użyciu, nie ósmieli się nikt wylewać téj wody na drogę ani na ścieżkę, tylko w miejsce, którędy nikt nie przechodzi. Na tenże sam cel bierze się także czyścowe ziele i z tamtém zieleń mięsza czasem do kupy.

Po roku wyprawia się dziecku imieniny, bo to jego rocznica, i w towarzystwie krzańnych taką samą obchodzi się je uczta, jaka była podczas chrzcin.

Gdy dziecię zacznie podrastać, a trzeba je zostawić w domu wychodząc do roboty, wtenczas, by mu się żaden nie stał przyrpadek, stawia się je w stojaku zbitym z dwóch desek t. j. w wierzchniej desce wyrznie się dziurę, ta zaś na spodku (deska) jest całka; a deski te podtrzymują cztery nogi. Albo téż stawia się je w bieran; jest to drążek przymocowany u góry w posowie izby a u dołu w kločku wbitym do ziemi albo do podłogi. Przy tym drążku wdłubany jest na wysokość dziecka pałaczek w kółko się obracający. Pałaczek ten zakłada się dziecku pod paszki, aby, gdy zechce, biegać mogło na około drążka; im barzy (bardziej) dziecko ópa się (rzuca) na wszystkie strony, tem pałaczek prędzej biega z niem w koło drążka. — (Morownica. Machcin).

P O G R Z E B.

Przytaczamy tu opis pogrzebu słowami opowiadającego w Morownicy: „Jak kto umrze, to mu się najprzód dzwoni w kościele.

Potém się idzie do kopacza, coby grób wykopał, i do stolarza aby tróńę (trumnę) zrobił. Trumna, jeżeli ma być sklepista, to się bierze dwie deski na boki, jedna na dno czyli spodek, a dwie małe w końce (narożniki). Do wieka zaś bierze się dwie, na boki dosyć szerokie, jedna na wierzch gwuzka (wąska) jak kalonka (t. j. na cztery cale szeroka), dwie w końce małe, i krzyż na wierzchu znaczy się czarny. Tak zbitą trumnę maluje się jak kto chce, żółto, ciemno-czerwono, czarno, jasno (błękitno) lub brunatno, ale zwykle światłój dla młodych; jeżeli nie malowana, to się robi na wierzchu krzyż czarną farbą, a w końcach wypisze się w głowach: imie Jezus, — w nogach: serce Maryja; a jeżeli trumna jest ciemną, to się robi na niój krzyż biały i białemi literami napisy na narożnikach. Grób wybiera się zwykle na 3—4 łokcie głęboko, a po spuszczeniu trumny i zasypaniu go, wznosi się najczęściej na mogiłce krzyż na łokieć albo dwa wysoki, czarny, czasami z daszkiem.



Jak umrze gospodarz albo gospodyni, albo kto z ich dzieci i domowników, wtedy się se włóczą (zwłóczą) z łóżka pierzyny, poszwy i poduszki, na których chory leżał i czysto się wypiorą. Słoma z pościeli wynosi się z izby i głęboko w gnój zachowa gdzie i ona także zgnije; ale pod bydło się jój nie podściela, bo to bydłu szkodzi; schnie ono zaraz od takiej ściółki. Nieboszczyka kładzie się na deskę na ławce, albo ją (deskę) opiera się na stołki. Po umyciu ciała przez babę, oblecze mu się koszula¹⁾ (jeżeli chłop) i kitel, na głowę ślachmyc (szlafmyca) z płótna szyta czyli czapka płócienna kończata, i obuje się na nogi szkarpetki z płótna. Kitel obleczony na koszuli (gdzieindziej nazywają

¹⁾ Koszula powinna być nową i całą. W ogóle koszuli podartój lub dziurawej nikomu darować nie należy (ani w takiój umarłego chować), bo się familija odbierającego ten dar rozproszy lub zmarnieje.

to czeheł) jest z białego płótna, dłużyki (długi) bo sięgający aż do stóp; obwiozuje się go w pas czarną stużką (wstążką) albo tasiemką, jeżeli nieboszczyk był starym, zieloną zaś wstążką, jeżeli był młodym. Takież tasiemki są téż i około rękawów. W ręce złożone na piersiach na krzyż, wkłada się krzyżyk. Kobiętę ubierają tak samo; tylko zarzucają jój chustkę na głowę zamiast szlafmycy i obuwają pończochy na nogi zamiast szkarpetek.¹⁾

Każdy wchodzący, nim się witać będzie z obecnymi, klęknie najprzód w nogach lub przy boku ciała, zmówi trzy razy: Ojciec nasz, trzy Zdrowaś i trzy Wieczny odpoczynek. Potem wstanie i wita się mówiąc: Pochwalony! — Ten kto w chałupie przyjmuje gości, odrzekłszy: Na wieki wieków Amen! — częstuje wchodzącego kieliszkiem wódki lub téż wina (jeżeli gość gorzałki nie pija). Odchodząc, mówi: Ostajcie z Bogiem!

Na trzeci dzień chowają ciało. Kiedy trumnę wynoszą, wtedy kładą siekiere pod próg, aby nie wlaźło do izby nieszczęście. Trumny nie wynosi żaden przyjaciel (krewny) zmarłego, tylko obski (obcy t. j. nie-krewny). Wkładają ją na wóz i wieżą przykrytą do smętarza, ale najprzód, jeżeli nieboszczyk był bogatszy, do kościoła.

Mówią, że kiedy ciało wynoszą, to wtedy dusza nieboszczyka chwyta się trumny, załamuje ręce i wyrzeka:

Nieszczęsne ciało —
że mnie do grzechu zmuszało.
Ciało w ziemi zgnije,
na duszę się wszystko zwinie.

Wówczas dopiero, gdy pokropione święconą wodą, spuszczaają ciało do grobu, dusza je odlatuje i ulata precz.

Idąc, zatrzymują się przy figurze; natenczas klęcząc odmawiają tu trzy: Zdrowaś i trzy: Wieczny odpoczynek. Jak się zaś

¹⁾ W Bukowskim, Międzyrzeckim — ubierają zmarłego w czeheł v. czechło t. j. koszulę śmiertelną z płótna białego lub szarego. Płótnem takim owijają i nogi, które są bez butów i trzewików. Młodzież jest zwykle z gołą głową. Młodzieniec lub dziewica mają coś zielonego (gałązkę myrtu) na trumnie. Trumna (z drzewa niemalowana, z czarnym na wieku krzyżem), jak tylko ksiądz ciało poświęci (pokropi) jest zamkniętą do exportacji. Dziewkę noszą młodzieńcy, młodziana noszą dziewice. Ksiądz prowadzi kondukt do figury, a czasem i na smętarz.

wstaje od figury, to ktoś z przytomnych miewa czasami przemowę.¹⁾ Przemowa ta w tych albo podobnych jest słowach: „Zmarły człowiecze, teraz się z tobą żegnamy, teraz ty już idziesz od nas, a my dopiero pójdziemy za tobą. Z glinyś się począł, z prochu, i w proch się obrócisz. Pracowałeś tu na tym świecie, na żonę, na dzieci i na życie swoje. Teraz umknołeś, ostawiłeś wszystko, teraz nie wiesz chto używać będzie pracy twojej. Teraz lęka się dusza twoja sądu straszliwego, jak zobaczy trybunał boski. Będziesz może narzekać na ojca, na matkę, na starych (dziadka i babkę) i na całą familię. Będziesz mówić: o nieszczęsna matko, coś mnie porodziła, żebyś mnie była w pierwszy kąpieli utopiła. O nieszczęsne ciało, co sobie dokazywało, wielkiej dobrości na świecie żądało. Idź duszo grzeczna na sąd straszliwy, osądzi cię Pan Bóg miłościwy; gdyś jest sprawiedliwa, pójdiesz do nieba, a gdyś bardzo grzeczna a zła, powie ci Pan Bóg: idź na przepaści piekielne a ogień wieczny, Amen.“

Po skończeniu mowy, odprowadzają ciało na smętarz. Kto zapłaci, ten dostaje kościelne rzeczy aż do grobu, t. j. gro-mnice czyli światło, chorągiew i sukno czarne na mary. Ksiądz odprowadza do samego grobu. Przy grobie odśpiewa z organistą Spoczynek, poświęci ciało; wtenczas spuszcza trumnę w grób, a wszyscy klęcząc mówią modlitwę. Kopacz poda księdzu na szpadlu szczyptę ziemi z grobu; ksiądz posypie najprzód tą ziemią po trumnie, a zaś wszyscy obcy biorą ziemię tę z grobu wykopaną i trzy szczyпки (szczypty) wzięte na trzy palce trzy razy, i rzucają takową na trumnę; ale przyjaciel (krewny) żaden tego nie zrobi. Bo gdyby to przyjaciel robił, toby całą swoją familię wrzucał w grób, wedle przekonania tutejszych ludzi. W końcu kopacz grób zarzuca, a ludzie odchodzą.

Familijant (krewny) który tego umartego (zmarłego) chowa i pogrzeb mu sprawił, zaprasza tych co byli na pogrzebie do gościńca, i tam ich częstuje gorzałką albo winem, i to się także nazywa pogrzeb. Tym zaś, co nieboszczyka nieśli, daje każdemu po półzłotku lub po złotemu. Szat żałobnych po nieboszczyku nie

¹⁾ W Kościańskim niemal wszędzie (jak np. w Sławiu, Radomięku, Białczu i t. d. bywa przy wyprowadzeniu ciała mowa pogrzebowa przy krzyżu, miana przez jednego ze starszych gospodarzy.

noszą; niekiedy tylko baby z rodziny owijają się lub zarzucają na siebie białe płachty w czasie pochodu na smętarz. Nawiedzają też niekiedy w następstwie grób nieboszczyka krewni, by na nim pacierz zaś zmówić lub krzyżyk wetknąć czarny (na łokieć zwykle wysoki). Więc niekiedy grób ten pokryty kilku takimi krzyżykami widzieć się daje.

W E S E L E.

Wesele

I.

E. Kierski w Tygodniku ilustr. Warsz. 1861, Nr 109 tak opisuje Wesele (podług szematów nadsyłanych w r. 1859 do Tow. nauk. Pozn. — ze wsi Łąkie, Gościeszyn pod Rakoniewiczami, pow. Babimostski).

„Materializm będący dzisiaj żywotną kwestyją społeczeństwa ludzkiego, przedarł się nawet do najniższych klas i staje się niepowstrzymaném narzędziem zagłady wszelkich zwyczajów i dawnych cnót ojców naszych. Dziś cnota i uczciwość są tylko małoważnymi przymiotami, a posiadłość gruntowa całą wartością i główną zasadą przy zawiązywaniu małżeństw. Tylko ludzie bez żadnego mienia idą w wyborze towarzysza lub towarzyszki życia za popędem serca; chłopci zaś grunt lub gotówkę posiadający, nie pytają o to, czy młodzi będą z siebie kontenci, albo czy wiekiem są sobie odpowiedni. U nich chodzi tylko o to, ile gruntu i posagu w bydle lub gotówce dostać mogą, a zresztą mówią: przywykną do siebie i muszą żyć z sobą, bo innéj rady dla nich nie będzie.“

„Układ o połączenie dwóch nowożeńców zwykle w mieście przy kieliszku przychodzi do skutku. W Sobotę wieczorem wysyłają rodzice pana-młodego z flaszką gorzałki do domu rodzicielskiego panny-młodéj, która w tym czasie za piec się chowa. Pochwaliwszy Pana Boga, zaczyna od jakiegokolwiek rozmowy i na-

prowadza takową na znalezienie flaszki z napojem, któregooby spróbować trzeba. Podanie kieliszka przez pannę, oznacza przyjęcie gościa. Pan-młody pije jój zdrowie, i gdy kieliszek podaje domownikom, wchodzą jego rodzice, i udając że niby szukają zbiegłego syna, mówią nareszcie: „kiedy-ć już nam tutaj tak zawsze ucieka, toć mu się tu u was coś podobać musi, i żeby więcej z nim nie mieć utrapienia, to już go wam musimy urządzić.“ Poczém napiwszy się, zasiadają wszyscy do biało nakrytego stołu, zastawionego flaszką wódki z cynamonem i gwoździkami, gziczką (urobionym twarogiem) żółto farbowaną krokosem, masłem, chlebem, a w czasie jesieni i czerwonymi jabłkami. Gdy tak starzy z przywołanymi sąsiadami radzą i handlują o wiano obojga narzeczonych, oni tymczasem miłą na boku prowadzą pogadankę.“

„W Niedzielę następną rano idą do księdza, dają na zapowiedzie, a w Poniedziałek natychmiast stawiają się w sądzie, jak nazywają do zapisu, gdzie urzędownie bywa opisane wszystko, co rodzice obydwóch stron młodej parze dać obiecali; młodzi zaś zaraz po pierwszej zapowiedzi spraszają weselných gości. Żonatých nazywają zwykle gospodarzami, a na największe nawet wesele nie więcej nad ośmiu zapraszają, oprócz tego kilku młodych, którzy przyjmują obowiązki družbów, druchów, swachów, dziewczęta zaś wzywają na druchny, swachny.“

„W Sobotę nad wieczorem, schodzą się družba i swachny w domu weselnym, dokąd już družba przyprowadził młodego, a wzięwszy wóz, skrzypka i dudę czyli kóźbierza, tam gdzie ten rodzaj muzyki jest używany, z flaszką wódki jadą po druchnę i swachny, a następnie po gości-gospodarzy. Muzyka gra przez całą drogę wesołe piosnki jak np.

11.

Matko, matusiu moja,
oddajcie mnie wczas do ludzi,
niech mi się czas nie zmudzi,
matulu moja (bis).

„Tymczasem młodzież wtórując wykrzykuje: „Oj wesele! da, da, da! oj wesele!“ Wchodząc do domów gospodarzy mających być na wesele zaproszonymi, družba przemawia: „Przysłani tu do was jesteśmy, panie ojcze i pani matko, od Matki-Boskiej, wszystkich Świętych i państwa-młodego, aby was prosić do kompanii

weselnój. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“ „Na wieki wieków, Amen, odpowiadają gospodarz z żoną. Witam was panie drużbo, panno druchno i t. d.“ Przystęp wita wszystkich kolejno ściśnięciem ręki. Drużba nalewa kieliszek przywiezionej ze sobą wódki, mówiąc: „Boże daj nam zdrowie i państwu-młodemu szczęście,“ poczem wypija i podaje kieliszek pełny gospodarzowi, żonie jego i wszystkim domownikom. Gospodarz domu ze swój strony znów częstuje przybyłych wódką i chlebem z twarogiem lub masłem, zastawionemi na biało nakrytym stole, (tu przyspiewują znaną pieśń: Pije Kuba do Jakuba i t. d.). Muzyka w czasie tego rżnie wiwaty, a wszyscy obecni jak mogą wyskakują, przysiadują, lub wzięwszy się za ręce, po kilku wywijają młynka, przyspiewując i tupając do taktu.“

12.

Gruszki mam, jabłka mam
kto mnie kocha, to mu dam;
kto mnie kocha nieszczęrze
dam mu zgniłki w papierze i t. d.

„W ten sposób („tym obrzędkiem“) zwożą wszystkich gości, których państwo-młodzi w progu domu weselnego witają z chlebem i solą w ręku, mówiąc do przybywających: „Witamy was mili, piękni, panie ojcze, pani matko, do grona weselnego i radziśmy wam tém, w co chata bogata.“ Muzyka gra polskiego a drużba rozpoczyna z panną-młodą taniec, który następnie trwa tak długo, dopóki wszyscy z nią się nie obrócą („nie okrążą“). Potem przechodzą w inne tańce, trwające do rana, aż do odjazdu gości do kościoła. Po każdym tańcu, następuje wiwat w wyżej opisany sposób, gdy tymczasem drużba wszystkich kolejno wódką częstuje. Na przypiecku stoi stół biało nakryty, zastawiony chlebem drożdżowym, plackami, żółto farbowaną gzieczką, masłem, powidłami, niekiedy miodem, zawsze zaś kilku dzbanami piwa i fiaskami wódki, na dowolny użytek weselných gości. Drużby czyli swacha starszego obowiązkiem jest pamiętać, aby każdy został uczęstowany i ażeby żądaniom gości zadosyć uczyniono. Swach (jeden z drużbów młodszych) utrzymuje porządek, przyczém dopomaga sobie dość grubą nahajką wśród cisnącej się około drzwi gawiedzi, dzieci i ciekawych ze wsi. Druchna wśród całej weselnój biesiady musi utrzymywać porządek i czystość w izbie. Jój obo-

wiązkiem jest po każdym objedzie lub wieczerzy wymiatać z pod stołów porzucone kości, rano zamieść całą podłogę i poléwać ją, ilekroć wśród tańca kurzyć się zaczyna. Swachny nakoniec są na ogólnie usługi kobiet.“

„Przed wsiadaniem na wozy, gdy już mają się udać do kościoła, stawają weselnicy w koło („kołem“), a jeden z ich grona, lub umyślnie w tym celu sprowadzony orator, rozpoczyna przemowę do przyszłych nowożeńców i gości. Potem družba, a za nim swachy, druchna i swachny obejmują kolejno za kolana gospodarzy i gospodynie, mówiąc: „Prosimy was, mili piękni, panie ojcze, pani matko, o błogosławieństwo Boże, Matki Najświętszej i wszystkich Świętych dla młodego państwa.“ Toż samo czynią i ci ostatni, a wtedy otrzymują od rodziców chleb i sól, które na gołe piersi chowają. Następnie družba bierze młodą-pannę za rękę, prowadzi ją na wóz do wsiadania, muzyka gra smutno, a młodzież przyśpiewuje (siadanego):

13.

A gdy na wóz siadała, ojca matki wo - la - ta,
nie dajcie mnie brać matulu, nie dajcie mnie brać.

2. Matka do niej mówiła:
córo, córo moja miła,
z Panem Bogiem, z twoim drogim,
do ślubu już jedź.

„Družba wsadza na przedni wóz pannę-młodą, druchnę i swachny, w tyle muzykę, na inne wozy weselnych gości, a na ostatni rodziców przyszłej pary. Potem družba i młodzież wraz z panem-młodym dosiadają wierzchowców, których grzywy przeplatane bywają czerwonymi wstążeczkami, a ogon podwiązany krótko tasiemką tegoż koloru. We wrotach, na progu podwórza kładą siekiere, ostrzem do wnętrza podwórza obróconą. Gdy już wsiedli, družba objeżdża wozy i konnych po trzykroć i za każdą razą stając przy każdym pojedynczym wozie, mówi: Niech będzie

pochwalony Jezus Chrystus! Witam was, mili i piękni goście.“ Poczém stanąwszy na przodzie całego pochodu, pędem na koniu przesadza przez próg we wrotach, lecz tak, żeby nie ruszyć siekiery. Toż samo za nim czynią inni jeźdźcy i wozowi (wozami przejeżdżają); poruszenie bowiem siekiery jest wróżbą nieszczęścia dla przyszłych małżonków. Następnie cwałem ruszają, zatrzymując się za wsią na polu. Tu znów druźba w około wszystkich trzy razy objeżdża („okala ich“), jakby się chciał przekonać, czy wszyscy ze wsi wyjechali, pochwalając za każdą razą Pana Boga; poczém staje na przodzie i mówi: „zobaczym kto większy chwyt, druźba, młody-pan czy pan swat,“ puszcza konia pędem na wyścigi z towarzyszymi swymi, aż do granicy wsi sąsiedniej. Tu się zatrzymują, druźba wraca do wozów które się także zatrzymały, okala je znów trzy razy, pochwalając Pana Boga, i prowadzi wozy kłusem do jeźdźców, gdzie znów się zatrzymuje. Wita jeźdźców, pochwała Pana Boga, objeżdża ich trzy razy, poczém dopiero z całym orszakiem udaje się do wsi parafialnej. Tam się naprzód wysuwa, pędem przybywa przed kościół, konia w miejscu osadza, pochwała Pana Boga i objechawszy po trzykroć lud przed kościołem stojący, wraca do wozów i pochwaliwszy znów Boga prowadzi stępem cały pochód przed kościół. Zeskoczywszy z konia, oddaje go swachowi i spieszy aby zsadzić z woza pannę-młodą, druchną, swachny i wszystkich gości kolejno, których następnie prowadzi do kościoła i stawia mężczyzn po lewej stronie kościoła, kobiety zaś przed wielkim ołtarzem. Pan-młody zabiera miejsce między druźbą i swachem, za nimi gospodarze, a w tyle ojcowie młodej pary. Panna-młoda także kłęka między druchną i swachną, za nią weselne matki, w tyle zaś matki przyszłych nowożeńców.“

„Wśród nabożeństwa które się teraz odprawia, przypatrzmy się ubiorom weselników. Granatowa dość długa sukmana u mężczyzn, jest najpowszechniejszą. Na niej ma druźba z lewego ramienia spadającą, na prawym boku spiętą zieloną jedwabną chustkę, suto czerwonymi wstążkami ustrojoną. Strój ten czy oznakę weselnej godności, druchna sprawia swoim kosztem dla druźby, jak swachny chustki pośledniejsze dla swachów. Lewą rękę i pas ma druźba także na oznaczenie swęj godności przewiązane czerwona, dość szeroką wstążką. W rękę biała chustka i bat (nahajka)

ustrojony gałązką rozmarynu, z czerwoną wstążeczką. Na czarnym kapeluszu wielki kwiat robiony, suto upstrzony żółtą blaszką zwaną pozłotko i gałązką rozmarynu. Swachy podobnie ubrani jak drużba, z tą tylko różnicą, że zamiast zielonej jedwabnej chustki spadającej z ramienia, mają chustki brązowe i nie noszą przepaski w pasie ani na lewej ręce. Pan-młody w stroju świątecznym („świętnym“), ma różczkę rozmarynu spiętą białą wstążeczką na lewym boku piersi, w tyle zaś u lewego guzika od surduta za jeden jego róg przypiętą białą chustkę, a w rękę różgę brzozową związaną białą wstążeczką i ozdobną także rozmarynem. Gospodarze w świątecznych szatach lub płaszczach; w tylnej kieszeni każdego widać do pół wyłożoną chustkę kolorową; na piersiach i u siwych czapek gałązki rozmarynu.“

„Panna-młoda we włosach uczesanych ma ozdobioną głowę wieńcem z robionych niebieskich kwiatków, przeplatanych rozmarynem i z zielonemi wstążkami. Na szyi kołnierzyk lub tiulową fryzkę; niebieska chustka spada na ramionach aż do pasa; suknia niebieska, perkalikowa lub wełniana. Druchna i swachny mają ten sam ubiór, tylko że przystrojony kolorem czerwonym. Gospodynie występują w niebieskich sukniach i chustkach, granatowych kabatach i czerwonymi wstęgami strojnych czepcach.

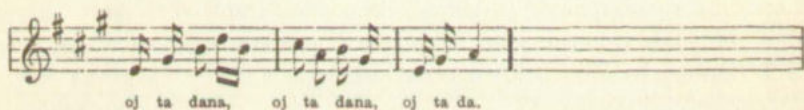
Gdy po skończonym nabożeństwie kapłan stanął przed ołtarzem, drużba bierze pana-młodego za lewą rękę i prowadzi go na pierwszy stopień ołtarza na którym 12 świec jarzących gojeje; przystępuje potem do druchny, ale gdy ta iść z nim nie chce, zwraca się do swachen, które mu także odmawiają. Wtenczas dopiero bierze pannę-młodą i stawia ją po lewej stronie pana-młodego, a gospodynie klękają tuż za klęczącymi na stopniach ołtarza narzeczonymi. Jedna z matek weselnych wkłada im na głowy wianeczki rozmarynowe (wielkości talara lub mniejsze), które kapłan błogosławi w miejsce używanych pospolicie w innych stronach ślubnych obrączek, poczem kładzie je znów na głowy nowożeńców. Wtenczas te wieńce bierze jedna z matek, po weselu zaś oddaje je państwu-młodemu, a ci robią („przyrzadzają“) z nich potem pierwszą kąpiel pierworodnemu dziecku swemu.“

„Po skończonym obrzędzie ślubnym, obchodzi całe weselne grono zwyczajem kościelnym wielki ołtarz, składając przy całowaniu krzyża ofiarę dla kościoła. Potem drużba wychodzi pierwszy

z kościoła, zwołuje dudziarza („dudę“) i skrzypków, wychodzących wita na cmentarzu, życzy szczęścia nowożeńcom, a po za murem i obwodem cmentarza zaczyna śpiewać, przy wtórowaniu muzyki i swachów, dopóki pan-młody nie wróci od księdza, do którego winien iść, celem zapisania aktu ślubu i zapłacenia należyłości. Gdy już drużba wsadził wszystkich porządkiem na wozy, wśród muzyki, krzyków i śpiewek, jadą stępo przez wieś. Jeżeli jest karczma we wsi, zatrzymują się w niej wszyscy; tam drużba idzie najprzód w taniec z młodą, potem nowożeńcy przetańczą trzy tańce, a pan-młody do trzech wiwatów obowiązany jest dać po kwarcie wódki.“

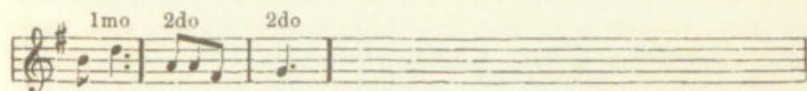
„Za wsią jeźdźcy ścigają się do jęj granicy. Tu się zatrzymują i drużba łamie biczyisko pierwszego woźnicy, które druchna zapłacić musi. Państwo-młodzi schodzą z woza, drużba daje cepy panu-młodemu, aby złożył próbę młocki na zdjętym kłosinku z woza, potem daje pannie-młodej kądziel pakul i wrzcionko aby okazała próbę zręczności w przedzeniu; poczem gdy znów wsiedli na wozy, muzyka zaczyna grać stósowne melodey, a wszyscy śpiewają weselne i to niekoniecznie skromne pieśni np.

14.



15.





„Konni ścigają się aż do karczmy miejscowej, w której tak samo jak wprzód obowiązani są trzy tańce przetańczyć (prócz nich, p.-młody tego dnia nie tańczy). Przez wieś jadą tęgiego kłusa i przeskakują pędem przez próg podwórza, na którym leży znów siekiera, lecz teraz obrócona ostrzem ku wsi. Ma ona nie dozwalać wstępu duchom i złym ludziom w dom weselników. Drużba wita wszystkich na podwórzu, zsadza ich z wozów, następnie wita nowożeńców i gości chlebem i solą, mówiąc: „Witam was, mili, piękni, w dom weselny i będziemy wam tém radzi w co chata bogata.“ Polski taniec tańczony przez drużbę i młodą, a potem przez innych, rozpoczyna zabawę, a po każdym tańcu następuje poczęstne z przekąską.“

„Wieczorem zastawiają żerdzie w kozły („straganki, śraganki“), kładą na nie obok siebie dwie deski i taki stół nakrywają białymi pokryciami. Drużba i swachy roznoszą malowane talerze, szykują gości aby każdy miał swe miejsce i zastawiają wielkie misy gliniane z kluskami w rosole, a w każdej leży tyle kawałków mięsa, dla ilu gości misa owa jest przeznaczoną. Drugie danie stanowi kwaśna kapusta z mięsem, czyli bigos; trzecią flaki z kaszą lub jagłami. Muzyka w czasie obiadu gra znaną melodyą kościelną pieśni: „U drzwi Twoich stoję Panie.“ Począwszy od zwożenia gości aż do pierwszej wieczery, skrzypek używa ma-

leńkich skrzypków bardzo piskliwych, zwanych mazanki, a w braku ich przewiązuje szyjkę zwyczajnych skrzypiec prawie na środku, przez co wydają głos piskliwy, podobny do głosu mazanek.“

„Dopóki mazanki grają, winien młody-pan swoją wódką i piwem gości częstować, oraz wszelkie zrządzone szkody sam ponosić. Od czasu zaś gdy skrzypce grać zaczną, wszystkie koszta na wódkę, piwo i inne nieprzewidziane wydatki lub szkody, goście weselni ponosić winni. Do kolacyi zachowują goście ubiór świąteczny, który mieli w kościele; odtąd zrzucają sukmany, biorą sukienne kabaty z granatowego sukna czyli kurtki, i zabawa trwa do rana.“

„Drugiego dnia mężczyźni wdziewają białe spodnie, czerwone kamizelki rakowego koloru i czerwono-pstre kurtki („jaki“) wełniane. Kobiety w drugim dniu biorą szorce bez rękawów, zwyczajne czerwone, i białą koszulkę z szerokimi rękawami, ściągniętą u dłoni („w pięści“) paseczkiem. Około południa drużba i swaty sprowadzają druchnę, swachny i gości, idąc po nich pieszo z muzyką od domu do domu, tańcząc przytém po drodze, nawet wśród największego błota, i zabawa idzie znowu swoim torem aż do wieczery. Przy stole zastawiają na pierwszą potrawę kłuski z czerniną, potem mięso z brukwią, nakoniec jagły ze skrzczkami, lub gęsto gotowane jagły w mléku. Wieczera bywa zwykle około dziesiątej, a około północy następują oczepiny panny-młodej. Muzyka gra stósowne melodye i wszyscy śpiewając tańczą z młodą-panią kolejno ostatni taniec. Tymczasem męzatki upatrują chwilę aby ją porwać, lecz za każdą razą stara się młodzież temu przeszkodzić, i wielokrotnie odbijając swą zdobycz wykrzykuje: „Oj nasza! oj świeci się!“ Nakoniec jednak męzatki porywają pannę-młodą i zamknąwszy ją w komorze, śpiewają:

16.

Oj już ją mamy,
już wam jéj nie damy;
zamkniemy ją do komórki,
damy chleba i gómótki.

Na co młodzi:

Niechęc chleba ani séra,
wolałabym kawalera;
bo chléb i sér mam każdy dzień,
kawalera raz na tydzień.

Tu wołają jeszcze młodzi: „Oj nasza! oj świeci się!“ — Po przetańczeniu właściwego tańca przy oczepinach, następują skoczne tańce i śpiewki przeplatane conceptami np.

Młoda panna w czepcu,
raduje się chłopcu.
Młody pan w kapturze
raduje się bz-durze (dziewce).

„Po ukończonej wieszery („jedzy“), przy oczepinach, kładą na talerz pannie-młodej na czepku, każdy wedle możności i woli. Potem posyłają sobie wzajemnie podarunki najrozmaitsze na przykrytym talerzu, np. kości, grosze, kamyczki, często wróbla żywego, a nawet mysz lub żabę. Im dziwniejszy podarunek, tém więcej wzbudza wesołości i żartów. Nad ranem dają podkurek czépcowy z gęsiój pieczeni.“

„Trzeci dzień i czwarty taki sam jest jak pierwszy. Po każdej wieszery kucharka niesie ciepłą wodę na misie do obmycia rąk, gdyż widelców („grabek“) rzadko używają, a pomocnica kucharki niesie na pogrzebaczku opalonym („na pogrzebce“) przywiązany ręcznik do utarcia się, z czerwoną wstążką i rozmarynem, za co jój goście wpuszczają w wodę po kilka groszy, a często guzik lub skorupkę.“

„W Niedzielę następną po weselu, idzie panna-młoda do wyvodu. Na cmentarzu po nabożeństwie zbierają się młodzi i gospodarze weselni, przystrojeni na kapeluszach czerwonym robionym kwiatem. Idą potem do domu państwa-młodego i tam uraczeni obiadem, bawią się późno w wieczór zowiąc to potarzyną.“

Wesele

II.

Niepolewo (pow. Bukowski).

Powszechnie w czasie jarmarków odbywanych po miastach i targach, bywają poprzednio układy tyczące się posagów pomiędzy rodzicami obojga młodego państwa umówione, sądownie zabezpieczone, potem wyznaczają czas zaślubin i te powszechnie odbywają u nas około świętego Michała.

Przed ślubem na dwa lub trzy tygodnie, w dzień czwartkowy, pan-młody z przybranym gospodarzem (świadkiem) udaje się do rodziców panny-młodej, gdzie pierwszy zatrzymuje się za drzwiami, ostatni zaś wchodząc do izby, pochwaliwszy Boga, odzywa się do nich: „Przyprowadziłem gajora (gąsiora), wrzeszcząc i szukając gęsi siodłatęj, czy się tuż nie znajduje i czy takowyby nie mógł tutaj przenocować“ — a po odebraniem zezwoleniu, pan-młody wchodzi do izby, a pochwaliwszy Boga, upada do nóg rodzicom panny-młodej i wydobywa gajora (fiaszkę z wódką); częstują się wzajemnie, a umówiwszy się, kogo na z mowy mają zaprosić, oddalają się.

W następną Sobotę, tak młody jak i młoda zapraszają na z mowy tych, którzy na akcie weselnym znajdować się mają, a zszedłszy się, bawią się wspólnie noc całą, nazajutrz zaś dają na zapowiedzi.

W Sobotę, w tydzień później, znów pan-młody wraz z drużbą udaje się wieczorną godziną do tych samych osób, i pochwaliwszy Boga, mówi drużba następujące słowa:

„Przechodzą tu me nogi — przez Boskie i wasze progi,
Jestem tu posłany od rodziców pana-młodego i od panny młodéj.

Do was upodobanie mają — nisko wam się kłaniają,
byście nimi nie gardzili — dom Boski i ich nawiedzili,
zaprowadzili do kościoła, do Sakramentu świętego,

a z kościoła zaś do domu wesołego.

Będą tam grały szalamajowe dudki,

będą się trzęsły starem i młodem jódki (uda),

będzie tam grał skrzypek, będzie tam grał bas,

któ się naje i napije, pójdzie do dom wezas.

Wybaczcie, mój panie ojcie i pani matko, jeżeli powiedział co złe,
bom się nie uczył w szkole, tylko przy cepach w stodole.

Nie wiem, na co mam was prosić?

Nie będę was prosić na wołu ani na cielę, *

boby to było na nich za wiele,

lecz na parę gajorów, i na parę kaczorów,

na zajęczka tuczonego, trzy lata w włoskim ogrodzie chowanego,

na sądeczek gorzałeczki, i pół czwartek piwa beczki,

na pieczewko chleba, — tego nam wszystkim potrzeba,

na waseczkę masła — by nam się jedna strona gęby spasia,

na gomólkę séra — by nam się druga strona gęby ztyła.

A ja sobie z téj wysługi żądam — panu ojcu i matce do nóg upadam.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“

Po tej mowie wydobywa pan-młody gąsiora z wódką i częstują się.

Zaś w wigilią ślubu, t. j. w Sobotę w wieczór, družba i swat idą do gości weselnych, pochwaliwszy Boga, i pierwszy odzywa się słowy:

„Wybaczenie mi panie ojcze, jakoście są przyobiecani,
 ażebyście nie byli zaś wymowni (odmowni).
 Zaprowadzili do kościoła pannę-młodą i pana-młodego,
 z kościoła zaś do domu wesolego.“

Po uczęstowaniu się idą dalej. — W Niedzielę t. j. w dzień ślubu zgromadzają się do domu weselnego: družba, przybrany w sukmanę długą i siwą czapkę a na niej rozmaryn z wstążką czerwoną jako téż ręcznik z różno-kolorowemi wstążkami poprzypinanemi na ramieniu, i u sukmany na lewym boku rozmaryn z wstążką czerwoną przypięty, — swacia podobnie przybrani jak družba, tylko że ręcznika z wstążkami nie mają, — swachny zaś ubrane świątecznie, rozmaryn na głowie, z białemi chustkami w rękę; pan-młody ubrany w suknię, na lewym boku u surduta przypięty rozmaryn z zieloną wstążką, jako téż u siwej czapki — panna-młoda ubrana w zieloną suknię, rozmaryn z wstążkami zielonemi na głowie — w końcu i goście weselni. — Gdy się już wszyscy zeszli, natenczas družba przemawia do nich następujące słowa:

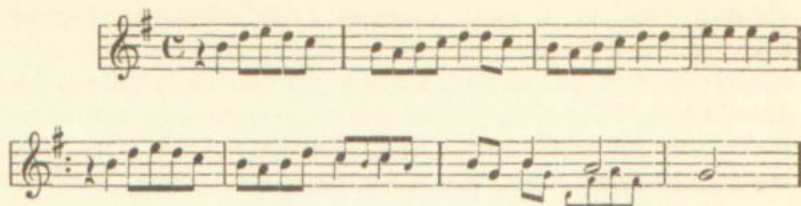
„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — Panowie ojcowie i panie matki, bracia, siostry i was państwo młode proszę o zgromadzenie w koło. — Przepraszam cały akt weselny. Upodobala mi się śliczna kompanija, Jezus, Marya i ten akt weselny, na który nas pan ojciec i pani matka, pan młody z panną młodą zgromadzili. Widzę o Boże! że nam więcej nie potrzeba niczego, tylko tego Syna ukrzyżowanego prosić, aby nam dał błogosławieństwo święte. Przepraszam cały akt weselny, a osobliwie was panowie ojcowie i panie matki, którzyście mnie sobie upodobali i ulubili, i ten ciężar na mnie włożyli; nie wiem, czy wam będę mógł zadosyć powiedzieć i uczynić, a jezeli zaś nie, mam braci za sobą, ci mi dopomogą. Przepraszam cały akt weselny. Wędrowała para gołębi z jednej krainy do drugiej, nie mogły tam zawędrować; musiały tu zanocować. Oliwne drzewiátko upatrzyły i tu na niem spoczyły. Także i ten pan-młody z jednej krainy do

innój; upatrował sobie nadobnej dziewczyny, którą tu przed sobą widzimy; wziął ją za ręce, zaprowadził do kościoła Bożego, do Sakramentu małżeńskiego. Przepraszam cały akt weselny. Państwo młode, niź podacie ręce do zakładu tak wielkiego przymierza, panno-młoda, ściągnij tą koronę pod różgę oliwną, bo ta oznacza spokój i zgodę małżeńską, nigdy nie rozwiązana.“ — W tém miejscu muzyka zagra a gdy przestanie, dalej mówi drużba:

„Przepraszam cały akt weselny. Panowie ojcowie i panie matki, bracia, siostry i was państwo młode, postawię was w kościele na celu Bożym, aby wam początki i końce świątobliwymi były; lecz macie obelgi przebaczyć, dziękować rodzicom za tak piękne wychowanie i trudy koło was podjęte, także i ty panie młody, podziękuj rodzicom swym, występując z rąk ich, jakoteż i ty panno młoda wychodzisz z rąk rodzicielskich. Zatem państwo młode rzućcie się pod nogi rodzicielskie, proście ich o błogosławieństwo święte. Teraz żegnajcie się z rodzicami swemi, oraz występujcie ze stanu młodzieństwa; panno młoda żegnaj się ze siostrami swemi. które ci się służyć w ostatnij chwili zobowiązały; także i ty panie młody podziękuj swym braciom, którzy ci się dziś na tym akcie weselnym przyozdobili. Dziękujcie panom ojcom i matkom, którzy pozostaną świadkami do śmierci. Przepraszam cały akt weselny. Teraz się zabierzemy do świątyni Pańskiej i tam upadnijmy na twarzach naszych przed obliczem Bożem, ażeby ich Bóg natchnął Duchem świętym i ta Matka Boska ażeby ich z opieki swój nie wypuściła. aby zrozumieli tę przysięgę, którą kapłan nad nimi wymawiać będzie w imie Jezusa Chrystusa, co daj Boże! Amen. — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — Na wieki wieków, Amen.“ ¹⁾

Wychodząc z domu po odebraném błogosławieństwie rodzicielskiem, siada panna-młoda zaraz z swachnami na wóz czterokonny (konie czasami przystrojone u grzywy tasiemką lub kwiatkami), a na jego przodek skrzypek i duda; pan-młody i swacia na koniach po bokach, a drużba w koło objeżdża za nimi postępujących gości weselnych, i tak z muzyką i śpiewami jadą do kościoła.

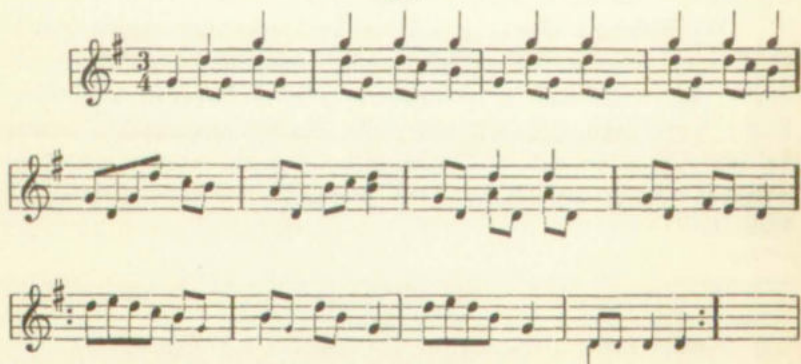
¹⁾ Podobne mowy slyszec się dają w Granowie i w Srooku wielkim.



Drużba zaś zbliżając się naprzód przed kościół, pochwała Boga i do tamże stojących zgromadzonych ludzi mówi: „Panowie ojcowie i panie matki, bracia i siostry, proszę o przebaczenie, — prowadzę gości weselnych do domu Bożego.“ — Ztąd powraca do dojeżdżających gości weselnych i wspólnie z nimi zajężdza przed kościół. Potem wstępują do kościoła i są przytomni ofierze Mszy św., a po ukończeniu téjże, prowadzi drużba za sobą młodzież, ojców weselnych, pannę młodą, swachny i panie matki na ofiarę około ołtarza, potem pana młodego i pannę młodą do stopni ołtarza, gdzie kapłan udziela im Sakramentu św. i błogosławieństwa. Ztąd, po złożeniu Bogu dzięki za łaski, wracają do domu weselnego lub téż do gościńca. Dojeżdżając do domu, drużba pospiesza tamże po cepy, które wręcza panu młodemu na to, aby pracował, — kądziel i krómkę chleba zaś daje pannie młodéj, by przęda i chleba w domu nigdy nie brakło.

Przybywszy do domu, jedzą, piją i tańczą aż do poranku; potem rozjeżdżają się goście weselni do domów swych na spoczynek.

20.



Koło wieczora jednak znów się zjeżdżają i znoszą dwa bochenki chleba, jeden placek pszenny, masło, czwartkę skopową, gęś, mąkę, pieprz, sól, i to wszystko wręczają matce weselnój.

Dnia trzeciego lub téż drugiego po ślubie nastąpią czepiny. Przed czepinami tańczy panna młoda z wszystkimi gośćmi tak niewiastami jak mężczyznami i przy każdym tańcu śpiewa tęskną melodyę o rozmarynie:

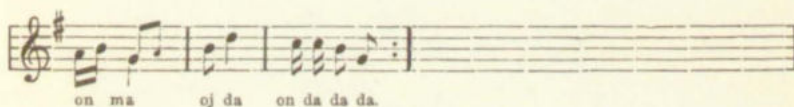
21.

(mel. ob. Nr 31).

Oj mój miły rozmarynie,
siewałam cię po zagonie.
Już cię teraz siać nie będę,
bo już teraz za mąż idę.
Będą cię siać moje siostry,
ale jeszcze nie urosły!

Dwie lub téż trzy matki weselne zbierają od gości weselnych na czepek śpiewając temi słowy:

22.



Oj ma on w kieszonce, da on nam po chwiółce,
oj ma on ma, oj da on da.
Oj ma on w pończosze, da on nam po trosze,
oj ma on ma, oj da on da.

Po zebraniu pieniędzy na czepek, chwytają pannę młodą wspomniane panie matki i udają się z nią do komory, gdzie jedzą, piją, czepią pannę młodą a nawet jój niekiedy warkocz urzynają. W tym czasie, swachny zgromadzą się przed drzwiami téjże komory i śpiewają:

23.

(mel. ob. Nr 36)

Nie chciała, nie chciała we wianeczku chodzić,
Kazała, kazała czepek sobie robić i t. p.

Nim pannę młodą oczepioną z komory wyprowadzą, wywiodą poprzednio dwie niewiasty przebrane do pana młodego, otoczonego gospodarzami, a gdy się ten do nich nie przyzna, odchodzą i w końcu prowadzą samą pannę młodą, którą poznawszy, wyskoczy on z poza stołu, tańczy z nią kilka razy, a po nim panowie ojcowie i panie matki. — Następnie przebierają się mężczyźni i inne niewiasty i różne wyprawiają żarty.

Po czepinach śpiewają niewiasty tańcząc z młodą panną.

24.

Oj chmielu, chmielu, ty rozbójniku,
zdradziłeś dziewczę na pastewniku!

Oj chmielu, ty nieboże
co na dół, to ku górze,
chmielu nieboże.

Aż do czepin pan młody obowiązany jest dostarczyć piwo i wódkę; po czepinach zaś składają panowie ojcowie pieniądze na zakupienie potrzebnych trunków, i bawiąc się od Niedzieli aż do północy we Czwartek, rozjeżdżają się do domów. W drugą Niedzielę gromadzą się znów wszyscy do domu weselnego i odprawiają tak nazwany ogon, równie przez całą noc jak wprzód wesoło się bawiąc.

Wesele

III.

Morownica pod Szmigłem
(pow. Kościański).

We Czwartek zakładają smówiny, lecz tylko bogacze, t. j. parobek w towarzystwie starszego gospodarza idzie do rodziców ulubionój, i tam z mawiają się, wiele ojciec i matka dadzą swojej córce (czasem dają do 300 talarów pieniędzy) i w jaki sposób tamci znów rodzice wyposażą swego syna; tu rozradzają (radzą) o wszystkim co się młodych tyczy, ułożą i urządzają się co do wesela, wyznaczą ilość użyć się mających przypraw, co i jak ma być zrobione, przyczém piją i uczują. Parobek prosi zwykle sam o rękę dziewczki, z którą już był miał smowę:

„Proszę was o waszą Jagnę!“ — na co rodzice jęj odpowiadają: „A jeżeli z wolą Bożą, to bierz; przecie-ć my zaś ś nią mieszkać nie bedzemy i t. p.“ — Ubodzy wszakże zmagają się sami, bez żadnych podobnych ceremonij i uczt. Konkurent prosi wówczas parobków, a oblubienica dziewczki na družbowanie, na swachny.¹⁾

W Niedzielę dają na zapowiedź, a potem po południu młody-pan ze swoją panną proszą gospodarzy, to pięci, to szości i t. d. — Po trzech zapowiedziach, w przeddzień ślubu, on z nią także idzie do spowiedzi, poczem obchodzi powtórnie sam już lub družba gospodarzy i swachny, by ich zaprosić po raz drugi, co się powtórki nazywa. A ona tymczasem szykuje co ma do ubioru na siebie; matka zaś gotuje i piecze co potrzeba na wesele²⁾; zabijają proszczaka, cielę lub krowę, kupiwszy ją na targu. Zaprosiny družby po wsi na powtórkach:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
 Jezdem tu przyslany od Pana Boga i od Matki Boskiej,
 i od wszystkich Świątych;
 od pana ojca i od pani matki,
 żebyście się też nie wymawiali,
 boście wy też tego potrzebowali;
 bo tam będzie wszystko,
 będzie mięso, będą kluski, będą jagły,
 będziecie je jeść zawdy.
 Żebyście też nie pogardzili naszym domem weselnym,
 czyli aktem weselnym.
 Proszę was panie ojczy, pani matko,
 po przyrzeczenie wasze,
 żebyście też nas nie opuszczali,
 bo się będą młodzi panowie na was spuszczały,
 że przyjdziecie nas odwidzić,
 nie potrzebujecie się za nas wstydzić.

- ¹⁾ Dawniej u bogatszych kmieci, z większą się wszystko odbywało ceremoniją. W dzień ślubu rano, družba suto przybrany, przychodził do młodego-pana, wraz z młodzieżą jego, i wezwał go, by podziękowawszy rodzicom, udał się z nim do domu panny-młodej, gdzie ich nie od razu przyjęto, lecz wpraszać się trzeba było.
- ²⁾ Na wesele pieką placki t. j. z szefla pszenicy 16 placków, więc z każdej mecki (*Metze*, miarka) placek, u bogatszych na młoku, u uboższych na wodzie; w płaskie to ciasto tkają rodzenki, po wierzchu zaś posypują je cukrem. Kołacz zaś jest to podługowaty i pękaty bochen, po miastach pieczony i to niekoniecznie na wesele.

Wtenczas na zaproszenie to gospodarz przyzwala, że: „Już będą, będą.“

W Niedzielę rano poschodzą się weselni rzadko-wiele (niezbyt licznymi, niegęstymi gromadkami) do domu narzeczonej. Każda dziewczka szwachna swego parobczaka młodzieńca družbującego ustroi t. j. przypina gałązki rozmarynu ze wstążką różową u czapek (teraz u kapeluszy zwykle), młoda-panna narzeczonemu taką gałązkę rozmarynu z zieloną wstążką, a ci parobcy idą po gospodarzy i gospodynie, aby się narychlij zeszli, nie spóźnili.

Gdy się chodzi z izby na dwer po weselnych ludzi, przed ślubem rano do dnia, gra skrzypek:

25.



Gdy się poschodzą, swachny ubrane w czerwieni t. j. mające na głowie rozmaryn i pęki wstęg różowych (czerwonych, wiśniowych, fioletowych, błękitnych, i t. d. z wyjątkiem zielonych) i powtykane świecidła czyli pazłotka różne, gromadzą się koło młodej-panny, która uczesawszy włosy i ubrawszy się już w rozmaryn na głowę (szwaszka kupi go nieraz za pół talara aby niem ubrać młodej głowę) i w zielone jedynie wstążki, występuje sama w zieleni, ma na sobie kabont (kabąt, kabat) ciemno-zielony albo błękitny, przy boku rozmaryn i spódnik niebieski albo innego koloru (dziś noszą już staniki i czerwone lub różowe spódniki). Szwachny cieszą się i skaczą lub tańczą koło młodej, i klaskając w ręce wykrzykują: Oj nasza! oj zielona! oj świeci się!

oj na owies na zielony,
młodej-pannie nagolony!

Przy ubieraniu panny-młodej do ślubu, szwaszka starsza ubierająca ją, jeżeli młoda nosi warkocz, rozplata go i na dwa sple-

tając lekko warkoczyki, zakłada je na wierzchu głowy, spina i dopiero na to umieszcza rozmaryn i zielone wstążki; a jeżeli młoda ma już warkocz ucięty (co się dziś najczęściej zdarza, gdyż niestety, sprzedawać go zwykli handlarzom), to wówczas włosy przyczyszczają się tylko, a na głowę kładzie się maleńki czypeczek obszuty tiulikiem do którego przytwierdza się rozmaryn i wstążki.

Prócz wymienionego wyżej przystroju, narzeczony trzyma w ręce różgę t. j. gałązkę czyli rososzkę brzożową na łokieć długą przewiązaną bez pół wstążką zieloną na łokieć długą, którą to różgę urzną dlań młodzieńcy gdziekolwiek w lesie albo ogrodzie. Młodzieńcy mają w ręku bity na rzemyku do popędzania koni. Szwachny ubierają także družbę, przewieszając mu przez ramię i owinawszy szeroko w pasie długi ręcznik biały, popinany suto brzegiem w różowe wstążki pozbierane w zbirki (fałdki).¹⁾ Jeden z gospodarzy lub družba ma przemowę do młodych, gdy z domu mają się zabiierać do kościoła:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, (wszyscy na to: na wieki, Amen). Zbierzcie się moi kochani goście, coście to są zgromadzeni do tego domu weselnego czyli do aktu weselnego. Posłuchajcie mojej mowy, a darujcie, bom nie był na żadnym sejmiku ani w żadnej szkole, tylko musiałem młócić cepami w sto-

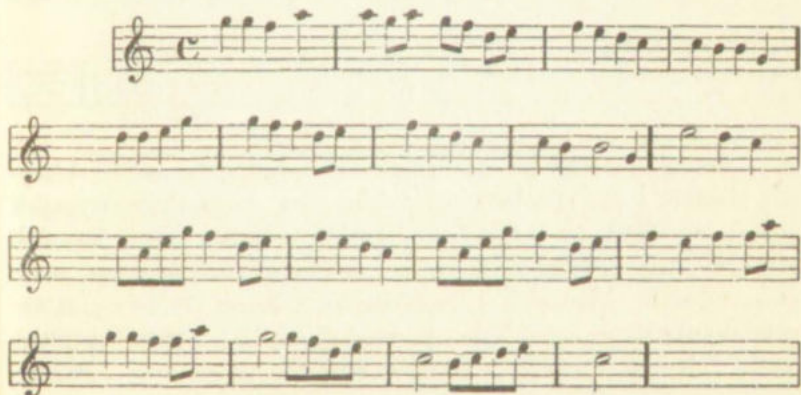
¹⁾ Družba ma ręcznik przez prawe ramię z kokardą na lewym boku i przy niej bukiet, i drugi ręcznik którym jest opasany, a dwa te ręczniki u prawego spięte są boku. Na ręczniku, z wielu wstążek (szerokich na 1 1/2 palca) różnokolorowych, są karbowane bufki przypinane wzdłuż szpilkami, a między niemi gałązeczki (rozmarynu) i robione kwiaty. Na kapeluszu ma on gałązkę (długą na 1/4 łokcia) rozmarynu i bukiet z robionych kwiatów przy niej czerwoną przewiązany wstążeczką. Nadto, ma kańczug w ręku z biczyskiem; na końcu tego biczyska przywiązana czerwona wstążką gałązka rozmarynu i robionych kwiatów bukiet; wraz z kańczugiem trzyma on i białą chustkę wiszącą. Prócz tego, przy dwóch kieszeniach w tyle sukmany, ma on przyszyte do nich dwie chusteczki wełniane czerwone w deseń (zwane tureckie) złożone we czworo; jeden z tych złożonych rogów jest wazyty w kieszeń, gdy drugie rogi wiszą. Takie chustki i w podobny sposób przyszyte przy kieszeniach ma także i pan-młody, ale u niego są one białej barwy; przy kapeluszu ma ten ostatni przszytą gałązkę rozmarynu z zieloną wstążką, bez bukietu; na piersiach również bukietik rozmarynu zieloną przypiętą wstążką, i białą chusteczkę w ręku.

dole. Najprzód Pan Bóg świat i człowieka na podobieństwo swoje stworzył i dał mu życie. Sławetni pany ojcowie, sławetne panie matki, sławetne państwo młode, co ja was tu chcę mówić, po cośmy się tu zgromadzili do tego domu weselnego czyli do aktu weselnego. Czy na jakie tańce, czy na jakie jedze? O, nie na to, moji kochani goście, tylko do pomocy odebrania ślubu Bożego tym małżonkom, którzy sobie tego żądają, od Pana Boga naszego, od Matki Boskiéj, od apostoła Piotra świętego. Co to znaczy ten ślub? Ślub jest to ten łańcuch, który Jezus Chrystus nosił na szyji swojej, gdy go żydzi prowadzili z ogrodu Getsemańskiego i wołali na Piłata: panie Piłacie, dobrze ten łańcuch znacie; chto ten łańcuch nosi, od (do) śmierci się nie wyprosi. Sławetni pany ojcowie, sławetne panie matki, sławetne państwo młode, z kąd to pochodzi ten ślub? Ślub ten pochodzi od Pana Boga i od Matki Boskiéj, od apostoła Piotra świętego, gdy Jezus Krystus mówił do apostoła Piotra świętego: Pietrze, Pietrze, wierny sługo, weź ty książki moje z rąk mojih, a idź do Galileji, natrafisz tam dwóch ludzi klęczących w kościele przy ołtarzu, daj im ślub. Panu Bogu się to bardzo podobało i postanowił kapłanów, dał im moc zwiozania małżeństwo Boże. Jako Jezus Krystus mówił, już kapłanie pobożny, małżeństwo Boże, które jest postanowiono od Ojca mego i od apostoła Piotra świętego: co zwióziesz na ziemi, będzie zwiózane i w niebie, co rozwioziesz na ziemi, będzie rozwiozane i w niebie. Sławetni panie ojcowie, sławetne panie matki, sławetne państwo młode, pytam was się téż, co to znaczy ta stuła którą kapłan wioże małżeństwo święte? Stuła jest to ten łańcuch, którego kula ani moc piekielna przerwać nie potrafi. Młody panie, pytam się téż, coś ty za przyjaź i miłość(w) wzion do téj panienki, którą masz przed oczami swojemi, bierzesz ją sobie za małżonkę swoją. Młoda panno, ja ci się téż pytam, coś ty za wziena przyjaź i miłość do takiego nieznanomego człowieka, którego masz przed oczami swojemi; bierzesz go sobie za ma(ł)żonka. Bo nie jest to dzień ani dwa, ani tydzień ani dwa, tylko na całkie życie, co już was nik(t) rozłączyć nie potrafi, tylko Jezus Chrystus. Tera(z) was téż, kochani ma(ł)żonkowie, upraszam serdecznie, uczynicie pokłon rodzicom waszym i proście ich o błogosławieństwo święte, a was téż kochani rodzice, serdecznie upraszam za temi ma(ł)żonkami, którzy sobie tego żądają od was,

deście im błogosławieństwo święte, bo gdy wy im go nie dacie, tak im go też Pan Bóg nie da, a gdy wy im dacie, Pan Bóg im też da. A teraz was, państwo młode, proszę was o pokłon rodzicom i ściśnijcie za szyje i podziękujcie rodzicom waszym, że was tak pięknie wychowali, ręki, nogi wam nie złomali. Pobłogosław Panie Boże małżeństwo święte ręką swoją przenaświętszą, i niech będzie błogosławieństwo na wieki wieków, Amen.“

Po mowie téj, oboje młodzi obchodzą wszystkich kolejną, zaczynając od rodziców, i dziękując kłaniają się do nóg: „Bóg wam zapłać!“ — Gospodyni domu lub kucharka weźmie wody święconej na taléř, i pokropi nią wszystkich, gdy wychodzą i siadają na wozy i na koń. Rodzice młodéj zostają w domu. Wozy zaprzężone są w 4 konie; na jednym wozie siedzi pana-młoda ze szwaszkami i skrzypkiem wygrywającym rażno w czasie jazdy, na drugim i na następnych furach siedzą gospodarze, gospodynie i inni goście. Pan-młody, družba i parobcy-młodzieńcy dosiadają koni i wyprzedzają wozy; narzeczony cwałuje wśród dwóch młodzieńców. Družba częstokroć nawraca w czasie jazdy (co stuk drogi ujedzie, to nawróci), podbiega pod wozy i woła do gospodarzy: Pozdrowia pan-młody i panna-młoda i prosi, żebyście się pospieszali do Bożego domu!“ — (gdy zaś jadą z powrotem, to znów woła: „Pozdrowia i prosi, żebyście się pospieszali do domu weselnego“). Konie przy uszach, grzywie i ogonie mają niekiedy wpięte różowe tasiemki. Skrzypek w towarzystwie dudy czyli koźlarza gra między innemi marsza weselnego:

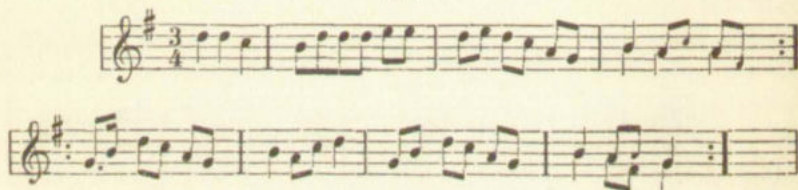
26.



Przed kościołem pozłażą z fur i koni. Najprzód wchodzi do kościoła družba a za nim narzeczony i młodzieńcy, za nimi družbina (tak czasami nazywają starszą swazkę) z narzeczoną i swazkami; potem reszta gości. Po nabożeństwie któremu kłęcząc assistowali, idą dać na ofiarę. Tu družba a za nim młody obchodzą ołtarz, dają do skarbonki na ofiarę po kilka trojaków, a przed ołtarzem stanąwszy bierze družba młodego za rękę i prowadzi do stopni ołtarza, gdzie ma się ślub odbyć; toż samo czyni družbina z młodą. Pokłoną oboje przy sobie, a gdy kapłan ich błogosławi, gospodyni (najbliższa krewna) kłęcząca tuż za nimi, kładzie im obojgu na głowę dwa małe wianeczki rozmarynowe (wielkości dwuzłotówki), które ksiądz zdjąwszy im z głowy, oświeci na ołtarzu (pokropi święconą wodą, chwilowo się na ten cel odwróciwszy), poczem im takowe kładzie znowu na głowy w zamian t. j. tak, że jemu daje jój wianek, jój zaś jego wianek. Pierścionków wtedy tylko używają, gdy w stan małżeński wstępuje wdowiec lub wdowa.

Po ślubie, w tym samym znowu jak weszli porządku, wychodzą z kościoła t. j. jeden po drugim, najprzód družba, potem młody i t. d. W podobny téż sposób jak przyjechali, wracają do weselnego domu, lubo wtedy gospodyni włazi już na wóz młodej lub téż oboje młodych posadzą koło siebie. Skrzypek z dudą w drodze przygrywają między innemi następującego siedzonego:

27.



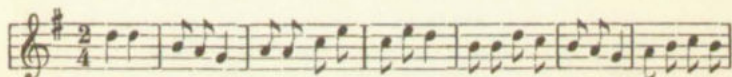
Fornal zatrzymuje się na granicy udając, że mu się biczy-sko złamało i panna-młoda musi się parą trojczków wykupić, inaczéj nie ruszy on z miejsca. Dawniej w czasie jazdy strzelali z krucic; dziś krzyczą tylko, piją i śpiewają. Na pół drogi, przyniosą młodym chłopaki i dziewczynki (t. j. dzieci, które wyjdą naprzeciwko): cepy, pióro (do spachania), chléb, placek (którego doma nakrają) i kądziel. Družba wszystko to od nich odbierze,

zaś młodej-pannie odda kądziel, chléb i placek, a młodemu cepy i pióro. Ten zląłszy z konia, machnie parę razy cepami jakoby młócić i ućknie (ucieknie), poczem łapią go goniąc także piechotą młodzianie. Panna-młoda próbuje znów prząć kądzieli, gospodyni siedząca obok młodej, épa (rzuca) dzieciom po kawałku placka.

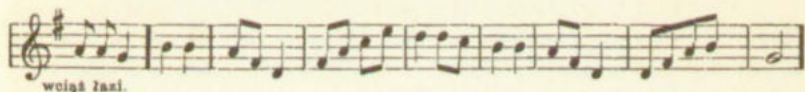
Gdy wrócą, oddają chłopakom wozy i konie do pilnowania, za co im jadło przysyłają, a sami wejda w progi domu i witają znów rodziców zwykłym: Niech będzie pochwalony i t. d. Poczem jedzą śniadanie: chléb, placek, sér, masło, popijając to kawą. Parobcy (młodzieńcy) znoszą i rozdają po kawałku placka, séra i t. d. dziewczętom swoim, rozmową i przechadzką po domu się bawiącym. Następnie tańczą młodzi i starzy aż do obiadu, prócz młodego-pana, który zwykle tańczy dopiero po oczepieniu młodej.

Czasami odwiedzają dwór i gościunie tu podejmowani, tańczą. Drużba wyskakuje do przodku przed muzyką, obracając się najprzód trzy razy z młodą-panną; potem skrzypek gra skoczno wiwata; młodzieńcy wyskakują przed muzyką pojedynczo, a tupiąc nogami i przysiadując, rękę z flaszką gorzałki lub wina podnoszą do góry, czasem po kilku. Do wiwatu tego należą następnie i dziewczyny, które objawszy się między sobą w pas po trzy, tańczą kilkakrotnie w jedną, potem w drugą stronę. Czasami śpiewają one do tego; co jedna trójka dziewcząt przestanie, to druga śpiewać pocznie i t. d.

28.



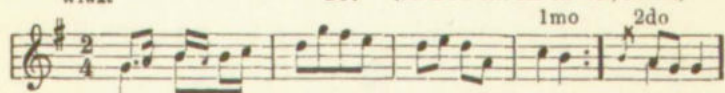
Raz raz, dziewcze raz, ratajowi gąbki dasz, fernalowi dwa razy, bo za tobą



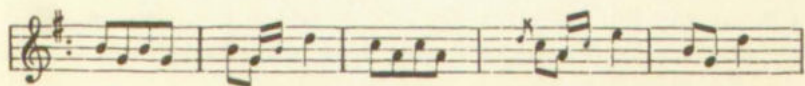
wciąż żazi.

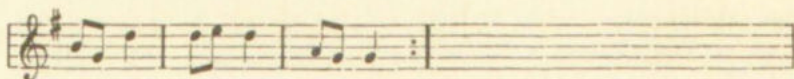
Wiwat

29. (ob. Lud Ser. IX. str. 242, Nr 104).



1mo 2do





Obiad rozpoczyna się wieczorem, niekiedy około godziny 8miej lub 9tėj dopiero. Jedzą wtedy: rosół z mięsem wołowym i białym grochem, jarzynę (brukiew) z mięsem, pieczeń wołową lub skopową albo gęsinę, kapustę z braczną (mięsem z braków, owiec zbrakowanych). Po obiedzie który trwa godzinę lub dłużej, tańczą i bawią się aż do północy, przyczém wyprowadza niekiedy družba młodą do tańca przez stół. Po północy, czasem o 1szėj lub 2giėj dopiero godzinie, jedzą zpów kolacyję złożoną z czer-niny (z juszki wieprzowėj z kruszkami, gruszkami), jagiel z mlékiem lub okrasą, brukwi, mięsa lub innych potraw. Tak po obje-dzie jak i po kolacyi, umywszy ręce, przeżegnają się, zmówią pa-cierz i podziękują gospodarstwu: „Bóg wam zapłać,“ — nie śpie-wając jednak przy tém pieśni.

Potrawy obnosi družba, biorąc je z rąk kucharki. Podając gościom mówi:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus
do was pany ojcowie z pań-matkami,
proszę kosztować,
żeby było dobrze smakować;
proszę do gustu,
żeby było do ustów;
jédźcie, rad'em wam,
a co nie zjécie to skowam (schowam);
mam štery kieszenie i piątą kabzdę,
a co nie zjécie to ja: łap-że!

Gdy niesie potrawy, ma różne przemowy i koncepta, to do nich, to do gości je stósując. I tak np.: „O mysiu, mysiu, ino cię tu dzisiaj! Misiu graj! rozleją, poleją; szczęść Boże we szkodzie, jedna na wąsach druga na brodzie!“

Do rosółu odzywa się: „Proszę na ten rosół, co jest wesół!“

Do jarzyny: „Proszę na ten kraut, żeby się dobrze jaud (jadł)!“

Gdy niesie gęś: „Proszę na tego dropia, co w rzepie siada, a ja się trzy lata na niego skraudał (skradał), po brzuchu'żem się wlik (włókl), dziwa-bym (o mało) się nie wściék(ł).“

Gdy niesie mięso: „Kochani goście, proszę was na to proszę; niech każdy siecze, aż się kura dopiecze!”

Gdy niesie kluski: „Kochani goście, proszę was na te raczki; żeby wam z miski nie umykały, a w garło dobrze smykały!”

Do jagieł: „Kochani goście, proszę was na to proso, żebyście nie chodzili boso; bo przyjdzie zima, a butów niema.”

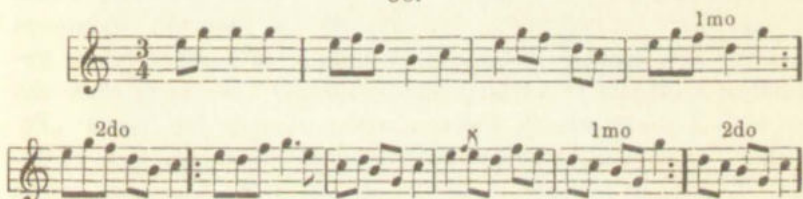
Do czerniny czyli czarnej polówki: „Kochani goście, proszę was na tę żyburę (maciorę), żeby wam nie uciekła w górę!”

Niosąc wodę do picia: „Kochani goście, zajądajcie, zapijajcie, a czego potrzebujecie, to na mnie wołajcie!”

Niosąc zaś i podając wodę do umycia i ręcznik do obtarcia rąk: „Kochani goście, umywajcie rączki, będą białe jak pączki, żeby się wam ręka nie trzysta (trzęsła), żeby mi się woda zagysła (zagesła)” t. j. że za tę usługę mają gęsto w tę wodę ópać (rzucić) pieniądze, które sobie z niej potem druźba wybiera.

Tańczą do białego dnia; starsi lub zmęczeni śpią po kątach, inni się porozchodzą. Oto jedna z melodyj tanecznych:

30.



Nazajutrz idą znowu młodzieńcy ze skrzypkiem spraszać weselných gości, którzy się schodzą koło południa. Śniadanie, a następnie obiad i kolację w nocy, zastawiają tak samo jak w dniu poprzedzającym. Potem ma miejsce Czepienie i obrzęd ten z zabawą trwa całą noc, tak że aż nad ranem się uskromią. Chłopaki małe zaraz po kolacyi, jeszcze nim wstaną od stołu, przynoszą naszykowane już w ciągu dnia (gdyż im to nakazali druźba i młodzieńcy) z pola zerwane dwa kierzki (krzaczki) t. j. jeden cierniu czyli tarniny a drugi głogu, które od nich odebrawszy druźba, postawi na stole. Dziewuchy téż zaraz na ciernie te natkają jabłka, brukiew, pěrki (w talarki krajane) i t. p. które i one także przysposobiły sobie wraz z panną-młodą, t. j. jak mówią: nakupiły do czepca. Na znak dany przez druźbę, wesel-

nicy chwytają za te jabłka, zdejmują je z cierni i jedzą; pёрkami zaś ópają na družbę, brukwią go ówigają (smagają) mówiąc: „ej my tam nie chcemy tego, tyś ledaco przynióś, sam sobie ze-źryj, sam!“

Družba przyniesie potem dwie flaszki: w jednej ma wodę, w drugiej gorzałkę. I przypija do gospodyń częstując je za stołek (który mają dać do oczepin), a chwając że to wysmienita wódka chce je oszukać, ogłupieć, i nalewa trunek z jednej z tych flaszek w kieliszek. Ale gospodynie, jeśli są wodą częstowane, wylewają ją zaraz na niego mówiąc: „a pij-że sam tę gęsią wódkę!“ — i upominają się o gorzałkę. Po tym z żartami połączonym poczęstunku, robią przy stole składkę na czepiec dla panny-młodéj. Gospodyni ta, która wianki rozmarynu kładła młodym w kościele na głowę, położy dwa owe wianki na talerzu i wzywa obecnych do rzeczónéj składki. Kaźden tedy rzuca w miarę możności lub chęci na ów talérz to po złotówce (5 trojaków), to po parę złotych lub więcéj, przyczém nie obejdzie się bez rozmajitego rodzaju konceptów i sprzeciwiania się, gdyż niektórzy rzucają miasto pieniędzy guziki, blaszki i t. p., sam nawet pan-młody zanim położy parę prawdziwych talarów, da je najprzód wykrojone z rzepy lub marchwi. Pieniądze te zgarnia za kaźdym razem gospodyni i kładzie je do fartuszka zakasanéj i siedzącéj obok niéj za stołem panny-młodéj, która wówczas powiada lub śpiewa: „Pokułnę ja mój wianyszek po stole, i padnie on memu ojcu na łonie; a przyjmij-że mój ojczuszk do siebie!“ A ojciec: „oj nie przyjmę moja córko, i ciebie!“ — Taż sama odezwa ma miejsce do matki, siostry, brata, ciotki i t. d. wreszcie do pana-młodego, który wianek przyjmuje.

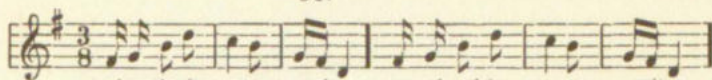
Po téj ceremonii biorą ją gospodynie do komory, nie bez oporu ze strony dziewczynek, które jéj puścić nie chcą wołając: „to jest nasza! — oj nasza!“ — przyczém, gdy i gospodynie odzywają się: „oj nasza!“ — dużo bywa szamotania i wydzierania jéj zobopólnego.

W komorze, do którój nie wpuszczają ani dziewcząt ani męczyzn, gospodynie czepią młodą panią. W tym celu siądzie ona lub posadzą ją wśród komory na stołku, a czasem i stoi; gospodynie zaś zdejmują zielone jéj stroje i rozmaryn z głowy (dziś już warkocza nie obcinają, gdyż go, jak to powiedzieliśmy,

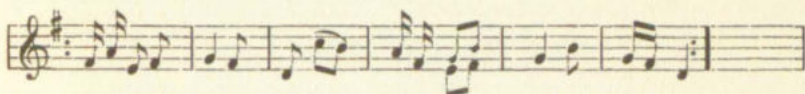
dziewczęta nie noszą), a ubierają natomiast jak mężatkę, to jest kładą na głowę czapkę świecącą, przerabianą pazłotkiem, szychem, obszytą koronką czyli szlarką, a na to zawdzieją jedwabną chustkę zieloną najczęściej z różowym brzegiem, z którego na przodzie uwiążą kokardkę.

Przy oczepinach bywają i śpiewy:

31.



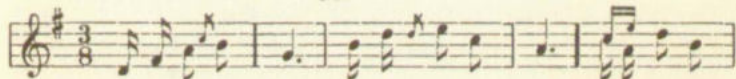
1. A mój miły rozma - rynie com cię siała po za - gonie,



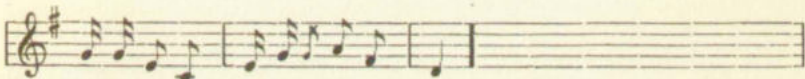
com cię siała i zbie - rała i główkę zem upi - nała.

2. A teraz cię siac nie będę
tego roku za mąż pójdę.
3. A nieszczęsne białogłowy,
co mnie wzięny do komory.
4. Nawdziewały mi to kapisko
muszę kochać to chłopisko.

32.



1. Na coś ty mnie brał kiedyś ty mnie znał, a ja miała

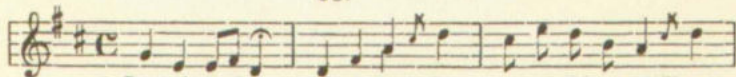


mająteczek tyś też nic nie miał.

2. Jéno porteczyska same łaciska,
a ja sobie w mideraczku jako szoityska.
3. Na mideraczku organki grają,
na twoich porteczyskach wsonki biegają.

Lud. Ser. III, str. 287, N. 53. i str. 299. N. 71.

33.



1. Dwaj kaplonia, dwaj kaplonia w stodole młóclli,



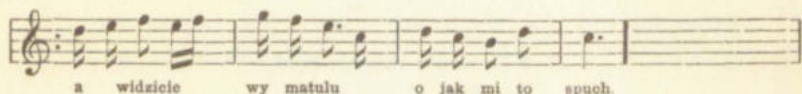
w stodole młócił hej młó - cił.

- | | |
|---|---|
| 2. Gęś siodłata,
chlebu piec umiała. | 4. Czapla liczy:
jest chleb na policy? |
| 3. Myszka wsadza (chleb),
kot się na nią skrada. | 5. Kaczka dzika
chleb na górę smyka. |

34.



Spadła z góry do komory stłukła sobie brzuch,



a widzicie wy matulu o jak mi to spuch.

- | | |
|---|---|
| 2. Zabijcie mi, wy matulu
wołu ruskiego,
babie nogi, księdzu rogi
ja zjem całego. | 4. Poślijcie mi, wy matulu
po kwartę kaszy,
a ta kwarta, niech zabiera (zawiera)
pięćdziesiąt garey. |
| 3. Zabijcie mi, wy matulu
kur dziesięcioro,
babie jedna, księdzu druga,
ja zjem ośmioro. | 5. Poślijcie mi, wy matulu
po kwartę piwa,
a ta kwarta niech zabiera
pół waru piwa. |

35.



Czyliś mnie ty kole drótki zna - laz, żebyś mnie ty



żebyś mnie ty sponiewierał zaraz.

- | |
|---|
| 2. A wzioneś mnie od ojca, od matki,
wzioneś se mno (ze mną) wszelakie dostatki. |
| 3. Wzioneś se mno, krowe, jałowice,
wzioneś se mno roli połowice. |

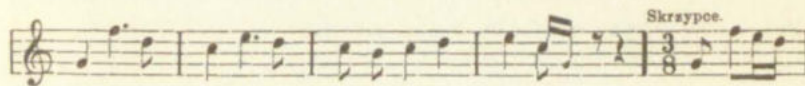
4. Wziones se mno świnię z prosiętami,
wziones se mno skrzynię z talarami.
5. Pani matka to dobrze poczuje,
a pan ojciec talary rachuje.

Po oczepieniu baby wyprowadzają pannę-młodą z komory do izby. Przedtém jednak wychodzi z komory sama gospodyni (najbliższa krewna) i śpiewa przed muzyką, przed graczami, (co tu niekiedy: do czapki, do rozplicin, nazywają):

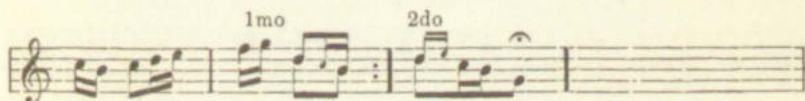
36



Nie chciała nie chciała we wianysaku chodzić,



każała, każąła sobie czepek włożyć.



ob. L u d. Ser. IX, str. 193, Nr 49, 98.

Poczm wraca gospodyni do komory po pannę-młodą, wyprowadza ją przed graczy i tańczy z nią. Od niej odbiera ją do tańca družba, a od tego ostatniego pan-młody. Gdy z nim tańczy, kulawieje. Scena to znana w całym niemal kraju. Pan-młody jój niby nie chce, i patrząc na nią zadąsany, mówi: „to chyba nie moja! bo moja była zielona, z rozmarynem, a to jakies babsko nieładne, kulawe.“ — Družba ją zatem odbiera, a odbierając narządza jój niby nogę, kręci, chucha, prostuje, pobija i mówiąc: „teraz będzie dobrze, teraz poprawiłem!“ puszcza się z nią nanowo w taniec, który już jak najlepiej idzie. Po przetańczeniu oddaje ją mężowi, lecz ona znów kuleje, tak, że družba ją po-

wtórnie odebrać i narządzać nogę jest zmuszony. Igraszka ta zatem tu jak wszędzie, jest trzykrotną.

37.

Chodzony.

W końcu, pan-młody odebrawszy ją już na dobre od drużby, każe sobie zagrać i śpiewa przed muzyką:

38.

O dajcie mi panie Jezu szczęście z nią da i z nią szczęście z nią,
 aby mi się dobrze działo da i z nią, da i z nią da i z nią.

Poczém wezwawszy ją: „proszę razem, moja żono, proszę do siebie!“ puszcza się z nią w taniec, nie bez śpiewu.

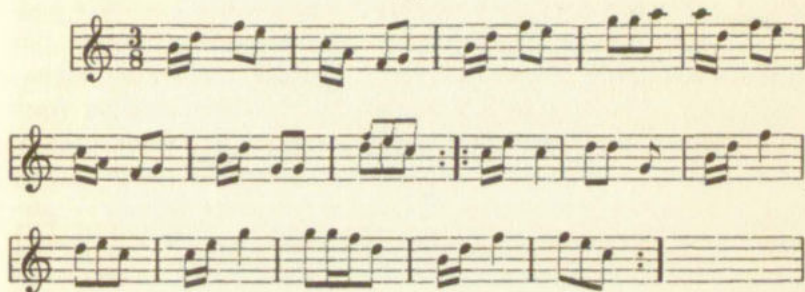
39.

Jużéś moja jużéś, będziém oba służyć, postuże -
 my sobie oj ty mnie a ja tobie.

Po tańcu idą młodzi państwo od jednego do drugiego, nie opuszczając i dzieci, a począwszy od rodziców, dziękują im kłaniając się do nóg, że im na weselu chętnie posłużyli, a rodzicom za wychowanie.

Weselnicy tańczą jeszcze i wiwatują długo w noc, a każdy młodzieniec bierze zwykle swoją dziewczkę (szwaszkę) do tańca. — Czasami bawią się jeszcze dni kilka; a wówczas goście przynoszą z sobą surową leguminią, t. j. żywność złożoną z gęsi, grochu, jagieł, kaszy, jaj, chleba i t. d. którą w domu weselnym gotują, gdy wódkę obowiązany jest zawsze kupić pan-młody.

40.



Konojad. Przy wesolach pan-młody ma rozmaryn na czapce i gałązkę tegoż na piersiach a z kieszeni wystaje mu chustka, młoda-panna same zielone wstążki na kapce nader suto umarszczone i rozmaryn, a swachny mają różnobarwne wstążki. Družba przepasany ręcznikiem białym w poprzek od ramienia prawego do boku lewego, gdzie jest spiętym i krótko wiszącym, przystrojonym w różne wstążki lub na jednym boku bukietami. Czasami niema tego ręcznika, lecz jest kokarda ze wstążek różnobarwnych na lewém ramieniu, niekiedy nawet na obu ramionach i prócz tego ma on i wystającą z kieszeni chustkę jak drudzy, a w ręku harapnik. Młodzianie zaś w obydwu kieszeniach sukmany mają białe chustki mocno wykrochmalone, które sterczą wysoko, bo do połowy z kieszeni. Dziewczęta zaś, swachny, mają głowy wstążkami i świecidełkami bardzo upstrzone; wstążki te są marszczone, i zakrywają razem ze świecidkami całą głowę, na plecy zaś spływają różnobarwne te wstążki szeroko; każda swachna, równie jak i panna-młoda trzyma w ręku białą chustkę.

Nim się udadzą do kościoła, odbierają młodzi błogosławieństwo rodziców na kolanach przed nimi

Oracya drużby przed wyjazdem do ślubu.

(w Konojedzie, Pietrowie, Piechocinie).

„Niech bendzie pochwalony Jezus Chrystus! Witam was wszystkich, zgromadzeni goście tegoż aktu weselnego; najprzód imieniem Jezusa Chrystusa i Najświętszej Matki Jego; potem w imieniu państwa młodego, was wszystkich, którzyście się tu tak szczęśliwie zgromadzili. Pytam was się ukochanych gości, pocóż my się tu zgromadzili? Oh! pewnie nie na co innego, jak na to, aby być świadkami temu państwu młodemu. Dlatego proszma tego Boga w Trójcy świętej jedyne, ażebyśmy się stali żywymi świadkami i w trzeźwości, bogobojności temu państwu młodemu tam gdzie sobie będą przysięgać wiare, jedność, miłość ku sobie i wszystkich bliźnich, staniemy na świadectwo. Tam osiągną skarb niezmierny, dar niezliczony, państwo młode! bo odbiorą Sakrament małżeński. Dlatego w imieniu tego państwa młodego proszę was ukochanych gości zgromadzonych o przebaczenie winy — proszę was w imieniu państwa młodego kochani ojcowie i matki, wy panny-młode i kawalerowie. Cóż dacie za podarunek zabierającym się do tego Sakramentu? Otóż nic więcej nie wymagają od was, żebyście im podarowali, ale proszę was przeze mnie o błogosławieństwo święte. I pytam was się państwo młodzi, wy się zabieracie do tego stanu małżeńskiego, wiecie wy, co to związek jest małżeństwa? Oj! nie jest to na dzień! rozważcie sobie, nie na tydzień, ani na jeden rok, jest to związek zawarty w obliczu Boga i Najświętszej Maryi, wszystkich Świętych i w przytomności szanownych gości aktu weselnego, który się zawiera na całe życie wasze. Dziś spada wieniec paniństwa z głów waszych, lata młodości przechodzą, które nigdy się nie wrócą. Otóż w imieniu państwa młodego proszę was wszystkich spółem ukochanych ojców i matek państwa młodego, szanowni goście, panny i kawalerowie, wspomnieliśmy téż już o tém, czy mamy pomiędzy sobą tegoż gościa ulubionego Jezusa Chrystusa, Najświętszą Matkę Jego? czy zaprosiliśmy na gody nasze? proszmy więc, ażeby się i u nas znajdowali jak niegdyś na onych godach w Kanie Galilejskiej. Teraz przemawiam do was panie i panno-młoda, gdy już czas nadchodzi, padniecie do nóg tym, którzy was porodzili, podzię-

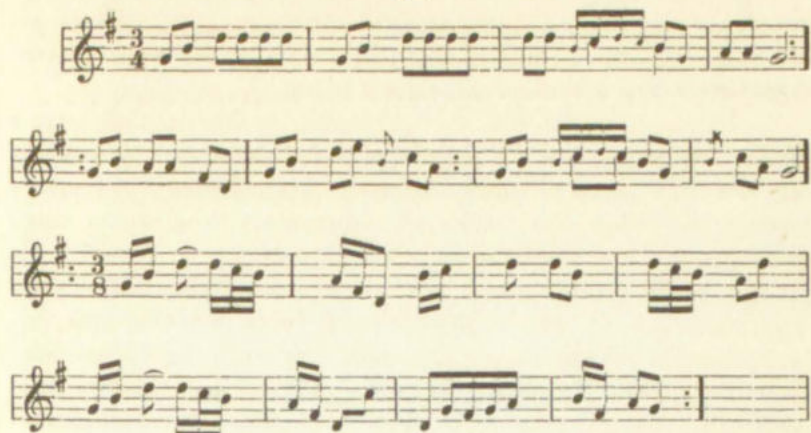
i solą i kropi ich święconą wodą. Družba, a czasami matka lub gospodyni (kucharka), oddaje przed wrotami do rąk pana-młodego cepy, a do jej rąk kądziel z przęślicą i wrzecionem wraz z bochenkiem chleba i wódką, na znak i godło przyszłej ich pracy, dogadując przytém, że ona ma najprzód uprząść dla niego na spodnie, on zaś ma dla niej młócić, aby ją i dzieci napchać chlebem, przyczém družba wręcza mu niekiedy różgę, aby ją bijał i naganiał do roboty. Więc dzieciom obecnym daje młoda po kawale chleba, młody zaś częstuje ich kropłą wódki.

Na drugi dzień czepiny.¹⁾ Dawniej obnoszono przed tym obrzędem na talerzu wianeczek, w pośrodku którego leżała kromka chleba a w nią tkwiły talary pana-młodego, dla zachęty aby goście talarami sypali na kupno niby czepca; następnie szli z miednicą i ręcznikiem młodzianie, którym do wody również po kilka złotych się wrzucało; potem ukazywała się i obchodziła gości z podobną kwestą kucharka z oparzoną ręką, wreszcie skrzypek z dudarzem. Gospodynie biorą pannę-młodą między siebie, tańczą z nią każda po kolei, nakoniec wybiegają wszystkie do małej izdebki, gdzie ją mają czepić; tu dawniej ucinano młodój warkocz czego dziś już zanedbują (a zdarza się nawet, że niejedna z oblubienic już i warkocza niema, gdy powodowana chciwością ucięła go, chcąc dobrze włos swój poszukiwany spieniężyć); w Konojardzie proboszcz sam pokropi święconą wodą czepek i wkłada go młodój na głowę. Zwyczajnie jest to złota kapka tkana z materji zwanój szychem (kosztuje 2 talary). Gdy wszyscy do weselnej wrócą izby, oczepiona już panna-młoda tańczy z każdą swachną, jakby na pożegnanie panieństwa, a potem i z każdym młodzianem jakoby już po raz ostatni się z nim bawiła, w końcu dostaje się mężowi. W kilka dni po ślubie bywają przenosiny młodych państwa (na wozie czterokonnym) do własnego domu, do którego podąża naprzód mężowska matka by ich przyjąć.

Oracyj i śpiewów nie tak wiele tu bywa, jak po innych wioskach, lubo niebrak mimiki, wywijania chusteczkami i wykrzyków: da dana, hej świeci się! hej da da! i t. p.

¹⁾ Obacz ks. S. Tomickiego: *Mądry Wach* (Poznań, 1866) str. 89—90, oraz *Przypisy*.

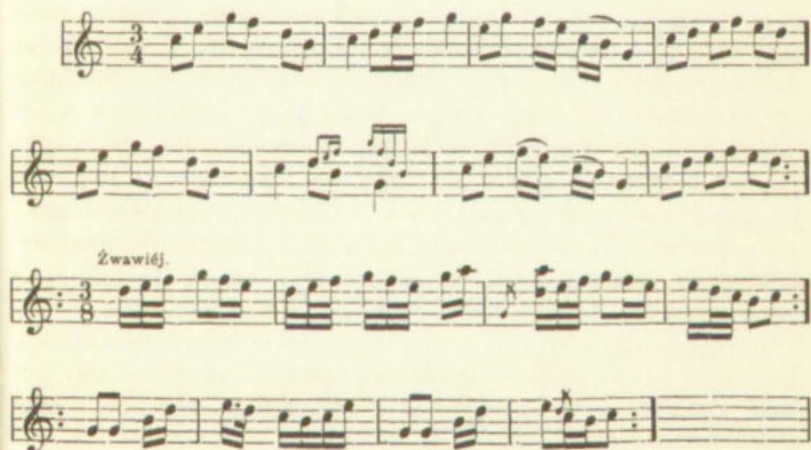
43.



Wśród tańców są i śpiewy, a swachny chusteczkami białymi wywijają około swych głów. W przerwach między jednym a drugim tańcem, swachny niecierpliwie i inne dziewczęta, tańczą ze sobą we cztery osoby tak zwanego wielkiego wiatraka, złożonego z figur (jak w Mazurze szlacheckim) przy których już to trzymają ręce na krzyż, już to się wymijają, to idą raz w lewo raz w prawo zmieniając ręce (châine), to po dwie ku sobie skaczą, lub wzajem się odwróciwszy, trącają się tyłkami i t. p.

Wielki wiatrak

44.



Żwawiej.

I w ogóle, w czasie całego wesela, winny swachny dla utrzymania dobrego humoru wyśpiewywać obracając się w kółko i powiewając chustkami, inaczej družba korzystając ze swego przywileju przypomina im o tym obowiązku batem.

Dawniej trwało wesele od Niedzieli do Piątku, dziś trzy, a nawet dwa dni tylko. W pierwszym dniu ugoszczeni są wszyscy zaproszeni przez rodziców panny-młodej; drugiego zaś dnia i następnych zabawa ze wspólnych odbywa się składek, do czego znoszą gęsi, kury, masło, chleb i t. d. a nawet piwo i wódkę. Na wesele pieką chleb rżany i placki z pszennej mąki, które służą zwykle do kawy i innych napojów. Są takie wesola (jak np. w Kiełczewie i Naclawiu), gdzie całą ćwiercionkę (2 wiértele) mąki spotrzebują na placki do wesela. Prócz tego zabijają jałowicę lub krowę, wieprza, kilka skopów; wyjdzie tu cała beczka i więcej grodziskiego piwa (niektórzy nawet pozwalają sobie rozrzędzania go, by więcej zyskać, dolewając do beczki cienkuszu kilka garncy grodziskiego piwa).

Są gospodarze którzy dają córce do 1000 talarów posagu. W zeniacze panuje interes i handel. Parobek żeni się głównie w tym celu, aby mógł posagiem żony spłacić rodzeństwo i umowa o to odbywa się zaraz przed ślubem. Najczęściej rodzice pana-młodego ustępują mu gospodarstwo, a sami idą na wyd banek czyli na wymiar t. j. na dożywocie, w sądzie opisane i szczegółowo zahipotekowane.

Sokołowo pod Śmigłem (pow. Kościan.). Zaręczyny i wesola odbywają się tutaj zawsze bardzo solennie. Zmówiny mają miejsce zwykle we Czwartek lub Piątek wieczorem u rodziców lub opiekunów narzeczonej, przy muzyce i kilku mowach. Nazajutrz oboje młodzi spowiadają się i komunikują (w Dłużynie) a w następną Niedzielę wychodzi pierwsza zapowiedź. Wesola są albo głośne, albo głuche t. j. z muzyką lub bez muzyki, stósownie do zamożności ludzi zabierających się do stanu małżeńskiego i ich położenia. Głuche odbywają się w dniu powszednie, mianowicie jeżeli narzeczony jest wdowcem lub narzeczona wdową, po mszy żałobnej za duszę pierwszego męża lub pierwszej żony.

Zamożniejsi wyprawiają wesola głośne w Niedzielę. Oblubienica siada z druchnami (swachnami) których najmniej trzy być musi, na wóz kwiatami przystrojony; oblubieniec zaś na konia,

otoczony družbami (swatami); na czele muzyka; w końcu wozy z zaproszonymi gośćmi. Za przybyciem do kościoła narzeczeni znów się spowiadają, w czasie mszy św. przystępują do Komunii św., a po ukończoném nabożeństwie wśród śpiewu *Veni Creator*, obchodzi kościelnym zwyczajem całe grono weselników ołtarz i składa ofiarę; poczem družba prowadzi młodego a potem młodą do ołtarza i ręką, czasami dość głośno i karambulicznie łączy ich głowy. Tak nazwana weselna niewiasta kładzie na głowy oblubieńców po małym wianeczku z rozmarynu, które zastępują obrączki ślubne. Wianeczki owe w czasie aktu ślubnego benedykuje kapłan na tacy i znów na głowy kładzie, z kąd owa niewiasta je bierze, i oddaje do starannego zachowania młodej mężatce, gdy odejdą od ołtarza. Pierścieni nowożeńcy nie zamieniają.

W czasie powrotu z kościoła do domu, podają pannie-młodej chleb i sól, ona zaś zszedłszy z woza, bierze snop słomy, na którym siedziała, i podściela nim krowie.

Teraz rozpoczynają się tańce i pohulanka, które nigdy mniej niż dwa, a czasem pięć dni trwają bez wypoczynku. Muzyka składa się z dud i skrzypców. W czasie zabaw otaczają młodą mężatkę druchny i inne młode dziewczki skacząc i wyspiewując koło niej. Dnia ostatniego, w chwili kiedy rozejść i rozjechać się weselnicy mają, odbywają się czepiny wśród długich oracyj, śpiewów i wiwatów, poczem dopiero oddają niewiasty młodą oblubieńcowi. Wesola odbywają się zwykle w późnej jesieni, w listopadzie, około św. Marcina.

Machcin (i Dłużyna, pow. Kościański). Na ślub trwający trzy dni, jadą wozami i konno; konie postrojone w kwiaty. Družbowie (swachy) konno, mają w rękę baty czyli harapy, których z rąk nie popuszczają podczas całego wesela. Panna-młoda zwykle zielono ubrana, jest także zielono ubraną i w pierwszą niedzielę, kiedy ją zapowiadają. Młody pan z rozmarynem na kapeluszu, trzyma w rękę zieloną wstęgą związaną różgę, która znaczy, że ma on jako głowa domu dobre i silne sprawować w nim rządy. Družba ma przez ramię przewieszoną białą szarfę, ubraną w różowe wstążki; z obydwóch zaś kieszeni jego kamizeli świątecznej wychodzą (wyglądają) rogi kolorowych chustek. Gdy młodzi mają przy ołtarzu kłęknać do ślubu, družba starszy podszedłszy, udeża ich głowy jedną o drugą. Podczas ślubu ksiądz zamiast pier-

ściouków błogosławi wianeczki, poprzednio położone na głowach młodych państwa przez jedną zaproszonych mężatek. Drużba podczas obiadu i kolacyi usługujący gościom, ma nadto obowiązek wynajdywać różne zabawy i weselników rozrywać.

W Chelkowie i Karminie (pow. Kośc.) wesoła mają również drużbę przystrojonego z nahajką w ręku, skrzypka i dudziarza, i trwają dni trzy.

Luszkowo (Jerka, pow. Kośc.). Przy wesołach trunek i obżarstwo, potem bijatyka i choroby. Drużba upstrzony. wstęgami sprasza w Sobotę gości. W dzień ślubu panna-młoda jedzie do kościoła na czterokonnym wozie, furman z siodła pojeżdża, skrzypek i duda na desce w przodku zabierają miejsce. Młody-pan z drużbami konno, starzy na wozach. Toż samo co wszędzie podawanie im cepów i kądzieli. Przy ostatniej figurze ode wsi, pan-młody za powrotem żonę batem trzy razy uderza, a to na znak uległości jaką mu ma okazywać. Hulanka podobna jest i nazajutrz, i jeszcze na trzeci dzień, po czém znów każdy „dawną pogania biędę.“

Spławie (pod Starem Bojanowem, pow. Kośc.). Przed weselem z mówny. Wesele trwa 4—5 dni. Do kościoła jadą poczwórnymi wozami, a na pierwszym z młodą dudy i skrzypce. Na przodzie jedzie konno pan-młody z drużbą i swatami. Po drodze strzelają z pistoletów. W czasie powrotu, podają młodą na wóz przy wjeździe do wsi chléb, sól i kądziel.

Zadory (pow. Kośc.). Przy weselu strzelają z pistoletów lub moździerzy. Trwa to trzy dni. Lecz w dniu trzecim przywożą już goście z sobą prowianty, częstują państwa-młodych i ofiary dla nich składają w pieniądzech.

Granowko i Dalekie (pow. Kośc.). We Czwartek lub Piątek idzie kawaler oświadczać się, na oględy. W Sobotę są mówny, a we dwa tygodnie wesele. Do ślubu jedzie pan-młody konno między dwoma drużbami, młoda zaś na wozie między swachnami. Wracając z kościoła, pędzą drużbowie naprzód po cepy i kądziel, aby je oddać młodemu i młodą. Wesele trwa nierzadko od Niedzieli do Piątku zrana, poczem odprowadzają młodą niewiastę do domu męża, gdzie ją przyjmują chlebem i solą i leją ćwiercią wodę w oczy, aby nie była ospałą.

Włoszakowice (pow. Wschowski 1860). Zwyczaję weselne, stypowe i inne przy uroczystościach domowych rzadko bardzo bywają zachowywane, a jeżeli zachowywanemi są, to nie na dawny sposób. Kolędy ustały, oracyj przy rozmaitych domowych obchodach już tu prawie nie usłyszysz. Mazurka lub krakowiaka nie śpiewają chłopacy, bo w gościńcach brzmi i grzmi niemiecka muzyka, — i chyba czasem tylko odezwie się dziewczka jakaś polska, by od niechcienia coś polskiego sobie zanućić.

Lubonia (pow. Wschowski). Przy czepinach śpiewali tu (ob. Przyjaciół ludu, Leszno, 1836, rok 2gi, Nr 36. — Dziś jednak pieśni téj już nie śpiewają).

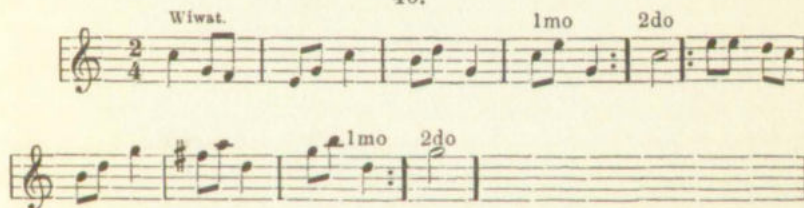
45.

Siedziała Kasińka na białym kamieniu,
rozpuściła włosy po swoim ramieniu.
A leżcie mi, leżcie, moje białe włosy,
a nie rozpuszczajcie po Luboni rosy.
Nie będę was plotła ani układała,
a co na was wejrzę, to będę płakała.

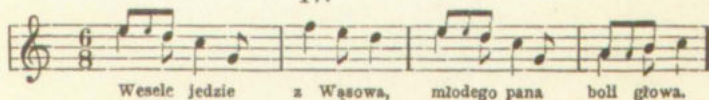
Kwilcz (pow. Międzychod). Wesele dosyć suto (szczególniej pod względem jadła i napoju) tu się jeszcze odbywa. Przy ślubie kapłan odmienia nowożeńcom i święci pierścionki.

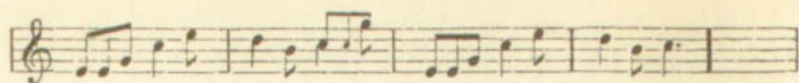
Michorzewo (pow. Buk.). Na zaręczyny i do ślubu zaprasza się sąsiadów bez oracyi. Przy ślubie młodych bywa družba, dwóch swatów, starsza swachna ze swachnami i kilku sąsiadów. Wesoła często trwają cały tydzień. Na drugi lub trzeci dzień przebierają się np. za niedźwiedzia i t. p.

46.



47.





(mel. ob. *Lud. Ser. IX*, str. 236. Nr 86).

jae
uk
pi

G R Y.¹⁾

1. Dzikie gęsi.

Od Wachowy.

Chłopaki, najczęściej owczarze, czasem dziewczęta, zbiorą się razem do kupy (w gromadkę) i jedni drugich trzymają za fałdy ubrania z tyłu, przez co powstaje szereg niby gęsi dzikich. Na przodku szeregu idzie gajór (gąsior) i broni ich od wilka. Wilkiem tym, jest jeden z gromady, najzwinniejszy, który gąski te, mimo baczności i obrony gajora, usiłuje pochwycić: Wilk łapie aż do ostatniej gąski, a każdą złapaną, odprowadza sobie na bok. Gdy wreszcie gajor spostrzeże, że żadnej już za nim gęsi niema, wtedy wydaje wilkowi wojnę.

¹⁾ Ks. Tomicki w dziełku: *Mądry Wach* (na str. 23—5) mówi do włościan: „Zabawy wasze, czy to na chrzcinach i wesołach, czy to w karczmie, rzadko się obędą bez hałasów, wyzywań, krzyków, przekleństw, złorzeczeń, że aż uszy bołą. Nie sprzeciwiam się tańcom; ale to nie jeden tańczy całą noc do upadłego, dostanie suchot, i dla nieszczęsnej zabawy zawcześnie mu zadzwonią. Macie przecie prócz tego różne inne gry i zabawy; to grajcie w myszkę i kotka, albo w lisa, albo w dzięcioła, albo w ślepią babkę. Karty także są przyczyną wielu nieszczęść. Dawniej znano u nas tylko cztery tuzy, cztery króle na koniach, cztery wyżniki i niżniki, a wszystko w ubiorach polskich; dawniej więcj kart nie było. Później dopiero nastaly kartki, aż nakoniec przyrosło ich aż do 36. Te karty były w czterech maściach, to jest: bańkowej czyli dzwonekowej, szkarłatnej czyli czerwiennej, winnej i żółędnej. Upowazeczniad się zaczęły za Augusta III.“

Wilk się pyta gajora: „czy chce dobrowolnie te gęsi wykupić, czy też mieć z nim wojnę? — Ale chciwy bójki gajor odpowiada: Nie, ja ich nie wykupię, ty mi ich sam oddasz.“ Poczém idzie gajor między drugie stado gęsi (t. j. między tych, co jeszcze nie byli w grze), prosząc, żeby na pomoc przyszli. Gdy to uczynią, gajor te swoje gąski prowadzi na wilka. Gąski porobią sobie takie łopaty czyli kije, które na końcu zastrużają płaskato (płasko); i wtenczas drą sobie (z ziemi) kawałki darny (darni) do świgania (ciskania), zamiast kul do strzelania. I tak się gonią, biją i ciskają; która strona czyli parta wygra (wygraje), ta jest drugiey panią. Parta wilka, składa się zwykle z wyłapanych gajorowi gąsek; ale się zdarza, że wilk się pyta: którzy chcą iść do niego, do jego party?, i że znajdzie takich ochotników. Kto wygra i przeciwną partę zniszczy, (t. j. pobije i odegna), ten weźnie obie party pod swoją moc. Ten zaś co przegrał, musi płacić koszta wojenne. Zbierają na ten cel kamyszki, niby pieniądze, których pewną ilość przegrywający płaci zwycięzcy.

2. Czarny człowiek.

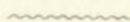
Kościan. Czacz.

Niektórzy (zwłaszcza po miastach) zowią tę grę: Grą na swojej granicy. Odbywa się ona w ten sposób. Z jednej strony niby mostu, stoi jedna parta (partyja) chłopców, a na drugiej mostu stronie, druga ich parta. We środku mostu, jakoby na granicy, stoi jeden chłopiec zwany król. Nad każdą znów partą jest przełożonym, prowadzący ją książe.

Z téj party do tamtéj, biegną po jednym boku mostu chłopcy posobicią (po osobie, po jednemu), a jednocześnie z tamtéj party do téj, biegną na odwrot i drugim bokiem mostu tamci chłopcy, także po jednemu. Król ich chwyta, zwracając się na prawo i na lewo, lubo usiłują mu się wymknąć. Kogo złapie, ten na jego miejscu pilnować musi granicy, a opłaciwszy talara (kamyszek) staje się królem i chwyta chłopców w podobny sposób, jak jego poprzednik.

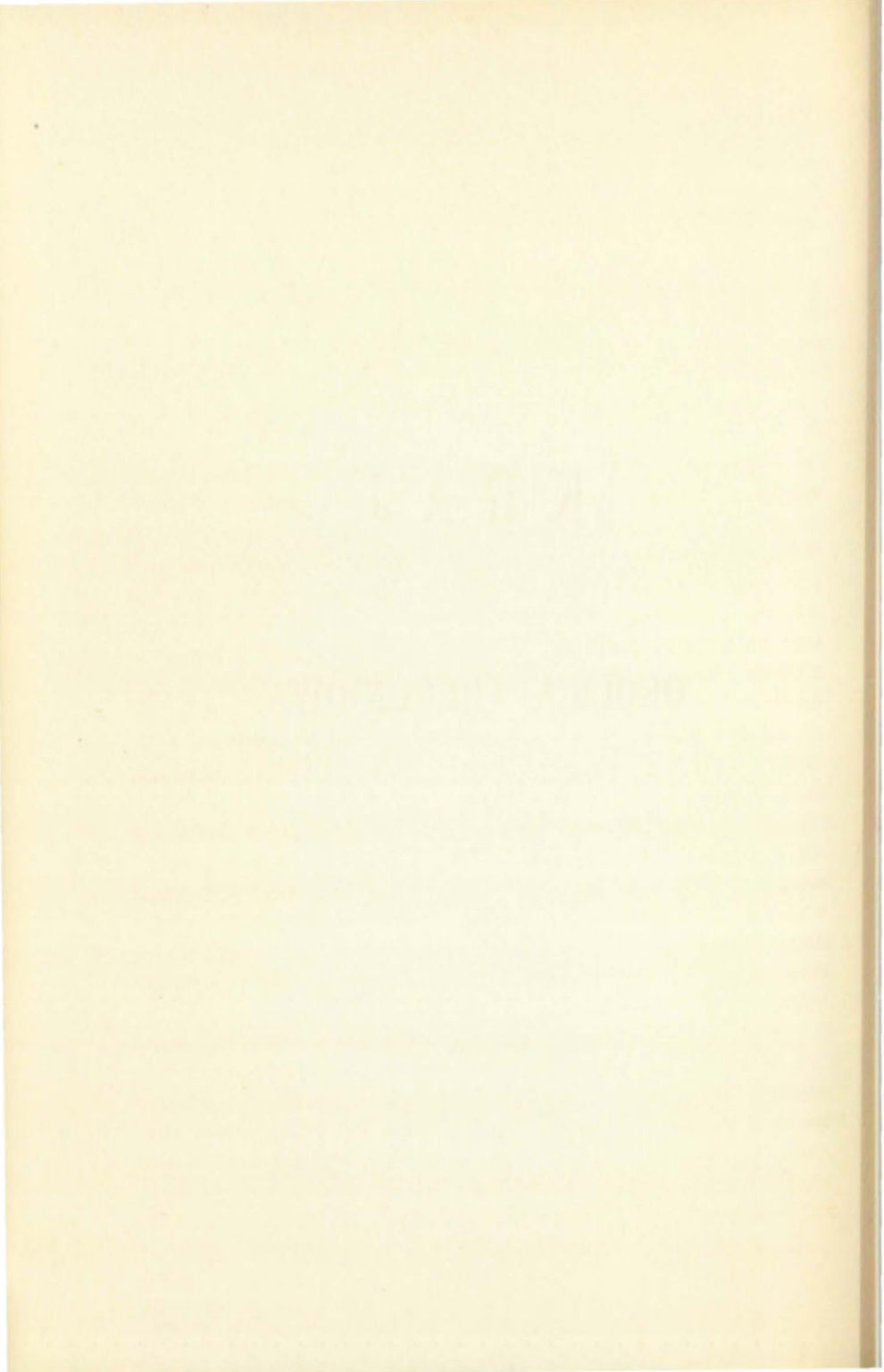
Na wsi król ten zowie się: Czarny człowiek.

K R A J.



OKOLICA POŁUDNIOWA.





Powiat Krobski.

Rawicz nad samą prawie granicą Szląska położone miasto, ma cztery przedmieścia, ulice proste i dobrze brukowane. Handel zboża, wina i t. d. mnóstwo fabryk i rękodzielni. Otaczające je wzgórza, mianowicie od wsi Masłowa i Sierakowa, na południowej ich spadzistości, na winnice z łatwością mogłyby być użyte. Rawicz założony został w r. 1632 staraniem Adama Przyjemskiego kasztelana gnieźnieńskiego, który tu zamek zbudował i osadników z Czech i Szląska ściągnął. Sapiehowie i Mycielski, następni jego dziedzice, wielce przyczynili się do wzrostu miasta, które liczyło się do zamożniejszych w Wielkopolsce. W r. 1707 Moskale spłądrowali i zburzyli zamek, w którym Karol XII król Szwedzki miał swą główną kwaterę.

Bojanowo, przeważnie przez protestantów zamieszkane, ma wielki ratusz i szkołę wyższą miejską. Głównym miasta przemysłem jest sukiennictwo; sukno bojanowskie w welnie jest farbowane (w r. 1846). Założone zostało przez Bojanowskich i osadzone Niemcami, podczas wojny 30-stoletniej od prześladowania religijnego do Polski chroniącemi się. Rektorem tutejszej szkoły był słynny Herbinusz.

Sarnowo. Mieszkańcy (Niemcy) prowadzą handel bydłem.

Miejska-górka. Tu miała gniazdo swoje przemożna niegdyś w Wielkopolsce i w całym Państwie rodzina Górków. Początek jej wzrostowi dał bogatym ożenieniem się Urlej Górka; wygasła zaś r. 1592 na Stanisławie wojewodzie Poznańskim. Miasto to stało się później dziedzictwem Czarnkowskich, Przybylskich, ks. Sułkowskich. W pobliżu w Goruszkach był klasztor ks. Re-

formatów dziś zniesiony, na wzgórzu piaszczystém, pod którym zielona łączka kwiatem strojna. Podanie mówi, że tu hoża Halina wraz z innemi sierotami rwała kwiatki do wianka dla uwieńczenia niem murów kościelnych; umierając w kwiecie wieku panną, zapisała tę łączkę klasztorowi; ztąd łączka ta Wianem Halinki się zowie (Przyjac. ludu 1838, rok 4. Nr 29, przez A. B., wierszem).

Poniec nad rz. Kopanicą położone. Mieszkańcy trudnią się chowem bydła, gorzelnictwem, warzeniem piwa, tkaniem płótna i t. d. Niegdyś, gdy było składowém, służyło jarmarkami. Założone za przywilejem Władysława Jagiełły r. 1392, należało do Ponieckich, następnie do Miaskowskich, Rydzińskich. W r. 1704 zaszła tu bitwa między Szwedami i Sasami, z korzyścią tych ostatnich. (Przyjac. ludu 1836 Nr 3).

Gostyń, ma kościół katolicki (farę) budowy gotyckiej wieku XV sięgającą z kaplicą św. Anny przez Makarego Skoczywłasa garncarza gostyńskiego fundowaną, i nieopodal od miasta kościół i klasztor ks. Filipinów na wzgórzu Jasna-góra zwanym; z kopuły kościoła nader rozległy widok na wszystkie strony. Fundacya jego jest Konarzewskich (na wzór kościoła della Salute w Wenecyi); księża mieli tu bibliotekę (obyczaję ich opisał Pirch, ob. Raczyńskiego Wspomn. Wielkop. I. 336). Na drugim wzgórzu Góra zamkowa zwaném, stał niegdyś zamek Gostyńskich, i są ruiny kościoła św. Rozalii. U podnóża jego widać nowe osady włościan, które tu Wolnikami nazywają. Osada Gostynia, dziedziczna niegdyś Mikołaja syna Przedpełki wojewody Poznańskiego, wyniesiona do rzędu miast przywilejem Przemysława ks. Wielkopolski, stała się później gniazdem rodziny Gostyńskich. (Przyjaciel ludu, 1834. Święta góra).

Piaski v. Piaseczna góra, miasteczko.

Krobia, należała do biskupów Poznańskich, którzy tu mieli pałac, dziś w gruzach leżący. Kościół św. Idziego wystawił Władysław Herman albo Piotr Dunin (wedle Długosza). Był w Krobi obronny zamek, niedawno rozebrany; leżał on za miastem na wzgórk, na drodze ku Gostyniowi; dziś jest na tém miejscu szkółka.

Jutrosin. Sukiennictwo i płóciennictwo stanowią główny mieszkańców tutejszych przemysł.

Dubin v. Dupin, nad rz. Orlą, zbudowane na wzgórzu.¹⁾

Golejewko, wieś o milę od Rawicza oddalona. W kościele pokazują ornaty uszyte z materij zdobytych na Turkach przez Chojewskiego, który towarzyszył w wyprawie Chodkiewicza pod Chocim r. 1621. W r. 1737 panował tu głód i pomór, wielkie po okolicy czyniący spustoszenia (Wspomn. Wielkop.). Po górach piaszczystych nad wsią rozrzuconych rozkopują wiele popielnic. Jest tu baszta czyli warownia w czworogran budowana z wieżą; z boku brama opatrzona strzelnicami i reszty murów grodu obronnego, które nosiły nazwę Czestram; kanał oblewający niegdyś dwór, zasnuty dziś jest szlamem i zarosły trzcina.²⁾ (Ob. Przyjaciół ludu 1838, r. 4, Nr 28—29. Urywek z podróży, p. A. B.).

Pakosław, w sąsiedztwie Golejewka, z zamkiem dobrze utrzymanym i przyozdobionym; gospodarstwo, hodowla bydła i trzody posunięte nader wysoko, równie jak i kultura owocu.

Konary. Kamień Konarski. Na rozległych i piaszczystych polach wsi Konar, ukazują się gdzie-niegdzie rozrzucone głazy; w jednym miejscu, wśród nich, sterczy duża biała skała, niby zmartwiała jakaś postać człowieka, z kromką chleba w ręku. Ma

¹⁾ Trzy miasteczka: Kobylin, Dupin i Jutrosin, wedle podania z igraszki słów wytworzonego, następującej przygodzie winny swe nazwy. Magnat jeden przed laty, będąc w ambarasie nazwania trzech nowych osad które założył, ujrzał pędzącego na szkapie chłopca i wołającego: „Ej kobylino, jak cię utnę w d...inę, będzie jutro sino!” I otóż miał gotowe nazwy dla tych trzech miast!

²⁾ Podanie z XVIIIgo stulecia mówi, jako jeden z panów grodu Golejewskiego wysłał swego starego rządę z kosztownościami do Wrocławia dla spieniężenia ich; lecz ten w drodze umarł, i klejnoty które miał z sobą, znikły. Atoli nowo przyjętemu po nim rządę, nieboszczyk ów stary (a jego poprzednik), objawił się we śnie, i opowiedział, że klejnoty mu powierzone zamurowane są w wieży, wskazał miejsce z którego ma je rządcą wydobyć a następnie spieniężyć na dobro ubogich i kościoła, mówiąc zarazem ile złotnicy dadzą za nie pieniędzy. Na znak swój bytności uderzył nieboszczyk śpiącego po twarzy i znikł. Zerwał się z łoża nowy rządcą i opowiedział wszystko przy uczcie państwu swemu i gościom; poczęto szukać, a znalazłszy kosztowności we wskazanym miejscu i sprzedawszy je, otrzymano w istocie wysokość obliczonej summy, której większą część oddano zaraz kościołowi golejewskiemu, a resztę rozdzielono między ubogich.

to być pasterz, który przybył w te strony, gdy się wiara święta już w nich zaszczepiła, a nie wierząc w ludu pacierze i modły, zbywał je śmiechem i drwinkami. Raz, gdy wydobywszy z swęj tajstry chleb, rozkruszył go dłonią o skałę chcąc lekkomyślnie spożyć go w czasie modlitwy gromady, zagrzmiąło nagle w powietrzu i piorun weń uderzył, a pasterz zaraz obrócił się w kamień; (inni wyrażają się: w szkielet skamieniał). I trzoda dzwoniąc wracała samotnie do domu. Ale kapłan w ornacie i z krzyżem, zbliżył się na czele gminy do kościotrupa, i po trzykroć głaz martwy święconą pokropiwszy wodą, bryłę tę, jak należy, przeńieść i położyć kazał na smętarczu. Napróžno! w nocy bowiem głaz ów ztamtąd zniknął, i rzucając wiernych dusz grono, w głucho znów swęj pustyni uszedł milczenie. Nazajutrz, nie widząc go na smętarczu, kapłan z ludem klękli i korne za zbłąkanym grzesznikiem wzniesli do nieba modły. (Legendę tę podał wierszem p. A. B. do Przyjaciela ludu 1837, rok 4, Nr 17).

Czeluścin, dawna posiadłość Rogalińskich herbu Łodzian; w nowszych czasach należał do generała Umińskiego.

Kołaczkowice, dawne dziedzictwo Kołaczkowskich herbu Abdank.

Smolice. Właściciel téj wsi, generał Umiński, ulepszył tu rolnictwo, upiękniał mieszkania, ulice sadił drzewami które wieś tę na park zamieniły, a mianowicie wygodne wystawił domy dla włościan i szkółkę dla nich założył.

Chocieszewice z ozdobnym pałacem Mycielskich. Istniejącą dawniej drogę handlową na Bodzewo i Chocieszewice (do Wrocławia) zamknął Władysław Jagiełło, otworzywszy na jęj miejsce inną na Szrem i Poniec.

Pampowo (Pępowo) wieś złupiona w r. 1383 przez Peregryna z Węgliszewa generała Wielkopolskiego przy ściganiu księcia na Zeganiu (Sagan). W r. 1603 Konarzewscy zbudowali tu kościół; w r. 1830 hr. Mycielski z Rokosowa wznosił z gruzów nadpsutą wieżę i kościół nowy obok starego postawił, podług planu hr. Raczyńskiego (Przyjac. ludu 1835 rok 1, Nr 31. — Wspomn. Wielkop.). Legenda o św. Jadwidze (obacz: Bułaków i Przyписы).

Grabonóg. W téj wsi urodził się Walenty Chłop, rzeźbiarz i malarz; roboty jego są w téj wsi i w biblijotece ks. Filipinów

w Gostyniu. Na południe Grabonoga są kopce starosławiańskie, w których znaleziono popielnice i kruszcowe narzędzia. (Opis statyst. ks. Pozn. Platera 1846).

Krajewice. Pod tą wsią są także kopce starosławiańskie sterczące nad rzeczką Kanią. Wyschnięcie tej rzeki, przypisują Kopanicy Obrzańskiej.

Konarzewo, dawna dziedzina Konarzewskich herbu Wręby.

Smogorzewo, dawne dziedzictwo Kaspra Miaskowskiego, poety.

Strzelce wielkie. W kościele jest nagrobek Kaspra Miaskowskiego (ur. 1549, † 1622).

Dzięczyn. Doktor Neufeld znalazł około r. 1750 w księgach kościelnych Wyszkowa (Waszkowa) wzmiankę o źródle mineralnym we wsi Dzięczyn, równajacém się z wodami Altwasser w Szląsku. W pierwszej połowie XVII wieku wody Dzięczyńskie mocno były uczęszczane. W r. 1750 na nowo odkryte, później znowu zaniedbane zostały. (Wspomn. Wielkop.).

Zakrzewo z wydoskonalonym przez Mycielskich rolnictwem. Krąży tu legenda o Zakrzewskich.

Rokossowo, ma pałac z ogrodem zbudowany w włoskim stylu przez hr. Józefa Mycielskiego, dziś własność księżąt Czartoryskich.

Skoroszewice w okolicy piaszczystej (tak, że dominium na własną potrzebę tylko ścinając tu w lesie drzewo, po wycięciu albo znowu las zapuszcza albo świeże zakłada zagajenia). Jest podanie, że miało tu kiedyś być trzech panów dziedziców (zapewne byli nimi obok księżnej Wiśniowieckiej, mniej zamożni: Wilkoński i Skoraszewski). Jeden z nich miał dworzec swój na tak zwanym kopcu, obecnie w łące dominialnej; kopiec ten niewielki, ma wokoło siebie rów trzcina zarosły; znajdują na nim dotąd grzyby cegiel i kamieni od fundamentów jakiejś warowni. Drugi, miał dworzec swój przy tak zwanym kale t. j. miejscu, gdzie do dziś dnia jest mały stawek za wsią, bez śladów jednak zabudowań. — W r. 1710 wymarło w tej wsi podczas powietrza 102 osób (wedle ksiąg kość.) wraz z plebanem, ks. Marcinem Radujewiczem.¹⁾ W wielkim ołtarzu kościoła tutejszego znajduje się dobrego pędzla obraz Trzech Króli.

¹⁾ Dotąd jeszcze lud o nim opowiada, iż tak był gorliwy i czynny w opatrywaniu chorych śś. Sakramentami i grzebaniu umarłych, że własnymi

Okazałe zabudowania dworskie i gospodarcze wraz z ogrodami, znajdują się we wsiach Gogolewo, Drzewce, Łęka wielka, Zalesie, Sarbinowo i t. d. Cukrownie były we wsiach: Dłonie, Pudliszki.

Niepart (do Gogolewa). Tu (jak donoszą czasopisma) miano znaleźć w aktach kościelnych dokument na pergaminie z czasów Władysława Łokietka zawierający układ plebana miejscowego z kmieciami Nieparta, celem założenia szkoły elementarnej.

Powiat Krotoszyński.

Krotoszyn, miasto dość znaczne i handlowe (osobliwie wełną), ma starą gotycką farę z pomnikami, zamek, klasztor po-Trynitarski, szpital i t. d. Starowolski wspomina o pałacu i ogrodzie Krotoszyńskim, należącym dawniej do rodziny Rozrażewskich. Rząd pruski nadał to miasto wraz z dobrami Krotoszyńskimi książętom Turn-Taxis za ustąpieniem mu praw pocztowych w Niemczech.

Koźmin, miasto nad rz. Orlą, z zamkiem, kościołem i klasztorem po-Bernardyńskim i t. d. Handel zbożowy, potażu i t. d. Koźmin miał wiele nadanych sobie przywilejów; używał nawet prawa miecza. Gniazdo dawniej rodziny Koźmińskich. Kościół farny był niegdyś w ręku Socynianów. W r. 1555 odbył się w Koźminie pierwszy synod niekatolików; zwolennicy Zwingla połączyli się tu z Hussytami; ci ostatni mieli tu drukarnię. Czas niejaki nale-

nawet grzebał ich rękami na miejscu Górami zwanem (gdzie obecnie las), i że wracając z pogrzebu ślub małżeński parę razy na otwartem dał polu, by bez zwłoki spieszyć z ratunkiem dla chorych. — Czy na cmentarzu na którym chowano ciała podczas powietrza i później podczas zaraźliwej także choroby, u ludu łożnicą zwaną, znaleziono jakie zabytki i popielnice z dawniejszych jeszcze czasów, niewiadomo. (Podał do szematów nauczyciel miejscowy, Ludwik Szymański w r. 1858).

zało do Sapiarów. Ale wyszło z ich rąk, bo téż i duszę jednego z Sapiarów porwał diabeł, powyrywawszy wichrem wszystkie drzwi i okna w zamku, za powieszenie kogoś za kradzież trzech karpi, którym Sapiara ten rzucił na strawę, by je utuczyć, ciała powieszonych za kradzież ludzi. W kościelnych znów grobach leży w trumnie pan Przyjemski, którego oczy rozwarte ścigają całe życie każdego, kto się poważy dotnąć jego oblicza i wása. (Ob: Przyjac. ludu, 1838, rok 5, Nr 6. — Przypiski).

Zduny, założone (jak to Niemcy podają) przez przychodniów niemieckich, lubo aż do 17go wieku zamieszkiwali je Polacy; dopiero od r. 1636—40 przybyli tu Niemcy. (Łukaszewicz: Opis i t. d. 1869, str. 410).

Kobylin, nad rz. Rzedziącą, ma farę i dawny klasztor Bernardynów; w kościele po-Bernardyńskim spoczywają zwłoki (bez nagrobka) wierszopisa Samuela ze Skrzypny Twardowskiego. Za Zygmunta Augusta słyęło to miasto jarmarkami. Kościół farny wystawił Mikołaj wojewoda Kaliski w r. 1289; przebudowano go r. 1512. W księgach kościelnych miasto to nazwane jest niekiedy Nową-Wenecją (Raczyński we Wspomn. Wielkop.). Tu się miał narodzić Adam Konarski biskup Poznański. Obszerną monografię Kobylina daje J. Łukaszewicz (w Opisie miast i wsi pow. Krotoszyńskiego. Poznań 1869).

Pogorzela, miasteczko którego mieszkańcy są głównie rolnikami, a w części rzemieślnikami. (Obszerna o nióm wiadomość w Opisie statyst. hist. obwodu Boreckiego p. Emila Kierskiego, Poznań, 1869).

Dobrzyca, miasto na obszernój płaszczynie w okolicy kamienistój, założone r. 1140. Dawniej stał tu zamek obronny wśród błót i trzęsawisk. W końcu zeszłego wieku (1799) rozebrał go wojewoda Gorzeński i na tém miejscu wystawił wraz z ogrodami dom ozdobny z malowaniami Smuglewicza. (Przyjac. ludu przez T. A. 1835, rok I. Nr 46).

Borek nad rz. Pogoną; mieszkańcy trudnią się głównie rolnictwem, żydzi handlem. Powstał po zgorzeniu miasta Zdzieża, dzisiaj przedmieścia a raczej wioski. Są tu nowowystawione: pałac, ratusz, kościół ewang. i synagoga. (Obacz: Emila Kierskiego: Opis stat. hist. obw. Boreckiego, Pozn., 1865).

Zdziesz, wieś pod samym Borkiem położona, niegdyś miała być miastem. Pod tą wsią jest kaplica ś. Krzyża. W kościele zaś jest obraz Matki Boskiej słynący cudami, o którym wspominają broszury w r. 1682 w Krakowie (po łacinie) i w Kaliszu r. 1766 (po polsku) wydane p. t.: O początku i dawności obrazu Zdzieszewskiego a jako się rozszerzyła sława i uczciwość Jego, gdzie też opisuje się kształt i postura tegoż obrazu.¹⁾ (Ob. E. Kierskiego: Opis pow. Boreckiego w Roczn. Tow. nauk. Pozn.) oraz pieśń: O najśw. Maryi Pannie Borkowskiej w Zbiorze Pieśni nabożn. katol., Pelplin 1871, str. 604. Opodal od kościoła, nad rzeką, jest dolina przez lud: Zdzieszką śmiercią zwana.

Borzęciczki wieś nad rz. Rzedziącą (Radenz). Przy tej wsi jest miejsce zwane Kępiną, gdzie miało stać niegdyś miasto, które się zapadło.

Bułaków. Pod wsią, na miejscu gdzie był dawniej bór, jest kamień 2 łokcie szeroki 1 1/2 łok. wysoki z wydrążeniem, w którym

¹⁾ Książeczka ta obejmuje zeznanie pod przysięgą starca blisko stóletniego Wojciecha Lizaka (przed komisją przez bisk. Poznańskiego złożoną) w słowach: „iż po zgorzeniu miasta, gdy pobożni ludzie tęsknili bez kościoła N. Panny i o wystawieniu jego radzili, niewiedzieć zkąd przyszła para koni, o których nie można się dowiedzieć czyje były albo zkąd się wzięły; ponieważ, lubo kazano po miasteczkach i wsiach nietylko okolicznych, ale też dalekich obwoływać, żaden się jednak do nich nie przyznał ani odezwał; przetoż do usług przyszłego kościoła obrócone, wożąc drzewa i insze należyte budynkom potrzeby, dotąd pracowicie służyły, aż kościół stanął, po którego dokończeniu, znowu niespodzianie zniknąwszy, jak w ziemię wpadły i nigdzie się więcej dopytać o nich nie można, dlategoż pospolite było wszystkich rozumienie, iż za sprowadzeniem Boskim dla budowania kościoła Panińskiego przysłane, i znowu dokonawszy budynku odebrane były. Do tego kościoła wniesiony jest obraz Przenajśw. Panny i osiadł na obranym od królowy świata miejscu, zkąd zaraz szerzyć się sława Jego i gromadnie ludu tłumy do uczciwości ciągnąć poczęła.“ — Dalej opiewa broszura, że gdy szatan począł ludziom szczęścia tego zazdrościć, więc skusił protestantów, aby obraz ten spalili wraz z drugim ś. Barbary w ogniu roznieconym na kamieniu na rynku Boreckim, lecz o cudo! „obrazy te za sprawą Boską tak na powietrzu nad ogniem zawieszzone zostawały, że im snujące się wkoło płomieniste zakrety, z wielkiem samych heretyków podziwieniem, szkodzić nie mogły i tylko je trochę okopciły.“ (Co się tycze koni, porównaj także legendę ze wsi Włościejewki, *Lud. Serya IX*, str. 38).

bywała woda (gdy był ocieniony drzewami). Podanie utrzymuje, że ś. Jadwiga przechodząc przez ten las ze służącą swą na pogrzeb ś. Wojciecha do Gniezna, w tém miejscu słysząc odgłos dzwonów rzekła do służącój, że już zapóźno, bo pogrzeb już się odbywa. Uklęła następnie na tym kamieniu, a oparłszy się na kiju, napiła się wody z tego wydrążenia i modliła się. Pewne ślady oznaczają mają miejsce, gdzie owa święta oparła się na kamieniu ręką i swą laseczką. (E. Kierski: Opis i t. d.).

Szałejewo. Pod folwarkiem Józefowo są okopy (szwedzkie?) które lud nazywa zamczyskiem mieszczącym w sobie ukryte skarby.

Mokronos. Wieś dawna, gniazdo Mokronowskich, miała zamek, skoro wizyta kościelna z r. 1668 opiewa, że proboszcz mokronoski miał łakę: „pod zamczyskiem, alias pod kopcem zamkowym w Grodzisku, tak się miejsce to zowie.“ (J. Łukaszewicz: Opis miast i wsi, Pozn., 1869).

Ochła, jedna z najdawniejszych osad, należała aż do XVgo wieku do Cystersów w Heinrychowie na Szląsku, podobnie jak i wieś Starkowiec (Łukaszewicz: Opis m. i w. Pozn. 1869, str. 408 i 422).

Sтарыgród, wieś nad rz. Orlą. Dotąd jest nad tą rzeką obszerny wzgórek, na którym stał zamek w 13tym wieku, zapewne drewniany, parkanem i fossą otoczony. (Łukaszewicz: Opis, str. 437).

Wielowieś. Położenie téj wsi, którą przerzyna rzeka Orla, sprzyja rybołówstwu. Dlatego téż już w 15tym wieku właściciele jój założyli tu znaczne stawy, utrzymując przy nich tak zwanych grobelnych, których obowiązkiem było naprawiać uszkodzone powodziami groble i upusty, i mieć pod swoim dozorem sieci i inne narzędzia do łowienia ryb, tudzież sadze (skrzynie) z ułowionemi rybami. (Łukaszewicz: Opis i t. d. str. 458).

Kuklinowo, wieś stara, gniazdo Kuklinowskich oddawna wygasłych po mieczu.¹⁾

Lutyńia. Tu jest zamczysko (okop krzakami zarosły).

¹⁾ W jednym dokumencie z r. 1583, gdzie mowa o rozgraniczeniu, stoi napisane: „*Item*: Drugi kopiec widział pod dębem cały nienaruszony i stare dwa krzyże na tym dębie wycięte, od tegoż kopca wszystkie ścienne kopce rozebrane i t. d. *Item*: drugi kopiec widział, cztery narogi widział (narożniki).“ (Dawniej, gdy granica szła lasem, sąsiedzi obaj zostawiali jeden rząd drzew granicznych nienaruszonym, robiąc na każdym drzewie siekierą zacios z obu stron w kształcie krzyża).

Powiat Ostrzeszowski.

Kempno nad rzeką Janica, ma w większej połowie ludność żydowską. Jest handlowe i ma składy win, osobliwie węgierskich, i mnóstwo fabryk. W kościele ewangelickim, nabożeństwo odbywa się już to po polsku już po niemiecku.

Ostrzeszów, leży w okolicy wzgórzystej i leśnej, z której wypływa kilka rzek w różnych kierunkach (jak np. Janica i inne pomniejsze). Władysław Jagiełło nadał miastu prawo magdeburskie w r. 1402. Kościół ma być fundacyi Kazimierza Wgo, równie jak i zamek, którego jedna baszta pozostała. Był tu i dawny klasztor ks. Bernardynów. W kościele ewangelickim odbywa się nabożeństwo po polsku.¹⁾

Grabów nad rz. Prosną, ma kościół farny i po-Franciszkański. W pobliżu miasta są huty żelazne.

Baranów nad rz. Janicą, leży wśród nizin, łąk, strumieni, nad brzegiem stawu, i ma dwa kościoły.

¹⁾ Według tradycyi i akt, zbrodniarzom ścinał tu kat głowy publicznie na rynku. „Cudzołożnica wyjawiona, spięta żelazem kóna (kuna) zwanem za kark, wisieć musiała przy wielkich drzwiach kościoła farnego, gdy lud na nabożeństwo się gromadził, i po nióm rozedochł. Złodziej przekonany o kradzież był oprowadzany przez sługę miejskiego około ratusza z tablicą na szyji zawieszoną z napisem o kradzieży i karze wśród bicia w bęben, któremu zgromadzone licznie dzieci i inni, według upodobania assystując, wykrzykiwali z natrząsaniem rozmaite dowcipy. Tu obwoływał także zawarcie ślubu cywilnego miejski sługa na czterech rogach po trzy razy, niby nakształt zapowiedzi w kościele.“

W miejscu gdzie obecnie stoi miasto Ostrzeszów miał być gościniec (karczma). Jakiś książę jechał tamtędy, i miał zamiar puścić się w dalszą drogę przez Kotłów, lecz zaniechał tego gdy go ostrzeżono że przez Kotłów droga jest niebezpieczna, gdyż tam znajduje się jaskinia zbójców którzy przez drogę przeciągnięte mieli powrozy, pociągające za dzwonki, gdy kto w przejeździe takowe poruszył, poczem zbójcy wypadali z ukrycia i uderzali na podróżnego. Książę za to ostrzeżenie założył miasto Ostrzeszów.

Mixtat, Mikstat ma piękny kościół; ożywione jarmarki na bydło. Niegdyś morowa zaraza całe spustoszyła miasto; zostało tylko siedm rodzin, które zawczasu w lasy się skryły, a które później znów miasto zaludniły. Liczba ta odpowiada dziś jeszcze istniejącym 7 głównym nazwiskom, które po kilka już i kilkanaście żyjących obejmuje rodzin. Owa zaraza objawiła się w postaci bladėj, wychudłej kobiety, białém prześcieradłem okrytej. Chodziła od domu do domu i przez okno zapytywała się ludzi: śpią-li czy się modlą? — Jeżeli ich zastawała śpiących, wówczas mówiła: Śpijcie, śpijcie, a więcój nie wstaniecie. Jeżeli zaś widziała że się modlą, wtenczas mówiąc, że do nich niema prawa, znikła po nauczającym napomnieniu i zostawiała ich przy życiu. (Porównaj Wójcickiego: Klechdy).

Chlewo, wieś ma okop szwedzki.

Krążków. Mówią, iż wieś ta od zarazy jest wolną, gdyż dwa wołki bliźnie oborało grunta wkoło, gnane przez dwóch braci bliźniąt. Nakazała to ś. Rozalija, objawiając się jednej kobiecie we śnie i mówiąc do niej: niech bracia wieś okrążą.

Zajączki, wieś w której był zamek. Gdy zaraza padła na okolice Ostrzeszowa, wieś Zajączki była od niej wolną, a nawet ocalał każdy, kto do niej zawitał. Przyczyna była ta: że przed laty niewiasta jedna (uchodząca za mądrą t. j. znająca różne gusła pogańskie i léki) dała temu miejscu błogosławieństwo, gdy porodziwszy dwoje bliźniąt chłopców w tym samym czasie kiedy i krowa ocieliła się bliźniakami byczkami, kazała braciom tym (gdy podrosli) oborać byczkami temi granice wsi naokoło, by zarazy do niej nie dopuścić.

Na Łysėj-górze w téj wsi palono czarownice; ostatnia z nich zwała się Dorotka.

Doruchowo. Spalono tu r. 1775 czarownice, posądzając je o zadanie dziedzicze kołtunu. Relacya o téj exekucyi zamieszczona w Przyjac. ludu z r. 1835. (Ob. także w dziale: Czary).

Mikorzyn, wieś z kościołem i obrazem ś. Idziego. Tu bywały odpusty. Jest téż i pieśń kościelna o ś. Idzim opacie cudami słynącym w Mikorzynie (ob. Zbiór Pieśni nabożn. katol. wydania ks. Kellera, Pelplin, 1871, str. 747). — Tu znaleziono w r. 1856 dwa kamienie z napisami runicznymi, które przykrywały popielnice na cmentarzysku; kamienie te znajdują się obe-

nie w Muzeum Akademii Umiejętności w Krakowie. (Sprawozdanie o nich w Roczniku Tow. Nauk. krak. Tom 20, Kraków 1872). Na jednym z tych kamieni jest wyobrażenie bożka Prowe, na drugim obraz konika, — gdy na innych, dotąd nie pozyskanych, a które widzieli miejscowi włościanie, mają być wedle ich opowiadania, wyryte obrazy ptaków, koni i różnych diabłów.

Kobyła-góra, dawniej Kobiela-góra (od niej dziedzice dawni Kobielscy); był tu zamek.

Strzyżew wieś v. Stefanowo, z osadami Małolepsze, Starawieś. Na polach znaleziono żalki i kości.

Kotłów, wieś ze starożytnym kościołem, zabytki w rzeźbach kamiennych mieszczącym. ¹⁾ — Najglówniejsze cmentarzyska na gruntach plebańskich rozwił wiatr; opowiadania o odkrytych żalchach i skorupy dziś jeszcze gęsto napotykanne świadczą o ich bytności. W sąsiednich wsiach znajdowano również żale, spinki, długie śpilki, topory kamienne. ²⁾

¹⁾ Kościół wedle tradycyi i późniejszych jednoznacznych notatek przy wizytach stawiany przez Piotra Dunina z granitu polnego w roku 1108. W r. 1678 zapisał ks. Staniszewski na okładce księgi kościelnej: „NB. na Podniebieniu starym był rok napisany 1108.“ Tak wyraz podniebienie jak i struktura kościoła każe wnosić, że było sklepienie mrowane. Pod koniec zeszłego stolecia wicher zrzucił wiązanie i zniszczył sklepienie, poczem położono belki i deskami podbito. Nadwyrżone mury zlatano cegłą drobną nowoczesną. Średniowiecznej cegły wielkiego formatu nie ma w murach śladu: śnać kościół większej reparacyi aż do r. 1780 nie potrzebował. Przy téjże reparacyi wystawiono wieżę z cegły i filarów pięć dla wzmocnienia murów. Brama zamaskowana ślicznej struktury z piaskowca i narożniki z piaskowca, dawniej gęstego na polach Kotłowskich, dziś spotrzebowanego w hutach szklanych. W kościele znajdują się dwa kamienie z wyobrażeniem twarzy i lewka; opis tychże znajduje się w zbiorach Towarz. Przyjac. nauk w Poznaniu.

²⁾ Ze wsi téj szemata przytaczają następujące podania:

a) Na grobli za księżą łąką straszło dawniej. Chłopiec jeden paś był do na łączce przy grobli i z drugim chłopcem swawolił. Wtém z jednej kupki siana czy téż z kaliska, wyskoczyło Niemczysko w czerni, wzięło bicz jednego z chłopców, trzasnęło trzy razy z niego, i potem z biczem razem znikło.

b) Dunin książę Litewskie (tak go tutaj mianują) miał, jak wiadomo, za pokutę wybudować siedm kościołów; on zaś w pysze swojej wybudował ich aż 70, przeto jeszcze dla pokory 7 dobudować musiał. Między

Powiat Odolanowski.

Ostrów v. Ostrowo. Miasto ludne i przemysłowe, porządnie zabudowane i schludne, uzyskało prawo miejskie w r. 1714 od Augusta II za wstawieniem się ówczesnego dziedzica Przebendowskiego; dziś dobra należą do ks. Radziwiłłów. W tutejszym

temi jest: Kotłów, Wysocko i Chełmce (w dzisiejszym Królestwie Pols.); wszystkie trzy na pagórkach najwyższych, w trójkącie.

c) Inne podanie niesie: że trzy te kościoły stawiali aniołowie. Co do Kotłowskiego, miano go początkowo stawiać na Jézowój górze pod Biskupicami, ale w nocy anieli pozosili kamienie na górę, na której dziś stoi. Diabli chcieli budować gdzieindziej, a anieli gdzieindziej. Co diabli kamienie naznosili, to aniołowie im porozrzucali i swoje budowali. Diabli nie mogąc sobie z aniołami poradzić, wzięli kamień wielki co miał aniołom służyć za fundament, unieśli go i ze złością rzucili na inną górę; na tym kamieniu pozostały znaki szponów diabelskich. Który to kamień i która góra? — nie umiano powiedzieć. Podobno jest to kamień na górze między Kotłowem a Mikstatem, tylko że szponów na nim śladu niema, lecz jest wyciosane siedzenie. Aniołowie mieli między Kotłowem a Wysockiem i Chełmcami wyciągnięte liny, po których sobie posuwali materiał, czy też topory do ciosania kamieni.

d) Żaden gospodarz dotąd nie wozi mierzwy w Sobotę jako w dzień Matee Boskiej poświęcony, co chroni od gradobicia; nawet protestant dzierżawca (r. 1858) stósował się do przesydu gminy.

e) Wszakże i inne jeszcze co do tego jest podanie: Jedna kobieta porodziła dwóch synów bliźniąt, a sąsiada krowa uległa dwóch wołków. Właściciele zeszedłszy się na chrzcinach, mówili do siebie tak: tobie Pan Bóg dał dwóch synów, mnie dwóch wołków; skoro podrosną, każemy im oborać wieś, co nas uchroni od gradów, nawalnic i piorunów. Jakoż bliźnięta bliźniętami oborali wieś i podobno nigdy grady nie zniszczyły płońców na gruntach kotlińskich. (W bieżącym roku 1858 padał grad w nocy i szkodę zrobił, lubo nie bardzo znaczną). Pod rokiem zaś 1708 pisze ksiądz w metrykach, że w roku tym grasującego powietrza morowego, oborali chłopci dn. 19 Maja pola kotłowskie na ochronę od zarazy, co i po innych wsiach czyniono. Ksiądz już wówczas nazwał to przesydem; w Kotłowie jednak (jak donosi) nikt nie zachorował.

kościół ewangelickim, nabożeństwo odbywa się już to po polsku już po niemiecku.

Odolanów nad rz. Barycz i stawem Zborowice. Podług podania, niejaki Bartosz miał się obronnie w mieście usadowić, zamek postawić, i ztąd rozbojem się trudnił po okolicy; poskromił go dopiero Władysław Jagiełło w r. 1386 (podług Długosza) i z kraju wygnał. Zamku ślad tylko pozostał. W kościele ewangelickim nabożeństwo odbywa się w języku polskim.

Sulmierzyce nad rz. Płagą, otrzymały prawo miejskie od Kaźmierza Jagiellończyka r. 1457 za wstawieniem się ówczesnego dziedzica Gruszczyńskiego; Zygmunt III r. 1604 nadał miastu prawo magdeburskie. W r. 1638 spaloną tu została Małgorzata Turowczyzna, o czarodziejstwo oskarżona. Jest to miejsce urodzenia poety Seb. Klonowicza (r. 1551); wystawiono mu za staraniem proboszcza miejscowego pomnik w r. 1840.

Raszków, miasteczko nad rz. Ołobok; mieszkańcy trudnią się chowem bydła i rolnictwem.

Antonin. Okazały zamek drewniany łowiecki, zbudowany r. 1820—26 przez ks. Antoniego Radziwiłła, w dobrach jego Przygodzkich. W kaplicy tutejszej pochowane są zwłoki księcia tego, małżonki jego księżniczki Pruskiej i córki Elizy. W r. 1845 przeniesiono tu także zwłoki ks. Wandy Czartoryskiej, drugiej córki ks. Ant. Radziwiłła. Zamek ten myśliwski stoi po lewej stronie rzeki Baryczy wśród knieji w lesie pomiędzy pustkowiami i stawami Szperką i Kociembą, w miejscu zewsząd świerkami i sosnami otoczonym (Przyjaciel ludu 1836, r. 3, Nr 1. — Wspomn. Wielkop.).

Ocięż. Podanie mówi, że pasierb uciekając przed srogością swego ojczyma, zaszedł w gęsty las do pustelnika, który mu dał przytułek i później wnuczkę swą za żonę; tam żyjąc, ocięli drzewa czyli zrobili dla siebie zasięki, i ztąd powstała nazwa wsi. Inne podanie mówi, że tu koło figury na drodze do Kwiatkowa, przechodził zakonnik, którego szwedzcy żołnierze zabili, lecz (w skruszce i obawie) zaraz go tu pochowali wraz ze skarbami, i figurę nad nim wystawili. Już po wiele razy chciano tych skarbów dobyć, ale jakaś przeciwna siła odstraszała śmiałków; chcąc je wykopać, potrzeba ażeby 12 mężczyzn w ubraniu takim w ja-

kiem ich porodziły na świat matki, kopało tam o samą północy, nie oglądając się poza siebie, mimo wszelkich pokus.

Jest w pobliżu Ocięża Góra lisa, o której za daleko zapewne posunął swe domysły Roman Zmorski w dziełku: Podania i Baśni ludowe, nazywając ją przedhistoryczną. Jest to prawdopodobnie okop szwedzki.

Ołobok, wieś zamożna nad rz. Prosną, ma kościół z cudownym obrazem Matki Boskiej i miała klasztor Cystersek (Przyjaciół ludu 1841, rok 8, Nr 25, przez W. L.).

Sieroszewice. W boru nad rzeką Baryczą są szwedzkie mogiły.

Powiat Pleszewski.

Pleszew nad rz. Struga wschodnia. Jarmarki kramne i na bydło, mianowicie trzodę chlewną. Bydło do kraju wprowadzone, tu odbywało kwarantannę. W Pleszewie odbywały się w Maju gonitwy, z którymi zwykle połączoną była wystawa różnego rodzaju bydła.

Jarocin, miasto o pół mili od rz. Lutyni, miało niegdyś zamek. Na wzgórku, na którym stał, zbudowano w r. 1845 niewielki dworzec. Miasto prócz jarmarków kramnych, ma targi na konie i na wieprze. — Jest podanie, że jeden z dziedziców Jarocina był bezbożnym i polować chciał w samo święto Bożego Narodzenia, wzywając trąbką przyjaciela swego z Góry do współudziału w myśliwstwie. Zadąwszy zbyt silnie w trąbkę czy róg myśliwski, skamieniał natychmiast wraz z dwoma psami i koniem na którym siedział. I dziś ten kamień tam widoczny (pomiędzy Jarocinem a Brzostowem nad szosą wiodącą do Borku).

Mieszków, miasteczko blisko rz. Lubieska.

Nowemiasto nad rz. Wartą. Porządne to miasteczko, liczy wielu garbarzy.

Boguszyn, wieś z pięknie urządzonej dworem.

Gołuchów. Zamek tu założony w XVI wieku przez Leszczyńskich należał do najokazalszych w Polsce. Ma on ozdobne perystyle, kolumny, niskorzeźby kamienne, i obronne baszty po części już rozebrane. Kościół Gołuchowski fundował Rafał Leszczyński r. 1620. Gołuchów jednak już w r. 1636 przeszedł w ręce Przyjemskich. (Raczyński: Wspomn. Wielkop. II).

Kotowiecko z pięknym dworem i owczarnią. Włościanie usamowolnieni jeszcze przed regulacją.

Bieganiń. Na łąkach jest kopiec, gdzie miał być zamek.

Bogusław. Miejsce na którym stał dawny dwór, zwało się Kopcem, następnie Bindaż, teraz Skarbiec. (są tam jeszcze sklepienia). — W borku bliskim zwanym Lipówka, miał się wedle podania, zapaść kościół; na każdą Wielkanoc słyhać z ziemi dzwony, i widać księdza na garbatej sośnie niby ambonie prawiącego kazanie; innemi czasy, ukazują się tu duchy i psy czarne z iskrzącemi oczyma.

Broniszewice. Podanie mówi, że gdy Jan Wielkowiejski Aryjanin dostał się wraz z sługą swoim, dobrym katolikiem, do niewoli tureckiej, wtedy rzekł do sługi swego: „Proś ty twego patrona aby nas ztąd wyprowadzić raczył, a ja mu w nagrodę tej łaski, kościół w Broniszewicach wystawię i wiarę Chrystusową przyjmę.“ I wkrótce ukazał się słudze św. Michał uzbrojony i na koniu i przez wszystkie warty, straże i granice szczęśliwie ich do Polski zaprowadził, a pan, dotrzymując słowa, kościół obiecany postawił.

Kolniczki. Mają obraz cudowny. — W Chwałkowie wykopywano popielnice.

Tursko ma w kościele obraz cudowny Matki Boskiej, do którego liczne odbywały się pielgrzymki (obacz: Pieśni o Najśw. Maryi Pannie w Tursku łaskami słynącej, w Zbiorze Pieśni nabożn. katol. Pelplin 1871, str. 605—609).

Lenartowice. Podanie mówi, że obraz Bogarodzicy objawił się na piasku u gospodarza Biadały w r. 1764 (dziś w kościele Turskim). Jest tu w pobliżu i kapliczka ze źródłem cudownym, w którym przed trzystu laty Andrzej Pierzchliński zobaczył krzyż, gdy polował w tutejszych kniejach i grzązał w błocie.

Wilkowyje (od: wilk wyje). Legenda. Niegdyś mieszkała tu uboga wdowa, jedynego mająca syna Grzegorza. Cały jój ma-

jątek stanowiła jedna krówka, którą pewnego razu drapieżne wilczysko zadusiło. Poczciwy Grzegorz dowiedziawszy się o tém niezszczęściu matki, odbiera wysłużoną płacę od swego gospodarza w sąsiedniej wsi, i wsparty nadto darem jego dzieci, kupuje dla matki kozę. Prowadząc takową przez bór około stojącej tamże kaplicy, jako pobożny chłopczyzna, wstępuje do niej, aby się pomodlić. Wyszedłszy po zmówieniu paciorka z kaplicy, widzi opodal zgrzybiałego starca niosącego drewnka na plecach, lecz upadającego pod swym ciężarem. Zdjęty litością, odbiera mu Grzegorz drewnka, kładzie na swe ramiona i niesie je do domu starca, zostawiwszy swą kozę uwiązaną u drzwi kaplicy. Ledwo się poczciwy Grzegorz oddalił, aż tu chciwe łupu wilczysko wypada z krzaków i rzucić się chce na biędną kozę, która widząc się w niebezpieczeństwie, zmyka by się ukryć do kaplicy na ówczas otwartej. Wilczysko za nią; lecz zwinna koza przejęta strachem, susem wyskakuje napowrót i drzwi takowej, uderzywszy kopytem, zamyka. Nędzne zatém wilczysko złapane zostało przez kozę (tu dodał opowiadający: i zamiast koza jemu się dostać, to on sam bestyja dostał się do kozy). Wieść ta skoro doniosła się do dworu, ówczesny pan, zwoławszy ludzi, udaje się do kaplicy, złapanego w łapkę wilka zabija, a poczciwego Grzegorza hojnie wynagradza, do swego znów biorąc go dworu i biędnej matce z swéj obory najlepszą dając krowę; — a tak, biedna wdowa i kozą i krówką przez poczciwość syna obdarzoną została.

Kotlin z pięknym nowoodbudowanym kościołem i plebaniją, jak niemniej dworem i ogrodem. Łąka Popówka ma zarośla i kamienie, pod któremi, wedle podania, ukrytym jest skarb z czasów francuzkich, ale ktoby go odkopał, stałby się wielkiego przyczyną nieszczęścia, bo wówczas takie strumienie z tego miejsca wypłyną, że cały zaleją Kotlin. Na folwarku Waliszewo, jako i hubnicy w Teodorowie, odkopują popielnice, lubo te nie zbyt są gęsto ułożone w ziemi.

Górzyce, folwark do Graba należący. Czasop. Biblioteka Warszawska (1875, lipiec, str. 174) wspomina o cmentarzysku tutejszém, w którém znaleziono popielnice i wyroby dawne.

Powiat Wrzesiński.

Września, miasto nad rzeką Wrześnią, dosyć ożywione handlem i jarmarkami kramnemi i na bydło. Wielu garbarzy.¹⁾

Miłosław, miasteczko porządnie zabudowane nad rzeką Szwyrą, ma piękny zamek i ogród hr. Mielżyńskich (na Bugaju pod miastem), kościół katolicki i ewangelicki, synagogę i t. d. Mieszkańcy trudnią się handlem; są tu sukiennicy, garbarze i t. d. Bitwa w r. 1848, i pomnik jój przez Sewer. hr. Mielżyńskiego postawiony (obacz: Tygodnik illustrowany Warszawa 1865, Nr 321). Blisko Miłosławia (w południowej stronie) są dżumnegóry; podanie mówi, że tam uciekała ludność w czasie zarazy morowej (r. 1710).

Zerków, miasteczko niedaleko rzeki Lutyni. W sklepach tu-tejszego kościoła jest kilka trumien marmurowych dawnych (ob. Zerków m. i probostwo przez ks. Max. Łukaszewicza w Pamiętniku religijno-moralnym. Warszawa 1856, tom 30 i 31, str. 361—623 i str. 5).

Biechowo wieś, w której była dawniej Kasztelanija mniejsza od r. 1737 do 1783 jako i klasztor Filipinów (Siarczyński: Dykc. jeogr. T. I. str. 78). Przy granicy Górzyc jest wzgórze Pałac, gdzie miał być zamek czy klasztor.

Żółkowo (Zulkow). Podanie mówi, że gdy p. Maciejowi Radomickiemu zarzucał krewny p. Bartłomiej, że kościół postawił na Łysój-górze, pałac zaś w dole w ukryciu, że go widzieć nie może, kazał pan ten przed pałacem na froncie przy wchodzie zawiesić tablicę z napisem: Tak się Maćkowi podobało, aby go oko Bartkowe nie widziało. W pałacu tym ma być wmurowana „złota cegła.“

We wsiach Gozdowo, Kaczanowo i Nowawieś królewska włościanie odznaczają się (mówi Opis stat. Ks. Pozn. p.

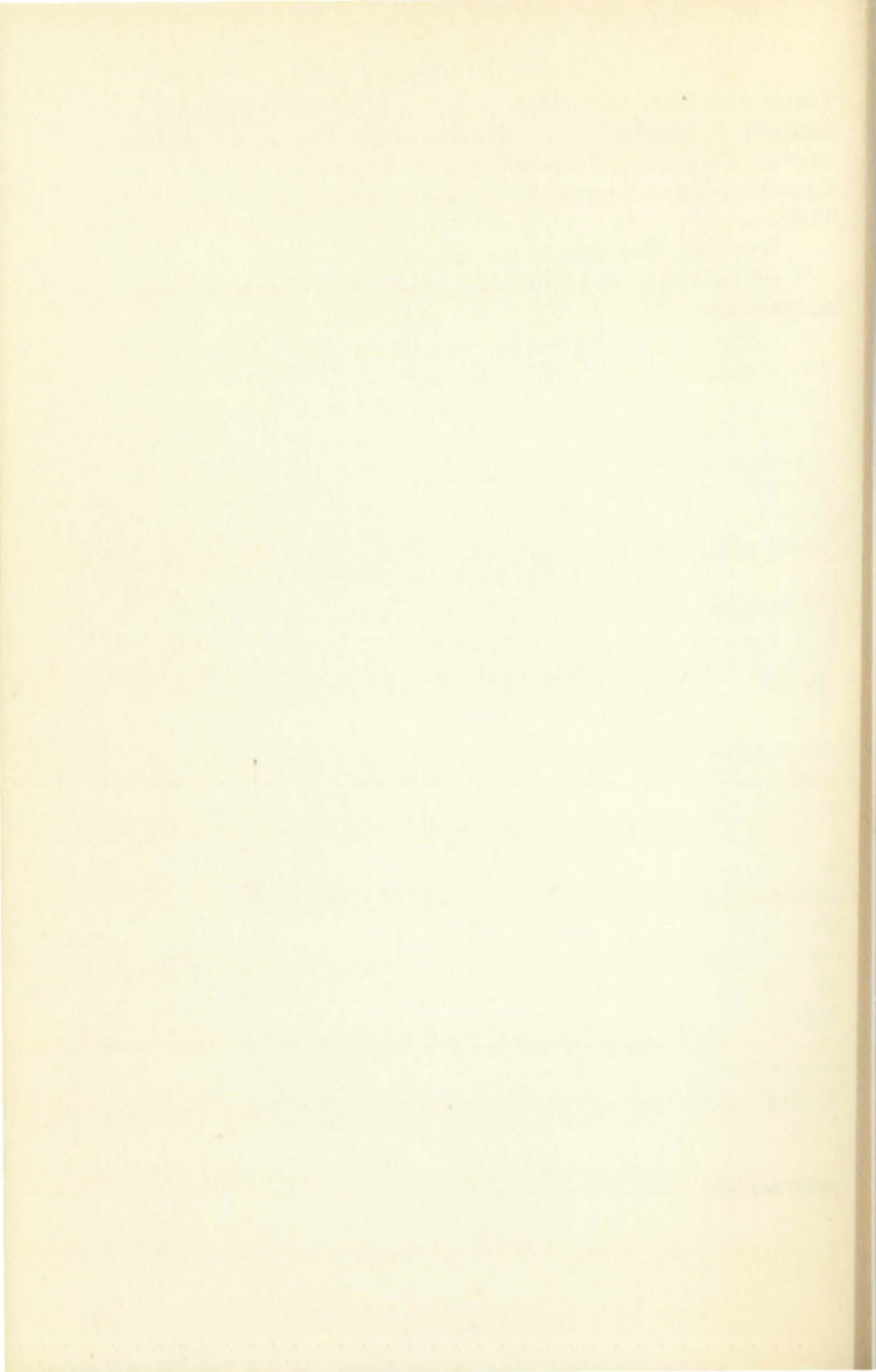
¹⁾ Przyjaciół ludu Leszno 1848 rok 15, Nr 5—7; Wycieczka nad Wartę (Strzałkowo. Słupca i t. d.).

Platera z r. 1846) bardzo dobrą uprawą swych ról (Schlottheim). Niemniej i włościanie wsi: Szemborowo, Sokolniki, Mikuszewo, Książno. Włościanie zaś wsi: Antonin, Raszewo, Lgowo i Lisowo, uprawiają na swych polach koniczynę (rok 1846).

Raszewy. Pod wsią tą ma być kopiec szwedzki.

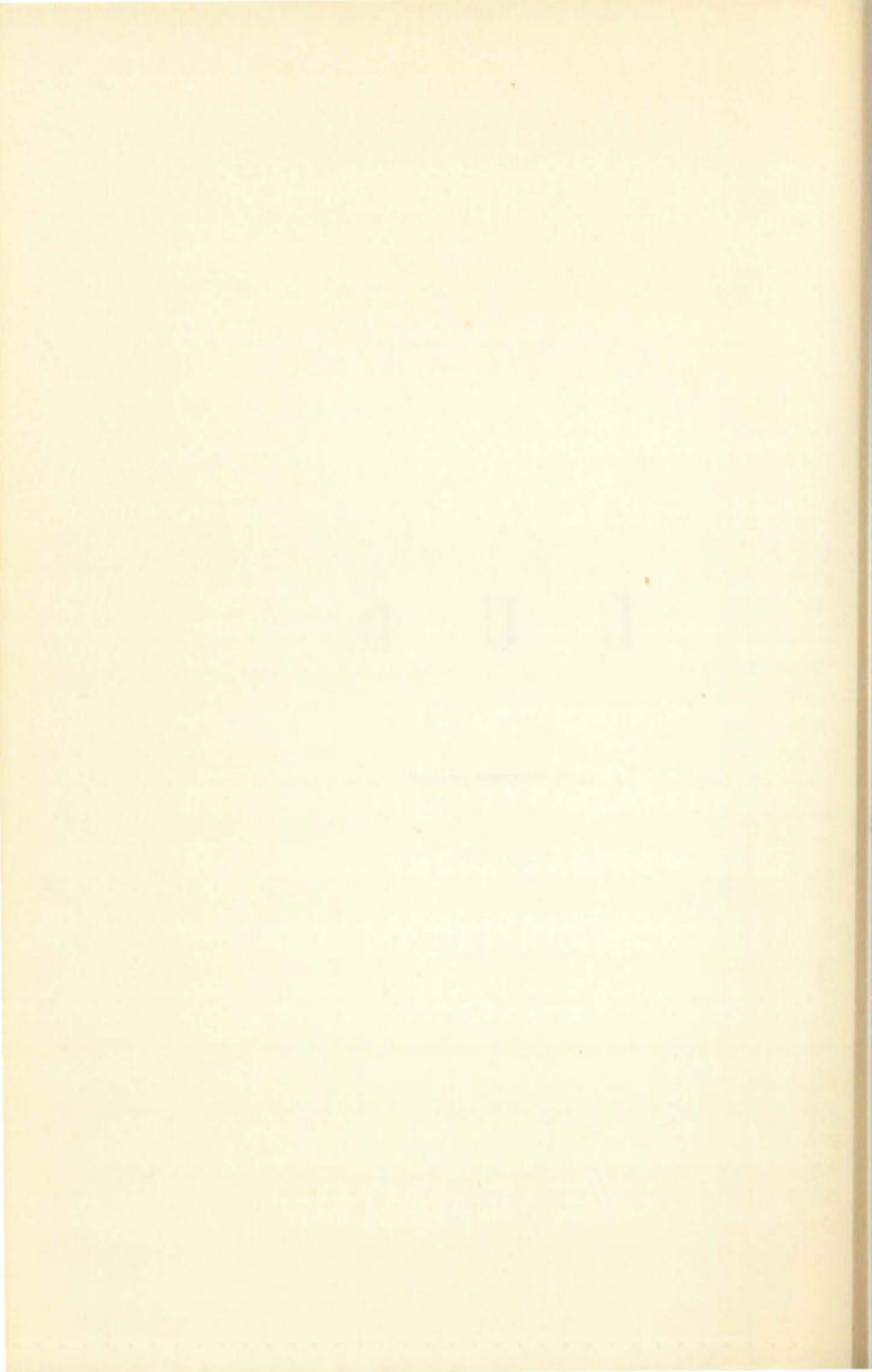
Strzałkowo wieś porządnie zabudowana i komora celna nadgraniczna.





L U D.





Cechy fizyczne ludu powiatów południowych, dla wielkiej ty-
pów rozmajitości, rozległe jeszcze dla studyów przedstawiając
pole, w przybliżeniu jedynie dadzą się na teraz określić. W oko-
licy Rawicza wzrost ludu jest dosyć wysoki, tusza dobra, włosy
częścić ciemne niż blond. Mężczyźni golą brodę, a rzadko kiedy
zapuszczają wąs albo faworyty; nie rzadko tóż włosy w połowie
głowy odbierają na dwie strony. Dziewczęta dwa ciemne swe
lub ciemno-blond warkocze, splatają w jeden gdy ma z tyłu wi-
sieć, wplatając weń wstążeczkę lub dwie. Około Krotoszyna i Ko-
źmina natomiast spotkać często można ludzi miernego wzrostu,
mniej zwinnych i ruchawych niż lud z pod Odolanowa, acz ten
ostatni gorzej znów niż tamten jest zbudowany. Barwa włosów
w ogóle szatynowa, przechodzi często w ciemno-blond, jakkolwiek
i tu, jak w całym Księztwie w stanach czy to wyższych czy wło-
ściańskim, nie mało można napotkać już to włosów jaśniejszej
barwy, już ciemniejszej. Cera ludu jest, jak powszechnie u lu-
dzi w polu głównie pracujących, ogorzałą.

W Ostrzeszowskiem jest po większej części lud krępy, niski,
niewyrośli, dość niezgrabny. Za przyczynę tego podają tę okoli-
czność, że lud pijał tu dawniej wiele wódki, a nawet dzieciom
w miejsce ciepłej polewki dawano pić wódkę, skutkiem czego nie
wyrośli.

Posłuchajmy teraz, jak lud ten pod względem moralnym i
umysłowym, przez różnych oceniany bywał autorów. Czasopismo
Przyjaciel ludu (Leszno, 1848, rok 15, Nr 46, str. 367) wy-
raża się: „Lud z okolic Krotoszyna, jak wszędzie, pobożny, szczery,
serdeczny, w ogóle dość zamożny, do czego się i bractwo wstrze-
mięźliwości wielce przyczyniło, zachował więcćj jak w innych nie-
których stronach, zwyczaje i obyczaje starodawne, a nawet spo-

soby mówienia i pojedyncze wyrazy, gdzieindziej nie słyszane, brzmią w jego ustach. Od ostatnich wypadków politycznych (w Poznaniu w r. 1846) ocknął się z letargu i pokazuje niemieckim nieprzyjaciołom naszym, że czuje i myśli po polsku i t. d.“

E. Kierski (w Tygodn. ilustr. Warsz. 1862, Nr 160) dotykając i strony materialnej bytu mieszkańców z okolic Pleszewa, mówi: „W części dawnego województwa Kaliskiego przytykającej do Prosny, mieszka po wsiach lud czysto polski, pracowity, uczynny, wesoły, oddany rolnictwu. Niektórzy nie mający własnej roli, przedsiębiorą inne roboty, jak np. w boru; inni jeszcze, osobliwie młodzi, puszczają się na wiosnę na tratwach rzeki Warty do Szczecina, i nieraz ztamtąd dość znaczne przywożą pieniądze. W ogólności lud ten jest dość zamożny; osobliwie gospodarze uwłaszczeni z małemi bardzo wyjątkami, nieźle się mają; co objawia się w porządnym ubiorze, mieszkaniu, inwentarzach i sprzętach gospodarczych. Ludzie zaś służebni, szczególnie dworscy, jak: rataje, komornicy, w wielkiem po większej części są ubóstwie i w ciężkiej biedzie.“

Sprawozdawca (w Szematy) ze wsi Skoroszewice i Krzyżanki (pow. Krobs.) pisze w r. 1860: „Ludność wynosząca 354 głów jest czysto polska, i cała, prócz 10 osób wyznania luterskiego, jest katolicką. Lud jest pobożny, poczciwy, zgodny, przyjazny, uczynny, trzeźwy. Nie jest wszakże zamożny; gospodarze posiadają od 32 do 36 mórg roli słabiej, piaszczystej i sapowatej, która wydaje mało; ztąd niedostatek i niektórzy biorą się do rzemiosła. Od czasu założenia szkoły, oświata się podnosi. Wielu nawet starszych mieszkańców, którzy szkoły nie odwiedzali, potrafi drukowane pisma czytać; ci zaś którzy najpotrzebniejszych nauk nabyli w szkole, chętnie czytają książki moralne, powieści i t. p. a nawet pisma peryodyczne, jak dawniej „Szkółkę Niedzielną,“ obecnie „Nadwiślanina,“ których im udziela dziedzic. Stosunek umiejących czytać i pisać do nieumiejących jest 25 : 8, stosunek zaś czytać umiejących do nieumiejących jest 25 : 3.

Przy opisie wsi Broniszewice (pow. Pleszew. — w Szematy) powiedziano: „Włościanie w ogóle dość zamożni, co się objawia w porządnym ubiorze, mieszkaniu, w dobrym inwentarzu i porządnym sprzętach gospodarczych. Za to, ludzie tak nazwani

pańscy (rataje, komornicy) w wielkiej bywają biedzie. Niektórzy handlują trzodą i bydłem. Chowają dużo bydła, mało koni.

W Ołoboku (pow. Odolanow.) wedle szematów, jest lud wysoki na wzrost i silnej budowy ciała. Zamożność tu widna w porządnie urządzonych gospodarstwach, dobrych koniach, bydle rogatym i hodowaniu trzody. — W Ostrzeszowskiem lud w wielu miejscach nader biedny, a dzieci chodzą na wpół nago; w ogóle niewiele mu tam przynosi rola, nie wiele i rzemiosło.

Że nie wszyscy z równie dodatniej na lud zapatrywali się strony, jak wyż rzezeni autorowie i sprawozdawcy, dowodzi tego późniejsza korespondencya księdza W. do Dziennika Poznań. z r. 1872, Nr 209, z nad Proсны w tych słowach, z której ważniejsze przytaczamy ustępy: „Kto przed dwudziestu laty był w tutejszych okolicach, a dziś miał szczęście czy też nieszczęście powrócić, ten zaledwie poznał nad-prośniańskie okolice W. Księstwa i dotąd nie wyszedł ze zdumienia, co w tak niewielkim przeciągu czasu mogło zmienić i zewnętrzną i wewnętrzną postać ludu? Oto! przedewszystkiem nasi znani cywilizatorzy przyczynili się do tego z jednej strony, a bezczynność i sobkowstwo nasze z drugiej strony i to najważniejszej — bo ze strony moralnej. Niwy tej prawie jakby nie uprawiano — nic ztąd dziwnego, że na niej same chwasty rosną. Słowem demoralizacya ludu na najwyższą rozpoczęła się skalę; mianowicie w ostatnich czasach, odkąd nauczycieli działanie jedynie na szkołę ograniczone zostało, a wszelki ich ruch pilnie strzedz poczęto. Mówię tu przeważnie o wsiach rządowych, gdyż u wielu polskich właścicieli we wsiach nadgranicznych, nie wygasło jeszcze płomień poczucia narodowego. Demoralizacya ludu naszego poczyna się już od ubioru. Dawniej, — czy na targu czy na odpuscie, widziałeś same czysto narodowe, piękne stroje naszych wieśniaków. Dziś znaczna ich część nosi się po niemiecku. Zamiast modrych i białych o pięknych krojach sukien, noszą bajowe czarne surdutowej roboty spencerki; miasto smukłych baranich czapek o krasnych wstęgach, ujrysz na zbłąkanych głowach chłopków naszych bermyce (?) niemieckie, do gniazda wroniego podobne. — Kilku kolonistów i urzędników niemieckich wielki tu wpływ wywiera na naszych biednych chłopków i już znaczny wywarło. Kiedy nie tak dawno w „Gazecie Wielkopolskiej“ tutejszy korespondent ubolewał nad opilstwem ludu

we Wielowśi, nad spanoszeniem się w krótkim czasie dwóch żydów tamże (na karczmach), pomyślał sobie niejeden, iż trochę przesadzono zapewne, gdy tymczasem rzecz gorzej się ma jeszcze, jak opisano. Zastanawiając się nad rzeczywistością, nie mogą na lud tutejszy rzucić kamienia potępienia, bo lud nasz jest z gruntu poczciwy, pracowity, kochający swą narodowość i religią, i gdyby miał przewodnika, byłby wzorem poczciwości, chlubą naszego narodu. Zawsze oni wobec Niemców sprawie narodowej byli przychylni i chętnie ją czynem popierali, na co z pamiętnych lat boju (1846 r.) liczne mamy dowody. W r. 1868 odbyła się misya OO. Jezuitów w Ołoboku, po której odbyciu nie usłyszałeś ni razu w licznych karczmach skrzypka, nie widziałeś ani jednego pijaka. którzy obecnie (1872) dziesiątkami się po drogach włóczą i gorzej od nierogacizny w błocie się tarzają. Nic dziwnego, że się tak u nas dzieje, bo niema gorliwego obywatela, coby się zajął łosem chłopka. Niemało tu wprawdzie mężów wpływowych, ale ci albo uspieni, albo sobą zajęci. Upadają też opuszczeni mieszkańcy trzech mianowicie wsi nadgranicznych t. j. Ołoboku, Wielowśi i Mazanowa materyalnie i duchowo, gospodarstwa przechodzą w ręce obce. Niezadługo też i nazwy wsi wspomnianych szybką metamorfozą zmieniają się na Sedany, Mece, Grosdorfy, bo zażądają tego podbechtywani przez cywilizatorów, a nie mający żadnego punktu oparcia, sami wieśniacy. Tak, powtarzam to, — jedynie niedostatek tu (jest) mężów, coby oświecali lud ciemny; gdzie zaś są, tam chłopek i moralny i zamożny, a nawet za grzech miałby sobie, nie przeczytać jakiej książki w niedzielę lub święto z Czytelni ludowej. — Czyż to nie upokorzenie dla tych, co winni czuwać nad dobrem ludu, iż dla szkół (jeszcze w r. 1872) na wskrós polskich poobierano tutaj, jak słyszałem z ust pewnych, na kassyerów i na dozór Niemców? Czyż to nie hańba dla nas, iż chłopek nasz aż do przesady nieraz religijny, dziś do własnego proboszcza nie waha się rzec: „albo mi taka wiara, albo taka, to wszystko jedno,“ — a za zaszczyt sobie poczytuje mówić językiem tak dawniej sobie (przez siebie) znienawidzonym. Kto nie wierzy, niech przyjdzie i przekona się, a odda nam słusność. Gdyby ratunek naszych wieśniaków miał zależeć od potrzeby dania więcej dowodów, to kładłbym data na data, fakta na fakta przez stronnice kilka i t. d.“

Inne złe, o jakim wspomina drugi znów korespondent z owego czasu (Dziennik Poznański z r. 1872, Nr 228) z Wrześni, tycze się wychodźstwa za morze. „Choroba wychodźstwa do Ameryki rozgościła się zwłaszcza w warstwach niższych i w naszym także powiecie (Wrzesińskim). Ajenci (zwykle synowie Izraela) z każdym dniem się pomnażają i prosty nasz lud przy kieliszku w karczmie, obiecując mu złote góry za Oceanem, na wędkę łowią. Widziałem nawet w karczmie w Skotnikach pod Miłosławiem, wywieszane na ścianie zaproszenie towarzystwa akcyjnego Szczecińsko-amerykańskiej jazdy parostatkami pocztowymi, przyrzekające co tydzień we czwartek wychodźców niemieckimi okrętami pocztowymi ze Szczecina do Ameryki przewozić. Podobne zaproszenia i plakaty powywieszano i w wielu innych karczmach. Wychodźstwo to grozi nam w przyszłości wielkiem nieszczęściem; starać się przeto powinniśmy usilnie, zawczasu złemu zapobiedz.“

Niepodobna byłoby nam sprawdzić, w jak wielkiej liczbie przeniósł się dotąd lud za morze. Ale i to pewna, że obok tej emigracyi, część jego w bliższe przenosi się za zarobkiem okolice (np. do północnych Niemiec), i ci zwykle żonom, dosyć o nich pamiętając, część zarobku swego przysyłają, a na zimę sami najczęściej do nich wracają. Ludzie ladaco, którzy o rodzinie i żonie zapominają, należą do wyjątków, jak i ci, co po lat kilka w obcym przebywają kraju. Trzeba przyznać, że żony te wówczas po największej części wiarę swym mężom dochowują jak najprzekładniej, choćby mężowie i po lat kilka od nich byli oddalonymi. I prędzej nierównie zapomni się dziewczka zostając przeskoczką, niż podobnie pozostawiona w domu małżonka, zwłaszcza gdy jest już i matką. Pokazuje się, że moc przysięgi złożonej przed ołtarzem, wielkie dotąd u nich ma znaczenie.¹⁾

Można powiedzieć, że w ogóle znaczenie takie ma także i innego rodzaju przysięga, lubo ta jest raczej tylko obietnicą uroczyscie przy ołtarzu złożoną, zachowania się trzeźwo. Więc téż

¹⁾ Mówiono mi, że w okolicy pewnego miasteczka, na 50 żon podobnie w domu pozostawionych zaledwo 3 czy 4 tylko, nie dochowało zaprzysiężonej swym mężom wiary; i te wytykano palcami, mniej się surowymi sędziami okazując dla dziewcząt, na które prawie nie zważano.

pijaństwo nie jest tu wcale wadą powszechną (mimo tak ostro wypowiedzianego twierdzenia korespondenta z nad Proсны, wyżej cytowanego) od czasu, gdy w każdej parafii związały się bractwa wstrzemięźliwości. Członkowie bractwa odprzysięgają się t. j. wyrzekają się, jak wiadomo, gorzałki i araku, który tylko w chorobie biorą za przepisem lekarza; piją jednak wino (oczywiście fabrykację) i piwo. ¹⁾

To co tu powiedziano, potwierdza poniekąd list świeżo z Odolanowskiego otrzymany, w którym piszący powiada, że: „Pijaństwo i kradzieże wyjątkowo się tylko tu zdarzają, a bynajmniej nie tak gęsto jak to miewa miejsce pod Krakowem. Czystość obyczajów mało obserwowana bywa u dziewcząt (acz zawsze ściślej na wsi, niż po miastach); za to, w stan wszedłszy małżeński, są już swym mężom wierne.“

Powiedzieliśmy już dawniej, jakie lud słowiański w ogóle ma pojęcie o prawie i nietykalności cudzej własności, a skutkiem mętnych tych wyobrażeń dopuszcza się kradzieży nieraz w dobrej wierze, choć dopełnia tego potajemnie i nocą, znając karogodność takiego czynu wobec praw krajowych. Włóścianie rzadko kiedy okradają tu jedni drugich; natomiast zamożność pana, a niekiedy i księdza (acz dla osoby duchownej więcej zwykle mają względów) obudzają ich pożądliwości; a że „pan ma za dużo, a ksiądz nie potrzebuje,“ więc działając wedle upowszechnionego przysłowia: księdza nie szkoda, a pana nie żal, żadnej im się, biorąc ich nadmiar, nie wyrządza krzywdy; zdobycj jest dość łatwą, bo jak drugie uczy przysłowie: od boru i pola niema klucza. Więc też żadnego nie mają skrupułu brać wszelkie produkty i artykuły żywności, osobiwie w stanie surowym; a rzadko kiedy kradną, (mianowicie z pod zamknięcia) rzeczy, sprzęty, ubranie i pieniądze; prędzej porwią rzemień, skórę, kawałek żelaza, drzewo z podwórza, i w ogóle przedmioty bezpośredniego dla nich będące użytku. Wszakże występki ten, jak się to rzekło, w znacznie mniejszym zagęszczeniu tu jest stopniu, niż w innych stronach Polski. ²⁾

¹⁾ W parafii np. Pakosław (pod Rawiczem) liczącej 800 dusz, należy do bractwa przeszło 300 osób, mężczyzn i kobiet, a osobiwie tych ostatnich.

²⁾ Ale i urzędnicy (tak zwani radcy) nie koniecznie dobry dawali z siebie przykład. Powiadają o jednym takim Landschafts-rath'cie, że

Stan zdrowia ludu tutejszego, mianowicie po ustaniu w ogólności opilstwa, dosyć przedstawia się zadowolniająco. Miejscami atoli (w Pleszew. Odolanows. i t. d.), zwłaszcza gdzie więcej piją, zwija się jeszcze kołtun. Wszakże gdy kto zachoruje, wtedy nim się udadzą po pomoc do lekarza, zasięgają rady różnych szarlatanów, a mianowicie znajomych sobie pasterzy lub bab mądrych. Oczywiście, że zabobon, a obok niego i oszustwo, ma tu jak wszędzie, szerokie praktyki pole, a będąc z jaknajgłębszą zwykle przyjmowane wiarą, niemałe wśród ludności zrządza spustoszenia. Przesady lekarskie tych okolic, nader mnogie pod właściwą podamy rubryką. Gdy nadzieję przedłużenia żywota chory już stracił, śmierć przyjmowana jest przezeń z rezygnacją, a umierający (o ile jest przy zmysłach) żegna spokojnie swą rodzinę i cały dom. Pastuch, któremu doktor śmierć bliską zapowiedział, płacząc poczłogał się do obory, by się tam jeszcze pożegnać i z bydłem także które pasał.

Namiętnością gniewu równie unoszą się często, jak i inni Wielkopolski mieszkańcy za lada obraźliwe słówko, (wtedy usłyszysz pod Odolanowem: wej-cie razy! — otóż masz, patrzcie go! — sapramąda, wikremąda! — a niech-że cię bestyjo!) a zapaśnicy nie szczędzą bynajmniej i razów, gdy od groźby przyjdzie do pięści (osobliwie w Ostrzeszowskiem). Nie szczędzi lud także, gdy do tego ma podniecie, i uszczypliwych uwag, na cudzoziemców, żydów i drobną szlachtę, która dawniej dosyć licznie wsie niektóre zalegała. I tak, we wsi Szczurach (między Pleszewem a Ostrowem) miała dawniej mieszkać, po przeniesieniu z tamtąd chłopów na inne miejsce, sama drobna szlachta, i gdy się raz dwóch podróżnych chłopów w tém miejscu spotkało, taki między niemi zawiązał się rozhovor:

A co to za wieś? — Szczury.

A jest tam chłop który?

Wynieśli się płachtą (razem)
przed parszywą ślachtą.

ten w czasie objazdów po powiecie, nadęty a samowolny w obejściu, miał zwyczaj spasać swe konie w podróży koniczyną z cudzego braną pola, i dlatego powszechnie przez mieszkańców: Kleerath'em przewany został. Inny znów, że klócił obywateli między sobą, otrzymał przewisko Confusionsrath.

Dla starszyny jednak należyte okazują wszędzie uszanowanie ¹⁾ a nawet pewną uniżoność (przynajmniej tak było do niedawna jeszcze). Że tu miejscami bieda, więc też nie brak dziadów żebrzących, lubo ci nie występują już w tak gromadnie uorganizowanych korporacjach jak dawniej na odpustach i jarmarkach, (obacz: *Lud. Serya IX*, str. 54 i 267), lecz włóczą się pojedynczo, próżnując i żebrząc pod płaszczkiem pobożności. ²⁾

Wśród ludności miejscowej, ukazują się małe grupy inné, jakoby napływowej polskiej ludności, rozpoznać się dającej po pewnych jej właściwych znamionach. Ludność taka nieraz nawet oddzielne otrzymuje miano, przez miejscowych lub obcych jej nadawane ludzi. Miano także pewne, od jakiej właściwości fizycznej lub moralnej, odbiera niekiedy i część miejscowej ludności.

Do ludności podobnej należą: Chazaki czyli Leśniaki mieszkający w Krobskiem ponad granicą szląską, (gdzie były lasy).

- ¹⁾ Obchodzą także i imieniny. Rano, idąc z powinszowaniem i kłaniając się do nóg, powiążą sznurkiem lub powrósem i t. p. kolana solenizanta lub solenizantki, i mówią przytém:

Na stodołę ptak,
na kościele wrona, —
winszuję ci Józefie (Janie i t. d.)
twojego patrona!

Solenizant wykupuje się w następujące święto w gościńcu uczęszczaniem gościa. (powiat Odolanowski).

- ²⁾ Czasop. Przyjaciół ludu (Chełmno, 1865, Nr 47) mówi: „Z Jarocina (pow. Pleszew.) donoszą: Nasze miasteczko lubi dawać przytułek włóczęgom. Między innymi przebywa tutaj bardzo często i to po parę tygodni, znany w całym powiecie nibyto waryat, nazwiskiem Gorzeński. Głowę ma krótko strzyżoną, czasami wygoloną, habit z wielkim krzyżem na piersiach i kij w ręce, jak pustelnik. Żegna się aż do szczytu ramion, składa ręce na łokieć przed sobą w górę je trzymając, bije się w piersi aż dudni, słowem udaje bardzo nabożnego i świętego człowieka; głosi, że jest od Boga wybranym misyonarzem, ma obowiązek wybudować kościół i na takowy zbiera pieniądze. Ludzie łatwowierni dają mu co mogą, a on potem je i pije dobrze, a co najgorsza, gra w karty i przegrywa po kilka złotych na raz, psując innych młodych ludzi. Ostrzegamy każdego przed nim, aby się nie dał w pole wywieść. Nauczył się żebractwa przy matce, którą jako ociemniałą w młodości oprowadzał, a teraz mu się robić nie chce, dla tego bierze się na różne sposoby, aby pieniądze wyłudzić.“

nad rz. Orlą, mianowicie we wsiach: Widawy, Zielonawieś, Strwolno, Zawada, Ugoda, Kubeczki, Niedźwiadki, Sworowo, Sowy (w parafii Golejewko i Pakosław). Wzrostu dużego i tędzy; więcej między nimi jest brunetów niż blondynów. Mowa ich jest jak tu nazywają mazurska; szeplenią i nie wymawiają czysto głoski ł (np. cekać, cytać, szczęście, szkło, masuo). Lubią wędrowne życie i chętnie wychodzą na robotę o kilka lub kilkanaście mil. Wtedy wychodząc z domu biorą na ramiona swoje sakwy czyli sakiewki (zgrzebne worki z otworem w środku nie zbyt wielkim), w które wkładają żywność. Ztąd to miała powstać ich nazwa, przez Niemców im nadawana: Haben-Säke, Hab-sak.

Ponad Wartą, od Nowego-miasta aż do granicy dziś. Król. pols. (w. Orzechowo, Czeszewo, Pogorzelice i t. d.) mieszkają Taśtaki, dlatego zapewne tak nazwani, że jednym lejcem konia powożąc i ściągając go ku sobie, wołają: taś-ta! — taś-ta!

Gdy mieszkaniec z Babimostskiego ukaże się niekiedy we Wrzesińskim, przezywany tu bywa Łopatą, z téj przyczyny, że ludność tamtejsza miewa na sobie sukmany (zwykle zielone) których poły w kształcie łopaty są skrajane.

UBIÓR.

Powiat Krobski.

Grabianowo. U mężczyzn suknia długa po kostki. Zamiast dawnych czapek z siwym barankiem, noszą kapelusze wysokie.

Kokoszki. Kobiety noszą kapkę (czepek) z batystu, obszuty tiulem na 3 palce szeroko, tak, że aż policzki nakrywa. Głowa przewiązana chustką jedwabną kolorową; dwie wstążki po dwa łokcie długie przypięte przez pół w tyle do czépka, każda

w innym kolorze, wiszą na plecach do pasa. Mężatki mają równo z szyją obcięte włosy, dziewczki noszą warkocze, na końcu których wstążki wplecione; z przodu włosy zaczesane gładko. Na głowie mają kapkę z téj saméj materyi co i mężatki, haftowane, garnirowane wązkim tiulikiem. Zimą kabaty krótkie z ciemno-granatowego sukna. Latem spódnik długi, prawie do kostek lub nieco wyżéj, jaskrawych kolorów, z materyi wełnianej lub perkalikowéj. Koszula z szérokiemi rękawami z fryzką koło szyji niezbyt széroką, ile możności haftowaną, i u rąk toż samo. Pod szyją u koszuli związana wstążka, fartuch kolorowy széroki. Zimą chustka wełniana kolorowa na głowę.

Potarzyca. Posądowno. Sulkowice (i Biskupizna). Mężczyźni: koszula z szérokim wysoko wystającym kołnierzem; spodnie sukienne granatowe albo płócienne białe, najwięcéj zaś skórzanych, w butach; w zimie kozuch. Na święto: długa poza kostki suknia czyli sukmana z fałdami granatowa, z széroko wyłożonym kołnierzem i klapami, pod nią kamzela czy brzuszak także granatowy błękitny, lub czarny na jeden rzęd świecących guzików zapięty aż pod szyję; koszula z nader wysokim kołnierzem stojącym, związana czerwoną lub zieloną wstążką z ogromną na przodzie szyji kokardą; u starszych czerwona chustka na szyję; kapełusz pilśniowy wysoki, opasany czerwonym, białym, czarnym i złotym sznurkiem, czasem z wpiętym zań kwiatkiem. Na codzień noszą parobcy jaki zwykle ciemno-zielonéj barwy.

Niewiasty noszą spódniki długie (lecz skracane podnoszeniem i podpinaniem w pasie w dni robocze), fartuchy, chustki i wstążki, najczęściéj w czerwonym, różowym, błękitnym (szorce) lub zielonym kolorze w kraty, paski albo kropki i t. p. Spódniki u dziewcząt (zwykle błękitne lub zielone) mają wkoło u dołu széroką na cal, różową obwódkę czy lamówkę. Dziewczęta noszą czapeczki białe, związane pod brodą płóciennemi bandami i noszą z tyłu warkocze zdobne równie jak i czapeczka w święto wstążkami zwykle czerwonéj lub zielonéj barwy; mają także sznurówki różnobarwne lub staniki. Mężatki mają na święto: czepiec obszerny z szérokiemi fryzami, często z złotem przetkanéj z materyi wstęgami, którego obwija do połowy wpodłuż założona, chustka jedwabna fijołkowa w kokardę na przodzie związana. Prócz tego przy-

wdziewają kaftan czyli kabat granatowy z szeroko rozłożystym kołnierzem czyli peleryną.

Pudliszki. U mężczyzn: wysoki kołnierz u koszuli aż uszy nakrywa, pod szyją wstążką czerwoną związaną; kapelusze średnio-wysoki; suknia odświętna długa, z tyłu fałdzista z wyłożonym kołnierzem, z granatowego sukna. Na codzień kamizela z białego lub jasnobarwnego (niebieskiego) płótna. Buty do przebywania na obie nogi. Kobiety (obacz: Kokoszki).

Sikorzyn. Bukownica. Mężczyźni: suknia granatowa lub czarna długa, podobna do dawniej kapoty; koszula z dużym stojącym kołnierzem, bez chustki, podpięta czerwoną lub zieloną wstążką; brzuszlak; spodnie szerokie i duże buty.

U kobiet spódnik, kabat, chustka duża, i na głowie kapka.

Żychlewo (1860). Mężczyźni nosili dawniej czapki z siwymi lub czarnymi barankami, dziś kapelusze.

Kobiety zamiast kapek (czepków) jak dawniej, noszą chustki i nimi obwiązują głowę; a zamiast kabatów noszą spencerki.

Skoroszewice (1860). Mężczyźni: latem kieciki z modrego i portki z białego płótna albo innej łatowej materyi, westki z rozmaitych lekkich materyj, i kapelusze wysokie. Koszula z stojącym kołnierzem zawiązana pod szyją kolorową jedwabną wstążeczką. Zimą kozuchy owcze nieposzyte, a w święto sukmany długie aż do kostek z modrego sukna; portki również kozuchowe albo sukienne, westki sukienne, chustki na szyji z stojącym kołnierzem od koszuli. I czapki niektórzy noszą niskie, okrągłe, inni wysokie z szerokim siwym barankiem. Buty grube i wysokie.

Niewiasty: spódniki z drukowanego płótna, a w święto perkalikowe, i fartuchy szerokie. Latem kabaty z materyi lekkiej, albo tak zwane koszulki z białego płótna z falbanką (fryzką, czyli jak powszechnie nazywają: gorsem) około szyji zawiązana kolorową wstążką spadającą na piersi i falbankami u rękawów około rąk. Zimą kabaty sukienne, najczęściej z modrego sukna. Mężatki noszą na głowach haftowane kapki z wstążką kolorową w tył spuszczoną, i głowa obwiązana chustką, że tylko denko od kapki widać. Dziewki noszą także kapki haftowane, od których spada na ramiona i plecy kilka szerokich wstążek w rozmaitych kolorach; lecz głowy nie obwiązane chustkami. Wszystkie niewiasty noszą na szyji korale szklane w rozmaitych kolorach,

związane długą kolorową wstążką na plecy spuszczoną. Pończochy białe i modre, a trzewiki tylko skórzane czarne, lecz według upodobania, niskie lub wysokie.

Pakoślaw. Golejewko (1875). U mężczyzn: sukmana długa granatowa sukienna, z tyłu drobno fałdowana w pasie, dawniej była bez fałdów. Parobcy używali dawniej kiecki z białego cienkiego płótna latem, dłuższej i niefałdzistej, — zimą kożucha. Pod sukmaną mają dziś kamizelkę ciemną; dawniej kamizela ta była dłuższa i o świecących guzikach, barwy zwykle granatowej, a na nią czasami mieściła się i jaka (kaftan) wełniana lub lniana różnego koloru, czasami w paski lub kraty. Kapelusze były wielkie i z szerokimi skrzydłami, dziś są zwyczajnej formy, z wstążeczką kolorową. Dawniej także były czapki wysokie z baranyszkiem i wstążką; dziś czapki z barankiem siwym i uszami (kaptury). Spodnie nosili chłopci krótkie t. j. dochodzące do bioder, ściągnięte i na jeden guzik zapinane, które wchodziły w buty. Dzisiaj mają zwyczajne dłuższe spodnie, ze szelkami. Spodnie były wedle pory roku, płócienne (farbowane na niebiesko) i kożuchowe białe, dzisiaj bywają i sukienne, ciemne. Pasów szerokich skórzanych przedtém noszonych, oddawna już tu nie widać. Dawniej mieli wszysoy kożuchy wyszywane w kilku miejscach czerwoną włóczką, dziś podobnych jest mało. W butach także nastąpiła odmiana. Polskie buty miały grubą podeszew, nabijaną z boku żel. gwoździakami (kute) i z wielką, całową podkówką stalową. Dziś są one z cieńszą podeszwą i mniejszą podkówką. Bliżej Rawicza barwa sukmany czasem granatowa, bywa częściej szafirowa lub błękitna, a czapka z barankiem czarnym.

Niewiasty zamężne nosiły dawniej na głowie czapki: naczołki, z kolorowego jedwabiu z uszami, wyszywane niekiedy złotem lub srebrem. Dziś mają zwyczajne czepki. Dziewki znów nosiły dawniej haftowane, podłużne lecz małe czapeczki białe czyli szlarki, u których było mnóstwo wstążek w kokardki u góry ułożonych w różnych kolorach, wiszących w tyle na łokieć długości. Dziś noszą kapeczki, nieco większe, tiulowe lub płócienne; okrągłe, z mniejszą od szyji ilością wstążek. Suknie noszą kobiety bufciasto (nadęto); granat, lub czerwony, amarantowy i wiśniowy kolor przemagają; fartuchy czerwone lub białe (lub blade-różowe); a często są czerwone i spencerki (jaki) lub w kratę.

Ugoda. Zawada (pod Rawiczem). Mieszkańcy tutejsi, Chazaki, noszą sukmany długie po kostki, surdutową robotą, z wykładanym niezbyt szerokim kołnierzem, z granatowego lub błękitnego sukna z czarnymi guzikami i czerwoną w czarne kraty podszewką. Pod sukmaną jest kamizela także granatowa ze stojącym kołnierzem i czerwoną podszewką. Spodnie długie, sukienne. Chustka na szyji czerwona lub różowa. Na głowie kapelusz filcowy niski z wążkiem skrzydłem, lub czapka barania z różową wstążką. Parobcy na codzień kładą czerwone (czarno-kropkowane) krótkie jak i na takież kamizelki błękitne, sukienne, o świecących guzikach. Spodnie w buty.

Kobiety zamężne mają na głowie czapkę białą lub kolorową z uszami i obrąbkiem, przewiązaną nad czołem chustką fijałkową lub inną barwy, a czapka podwiązana pod brodą szerokimi białymi bandami. Kabat mają sukieny, granatowy, a na niego przewiązują czerwoną chustkę. Spódników kilka kolorowych, bufciających (nadętych), a na nich szeroki i długi biały lub jasny fartuch. Dziewczęta mają na głowie małą białą kapkę, niezakrywającą od przodu włosów, związaną pod szyją na szerokie bandy, a z tyłu dwa warkoczki splecione w jeden, z czerwoną wiszącą na plecach wstążką. Na koszulę z szerokimi rękawami i kryzami, kładą ściskający kibić stanik z ciemnej materyi z czerwonym obszyciem; na spodniku płóciennym kolorowym przepasany jest fartuszek biały, czerwony lub innobarwny. Na codzień, kładą na płócienny spódnik (zwykle błękitny) podobnie jak mężczyźni, czerwoną jakę (kaftan), a na głowę czerwoną zarzucają chustkę.

Powiat Krotoszyński. ¹⁾

Orla (pod Koźminem). Mężczyźni noszą długą aż po kostki suknię najczęściej modrego czy błękitnego koloru, z kołnierzem i

¹⁾ Czasop. Przyjaciel ludu (Leszno 1848, rok 46, Nr 15) pisze: „Wieżniacy z pod Krotoszyna. Dziwna rozmajitość, osobliwie u kobiet wię-

klapkami wykładanym niezbyt dużym; zapina ją jeden rząd białych (kościanych) guzików; z tyłu jest ona sfałdowana. Pod nią brzuszach czyli kamzelę także niebieską i pod szyję jednym także rzędem świecących spiętą guzików. Koszula z wysokim stojącym kołnierzem, związana pod szyją tasiemką lub wstążką, lub bez niej zapięta guzikiem. Spodnie w buty wkładane, ciemne sukienne lub płócienne. Buty wysokie. Na głowie kaptur t. j. czapka czworograniasta z zielonego lub błękitnego sukna, z klapami obszytymi białym barankiem w duże zęby wycinanym, co jej kształt korony nadaje.

Kobiety noszą spódniki najczęściej błękitne, czerwoną lub różową u dołu wokół obszyte taśmą; jaki lub staniki z rękawami w różnych kolorach i fartuchy szerokie różnobarwne. Koszula z wykładanym dość szerokim kołnierzem. Na głowie kapka płócienna z brzegiem haftowanym, związana pod brodą szerokimi płóciennymi bindami, zdobna niekiedy z tyłu we wstęgi. Na niej zawiązują męzaki wązko jedwabną chustkę (pstrą, zwykle w zielone, różowe i żółte wzory). Na szyji dwa lub trzy rzędy koralii.

Borzęcice. Mężczyźni: długa po kostki suknia sukienka fałdowana granatowa lub modra, na jeden rząd guzików czarnych zapinana, z wykładanym wązkim kołnierzem. Pod nią téjże barwy sukienki brzuszak. Kołnierz u koszuli dosyć wysoki, czasami czerwoną wstążką związany, lub czerwona chustka na szyji. Kapełusz dosyć niski, otoczony czarnym lub kolorowym sznurkiem.

skich, uderza tu podróżnego. Każda nieomal wioska ma swoje właściwe ubiory; tak, iż wejrząwszy na ubiór, odgadnąć może znający miejscowość, z kąd ten lub ów jest. Można by powiedzieć, że znajduje się tu mieszanina strojów z całej Polski. Zkąd ta rozmajitość, trudno odgadnąć; zdawałoby się jednak, iż w najdawniejszych czasach, kiedy osiedlano tutejszą okolicę, panowie, mający po całym królestwie posiadłości swoje, z nich kolonije tu sprowadzali.“

„Mężczyźni ubierają się na codzień w opończe tak zwane kireje ze szarego grubego sukna, z kapturkiem w tyle przyszytym, który w czasie słońca na głowę wkładają. Kobiety zaś noszą długie aż po kolana sukienne kabaty, które czasami barankami są podbite, lecz to ze zamożniejszych; kochają się w kolorach jaskrawych, jak wszędzie. Młode dziewczęta noszą warkocz, wstążkami przeplatany. Wszystkie zaś kobiety obwiązują głowę chustkami bardzo w różny sposób, wiele na podobieństwo Rusinek (?).“

(Do tego rycina, którą reprodukuje także Lipiński w: *Pieśń. l. w.*.)

Kobiety noszą spódniki długie (bez rękawów) czyli szorce, zwykle z płócienka granatowego lub modrego biało-nakrapianego, z obszyciem szerokiem czerwonym u dołu; fartuszki różnobarwne; koszule z wykładanym kołnierzem z kryzikami; na szyji parę rzędów koralu. Na głowie biała płócienna kapka związana na szerokie płócienne bindy.

Polskie-olendry (pod Koźminem). Mężczyźni: długie granatowe suknie z wykładanym kołnierzem; sukienne spodnie w buty i t. d.

Kobiety na święto: krótki aż po stan kabat z fałdami u dołu, granatowy, i z wykładanym dość rozłożystym kołnierzem, spięty na dwa rzędy guzików. Spódnik z różnokolorowej materyi, fartuch biały, koszula z wykładanym szeroko kołnierzem z kryzami, kapka biała u brzegu karbowana, przystrojona we wstęgi i kwiaty i związana różową szeroką wstęgą pod brodą. Trzewiki czarne, z kokardkami z zielonej lub innobarwnej tasiemki.

Borek. Strój narodowy miejski coraz bardziej się zacięra, osobliwie u niewiast które modzie się oddają. (E. Kierski: Opis pow. Boreckiego.)

Siedmiogowo. Cielmice. Ubiór, jak w całych tych dobrach (gdzie jest ludność już to polska, już niemiecka) jest bardzo pomięszany; widać płaszcz, kiecki, czapki i kapelusze. U kobiet niby narodowy polski, lecz obok kapek i kabatów, spostrzeć się dają krótkie perkalowe spódnice. (E. Kierski).

Pogorzela. Strój przechował się jeszcze polsko-mieszcząński. (E. Kierski, 1865).

) E. Kierski w Opisie stat. i hist. obwodu Boreckiego (Poznań 1865, nakładem Tow. Przyj. Nauk) powiada: „Ubiór ludu wiejskiego polskiego w téj okolicy coraz bardziej traci swe narodowe znamię i przybiera krój niemiecki, a przynajmniej bardzo mięszany. Widzimy tam u mężczyzn jako ubiór zwykły tak zwane kiecki, płaszcz, na głowie niemieckie czapki lub kapelusze. Osobliwie zaś u ludzi młodych, ten zwyczaj noszenia się coraz bardziej się szerzy. Za to kobiety więcej strój dawny polski przechowały. Widzieć można jeszcze na głowach ich czapkę albo kapkę chustką obwiniętą, u dziewic wstążkami przyozdobienia, kabaty krótkie sukienne, i spódnicę umiarkowanie fałdzistą perkalikową różnokolorową.

Skokowo. Noszą się w stroju dawnym polskim, chociaż ten u mężczyzn, osobliwie u młodszych, bardzo na strój niemiecki się zamienia. (E. Kierski).

Wziąchów. Małgów. Ubiór mieszkańców w ogóle jest niezgrabny, pomięszany, bez żadnej cechy narodowości. (E. Kierski).

Targoszyce. Ochla (1870). Mężczyźni na święto: długa suknia granatowa. Na codzień: brzuszlak (jeżeli dłuższy) lub jaka krótsza, niby kurtka wełniana lub płócienkowa, fioletowa (niekiedy z czarnymi, zielonemi, czerwonymi pręgami i kratami), z wykładanym kołnierzem i klapkami, z dwoma rzędami guzików mosiężnych. Pod nią zwykle westka granatowa sukienna, spięta na jeden rząd guzików (kościanych lub mosiężnych) aż pod szyję. Koszula z krótkim kołnierzykiem stojącym lub wywijanym. Spodnie skórzane skopowe kozuchowe (jasno-żółte) w buty zakładane, lub płócienne. Kapelusz niski z czarną wstążką naokół i spinką na przodzie.

Mężatki noszą spódnik niezbyt fałdzisty, perkalowy lub płócienkowy, granatowy lub niebieski (modry) nakrapiany białemi, zielonemi, żółtymi znaczkami, mający u dołu wokół szeroki szlak czerwony. Na nim fartuch biały lub kolorowy. Na koszuli leży spencer, spencerek (kabat) już to granatowy sukieny z wykładanym w zęby kołnierzem, u dołu także ząbkowato fałdowany w cienkie i wiotkie fałdy (pisek), już z tkaniny różowy w paski (zielone, modre etc.), amarantowy (w paski błękitne) z kołnierzem gładkim szeroko wykładanym, spięty na guziki białokościane; sześć takich guzików jest także umieszczonych ztyłu, u spodu spencerka pod dwoma szwami (zwanemi miecze). Na głowie niewiasty mają w święto czepiec biały dostatni ażurowy (kamoda); na czepcu tym okrążają nad czoły chustę jedwabną (w czerwone, żółte i zielone kraty i pasy), a chustkę tę zawdzieją przy oczepieniu. W zimie nosiły dawniej miderak (kozuch), dziś noszą watówek, wacówek.

Dziewczęta noszą spódnik płócienkowy (granatowy lub błękitny biało- lub żółto-nakrapiany), z szlakiem lub bez szlaku. Fartuch biały lub kolorowy (żółty w brunatne paski), który w czasie roboty, równie jak i spódnik, może być zakasany i paskiem u góry przytrzymany. Koszula z kołnierzem wykładanym i bufciastemi krótkimi rękawami. Sznurówka kolorowa (zwykle

modra lub fioletowa z czerwonymi i zielonymi paski); u dołu wstążka błękitna. Trzewiki z kokardką z czarnej tasiemki. Na głowie biały czepek (kapka) z brzegami karbowanymi i haftem, związany pod brodą białymi bindami lub wstęgami z szeroką kokardą; wstęga zwykle lila z białym, lub różowa. Z tyłu dwa warokcze, razem u dołu (u pasa) złączone błękitną wstążką.

Powiat Ostrzeszowski.

Baranów, miasto, przyjęło ubiór szląski. Dawniejsze opończe zamienili mieszkańcy na płaszcze granatowe z peleryną.

Kaliszkowice. Kaliski. Suknie sukienne granatowe, u mężczyzn i u kobiet, jasno-niebieskimi tasiemkami obszywane. Czapki wysokie zwane kaptury. Lud w okolicy ziemczały; mało śpiewa.

Kochłowy. Mężczyźni: w święto gospodarze w wołaszczkach sukiennych, granatowych, grubymi sznurami obszywanych, czapki czworo-rogate z czarnym barankiem.

Kobiety noszą latem staniki sycowe; głowy odziewają chustkami kolorowymi. Zimą noszą tołuby sukienne, równie jak i mężczyźni kożuchy.

Rojów. Ubiór męzki. Latem biała lub niebieska płócienna długa sukmana, zimą kożuch barani.

U kobiet zimą spencerki sukienne; zimą i latem suknie bawełniane, i fartuchy płócienkowe.

Rzetnia. Mężczyźni: płócienne białe kamzele; czasem granatowe sukmany, koszule z paczesnego płótna, czapki czwororogate z czarnym barankiem. W zimie kożuchy; w lecie kapelusze tanie (czarne lub białe, słomkowe) i boso.

Kobiety: kaftaniki krótkie, spodnice płócienne, najwięcej kramne. Na głowie obwinęta chustka.

Strzyżew. Chłop: kamzela modra lub biała, sukmana sukienna, nieco śląskim krojem. Czapka z siwym barankiem i wkładami u wierzchu zawiązującymi się, rażącją wysokości. Czapka

z daszkiem (kaszkiem) lub kapelusz słomiany w lecie. Płaszcz granatowy u zamożniejszych.

Kobiety od dziecka do starości: chustkę na głowie kolorową, z pod której u dziewczynek warkocz w tyle spada związany różnobarwnymi wstążkami.

Trzcinica. Mężczyźni noszą się po szlasku, w długich surdutach, spodniach na butach i kaszkietach. Zimą w płaszczach lub kożuchach.

Niewiasty więcej po polsku się noszą, w spodnicach różnobarwnych perkalikowych i sukiennych, w kabotach, i z kolorowymi chustami na głowie.

Parzynów. Gospodarze chodzą w wołoszkach sukiennych lub w kamzelach płóciennych wedle pory roku lub święta; zimą w kożuchach, czapkach czwororogatych ciemno-granatowych z czarnym barankiem; latem w kapeluszach.

Kobiety noszą porządne spódnice sycowe ze stanikiem bez rękawów. Wszystkie, tak mężatki jak i dziewczki, obwijają głowę chustkami.

Komorowo, z folw. Wanda, Helenów, Krysie. Mężczyźni kamizele modre wełniakowe (wełniak jest tkanina na pół z wełny i na pół ze lnu); czapki rogate granatowe z czarnym barankiem.

Kobiety chodzą w stanikach i kabatach; na głowie chustki u mężatek kolorowe, warkocze u dziewcząt.

Powiat Odolanowski.

Nowe-kamienie. Mężczyźni zimą chodzą w kożuchach. Latem w modrych kamizelach.

Kobiety zimą w sukniach płóciennych i w kaftanach kożuszanych; na głowie chustka zwykle spuszczone w tył. Latem w modrych sukniach, na głowie czepki, a w ręce płócienna płachetka.

Krempe. Mężczyźni: w święta noszą czapki z siwych baranów; w lecie kapelusze filcowe.

Ociąż. Fabianów. Ubiór ubogi mężk: biała koszula gruba z czerwoną wstęgą pod brodą (związana); kapota biała płócienna, pod którą noszą sukienne kaftany ku kolanom długie. Majętniejsi (jak i na święto): sukienne kapoty suto obłożone białymi sznurkami.

Kobiety noszą zwykłą sukienkę i kabat z materyi lub sukna, długi, podbity barankami, obłożony na kraju (brzegu) sznurkami.

Ołobok. Mężczyźni: zimą noszą długie sukmany sukienne, ciemno-granatowe, obszyte taśmą jasno-niebieską; czapki granatowe z siwym barankiem, przepasane na krzyż jasno-niebieską wstążką. Latem kamizelę długą z białego płótna; kapelusz słomiany z szerokim piórem (skrzydłem) własnej roboty, przepasany czerwoną wstążką; kołnierz od koszuli wyłożony, spięty u szyji czerwoną wstążką.

Ubiór kobiet jest: kaftan płócienny ciemno-granatowy sięgający kolan, obsyty koronkami jasno-niebieskimi; suknia długa, również koloru ciemnego. Na głowie podczas postu i adwentu noszą chustki ciemno-zielone, w tyle związane, a czasem czerwone.

Pruślin. Ubiór mężk: kamizala, spodnie z płótna, kaftan, kozuch, płaszcz i t. d.

Rossoszyja (1860). Mężczyźni: zimą, kozuch polski, lajbik czyli kamzelka sukienka lub płócienna, spodnie zimą skórzane, latem sukienne lub płócienne; sukmana ciemno-granatowa, także spodnie; zimą czapki z barankiem siwym, w lecie kapelusz.

Kobiety noszą kaftany sukienne ciemno-granatowe, spódniki różno-barwne; dziewczęta czéпки na głowie obszyte, korale z medalionami; niewiasty chustki czerwone lub zielone. Pończochy i fartuchy białe. Dziewczęta noszą warkocze, które im przy czepinach obcinają.

Sierożewice. Parobcy: czapka siwa na pół-łokcia wysoka, z niebieskimi wstążkami; latem kapelusz z pawiami piórkami; wstęga czerwona pod szyją u koszuli; sukmana granatowa sukienka; kamzelka granatowa, przy niej guziki białe, spodnie białe płócienne.

Dziewczęta: czépek biały z fałdowanymi rzęśtisto koronkami na około, a w tyle u czéпка czerwone wstążki; pod szyją wstążka czerwona i także korale z medalikiem Matki Boskiej na piersiach

wiszącym. Kabatek granatowy ze świeżącymi guzikami; spódnik rozmaitego koloru; pończochy białe; także koszula, rękawy u niej buchate obszywane koronkami; fartuszek biały; pierścionek na palcu; chustka biała do nosa w ręku. Do ślubu ubierają się panny-młode zupełnie niebiesko.

Topola wielka. Mężczyźni: suknia długa z granatowego sukna; kamizelka sukienna i spodnie w butach. Latem kapelusz, zimą czapka futrzana, płaszcz granatowy, pod nim kożuch i chustka na szyji.

Kobiety noszą na głowie czéпки białe z koronkami, na których zwykły chustki w tył zawiązywać; korale na szyji, suknie długie ze stanikiem bez rękawów, kabat fałdzisty sukieny; latem koszule białe z gorsetami.

Wielowieś. Mężczyźni: z płótna i wełniaku noszą długie białe i niebieskie fałdziste sukmany. Pod temi, sukienne długie bez rękawów kaftany w koło z fałdami; spodnie białe w cholewach, czapka siwa uszata.

Kobiety mają długie sukienne kaftany, długą suknię bez rękawów, a głowa obwiązana chustką, której końce wiszą na plecach.

Wturek. Mężczyźni długie sukmany sukienne, kaftany i spodnie również sukienne, pod kożuchem. Czapka z barankiem siwa. Latem modre płócienne kamzele i portki; na głowach kapelusze.

Niewiasty kabatki sukienne krótkie i sukienne perkalikowe, także fartuchy; czéпки haftowane.

Powiat Pleszewski.

Broniszewice. Mężczyźni na codzień mają kamzelę długą do kostek, białą, haftkami zapinaną, z stojącym kołnierzem. Pod nią brzuszlak t. j. gatunek kamizeli. Spodnie płócienne białe. Na głowie latową porą kapelusz czarny, szeroki. Na święto: sukmana

sukienna tego samego kroju co kamzela; spodnie także sukienne; na głowie kapelusz czarny. Zimową zaś porą: kożuchy i kaptury sukienne z barankiem siwym.

Kobiety mają spódnik perkalikowy bez rękawów. Na święto: kabat sukieny czarny lub granatowy z krótkimi i grubymi fałdami, spódnik z materyi bawełnianej lub wełnianej, koszula perkalowa, fartuch szeroki wełniany. Na głowie czépek (tak nazwana kapka), na téj chustka jedwabna kolorowa, wąsko złożona, a nad czołem w kokardę zawiązana.

Brzezcie. Chorzew. Mężczyźni: sukmana biała, a czasem płaszcz albo kożuch i t. d. Kobiety noszą kabaty z granatowego sukna, spódniki perkalikowe i chustki na głowach.

Cerekwica. Mężczyźni: kamizela płócienna modra, także spodnie; kapelusz i buty czarne na codzień. Od święta zaś granatowa sukienka sukmana, w tyle fałdzista, długa po kostki; czapka wysoka z siwym barankiem i pawiem piórkim u parobków. W zimie kożuch.

Chromice. Na Olendrach. Olendry chodzą w surdutch granatowych i kaszkietach sukienych granatowych. Kobiety po miejsku.

Gutowo. Mężczyźni: granatowa sukienka, biała kamzela na lato, którą to suknię dla ochrony, to na kożuch zimą to na kamzelę latem kładą. Czapka z siwym barankiem wysoka; spodnie płócienne lub futrzane, buty wysokie. Koszula związana pod szyją czerwoną wstążką.

Kolnice. Kolniczki. Mężczyźni: płócienne grube sukmany, w których i zimą chodzą. Sukienych szmat (sukien) tu rzadko można dostrzedz. Zimą skopowe kożuchy mają bogatsi.

Lenartowice. Mężczyźni: sukmany granatowe. Kobiety: kaftany granatowe sukienne, spódniki perkalikowe; na głowie czéпки i chustki jedwabne.

Mieszków. Po wsiach okolicznych, mężczyźni: kiecka (bluza) długa biała, u możniejszych na pół z wełną, spodnie w butach, kapelusz niski; zimą kaptur.

Kobiety: spódnik w tyle gęsto fałdowany; czasem sznurówka. Kabat sukieny z krótkimi fałdami; rzadką już jest czapka złożona wyszywana. Najczęściej czerwona chustką głowa jest okryta,

lub czapeczką białą ze wstążkami. Dziewki mają warkocz zwieszony i strój ze wstążek na głowie.

Radlin. Suknie męskie bywają białe, w połowie z przędzy lnianej, w połowie wełnianej, własnej roboty. Zimową porą noszą niektórzy (bogatsi) pod suknią kozuch.

Kobiety zameżne możniejsze, noszą suknie i kabaty sukienne granatowe; inne zaś bawełniane. (E. Kierski: Tygodn. illustr. Warsz. 1862, Nr 146).

Roszków. Chłop ubiera się w białą pół-lniano-wełnianą kamizelę. Zamożniejsi noszą zimą kozuch. Mało kto ma suknię sukienną, granatową.

Kobiety noszą się pstro, głównie w barwie biało-czerwonój. Latem bez, zimą w sukiennych ciemnej barwy kabatach. Zamożniejsze mają sukienne spódniki.

Skoraczew. Mężczyźni: długie buty, szarawary czyli szérokie portki płócienne latem, a zimą skórzane lub sukienne; kamizela materyalna lub granatowa sukienka z kołnierzem stojącym i świecącymi guzikami; kiecka (bluza) płócienna; kozuch; rodzaj długiej granatowej wołoszki; na głowie kapelusze okrągły pilśniowy.

Kobiety mają spódnik materyalny, takież spencerek. Na głowie czépek, który zameżne chustką owiązują, dziewczki zaś przystrają wstęgami różnobarwnemi lub kwiatami.

Szypłowo. U mężczyzn kiecka z białego płótna. Czerwona rogatka coraz bywa rzadszą, natomiast ukazują się różnego kształtu czapki.

Wilkowyja. Mężczyźni: sukienka biała wełniana lub farbowana, własnej roboty.

Niewiasty mają spódnik, kaftanik, na głowie czapeczkę obwinieętą chustką. Na święto kupne materyje, — na codzień z płótna własnej roboty.

Zakrzewo. Mężczyźni chodzą w modrej sukiennej sukni, a latem w białej lnianej; mają brzuszaki, spodnie w butach, kapelusze, w zimie siwa czapka; chodzą bez chustek na szyji.

Mężatki mają zwykle głowę ściągniętą zieloną jedwabną chustką. ¹⁾

¹⁾ E. Kierski (w Tygodn. illustr. Warsz. 1862, Nr 160) tak streszcza opis ubioru w Pleszewskiem noszonego: „Ubiór codzienny tego ludu

Kotlin (1870). Chłop na nogach słomą owiniętych ma długie buty, w lecie chodzi boso. Koszula; spodnie z płótna surowego białe, granatowe lub modre, na święto granatowe sukienne. Starsi noszą brzuszlak czyli rodzaj westki z sukna granatowego bez rękawów, u dołu w zęby wycinany, we dwa rzędy guzików świecących żółtych (mosiężnych). Na wierzch sukmana albo kamizela ze sukna granatowego na święto; na codzień z białego lub granatowego płótna, długa po kostki, w tyle fałdowana; stanik u niej krótki, kołnierz stojący (dubeltowy), klapki u góry krótkie, zwykle białe (u białych sukman granatowe, u granatowych białe), czasami obszyte tasiemką modrą lub czerwoną. Szyja goła; u parobków czasami wstążeczka. Na lato kapelusz czarny, niski, u góry szerszy, przystrojony we wstążki, sprzączki, szpilki ze świecąciami łepkami, a u parobków w pawie piórko. Zimą spodnie kozuchowe (skopowe) białe. Na wierzchu kozuch biały téj formy co sukmana, wyszywany kolorowemi skórkami w różne wzory (serca, gwiazdy, kółka i t. d.). Pas szeroki skórzany, kolorowy. Czapka zwana kaptur, czworograniasta, niska, sukienna granatowa z futrzanemi białemi barankowemi klapami, związana na wierzchołku czarnemi tasiemkami. Spodnie płócienne na pasku ściśnięte (chłopi bowiem nie noszą szelek) i noszone na sęku (opierają się o żywot). Każden prawie ma szkaplerz na tasiemce przez ramiona zawieszony

składa się z płótna i tak zwanego wełniaku własnego wyrobu. Mężczyźni noszą na wierzchu kamizelę długą do kostek, białą, w niektórych miejscach (wsiach) modrą, haftkami zapinaną z stojącym kołnierzem. Pod nią tak zwany brzuszlak, to jest: gatunek kamizelki, spodnie płócienne białe, na głowie letnią porą kapelusz czarny, szeroki. Kobiety mają staniki perkalikowe bez rękawów. W święto, mężczyźni wdziewają sukmanę sukienną granatową, tego samego kroju co kamizela, w tyle fałdzistą, spodnie także sukienne; na głowę biorą kapelusz czarny. Chustki na szyję nigdy nie używają, tylko koszulę wiążą czerwoną wstążką; zimową zaś porą kładą kozuchy i kaptury sukienne na głowę, z siwym barankiem, za który młodzi parobcy wtykają pawie pióra. Kobiety noszą kabaty sukienne, czarne lub granatowe, z krótkimi grubemi fałdami, stanik z materyi wełnianej lub bawełnianej, koszulę perkalową i fartuch szeroki wełniany. Na głowę kładą czéпки, czyli tak zwane kapki, które obwiązują chustką jedwabną kolorową wązko złożoną i nad czołem w kokardę zawiązaną. Niknie jednakże w tym stroju coraz bardziej charakter narodowy." (porównaj: Broniszewice).

na koszuli. Włosy długie, na okół równo ścięte, lubo króciój na przodzie. Młodzi noszą wąsy, starsi golą je.

Kobiety mają pończochy białe; trzewiki czarne skórzane sznurowane. Koszula z dwojakiego płótna; od pasa do dołu z grubszego (nadołek), a od pasa po szyję cieńsze (z cieńszego płótna). Kołnierz u koszuli szeroki (fryza) marszczony z haftem zwany gors; rękawy szerokie, spięte u dołu, mankiety odpowiednie kołnierzowi. Na szyji korale czerwone lub bursztynowe (żółte, brązowe, czerwone); na koszuli szkaplerz jak u chłopów. Spódników kilka na sobie, dochodzących wyżej kostek; wierzchni jest modry w białe kratki lub kwiatki (drukowany); spodni zwany baja, z barchanu lub flaneli. Stanik koloru spódnika albo téż odmiennego, bez rękawów, wycięty powyżej piersi, częstokroć sznurowany, a czasami na haftki spinany. Na wierzchu na zimę kabot z sukna granatowego, z tyłu grubo fałdowany i sztywno, z rękawami wązkiemi, z pelerynką w koło ząbkowaną, zapinany na dwa rzędy guzików świecących. Na głowie kapka czyli czépeczek biały tiulowy, na święto haftowany, związany wstążką kolorową (na codzien taśmą białą) pod szyję, obszty kornetką. Męzatki noszą na kapce przewiazaną wokół chustkę czerwoną albo niebieską jedwabną.

Powiat Wrzesiński.

Biechowo duchowne. Mężczyźni w długich sukniach sukiennych, lub modrzanych płóciennych. Na zimę w kożuchach baranich.

Kobiety w spódnikach i kaftanikach; na głowie czapeczki chustką jedwabną przewiazane.

Chwalibogowo. U mężczyzn kamzela, suknia, płaszcz, kożuch, kaptur lub kapelus, spodnie w buty wkładane.

Kobiety latem w białych koszulkach, kapeczkach obwiązanych zieloną lub czerwoną jedwabną chustką, w sznurówkach kam-

letowych kolorowych, spódniczkach i fartuszkach różnej materyi i koloru; pończochy bawełniane białe i zwyczajne czarne trzewiki. Zimą w kabatkach.

Nowawieś królewska. Mężczyźni noszą buty ze stojącemi cholewami, a w nich założone spodnie. Suknie niebieskie lub granatowe długie bez rozporów; dawniej mieli kamzele białe ze stojącym kołnierzem. Kapelusze latem, a zimą siwe czapki z barankiem lub także kapturki.

Kobiety noszą suknie do samej ziemi nesłowe. Na wierzchu, kabaty sukienne krótkie z fałdami na około; a w święto suknie perkalikowe bawełniane, lub wełniane zimą. Chustki na głowie jedwabne z czépkami tiulowemi, na szyji wełniane większe. Panny noszą czapeczki bez fryzków; w zimie okrywają głowy fartuchami wełnianemi w paski czerwone i niebieskie.

Raszewy. U mężczyzn biała płócienna kiecka długa w fałdy z tyłu układane, na zimę wełną przerabiana (domowej roboty) z kołnierzem stojącym. Płóciennie spodnie na pasku; buty wysokie. Kapelusz z pawiem piórkiem; na zimę czapka na uszy spuszczone (kaptur), szyja otwarta, koszula zapięta czerwoną wstążką.

Kobiety noszą pstre spodnice (cycowe), sukmanki kamlotowe, koszule z szeroko wykładanemi kołnierzami, wstążką czerwoną zapięte pod szyją. Na to kładą w zimie kaftan sukieny fałdzisty do kolan. Mężatki noszą chustki kolorowe na głowach na tiulowych kapkach w pętlice u przodu zawiązane. Dziewki gładką czapeczkę białą z bukietami u hoku, warkocz z tyłu wiszący wstążką związany, korale na szyji (jeden lub dwa rzędy).

Zawodzie. Długie sukienne sukmany noszą mężczyźni; w zimie kozuchy baranie, czasami z małym wyszyciem z boku.

Kobiety w pstrych spódniczkach i sukiennych kaftanikach, kabatach. Na głowie czépeczki jedwabną chustką przewiązane.

Zerków (miasteczko). Znikły już u mężczyzn dawne suknie długie polskie z pasami, a natomiast weszły w modę suknie krótkie (od r. 1820).

Miłosław okolica (1870 r.) Mężczyźni: sukmana granatowa, długa, fałdowana z tyłu; kołnierz u niej stojący zwykle, dawniej z wypustkami (obszyciem) jasno-błękitnemi, dziś już bez obszycia. Zamoźniejsi noszą czamary granatowe lub niebieskie, i

czarne, z potrzebami ciemniejszej barwy (zwykle czarnymi) bez rozporu z tyłu (bo gdy kto ma z rozporem, to mówią: „to Mie-miec tylko nosi, bo mu piorun w zadek trzasł“). Pod tém kamizela zwana tu brzuszlak, granatowa zwykle, dawniej z wypustkami jasno-błękitnymi; dochodzi ona do bioder. Guziki u sukmany kościane czarne (dawniej zapinali ją na haftki); brzuszlak ma świecące guziki. W miejsce brzuszlaka noszą niektórzy czerwoną albo pstrą jakę czyli kurtkę z kołnierzem wykładanym. Spodnie szerokie w buty wkładane, płóciennie pstre albo sukienne granatowe; w zimie zaś skopowe spodnie skórzaki. Kożuch bez poszycia (sukiennego lub innego) wyprawny biały, wyszywany w tyle nad stanem w zagięcia (esy i floresy) czerwone albo niebieskie i sfałdowany, z kołnierzem czarnym (barankowym) wykładanym, przy którym są rzemyczki splecione z kołtasikami (kutasami). Buty proste czarne, wysokie prawie do kolan. Na głowie kapelusz czarny filcowy z szerokimi piórami (bords, skrzydłami). W zimie czapka boba (baba) średniej wysokości, sukienna granatowa (z dnem czasem czworograniastém), z barankiem siwym lub czarnym wkoło; lub wysoka czapka siwa barankowa z dnem okrągłym sukienném czerwonym lub jasno-błękitném; przy rozłupaniu w tyle wstęgi czerwone i białe przez całą wysokość czapki boby. Nad Wartą, noszą wykrawanki, czapki niskie czerwone (rzadziej daleko niebieskie), z barankiem siwym (wykrajany na dół ku tyłowi), czasami z klapami na uszy; dno jój jest wielkie, czworograniaste.

Kobiety. Mężatki mają na głowie czepeczki; na nich przewiązaną jedwabną chustkę różnokolorową (dawniej nosiły kobiety w lecie czółka t. j. jakoby koronę z aksamitu czarnego wyszywanego srebrem, złotem w kwiaty i t. p. wysoką na 8 cali, bez denka, więc ukazującą albo włosy dziewczki albo kapkę czyli czepiec mężatki; w tyle zaś miało to czółko pęk wstęg różnokolorowych). Zimą nosiły mężatki, a nawet niekiedy i dziewczęta, kapkę t. j. rodzaj czapki wykrawanki, watowanej wewnątrz, a zewnątrz pokrytej materyją jaką (złotogłowiem, lub materyją np. z aksamitu albo jedwabiu czarnego na którym haftowane były kwiaty i różne wzory). Dawniej nosiły kabaty z granatowego lub niebieskiego sukna z wypustkami jasno-niebieskimi; z klapami u dołu gęsto i sztywno sfałdowanymi i podszytymi białą wełnianą materyją. La-

tem nosiły (dziewki a czasem i kobiety) sznurówki czerwone lub błękitne, obszyte czerwoną wstążeczką, ze sznurkami czerwonymi. Na ramionach sznurówki związane były podwójnie (w dwóch miejscach, obok siebie) czerwonymi wstążeczkami. Pod sznurówką, miały (i mają) koszulkę krótką cieńszą, włożoną na koszulę z grubszego płótna. Dalej spódnik czyli spódnica szeroka i fałdowana, różnobarwna lub pstra (hubiarki noszą często jedwabne), długa do kostek. Pończochy białe, czasami czerwone i niebieskie. Trzewiki zwyczajne, na czarną wiązanę tasiemkę.

ŻYWNOSĆ.

We wszystkich tu opisywanych powiatach, tryb życia, z małymi tylko różnicami, jest jednakowy. Parobcy i dziewczki w służbie dworskiej zostający (np. w Kotlinie), są na pańskim stole. Dostają na wyżywienie na tydzień po dwa bochenki chleba żarnowego i dwie kaski séra (t. j. dwie podługowate i grubawe gomóły) lub kwaterkę masła; prócz tego objad i kolacyję. Zimą dostają pierwsze śniadanie z polewki i perek złożone.

Gospodarze wolniaki na swoich siedzący hubach, jadają prawie to samo, co komornicy i czeladź dworska. W zimowym półroczu na pierwsze śniadanie polewkę i perki. Na obiad dwa dania, najczęściej z kapusty, kartofli, kaszy, klusek, grochu wybrane, ugotowane zwykle na gęsto. Na podwieczorek jedzą chleb z sérem, a na wieczórę żur z pérkami. W lecie na śniadanie jedzą chleb z sérem albo masłem; na objad prawie téż same potrawy co zimą, z dodatkiem maślanki lub kwaśnego mléka dla ochłodzenia się; wieczorem toż samo co zimą, tylko zwykle na zimno.

Napojem przy jedzeniu jest woda; i tylko w gościńcu lub przy nadzwyczajnych przyjęciach piwo i wódka, o ile pijący nie należą do towarzystwa czy bractwa wstrzemięźliwości. Kawa i wino ukazuje się na weselu.

W okolicy Rawicza i Jutrosina codzienną strawę stanawi: Na śniadanie: poliwka z maślanki zaklepana mąką i chleb. Na obiad: kapusta z okrasą albo grochem lub perkami, kluski żytne, pszenne albo jęczmienne, pęczak czyli krupy jęczmienne, jagły, kasza, marchew, brukiew i t. d. Na kolację dają jedną z wymienionych tu potraw, lecz nie tę samą, która już była tego dnia na obiad.

Latem (od ś. Wojciecha do ś. Bartłomieja) jedzą jeszcze podwieczorek, który stanowi: chleb ze sérem (t. j. kaska czyli krajanka séra na chlebie).

W miejsce gorzałki, której większa część ludności się odprysięgła, pijają dosyć często kawę z mlékiem (mianowicie kobiety); dziś jest ona już powszechnym u gospodarzy napojem, chociaż nie codzień zwykle jeszcze używanym.

U Chazaków objad zastawiony już jest rano około 7—8 godziny, zwłaszcza wtedy gdy idą do roboty na dniówkę. U tych strawą lepszą, odświętną lub dla gościa, bywają: jagły w mléku.

W Ostrzeszowskiem jedzą, objad t. j. co miało być, zgotowane na południe, już o 4tej godz. rano w domu; a biorą ze sobą w pole śniadanie ranne, które jedzą na polu po południu. Mają tu osobny nóż do chleba duży; oderznawszy nim wielki kawał chleba z bochna (lub przepołowiwszy ten ostatni), krają znów ów kawał na drobniejsze części, drugim mniejszym nożem i mówią, że: tak się godzi, tak się robić powinno.

WIEŚ.

Chata. Sprzęty. Naczynia.

Mówiliśmy poprzednio, o ile wieś dzisiejsza, pod względem położenia swego i kształtu, zmieniła się skutkiem dokonanej separacyi gruntów dworskich od włościańskich. Rzadko która wieś pozostała tu w dawniej postaci, a najczęściej przeistoczyła się, to w mniejszym, to w większym stopniu.

Wieś np. Broniszewice (pow. Pleszew.) miała dawniej inny zupełnie kształt niż dzisiaj. Przed trzydziestu kilku laty zabudowaną była w jednym tylko miejscu, tak mieszkania gospodarcze jako i komornicze, jedną zaokrągloną tworząc całość. Dziś wieś na kilka rozpada się części, z których każda osobną (pomiędzy ludem przynajmniej) nosi nazwę. I tak: gospodarze sami w dwóch mieszkają miejscach, w dwóch liniach; jedna stykająca się z plebaniją, nazywa się Starą-wsią, gdyż tu dawniej wszyscy gospodarze mieszkali. Druga linija idąca z pierwszą pod kątem prostym ku Grodziskowi nazywa się Mazury, od pierwszego gospodarza Mazurka, który się tam wybudował. Komornicy zaś, rataje i inni tak nazwani ludzie pańscy, mieszkają w linii ciągnącej się od dworu na północ ku granicy Zbikowskiej i nazywają się Paździory od pierwszego swego mieszkańca Paździora. Oprócz tego zasługuje jeszcze na wzmiankę nazwa Ostatni grosz którą nosi karczma położona na krańcu lasu przy trakcie z Pleszewa do Broniszewic; dalej: Rogatka gdzie dawniej mieszkali strażnicy graniczni, dziś zamieniona na karczmę, leżąca na trakcie z Rzegocina do Grodziska. ¹⁾

Sposób budowania chat nie wszędzie jest jednakowy. W pow. Wrzesińskim domy najczęściej budowane są w regłówkę gliną wypełnioną, słomą kryte, lub w blochy wewnątrz i zewnątrz obrzucone, czasem budowane pod topór; w ogóle pod słomą czyli lepienkę, aczkolwiek dużo jest domów z drzewa, jako i murowanych, lub też w mur pruski postawionych. W Krotoszyńskim chałupy budowane często są w strychulec (t. j. z balek, między którymi w poprzek są klofty drzewa gliną zalepione), w rozstrzelane kamienie tam, gdzie jest wiele kamienia, lub w mur ceglany. Dwory i folwarki wszędzie prawie murowane. I w Pleszewskim także chłop stawia najczęściej swą chałupę w strychulec (t. j. w fachówkę z dodatkiem regli), jakkolwiek i tu napotyka się wiele domów w regłówkę i murowanych lub cegłą paloną wy-

¹⁾ „Od czasu separacyi (r. 1820—30) właściciele dóbr rugowali ze wsi swoich część ludności, i osadzali ją poza wsiami, w kończynach włości zwykłe; zkąd przybywały nazwy nowe osad (od imion, nazwisk ludzi i miejsc i t. p.), lub których na starych osadzono nazwach pól.“ (J. Łukaszewicz: Opis m. i w. pow. Krotoszyń.).

platanych, w reglówkę szkudłami krytych lub słomą, w mur pruski pod dachówką. Dach u bogatszych pod pappą lub dachówką, u bogatszych pod słomą (pod strzechą). Kubiczna miara muru zowie się szlachtą. Gospodarze mają podłogę z tarcic; komornicy tylko i ubodzy mają podłogę zbitą gliną. Podłoga z cegły zowie się astrych. Kominy wszędzie murowane (wedle nakazu policyjnego).

Stodoły w Pleszewskim i Odolanowskim stawiane są w fachówkę, lub (jeśli mają być mocniejsze) w bloszki; długie na 20—30 łokci o jednej bojowicy zwaną niekiedy klepiskiem. W Krotoszyńskim, stodoły po dworach, albo są murowane, albo z kamienia, albo stawiane w blochy (co jednak bywa rzadziej). Bojowica ma z obu stron przegrody czyli błągi a za niemi sąsiki; nad bojowicą kładą na belkach deski albo żerdzie zwane bródło, brudło. Drzwi do stodoły zowią się: wrotnia; zaś wierzeje, zwierzeje są to obręcze żelazne w których umieszczone obracają się słupki od wrotni.

Czasami, gdy koń, krowa i wieprzak są w jednym ulokowane miejscu (a zdarza się, że i wespół ze swym właścicielem mieszczą), wówczas chłop to nazywa zbiorowo: moje chlewy, lubo pojedynczo (gdy mieszczą się oddzielnie) wyraża się: mam konie na stajni, bydło na oborze, trzodę w chlewie lub w kubliku.

W chałupie izba i komora od niej mniejsza, choć ubogie, jednak chędogie zwykle bywają. Nie wszędzie to atoli ma miejsce, gdyż np. w Odolanowskim, gdzie większa nieco panuje bieda, jest schludność mniejsza. W izbie balka (w Krakowskim: siostrzan) podtrzymuje posowę czyli słup z desek. Pod belkami są przeciągnięte drożki (drażki) cienkie „na których chleb kłademy jak go upiekemy“ mówiła baba. Podłoga najczęściej z gliny ubitej, czyli bojowisko. Piece i kominy bielone i duże. Stół, parę stołków, ława pod oknem i u komina skrzynia do szat; oto sprzęty, tu jak wszędzie, niezbędną stanowiące włościanina ruchomość. Na łózkach dużych dość wysoko uścielone wnoszą się pierzyny, powleczone czerwonym (lub w białe paski i różowe) płócieniem; także poduszki, grube, i również na białym tle paski różowe ukazujące. Kolebki z biegunami (zwanymi niekiedy: igi, idy). Sprzęty te najczęściej ciemno-ceglastym pomalowane są kolorem.

Z naczyń domowego użytku, które zresztą co do kształtu i użytku, odpowiadają niemal zupełnie poprzednio już opisanym, wspomniemy tu głównie o kierzni, kierzynce do robienia masła. Pod Pleszewem ma ona łaskę z okrążkiem dziurkowatym, na którą wkłada się ruchomy podchlebnik, podchlębiajek; kierznia przykrywa się wiszynkiem (wierzchenkiem) w którym jest dziura do laski. Wiszynek, równie jak i sama kierzynka otoczony jest obręczą, zwyczajnie drewnianą, a czasami żelazną.¹⁾ Pod Kobylinem kierzienka ma w całości przeszło łokieć wysokości; jest u niej spodek (część dolna), wiérzyk z dziurą, wartołka czyli krążek dziurkowany i kulka. Masło ugniatają i wkładają w glinianą garncówkę; gdy ją napełnią, mają garniec masła. Do séra jest drabeczka (drabinka) na łokieć długa. Szaflik do mléka zowie się okrawek, powązka doń: cedzka v. cadzka.

Z innych naczyń, wspomniemy o następujących do wody: 1) sztandka, stendka, stenda, czyli stągiew, w kuchni zowią ją stągwią lub beczką; 2) ówierć, duża konew; 3) konewka; 4) węborek, wiadro; 5) faska, balija do prania; 6) faszeczka wanna, wanienka do kąpeli. O trzech nóżkach bywa także i stągiewka.

¹⁾ Rada dla gospodyń. Dodanie cokolwiek węglanu sody (*natrium carbonicum*) albo węglanu potażu (*kali carbonicum*), olejku z kamienia winnego, lub kilku kropel amonijaku, jest sposobem do szybkiego naprawiania śmietany skwaśniałej (zewranéj) chcąc jęj użyć do kawy. Do podstawiania się mléka, dla wydobywania więcej śmietany, używają w niektórych okolicach naczyń zupełnie płaskich (mlostków). W innych okolicach, by zbyt wielki na powierzchni nie tworzył się kożuch, mają wysokie mlostki z mniejszym u góry otworem. Niekiedy zagotowują mléko przed waniem go do mlostków, a potem dopiero odstoji się ono; śmietana ma wtedy czas wznoić się aż do zupełnego ostudzenia; niekiedy roztwarzają na ten cel mléko gorącą wodą. Kierznie do robienia masła, są zwykle proste; gorsze zaś te, które są u dołu szersze niż u góry, gdyż koło, nierówne wtedy wywióra wszędzie parcie. Gdy za wiele wleje się do kierzni ukropu, wyrabia się masło kruche bez essencyi, tak nazwane masło sparzone. W niektórych okolicach, zamiast zebranéj śmietany, przerabiają mléko na masło, lub mięszają na to ustalą śmietaną ze siadłem mlékiem. Przyspiesza tę robotę szeroki krąg w kierzni, ściętniający miejsce przetłoczenia się śmietany. (Ziemianin).

ROLA. SŁUŻBA.

Sposób prowadzenia gospodarstwa, jest tu niemal ten sam jaki w poprzednich wyłuszczyliśmy opisach, a odmiany w niem uwarunkowane są naturą gruntu, który w wielu miejscach, nader jest lekkim i lesistym. Plater w Opisie W. Ks. Pozn. mówi, że kraj powiatu Ostrzeszowskiego (stanowiącego niegdyś Ziemię Ostrzeszowską czyli Rudzką, będącą części Ziemi Wieluńskiej województwa Sieradzkiego) jest równy; są jednak wzgórza w okolicach Ostrowa, Mikstatu i Kempna. Takim jest także i Odolanowski, prócz wzgórz około Sulmierzyc, Ostrowa, Ołoboku i Gniazdowa. Grunt składa się z gliny niezbyt ściślej pomieszanej z piaskiem, pod ziemią urodzajną od 6 do 12 cali obejmującą jest okra i różnego rodzaju kamienie. Cztery inne powiaty, mimo znacznych przestrzeni piaszczystych, są znacznie lepiej zagospodarowane, osobliwie Krobski i Wrześniński; bowiem obok piasku ukazuje się tu glina i czarnoziemy, a tu i owdzie bielawy (pastwiska powstałe z ról niegdyś uprawnych a następnie skutkiem zarazy morowej opustoszałych. — (Obacz: Przypisy).

Chłopi sieją najwięcej żyto, a gdzie dobry grunt, siewają na spekulację i pszenicę.¹⁾ Prócz tego mają proso, groch, len; a oraz dużo sadzą kartofli i kapusty; ta ostatnia jest niemal główną ich strawą zimową (póki kapusta w kłodzie — póty bieda niedobdzie). W czasie żniw, zboże swe wszyscy prawie sieją tu kosą, używając sierpa jedynie do prosa. Uprawa w podobny w większej

¹⁾ Po wsiach szlacheckich mieszkali przed separacją t. j. w czasie pańszczyzny czyli zaciągu: 1) Kmiecie, mający roli cały ślad, obejmujący około 4 hub magdeb. czyli 100—150 morgów, nie zbyt liczni. 2) Poślednicy, t. j. tacy co mieli tylko pół śladu, dosyć liczni. 3) Chałupnicy v. Zagrodnicy, mający po 30 lub mniej morgów; i 4) Komornicy. (J. Łukaszewicz: Opis m. i w. w pow. Krotoszyn. str. 260—90; 320—345).

części odbywa się sposób, jak to w poprzedniej opisano Seryi. Resztki po zgrabieniu snopków pozostałe, zowią się lusy (*das loose Stroh*); zgrabiają je w kupy czyli zagrabki (na Pałukach: pograbki), do czego służą grabie czyli konne widły. ¹⁾

Chłopi mają tu sady, i w ogóle owoc nie jest u nich rzadkością (mianowicie w Krobskiem, Krotoszyńskiem, Pleszewskiem), osobiwie gruszki i śliwki, które sobie suszą na zimę. Prócz tego suszą grzyby i marchew (które zawieszają na sznurkach jak koralce), i używają: tych jako strawę, a tamtych jako przyprawę.

Dworscy ludzie żonaci mieszkają w dwojakach (chałupach o mieszkaniach na dwie rodziny, złożonych każde z izby i komory), w czworakach, sześciorakach i ósmiorakach, pobierają zasługi i ordynaryę, mają ogród przy chałupie i rolę w polu pod kartofle; i otrzymują albo drzewo w siągach, gałęziach lub torf (podług umowy z chlebowawcą), albo wolno im raz lub dwa razy w tygodniu w oznaczone dni chodzić do lasu na gajówkę czyli zbironkę t. j. zbieranie po boru suchych, opadłych gałęzi. Czynią to pospolicie kobiety i dzieci, i wozą tak uzbierane drzewo do domu na taczkach lub niosą w płachtach na plecach. Na rolę, którą otrzymują pod kartofle, ²⁾ wywozić obowiązani mierzwę wyrobioną przy własnej chałupie lub na własnej części podwórka, składając tamże słomę, darnę, liścia dworskie, wszelkie odchody i nieczystości.

¹⁾ W: *Piśmie dla ludu polsk.* (Poznań 1845, str. 174) następujące w „Rozmowie“ czytamy wyrażenia wzięte z okolic Krzywina, Gostynia: „Gdyby Walek był już brał potaczany groch za pogody, byłby zapewne miał czém podatek zapłacić, i czém oto latoś siać; gdyby nie był z miotłami o dwie mile na jarmark jechał, z którego dopiero w potarzynę wrócił (i przez to mu też potem szkapsko skarkło), byłby miał czém poprawić, to jest perkami; parę proszczaków i sprzedać na czynsz, na który musiał zaciągnąć pieniędzy od żyda propinatora, dając mu ośm składów stajowych do użytku w prowizyi, a reszty roli nie potrzebowałby był puszczać Wesołkowi na trzeciznę.“ — Tam także czytamy: „Mój chłopak narznął mu sieczki (koniowi) na owo wesele, z którego od Soboty, dopiero we Czwartek wieczór tak ześlękły i zochrzały jak niestworzenie, do domu się przywlekk(i).“

²⁾ Ks. Tomicki w: *Mądrym Wachu* (str. 31) mówi: Za króla Augusta III zjawily się u nas perki (kartofle); przynieśli je sascy osadnicy, i dlatego je dotąd jeszcze w niektórych stronach np. w Ostrzeszowskiem, saskami zowią. Zowią je także bochnerami, ztąd, że pierwszym który je przywiózł, był Sas nazwiskiem Bochner.

Parobcy i dziewczki w służbie dworskiej, są na pańskim stole (ob. str. 173). Zasługi roczne pobierają w kwartalnych rachach. Parobcy sypiają (jak wszędzie niemal) przy inwentarzu żywym do którego służą, na wyrkach (wyrko takie, jest to łóżko zbite z prostych desek i słomą zasłane). Dziewki sypiają najczęściej razem w jednej izbie; zwykle każda z nich ma swoje łóżko, zasłane słomą i grubym prześcieradłem; przykrywają się betami t. j. pierzynami; a pod głowę mają po dwie poduszki z pierza. Do szat i rzeczy, ma każda (jak i każdy parobek) swoją własną skrzynkę. Kładąc się spać niewiasty i dziewczki rozbierają się, lecz parobek często tylko buty zdejmie, odzienia zaś nie zdejmuje (czasami je tylko nieco rozepnie), szczególnież ci co sypiają w stajniach, oborach i owczarniach, przykrywając się derkami lub kocami. (Kotlin).

Rok dla parobków kończy się przed adwentem, i wtedy t. j. na gody, odchodzą oni lub przyjmują się do służby; żonaci zaś odchodzą i przyjmują się po Nowym Roku lub na św. Wojciech.

Gospodarze czyli kmiecie wolni, nazywają się wolniaki; w służbie zaś będący noszą nazwę dworskich lub zaciężnych.

Wójt gminy czyli sołtys ma łaskę urzędową. Cechę obesać znaczy to, łaskę ową od domu do domu obesać, jako znak, którym (podobnie jak bractwa, ztąd cechmistrz) zawiadamia on włóścian, członków gminy, o miejscu i porze wspólnego zebrania na naradę. (*Lud.* Serya IX, str. 59).

Chłopca swego do pasania bydła, nazywa chłop gospodarz (nie zaś szlachta) często kozakiem (może: chazakiem?). Miano to słyszeć się daje pod Jutrosinem, Kobylinem, Krotoszynem, a często i pod Odolanowem i Ostrzeszowem, np. kozok, weź dziabka, odziabuj sasaki (chłopcze, weź haczkę v. kopaczkę, i idź obrzucać kartofle); kozok, kaj to idziesz, wyjźyń bydło ze szkody (chłopcze, gdzie to idziesz, wypędź bydło ze szkody w cudzém polu).

Pod Krotoszynem, pastuchę od wołów nazywają także często rusek lubo to miano z nazwą kozaka nic wspólnego niema. Poszło to ztąd, że niegdyś przypędzano tu woły z Rusi, które się podpasowały w miejscu, a pastérze takich wołów otrzymywali to miano ruska, niby pasterza wołów ruskich.

Noś-płat jest to człowiek, zbierający gałgany dla papierników. Wozi on z sobą rodzaj kramu czyli szafeczki napełnionej różnemi drobiazgami dla kobiet i dzieci, jakeimi są: zabawki, piszczałki, igły, szpilki, napastrki, grzebyki i t. p. Niektórzy zowią go: płatnierz, jako człowieka płaty i płatki płócienne, sukienne, i t. d. zbierającego i wywołującego swoje: noś płat! — noś płat! — Za drobiazgi rzeczzone, nabiera on w zamian płatków i gałganków, ile może. A gdy coś podartego ujrzy, to zaraz przy-mawia się: to dla nośpłata, — a tu zapłata, ukazując jaki drobiazg w kramie. (Pleszew, Września). W Krotoszyńskim zowią go haderlak.

Wieczorami przez całą niemal zimę przędą kobiety kądziel, gdyż dosyć sieją lnu. Schodzą się téż jeszcze (lubo to już miejscami ustaje) na wspólne przedzenie lub do darcia pierza, przy-czém jak wszędzie są pogadanki, śmiechy, żarty i t. p. Siedzą do północy, a wtedy za pierza jaki garniec, gospodyni u której przędą daje im podkurek (t. j. gdy ma już piąc kur nadedniem), usmarzy jaj i okraśli je skrzeczkami (skwarkami) do czego cza-sami włoży kielbasę jako przysmak. Niekiedy, dla oszczędzenia świec, palą jeszcze na oświetlenie łuczywo (smolną drzazgę) na cegiełce, lub oparte na żelazku zwaném wilk (są to dwie nóżki i pręcik poprzeczny XX) (obacz także: Serya IX, str. 107. 108).

Woły są tu: boczaty v. bociaty, sady, graniaty i t. d. Krowy: bestra (srokata, graniata), srebrna (jasno-płowa), ciemno-srebrna (srokata), bura (ciemno-czerwona), popielata, buro-popielata i t. d. ¹⁾

Na gęsi, pędząc, wołają: lala! — na kaczkki: keś, keś, kiś! na kury: kur, kur! na świnię: lut, lut, lutka! Przezywają pro-siaka: grekl nogą go potracając. (Nie mówią: pędzić, lecz: gnać (żenię, żéniesz, żénie, gnamy, gnacie, gnają). (Pakosław).

Wozy i narzędzia gospodarcze, opisaliśmy już wyżej (ob. Se-rya IX, str. 109). I tu jak gdzieindziej są nakazane przepisami policyjnemi wozy półtoraczne, lubo mają one osie już to żelazne,

¹⁾ Orzą tu kołmi lub wołami, kładąc na nie jarzmo z łańcuchów, lub jerzemko z powrozów. — W Ostrzeszowskiem orzą niekiedy rolę krowami.

już drewniane okowane lub nieokowane. ¹⁾ Okowane jednak są powszechniejsze.

Do wożenia kartofli mają jak wszędzie pudło na wozie nazywane hela.

Obok pługa i innych narzędzi, w częstém tu bywa użyciu smyk. Są to dwa ramiona mocnej gałęzi drzewa zrosnięte; wprawia się w ich rozwarty koniec balkę, a przy niej jest umocowany hak za który zakłada się barki czyli barczyki do zaprzęgu. Wożą tém narzędziem kamienie jak na saniach.

¹⁾ Chłop nie lubi w ogóle jechać środkiem drogi choćby najszerzej, ale ma zwyczaj jechać jej brzegiem, czasem ponad samym rowem. (Odolanów, Pleszew).

ZWYCZAJE.



THE END

1. Boże Narodzenie.

1. Sulmierzyce (pow. Odolanów. z notatki starca pisanéj w r. 1818). W wigilią Boż. Nar., gdy się ściemni, każda gospodyni domu stara się o to usilnie, aby sutą dla swych domowników wystawiła wieczerzę, około której krząta się sama przez dzień cały, złożoną przynajmniej z 12 potraw, i dopóki nie zobaczy gwiazdy, dopóty nikomu nic jeść nie dozwala. Pod stół przy którym wieczerzają, kładą wiązkę siana lub słomy, a nadto parobek i dziewczka mają na podoręczu garneczki próżne, w które po trosze kładą każdej potrawy; a gdy się przysmaczkami jakie gospodyni uwarzyła uracza, wtedy garneczki temi napełnione różnościami, stawiają obok wiązki siana lub słomy, które stoją tam przez całą noc. I dopiero nazajutrz, to jest w dzień Bożego Narodzenia, jak najranniej, tenże sam parobek z tą dziewczką, ubiegają się na wyścigi, aby co prędzej to siano wraz z odrobinami potraw, koniom lub bydłu na czczo dać do zjedzenia; pewni będąc, że temu, kto pierwój rozdać je zdąży, bydło lub konie które ma pod swą opieką, szykować (darzyć się) się będzie i paść jak najlepiej.

W tymże dniu wigilii, dają się tu widzieć: Stare Józefy, to jest: młodzi parobcy ztąd zapewne tak przezwani, iż przebrawszy się w suknie starych ludzi i brodę sobie przyprawiwszy, zdają się być stuletnimi starcami. Ci, uzbrojeni w rzęsiłą różgę, torbę i głośny dzwonek, chodzą od domu do domu, i dzwoniąc, dają bliskiego znak przybycia. Dzieci usłyszawszy odgłos dzwonka, w najciaśniejsze kryją się zakątki. Wszystko to napróżno; bo stary Józef jak tylko w dom zawita, wyszukuje zaraz biedactwo to i z kąta na środek izby wywłóczy, chłoszcząc je różgą bez litości. Tu z groźną miną káže im klękać i mówić pacierz. Jeżeli się dziecko popisie i pacierz powie bez zmyłki, dostaje w nagrodę jabłka,

orzechy, pierniki i t. p. drobnostki; jeśli zaś nie umie go (może i ze strachu), to na nowo okropne odbiera cięgi.

O samej północy w wigilię, było rozmawiać ma z sobą o szczęściu i nieszczęściu swego gospodarza. Jeden z wieśniaków popierając tę niby prawdę, rzekł: Mój ojciec mi powiadał, że jego ojciec a mój dziadek, słyszał jak woły mówiły że „przewieziemy naszego gospodarza za trzy dni do grobu“ — i tak się też stało; umarł mój nieboszczyk pradziadek nazajutrz, Panie święc nad jego duszą! a cóż, chmotrze, nie jest-że to prawdą, i nie tak bardzo jeszcze przestarzałą?“

2. Sieroszewice (pow. Odolanow. 1860). W wigilię Bożego Narodzenia, starają się wszyscy mieć u stołu 9 potraw, lecz niestety, większa połowa ludności naszej przestawać musi tylko na 3ch. Podczas wieczerzy, kładą pod stół snop słomy i drugi siana, i kiedy powrócą z kościoła w dzień Bożego Narodzenia, wtedy siano to dadzą swemu bydelku i po 3 łyżki z każdej schowanej potrawy z wigili, a słomą obwiązują drzewa owocowe, dla zabezpieczenia tych od mrozu. Na zapytanie: dla czego to robią, odpowiadają: „nasi dziadowie i ojcowie tak robili, my też tak robimy; — jemy 9, a kto ich niema to 6, albo i 3 potrawy.“

3. Chlewo (pow. Ostrzeszow.). Zwyczaj obwiązywania drzew w Boże Narodzenie, aby dobrze rodziły, tém szczególny, że wolą użyć do tego słomy żytniej niż pszennej (z szematów).

4. Kotlin (pow. Pleszew. 1872). Po wieczerzy we wigilię Boż. Nar. chodzą po wsi gwiazdory, t. j. parobcy przebrani w kozuch odwrócony włosem na wierzch, przepasani pasem skórzanym, czapka (kapturek) na głowie wywrócona barankiem do góry, twarz usmarowana sadzami, krótki bat w rękę. Każą oni dzieciom odmawiać pacierz; nie umiejących go biją, przenosząc z figłów bicie to i na dziewczki. Przybycie swe głoszą brzękiem dzwonka. Gwiazd jednak żadnych nie noszą.

5. Pakosław. Golejewko (pow. Krobski 1875). W wigilię Boż. Nar. po wieczerzy chodzą po wsi gwiazdory. Jest to dwóch chłopaków, lub kobieta z chłopakiem. Chłopak gwiazdor przebiera i kładzie na się kozuch do góry wełną wywrócony, na głowę czapkę lub kapelusz wysoki papierowy i maskę na twarz, na nogi duże buty z przywiązanymi do nich dzwonekami; w rękę ma kij duży i bat. Przy nim jest gwiazdka, t. j. drugi chłopak lub ko-

bieta w bieli (w białą przybrana koszulę), z różgą i dzwonkiem w ręku, zapowiadającym przybycie, jako i z koszykiem pełnym owocem (jabłek, orzechów, pierników, cukierków), i zabawek dla dzieci. Przychodząc do czyjego domu, puka gwiazdor kijem we drzwi, a gwiazdka dzwoni. Wchodzą potem, a pochwaliwszy Pana Boga, zapytują, czy są grzeczne dzieci. Gdy rodzice odpowiedzą, że tak lub nie, wtedy im gwiazdor każe skakać przez kij lub drąg, a gdy tego dokonać nie mogą, bije i każe drąg całować. Dzieciak przedstawiony jako zły i nieposłuszny, otrzymuje zgniłe jabłko albo zgniłą pękę i smagany jest batem. Jeżeli grzeczny i pacierz dobrze powiedział, chwałą go i obdarzają z koszyka. Odchodząc, napominają gwiazdory rodziców, jak się mają z dziećmi obchodzić, i zapowiadają przybycie swe na przyszły rok. Wyszędłszy na ulicę, uderzają kijem swym każdego spotkanego, który im się prędko z drogi umknąć nie zdąży.

2. Nowy Rok. Trzej króle.

Kolęda już się nie zachowuje; księża z nią i opłatkami nie jeżdżą, jak przedtém. Dawniej organista kolędując, zapisywał święconą krédą nade drzwiami imiona trzech króli: Kasper, Melchior i Baltazar. Szopki czyli jasełek chłopcy po wsi ani po miastach już nie noszą.

Po kościołach atoli i chałupach śpiewane bywają stósowne pieśni i kolędy.

48.

1. Gdy Wojtek znużony snem w polu spoczywa,
słyszy że go z budy głos jakiś wyzywa.
Porywa się jak sparzony,
sądząc że wilk zakradziony,
owce mu zabrał.
2. Lecz jak przetrze oczy i nadstawi ucha,
aż mu anioł mówi: bierz się do kożucha;

weź fujarę, idź do szopy,
pod Betlejemskie okopy,
abyś tam zagrał i t. d.

(Ob. ks. Mioduszewskiego: Dodatek do Pastorałek i Kolęd (Lipak 1853) str. 254).

3. Zapusty.

1. Z notaty starca pisanéj w r. 1818 w Odolanowskiem. Czas Mięsopest i teraz jeszcze miejscami (powiatów Ostrzeszowskiego, Odolanowskiego, Krotoszyńskiego) wesoło przepędzany, był dawniej zbiorem wszelakich zabaw. Osobliwie po małych miasteczkach, zgromadzali się w oznaczony dzień rzeźnicy w czerwone ubrani kontusze, na koniach różnokolorowemi upstrzonych wstążkami, na miejscu jakim obszerném lub na rynku, i tam „do gęsi jechali.“ — Wystawili bowiem dwa słupy do ośm łokci wysokie w niewielkiej od siebie odległości, i te złączyli na wierzchu przeciągniętym powrozem, okrytym różnemi błyskotkami, na którym w samym środku gęś, łbem na dół wisiała; tak jednak wysoko, ażeby przejeżdżający pod owym powrozem, dobrze wspinać się do góry, dla jéj dostania musiał. Gęś do tego użyta, pospolicie była starą, aby nie tak łatwo głowę jéj urwać można było. Po obudwu stronach słupów, lud ciekawy formował zagrodę (szpaler), zostawiając w środku placu miejsce dla przejeżdżających. Gdy tak wszystko przygotowano, rzeźnicy uszykowali się porządnie, i po jednemu pod tą słupową bramą przejeżdżali, starając się uchwycić głowę gęsi, gdy tymczasem przed słupami dwaj z biczami stojący, smagali konie nielitościwie, do prędszego ich przymuszając biegu. W ten sposób następował cwałem jadąc jeden po drugim tak długo, dopóki który z nich głowy gęsi nie złapał i urwał. Wtedy wetknął on gęsią głowę na szablę którą miał przy boku, wyjąwszy ją z pochwy; poczem w tryumfie przez drugich zaprowadzony do domu, gdzie tańczono i bawiono się przez cały czas mięsopestny, sownie ugoszczony został.

Mięsopesty nie tylko od dorosłych, ale nawet i od chłopców szkolnych po miasteczkach i wsiach, z największą przepędzane

były wesołością. Chodzili oni od domu do domu śpiewając różne pieśni; jedni poprzebierani za stróżów z przewróconemi włosom kozuchami, powrócłem zamiast pasa opasani, i trzymający w ręku rożen do nadziewania nań słoniny i mięsa; drudzy przebrani za niedźwiedzia i małpy, z muzyką z bębna i piszczałki złożoną. Chodząc od domu do domu, tańczyli w izbach, gdy tymczasem inni ich towarzysze rozmajite wyśpiewywali piosneczki. Z tych śpiewali jeszcze przed kilkoma laty pieśń dość długą, gdzie wchodziły te zwrotki.

49.

Mięsopusty przyszły,
 panny za mąż nie szły.
 Niech się uwijają,
 je za mąż wydają
 rodzice.

.

Kucharko kulawa,
 bądź na nas laskawa,
 szukaj po kominie,
 gdzie tam wiszą świnię,
 kielbasy. ¹⁾

Chłopcy dostawali wszędzie mięso, słoninę, kielbasę a często i pieniądze; lecz nie dosyć na tych mając datach, porywali jeszcze cokolwiek gdzie napotkali, tak jednak, aby ich nie dostrzeżono. Gospodarze atoli, dobrze tych zwyczajów świadomi, pilnie zawsze na nich zwrócone mieli oko, i skoro którego na gorącym złapano uczynku, wsadzano go zaraz do więzienia, trzymano pod strażą i wytoczono proces jako złodziejowi. Więc wybrano rozsądniejszych z pomiędzy nich na sędziów, a ci zasiadając na miejscu otwartém, niebawem winowającę sądzili i skazywali na ścięcie. Na ten koniec, zbudowano z desek rusztowanie, i na nie wprowadzono winowającę w białe ubranego szaty, postawiwszy mu na głowie garnek krwią bydłą napelniony i szlafmycą białą przykryty. Tam czekał on na wyrok sędziów i na ostateczne wykonanie zezwolenie ludu, którego się kat w czerwonym ubiorze, miecz drewniany w ręku trzy-

¹⁾ Obacz: Lud. Ser. V (Krakowskie), str. 264.

mając, po trzykroć o to zapytywał. Otrzymawszy to zezwolenie, kat głowę winowajcy uciął (t. j. rozbił ów krwią napełniony garnek) i tak pokrwawioną upuścił pod rusztowanie, zapowiadając, że każdego też sama czeka kara, kto się niesprawiedliwemi odważy postępować drogami i o cudze pokusi dobro. Po tém wszystkim, najawszy za zebrane pieniądze kapelę, zgromadzili się do jednego naznaczonego domu, i tam tańczyli przez całą noc.

2. Od Rawicza. Bojanowa (1870). W ostatki chodzono tu dawniej z kuligiem. Chłopy obchodzili wieś przed mięsopustem (zwykle w Niedzielę). Jeden z nich miał przetak lub kosz z grochem, drugi z jarzyną, trzeci z chlebem i t. p. Tak wstępowali do chat, a gospodynie dawały im okrasę t. j. słoninę, szperkę, masło, sól i t. d. Poczém kuligowi, udając to żydów, to kowali, to pijanych i t. d. szli do gościńca, gdzie sobie dary otrzymane gotowali i jedli, i gdzie także przychodziły do tańca z nimi i dziewczki także. Te czasami dawały trzewikowe t. j. płaciły grajkom grosze, by ich chłopcy brali do tańca.

3. Pakosław. Golejewko (pow. Krobski 1875). W zapusty chodzą młodzi kuligiem t. j. przebrani za strzelców, krakowiaków, cyganów, chinczyków, żebraków, żydów i żydówki, węgrows i węgryzki, i t. d. i obchodzą wieś całą, czasami z oracyą, którą powiada krakowiak. Cyganie ogień naniecą, usiądą koło niego i naprawiają kociołki; Żydzi szachrują wołając handel; Węgrzy z drutami biorą się do drutowania skorup; Krakowiacy śpiewają tańcząc krakowiaka; Chinczycy skaczą machając rękami; Strzelcy nabijają fuzye i formują czaty; Żebracy żebrzą udając kulawych i chromych i t. p. A stroją przytém różne figle; więc znajdzie się i taki który udaje nieżywego, a wtedy żyjący niby doktor (lekarz) ożywia go, podnosząc w górę to rękę to nogę i t. d. wreszcie obraca go i chwytając za nogi pcha przed sobą niby taczkę, gdy tamten niby kołami jęj jeździ rękami, wśród śmiechu widzów. Otrzymane datki, służą do wyprawiania zabawy w gościńcu.

4. Pakosław. Golejewko (pow. Krobski 1875). Chłopak przebiera się w tłusty Czwartek za niedźwiedzia t. j. ma na sobie kozuch futrem na wierzch obrócony, uszy doprawione, i maskę z trąbą na twarzy; ręce zaś przedłużone kijami grubo owiniętymi, któremi uderza o ziemię, i ryczy. Na nim siedzi jak na

koniu, mały chłopczyk za małą przebrany, i stroji figle. Tak obchodzą wieś, i pokazują sztuki różne, za co odbierają datki.

5. Targoszyce (pod Kobylinem 1872). W ostatki dawniej przebierał się chłopak za niedźwiedzia. Brał na siebie kozuch wełną do góry obrócony, a inni mu towarzyszyli. Mruczał on, i wchodził do izby, lecz tam wstąpić nie chciał gdzie była czarownica (tak nieraz przez pustotę nazywał i dziewczkę). O dziewczce, co lubiła gościć (karczmę) a niby się doń iść wzdragająca, mówiono, że ma wykrzykiwać: „Biorę papcie, — teraz mnie łapcie“ (gdy, wzięwszy trzewiki, była już w gościńcu).

6. Zychlewo (pow. Krobski). Dawniej chodzili parobcy w mięsopusty z różnem po domach, na który im zatykano kiełbasy, słoninę i t. d. Obszedłszy wieś, spożywali to potem w gościńcu tańcząc, i bawili się z gospodyniemi, aby się tym ostatnim długi len urodził.

4. Podkoziółek.

1. Sulmierzyce (pow. Odolanow. z notaty z r. 1818). Przez ostatnie trzy dni zapust, szaleją wszyscy jak wszędzie. W ostatni zaś dzień tych bachanaliów, to jest w ostatni Wtorek przed popielcem, stawiają w gościńcu obok swego skrzypka beczkę próżną, dnem jednem na ziemię, drugim ją do góry wzniosłszy; dno górne nakrywają białem płótnem lub obrusem i na niem postawią talerzyk. Tak ustrojoną beczkę nazywają Podkoziółkiem, z tego zapewne powodu, iż w dniu tym kobiety które za mąż w ciągu tego mięsopustu nie poszły (więc dziewczki jako poniekąd kozły ofiarne tego karnawału), wynagrodzić tę stratę czasu i okupić się są obowiązane. Więc téż dziewczki te tańczą z młodszemi od siebie dziewczkami lub z parobkami, idąc w tańcu po téj stronie, po której zwykli tańczyć mężczyźni (t. j. zastępując mężczyzn tancerzy) a każda z nich winna za każde przetańczenie, rzucić pieniążek na ów talerzyk dla swego skrzypka. Złożywszy wprzód na ten cel pewną kwotę, śpiewają:

Oj trzeba dać pod koziołka, trzeba dać,
jeżeli która ma się jeszcze z nas wydać.

2. Sieroszewice (pow. Odolanow. 1860). W ostatni Wtorek chłopaki średniaki, przebierają jednego z pomiędzy siebie (wybierają najzwawszego) za niedźwiedzia; więc owijają go całego w grochowiny, na twarz kładą maskę z płótna, w pas przewiążają powrozem, i prowadzą najprzód do dworu. Prztém mają 4 koszyki: jeden na chléb, drugi na sér, trzeci na masło, czwarty na jaja; a nadto rožen i skarbonkę z kwarty blaszanéj zrobioną (z wierzchu owinięta w papier ciemnéj barwy, w którym jest wycięta dziurka do wpuszczania pieniędzy). Drugi mniejszy chłopak, jest przebrany za małpę. Towarzyszą im skrzypki. Przeszedłszy na miejsce, niedźwiedź ryknie na całe gardło, późniéj jednak kłania się bardzo grzecznie na wszystkie strony, a małpa figle z nim strojąc, wyskakuje i wywraca koziółki. Aktorzy zdają się być nader szczęśliwi, a szczęście ich pomnaża się widocznie w miarę napełniania datkiem koszyków i skarbonki, która jest bardzo czynną, bo nią takt głośno wybijają ciągle, aby wszyscy o jéj przeznaczeniu wiedzieli. Najbardziéj atoli przywtarza się nią takt do kozaka, którego skrzypek gra na ostatku a niedźwiedź z małpą tańczą, przyczém śpiewa cała młodzieży kompanija:

50.

Ty kozaku, ty młody,
pędzaj konia do wody.
Jest tam woda i rosa,
i dziewczula chorosa.

Z tą samą krotochwilą idą do każdego domu, a gdy już pochód skończą, wtenczas obliczają wszystko co uzbierali, ażeby się uraczyć i kupiwszy wódki, napić się i spożyć uzbierane dary boże wspólnie, jakoby jednéj matki dzieci. Przed wieczorem idą do gościńca; przychodzą tam i dziewczęta także, i każdy dawną swą tanecznicę bierze w taniec. Ten co w pierwszą parę, czyli do przodku tańczy, nakazuje śpiewem lub świstem muzyce to, co ta ma wygrywać. Czas jakiś znany mazur Chłopickiego ulubionym był ich tańcem, dopóki nie wyszedł z mody. Tańczą szybkie wiatrki, wolniejsze smykane, wreszcie lendlery, walce i polki.

Teraz wybierają z pomiędzy siebie trzech na gospodarzy; ci mają na talerzu koziółka zrobionego z drzewa, który trzyma w pyszczku złotówkę, i pilnują go. Potém postawią pierwszego

gospodarza na stół obok koziołka, a dwaj drudzy koło niego usiądą, a czasami usiądą i inni w koło. Woła potem ów stojący np: „Szymona i jego pannę (lub: i jego parę) prosimy do siebie!“ — Gdy oboje wymienieni przybędą, wtedy trzej owi gospodarze śpiewają:

A trzeba dać podkoziółek, trzeba dać,
aby za to całki rocek ubadać.

Natenczas rzuca dziewczyna ze żartu grosz na talerz, lecz gospodarzom się to nie podoba; udają więc, że grosik ten za piec wrzucili, wymawiają jój że tylko jeden grosz warta, że ma się czego wstydić i t. p. Dziewczyna rzuca więc powtórnie 3 grosze, lecz i to mało się widzi; gospodarze ganią ją, że: kiepska dziewczka, że taka skąpa. Wtenczas parobek za nią rzuci złoty lub dwa, do upodobania. Widząc, że parobek za nią dał dwa złote, dziewczka czuje się być obrażoną; wstyd ją bierze, więc dwa razy tyle co on rzuca na talerz. W ten sposób wywołują wszystkich tańczących, aż ci zbliżając się, nie zawsze równie są w datkach hojni, jak pierwsza para. Wywołują aż do najmniejszej pary, która oczywiście podług tańca i wzrostu swego, płaci najmnień. Ukończywszy sprawę z tańczącymi, gospodarze obchodzą wszystkie inne w izbie kobiety, które koniecznie także muszą coś dać pod koziołek. Uzbierają w ciągu zabawy około 30 złotych; z tych zapłacą przedewszystkiem gracza (skrzypka), który im grał przez czas ostatnich. Za resztę kupują wódki i idą do drugiej w gościńcu izdebki; tam gospodynie przyniosą chleba, masła, séra i t. p. i tu jedzą i bawią się starsi, gdy młodszy tańczą w izbie gościńnej. Około 11tej godziny w nocy rozchodzą się do domu. Dawniej bawili się przez noc całą aż do białego dnia, lecz księża zabawę tę ograniczyli.

3. Kotlin (pow. Pleszew.). W ostatni mięgosopustny Wtorek schodzą się tancerze do gościńca. Na beczce posadzoną jest lalka mała (ubrana w sukmankę, w spodnie na nogach, ustrojona w kapelus) i ta niby to wybiera podkoziółek (płacę za taniec); a przy beczce téj stoi trzech lub czterech chłopaków i uważa, czy położono pod koziołka pieniądze, a nawet tancerzy do tego wzywa. Więc parobek chcący się puścić w taniec, zaprowadzi najprzód do podkoziółka swą dziewczynę, która tam ćpi (rzuci) grosz lub więcej, a potem z nią tańczy. Po ukończeniu tańca i obli-

czeniu zebranych pieniędzy, chłopaki każą znów za nie postawić sobie i dziewczętom gorzałkę, częstując się nią wzajem. Chłopcy gospodarze w czasie tańca, zachęcają do datków śpiewem:

51.

1. A trzeba dać podkoziólek, trzeba dać,
dobrze było cały roczek ubadać.
2. Potrzeba dać konikowi siemienia,
ażeby go ta dziewczula przyjąna.
3. Nie będę ja podkoziólek dawała,
nie wiele ja przed graczykiem stawiała.

5. P o p i e l e c.

1. Sieroszewice (pow. Odolanow. 1860). W ostatni Wtorek zachowują następującą ceremoniję (przedtém robili to we wstępną Środę, lecz księża im zabronili). Niewiasty starsze rozpinają płachtę (pstruchę) na czwórzech drągach nakształt baldachinu, biorą pół-wozie i zaraz zrana jadą po młode tegoroczne męzátki, biorą jedną po drugiej, bez względu czy są ubrane lub nie, pakują gwałtem na półwozie, i trzymając nad niemi baldachin, wiozą do karczmy. Przywiezione młode męzátki, muszą się tu wkupić do starszych. Bogatsze winny postawić na stole najmniej 1 garniec gorzałki, uboższe pół garnca lub kwartę. — Starsi chłopci biorą znów młodych-panów świeżo pożeńionych, prowadzą ich do karczmy, i ci podobnież w grono starszych wkupywać się są zmuszeni. Poczém bawią się wspólnie; jeden pije do drugiego mówiąc: „Boże ci daj zdrowie!“ — odpowiedź: „pij z Bogiem!“ — W końcu zabawy, podskakując same, kobiety starsze śpiewają:

52.

- | | |
|--|--|
| <ol style="list-style-type: none"> 1. Trzymaj-że się, trzymaj
kawałeczka ziemię,
nie chodź za Jasińka,
bo to złe stworzenie. 2. Przepróś Kasiu Jasia,
boś go rozgniewała;
jak go nie przeprosisz,
nie będziesz go miała. | <ol style="list-style-type: none"> 3. Przeprósiłam kamień,
przeprósiłam wodę,
a ciebie Jasińku,
przeprósić nie mogę. 4. Przeprósiłam kamień,
przeprószę i ziemię;
a ciebie nie mogę,
cóżś za stworzenie! |
|--|--|

Odchodzący mówią do pozostałych: „ostajcie tu z Bogiem!“ albo: „Bóg wam zapłaci!“ — i odbierają odpowiedź: „idźcie z Bogiem!“

2. Kotlin (pow. Pleszew. 1870). W Popielec same kobiety idą z wieczora do gościńca, gdzie napieczone w domu (wczoraj jeszcze) pączki żrą, popijając gorzałką. Każdą młodą mężatkę (nowożeńców) na taczkach woziły one już od rana do gościńca, gdzie im się wykupić musiała winem, piwem lub gorzałką. Same zaś umurzyły się sadzami lub popiołem i poprzestrajały w najstraszniejsze łąchy (stare suknie), a na taczkach rozwiesiły rozmajite na kijach przytwierdzone chusty.

6. Wielki Post.

W powiatach południowych, mianowicie w Ostrzeszowskiem, Odolanowskiem, Krotoszyńskiem, Krobskiem, Pleszewskiem, jeszcze około r. 1800—1810 w dość powszechnym było zwyczaju biczowanie się pobożnych, które ustało dopiero za czasów Księstwa Warszawskiego. Po wszystkich niemal kościołach, był w czasie wielkiego postu wyznaczony dzień jeden w tygodniu, w którym dla rozpamiętywania mąk i boleści Zbawiciela, ofiarowali się niektórzy na biczowanie, w następujący odprawiając je sposób.

Było (w jednym z miast w Ostrzeszow.) 6 par sukien czerwonych, niebieskimi obszytych tasiemkami, w których plecy odkrywać i obnażać można było, i te nazywano kapami. Tyleż było par larw (masek) i płaszczy białych, składanych na pewnym miejscu. Gdy nadszedł dzień oznaczony, zbierali się w to miejsce pokutnicy w liczbie sześciu, czyli tak nazwani kapnicy, i przebiegali się w wyż rzucone szaty, a mianowicie na koszulę wdziewali czerwoną ową suknię, larwę kładli na twarz aby ich nie poznano, na to zaś wszystko zarzucali płaszcz, trzymając w ręku dyscyplinę drutem cienkim okręconą. Ubrawszy się, poszli wszyscy śladem wskazanym przez swego w czerwony płaszcz ubranego dowódcę, trzymającego w rękach wielki krzyż z wizerunkiem P. Jezusa, do kościoła, gdzie krzyż ów na dywanie rozpostartym w środku ko-

ścioła położywszy, sami, rozdzieleni na dwie połowy, po obudwu jego stronach (po trzech) przez niejaki czas leżeli, twarzą obrócenieni do ziemi. Po niejakiem czasie podniósłszy się, wyszli za danym znakiem z kościoła w tymże samym porządku, płaszcz biały na lewe zarzucali ramię, odsłaniali plecy, i w processyi do Bożej-męki lub do drugiego idąc kościoła, biczowali się przez drogę pomienionemi dyscyplinami wołając: Boże, na chwałę Twoją! Nadszedłszy na miejsce i ukląkszy, jeszcze czas jakiś biczowali się tam do tego stopnia, że przechodnie widzieli, jak się u powracających z téj pokuty sączyła krew po zranionych biciem plecach. Wytrwali z nich biczowali się w dnie naznaczone przez cały post, mniej wytrwali mieniali się z drugimi co tydzień. (Ob. *Lud.* Serya IX, str. 130—131).

7. Nowe latko, czyli Majik.

1. Obrzęd ten wychodzi już prawie całkiem z użycia. Lecz po niektórych wsiach acz zaprzestali nosić gałęzie, śpiewają jeszcze od Dolska, Pleszewa młodzi parobcy i dziewczeczki obchodząc domy z pęczkiem ziała:

53.

- | | |
|---|---|
| <p>1. Nasz majik zielony
pięknie ustrojony.
Co go ustroiły,
co go umaiły
nadobne dziewczeczki
w jedwabne wstążeczki.</p> <p>2. Nadobne, nadobne,
do róży podobne.
Wszędy sobie chodzi,
bo mu się tak godzi.</p> <p>3. Z nim do dworu wstępujemy,
szczęścia, zdrowia winszujemy,
na ten nowy rok
co nam dał Pan Bóg.</p> <p>4. Na podwórzu kamienica,
na polu piękna pszenica,
zielona, zielona,
ma na zimę siana.</p> | <p>5. Ani jój urzniecie,
ani ją zwiążecie,
ani też nie wiecie
co za nią zbierzecie.
Zebrane talary,
na stół się kulały.</p> <p>6. Dajcie nam też, dajcie
a nie odmawiajcie,
na majik zielony
pięknie ustrojony,
co go ustroiły,
co go umaiły,
nadobne dziewczeczki
w jedwabne wstążeczki.
Nadobne, nadobne,
do róży podobne.
Przyjaciel ludu, rok
22gi, 1836 Nr 38.</p> |
|---|---|

2. Skoro wiosna, — chłopcy i dziewczęta w okolicach Krotoszyna, obnoszą chojnę, pięknie wstążkami przybraną, od domu do domu, i śpiewają: (nuta Nr 55).

54.

Pani gospodyni,
Nowe latko w sieni,
Nowe latko w dole,
Pan Jezus na stole.

Groch się wije po jarzynie,
a pszeniczka przy oźminie,
trawiczka w lesie,
dziewczynka ją niesie.
Oj niesie ją niesący,
swoim rączkom folgujący.

W gajiku zielonym,
złotem nakropionym,
Nowe latko i Maj,
Boże nam szczęście daj!

Dajcie nam, macie dać
nie dajcie nam długo zierać,
bo my się już nazierali,
jeszcze wiele nie dostali.

A odebrawszy dar jaki śpiewają:

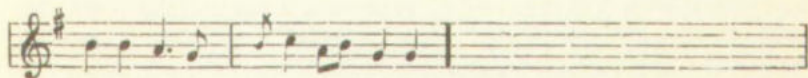
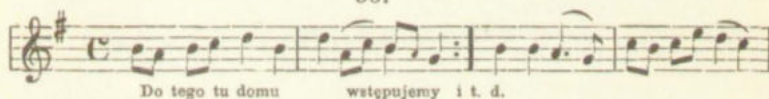
My wam za to dziękujemy,
zdrowia, szczęścia winszujemy.

Przyjaciel ludu, Leszno 1848 rok 15, Nr 46, str. 364.

3. Jawór, osada (pow. Ostrzeszow.). W czwartą Niedzielę postu, przed Wielkanocą, chodzą przyzwoicie ubrane dziewczęta, zawsze po dwie razem, z Nowém latkiem. Jest to dosyć duży krzak sosnowy, pięknie ubrany we wstążki, malowane papiery, rozmaitego koloru płatki, na którego wierzchu pięknie ustrojona pupka (lalka). Chodzą od domu do domu, stawają pod oknem, śpiewają nabożne pieśni albo światowe, i dostają za to pieniądze lub jaja. (Z szematów 1860 r.).

4. Kotłów (pow. Ostrzeszow.). W trzecią Niedzielę postu, chodzą z Majem, czyli z Latem, i śpiewają następującą piosnkę:

55.



1. Do tego tu domu wstępujemy,
szczęścia, zdrowia winszujemy,
na ten tu nowy rok,
co nam go Pan Bóg dał.

2. Śnieg się wije po płocinie,
a pszeniczka po rolinie,
traweczka po lesie,
dzieweczka ją niesie.
3. A niesie-ć ją niesie
prośclutko do chlewa;
parobezek za nią
z koneweczką piwą,
żeby się napila,
traweczkę nosiła.
4. Jedzie gospodarz z pola,
pyta się, gdzie gosposia moja?
Ona stoi w okieneczku,
w rąbkowym czépeczku.
5. A on jeji się
zdaleka przygląda,
jeżeli (czy) mu się
w tym czépeczku uda (podoba).
Ona mu się udała,
rączkę mu podała.
6. I wziął-ci ją
za bielutką rączkę,
i zawiódł ją
na zieloną łączkę.
7. Tam się całowali,
tam się darowali.
Ona mu darowała
chustkę w kiesień;
a ón jój darował
złoty pierścień.
8. Ona mu darowała
kierzek rutki;
a ón jój darował
sznurowane butki.
9. Nasz gajik zielony,
pięknie ustrojony;
bo nam tu tak chodzi,
bo mu się tak godzi.
10. Pani gospodyni
siedzi w rogu stoła,
i ma sukienkę
w same złote koła.
11. Same złote koła,
same złote kraje (brzegi),
a nam-ci to, nam-ci
podarunki daje.
Żeby je dawała,
roczka doczekała.
12. A gospodyni-ć to
bo kluczami brząka,
dla nas-ci to, dla nas
podarunku szuka.
Żeby go szukała
nam go darowała.
13. A dajcie nam, dajcie
macie go nam dać;
nie dajcie, nie dajcie
nam tu długo ziorać (czekać).
14. Bo nam dzień krótnieje,
wiatr nam Maj rozwieje.
My idziemy od was,
a (sam) Pan Jezus do was.

8. Wielki tydzień.

1. Sieroszewice (pow. Odolanow. 1860). W Wielki Piątek, który nazywają: Boże rany, zaczynają na pamiątkę tych ran, okładać różgami już przede dniem w kolej wszystkich domowych. Tu występuje czynnie najczęściej sama gospodyni, która zaczyna bicie od męża, płacąc mu za cały rok jeżeli jój dokuczał, a kończy swe plagi na najmłodszym dziecku, i nie odstąpi żadnego, dopóki ono rzewnie nie zapłacze.

2. Sulmierzyce (pow. Odolanow. z listu r. 1820). W Wielki Piątek, gospodarze i parobcy tłumami konno, kobiety zaś piechotą, pędzili do pobliskiej wody, w której zanurzywszy się po kilkakroć z końmi lub sami, wychodzili z wody drżąc od zimna. Czynie to dla zapobieżenia, aby się przez rok cały po ciele żadne nie pokazywały krosty ani wyrzuty.

W kościele postawioną była straż przy grobie Chrystusa która zmieniając się co godzinę stała przez noc całą, jako i następny dzień i noc aż do resurrekcyi w Niedzielę, gdy kościół przez cały ten czas był otwarty. Straż ta nosiła nazwę Turków, i w istocie z ubioru barw krzyczących, przypominała ów wschodni naród. Każdy bowiem ze straży miał na głowie czapkę wysoką z wierzchem karmazynowym; w miejscu zaś baranka, ukazywały się wstęgi szerokie różnego koloru, a najwięcej żółtych i czerwonych; związane były w wielkie kokardy na prawą stronę, z kąd spadały długo rozpuszczone po téjże samej stronie aż ku biodrom; na wierzchu tych wstęg rozchodziło się kilka sznurów koralu. Przez ramię zaś lewe przechodziła wstęga szeroka niebieska lub czerwona związana w kokardę pod ręką prawą. Na boku zaś lewym wisiał pałasz prosty lub staropolska karabela, który z pochwy wyjęty, trzymali stróże na ramionach przed wielkim ołtarzem. Mieli także nad sobą starszego, który tém się od innych różnił, iż miał najczerwieńsze wstążki i pióro wysokie u czapki, czerwone lub białe. Za mundur służył pospolicie staropolski żupan karmazynowy, na który przywdziewali kontusz, jaki mógł kto gdzie na tę uroczystość pozyskać. Straż ta miała przypominać ową jaka w starożytności przy grobie Chrystusowym czuwała.

3. Pakosław. Golejewko (pow. Krobski). W Wielką Sobotę, święcone zioła t. j. cierń głównie (jako i palmę z Palmowej Niedzieli) wynoszą z domu, i wianki z nich porobione zatykają na czterech rogach pola zasianego ozimną, skrapiając je przytém święconą wodą.

4. Czynią toż samo i w całym niemal Ostrzeszowskim a po części Pleszewskim i Krotoszyńskim powiecie.

9. Wielkanoc.

1. Sulmierzyce (pow. Odolanowski). W samą Wielkanoc po resurrekcyi, wsiada na wóz o ile kto może, i pędzi co żywo do domu z święconém, a kto pierwój stanie na miejscu, ten téż ma pierwój ukończyć tegoroczne swe żniwo.

Po południu w Niedzielę, chodzą małe chłopaki po domach, prosząc o udzielenie im święconego temi słowy:

56.

Pan Jezus jedzie,
pochował śledzie;
miąsko nastanie,
błogosław Panie!
Jajko malowane,
prosię nadziewane,
kielbaska będzie,
tutaj, jak wszędzie.

Kto zaś niema woli lub możności udzielić im tego ostatniego przysmaku, dając inne wiktuały, ten odpowiada:

Kielbaska będzie,
na pulce w rzędzie,
potem w kapuście.
Idź, drapichruście!

Nazajutrz, t. j. w Poniedziałek, krzyki nadzwyczajne słyszeć się dają od świtu aż do późnej nocy; wszyscy bowiem parobcy zebrawszy się w kupę, wchodzą do domów i wywłóczą kobiety (a osobliwie dziewczki) z łózek, oblewając je wodą bez miłosierdzia, albo téż prowadzą do najbliższych studzien lub wód, a tam albo je zanurzają, albo ćwierciami (konwiami) leją im wodę na głowę. Poczém idą na wieczór do tych samych dziewcząt które rano złali, domagając się za swą wcale niepotrzebną robotę nagrody w święconém, i wołając: dyngus! dyngus!

2. Sieroszewice (pow. Odolanowski 1860). W Poniedziałek wielkanocny, oblewanie biednych dziewcząt przez parobków z taką

dokonywane jest passyą, że niema środka powstrzymania ich od téj prawdziwie szalonej i niebezpiecznej igraszki, lubo złagodzić ją nieco można prośbą, dniem wprzód z ojcowskiem powiedzianą napomnieniem.

Powróciwszy z kościoła, chodzą po wsi po dyngusie. Mają krzyż (na łokieć lub dwa wysoki) a na nim rozpiętą jest chustka czerwona, wyobrażająca chorągiewkę. Najstarszy z chłopaków niesie to godło i śpiewa, drudzy mu wtórują, a gracz przygrywa. (Nuta Nr 55).

57.

1. Przyśliśmy tu po dyngusie,
zaśpiewamy o Jezusie.
W Wielki Czwartek, w Wielki Piątek
cierpiał za nas Pan Bóg smutek.
Pan Bóg smutek, Pan Bóg rany,
za nas-ci to chrześcijany.
2. A żydowie, jak katowie,
urągali Boskiej głowie.
I Jezusa umęczyli,
umęczyli, na krzyż wbili.
3. Krew najświętszą wytoczyli;
a anieli przybieżeli,
Krew najświętszą pozbiali
do raju ją odesłali.

4. A pójdziemy do kościoła,
bo tam będzie Boska chwała;
a z kościoła do oracza,
da nam chleba i kołacza.
5. Od oracza do każdego,
nie mijajmy ubogiego.
Bo ubogi co ma, to da,
a bogaty, — czerwony złoty.
6. A pójdźma też do téj pani,
da óna nam konew piwa;
konew piwa, konew wina,
co się bracie ochłodzima.
7. A my dzisiaj rano wstali,
zimną rosą otrząsali.
Panny nam się dziwowały,
po kopie nam jaj dawały.
8. My nie chcemy (tyle), aby dziesięć,
będzie tego na noc dosyć.

a nie dawajcie na dwóch jednego,
 bobyśmy się bili koło niego,
 szabelkami, berdysami;
 Najświętsza Panienko, bądźże z nami!
 Niech będzie pochwalony Jezus Chr.!

A gdy odchodzą, dodają:

Bóg wam zapłać, za te dary,
 coście nam tu darowali.
 Żebyście państwo rocku docekali,
 po talarku nam dawali.

3. Chlewo (pow. Ostrzeszowski). W drugie święto Wielkanocy, chodzą chłopcy od domu do domu z wózkiem maleńkim, na którym znajduje się z drzewa wyrobiony kogut. Chodzą śpiewając i grając, oraz prosząc o łaskawe datki. Zowie on się kokotek. (Z szematów).

10. Zielone - Świątki.

*Maj.*¹⁾ *Smolarz. Król kurkowy.*

1. Targoszyce. Ochla (pow. Krotoszyński 1870). Młodzi parobcy wystawiają też w drugie święto Zielonych-świętek (mówił pastérz jeden) takie duże wysolachne drzewie, zwane Maj. Biorą na to cienkawy drąg (a jeżeli się uda, to i sosnę z boru, którą zetną, co borowy nie widzi), i stawiają u którego gospodarza na podwórzu; a tam na wierzchu (sosny), nawieszają wstążek, parę chustek, trzewiki, flaszkę z wódką i t. d. Ten, kto na ten wierzchołek wlezie, pobierze te wszystkie rzeczy (które były poprzednio wzięte od różnych dziewczyn), i dziewczyny muszą je od niego wykupywać, dając po parę trojaków. Potém idą wszyscy do izby tego gospodarza lub do gościńca, i za zebrane pieniądze grają i piją wódkę.

¹⁾ Nie wspominam tu o powszechnie prawie przyjętym zwyczaju splewania pieśni nabożnych przy figurach przez Maj, i odbywania majowego nabożeństwa.

2. Pakosław. Golejewko (pow. Krobski). Dawniej (to jest jeszcze około r. 1830) wznoszono na Zielone-świętki Maja, t. j. chłopaki kradzioną w nocy sosnę wywozili z lasu, a obnażywszy takową z gałęzi i ociosawszy, stawiali naprzeciwko gościńca (karczmy). Na wierzchu sosny leżały wstążki, ubranie jakie, i butelka z winem lub z miodem, co stawało się własnością tego, kto się na wierzch sosny wdrapał.

3. Kuklinów (pow. Krotoszyński 1870). W drugie święto Zielonych-świętek, chłopca, który pierwszy na wiosnę z obory wypędzi było w pole, łapią inni chłopcy, gdy przypędzi było do domu, pomażą mu twarz smołą, całkiego pobrudzą, i płachtą jaką okryją. Następnie wsadzą w pół-wozie, gnają go różgami brzożowemi zielonemi (nie bijąc), i jeżdżą z nim po wsi z muzyką od gospodarza do gospodarza, wytrząskując nad nim batami i grając. Jadąc, gdy się zbliżają do jakiej chałupy, wołają: Wieziema smolarza, a do gospodarza! Tam im dają jaja, szperkę, sér, chléb i t. d. Wreszcie zajadą z nim do wody (rzeki lub stawu) i w tę wodę go wyrócą, żeby się obmył. Gdy z wody wylézie, idą wszyscy do gościńca i tam piją. (*Lud.* Ser. III, str. 241).

4. Święta Zielone, od lat wielu dość cicho spędzane, dawniej nader głośnie i przez mieszkańców niecierpliwie oczekiwaniemi były. Po miasteczkach bowiem znajdowały się strzelnice, gdzie w drugie święto wszyscy bracia strzelcy schodzili się lub zjeżdżali i strzelali do tarczy. Po kilkodniowym strzelaniu, obierano tego Królem, który trafił do środka lub najbliżej środka; drugiego zaś po nim Marszałkiem. Po ukończeniu zabawy, króla owego z koroną na głowie i berłem w ręku, wprowadzali do miasta dwaj starsi z bractwa. Za nim szedł marszałek z laską marszałkowską a na końcu (trzeci po nich) król przeszloroczny otoczony bracią, postępującą parami ze strzelbą na ramieniu. Cały ten orszak poprzedzał Chorąży, niosący rozpostartą dużą chorągiew czerwoną jedwabną, za którym postępowała muzyka na trąbach i kotłach różne wygrywająca marsze, a tuż za nią człowiek niosący tarczę, gdy tymczasem Podskarbi królewski rozrzucał między pospólstwo pieniądze; Błazen zaś w śmieszne przystrojony szaty, cisnący się do nich lud biczem długim rozganiał.

Król taki, prócz innych przywilejów pierwszeństwa, był przez rok cały od wszelkich wolen podatków. Że jednak obiór jego nie

mało go kosztował, gdyż na jego imię jedzono i pito obficie, przeto niejeden uboższy zrzekał się tego zaszczytu, i tytuł króla chętnie możniejszemu od siebie ustępował. Po kilkodniowej zabawie i biesiadach, każdy w swoją pojechał stronę, nie zaniehbując w następnym roku stawić się w mieszkaniu swego króla, aby pod jego wodzą pójść znów w tym samym porządku do strzelnicy na zabawę i obiór nowego uskutecznić króla, któremu poprzednik po obraniu go insygnija swe wręczał publicznie przy muzyce (marsza) i okrzykach braci.

58.

Marsz kurkowy grywany niegdys w Poznaniu i innych miastach.

The musical score consists of three staves of music in 2/4 time, written in a single treble clef with a key signature of one flat (B-flat). The first staff begins with a treble clef and a key signature of one flat. The second staff has a '2do' marking above the first measure and '1o 2do Trio.' markings above the latter part. The third staff has '1o' and '2do' markings above the first two measures. The music is a march with a steady, rhythmic pattern.

(Porównaj Marsz w Seryi V str. 305-307).

11. Wigillja ś. Jana Chrzciciela.

Dawniej w Pleszewskim, Koninśkim, (a miejscami i w Kujawach borowych), póki były w użyciu wozy bosc, smarowano drewniane ich osie smołą chowaną w naczyniach (zwanych: smolnica), do czego, jak wiadomo, furmani mieli kiści z końskiego włósia na kawałku kija osadzone. Stare i nieprzydatne już smolnice, wynoszono w wilię ś. Jana poza wieś, gdzie roznieciwszy na polu ogień, kładziono je tam by go wzmocnić, lub téż wprost do wzniesienia go użyć. Przez ogień ten przeskakiwali parobcy a niekiedy i dziewczęta. Dziewkę, która skacząc wpadła w żar ognia, uznawano za ciotę (czarownicę); ta zaś, która szczęśliwie przezeń przeskoczyła, nie była ciotą. — Więc gdy który z stojących tam parobczaków chciał swój lubój dopomódz, to rozniecał mniej-

szy ogień, by przezeń przeskoczyła, gdy zaś chciał której doku-
czyć, to gdy się zabięrała do skoku, większy i szerszy rozkładał
lub dorzucał ogień, by weń wpadła, i wśród śmiechu obecnych,
za ciotę uznaną została. Zwyczaj ten ustał około r. 1800.

12. Ś. Walenty.

W dzień ten, składają w kościele jako ofiarę len (już wy-
tarty) na ołtarzu tego świętego. (Pakosław. Golejewko. Krobia).

13. Ś. Andrzej.

W dzień ten wieczorem, odbywają się i tu jak wszędzie znane
przepowiednie. Topią wtedy ołów lub cynę na łyżkach, potem wle-
wają roztopiony w naczynie napełnione wodą; z nagłego tego prze-
lania, tworzą się na wodzie różne figurki, już to podobne do na-
rzędzi rzemieślniczych (np. młotków, noży, szydeł, hřebli i t. d.),
już do sprzętów (np. stołów, szaf. tronów, ołtarzy i t. d.), już do
uzbrojeń (np. broni różnej, pałaszów, kaszkietów, chorągwi, bę-
bnów i t. d.), już do innych jakichkolwiek przedmiotów. Jeżeli za-
tém z przetopionego ołowiu utworzy się parobkowi na wodzie coś
podobnego do broni, kaszkieta lub pałasza, to wróżą mu na pe-
wno, że będzie żołnierzem; jeżeli się pokażą skrzypki lub trąba,
to będzie on muzykiem i t. d. Dziewczyna, jeżeli sobie uleje mło-
tek lub miech, to pewno pójdzie za kowala lub ślusarza; jeżeli
kramik lub szafę, to pewno za kupca lub stolarza; jeżeli wóz lub
kłós zboża, to za furmana lub rolnika i t. d. — (Sulmierzyce,
z listu w r. 1820 pisanego).

WIENIEC. ¹⁾

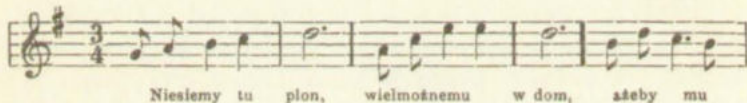
Pępek.

1. Targoszyce (pow. Krotosz. 1871). Po zebraniu wszelkiego gatunku zboża kłosistego, kilka kobiet przynosi do dworu, każda obwiązany wstążką lub taśmą snopeczek (garstkę, równiankę) z zżętego zboża uwity, zwany Pępek. Więc jedna z nich niesie pępek z żyta, druga z pszenicy, trzecia z owsa, czwarta z jęczmienia.

Po ukończeniu żniw, przynoszą w większej gromadzie z muzyką i śpiewem Wieniec z kłosów pszenicy i żyta. Na obręczy spodniej przytwierdzone są (jak zwykle pałakowato) dwie pół-obręcze na krzyż, w nich powtykane jabłka i orzechy, a wszystko suto powiązane wstążkami. Oddają to panu na talerzu, który przyjąwszy wieniec, częstuje żniwiarzy winem i piwem, i dozwala im tańiecznej na dziedzińcu lub w sieni użyć zabawy. (ob. str. 71).

59.

Targoszyce



¹⁾ E. Kierski (w Tygodn. ilustr. Warsz. 1862. Nr 160) mówi: „Zwyczaj ludowe zacieraają się już powoli. Nawet Wieniec, ów patryarchalny niegdyś łącznik pomiędzy dworem i gromadą wiejską, który tak pięknie Krasicki w Panu Podstolim opisał. Najczęściej teraz pan lub pani domu przyjmują zimno ofiarowany sobie wieniec, dając w zamian dwuzłotówkę lub assygnacyę do karczmy na kilkanaście kwart gorzałki. Zmieniają się czasy i obyczaje, nie zawsze jednak na lepsze.“



A bądź-że nam rad,
 bądź nam panie rad.
 Zabij krowę na śniadanie
 wołu na objad.

U naszego jegomości dobry rozsądek,
 wystawił nam beczkę piwa, gorzałki sądek.
 U naszego jegomości nie marł nikt z głodu,
 dał nam wieprza, dał nam skopa, doda i wołu.
 U naszego jegomości koniki brykają,
 a u sąsiedniego pana z głodu zdychają.
 U naszego jegomości wieńce wiją,
 a u sąsiedniego pana wilcy wyją.

2. Pakosław. Golejewko. Konary (pow. Krobski). Latem przed żniwami bywa zabawa w gościńcu, którą powszechnie zowią: kokota bić. Wówczas wsadzą koguta do garnka, i przykrywszy go, postawią w jednym izby kącie; a parobek z zawiązanymi oczyma, uzbrojony cepami lub kijem, podchodzi doń ode drzwi i szuka, by garnek cepami rozbiwszy, stać się zwycięzcą i koguta właścicielem. Gdy się doń zbliża idąc, wszyscy wołają: ciepło, ciepło! — gdy na bok zachodzi: zimno! gdy wreszcie machnąwszy spudłuje: ej grajda! kto zaś trafi, tego królem obwołują i częstują.

W czasie żniw, różne się w polu wesołe dają słyszeć piosenki. Między innymi śpiewają baby:

60.

Kotlin



Wy parobcy żnijcie, jest tu kurka w życie,



jest tu kurka w życie na półrodku zago - na.



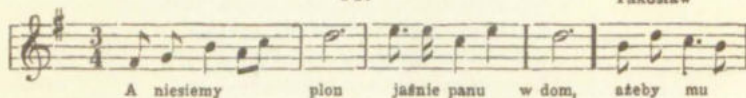
ob. Lud. Ser. IX, str. 211, Nr 67.

2. Jak do niej doźniecicie, — sobie ją weźmiecie
ale niema ogona.
3. Jak przyjdziecie do dom, — przyprawcie jój ogon,
będzie ona jak była —
kuroszka.

Po żniwach oziminy, przynoszą wieniec z niej, śpiewając:

61.

Pakostaw



A niestety plon jaśnie panu w dom, sęby mu



plonowało i sto korcy z mendła dało naszymu pa - nu.

62.

Jaśnie panowie się nie dziwujcie,
że nas tu tak dość (wielu) idzie,
bo my się też nie dziwowali
jak my krzyże (plecy) naginali
na tęgiem życie.

U naszego jaśnie pana drobno groch wschodzi,
czeladź mu się powsposłała (opasła) że ledwie chodzi.
(mel. ob. Nr 55).

Przed pałacem wielka burza,
jasna pani jako róża.
Przed pałacem wielka glinia,
jasna pani jak malinia.
Przed pałacem wiszą grabie,
a nasz Józef dziwki głąbie.
Przed pałacem wisi kosa,
nasz ekonom gdyby osa i t. d.

3. Kotlin (pow. Pleszewski 1870). Przy żniwach, chłop siecze zboże kosą, a kobieta je za nim zabiera, składa na garstki i wiąże. Za przodownikiem, sieką ciągiem fort wszyscy inni kośnicy, jak dzikie gęsi. Gdy zezną żyto, wtedy przodownica to jest ta

co sła za przodownikiem, zrobi z kłosów i kwiatków tego żyta kistkę (snopeczek), zwany pępek. Pępek ten odnosi ona w orszaku wieczorem dziedzicowi, który odebrawszy go i umieściwszy w przedpokoju na szafie do następnego roku, udzieli jej kilka złotych na poczesne. Takież sam pępek robią i po skoszeniu pszenicy i podobnie odnoszą go do dworu; jak niemniej z owsa i z jęczmienia.

Po całkowitem ukończeniu żniw, pan wyprawia żeńcom Wieniec. Wówczas w Sobotę, dwie dziewczki pozostaną od południa w stodole, wijąc tam kistki do pępków dla gromady; w domu zaś dwie drugie wiją dwa wieńce t. j. jedna wije wieniec z wszelkiego zboża wraz z grochem i prosem, a druga mniejszy z laskowych orzechów. Wieniec złożony z dwóch pałaków na krzyż na obrączce (1 łokieć średnicy w świetle) przymocowanych, wygląda jak korona, i ma na wierzchu jabłko, a między kłosami zboża, pazłocie czyli świecidka. Podobny kształt, lubo jest mniejszym, ma i wieniec z orzechów, które wplatają się na krzyż, każdy orzeszek owity w błękitny i czerwony papierek. Wieniec z orzechów kładzie się na talerz, który niesie ta, co go wila dziewczyna. Wieniec zaś większy ze zbóż, kładą na głowę przodownika, na czapkę jego. Tak ubrani, pójdą oboje w gromadzie do dworu w Niedzielę przed wieczorem; przodownik będzie miał po prawej ręce przodownicę, po lewej zaś skrzypka, który niemal nieustannie wesołe zwykł wygrywać melodye.

W Niedzielę zatem zaraz po południu wszyscy żeńcy schodzą się do stodoły. Z jednej strony chłopcy z kobietami swojemi stają parami za sobą, a z drugiej strony parobcy z dziewczkami. Każden chłop, jak i jego kobieta, trzyma po kistce zboża (niby po pępku) w ręku, toż samo i każda dziewczyna z parobkiem. Środkiem między temi dwoma rzędami, lecz w przodku przed stodołą, stawają dwaj chłopaki na koniach, w czerwone ubrani suknie (żupanki), a każdy z nich trzyma chorągiewkę (są to na długiej lancy małe ułańskie chorągiewki z płótnem pół-białem i pół-czerwonem). Za wszystkimi tymi ludźmi, przyszykowany stoi wóz, na którym siedzi dziewczka z basami w ręku; przed tym zaś wozem siedzi gracz (skrzypek) na smyku, (ob. str. 182) na którym umieszczoną jest i beczka, i gra. Wół do smyka zaprzężony, również jest ustrojony w kistki zboża, które ma poprzywiązywane

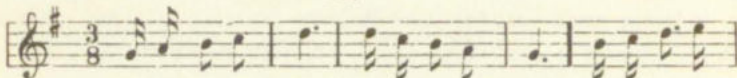
do obu rogów. Tak gracz jak i dziewczka basetlistka, mają na głowie wieniec ze zbóż, lecz tylko w kształcie obrączki, nie zaś korony. Wtedy cała gromada idzie i jedzie do dworu z muzyką (gracz jeden, jak powiedzieliśmy, jedzie na smyku, drugi zaś czasem w towarzystwie klarynecisty, postępuje obok pieszo). Nim przede dwór przybędą, objadą i obejdą dwa razy wkoło trawnika, a za trzecim dopiero staną przed gankiem i śpiewają.

Po prześpiewaniu swych pieśni, wchodzi przodownik ze swoją koroną do izby, zdejmując ją wraz z kapeluszem lub czapką z głowy i z pokornym ukłonem doręcza panu. Dziewka zaś z wieniecem z orzechów, wchodzi do pokoju jęjmości i postawi talerz z tym wieniecem na stole, podsypując poden jeszcze kwartę orzechów.

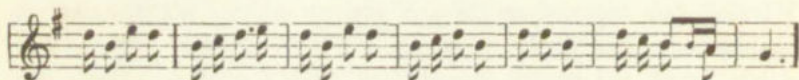
Gdy przychodzą i oddają wieniec, śpiewają:

63.

Kotlin



1. Odnosimy plon jegomości w dom. żeby pięknie
Niechże nam itd.



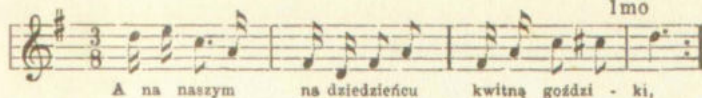
plonowało, po sto korcy z mendla dało naszemu pa-nu panu, naszemu pa - nu.

2. Niechże nam się otwierają, szeroko wrota,
abo nam się uskromiła w polu robota.
A bądźże nam rad jegomość, a bądźże nam rad,
zabij wieprza na śniadanie, wołu na obiad.
Odnosimy plon
jegomości w dom;
żeby pięknie plonowało,
po sto korcy z mendla dało
naszemu panu.
3. Nie dziwuj nam się jegomość, choć nas dość idzie,
bo-ć nam ręce pozmagaly, na tegiem życie.
Nie dziwuj nam się jegomość, choć my się zeszl, i
bo my z pola posprzątali, i potraw zwiezli.
Odnosimy plon i t. d.
4. Woły na łące, maluśka, woły na łące,
a jedzie nasz wielkorządca, to nas potłucze.
Nie bój ma go się, dziewucho, nie bój-ma go się,
weż chusteczkę, ja czapeczkę, ukłoń-ma mu się.
Odnosimy plon i t. d.

64.

Kotlin

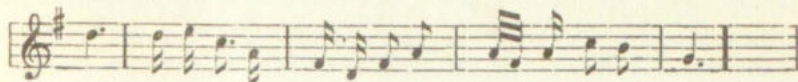
1mo



A na naszym na dziedzieńcu kwitną goździki - ki,



2do



1. A na naszym na dziedzieńcu, kwitną goździki,
a już-ci nasz pan wielmożny, kręci wąsiki.
A na naszym na dziedzieńcu, grabią potrawy,
przejeżdża się nasz ekonom, na klaczy kary (karój).
2. A czyje to te koniki, w stajni zarzały?
A już-ci to tego pana, jedzie z Warszawy.
U naszego jegomości, koniki rżają,
a u pana sąsiedniego, w stajni zdychają.
3. U naszego jegomości, okienka ślankane,
a u pana sąsiedniego, wiechciem zatkane
 4. A czyje to konie były
co jezioro przepłynęły;
przepłynęły we dnie, w nocy.
pasały je czarne oczy.
 5. Przede dworem wielka rosa,
a nasz wudarz (włodarz) żeby osa;
żeby osa, żeby żmija,
co godzina szuka kija.
 6. A za dworem rosną śliwki,
a nasz wudarz bije dziwki;
żeby mu się uwijały,
coby z pola posprzątały.
 7. A u naszej dobrodzijki,
ciecze woda przez trzewiki;
a nie woda to, oliwa,
będzie dla stróża do piwa i t. d.

4. Miłośław i okolica. Tutaj Wieniec bywa z oziminy i przynoszą go po żniwach w Sierpniu. Pępek zaś bywa później, bo z jarzyny; jest to pęczek zbóż i jarzyn różnych, przewiązanych razem wstążeczką, np. parę kłosów jęczmienia, owsa, grochu,

prosa i t. d. (lubo już żyta i pszenicy jarój między niemi niema), i przy złożeniu go ma dopiero miejsce taniec i zabawa. Przyniósłszy wieniec śpiewają pieśń (nuta Nr 58)

W I L K.

1. Miłośław (pow. Wrzesiński 1872). Parobek pierwszy raz idący do kosy, zwany Wilkiem, winien się wyzwolić na kosiarza czyli kośnika. W tym celu prowadzą go uroczyście do karczmy wszyscy inni kosiarze, trzymając kosy do góry wzniesione, machając niemi na wsze strony, i kosą o kosę uderzając. Tu on im się gorzałką wykupić winien, po złożeniu dowodów dojrzałości do tej pracy. Popis ten trwa niekiedy całą godzinę. Dawniej z hałasem, brzękiem i śpiewem przychodzili i do dworu także.

2. Kołaczkowo (pow. Wrzesiński, 1868). Wilk siecze kosą przez całe żniwa. Dopiero przed skończeniem żniw, w Sobotę, ubierają go we wieniec t. j. wsadzają na głowę koronę ze zboża i polnych kwiatów, i jeden z towarzyszy prowadzi trzymając go na powrozie lub powróśle. Wilk po drodze wyskakuje, wydziera się i wykrzykuje: hu, ha! (naśladując głos wilka). Czyni to za nim i cała gromada, brząkając przytém w kosy do taktu, przy odgłosie skrzypiec i basów. Kosy są również umajone wieńcami, i zowią się wówczas graty (może od wyrazu: *Geräth*, sprzęt?). Cała gromada przychodzi wesoło przede dwór, i gdy państwo do nich wyjdą, człowiek prowadzący wilka (zwykle włódarz) przedstawia im go, jako uzdolnionego już robotnika. Otrzymują podarunki, a nadto wódkę i jadło; poczem następuje przede dworem zabawa i tańce, trwające parę godzin. Wilk tańczy zawsze jeszcze na powrozie, którego włódarz puścić niechce, a ztąd wciąż za nim latać (biedz) jest zmuszony. Śpiewają:

65.

A pod borem, a pod lasem — wilczysko wywija,
nie puszczaćcie, a trzymajcie — tę leśną bestyją!

hu, ha! — hu, ha!

Idą potem na folwark, i tam, wśród różnych krotochwil, bawią się jeszcze do samego rana. — (Ob. *Lud.* Ser. III, str. 237. — Ser. IX, str. 163).

OB R Z E ǲ Y.



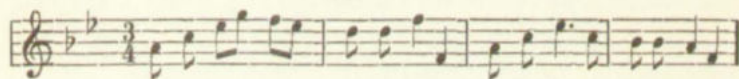
URODZINY.

Chrzest.

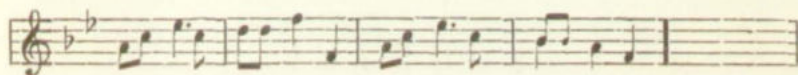
1. Sieroszewice (pow. Odolanowski). Uradowany ojciec, idzie sam do tych ludzi, których sobie już z żoną uradzili zaprosić, i prosi ich w kómotry, w te słowa najczęściej (gdy ma np. córkę): „Prosiłbym was, je-libyście mi nie usłużyli i nie zanieśli mojej dziewczki do kościoła. Moja kobita i ja radbym was mieć kómotrami; nie odmawiajcie nom!“ — „Dobrze, sąsiedzie, usługę wom.“

Po dopełnionym w kościele Sakramencie, sproszą wszystkich z którymi się kochają do domu, i przy obficie zastawionym stole, bawią się późno w noc. Na drugi dzień są poprawiny, przy czém śpiewają:

66.



Jak się kuma z kumą zejdzie, kwaterką się nie obejdzie.



1. Jak się kuma z kumą zejdzie,
kwaterką się nie obejdzie.
Nie kwaterką, ani dwiema,
a będziesz ty kumoś w doma.
2. Napijma się wej kumecku,
bo nimamy nic w cubecku.

Jak się téż baby popiły,
o mężów się wej cwarzyły.

3. Jedna drugiej wymawiała:
tyś się do mojego śmiała.
A ta znowu téj mówiła:
po coś do mojego piła?
4. Nie frasuj-ze się kumecka,
jesce wódki cała becka.
Zaczém beckę wypijema,
to się kumo przeprosima.

(Obacz: *Lud.* Serya VI, str. 181).

2. Pakosław (pow. Krobski). Proszeni na kumotra i kumoszkę sąsiedzi lub znajomi, niosą dziecko w poduszce do kościoła. Po chrzcie, wraz z gośćmi, obchodzą po jednemu ołtarz dając do skarbony pieniądz na ochfiarę, poczem każdy z obecnych wtyka także pieniądz jaki w poduszkę, poczynając od matki chrzestnej, która wsunie lub zawiąże w jój róg talara. Po chrzcie idą do rodziców dziecka na poczesne.

3. Baranów. Jawór (pow. Ostrzeszowski. Z szematów). Przy porodach, używano dawniej miejscowej Mądrój (którą w r. 1850, była stara Łuczkowa). Niechęć ku urzędowej akuszerce dotąd nie zupełnie jeszcze wygasła. Najpowszechniejszemi imionami chrzestnemi są: Jan, Franciszek, Stanisław, Kaźmierz, Wojciech, Marya, Bronisława, Agnieszka i t. d. Od rodziców chrzestnych otrzymuje dziecię wiązarek, podarunek nieco większy piętęny, na znak obfitości w późniejszym życiu. Na chrzcinach, po jedzeniu, składają się goście na akuszerkę. Piją nieraz przez całą noc.

P O G R Z E B.

1. Pakosław. Golejewko (pow. Krobski). Ciało nieboszczyka jest ubrane w koszulę, na którą kładą długą do kostek koszulę śmiertelną zwaną kitel, kiciel, ściaganą jeno u szyji (nie

zaś zeszytą tasiemką czarną, i przepasaną w pasie czarnym sznurkiem lub taśmą (u młodych ludzi nieżonatych i dzieci, zieloną tasiemką). Na nogi przywdziewają skarpetki lub pończochy białe, bez trzewików i butów. Kładąc do trumny, dają w rękę książkę do nabożeństwa otwartą na modlitwie za umarłych. Zaraz po śmierci, przykrywają nieboszczyka prześcieradłem na którym leżał, i pod którym zostaje (po umyciu i ubraniu go) aż do trzeciego dnia.

Trumnę zamkniętą z ciałem starszej osoby niosą do grobu gospodarze, przyjaciele; ciało dziewczki niosą parobcy, ciało parobka dziewczki. Wynosząc trumnę z domu na marach czarném pokrytych sukniem, obchodzą wkoło podwórze i przystawają przed stajnią, oborą i chlewem. Wtedy przy każdym przystanku, jeden z tragarzy trzy razy stuknie trumną o mury, mówiąc: „Wasz pan was żegna bydełko, nie smućcie się, nie zamorzycie się, bo będzie inny,“ — gdy drugi, wszedłszy do obory, chlewa i t. d. trzy razy znów poruszy i stuknie tam korytem, na znak, że bydło zrozumiało i w odpowiedzi żegna wzajem swego opiekuna. Toż samo przy ulach: „nie smućcie się, pszczołki, pan was pożegnał.“ — Wnoszą potem trumnę z ciałem do kościoła, i światłem ją obstawiają na katafalku czarném pokrytym sukniem jeżeli nieboszczyk był starym, a czerwoniem gdy był młodym.

Idąc na cmentarz, stawają przy figurze i klęcząc odśpiewują pieśń. Czasami bywa i przemowa którego z obecnych gospodarzy. Pieśnią zwykłą jest następująca:

67.

1. Najświętsza Panna Maryja,
Tyś śliczniejsza niż lelija.
Ślicznaś, śliczna, jak kwiat róży,
bo Tobie cały świat służy.
2. Służą Tobie Aniołowie,
Święcia i Apostołowie;
dziwują się Twój śliczności,
Twój urodzie, spaniałości.
3. Samo się słońce dziwuje,
swój jasności ustępuje,
boś Ty Panną nad pannami,
klejnot nieoszacowany.
4. Boś nam dobrze wojowała,
smoka-ś nóżkami zdeptała.

- Podępcz-że nam Panno tego,
nieprzyjaciela każdego
5. I tych co cię poniżają,
w Tobie ufności nie mają.
My zaś w Tobie ufność mamy,
Twój się łasce polecamy.
6. Uproś Panno, pokój, zgodę,
a duszom w czyście ochłodę.
Wieczny pokój daj im Panie,
i w niebie odpoczywanie.

Wracając, wstępują do gościńca, gdzie gospodarz gościom znowu wyprawia tak zwany pogrzeb t. j. każe dać chleba, piwa i wódki. ¹⁾

Człowiek konający, gdy łyka ducha (połyka dech), wtedy rachuje się z Bogiem; napróżno się natenczas do niego komukolwiek odzywać, ogłuchnie on i ziemskiego już nieusłyszysz głosu. Po śmierci, dusza wyszedłszy ustami, nie zaraz opuszcza ciało, ale towarzyszy mu do grobu i ulatuje dopiero, gdy ksiądz zaintonuje: Requiescat. Do grobu, gdy ksiądz pokropi ciało święconą wodą i wrzuci garść ziemi, rzuca i każdy obecny (prócz bliskich krewnych) po szczypcie ziemi.

W rocznicę śmierci gospodarza lub kogoś z jego rodziny, pozostali, oprócz odprawienia nabożeństwa żałobnego (żało-mszy) za jego duszę, sprowadzają do domu dziadów żebrzących i dziadówki, różne sieroty, kaleki i t. p. i ugaszczają ich, dając tak zwane Boże-obiady, z kilku dań ciepłego jadła złożone. Żałoby nie noszą; tylko się niewiasty niekiedy w białe płachty na pogrzeb idąc poprzykrywają, zarzucając takowe na głowę.

2. Kotlin (pow. Pleszewski). Gdy umrze gospodarz żonaty, ubierają go w koszulę nową lub zupełnie jeszcze dobrą (bez dziur i łat) i płócienne białe spodnie. Na to oblekają długą po kostki koszulę śmiertelną z lnianego płótna uszytą zwaną żgło, i tę przewiązują w pasie taśmą lub pasem zielonym; takąż zieloną ta-

¹⁾ W Słupi pod Rawiczem, gdy młodzieniec lub dziewczka umrze, rodzice ich w kilka dni potem, wyprawiając stypę, proszą sąsiadów, jakoby (jak się wyrażają) na wesele nieboszczyka. — Wiadomo, że dziewczkę i parobka chowają w stroju weselnym (a głównie we wieńcach), na który dopiero przywdziany jest kitel.

śmą przewiązują żgło także (i to dość ściśle) u szyji, jak i u tali (mankietów). Pokrycie na głowę, rodzaj szlafmycy czy duchenki, równie jak i skarpetki na nogi, z tegoż samego co i żgło wykrawa się płótna; duchenka przepasana jest zieloną wstęgą. Wymienione tu szaty stanowią całkowite zmarłego ubranie. Jest ono także same i dla bezżennych jako i dzieci, z tą tylko różnicą, że ci pas, taśmy i wstęgi mają czerwonej barwy. Podobne żgło szyje się i dla kobiet, które pod niem mają koszulę i fartuch płócienny, a na głowie chustkę w zawój obwiązaną z tegoż samego co żgło płótna, równie jak i pończochy. Niewiasty mają zielone, dziewczki zaś czerwone przepaski i wstążki, a nadto te ostatnie na głowie wianeczek.

Na pogrzebie bywają niekiedy mowy starszych gospodarzy. Oto jedna z takowych mów, miana przy wyprowadzeniu ciała z domu (przez gospodarza który jednak użył już, jak to widoczne, polszczyzny książkowej szkolnej):

„Wstąpiliśmy w ten dom, odwiedzić ciało martwe, przez (bez) ducha zostające, świętej pamięci N.N. Zarazem wyprowadzić je z domu doczesnego i zaprowadzić do domu inkszego, do mogiły grobowej, do której każde ciało przygotowane jest. Jak-że chlubnie a spokojnie przeżył ten tu oto świeżo zmarły około lat (np. 50) na tym świecie; potem przyszła śmierć okropna (okrutna) i z tego świata go zgładziła, bo ta śmierć jest grzechu pierworodnego karą. Wszyscy prawowierni chrześcijanie tu będąci, podnieście tedy oczy swoje (wasze) i spojrzycie na to ciało mizerne, martwe i wyschłe, przez ducha zostające. I ty tu się (znajdująca) kochana żono jego, podnieś oczy swoje (twoje), spojrzysz ostatni raz na to mizerne ciało twojego męża, z którym'eś dotychczas żyła tak pięknie i bogobojnie, bo więcj już razy nie będziesz miała tego szczęścia z nim się widzieć. Spojrzysz, bo jak każą zawrzć (zamknąć) to wieko, będziesz tylko duszę jego jeszcze miała przed oczyma. Ale dusza nasza jest to obraz Boski, bo na obraz Boski stworzona. Chociaż téz i często to bywa, że ludzie gorszą się, i miększą, i psują na duszy swojej, i ten obraz Boski zawiera się miłością rzeczy i spraw ziemskich. Na przykład: człowiek gniewliwy wyraża na sobie niedźwiedzia, człowiek pyszny wyraża lwa, człowiek nieczysty wyraża wieprza w błocie leżącego. Dobrze powiedział święty Paweł, że niemamy tu życia ani domu do miesz-

kania. Boć sami przyjaciele to ciało rugować będą. O, co za materyja tego sądu będzie! — słuchaj Boga sędziego do ciebie mówiącego. O, co za płacz i zgrzytanie zębów nastąpi! — natenczas, kiedy nas Najwyższy Sędzia sądzić zasiędzie, i otworzy rejestra grzechów naszych na tym świecie popełnionych. Lecz ta dusza ś. p. N. N. użebrała to szczęście u tego Najwyższego Boga, że (z)ostała opatrzona Sakramentami świętymi na onę drogę wieczną. Nakoniec, radaby się z nami wszystkiemi pojednała, ale język kołem stanął i mówić nic nie może, — tylko ja się odzywam w jego miejscu do was. Dziękuję wam wszystkim zgromadzonym za wasze kroki, których nie żałujecie, aby z domu ludzkiego do kościoła Bożego ciało to doprowadzić, a z kościoła Bożego do mogiły grobowej. Dziękuję ci ziemio święta któraś go nosiła; dziękuję ci słońce święte któreś go ogrzewało; dziękuję ci woda święta, któraś mu ducha w pragnieniu wskrzeszała (krzesiła, krzepiła). Po ostatni raz dziękuję ci najukochańsza żono, za twoje wszystkie trudy i mozoły, któreś ponosiła przez cały ciąg jego życia, tak za jego zdrowia, jak i za choroby. I wam, pozostałe dzieci, bracia i siostry, za wasze łzy dziękuję, któremiście skrapiali tę ziemię przy jego śmiertelném łożu, w ostateczną godzinę. Naostatek dziękuję i wam, wszystkim zgromadzonym za wasze tu przybycie. Dziękuję — i proszę was zarazem, prawowierni chrześcijanie i dobrego serca, że nietylko dziś wnośmy (abyśmy zawsze wnosili) modły za duszę zmarłą, abyśmy jęj wyjednać mogli królestwo niebieskie, czego sobie i wam wszystkim życzę, w imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen“

Gdy przystaną i klęką przy Bożej-męce (krzyżu) mówi orator:

„Stanąwszy ja na tém miejscu, na które się zamierzyły kroki wasze, i wyprowadziwszy z wami to ciało martwe, przez ducha zostające, świętej pamięci N. N. do mogiły grobowej, która się już otworzyła i do której to ciało przygotowane jest, mówię. Bo oto tego dnia, téj godziny, tego momentu, odstępuje od nas ta dusza ś. p. N. N. w tak daleką a nieznaną krajinę. Odstępuje, nie zabierając z sobą nic swego na onę drogę wieczną, tylko to okrycie wycieńczonego ciała, i tę tromnę, która stoi w obliczu Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego i przed oczyma naszymi. Lecz zabrała téż z sobą Sakrament święty pokuty na onę drogę wieczną i po-

rzuciła wszelkie trudy i mozoły, a nas zostawiła na tym padole płaczu i nędzy. Albowiem Józef święty przeżywszy tu na tym świecie sto lat wieku swego, potem został pochowany w ziemi Kananejskiej. Także też i tenże świeżo zmarły, przeżywszy tu na tym świecie (np. 50 lat), potem przysła śmierć okropna (okrutna) i zgładziła go z tego świata, co i nas to wszystkich czeka. Lubo (chciałby przemówić ale nie może) teraz do ciebie, kochana żono, pozostałe dzieci, bracia i siostry, i wszyscy przyjaciele, boć już usta zamknięte zostały, język kołem stanął, oczy się popękały, i żyły się wyciągły. Tylko ja się odzywam w jego miejscu, do was, kochani somsiedzi i somsiadki, co jeźliby się tu zaraz który taki znajdował, któryby miał jaką zawziętkę na tego świeżo zmarłego, proszę wystąpić. Otóż ja cię przeproszę, człowieku zatwardziały, upadnę ci choć do dziesiątego razu do nóg za tego świeżo zmarłego. Wspomnij sobie tylko, mizerny człowiecze, gdy Pan Bóg ludzi nauczał na górze Synai, napominał ich: jeżeli nie odpuścicie ludziom występków ich, i Ojciec Niebieski nie odpuści wam grzechów waszych. Skarbmy sobie skarby Niebieskie, których ani mól, ani rdza nie psuje, ani złodzieje nie ukradną, a pamiętajmy, że nie każdy ten który mówi: Panie, Panie! wnijdzie do Królestwa Niebieskiego, ale tylko ten, który czyni wolą Ojca mego który jest w Niebiesiach. Także i my tego nie mamy wiedzieć, gdzie Pan Bóg tę duszę tego świeżo zmarłego obrócić może. Bo jeżeli do czyszcza, to wołać tam ona będzie: zmiłujcie się! zmiłujcie się! przynajmniej wy, moi przyjaciele, bo mnie ręka Boska srodze dotyka. — A wy, możecie ją wybawić, bylebyście ją chcieli wybawić, przez danie szczerój jałmużny, przez szczerę się modlenie; bo gdy dajesz jałmużnę, (to) niech lewa ręka niewie, co prawa twoja daje, — a jeżeli się modlisz, módl się szczerze. Boć zaprawdę, powiadam wam wierni chrześcijanie, że już się z tym zmarłym nie zobaczymy, chyba już na sąd Boski staniemy, co i tam będziemy rozłączeni podług zasług naszych. Bo gdy nas Bóg osądzi, to potem zawoła: pójdźcie wybrani i dobrze zasłużeni, a osiągniecie Królestwo Niebieskie, a wy zaś źle zasłużeni idźcie na męki, które cierpieć będziecie na wieki wieków, — Amen.

3. Pudliszki. Rokossowo (pow. Krobski, — z szematów). Przy wyprowadzeniu ciał, zawsze jest jeden chłopski kaznodzieja, który przy pierwszej figurze za wsią prawi mowę, i żąda imieniem zmarłego, aby mu darowano urazy.

4. W liście z Ostrzeszowskiego pisanym przed kilkunastu laty, taki znalazłem ustęp: „Jak starożytni oznaczali znakami domy, gdzie świeżo umarli leżeli, uważając domy owe jako nieczyste, tak i Polacy dawni (przynajmniej ślady jeszcze pozostały w niektórych okolicach) domy umarłych czarnym poobijali suknem, a na nie obraz wystawujący męki czyścowe oraz żebrzących tam miłosierdzia, przypinali, aby przez to przechodzących (przechodniów) do modłów za umarłego nakłonić, by dusza jego oczyszczona (t. j. z czyścowego wyzwolona ognia), jak najrychlej wzbiła się do niebios.“

5. Baranów (pow. Ostrzeszowski, — z szematów). Przy pogrzebie dziecka, wynoszący go z domu rodziców, dziękują rodzicom w imieniu zmarłego za opiekę: „Bóg wam zapłać!“ — Dorosłego trupa noszą na marach, a po uczcie czyli poczęstowaniu pogrzebowém odmawiają uczestnicy: Zdrowaś Maryja.

6. Jawór (pow. Ostrzeszowski, — z szematów). Przy pogrzebach, idą wszyscy do gościńca; tam jedzą, piją i ubogich częstują.

7. Krążków (pow. Ostrzeszow. — z szem.). Po pogrzebach piją zwykle w karczmie aż do wieczora, co nazywają Skórką (chleba?) którą krewni zmarłego wyprawiają.

8. Ligota (pow. Ostrzeszow. — z szem.). Przy pogrzebach dają ubogim chleb i wódkę, racząc się w karczmie.

9. Pruślin. Wturek (pow. Odolanowski, — z szem.). Przy pogrzebach oracyje żałobne przy figurach Zbawiciela.

10. Kolnice. Kolniczki. Łaskawy (pow. Pleszewski — z szemat.). Bywają także oracyje przy pogrzebach; a jest do nich już uprzywilejowany mówca, który w pochodzie przy każdej figurze Zbawiciela lub Świętego, przemawia do pozostałych, do płaczu ich pobudzając. Nieboszczyk więc żegna się (przez jego usta) z drogą którądy chodził, z drzewami, na które patrzył, łąkami gdzie pasał, pagórkami, dolinami, rzeką, stawem i t. d.

W E S E L E.

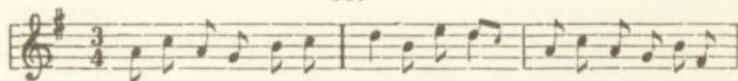
Wesele

I.

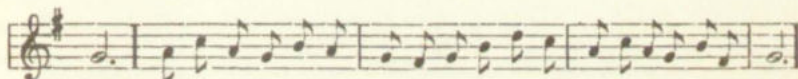
Od Rawicza (Pakostaw. Golejewko).
(pow. Krobaki, 1875).

Chcący się żenić chłopak (parobek), który już wywedział się wprzódy czy dziewczkę dostanie, idzie we Czwartek wieczorem, zrobić u swojej przyszłej żrędziny, śrędziny razem ze starszym chłopem żeniatym.

68.



Daćcie mi ją nie dać - cie matulu, daćcie mi ją nie dać-



cie. Pójdę ja do pana, padnę na kolana, cóż wy ze mną wskórać-cie.

Gdy przyjdą na śrędziny, gdzie już przygotowane są do posiłku jagły, kawa i placki, i wszyscy domowi siedzą przy stole, wtedy chłop mówiec przedstawia parobka i powitawszy obecnych, mówi do jej rodziców, że przyprowadził z sobą z dalekich stron kupca, a parobek kłania się rodzicom jej do nóg i całuje ich w rękę. Rodzice proszą obudwii zasiąść z niemi do stołu i jeść, i przypijając do nich podają im wódkę i winio. Umawiają się wtenczas o porządek wesela, i o ludzi t. j. wiele par ludzi (czy dwie, trzy, aż do ośmiu i dziewięciu par družbiących osób) ma im być do pomocy. Obrani są: družba (chłopak samotny t. j. nieżonaty), pół-družby i chłopacy (družbowie młodszy); chłopakom przydają się zaraz do pary potrzebne im dziewczuchy,

dziówki (swachny) a do boku panny-młodej druchnę i niewia-
stę (kobietę żonatą). Po téj umowie, po zjedzeniu wieszery i
pogawędce, wracają do domu.

W Sobotę idzie ów mowiec wraz z młodém-państwem do
księdza. Młodzi przyszli tu na katajuz (katechizm) i dają na
zapowiedzi, a niekiedy udają się jeszcze i na mszę zakupną do
kościola.

Po tygodniu, idą prosić ludzi na wesele, chodząc od świtu
w Niedzielę, a jeżeli drogę mają bliską, od południa (po nabo-
żeństwie); gdyż ślub dla bogatszych odbywa się w Poniedziałek
po mszy przez nich zakupnej. Zaprosin tych dopełnia młody-pan
z młodą. Ci wchodząc oboje do chałupy, obejmują gospodarza i
gospodynię za nogi i proszą ich bez szumnój oracyi, a jedynie
krótkimi i serdecznemi słowy na wesele. Sprosiwszy wszystkie
potrzebne im pary, idą do jój matki, zkąd pan-młody po wiesz-
rzy wraca do swego domu.

Dawniej zapraszał družba konno jadąc do każdego gospo-
darza, i długą prawił przy tém oracyę, (i dziś jeszcze prawi ją
w pobliskiej Dłoni i Skoraszewicach) w tych słowach:

Najmilejszy panie ojcze! najmilejsza pani matko

Są my tu zesłani

najprzód od Boga Ojca i Matki najświętszój,

od pana ojca i od pani matki,

od pana-młodego i od panny-młodej.

A my wam tu wieszujemy szczęścia dobrego i błogosławieństwa świętego

za intencyją Ducha przenaświętszego

sąmy powołani do Sakramentu świętego, to jest małżeńskiego.

Nie są my tutejsi obywatele lub innych krajów,

z naturą tego świata rządzących się,

coby się inakszój chcieli rządzić

kiej prawo przyzwoite,

które prawo przyzwoite nie czyni rozeznania.

Ubolewałoby serce człowieka, gdyby od wszystkich opuszczone,

samemu Bogu posłubili ofiarę,

zabierając się nie do żadnej bałwochwalnice(y)

tylko do Boskiej świątnice(y).

N. (n. p. Jan) pan-młody i N. (n. p. Anna) panna-młoda

stanęli w nieomylnym boskim terminie,

upraszając Was przez osoby nasze,

abyście z afektu chrześciańskiego,

ten akt weselny bytnością swoją przyozdobić łaskawie mogli.

Upraszamy na dzień niedzielniejszy
na godzinę N. (n. p. 9tą) i mszą świętą,
na którą może Bóg nam się zgromadzić dopomoże,
co daj Boże!

Boć za które to usługi Wasze,
to młode-państwo obligacją ponosić będzie,
dobroć-czynność zawdzięczać będzie,
póki żyć nie poprzestanie.

Wybaczcie nam, czegośmy Wam nie dopowiedzieli,
bośmy w takich szkołach nie bywali,
gdzieby nas dyscyplinami smagali,
aleśmy w takich szkołach bywali,
co na nas: k'sobie, od'sieb, — wołali,
a czegośmy nie zrozumieli,
to nam boki kozicami obkładali.

Po drugim tygodniu i trzeciej zapowiedzi, następuje wesele. Ubiór weselników jest dość okazały. Drużba ma na odświętnej sukmanie ręcznik biały przez lewe ramię przewieszony do prawego boku, a na nim są popięte pętle, pęple (wstążki w karby lub kokardki) czerwone, białe, niebieskie i t. p. a obok tego i biała chustka na prawym wisi boku. Pół-drużby ma tylko wiszącą u boku chustkę czerwoną i przypiętą na piersiach czerwoną wstążkę. U czapek i kapturów (czapek z baranym kożuszkim) mają wszyscy wieńce (wińce) ze wstążek, robionych kwiatków, po-złotka (pazutka) kupione w Rawiczu; główne barwy wstążek są: jasna (błękitna), czerwona i biała (w czerwone kwiatki lub kropki). Młoda-panna ma na głowie wieniec z merty albo rozmeryniu czyli koronę naokoło głowy wąsko opasaną, do której z tyłu przypięte wstążki zielone spływają na plecy; warkocze zaś podniesione i do włosów przypięte. Druchny zaś mają u kapek kwiatki (rozmaryn, myrtę) a wstążki jasne i czerwone. Każda dziewczucha daje swojemu chłopakowi i przypina zawsze wieniec w który jest ustrojony.

W dzień ślubu rano, drużba idzie do domu rodziców młodego-pana, i tegoż po stósowném napomnieniu i przeproszeniu rodziców, prowadzi wraz z chłopakami jego do rodziców młodój.

Gdy się wszyscy sproszeni zejdą (t. j. biedni pozbiegają się w Niedzielę, a bogatsi w Poniedziałek) rano do weselnego domu (którym jest dom rodziców panny-młodój), wtedy się szykują by pójść lub (co częściej) pojechać do ślubu. Na stole jest

kołacz (placek) i kawa, a kucharka gościom to roznosi.¹⁾ Młody-pan z młodą całuje i kłania się rodzicom i przeprasza ich, a družba ustawi wszystkich w izbie, tak aby rodzice i starsi stali po prawej jego ręce a młodzież po lewej, potem stojąc sam pode drzwiami izby lub komory i zwracając się wzrokiem ku obrazom (świętych) w izbie zawieszonych, taką prawi oracyę (znaną i w Skoraszewicach):

Panowie ojcowie i wy panie matki, postaćcie po prawicy,
wy zaś panowie młodzi, bracia i siostry, postaćcie po lewicy.

Poprzestańcie swojej rozmowy,
posłuchajcie mojej mowy.

Witam Cię mój Jezu, zgromadzony w Trójcy przenaświętszj!

Witam Ciebie matko mistyczna, w piękności miesiąca stojąca!

Witam Was wszystkich Świętych w okręgu nieba Bogu assystujących!

Witam całą kompaniją weselnego przyozdobienia,

Witam kontrak(t) małżeński,

ażebym kontrak małżeński prezentował.

Witam, lecz proszę (o cichość),

gdyż (inaczj) imieniem, każdego wyznać (wymienić) muszę.

Imieniem państwa-młodego,

kontraktem małżeńskim zobowiązanego,

boć z powołania do Sakramentu świętego, to jest małżeńskiego.

Przy tym zaś akcie weselnym,

panowie ojcowie i wy panie matki, bracia i siostry,
czyli mi się godzi, w zapisie świętym was spytać,
w którym to kościele świętym odprawiać się będzie,
czyli świadczyć czyli służyć będziecie?

Panie ojce wesełny! pani matko ochotna!

daliście dzieciom swoim błogosławieństwo!

dajcież téż państwu młodemu,

boć to jest z pierwszych rodziców naszych,

z strony Adama kontraktu miłości,

z strony zaś Ewy kontraktu uczciwości.

Niedosyć mówię:

pani matko wesełna, i wy ochotni ojce,
oddajcie (im) kontrak małżeński Adama i Ewy.

Także ty panie-młody, i ty panno-młoda,

upadnijcie rodzicom swoim nisko do nówek;

¹⁾ Na wesele pieką kołaczce. Są to podłużne bochny z pszenicznej pieczony mąki, wysokie na 2 cale, z rodzenkami; mają z wierzchu posypkę z mąki, masła i faryni (drobnego cukru) urobioną. Jest ich kilka, i daje się je z kawą lub jako przekąska.

podziękujcie im za odebrane wychowanie wasze,
za odebrane uczciwości wasze,
także dajcie wszystkim gościom zgromadzonym niski ukłon,
za którym ja przepraszam imieniem państwa-młodego.

Przez Bóg, przez Matkę Bożą,
przez Syna Bożego, przez wszystkich Świętych
odpuście im.

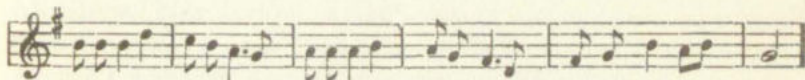
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Potém matka pokropi gości święconą wodą i wszyscy wychodzą na podwórze, gdzie wążą na wozy, a z nimi i družba także (który dawniej, jak i młodzież męzka, jeździł konno). Do wsiadania śpiewają:

69.



Oj siadaj siadaj moje kocha - nie,
nie nie po - może płkanie two - je,

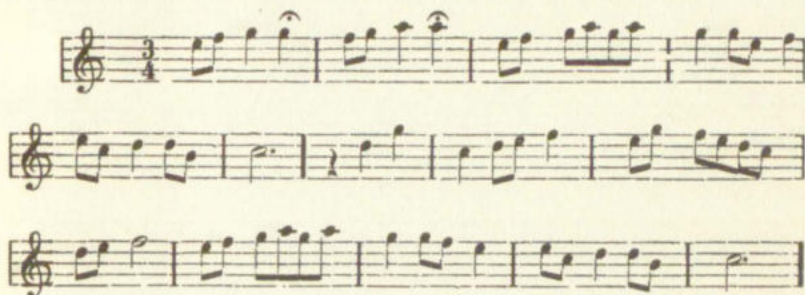


nie nie nada, nie pomoże, już koniki stoją w wozie pozaprzęga - ne.

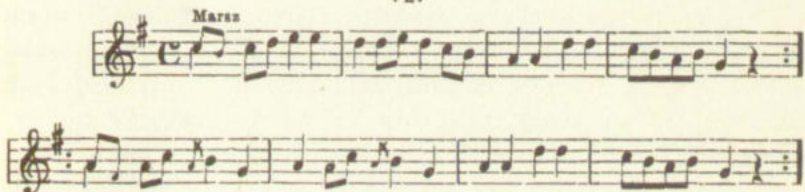
2. A nie będę ja jesece siadała
a jesece z matką nie pożegnała.
Bóg wam zapłać moja matko,
żeście mnie chowali gładko,
już nie będziecie.
3. Oj siadaj, siadaj moje kochanie i t. d
4. A nie będę ja jesece siadała,
to z mojim ojcem nie pożegnała.
Bóg wam zapłać o mój ojrze,
żeście mnie chowali ojstrze,
już nie będziecie.
5. Oj siadaj, siadaj moje kochanie i t. d.
6. A nie będę ja jesece siadała,
z mojemi krowami nie pożegnała.
Bóg wam zapłać moje krowy,
com znosiła z pola trawy,
już mnie nie będzie.
7. Oj siadaj, siadaj moje kochanie i t. d.
8. A nie będę i t. d.
Bóg wam zapłać moje woły,
com znosiła dla was trawy,
już mnie nie będzie.

2. W ogródeczku była 4. Mam-ci ja nadzieję
trzy wianeczki wiła. w tém mojm kochaniu,
Jeden sobie, drugi tobie że mi wianek, ten wianyszek
trzeci powiesiła. przed ołtarzem stanie.
3. A moja matulu, 5. Niespadnie mi w domu,
nie róbcie mi tego, ani na ulicy,
boście pili i jadali ino w kościele, w kościółku
za pieniążki jego. przy jarzącej świecy.

71.



72.

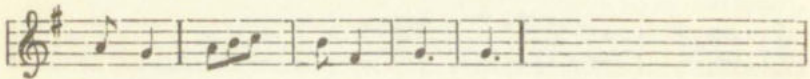
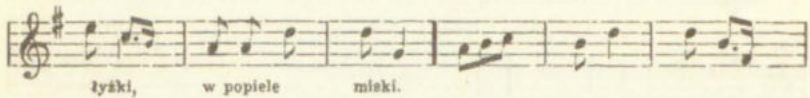


Przyjadą przed kościół i wszedłszy w porządku według wskazan drużby, idią wszyscy przed ołtarz i zdaleka kłękają. Po nabożeństwie drużba idzie naprzód, a za nim postępuje młody-pan i młoda-panna, za niemi druchna, niewiasta i inni; przy ołtarzu wskazuje im drużba miejsce gdzie stać mają i usuwa się. Przy

*) Jeszcze w r. 1850 doniesiono mi, że: „w Krobskiem (pod Krobią Gostyniem, w Pępowie i t. d.) biorą ślub z wianeczkami, a bez pierścionków. Wianeczki z rozmarynu wielkości talara. Wianeczki te benedykują się tak, jakby pierścionki, i kładzie je ksiądz na głowę według rytuału Piotrkowskiego (serta zwane); chowają je sobie potem na pamiątkę w domu.

ślubie, ksiądz podane pierścionki kładzie im na palce (gdy dawniej, i to jeszcze przed kilku laty, kładł im małe rozmarynowe wianeczki na głowę¹⁾). Odszedłszy od ołtarza, wychodzą znów pod komendą drużby i wsiadają na wozy wraz z muzykantami (którzy podtenczas przynieśli swe instrumenta zostawione w gościńcu) i wracają przy śpiewach i graniu do domu.

78.



Wśród drogi odbiera od woźnicy biczyśko naprzód drużba i niby je łamie, ale oddaje w całości wszystkim po kolei na wozie niewiastom, które również udają jakoby je łamały, lecz odebrawszy na ostatku, łamie je dopiero panna-młoda. Wszyscy jednak składają się po kilka trojczków dla woźnicy i takowe mu wypłacają.

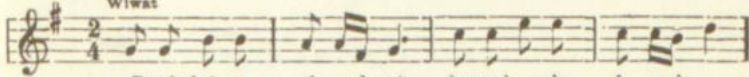
Niedaleko domu (jój matki), zlezie z woza drużba i półdrużby, i lecą najprzód do domu. Tu biorą cepy, kądziel, wręciono, przęślicę, krążek, bochenek chleba i nóż. Z rzeczami temi przybiegają napowrót do wozów, i oddając cepy młodemu i wszystkie inne rzeczy młodój, każą mu młócić a jój praść. Czynią to oboje, lecz gdy przyjadą na podwórko, młody épi (odrzuca) swe cepy, ona zaś oddaje kądziel i należące do niój narządka do izby a chleb rozdziela między dzieci wiejskie, które przyszły z ciekawości przypatrywać się weselu, a które młody później częstuje wódką¹⁾.

¹⁾ W Skoroszewicach przy powrocie z kościoła, podaje drużba na drodze młodój-pannie kądziel; ta uprządziłszy nic, rzuca kądziel na ziemię.

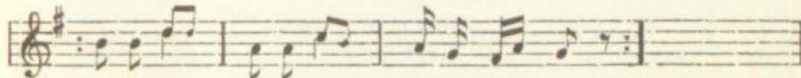
Wszedłszy do domu, zastają tu już nagotowane i ustawione na stole jadalno. Jedzą więc jagły, kwaśnie czyli kwaśne z flaków (z pucków czyli drobków wieprzowych lub z braki t. j. z owiec wybrakowanych). Prócz tego jest na stole do użycia: kołacz, chleb, wódka, wino, masło i sér. Tańczą aż do wieczora, przyspiewując i przytupując.

74.

Wiwat



Przyjechał po - de drwota deszczek pada i pada,
(wrota)



przyjechał mój miły i nie gada.


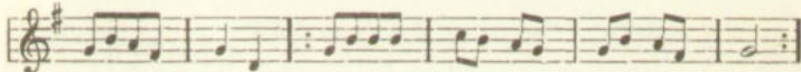
2. I musiał się wrócić,
i musiał się wrócić,
bo miał suknię pożyczaną,
i cudzy śpic (koronkową chustkę).

3. Wyjeżdżajże z podwórza,
z podwórza mojego,
a bo ja się spodziewam
ładniejszego.

Gdy chłopak zakupi taniec, do dziewczuchy zaśpiewa i do niej przypija a óna do graczy, wtedy tańczy on do przodku, gdy wszyscy inni suną za nim.

75.

Do przodku, szybki

Wieczorem około 9—10 godz. bywa objad. Są dwa stoły; przy jednym siedzą osobnie dziewczki i chłopaki; młodzi-państwo

Młodemu-panu zaś podaje cepy, który niemi tedy-owędy uderzając w ziemię, nareszcie także albo porzuca, albo je też zabiera z sobą do domu weselnego. Przed domem podają młodej-pannie bochenek chleba, który ona krając na kawałki, rozdaje ubogim.

oboje śród dziewczek w kącie, — on przy niéj. Przy drugim stole żeniaci mężczyźni i kobiety. Zwykle troje ludzi z jednéj jada miski (u uboższych). Družba i druchna roznoszą gościom potrawy. Objad składa się pospolicie z następujących potraw: czarna polewka lub rosół z rurą albo barszcz, miszo (mięso) wieprzowe i bydłęce, kluski pieczone (młyńskie), kapusta, groch, jagły, brukiew, ryż¹⁾. (mel. Nr 70).

76.

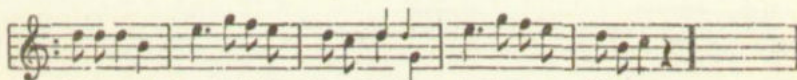
A na moję carnéj roli
groch będzie, da będzie,
groch będzie, da będzie,
groch będzie;
i z jednego mego strącka
będzie pełna rącka,
będzie pełna rącka
i zbędzie.

Do objadu przygrywa muzyka, która wraz z družbą jeść będzie późniéj, lubo napitek dostaje jéj się i w czasie grania. Przy stole, jak i ze strony družby, pełno żartów i dowcipkowania. Po objedzie, gdy wszyscy wstaną i gospodarzowi podziękują, gracze wygrają dobranoc, gdy niewiasty do tego przyśpiewują, znaną pieśń nabożną (ob. ks. Mioduszewski: Śpiewnik kościelny, Kraków 1838, str. 100):

77.



A dobranoc głowo święta Jezusa mo - jego
oj i głowo poraniona do mózgu sa - mego.



Dobra noc kwie - cie lilija Jesus József i Marya dobra noc.

Ale za ledwie pieśń skończono, niecierpliwe chłopaki, nie chcąc aby ich tém tylko zbyto, wołają: teraz gracze gracjcie

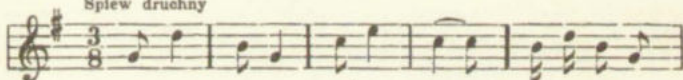
¹⁾ W czasie objadu, po za domem, ludzie na wesele nie zaproszeni, uderzają z zewnątrz garnkami, skorupami, kijami i t. p. o drzwi i okienice, robiąc łoskot i dystrakcyę. Jest to niemiecki Polterabend.

(co innego), a nie, to mnie dajcie (skrzypce, to my będziemy za was grali i zarabiali). I wtenczas zaczyna się hulanka na dobre. Tańczą przez całą noc. A tańczy i pan-młody, który przed laty, jak powiadają, nie tańczył, aż do oczepin.

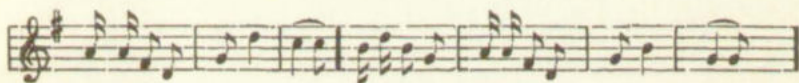
Na drugi dzień przybiegają znów weselnicy do domu weselnego około południa. Kobiety przynoszą wtedy swoje placki, chleb, masło, groch długi, jagły, suszone gruszki i t. d. i po kawie, jedzą to ugotowane w domu weselnym, przy objedzie (wieczery) podobnym jak wczoraj. Gdy jeszcze siedzą przy stole, niewiasta obnosi taléř, zbierając od gości datki na czepek, a obok niej postępuje druchna śpiewając lub gadając oracye (przymówki). Niewiasta trzyma w lewej ręce taléř na którym leży jabłko a na jabłku wianeczek (lub téż jabłko wiankiem jest otoczone) i takowy podaje lub prawą ręką odbiera i rzuca nań datki z brzękiem; druchna zaś zapaloną trzyma świecę. Idą najprzód do młodego-pana, który na taléř rzuci talara lub dwa; potem do dziewczek i chłopaków, którzy zwykle dają po pół-talara; wreszcie do wszystkich innych, dających co łaska. Uzbierawszy, oddaje tę kwotę niewiasta młodej-pannie, gdy i druchna dorzuci do niej jeszcze na czepiec talara. Mówią wtedy, że obłożono ją wianek talarami.

78.

Śpiew druchny



1. A wia - nyszek ładny był, obsypyany



talarami ładny był obsypyany dukatami ładny był.

2. Wianyska nie ubędzie,
a wianeczek, a wianeczek
ładny będzie,
a wianeczek, a wianeczek
ładny będzie.

Nade dniem biorą się do czépcy. Drużba ubiera się w ręcznik jak do ślubu (gdyż zdjął ten urzędowy strój do objadu, jak

i inni) a dziewczki i kobiety żonate biorą młodą do tańca. Wreszcie niewiasta porywa ją by uprowadzić do komory lub drugiej izby, w czem doznaje przeszkody od chłopaków stojących przy drzwiach i chcących ją odbić a przynajmniej zezuć trzewik z nogi, co im się niekiedy udaje, a wtedy winna ją niewiasta wykupić. Mężatki śpiewają:

79.

już ją mamy, już ją mamy,

już ją niko - mu nie damy

80.

Kośniki stoją łączki się boją. Kośniki nie stojące
Posiekę ja ją pograbię ja ją. Posiekę, pograbię

łączki się nie bójcie posiekę ja ją.
w kopeczki pokładę z dziewczulą moją.

W komorze znajdują się same tylko kobiety zamężne i družba, który trzyma świecę i gęsie skrzydło. Tu młodą posadzi na stołku niewiasta, a kobiety ubierają ją po niewieściemu, t. j. koronę zdejmą z głowy, a natomiast zawdzieje ję niewiasta kapkę (czépek) i takową obkrążą jedwabną chustką.

81. ob. mel. Lu d. Ser. III, str. 316, Nr 103.

1. A łowili rybaczkowie na rzece,
ułowili dzieciąteczko w kolebeci.
2. Po trzy razy na ratusu zwonili,
aż-ci wszystkie panienezki zwołali.

3. Wszystkie panny postanęły w wianeczku,
tylko jedna burmistrzonka w czepieczku.
 4. A co ci to burmistrzonko co ci to?
a co tobie ten czepieczek zawito.
 5. A nic mi ta moje panny, a nic mi,
bo mi to ta w tym czepieczku najmilij.
 6. I wzion-ci ją pan starosta za włoski,
i wrzucił ją w ten staweczek głęboczki.
 7. I tonęła burmistrzonka, tonęła,
zobaczyła swego ojca, — stanęła.
 8. Oj retuj mnie, miły ojcze, — retuj mnie,
bo ja też tu w tój głębinie utojnę.
 9. Oj toń do dna, moja córko, — toń do dna.
bo jużes tu tego świata niegodna.
- (także i do matki, brata siostry, wreszcie):

Oj retuj mnie, miły Jasio, retuj mnie,
bo ja też tu w tój głębinie utojnę.

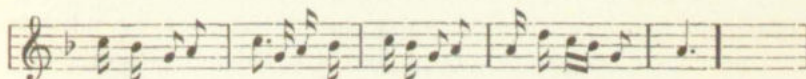
Jasio:

Oj rozplyń się, zdrojna wodo na stronę,
pojmę sobie burmistrzonkę za żonę.

82.



Witaj, wittaj panno z komo - ry, W komóreczce
gdzieś po - działła wianek z gło - wy.



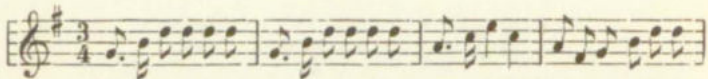
zostawiła, na kołyszek powiesiła, oj powiesi - ła.

Wyprowadza ją oczepioną z komory niewiasta do izby, gdzie dotąd pewna panowała cisza,¹⁾ i pierwsza idzie z nią w taniec, poczem idzie drużba, wreszcie inne kobiety; a wtenczas drużba wciąż się między tancerzami uwija ze skrzydłem gęsiem, którym macha, w jednej ręce, a świeczką w drugiej.

¹⁾ Przed samem zabraniem jęj do oczepin, wychodzi niekiedy pannamłoda do sieni i tam przebiera za siebie t. j. w swą ślubną koronę i ubranie, jednę z dziewczynek (druchen) by ta ją w czasie oczepin zastępowała w izbie. Tak przebrana dziewczka wchodzi do izby, gdzie się znajdują goście i młodzież, i każe grać Mazura, prosząc, aby się bawili i tańczyli, jak przedtém, lubo wszyscy są milezący i mało kto na nią zważa.

Gdy młodą wyprowadzą z komory, wtedy młody-pan, między chłopcami co go pilnują, siedzi za stołem i trzyma głowę spuszczoną i rękami podpartą, tak, że nie widać twarzy. Niewiasta przyprowadza młodą w to miejsce i chce młodego od chłopców wykupić. Jakoż postawi im kwartę winia na stole, a chłopcy wypuszczą młodego z pod swój straży. Wtedy tańczą z młodym kobiety zamężne, porywają mu wianeczek z głowy (dziś jednak, rzadko już gdzie, pan-młody wianek taki na głowie nosi). Wreszcie odda niewiasta młodą młodemu do tańca. Lecz wtenczas ona mu w tańcu kulawi (kuleje, kulawieje), tak że ją odeń odbiera niewiasta, z którą znów dobrze tańczy.

83.



Co to za dziewczyna co to za jedyna, co tak ładnie tańczy, tańczy,
A ja sama widzę, że mi ładnie idzie, każdy mi się dziwuje, dziwuje,



co tak ładnie tańczy.
każdy mi się dziwuje.

Znana ta powszechnie igraszka, powtarza się i tu jak gdzieindziej do trzeciego razu. Czwarty raz bowiem, już i z młodym tańczy dobrze, zwłaszcza gdy ją podbijają chłopcy, którzy chwytając ją za nogę, kręcą nią w różne strony i niby podkuwają. Późem, późno jeszcze w nocy jedzą wieczerzę: pieczonkę bydłącą, gęś, kołacz i piją kawę.

I tu także jak gdzieindziej, powtarza się zabawka przebiegania trzech niewiast za pannę-młodą. Jeżeli pan-młody swoją odgadnie, wtedy tańczy z nią w pierwszą parę i małżeństwu jego rokuje szczęście i pomyślność. Gdy nie odgadnie, wstyd dlań wielki; więc odgaduje kto inny, a jeżeli odgadł, tańczy z nią w pierwszą parę, a młody tańczy z nią na końcu, zmuszony wykupić ją od zwycięzcy.

Po tygodniu lub dłużej, zabiéra pan-młody żonę do swego domu jeżeli go posiada. Na wóz kładą wtenczas jój posag. U jednego z bogatszych, stanowiły go: szafa, śpizarnia, stolik, cztery

krzeselka, sztanda do wody (stągiew), dwie ćwierci (konewki) z żelaznemi obręczami, dwie faski (jedną dużą, drugą średnią), 5 garnków żelaznych z dwiema uchami i miski dwie, całki tuzin blaszanych łyżków (w tuźniku), białe talerze (co je wetkną w domu za listewkę) fiszanki (filiżanki), dwa noże. Z ubrania i bielizny: 3 spódniki, 3 kabaty (sukienny i jakę), tuzin koszul, 5 chustek wielkich (wełnianych lub meryniosowych kolorowych, po 3 talary), kilka chustek białych (czerwono kropkowanych), dwa prześcieradła, kilka pierzyn, zagłówkę (poduszkę) i t. p. A nadto: krowę, prośną świnię, gęsi i kury.

W tydzień po weselu (w Niedzielę) jest wywód nowozaślubionej w kościele. Niewiasta idzie wtenczas z nią do kościoła, a po nabożeństwie prowadzi ją za sobą by dała na ofiarę za ołtarzem, poczem ksiądz odmówi nad nią pacierz, zażegna ją i pokropi święconą wodą. Po ceremonii przyjdą do domu jój rodziców, gdzie jedzą i piją podobnie jak na weselu: kołacz, kawę, kluski, kapustę, mięso i t. d. i to się nazywa Ogon.¹⁾ Lecz już na téj zabawie nie tańczą, chyba wyjątkowo; t. j. gdy kto bogatszy zamówi na parę godzin gracza (skrzypka) do domu i prowadzi na taniec znajomą sobie młodzież.

Wesele.

II.

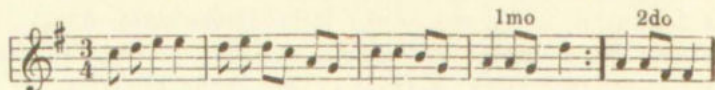
Od Kobylina (Targoszyce, Ochla)
(pow. Krotoszyński 1871).

Przy zaręczynach (średziny), rodzice jój dzielą chleb na dwoje i jedną połowę dają jemu (narzeczonemu), drugą zaś jój (narzeczonej) do zjedzenia. Poczem podają mu kieliszek wódki który on do niej wychyla do połowy, oddając jój resztę, by zeń drugą do niego wypila połowę.

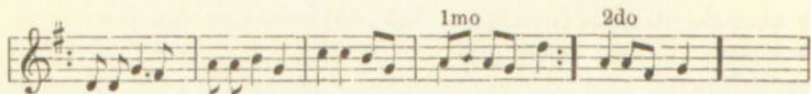
¹⁾ Początek wesela nazywają niekiedy Czołem wesoła, koniec zaś Jego Ogonem. Lecz obrzędowo już nań ludzi nie zapraszają, gdyż prosić kogoś na sam ogon wesela, wielkiem było ubliżeniem.

84.

mel. ob. Nr 15 (ksóbkka)



Od Gostynia idzie chmura deszcz leje, deszcz leje
a gdzie ja się nieboracsek podzieję, podzieję.



A pójdę ja do Jagusi do sadku, do sadku,
przyjmijże mnie moja Jaguś mój kwiatku, mój kwiatku.

Na tydzień przed rozpoczęciem wesela, jako i w przeddzień (Sobotę) ślubu, dwaj družbowie spraszają gości na wesele, oba konno i suto w przewieszone przez ramię ręczniki przybrani. Przybywszy, uwiążą konie przed domem u słupa, płotu i t. p. i gdy wliżą do izby, zaraz družba prawy pokłoniwszy się, mówi (porównaj mowę na str. 224).

Najmilejszy panie ojcze! najmilejsza pani matko!

Są my tu wybrani,
do was zesłani.

Najprzód od Pana Boga wszechmogącego,
od Matki Najświętszej,
od wszystkich Świętych,
potem od pana ojca, od pani matki,
od pana młodego i od panny młodej.

Winszujemy wam zdrowia, szczęścia i błogosławieństwa świętego
mamy nie jedno słowo rzec do was
po naszy potrzebności,
a po waszy uściwości.

Tak się to młode państwo zabięra do stanu małżeńskiego,
do Sakramentu przenaświętszego.

Także my was upraszamy — na dzień niedzielni,
na godzinie dziewiętą,
na mszą świętą,
do kościoła Bożego,
do Sakramentu przenaświętszego.

Z kościoła Bożego
do domu weselniego.
Tam nas będzie bawiło,
tam nas będzie weseliło,
szklenica piwa,

kielich winna,
 chlib ze solą,
 bo każdy będzie z dobrą wolą;
 sztuka mięsa w rosole,
 bo jój będzie zadosyc na stole.
 Będzie tam piwo z beczką,
 gorzałeczka z flaszczką,
 i przytém co więcy.
 Wół na krępulcu jęczy,
 a ten drugi przy nim klęczy,
 a ten trzeci w oborze,
 ten tém dwoma dospomoże.

Teraz my was praszamy — na dwa pieczywa chleba.
 na jedno pszenne,
 na drugie rżanne,
 na gąsiorów pięci,
 na kaczorów dziesiąci,
 na kur półkopy,
 bedzie tam i ślachta, będą tam i chłopy;
 na wróblu dwoje,
 co je oddawna młody pan tuczył w swojej stodole.
 Zgoła na wszystkie dary dać,
 dla dobrych ludzi przygotować.

Teraz was proszemy — panowie ojcowie i panie matki
 o krótkie stanie,
 boć kcemy krótko bawić,
 a dobrze sprawić.
 Słońce się zniża,
 wieczór przybliża,
 wiatry burzliwe powstają,
 wińce nam z głów zdmuchują.
 A wy woźnicy,
 smarujcie biczy;
 wozy staczajcie,
 na dzień niedzielni przed młodą pannę zajeżdżajcie.
 A wy parobcy
 koniki siodtajcie,
 na dzień niedzielni przed młodego pana zajeżdżajcie.
 A wy siostrzyczki,
 smarujcie trzewiczki,
 byście miały ładne,
 podwiunzki niedwabne;
 ale mi się zdaje — że będą lipowe,
 albo powrózkowe.
 bo-ć to-j naprędy u was gotowe.
 Już wam więcy nie seplikujemy,

bo już więcy nie umiemy;
 bośmy w takich szkołach nie bywali,
 co nas deceplinami smagali.

Ino my w takich bywali,
 co nas po bokach kozicami okładali,
 i: k'sobie, ocib, na nas wołali.

Daj Boże, Amen!

zatem niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zaprosiny te, jak to mówiliśmy, powtarzają się i w Sobotę przedślubną. Niekiedy atoli dla skrócenia oracyi, zamiast jój powtórzenia, używa się jedynie żartobliwych wierszy kilku, jak np.

Przyśliśmy was tu prosić na wesele.

bo na wesele, nie trzeba wiele;

ino łyżki i patele,

i kosisko do mięsiska,

i nożysko (noża) do pyśka;

i widelecy

do wyżygania kielecy (do wydłubywania z zębów);

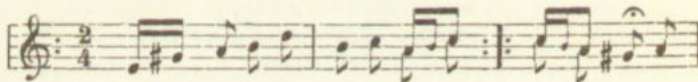
szybkich nóg do tańca,

szybkich rąk do smagańca

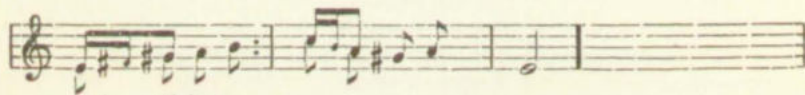
(t. j. do bójki na przypadek kłótni).

Drużbowie jadąc konno z muzyką prosić na wesele gospodarzy (w Niedzielę po drugiej zapowiedzi) wysławiają:

85.



Jak'em jechał bez zameczek, a tyś mi jój
 czapka mi spa - dla, da spada, był kata sja-



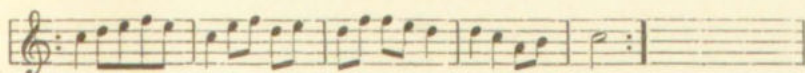
nie podniosła,
 dla da dana, był kata sja - dla.

Skrzypek gra w drodze do kościoła.

86.

(mel. obacz Nr 73)





Pod oknami dziewek (druchen), nim wliżą do izby prosić,
śpiewają družbowie (na tęż samą nutę):

My do ciebie przyjachali,
ty się ukrywasz;
my we wrota zapukali,
byśmy z tobą pogadali,
ty nie otwierałś.

Ubiór weselny młodój i druchen jest to ubiór świąteczny; prócz tego każda z nich ma na czapce białej (tiulowój, krepowój) wieniec przypięty; jest to prosta gałązka rozmarynu z dwiema wstążkami barwy zielonój, czerwonój, fijałkowej, białej i t. d. U młodój jednak równie jak i u młodego, brak jest czerwonój barwy.¹⁾

Gdy mają wyjść lub wyjechać do kościoła do ślubu (w Niedzielę), družba starszy przed błogosławieństwem rodziców, odzywa się w te słowa:

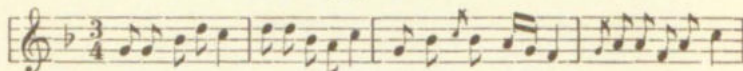
Witam, witam tóm piękną kompaniją, i mówię do was panowie ojcowie, i do was panie matki. Są my tu zgromadzeni wszyscy w gościach, bośmy się tu zgromadzili do tego domu weselniego. Witam cię, Ojcu (ojcze) w Trójcy przenaświętszój, i Ciebie Matko miéstyczna w okręgu Boga stojący, witam téż kogo imieniem wyrazić muszę, to państwo-młode powołano do stanu małżeńskiego, do Sakramentu przenaświętszego. Panowie ojcowie, dajcie dzieciom błogosławieństwo święte, dajcie (je) téż temu młodemu-państwu, bo stopień pirszy: rodzic. A wy młode-państwo, panom ojcom i pań-matkom do nóg upadnijcie, żele (jeżeli) chtó ma gniw albo zazdroś albo jaką zawziętoś, odpuście ją; — boć tó nie trzewa (trzeba) gniwu, ani nijakij złości, ani żadny zawziętości, tylko boskij miłości. Proszę was po drugi raz, przez Jezusa ukrzyżowanego, żele któ ma gniw albo zazdroś, albo jakóm zawziętoś, odpuście ją; — boć tó nie trzeba gniwu, ani zazdrości, ani téż nijakij zawziętości, télko boskij miłości. Proszę

¹⁾ Od zaręczyn aż do końca wesela, nosi pan-młody na czapce, oraz panna-młoda na kapce przypiętą gałązkę rozmarynu na zielonój wstążce

was po trzeci raz, przez Matkę najświętszą i przez wszystkich Świętych, żele ma chtë gniew, albo zazdrość albo jakóm zawziętość, odpuście im; — boć tó nie trzeba gniewu, albo zazdrości ani ni-jakij zawziętości, télko boskij miłości. Bo tych dwa ludzi nikt nie złączy ani nikt nie rozłączy, tylko kapłan i Bóg wszechmogący. Daj Boże, Amen!

Gdy po wzięciu ślubu¹⁾ wracają z kościoła, śpiewają druchny w drodze:

87.



Deszczyk nie pada a lno rosi, słuźma dziewęciciu kiedy nas prosi,



słuźma dziewęciciu kiedy nas prosi.

2. Siostra usłuży
a brat nimoże,
najlepszy Pan Bóg
ten dospomoże.

Na téż samą nutę śpiewają i pieśń następującą:

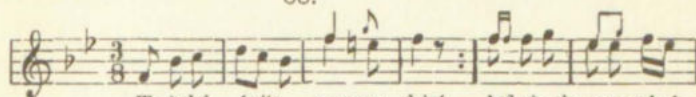
Bez te ogrody, som bystre wody,
rwała dziewuła czarne jagody.
Oj rwała, rwała, już nazbięrała,
nikogo się tam nie spoździęwała.
Przyjechał do nij młodzieniec młody,
óna mu daje czarne jagody.
On z konia spryśnie, dziewuły ściśnie,
i prosi jóm téż na swoje wiśnie.

Gdy młodzi z orszakiem przybęda przed dom rodzicielski, wynosi im matka chléb; potem, niewiasty podają młodéj kądziel, którą ona usiadłszy na ławie przed domem przędzie, i kierznę w której kilku rzutami zarabia masło; młodemu zaś cepy, któremi on kilka razy machnie; poczém dopiero wpuszczają ich do izby.

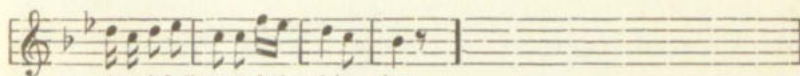
¹⁾ Pod Koźminem w pośrodku małej tiulowój kapki czyli czapeczki, zakładają młodéj-pannie do ślubu jeszcze złotą koronę (szychową) mającą dwa cale średnicy i dwa cale wysokości.

Matka szykuje tu objad zwany kolacyją, gdyż jedzą go już o zmroku¹⁾. Kolacja ta składa się z czerniny wieprzowój lub gęsiój, z rosółu z białym grochem, z jagły, kapusty, mięsa i gęsi pieczonój²⁾. U uboższych musi być chociażby tylko rosół skopowy z białym grochem i kawał mięsa (czasem skopu tego otrzymują ze dworu³⁾). Do kolacyi służy pieśń:

88.



W stodole świta w progu dzień, będę ja się przemykać,
garnek na piecu kluski w niem;



i po jednej wymykać aż je zjem.

(Ob. L. u. d. Ser. III, str. 260 (Nr 24), str. 277 (Nr 47), str. 294 (Nr 63) — Ser. IX, str. 236 (Nr 19))

2. Nie zjadaj Jasiu, nie zjadaj,
bo to na przedaj, na przedaj.
Bede ja je przedawać
i chusteczki kupować,
kupować.
3. I niewiedzieli co z nim w rzecz
czy z nim na łóżko, czy z nim w piec.
Nie trzeba mu folgować,
a bo by chciał figlować,
spalić go.

- ¹⁾ Na wesele pieką różne placki z mąki pszennej lub rżanej; pieką je na blasze (jest to niski-placek). U bogatych pieką prócz tego wysoki kołacz pszenny, okrągły, wielki jak rzeszoto, jajem posmarowany, do którego wchodzi rodzenki, cynamon i szafran. U mniej bogatych pieką go z mielonej na żarnach mąki razowej pszenicznej.
- ²⁾ Proszeni goście (kobiety, gospodynie) przynoszą na wesele do domu weselnego po jednej gęsi żywej. Po weselu zaś odbierają gęś (zwykle tę samą) piezoną, lecz bez pierza, dróbek i krwi (które były użyte dla biesiadników na czerninę i t. d.).
- ³⁾ Pod Krotoszymem, na weselu we wsi Wzięchowie, bywa na objad czernina z gęsi lub wieprzowa, pieczeń wołowa, skopowa i wieprzowa, króliki pieczone z cebulką i czosnkiem, placki pszenne (blachy pod te placki, szerokie są na łokieć, długie na półtora łokcia; do placka biorą krokosz podobny do szafranu i bobek tłuczony t. j. korzenie czyli ziarnka), jagłana kasza ze śliwkami. Jedzenia było tam sycejse choć nie tak doborowe i obfite jak pod Poznaniem, i zawsze się znalazie coś nowego.

Przy kolacyi družba, który musi przy wszystkiém obstać (zarządzać), nosi wszystkie strawy i przy tém różne wygaduje dziwactwa i żartobliwe słówka. I tak: podając rosół, odzywa się: Proszę — na tę rosę; bo ta rosa, padała koniowi z nosa. Podając czarną polówkę (czerninę) mówi: Proszę na tę kałużę; bo téj kałuży nie zdużę (podołam); do schabu: na górę nie wliżę, kamienia nie ugryzę. Przy rozdaniu flaków: Proszę na te flaki, z kowalowej waki (suki). Przy jaglanej kaszy: Proszę na te jagły; bo te jagły, to się będą dobrze jadły i t. p.

Po kolacyi, gdy oboje młodzi jeszcze siedzą, druchna (panna starsza) bierze talerz i jabłko utkwione na koziołku (są to trzy girki t. j. nóżki z drewnianka ładnie ustrugane, a zawdziane na nie jabłko, ustrojone jest w rozmaryn, w pazłotkę czyli nędzę którą tak naprzypinają, natkają, co się aż trzésie). Druchna postawi talerz ten z koziołkiem i jabłkiem na stole najprzód przed panem-młodym, poczem odzywa się do wszystkich obecnych:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Poprzestańcie swojej mowy, posłuchajcie mojej, panowie z paniami!

Proszę was tego za złe nie mieć,
moich sprośnych słów wyrozumieć,
bo ja w takich szkołach nie bywała,
coby mnie moja matulinka plotków pleś(ć) uczyła.

Ino uczyła za piecem siadać,
kądziolkę przadać,
z kochankiem gadać.

Jachaliśmy wczorajszego dnia przez bory, przez lasy,
wyleciał komór,
ugryz(ł) kóniki pod ogón.

Kóniki się polękały,
złote strzemiona, łyżeczki, miseczki potrzaskały

Kazała was młoda-panna prosić
na te łyżeczki, miseczki,
i na biały czepiecsek,

bo utraciła zielony wianeczek.

Sromoty by wam zadała,
żeby bez niego biegała.

Uboga ona siéroteczka,
nima ani szeląteczka;

a wy ji się nie równacie (równacie),
po czerwonym złotem dacie (dacie).

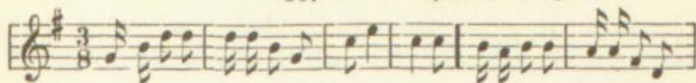
Od czerwonego złotego,
do talara bitego;

od talara bitego,
według wspomnienia waszego.
Bo to młody pan nie zarzuci,
ani w kierz nie wrzuci.

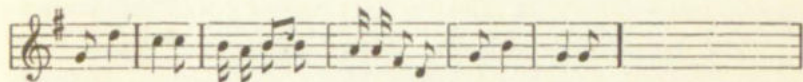
Kupi sobie parę kóni, taradajkę (bryczkę),
będzie wóził młodą pannę gdyby kramarkę.

89.

(mel. ob. Nr 78).



A dawajcie, a dawajcie, mali dawać, nie dacie mi, nie dacie mi



długo ziarac, nie dacie mi, nie dacie mi długo ziarac.
(ziarac)

2. Żeby on był obsypany
do koluśka, do koluśka talarami.
3. Ani pijaskiem ani błotem,
ale śrybłem, ale śrybłem albo złotem.

Na ten talerz (podany im lub leżący na stole) goście rzucają pieniądze według możności, to po złotówce, to po dwa lub po talarze. Na talerz ten sypią się owe datki, a potem zsypuje druchna lub wybiera to co kto ćpi (rzuci) i wrzuca na drugi, spodni talerz, którego owym pierwszym, górnym przykrywa talerzem.

Po zebraniu, oddaje ona pieniądze t. j. wsypie takowe ze spodniego talerza we fartuch młodej-pannie; jabłko zaś oboje młodzi rozkroją na pół (albo zębami sobie rozdwoją) i dzieląc się niem zjedzą, każde po pół jabłka, ażeby się kochali.

Potem dziękuje druchna gościom w ten sposób: „Kazała wam młoda-panna podziękować za te pieniążki, szelągki, coście ji się składali, szczerne rzucali, bo ona wam odwdzięczy; żeli nie wam, to waszym dzieciom.“ — Dalej dodaje żartobliwie: Na ścieżki, na dróżki ciernia nawlecze; — jak pójdziecie z tego wesela, ręce, nogi połomiecie. — Niech będzie pochwalony i t. d.

Gdy tak druchna wszystko wyszykuje, družba starszy bierze młodą-pannę (czasem przez stół) do tańca, a druchna starsza idzie za nią i nad jej głowę piórem (gęsiem skrzydłem) zmiata

(macha); zaś družba odda ją drugiemu parobkowi, potem trzeciemu i t. d. wreszcie družba odbiera ją i usiądzie ś nią na stołku lub ławie. A dziewczki (druchny młodsze) muszą ją od niego kupić, dając po trojaku, półzłotku lub więcej i tańcząc z nią; w czasie tańca z niemi, družba podnosi się i idzie znów za nią i zmiata nad jój głowę piórem (gęsiem skrzydłem). Tańcząc, uciekają i wreszcie ućkną z nią druchny do komory, mimo to że parobcy pilnując jój gdy chce umknąć (by się od czepin uchronić) odpędzają ją od drzwi i okien, czasem fartuszek lub chustkę pochwycą (co ona wykupić znów od nich jest obowiązana). Od druchen które z nią do komory uciekły, odbierają ją niewiasty, żeby ją tam w niewieście oblec rzeczy i uciąwszy warkocz, oczępić.

Młody-pan siedzi sobie w izbie za stołem, pod strażą chłopów (żonatych gospodarzy) którzy go pilnują również, i trzymają za stołem, aby im się nie wymknął, bo i jego także bierze chętka do ucieczki. Tymczasem ustroją baby w komorze inkszą kobietę albo bęchora niby za jego żonę, przyprowadzą ją do izby i przedstawiają mu aby się do niej przyznał. Ale on nie głupi, nie chce jój, gniewa się i zżyma, więc wyprowadzić ją muszą tam zkąd przyszła.

Następnie przyprowadzają z komory żonę jego, która go szuka lecz znaleźć nie zawsze może; jest on bowiem (jeśli z pod straży swój nie zemknął) nakryty co go nie widać, bo dwaj chłopci tymczasem go nakryli razem ze sobą czy to wielkim płaszczem, czy kożuchem, derą, byle czém, żeby tylko swojego nie poznała, a družba obmurzył się węglem i stoi opodal. Zaś odejdą nazad te kobiety do komory, gdzie żadnemu już mężczyźnie za niemi iść nie wolno, tylko sam družba starszy (oczyściwszy się) tam wlézie, gdyż on jeden tylko wejść tam ma prawo a nawet obowiązek.

Gdy tańczy młoda z pannami druchnami, one jój przyśpiwują (ob. nutę Nr 82).

90.

1. A mój Boże, moź mnie bije,
chtóż mnie teraz pożałuje.
A mój ojcie przyjedź do mnie,
a mój ojcie pożałuj mnie.
A mój ojciec tu przyjechał,

- gospodarstwo oglądował:
 Zięciu, zięciu, bij-że dobrze,
 aż się na nij skóra podrze;
 ani kijem, ani nożem,
 ino batem i powrozem.
2. O mój Boże, moź mie bije,
 chtóż mie teraz pożałuje.
 Moja matko przyjeźdź do mnie,
 moja matko pożałuj mnie.
 Moja matka przyjechała,
 gospodarstwo oglądała:
 Zięciu, zięciu i t. d.
3. O mój Boże, moź mie bije,
 chtóż mie teraz pożałuje i t. d.
 Starszy bracie i t. d.
 Szwagrze i t. d.
4. O mój Boże, moź i t. d.
 Starsza siostró i t. d.
 Szwagrze i t. d.
5. O mój Boże, moź i t. d.
 Młodsza siostró, przyjeźdź do mnie,
 młodsza siostró, pożałuj mnie.
 Młodsza siostró przyjechała,
 gospodarstwo oglądała.
 Szwagrze, szwagrze, nie bij-że ją
 co nie umić, pouc-że ją;
 bo ta moja starsza siostró
 nie do twego kija rosła.
6. O mój Boże, moź i t. d.
 Młodszy bracie przyjeźdź do mnie,
 młodszy bracie, pożałuj mnie.
 A młodszy brat tu przyjechał,
 gospodarstwo oglądował.
 Szwagrze, szwagrze, nie bij siostry
 bo mam na cię mieczyk ostry;
 bo jak będziesz siostrę bijał,
 to ci bede głowę ścinał.

Gdy niewiasty wezmą ją do komory do czepin, śpiewają
 wówczas wraz z druchnami (na nutę poprzednią):

Kobiety: Idźcie panny świńską drogą,
 my wam wzięny pannę młodą.

- Druchny: My wam o nią nie stojemy
o ijnkszą (inszą) się postaramy.
Kobiety: Idźcie panny świańską drogą,
my wam wzięny pannę młodą.
Druchny: O wy młode gospodynie,
wyjadły wam pórki świnię.
O wyjadły, wypyskały,
co bedzicie gotowały?

Gdy we wionek wybierają (wianek zdejmują) a mają cze-
pić: (nuta Nr 78).

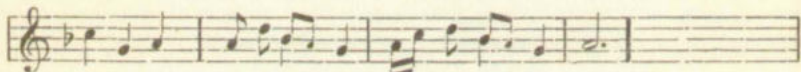
92.

1. Ażeby był obsypany,
do koliśka (:)(koła) talarami(:).
2. Nie pijaskiem ani błotem,
ino śrybłem (:) albo błotem(:).
3. Sięgnij ino do kiesieni,
młoděj pannie (:) wionek wzięni (:).

93. (ob. Nr 82, oraz ob. L u d. Ser. IX, s. 202, Nr 59).



Poszła dzie - czyna ku ogródko - wi Oj już go zakopała,
kopać do - tyszek swemu wianko - wi.



bo się w nim na-bie-ga-ła a już do wo - li.

Na tęż nutę śpiewają do oczepin znaną pieśń:

1. Żebyś ty chmielu po tyczkach nie laż,
nie robiłbyś ty z panienek niewiast.
Oj chmielu, oj nieboże,
co na dół, to po górze,
chmielu nieboże.
2. Ale ty chmielu po tyczkach łazisz,
nie jedną pannę ze świaatu zdradzisz.
Oj chmielu i t. d.

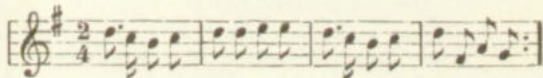
Potem przyjdą kobiety do izby po gruczny (graczy, muzykę),
i biorą ich do komory. A zaś z wielką muzyką ją wyprowadzą

w kapce i chustce nad-czoły nazad z komory do izby, a za niemi wylézie zaraz i družba. Zaraz téż młody-pan, gdy kobiety odebrały mu wprzódy wieńce, bierze ją w taniec. Ale ona udaje w tańcu tym kulawą; družba kuje ją wówczas pod podszew po trzy razy, a młody za każdym razem wypycha ją i oddala od siebie mówiąc, że to chyba nie jego (baba), że weźnie sobie inkszą, bo kulawij nie kce. Po téj igraszce tańczy ona już do brze (jak należy) z niewiastami i z każdym.

Zaraz bowiem potem tańczą z nią niewiasty. Podczas owego tańca, družba biega za nią i czepi ją (a raczej od-czepia) owym piórem czyli gęsiem skrzydłem t. j. ponad jéj głową zmiata żartem z niéj niby czepek, trzymając w drugiej ręce światło. Tak się nazywa zrobiona przez druchnę starszą świercha, czyli wierzchołek ścięty ze sośni, mający 4, 5, 6 do 10 otnóg czy gałązek, a na wierzchu każdéj odnogi przywiązana jest świeczka. Zamiast téj gałązki z odnogami, trzyma družba po niektórych wsiach jarmuż albo badyl z kapusty, na który kilka (zwykle sześć) świeczek nawtykają¹⁾. Nabiegawszy się z ową gałązką (którą już miał zapaloną w komorze przy czepinach), rzuci on ją potém, épi byle gdzie (mianowicie gdy się świeczki wypalą), częstokroć na podwórze, gdzie ją ludzie podepną (depcą).

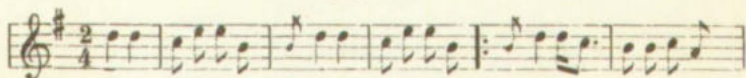
Każda z niewiast tańczy z młodą taniec do przodku i płaci zań graczowi t. j. daje mu do ręki po trojaku, półzłotku i t. p. Są i tu jak wszędzie w Wielkopolsce w użyciu tak zwane Wiwaty przy muzyce.

91.



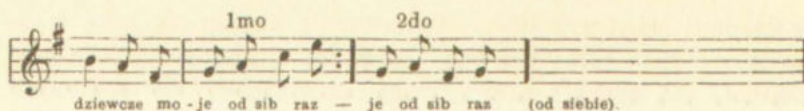
Wiwat wiwat panu memu, wiwat wiwat mnie samemu,
wiwat wiwat i téj pannie, która ładnie patrzy na mnie.

95.



Dziewu - lo pójdź ino, dam ci grosz na piwo. Dam ci grosz i półgrosz,

¹⁾ Pod Krobią światła tego już nie używają.



Po czepcu t. j. po oczeplinach, wyprawiają się jeszcze rozmaitego rodzaju krotchwile. Między innymi, jeden z weselnych chłopów uciesznych, weźnię na siebie kozuch skopowy przewrócony wełną do góry, i niby ksiądz, włazłszy za piec, z za pieca prawi kazanie, gdy w około, na jego zapowiedzenie, robi się cisza. Wówczas to powiada on parodując:

Słuchajcie wszyscy siedzi-na - niem (chrześcijanie)!

Wstał Grzegórz zrana,

dał kozom siana.

Wlaz(l) pod kumitko (korytko),

zobaczył kopytko.

Przyszed do izby, usiad w końcu stoła,

zdzón czapczysko ze lba, kurzy mu się z czoła.

O kobito, kobicinio, powiem ci nowinię,

źdźar nam wilk najlepszą szkapinię.

Zaś óna mu odpowiada tak:

o reta chłopie, nie daruj mu tego,

idź-do wilka starszego.

Szed chłop do lasu, stoi wilków kupa,

tak sobie mówią: zjédzma tego chłopca.

Jak ten chłop usłyszał takie wiasło,

zaczón umykać aż mu w d.... trzasło.

Umyka po doliniach,

udała mu się brukiew:

ale cóż mi pó nij,

kiedy ni mam łou do nij;

trzeba do babów kłaniający,

żeby dały do téj brukwi spyrki śmierdzącyj.

Wesele.

III.

Topola wielka (pow. Odolanowski)
z Szematów.

Namówiny czyli pytanki. Rodzice mający syna dorosłego 21—27 lat, długo się poprzednio z przyjaciółmi, krewnymi, kumo-

trami naradzają o żenieniu syna swego, wyliczając cnoty i dobre przymioty jego, przyczém o wyposażeniu onegoż nadmieniąją. Narzeczcie upatrzwszy sobie w miejscu lub w okolicy za pomocą zwiadów dziewicę porządną i cnotliwą rodziców, udaje się pan-młody zwykle we Czwartek ze swatem, czasem już podeszłym w latach człowiekiem; prosi rodziców o córkę, obojgu do nóg upadając; jeżeli mu się ci nieco przychylni okażą, wyjmując flaszkę z wódką lub winem i rodziców dziewicy częstuje. A ci, przyjmując chętnie poczęstowanie, okazują tém samém, iż są z żenika kontenci. Potém gospodarze nawzajem, przybyłych gości czém mogą, raczą i częstują i wynurzają żenikowi swe myśli i zezwolenie w tych słowach: „Jeżeli Pan Bóg pozwoli, to my ci nie przeszkadzamy i pytaj się (Kasi) czy cię będzie chciała.“ Kasia, która na wstępie gości do izby, w najszybszy ukryła się kącik, wychodzi za wielkiem naleganiem rodziców i gości z twarzą zarumienioną i rękoma zasłoniętą. Na zapytanie młodego: czy go będzie chciała, ona odpowiada: „bo ja wiem,“ co zwykło przyzwolenie znaczyć. Po dłuższych naradach rodziców ze swatem, tenże zapytuje się ich, czy im w Sobotę przyjść pozwolą, na co oni oczywiście pozwalają. Odwiedziny te czwartkowe namówinami się nazywają, po których się rodzice dziewicy na przyjęcie większej liczby gości na przyszłą Sobotę lepij przysposabiają.

Zmówiny, zaręczyny. Gdy nadszedł wieczór owéj oczekiwanej Soboty, przychodzą lub przyjeżdżają ci sami czwartkowi goście, lecz już z rodzicami, krewnymi i t. d. młodego-pana, którym najczęściej i skrzypek towarzyszy. Rodzice zaś dziewicy zapraszają znów swoich krewnych, przyjaciół i sąsiadów — i odprawiają przy uczcie i zabawie tak nazwane zmówiny. Teraz tak rodzice jéj jak i jego wymieniają nawzajem posagi, jakimi dzieci obdarzyć myślą, a po ugodzeniu się, wręcza młody-pan swéj narzeczonej datek pieniężny, a ta znów daje mu piękną chustkę, jako wzajemne uczuć zadatki. Po zmówinach rozchodzą się późno w noc goście do domu, a nazajutrz w Niedzielę niosą rodzice parafialnemu księdzu należytość na zapowiedzie.

Ślub i wesele. Młoda para zawiera ślub małżeński w Niedzielę po trzeciej zapowiedzi, gdzie dzień poprzednio do Sakramentu pokuty i Kommunii św. przystąpiła. Przed ślubem młody-pan grajków i trunki, jako to: piwo, gorzałkę i wino przysposa-

bia, i swój oblubienicy trzewiki i pończochy sprawia; ta zaś białą koszulę składa mu w ofierze. Jeżeli ma być wielkie wesele, wtenczas rodzice jęj zapraszają 6 do 8 młodzianów czyli parobków, tyleż panien czyli druchen i jedną swachnę (mężatkę) która w kościele przy ślubie z młodą panną do ołtarza przykłąkuje, kapłanowi ślubne pierścionki podaje, i w domu młodą-panią czepi. Między młodzianami jest dwóch starszych, družbami zwanych, (z których jeden białym ręcznikiem przepasany), czuwających nad porządkiem wesela. Starsi družbowie jeżdżą konno z przewiązanymi na ramionach wielkimi chustkami, a śpiewając przez drogę i przy wstąpieniu w dom, zapraszają w Czwartek i Sobotę przed samą Niedzielą ślubną wszystkich gości, których so-kie obustronni rodzice młodego państwa życzą mieć przytomnymi. Zaraz zrana w rzezoną Niedzielę, schodzą i zjeżdżają się do domu młoděj-panny zaproszeni goście, z których każdy gęsi, kury, kaczki, chléb, groch, krupy, masło i t. p. składa matce weselnej w darze. Wszyscy młodzianie mają na ramionach poprzy-pinane chustki ze wstążkami, a u czapek lub kapeluszy, poprzy-szywane wieńce strojne kupne, także ze wstążkami. Chustki te i wieńce odebrali parobcy dzień przed ślubem od panien weselnych, za co każdy jest obowiązany z tą tylko bawić się i tań-czyć, od której odebrał wieniec. Panny czyli druchny są jak naj-strojnięj ubrane, i każda ma z kwiatów kramnych i wstążek ubra-nie, czyli wielki wieniec na głowie. Młoda-panna różni się tylko tém od inszych panien, iż ma wieniec zielony, li tylko z bia-łemi albo i niebieskimi wstążkami na głowie. Nieco późnięj przy-chodzi, lub z okolicy przyjeżdża pan-młody z muzyką, i teraz całe towarzystwo ję śniadanie, po którym, przed samém wyjazdem do kościoła, starszy družba odzywa się z weselną oracyą, w któ-ręj młoděj parze zaleca błagać rodziców o błogosławieństwo. Po uzyskaniu go młoda-panna i wszystkie jęj druchny i swachna na wóz czworokonny wsiadają, gdzie im już na przodzie siedzący skrzypek i duda przygrywają. Każdy młodzian siada na konia osiodłanego i ma kozacki bat w ręku; młody-pan zaś z małym wieńcem zielonym i wstążką na piersiach, wsiada zwykle na klacz siwą bez siodła, a podczas jazdy zawsze się lewěj strony woza oblubienicy trzyma. Inni goście siadają na drugie wozy, i tak wśród śpiewu i muzyki jedzie pędem cały orszak weselny, z pa-

robkami konnemi na przodzie do kościoła parafialnego o milę odległego w mieście Ostrowie, gdzie wysłuchawszy mszy św. i kazania, przykłękuje młoda para do ołtarza i do ślubu przystępuje. Po ślubie udają się goście wraz z młodą parą w tém samym mieście do szynkowni, i tam z jedną godzinę się bawiąc i tańcząc, wracają tym samym porządkiem do domu, gdzie w drodze na pierwszym moście woźnice stawają, a biesiadując (mówiąc, biadając?), iż im się biczyśka złamały, zbierają od wszystkich na siebie składkę.

Przyjechawszy do wsi, zajeżdżają przed karczmę, gdzie aż do 10 godziny wieczorem się bawią i tańczą, i dokąd młoda-pani przyniosłszy z domu chleba, masła, séra i t. d. w fartuchu, przegrzykę im zastawia.

Tymczasem w domu zastawiają długie stoły i ławki i przygotowują objad. Około 10 godziny wieczorem udają się wszyscy goście ze śpiewem i muzyką z karczmy do domu weselnego na ten objad, gdzie młoda para na jedném końcu stołu siada, a drudzy gdzie kto może. Dwaj starsi družbowie stawiają misy z potrawami na stołach, gdzie po krótkiej modlitwie, przy rozlicznych dowcipach, mowach i żartach, po dwóch zajadają co Bóg dał, przy czém im skrzypek wraz z dudą ciągle przygrywiają. Na objedzie weselnym zawsze jednak dają potrawy: czernina z gęsi z tatarczaną kaszą, rosół wołowy z białym grochem, kapusta kwaśna do mięsiwa, a na ostatku jagły na twardo gotowane. Bochny chleba, masło i sér leżą zawsze na stołach, a piwa gościom na każde zawołanie družba dostarczyć musi. Po objedzie bawią się tańcami aż do 3 godziny zrana przypijając, a starzy i mniej ochotni do tańca, siedzą na ustroniu i gawędząc, przypatrują się młodzieży. Przespawszy się nieco (ze 3 godziny), tak samo bawią się naza-jutrz, z tym dodatkiem, że po objedzie w nocy, starszy družba lub jeden ze starszych gospodarzy, zbiera składkę dla młodego-pana na piwo najmniej po 2 złp. od pary, i swachna teraz młodą-panią czepi czyli babi, wśród rozmaitych żartów, a po czepinach dopiero zbiera składkę od gości na czepiec dla młodej-pani. Z oczepioną (obabioną) młodą-panią tańczą panny wśród śpiewu, po tych, męzatki, a naostatku wszyscy inni z koleji.

W trzecim dniu, jeszcze się goście (choć nie wszyscy) scho-dzą. Wtedy męzatki mężczyzn kawałkiem drewna golą, zamiast mydła brukwią smarują, a za zwierciadło służy im odcedzatk

z dziurkami, za którą to przysługę mężczyźni płacić muszą, co jeszcze na kupno trunków służy.

Jeżeli jest małe wesele, wtenczas nie masz jak 2 młodźianów, ani żadnych innych składek weselnych, jak tylko jedna dla młoděj-panny na czepiec.

Wesele

IV.

Sieroszewice (pow. Odolanowski)
(z szematów i z relacyi ustnej).

Pytanki. Parobek mając chęć żenienia się, wybiera sobie jedną ze swych kumosek, idzie do niój — a pochwaliwszy Pana Boga, upada jój do nóg i mówi: „Jo tu przysed krześnicko do was, żebyście tam došli do Kędziory, wywiedzieć się, cy mi dadzą Marysię — cy nie?“ — „Dobrze, — odpowiada, ady mi dla ciebie nie ciężko będzie tam iść.“

Zwykle wybierają na te pytanki dzień czwartkowy od rana. Kumoska przyszedłszy w dom panny-młoděj mówi: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“; domowi odpowiadają: „na wieki wieków, Amen“ — potem mówi do rodziców: „Przysłał mnie tu Stach, aby was się zapytać, cy tu może przyjść cy nie?“ Kiedy pomyślnie, to ojciec odpowiada: „adyć droga nie zagrodzona, kiedy chce to może przyjść.“ — Jeżeli ochoty nie mają za tego wydać córkę, to odpowiedzą, że jeszcze młoda, — jeszcze się musi uczyć roboty i t. p.

W pomyślnym zaś razie w ten sam dzień, późno we wieczór kiedy się wszyscy już uśpili, przychodzi kumotr z panem-młodym za okno do domu panny i woła: „Kumotrze! śpicie wy już? — „nie śpię!“ — odpowiada ojciec; — kumotr woła: „otwórzcie jeno okno, otwórzcie, bo bez posły wilk nie syty.“ — Otwiera pannamłoda drzwi i roznieca ogień. — Młody-pan pomieszany, półgłosem mówi do kumotra: „o Jezus, Jezus, Śta Maryjo! jak to tam wliść?“ Kumotr na to: „głupiś — przecie cię nikt nie obiesi.“

Ogłędziny. Wchodzą — i najprzód pochwaliwszy Pana Boga, kumotr mówi: „cy nas tu przyjmiecie, abo nie, bo my tu chcemy nocować?“ — „dobrze, dobrze,“ — odpowiada ojciec. — Kumotr

zasiadłszy na ławie, woła: „dajcie jeno kieliszką!“ — Jeżeli wtenczas panna kieliszek prędko wymyje i poda, jest znakiem, że Stachowi rada. Kumotr naléwa wódki, którą ze sobą przynieśli, pijąc do ojca panny mówi: „Boże wam daj zdrowie!“ — Ojciec pije do matki, ta do Stacha, a ten do panny-młodej, powtarzając za każdym kieliszkiem: „Boże wam daj zdrowie!“ — Przy téj ceremonii popycha kumotr raz poraz pana-młodego, aby upadł ojcu i matce do nóg. Po kilku wypitych kieliszkach wódki, nabiera pan-młody odwagi i przemawia sam: „a to przyśliśmy tu do was, bośmy się dowiedzieli, że tu macie jełowickę na sprzedaż — (niektórzy mówią: gęś na sprzedaż) — cy nom ją darmo docie, cy nom ją sprzedacie?“ Ojciec odpowiada: „anu! dyć mamy! — dyć mamy!“ Rozochocony ściska ojciec przysłego zięcia i mówi: „ona uboga, tyś nie bogaty, jeżeli w tém wola Pana Jezusa, toć ją i darmo dostaniesz.“ — Swat wtenczas podwaja dozę szturchańców młodemu panu, ten do nóg pada ojcu i matce; — po kilkogodzinnéj pogadance odchodzi kumotr, a pan-młody zostaje przyjęty. Na tém się kończą oględziny.

Zmówiny. W następującą Sobotę robią zmówiny. Zaproszą najbliższych krewnych, dobrych sąsiadów, kumotrów z żonami i bawią się całą noc. Kobiety uwiją wianeczek z pierza i pozłocia albo drobnych kwiatków, położą na talerzu, postawią przed panem-młodym i śpiewają, a pan-młody za każdą razą przyrzuca pieniądze na talerz. Swachny śpiewają:

96.

Mój wionecek z drobnéj róży,
nie jeden to tobie służy,
służą panny, służą wdowy,
mój wionecku lewendowy;
służą panny, młodziankowie,
póki wianek jest na głowie.

Inna:

97.

Ty moja Marysiu, ty moja jedyno,
cego się tak oglądas?
cyli téz wionecka — czyli pierścionecka;
wszystko ty to u mnie masz.

Te i tym podobne piosnki śpiewają przy zmówinach, a ciągle podsuwają wianek panu-młodemu, który płaci za każdą piosnkę.

Uzbierają czasem do 20 zł mniej lub więcej. Kiedy pan-młody nie ma już ochoty więcej płacić za wianek, swachny śpiewają przed odejściem do domu:

98.

Narachował jój cteryista na stole,
weź to Marysiu, bo to wszystko twoje.
(sypią jój we fartuch).

Na drugi dzień w Niedzielę rano, niesie družba na zapowiedzie. Ks. proboszcz każe młodemu państwu przyjść na katechizm a we wigilię ślubu do spowiedzi.

Przez czas zapowiedzi panna-młoda sama bieli domek zewnątrz i wewnątrz, pierze swe panieńskie kapeczki, prasuje i od-daje ze szczerym żalem młodziej siostrze. Ubożsi parobcy nie pytają się wcale o majątek, bo go sami nie mają, zato bogatsi doskonale się przy zmówinach targują.

Po drugiej zapowiedzi narada. Wtedy ujednąją się których parobków i które dziwki mają prosić za drużby i druchny. Najczęściej biorą te, z którymi się przyjaźnią. Młody-pan mówi: „usłuż mi bracie na moim weselu.“ Obierają tutaj 4 do 6 parobków, podobnie dziewcząt. Z parobków wybiera pan-młody najzdatniejszego i prosi aby mu usłużył na weselu, i z oracyą zapraszał kogo sobie mieć życzą na takowém.

Zaprosiny na wesele, które niektórzy zaczynają od dworu:

Wasze progi przechodzimy, wasze domy nawiedzamy, panie gospodarzu z panią gospodynią! Mam do was słówko rzec nie jedno, nie dwa, tylko co potrzeba. Są my tu przysłani najprzód od P. Boga, od Matki najświętszej, od pana ojca, od pani matki, od pana-młodego, od panny-młodiej. Upraszają pan-młody, panna-młoda, mile, pokornie, abyście się nie wymówili, młodém-państwem nie gardzili, do kościoła Bożego doprowadzili, a z kościoła Bożego, do domu weselnego,	na kawałek chleba ze solą, ale z dobrą wolą, i na co więcej, co nam da Bóg wszechmogący; na kieliszek wódki, na czas krótki; na szklanę piwa, na drugą wina, na trzecią wody, dla waszej wygody, na pieczeń wołową, choć na pół surową, zapewniam ze zdrową, na tego kwiku, co siedzi w karmiku, a nie na tego co chodzi po pastewniku, na gęsi sok,
---	--

aby się młodemu państwu dobrze jod(i); Będą tam grały szalamaje, skrzypki ;
 na zającka spillkowanego, będą tańcować dziewczeki i parobecki,
 do góry nóżkami przewróconego. który będzie chypki (szybki).
 Wy starzy ludzie po wesołach bywacie, Na zakończenie mojej mowy,
 wiecie co jadacie : com tu powiedział jakie niestateczne słowy,
 groch, kapustę, jagły, proszę was — wyboccie mi ;
 to tu będzie zawsze, nie tak mnie samemu,
 Dziewecki po wesołach bywacie, jak koledze memu ;
 wiecie co zabieracie ; bo my słażkowie mali,
 pońcoski, trzewicki żebyście nie pogubiły ; nie szkołowali, nie wędrowali,
 młodemu-państwu sromoty nie narobiły. Żeby my szkołowali, wędrowali,
 Dziwecki abyście rano powstały, toby my się lepiej sprawowali.
 wionecki powiły, chustecki pobrały, Nie ucylimy się w tak dalekiej szkole,
 parobeckom podały ; tylko przy cepach w stodole.
 będą was za to parobecki censtować Nie przyjdziecie z dobrej woli,
 i z wami tańcować. to przyjdziemy z wózkiem
 Będzie tam grała sekunda, kwinda, bas, i weźmiemy was z łóżkiem.
 kto się naje, napije, pójdzie do dom wczas.

Potém zapraszają wszystkich których chcą mieć na weselu.
 Obchodzą zaś z tą prośbą w ostatnim tygodniu we Czwartek i
 w Sobotę wieczorem.

Przemowa drużby w domu panny-młodej na wyjezdném
 do kościoła :

Panie-młody, panno młoda!
 proś ojca i matki o błogosławieństwo,
 bo jak ci go ojciec i matka nie da,
 to ci go i Bóg nie da!
 My wszyscy którzyśmy się zgromadzili
 na ten akt weselny,
 gdy na drogę wyjdziemy,
 do Boga za wami westchniemy,
 gdy do kościoła przyjdziemy,
 przed najów. Sakramentem na kolanach klękniemy ;
 tam oddasz wianek Matce Boskiej w ręce,
 ona się przyczyni za wami do Boga
 o błogosławieństwo święte ;
 my wszyscy pójdziem na ochwiarę wkoło,
 kapelmajstrowie zagrajcie wesoło.

Muzyka zaczyna grać. Państwo młodzi teraz padają rodzi-
 com do nóg i dziękują. Rodzice im błogosławią mówiąc: „Niech
 wam Pan Jezus dopomaga.“ — Później panna-młoda dziewczęta
 wszystkie całuje i z niemi się żegna, a pan-młody chłopaków; je-

dnęj osoby nie opuszczą, aby jęj nie powiedzieli: „Bóg ci zapłać,“ a ci znów im nawzajem błogoślawią: „niech ci Pan Bóg dopomoże,“ poczm kobiety śpiewają:

99.



A weźże mnie weź od matki mo - jęj, A co ci to za niewola
a bo ja się nacierpiała ciężkięj niewo - li, a bo cię to ta matula



u matki by - ła da była, u matki by - ła.
dzień na dzień bi - ła da biła, dzień na dzień bi - ta.

3. Biła, biła, zabijała,
do roboty zaganiała,
dobrze robiła matusia,
dobrze robiła.
4. Dobrą matkę mas Marysiu,
dobrą matkę mas,
gdybym ja cię odprowadził,
pobilaby nas.
5. A weźże mnie weź
od matki moi,
bo ja jej się narobiłam,
jakby wół w roli.
6. Oczki cię zdobią Marychna,
oczki cię zdobią,
ale ręce kata zjadły,
nie rade robią.
7. Przyganeś mi dał Stasinku,
przyganeś mi dał,
jak się moja matka dowie,
nie będzie mnie miał.
8. Jakążeś mi chustkę dała,
z pacesną łatką,
co się z nią nieśmiem pokazać
przed moją matką.

Kiedy już mają wsiadać na wóz, wszystkie druchny i kobiety śpiewają:

100.

1. A siadaj-że na wóz, i warkocki załóż
bom już po cię przyjechał,
ey też niemas woli, ey cię główka boli,
ey ci ojca, matki zał.
Ni ja nimam woli, ni mnie główka boli,
tylko ojca, matki zał.
2. Siadajze, siadaj, kochanie moje,
nic ci nie nada płakanie twoje.
Nie będę jesce z wami siadała,
bom jesce bratu nie dziękowała.
Bóg ci zapłać, bracie miły,
byłam z tobą do téj chwili,
teraz nie będę.
3. Siadaj, siadaj kochanie i t. d.
Bóg ci zapłać siostrzycko,
pobierzesz ty po mnie wszystko.
4. Siadajże, siadaj i t. d.
Bóg wam zapłać wy starusku,
spaliśmy z wami w jedném łóżku
jak byłam mała.
5. Siadaj, siadaj i t. d.
bom jesce storce nie dziękowała.
Bóg wam zapłać wy starusku,
byłam z wami dopiruško,
teraz nie będę.
6. Siadaj-ze siadaj i t. d.
Bóg wam zapłać panie ojce
za koniki i za wolce,
teraz nie moje.
7. Siadaj ty siadaj i t. d.
Bóg ci zapłać pani matko,
za wychowanie,
a cości mię wychowała,
nogi, ręki nie zlamała,
jak malowanie.
8. Bóg wam zapłać moja matko,
wychowaliście mię gładko,
od niedzieli do niedzieli
jak cerwone jabko.
Bóg wam zapłać moja matusiu,
Jedż z Panem Bogiem córusiu.
(do nóg rodzicom pada).
9. Bóg wam zapłać stoły, ławy
i ty piecu malowany.
Któż cię teroz pomaluje,
starsza siostra odstępuje.
10. Jest tu jesce siostra młodsa,
ale do lat nie dorosła.
A mam ci ja takie ziele,
co dorośnie na niedziele.

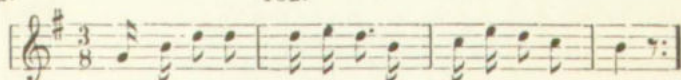
Kiedy jadą już do kościoła śpiewają kobiety i druchny:

101.

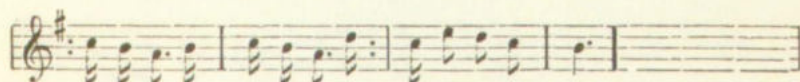
Żebyś nie myślała nadobna Marynko,
ze ci będą zawse grać,
trzeba to trzeba — dorabiać się chleba;
czeladkę pobudzić, samęj się ochludzić
do roboty rano wstać.

Inna:

102.



Ciętał ci wio - nek Marynko, ciętał ci wio - nek,



a teras ci będzie ciętał przy czeple sznu - rek.

2. Ciężały ci też Marynka,
ciężały stązki,
a teraz ci będzie ciężoł
cepecek wążki.

Do kościoła zwykle ojciec tylko jedzie panny-młodej — matka urządza w domu wszystko na przyjęcie weselników. Kiedy już z kościoła jadą, śpiewają dziewczki: (na tęż nutę Nr 102).

103.

1. Juześ nie nasa Marynko, juześ nie nasa,
jeno tego Stasinecka, tego gilbasa.
2. Juześ nie nasa Marynko, juześ nie nasa,
jadą po cię ctery konie, piąto kolasa.
3. I tyści nie nas Stasinku, i tyści nie nas,
jadą po cię ctery koty, piątego nimas.
4. Urosła, urosła — w nowym lesie sosna,
a z téj sosny lescyna,
juz się wydała w naséj wsi ostatnia dziewczyna
5. Jak przysła z kościoła, usiadła na progu:
juzem się wydała, chwala Panu Bogu!

Z kościoła zwykle prosto do gościńca jadą, tu zasadzają młodą-panią za stołem — kobiety śpiewają:

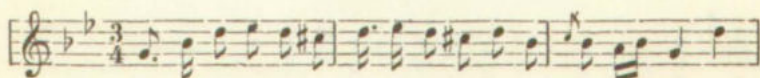
104.

1. Juz to po sprawie Marychno,
juz to po sprawie,
utopiłaś swój wionecek
w Russoskim stawie.
2. Chociażem go utopiła,
to on nie zginie,
idzie woda przez naszą wieś,
to on przyptynie.

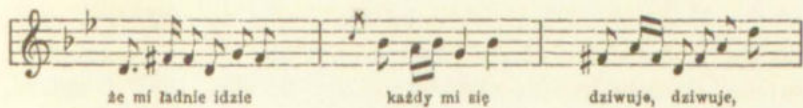
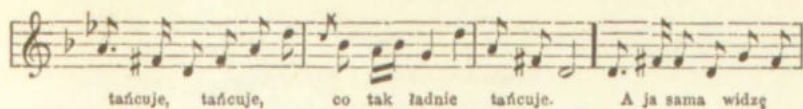
Po śniadaniu kładzie drużba swoją siwą czapkę na stół i głośno woła: „drużba prosi młodéj-pani do siebie.“ Ta wtenczas musi koniecznie jedną nogą stanąć na téj czapce, drugą przeskoczyć przez stół i przyjść do drużby.

Drużba z nią tańczy i śpiewa:

105.

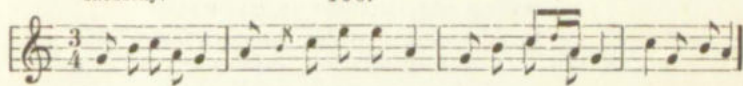


Co to za dziewczucha co to za jedyna co tak ładnie

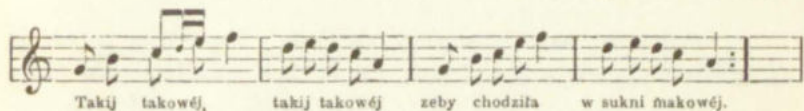


Chodzony.

106.



Suknia makowa, biały obrąbek, ta młoda pani żeby gołąbek.



Potem oddaje drużba Marysię Stachowi, który z nią tańczy — dopóki się nie zmęczy. Z nim razem tańczy w drugą parę drużba ze starszą swachną — bo tych jest dwie. Śpiewają:

107.



2. A udaj się do Jezusa,
jest tam tatuś i matusia (bia).
Pendzej wolki w las Marysiu,
pendzej wolki w las,
ty ich będzies nawracała,
jo je będę paść.

Idąc na obiad do domu weselnego — dziewczęta śpiewają:

Otwórcie nam, bo my zziębły,
radebymy kondziel przędy.

Gdy otworzą drzwi — bo zwykle mocno są na haczyk zamknięte, nie wchodzą młodzi-państwo — tylko staną przed progiem; wtenczas matka młódź-pani wyciąga im dziecko, chleb i kądziel, mówiąc: „Moja najukochańsza córko! cóż ci się z tych trzech rzeczy najbardziej podoba? — Gdy młoda-pani odpowie: „jo już wszystko razem weznę,“ to tym bardziej wszystkich ucieszy. Śpiewają:

108.

Pocóżęś mię matulinku za mąż wydała,
jo się jesce w gospodarstwie nie rozeznała.
W gospodarstwie trzeba robić,
i pod-trudna biało chodzić,
matuchno moja.

Obiad jedzą zawždy w nocy. — Młodych-państwa zasadzają na pierwszym miejscu u stołu; po bokach swachny — a przed niemi druchny; ci wszyscy zaś jedzą z jednej miski; družba częstuje wszystkich i wnosząc potrawy woła:

Proszę na ustę! rozleję! poleję!
broń Boże się obalenia, smatów splamienia.

109.

Dziewczęta śpiewają:

A cóż tyz to za družbisko,
zamarzło mu kiesynisko,
trzeba by mu wody zwarzyć,
kiesynisko mu odparzyć.

Družba śpiewa odgrażając się:

Swachny kijem, druchny batem,
niech śpiewają, bo są na tém.

Druchny śpiewają:

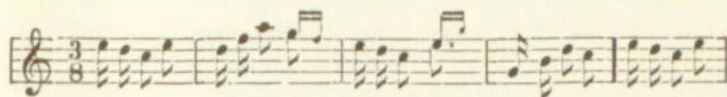
Nie słysy družba, nie słysy,
za stołem druchin nie rusy.

Gdy jeść na stół przyniósł, śpiewa družba:

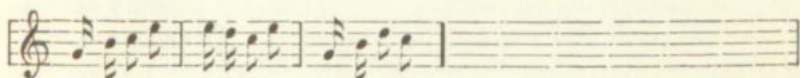
110.

W stodołę świta, w progu dzień,
 garnek na piecu, kluski w nim;
 będę ja się przymykać,
 i po jednej wymykać
 aż je zjem.

Kiedy rosół jedzą: 111.



Wooraj rosół, dzisiaj rosół, jak niema być człowiek wesół; wcoraj jagły,



dzisiaj jagły, jak niema być człowiek żadny.

Ten i ów śpiewa:

Prosilili mnie na wesele, na weselisko,
 niedali mi tucu (tłuszcz) mięsa, tylko kośćcisko.

Mężatki: 112.

Cemu druchny nie śpiewacie,
 cy żelazne pyski macie,
 cy żelazne, cy drewniane,
 cy na kłotki zamykane?

Dziewki: 113.

Cemu baby nie śpiewacie?
 co wyprawne pyski macie.
 A co to tu po tych babach,
 co se siedzą po tych ławach;
 ani jedzą, ni śpiewają,
 tylko młodych podpatrują.
 Weź gościnnie dębowego (kija),
 zapędź do chliwa jakiego;
 zamknij na drąg na żelazny,
 żeby baby nie wylazły.

Inna: 114.

Moja matko daj mi za mąż
 posagu mi w płachtę nawiąż.

Moja matka biedna była,
posagu mi nie zrobiła;
dała jedno cielencisko,
chodzi po wsi, becy wszystko.

Drużba:

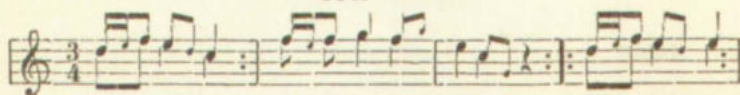
115.

1. Przede wroty kamień złoty,
dyamentowy,
lepsza buzia u dziwecki
niżli u wdowy.
2. Bo u wdowy, chleb gotowy,
ale wymowny,
a u panny dorobiany
ale smakowny.

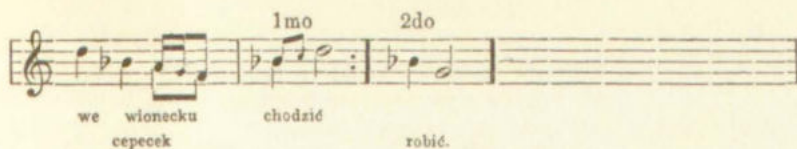
W pierwszy dzień wesela, przy obiedzie, zbierają tak nazywane składne, dla młodego-pana od zamężnych kobiet i żonatyh mężczyzn, co mu przyniesie, gdy wyznaczone jest po groszy 15 na osobę, około 18 złp. lub więcej. Zwykle dzieje już, kiedy się rozchodzą do domu i to głównie po to, aby co przynieść z jadła w dom weselny. Gospodynie przynoszą kaszę, jagły, mąkę, groch, chleb, masło i t. p. Około godziny 9 zrana, gdy są już wszyscy zgromadzeni, każda przyszedłszy i pochwaliwszy Pana Boga, podaje rękę gospodarstwu, przywita, ścisła i prosto dąży do komory, by tam złożyć swe dary i tu daje się poznać ich ambicya. Żadna z nich niechce być gorszą od drugiej — sadzą się więc uboższe na to, by wyrównały bogatszym. Gospodyni i drużba wkrótce częstują je śniadaniem, t. j. kawą, piwem, zaklepanemi żółtkami, wódką, plackami, chlebem i t. p. Bawią się aż do godziny 3 po południu — potem idą do gościńca, grając, śpiewając i skacząc po drodze. Obiad późno w nocy w domu. Przy tym znów młodzi-państwo na pierwszém miejscu siedzą — a drużba jest od początku aż do końca najczynniejszym.

Po skończonym obiedzie biorą swachny dwa talerze — jedna trzyma butelkę i kieliszek, — druga świeczkę, — potem przybiegają i trzecią do siebie, która trzyma talerz z wiankiem. Tak idą najprzód przed młodego-pana i śpiewają:

116.



Młoda panna na cépeczek prosi Nie chciała
bo go rada na główeccę nosi. ka - za - ła



Róbcie mi, róbcie mi — cepecek z nici,
niech mi się, niech mi się — na głowie świeci.

Młody-pan z żartu rzuca na talerz grosz — swachny woła-
ją: „Co to, czyś dziada rozbił? Marychno! cichego chłopą mieć
będziesz“ (z czego śmiech).

On przyrzuca złoty, — swachny wołają: „To na nitkę Sta-
siu, to na nitkę.“

117.

Panna sama: Mój wionecku pozłacany,
talarkami obsypany,
talarkami, dukatami,
mój wionecku, mój kochany.

Wtenczas przyrzuca pan-młody tyle, co dać może. Potem
obchodzą z tym wiankiem ludzi, swachny śpiewają: „Oj nasza,
oj świeci się — oj nasza, oj świeci się!“ (druchny téż wołają to
samo).

Nie pominą nikogo — każdemu podsuną talerz i śpiewając
drażnią i pochlebiają np. gospodarzom gdy do nich przyjdą, śpie-
wają że ciż sypią talarkami, a parobcy złotówkami; parobkom znów
że to oni sypią talarkami, a gospodarze złotówkami. Swachny
śpiewają: (ob. mel, Nr 105).

118.

1. Wziął ci ją za rączkę,
wziął ci ją za obie,
wprowadził ją między kram,
moja ty Marychno,
moja ty jedyno
cóż ci teraz kupić mom?
2. Nie kupuj mi wionka,
bo ja nie panienska,
nie będę w nim chodziła,
tylko mi kup cepiec,
po złotemu lokcieć
to się będę strojiła.

Potém biorą druchny i dziewczęta młodą-panią w kółko.
Ta bierze jedną po drugiej i tańczy z nimi w kółku, — tańczą
téż i ci co kółko stanowią i śpiewają: (ob. mel. Nr 93).

119.

Żebyś ty chmielu na tyczki nie laź,
nie robiłbyś z panienek niewiast,
Ale ty chmielu na tyczki łazisz,
nie jedną panienkę z wionyska zdradziś.

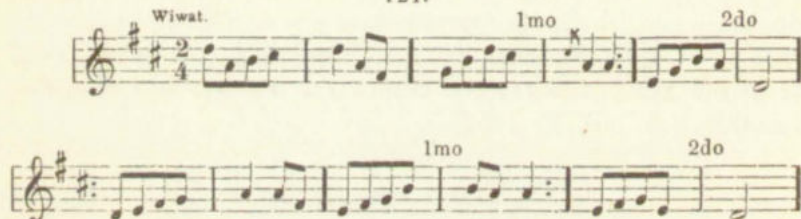
Wtenczas swachny młodą-panią porwą — zamkną się z nią w komorze i chociaż wszystkie parobki i dziewczęta bronią, tam ją czepią — wianek i wstążki zdejmą. Swachny w imieniu młodéj-pani śpiewają w komorze:

120.

Niesczęśliwe biało-głowy,
zawiodły mię do komory;
jak deptały, tak deptały,
aż mi wieniec rozebrały.

Potém ubierają dwie baby na kształt i równość wzrostu z młodą-panią i najprzód wychodzi z komory swachna starsza mówiąc: „graj grocu Wiwat, bo sama młoda-pani idzie.“

121.

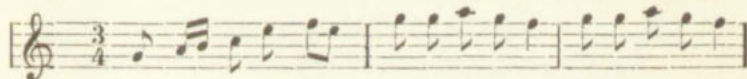


Wtenczas wychodzą przebrane baby i tańczą z swachnami w kółko, a potém staną przed młodym-panem (który téż jest chłop inny przebrany za młodego-pana). Kiedy ten niechce do nich przystąpić, to oni skakają do niego przez stół, łapią go, czy za głowę, czy za rękę i chcą koniecznie, aby się do której obrócił i tę za młodą-panią uznał. Tak do trzeciego razu chowają się do komory i wychodzą te baby, i wyprowadzają niby młodą-panią. Tymczasem znajdzie się i młody-pan, gdy prawdziwą młodą-panią wyprowadzą z komory. Ale za trzecią razą jest ona wśród trzech bab przebranych; że ją jednak na ostatek zachowują, więc te dwie obce przebrane, cisną się do ostatniego do młodego-

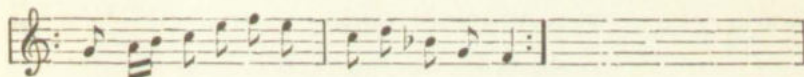
pana, aby którą uznał za swoją żonę; ten wszakże z miejsca się nie ruszy, broni się i całować im się nie da. Dopiero gdy jego kobietę przyprowadzą i pytają go się, jeżeli tę chce mieć za swoją, wtenczas wychodzi on z za stołu i tańczy z nią; lecz ta bardzo kuleje; młody-pan spostrzegłszy to powiada: „ja jój niechcę, bo coby ja z taką kulawą robił? — ja chcę zdrową.“ Swachna odbiera ją napowrót i tańczy z nią, a wtedy ta nie kuleje. Swachny opowiadają wtenczas wszystkim, że młody-pan do tańca nie zręczny. Gdy družba młodą-panią wziął w taniec, powiada, że młoda nie kuleje, bo jój nogę naprawił. Zrucają z niej wreszcie ubiór baby, a swachna oddaje ją młodemu-panu już w kopce; ten tańczy ze swoją i bardzo z niej kontent. Swachny każą im się wzajem uściskać i pocałować. Młody-pan zewłoczy zatem suknię, młoda-pani kabatek, i biją niemi wszystkich po koleji; on parobków, ona dziewczki. Biją z całej siły, utrzymując, że którą najlepiej uderzą, ta najprzód za mąż pójdzie, albo ten się ożeni.

Po tém wybicciu młodzieży, pani-młoda idzie do każdej kobiety i za nogi ją ściskając, dziękuje za oczepienie — więc każda jój błogosławi: „niech ci Pan Bóg dopomoże.“ Pan-młody częstuje chłopów i parobków; potem pani-młoda Kobiety i dziewczęta — prytém śpiewają:

122.



Moja Ma - ryn - ko jużś niewiasta, jużś niewiasta,



weźmiesz se kosycek pójdiesz do miasta.

1. Moja Marynko jużś niewiasta,
weźże kosycka, pójdiesz do miasta.
2. Wcoraj byłaś u pszenicki, dzisiaj u zyta,
wcoraj byłaś wiejsko panno, dzisiaj kobieta.
3. Zabocys ty Marynko i stroju,
tylko pójdiesz z widelkami do gnoju.
4. Zabocys ty Marynko wszystkiego,
boś ty posła za Jasinka, za złęgo.
5. Będzies wiedziała co to jest bieda,
tylko przyjdzie soli kupić u Moška zyda.

6. Wodę grabiła, siano wiązała,
po téj robocie trzy dni leżała.
7. Oj leży, leży, jak klacz na łące,
ino się spuszcza na moje ręce.

„A to teraz pójdziemy robić strożki przed Wielmożnych Państwa okno“ (jeden do wszystkich mówi).

Przyjdą więc do dworu i śpiewając tańczą Kozaka, przebrane kobiety za chłopów, a chłopcy za kobiety:

123.

Kozak.

Ty kozaku ty młody, ty młody, pędzaj konia do wody,
Jest tam woda i rosa, i rosa, i dziewczula chorosa,

do wody.
chorosa.

Wyrabiają przy tém różne krotchwile ucieszne, a gdy odchodzą obdarzeni, śpiewają:

Dziękujemy państwu za podarunki,
oj będą to pamiętały Sierosewionki — mój Boże!

Kiedy już ukończone wesele i mają się rozejść wszyscy, drużba jeszcze raz przemawia do nich:

Za trzy ćwierci roku, zapraszam na poprawiny,
choć już tu wysyca na nich nie będziemy.

W tydzień po weselu idzie młoda-pani z matką na błogosławieństwo kapłańskie. Wieczorem częstuje jeszcze swatki i drużby, lecz wszystko to się cicho, bez muzyki i śpiewu odprawia.

Wesele

V.

Od Pleszewa (Kotlin 1872).

We Czwartek wieczorem odbywają się zapytanki. Idzie młodzian z chłopem żeniatym (a czasem i z kawalerem, który mu potem za družbę służy), i wchodzi do chałupy dziewczki przez siebie upatrzonéj. Wchodzi i mówi: Pochwalony! na co mu odpowiada zwykłym: Na wieki. Družba towarzysz postawi flaszkę z wódką na stole, a młodzian zawoła: kieliszka! — Gospodarz z żoną przyniosą i postawią kieliszek (czy mu radzi, czy nie radzi), a młodzian naje z flaszki i pije najpierw do matki, potem matka do swojego męża, ten do córki o którą chodzi, a córka do družby, wreszcie družba do młodziana. Poczém piją i inni w izbie obecni, a młodzian chwytą ojca i matkę jéj za nogi i prosí ich o córkę. Rodzice zdają odpowiedź na nią samą; i gdy ta na jego zapytanie odpowie: bo ja wiem? — znaczy to, że się zgadza, że będzie go chcieć. Gdy zaś niema ona ochoty, to odpowie wprost: jeszcze się żenić nie będę. W pomyślnym razie, umówią się o przygotowania, odkładając resztę do Soboty, i wrócą do domu.

W Sobotę wieczorem, przychodzi on do niéj z tymże družbą, z muzyką i zaproszonymi gośćmi na z mówny, smówny. Młody przynosi trónku t. j. napitek (gorzałkę i piwo, a czasem i wino dla niepijących gorzałki). Rodzice częstują plackami które napieklí i kawą. Do placków podają masło, sér i t. d. Uczta trwa czasami do rana, a młodzież tańczy przy muzyce. U bogatszych, daje on jéj talara, a ona jemu chusteczkę białą do nosa w podarunku. Przy stole siadają jak kto chce, a narzeczony niekoniecznie zajmuje miejsce przy narzeczonéj.

W téż Sobotę oboje idą także do księdza do zapisu i z prośbą o zapowiedzi; w Niedzielę zaś rano do spowiedzi. A nadto kupuje ona rozmaryn (za 2 lub 3 sgr.) i da część onemu, a część bierze dla siebie. Po trzech niedzielnych zapowiedziach, następuje jak wszędzie ślub. Przez całe te dwa tygodnie, idą już oboje w rozmarynie na głowie i kapeluszu do kościoła, mając pod

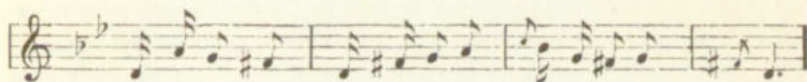
Do beczki się zatoczy,
piwa sobie utoczy.
Będą tam grać szalamaje i dudy,
a trząść się udy.
Wybaczcie nam mój panie-ojeze i pani-matko,
bośmy się nie uczyli, jéno w téj szkole,
gdzie to buchają cepami w stodole.

W Sobotę wieczorem schodzi się młodzież (t. j. młodziuny i szwachny) do panny-młodéj na taniec. Sprowadzają grajka, a mianowicie przychodzi z nim pan-młody. Młodzież tańczy, śpiewa i krzyka, a późno w noc rozchodzi się do domu. (Miejscami atoli muzyka dopiéro do dnia w Niedzielę się ukazuje). Podchodząc z muzyką pod jéj okna, śpiewają:

125.



Wstań otworzyć mała niech se nie sto - je,



bo ino je - dnę suknię mam, jesce nie swo - je.

2. Oj i otwórz, otwórz,
aby do sieni,
bo mi twoje podarunki,
ciężą w kieszeni.
3. O tve podarunki,
Ona: to ja nie stoję;
bo jak zrobię w piecu ogień,
to ci je spalę.

W Niedzielę rano do-dnia, družba z panem-młodym, młodziuny i szwachny przychodzą do niéj z muzyką, która już w drodze gra, gdy inni śpiewają i krzykają. Powoli nadchodzą i starsi. Tymczasem młodzież gwarzy i tańczy.

Panna-młoda jest już ubrana, a ubiera się zwykle sama. Do ślubu stroji ona całą głowę we wstążki różnokolorowe (przeważnie zielone) karbowane dość dużemi karbami w trzy rzędy w podłuż nad czołem, a na wierzch całą głowę rozmarynem przyo-

zdobi; zielone wstęgi spadają obok rozpuszczonych włosów na plecy. Trzy owe rzędy powstały z trzech zkarbowanych zielonych wstążek (czasami atoli bywa jedna tylko wstążka zielona gładka, a pełno rozmarynu). Przywdziewa ona nadto fałdzistą suknię zieloną tybetową, a na kibić kładzie na koszulę stanik pstry (fijałkowo, - niebiesko, - żółto kratkowany), na stanik zaś granatowy nowy kabat. Podobnie stroją się i szwachny, z tą tylko różnicą, że mogą mieć w ubraniu i wstążkę czerwoną, której to barwy młoda-panna niema, aby jej się gorączka nie przydała. Zawsze też szwachny mają na głowie ubranie z trzech wstążek (np. czerwona, błękitna i żółta, lub czerwona, biała i fijołkowa, lub też pstre, nakrapiane, kratkowane i t. p.), a spódnik błękitny, różowy lub pstry.

Pan-młody świętecznie przybrany, ma u boku lewego (na piersiach) pęczek rozmarynu, do którego przywiązana błękitna lub zielona wstążka wisząca na pół łokcia; na czapce lub kapeluszu ma również uczepionych parę gałązek rozmarynu do góry sterczących, wstążką błękitną lub zieloną związanych. Dwa te pączki przypięła mu panna-młoda przed wyjściem do ślubu.

Młodziónie mają także same pęczki rozmarynu przy różowych lub czerwonych wstążkach, które im w podobny sposób szwachny (każda swojemu) przypięły. Młodziónie (którzy tu konno nie jeżdżą) mają krótkie baty w rękę, a u rączki bata jest przywiązana chusteczka biała rozpuszczona, u której trzech rogów poprzeszywane malutkie i wążiutkie wstążeczki czerwone i zielone, lub czerwone i błękitne (po dwie w kupce, z kokardkami). Szwachny też trzymają w rękach chusteczki białe, lubo te nie są wstążkami przystrojone.

Młody-pan trzyma w rękę różgę czyli różczkę brzozową (z trzech lub czterech drobnych brzozowych gałązek czyli prętów, na pół łokcia lub więcej długich) którą mu doręczyła panna-młoda związawszy je błękitnymi i zielonymi wstążkami.

Drużba na świętecznej sukmanie ma dość szeroko przepasany przez lewe ramię do prawego boku i tu spięty ręcznik, gęsto naszywany i pospinany wstążeczkami czerwonymi i innego koloru (jeżeli jest kawalerem, to ma i on także pęczek rozmarynu u lewego boku z czerwoną wstążką). W rękę trzyma i on (równie jak pan-młody) różgę z gałązek brzeziny, związaną czerwoną lub

różową wstążeczką, lub téż krótki bat (harap) czerwoną wstążeczką ozdobiony przy ręczce. A czasem trzyma on i jedno i drugie.

Przed wyjściem z domu, na znak drużby, („pany-ojcowie i panie-matki, bracia i siostry, proszę o ucieszenie“) staną w rzędzie młodzióńni, w drugim szwachny, w innym gospodarze i gospodynie, a młody z młodą koło siebie. Wówczas drużba, stanąwszy na środku izby i pokropiwszy wszystkich święconą wodą (którą mu matka na talerz podała wraz z kropidłem) i pobłogosławiwszy młodą parę, ma do nich przemowę:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Na te słowa, całe zgromadzenie odpowiada: Na wieki wieków Amen. Witaj drużba!

Drużba prawi dalej:

Bóg wam zapłać za odpowiedź całej kompanii,
którzyście tu są zgromadzeni na ten akt weselny.

Boć to jeji wesele wesołe, ale nie smutek;

boć to nie zła odmiana,

choć oddana,

którą Bóg naznaczył.

Jać wam w łasce Boży tego nie odwołam (odwlekam).

Na to mnie Bóg stworzył, abym Go chwalił,

i abym serca wasze ku Niemu rozpałił.

Do was kompanija, mogę mówić śmieie,

o jak prawdziwa przysięga w kościele.

Bo kto przyjmuje Sakrament małżeństwa,

nie może to być bez upodobieństwa.

Widząć tę parę, jak żrenięć w oku,

stoją w tym kole, nie ustąpią kroku.

O Boże, Boże! z wysokiego nieba,

już téj pary ganić nie potrzeba.

Bo już téj pary tu nikt nie rozłączy,

tylko chyba Bóg wszechmogący.

Wszakże widzicie, na co się zanosí,

że to państwo-młode o ochotę prosi.

Teraz państwo-młode, przeproście najprzód Boga,

Matkę Najświętszą i wszystkich Świętych,

potem z nas każdego,

żeby wam życzyli wszystkiego dobrego.

Po jój wysłuchaniu, obchodzi młody i młoda wszystkich wkoło, zacząwszy od ojca i matki, i kocha ich za nogi, prosząc o błogosławieństwo. Na to ojciec i matka odzywają się: Niech

cię Pan Bóg błogosławi z mojej strony, a i inni dobre im dają życzenia.

Podczas tego jeszcze družba dalej swoją pali mowę w tych słowach:

I ja ę wam też ęcę,
czego ze mnie chcecie,
nie mam wam co dać do kościoła,
to mnie z sobą weście.

Teraz powiedzcie mi rodzice:
co za posag tym dzieciom dacie?

Trzeba im dać trzeba, błogosławieństwo święte.

A żegnając państwo-młode już wychodzące, mówi družba: „W imię Ojca i Syna i Ducha świętego,“ poczem wykrzykuje: „Niech będzie wesoło, kapela grajcie, młodziani krzykajcie, woźnice nad końmi trzaskajcie!“¹⁾

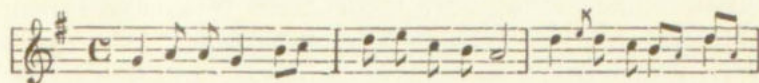
Wtenczas wszyscy wychodzą, a najprzód gracze, którzy stanęwszy przed domem, grają. Na przygotowane wozy we czwórkę zaprzężone, wsiadają tak, że na jednym siedzi młoda ze szwa-

¹⁾ Inny družba przy inném weselu (w Wilkowyji) taką miał mowę: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“ Odebrawszy odpowiedź: „Na wieki i t. d.“ — Mówił potem dalej: „Panowie ojcowie i matki, bracia i siostry, dziękuję wam za odpowiedzenie. Ja was tu witam i całą kompaniją, która tu jest zgromadzona i tym domem nie wzgardziła. Najprzód Bogu, potem Matce Boskiej, która w dniu dzisiejszym aktu weselnego jest przyozdobiona. Tak was proszę posłuchajcie, jak to rzecz nieodmienna, komu Bóg przeznacza, to mu długo nie odwłacza. Kto chce przyjmować Sakrament małżeństwa, i ten człowiek nie jest bez podobieństwa. Jest to łaska Boża przysięga w kościele, może to powiedzieć każdy z was śmielo. Ja tu widzę tę parę jak żrenicę w oku, nie ustąpi ta ani kroku. Już-ci tej pary ganić nam nie trzeba, ma Bóg pamięć z wysokiego nieba. Jam przy Bogu zmartwychwstał i im nie wymawiam (nie przyganiam). Życzę-ć ja wam młode-państwo dobrego, przeprosić rodziców i każdego, aby i oni wam życzyli wszystkiego dobrego. Ja-ć wam też ęcę czego sami chcecie, nie mam-ci co dać, chyba mnie samego weście. Racz nas Boże przeżegnać swoją szcudroblnością, abyśmy się dostali do świątyni Bożej wszyscy z wesołością. Wy kapela grajcie, młodziani śpiewajcie. Niech ędzie wesoło, całe-ć to nasze koło. Wy młodzieńcy, którzyście się podjęli panu-młodemu służyć, wiernie służyli, a po kątach z dziewczkami nie bawili. Tak i wy panny, któreście się podjęły pannie-młodej służyć, wiernie służyły, abyście orzechów w kieszeni nie nosiły i parobków po kątach nie wabiły. Bo ja družba mam kozacki bał, i będę uważał żeby mi był ład.“

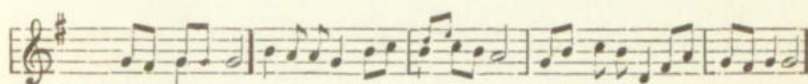
chnami, na drugim młody z młodzianami i z muzyką, na trzecim starsi i t. d. W drodze śpiewają i wykrzykują, gdy muzyka gra, lecz nie strzelają. Młodzianie wiewają wciąż chusteczkami i batami wywijają.

Gdy młoda ma wsiadać, szwachny i baby śpiewają (lub w drodze):

126.



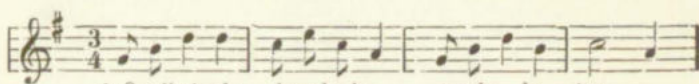
Oj siadał, siadał już nie pomoże, da bo ko - ni - ki -



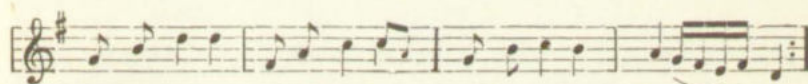
zą w wozie. Jakże będę siadała, z ojcem się nie po - żegnała.

W drodze różne śpiewają piosneczki, a zbliżając się ku kościołowi, gra muzyka Marsza (ob. mel. Nr 72). Piosneczki są rzewne lub wesołe jak np.

127.



1. O mój ptaszku kregulaszku wysoko la - tasz,
2. Ja ci przynie - sę nowinę, wleż do ślubu dziewczynę,



przynieście mi tę no - wi - nę gdzie ty sia - dasz,
czarne oczki za - pla - ka - ne rączki jej! za - ła - ma - ne.

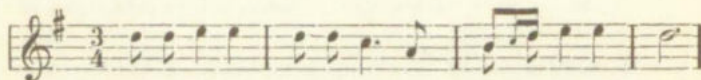
Zajechawszy przed kościół, gdy zsiądą z wozów, gracze idą ze skrzypcami i basami do gościńca, weselnicy zaś idą do kościoła. Najpierw wchodzi szwachny i idą po prawej stronie kościoła, gdy młodzieńcy idą po lewej, a za nimi starsi. Czasami, idąc parami do kościoła, szwachny trzymają się za różki swych chustek; obok młodej idzie szwachna.

W kościele kłęczą u balustrady przed presbyterium, potem idą na ochłapkę t. j. całują krzyż podany im przez kościelnego i dają na tackę po trojaku lub więcej). Po nabożeństwie, gdy

mają brać ślub, družba idzie do młodej-panny i wzięwszy ją za rękę, prowadzi do ołtarza; potem pana-młodego. Za nimi kłeka jedna z kobiet żeniatych zwana starsza szwachna, i trzymając piestrzonki, które składa na podaną przez księdza tackę; pierścionki te pokropiwszy święconą wodą, wetknie im ksiądz na palce. Pierścionki kupił pan-młody (są to gładkie i bez napisu obrączki tombakowe po 2 lub 3 złote).

Po ślubie odprowadza ją znów družba, równie jak i młodego, w to samo miejsce, z kąd ich wziął do ślubu. Późem wychodzą wszyscy z kościoła i wsiadają na czekające na nich wozy. Tymczasem nadchodzą gracze, i towarzyszą im znów do domu, przegrywając do różnych śpiewów jak np.

128.



Gdzieś działa wień - ce dziewczyno, gdzieś działa wień - ce?



Powiesiłam je w Kotlinie na Bożej mę - ce.

Gdy się zbliżają do swój wsi (ze wsi kościelnej), trzech młodzianów wyprzedza wszystkich weselników, i powracając wkrótce, przynosi z jej domu dziętkę, stołek i bochenek chleba, przęślicę i wrzecionko, i dzieciaka, którego młodej pannie dają na rękę. Odebrawszy to dziecko, gdy wszyscy zsiądą z wozów i staną przed domem, usiądzie ona na dziętkę (dnem przewróconej) i chleb rozkrawa; okruszynę da dziecku a resztę rozdaje starszym zgromadzonym dzieciom; potem odbierze przęślicę i wrzeciono na chwilę by niem obrócić parę razy, i odda jednej z kobiet. Młodemu zaś podadzą młodzióny grabie i cepy, co on bierze i wyciąwszy tém parę razy po ziemi, épi to precz (odrzuci).

Wchodzą następnie do izby, gdzie ich przyjmuje matka młodej, (która pozostała w domu, by się przysposobić na przyjęcie weselników). Tu zasiądą goście do stołów lub w ich braku do przyszykowanych dla nich desek, piją kawę i jedzą placki. Kucharka podaje wszystkim w garnyszkach kawę z mlékiem i pla-

cek z masłem. W drugiej zaś izbie, postawią w rogu stół; na nim butelkę z gorzałką, chleb i masło, oraz placek na talerzu; tu raczą się i przypijają do siebie starsi. Czasem podejździe do tego stołu i młodzież z pierwszej izby, a ukrajawszy kawałek chleba i placka, przekrawa wzięty kawałek jeszcze na dwoje, dając połowę zeń swojej swachnie.

Wszyscy oddają się serdecznój ochocie; muzyka rznie, a tańce przy żwawej muzyce przeciągają się aż do nocy. Wówczas szykują stoły do objadu. Po jednej stronie, siedzą od ściany rzędem na ławach starsi, po drugiej młodzież; a młoda para przy sobie w kącie stołu naprzeciwko drzwi do sieni. Drużba przynosi łyżki blaszane, i każdemu z weselników da jedną; potem idzie do kucharek, od których ma odbierać dla gości potrawy. Jedna z kucharek przez żart, podaje mu najprzód miskę z popiołem; gdy ją drużba do izby wnosi, zatrzymuje się w progu i woła na cały głos: na ustęp, parachfijanie! — rozleję, poleję, wyleję; rosół na ziemi, a mięso w kieszeni! — i to mówiąc, obali się na ziemię i tę miskę strzaśnie. A wszyscy w śmiech. Poczém, podniósłszy się, nawróci on do kucharek, i odbiera od nich miskę z rosółem, w którym jest groch długi biały (fasola); rosół ten postawi na stole i wleje go we trzy lub cztery duże miski, a przed każdym z uczujących postawi zaś talerze, aby sobie każdy wyłożył nań dla siebie mięso, gdy rosół jé po kilka razem osób z każdój miski. Drużba przylewa im rosółu z garnka, a z drugiego groch przysypuje do mięsa. I woła znów: jédźcie, pijcie, pożywajcie, — a czego trzeba, to wołajcie! — I stawia im z figłów, gdy wołają pić, całą ćwierć (konew) z piwem na stole (z beczki bowiem utoczy drużba najprzód piwo we ćwierć). A ludzie mu zaraz odpowiadają: Niémasz-ci to, jak to družbie, — bo on sobie chleba urznie, — i piwa utoczy, — gdy się do beczki dotłoczy! — Po rosole, nie bez przymówek, obnosi on czerninę gęsią, a do niéj kluski krajane. Potém niesie jagły, wreszcie kapustę. — Swachny przyspiewują wśród uczty (mel. ob. Nr 88).

129.

1. Pod borem sośnia stowała,
a pod nią panna gorzała.
Skry na nią padały,
szaty na niéj gorzały,
nie dbała.

2. Przyjechał do niej starzeniec,
i pokłonił się o wieniec.
Nie dam ja ci wieniaszka,
bo ja grzeczna dziewczeczka,
tyś stary.
3. Przyjechał do niej młodzieniec,
i pokłonił się o wieniec.
A wisi tam hajwu sześć,
wybierz sobie, który chcesz,
boś młody.
4. A ja staremu usługę,
wećpię go na łeb w kałużę.
A cierniem mu pościelę,
kamieniem go odzieję,
śpij stary.
5. A ja młodemu wydzielę,
kiedy przyjadzie w niedzielę,
prześcieradło pościelę,
poduszek mu nakładę,
poduszczyki sznurowane,
na łóżeczku malowane,
śpij młody.

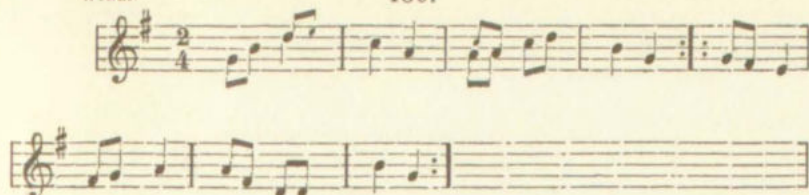
Po obiedzie przynosi drużba na długim kiju uwieszony ręcznik i miskę z wodą, którą stawia na stole, by sobie goście ręce umyli. Każdy też, umywszy ręce i wrzuciwszy w tę wodę trojaka, obciera je o ręcznik podany mu przez drużbę. Kucharka zaś, którą drużba prowadzi za rękę przy sobie, wybiera z wody owe rzucone tam pieniądze. Drużba śpiewa (nuta Nr 63).

Ubogi ja Jan,
podrygałek mam.
Podrygałek — gdyby wałek,
przydałby się dla kucharek,
zawiertować krzań
(zawiercié chrzan).

Rzuci on także na stół kawałki pokrajanéj słomy do wyzygania, wyżegania (wydlubania) zębów. Potém uprzątną izbę, młodzianie stoły wyniosą, jedna ze swachem umiecie izbę z kosteczek i śmieci, a młodzież zabiera się rześko do tańca aż do dnia. Tańczą obertasy, mazury, walce i skoczki zwane wiwata-mi, jak np.

Wiwat.

130.



Wiwat.

131.

Musical notation for piece 131, 'Wiwat.' It consists of three staves of music in B-flat major and 2/4 time. The first staff contains the main melody, the second staff contains a continuation, and the third staff contains two variations labeled '1mo' and '2do'.

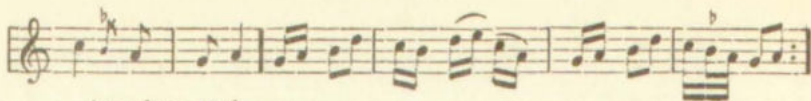
Po tańcu, nad ranem (lecz póki jeszcze ciemno), kobiety mężatki idą do młodego-pana, i zdjąwszy mu kapelusz z głowy, odpinają rozmaryn i z niego robią wianek. Wianek ten położą na talerzu wierzchnim (dnem do góry obróconym), gdy drugi talerz spodni t. j. pod tamtym umieszczony, służy do odebrania pieniędzy składanych na czépek; wstążkę zaś od rozmarynu oddają pannie-młodéj. Jedna z kobiet bierze flaszkę z gorzałką, druga placek we fartuch, trzecia talerz z wiankiem, i tak we troje idą najprzód do młodego-pana i śpiewają mu:

132.

Poszła dziewczyna i t. d. (mel. ob. Nr 93).

133.

Musical notation for piece 133, 'Poszła dziewczyna i t. d.' It consists of two staves of music in 3/8 time. The first staff contains the melody with lyrics: '1. Rozma - rynku ty sie - lony, w kolu - sinko'. The second staff contains a continuation of the melody with lyrics: 'obgo - lony, niechże będzie obsy - pany od Tomaszka'.

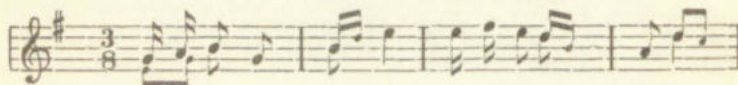


ta - la - ramí.

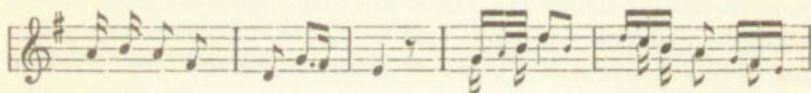
2. Oj nie wiesz ty młody-panie,
co się dzisiaj z tobą stanie.
Młoda-pannę oczepiemy,
ciebie panie ob(w)ieszemy.

Młody-pan położy na talerz talara, za co odbiera od nich kieliszek wódki i kawałek placka. Od niego, idą następnie te kobiety do młodzianów. Lecz ci z żartów, dla przedłużenia krotchwili i trzymania bab dłużej na nogach, dają im po kilka groszy tylko, aby je zmusić do kilkokrotnego do nich powrotu. Młodzianom śpiewają one:

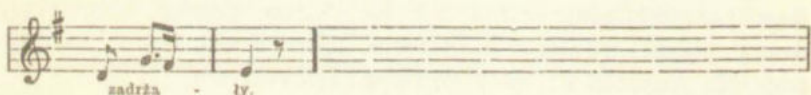
134.



Przeleciał ci ptaszek przez zielony laszek,



piórka na nim zadrza - ty, zadrzały, piórka na nim



zadrza - ty.

2. Nie na roczek ci to
ani na pół-tora,
tylko na wiek cały,
tylko na wiek cały.

Młódj-pannie śpiewają:

135.



Usiadła dziewczula na białym kamieniu,
rozpuści - ła swe włosy po białém ramieniu.

2. O leźcie mi leźcie,
moje miłe włosy,
żebyście mi nie roztrząsały
po Kotlinie rosy.

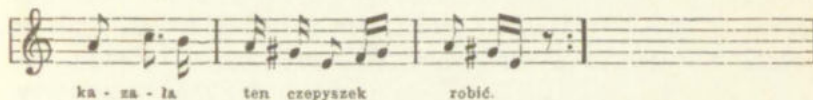
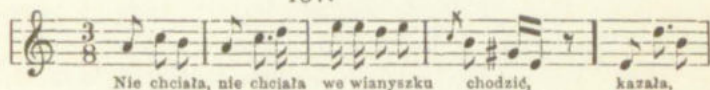
Swachnom zaś śpiewają one (mel. ob. Nr 133):

136.

Ty wianyszku z białej róży,
nie jeden-ci tobie służy.
I koniarek, i świniarek,
i ten pański kobyłarek.

Chodząc następnie z kwestą do starszych osób, przyspiewują:

137.



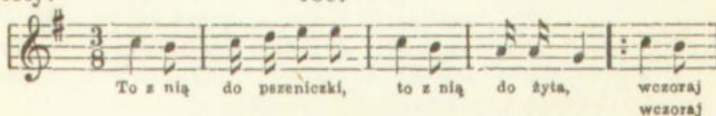
Po zebraniu tych pieniędzy, zsypują je młodéj-pannie z talerza we fartuszek. Potem swachny, jedna po drugiej, biorą ją do tańca. Starsze zaś niewiasty na nią czatują (czatują), i gdy tańce skończy, porwą ją między siebie. Swachny wołają: o nasza! o nasza! o świeci się! — A niewiasty: o nasza! będzie nasza! zmieni się! — Gdy ją niewiasty zawiodą do komory, śpiewają swachny (mel. ob. Nr 133):

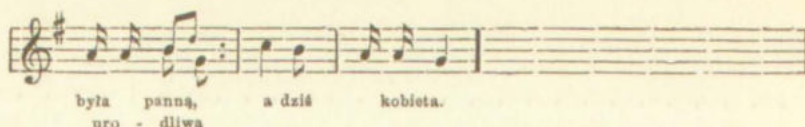
138.

Jak ją wzięny (wzięły), tak ją wzięny,
czepyszek jój z głowy zjeny (zdjęły).
Zawdziął jój to czapczysko,
musi kochać to chłopisko.

Kobiety:

139.

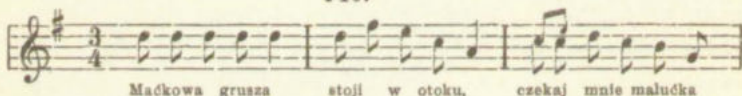




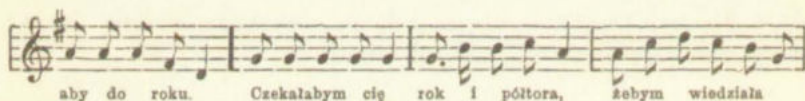
była panną, a dziś kobieta.
uro - dliwą

W komorze, zamknąwszy się, biorą ją do oczépienia. Ale wprzódy okna pozawieszają chustami aby było ciemno, i ze dworu (podwórza) nikt zajrzeć nie mógł. Dopiero wtedy utną jęj war-kocz (zwykle czyni to własna jęj matka), kapkę na głowę za-wdzieją, i chustkę jedwabną na okrążkę (wkoło) przewiążą na kopce. Gdy ją już nadziały, t. j. po oczepieniu, przestroją ją jeszcze t. j. obleką na nią jakie kożuszyszko, głowę omotają (owiną) w chuścisko, tak gęsto, żeby jęj młody poznać nie mógł. Podobnie przestroją i drugą kobietę, i razem je wypuszczają z komory; obie téż razem idą ze sobą do tańca po izbie. On zaś (młody) stojąc na boku, ma ją poznać i wybrać. Gdy wybierze i odkryje nie swoją, powstaje śmiech, i kobiety każą mu ją wykupywać gorzałką. Gdy zaś pozna swoją, wtedy młoda idzie naj-przód w taniec z własnym ojcem; ten po przetańczeniu odda ją matce, a matka po przetańczeniu odda onemu (młodemu). Po-czém ukocha on ojca i matkę za nogi i podziękuje im za córkę. Następnie idą tańce ogólne. ¹⁾

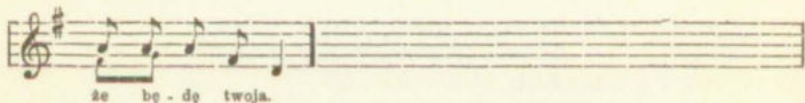
140.



Maćkowa grusza stoi w otoku, czekaj mnie maluczka



aby do roku. Czekalabym cię rok i półtora, żebym wiedziała



że bę - dę twoja.

¹⁾ Między innymi bywają i tańce: chodzone czyli łażone (powolne, polonezy) z prędszymi smykany mi. Po powolnym, następuje często ra-żniejszy taniec: do-koła, potrząsany, smykany — (bywa nim Mazur, Walc, czasem Polka) poczém czasami idzie prędsza jeszcze ksebkka lub odsibka.

W kilka dni po weselu, ojciec jój wyposaży ją, i posag ten do niój odwiezie. Składa go: skrzynka, pierzyna, łóżko, parę krzesel, szafa, spiżarnia, stół, ławki, garki, miski, i inne gospodarskie sprzęty i potrzeby; a nadto daje jój krowę lub dwie i t. p. wedle zamożności.

Gdy wesele trwa dwa lub trzy dni, wtedy kobiety przynoszą na drugi dzień już swoje własne masło, sér, groch, bochenek chleba, bochenek placka i gęś, — do wspólnój uczty.

Wesele

VI.

Roszkowo blisko Turska (pow. Pleszew.)
z szematów. (1859).

Zwyczajem jest przy zaręczynach, potargować się naprzód ojców stron obydwóch o majątek ¹⁾, co gdy się uskuteczni, panna-młoda daje swój narzeczonej zadatek w różnój ilości pieniężnój, panna-młoda zaś zawsze tylko jemu chustkę białą lub czerwoną. Zaręczyny odbywają się zawsze w nocy z Soboty na Niedzielę. Do zaproszenia gości na akt ślubu jest zwykle družba suto w stążki przybrany. Ten, gdy wraz z drugim w Środę i Sobotę przed weselem, które zawsze w Niedzielę być musi, weselników sprasza, śpiewa przed każdym domem do którego ma wchodzić, piosnkę następującą: „Otwórz, otwórz Kasineczko, niech sam nie stoję; — tylko jedną mam sukienkę, jeszcze nie swoją.“ — Poczém domownicy drzwi otworzą, a družba wszedłszy do izby, prosi na wesele jak następuje:

Dnia dzisiejszego, wieczora clemnego,
ozdoba domu waszego,
prosimy was tu byście nas przenocowali,

¹⁾ Ważnym tu jest nabytkiem i pierzyna, jak tego dowodzi znana śpiewka:

Moja Kasiu, moje rybię,
już dwa lata na cię dybię.
Już dwa lata i dwie zimy,
a to wszystko dla pierzyny.

snopka słomy nie dawali.
 Podczas nocy ciemnej
 każdemu gość jest w dom nieprzyjemny.
 Ale posłani my tu od Pana Boga,
 potem od rodziców i od państwa-młodego,
 którzy serdecznie was upraszają,
 nisko wam się kłaniają,
 abyście im się nie wymawiali,
 na akt weselny przyobiecali.
 Na akt weselny, na dzień niedzielny,
 na godzinę dziewiątą — i na mszę świętą
 oni was serdecznie upraszają,
 abyście ich do kościoła Bożego,
 do stanu małżeńskiego —
 do Sakramentu przenaświętszego zaprowadzili,
 z kościoła Bożego do domu weselnego.
 Będziemy tam weseli, jak w niebie anieli,
 będziemy się tam wesołować,
 aż nam będą z butów, z trzewików wiechcie wypadować,
 będziemy tam mieli szalamaje skrzypki,
 by każdy był do taneczka szybki;
 będziemy tam mieli szalamaje, dudy,
 będą się trzęsły starym łeb — młodym udy;
 będziemy tam mieli szalamaję bas,
 kto będzie chciał, ten pójdzie do domu wczas.
 Będziemy tam mieli sądeczek wódeczki
 i piwa półbeczki;
 będziemy tam mieli trzy pieczywa chleba
 tego nam też potrzeba;
 będziemy tam mieli waseczkę masła,
 aby nam się dzięgwa na jednej stronie nie spasa;
 będziemy tam mieli séra dwie kopy,
 zjemy my to, jak proste chłopcy.
 Będziemy tam mieli groch z rosółem,
 aby młody-pan był zawsze wesołym;
 będziemy tam mieli kluseczki z czerniną
 i kapustę ze świniną.
 Będziemy tam mieli pieczeń wołową,
 na pół surową, ale zdrową;
 będziemy tam mieli zająca tuczonego
 miechem zabitego.
 Będzie tam różna zwierzyna,
 będzie się trząść na młodych pierzyna;
 będziemy tam mieli kokotka pieczonego,
 do góry nogami wywróconego.
 Będziemy tam mieli jeszcze co więcej,

bo wół i krowa na krępulcu jęczy;
i ten w oborze, i ten w komorze,
téż nam dopomoże,
co daj Panie Boże!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Państwo-młode upadłszy rodzicom do nóg, proszą ich o błogosławieństwo, gdy mają udać się do kościoła. Przedtém jednak występuje družba i prawi co następuje:

Kapela w cichości,
młodzianie w skromności!
Już czas do kościoła Bożego,
do stanu małżeńskiego, do Sakramentu świętego.
Odkąd zaczynamy ten akt weselny?
Zaczynamy od krzyża świętego.
W imię Ojca i Syna i Ducha świętego.
Jak smutna noc bez księżycy
a dzień bez słońca,
tak téż i ty wielobny młody-panie
smutny jesteś bez przyjaciółki.
Rozważam zapalić parę pochodni
i poszukać całkiem w akcie weselnym przyjaciółki,
sobie do miłości.
Panie ojcze i pani matko!
prosi was ten pan-młody,
by tę córeczkę, którąście tak pięknie wychowali,
dziś w jego ręce oddali.

Ojciec lub matka córkę panu-młodemu oddaje. Družba da-
lój mówi:

Pozdrowia ona (żegna) te progi,
o które ranila ręce i nogi.
Dziękuje wam siostry i dziewczeczki
za ten wianeczek, któryście tak pięknie uwiły,
na jój główkę włożyły.
Panie ojcze i pani matko i stryjowie i wujowie wszyscy,
którzyście w akcie weselnym!
dawajcie im błogosławieństwo,
na tę drogę daleką,
bo nie tak daleką,
tylko do kościoła Bożego,
do stanu małżeńskiego, do Sakramentów.
Przystąpcie na stopień ołtarza;
przybędzie tam ksiądz ze stulą,
złączy dwa piestrzeńce;
już was nikt nie rozłączy,

jeno Bóg wszechmogący
 i ta Starucha (śmierć) co daje
 rydel i gracę;
 cztery deski na trumnę;
 kupę ziemi na pierzynę.
 Dziękuje wam to młode-państwo
 za błogosławieństwo,
 które od was odebrali,
 aby sobie miejsce u Boga zgotowali.

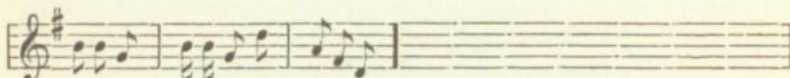
Państwo-młode upadłszy rodzicom do nóg, proszą ich o błogosławieństwo, poczem do kościoła się udają:

Na granicę wsi parafijalnej przyjechawszy, stawa fornał młodą-pannę wiozący — żąda od niej biczowe śpiewając, i nieruszy dopóty, dopóki 2 złp. nie dostanie.

141.



Pojadę ja na jarmarek kupię sobie bat, bat bat, kupię sobie

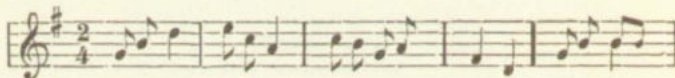


chomąto, będą mówić: furman to!

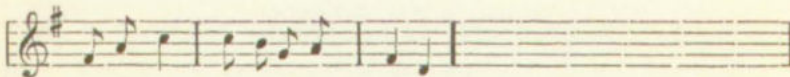
Jadąc z powrotem skrzypek wygrywa wiwaty, a kobiety śpiewają:

Wiwat.

142.



Kieliszek braciszek, gorzałeczka siostra, rączka przy-



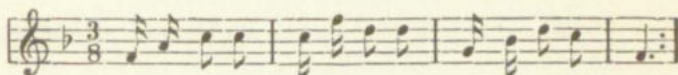
jaciolka bo do gęby niosła.

2. Kieliszku, braciszku,
 mam nadzieję w tobie,
 jak wypiję dwanaście
 podwescę sobie.

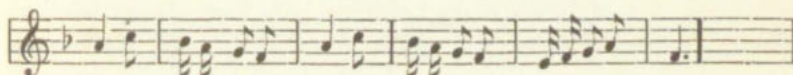
3. Od kieliszka, ode dwóch,
boli głowa, boli brzuch ;
a od czterech, od pięci,
to się trochę odtrąci.

Domownicy usłyszawszy ich śpiew, krzątają się i wyszukują przesiłkę z kądziela, dzierzkę i bochenek chleba, co wszystko pannie-młodej przed domem podają. Najprzód pokazać musi, czy umie prząć, poczem bochenek chleba rozkraje siedząc na dzierzwy i dzieciom ubogim go rozdziela. Panu-młodemu wynoszą zaś cepy i pióro na lasce osadzone, którym zamiatać musi po ziemi, a cepami młócić, aby dowiódł swój zgrabności. Chcąc się przekonać o jego sile, nakazują mu jedną ręką cepy przez dom mieszkalny przerzucić, a pióro puścić w górę. Gdy wracają z kościoła, śpiewają kobiety:

143.



1. Jak pojedziem do kościoła, to będziesz mo - ja.



Jeszcze jest nie twoja, samam sobie wolna między panna - mi.

2. Jak pójdziemy do ołtarza,
to będziesz moja.
Jeszcze i t. d.
3. Jak przyjdziemy tu do domu
to będziesz moja.
Jeszcze i t. d.
4. Jak cię wezmą do komory
to będziesz moja.
Jeszcze i t. d.
5. Jak wyprowadzą z komory
to będziesz moja.
Jeszcze i t. d.
6. Jak usiądźmi tu na łóżku,
to będziesz moja.
Już ci teraz wierzę,
bo już z tobą siedzę,
już jestem twoja.

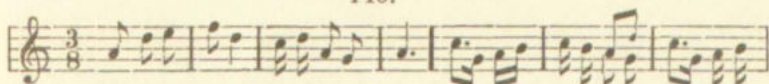
Wesele trwa dwa dni najmniéj, t. j. przez Niedzielę i Poniedziałek; u bogatszych przeciąga się aż do Piątku. Wesele dwudniowe podejmuje ojciec młodéj-panny i pan-młody w ten sposób, że ojciec daje jeść, a pan-młody pić, t. j. wódkę; piwo zaś, które da, weselnicy zapłacić mu muszą. Trzeciego dnia i dalej daje jeść ojciec domowy (jéj), o napój weselnicy starać się muszą. Ci wszakże już drugiego dnia znoszą ojcu weselnemu tak zwane leguminy, składające się: z jednéj gęsi żywéj, jednego bochenka chleba rżanego i jednego pszennego, z jagieł, kaszy, grochu ogrodowego, okrasy, masła, pieprzu, soli, cukru, kawy, mąki i t. p. rzeczy. Ojciec domowy (jéj), gęsi mu zniesione pobiwszy i upiekłszy, gęś jednę i bochenek chleba pszennego na dwie osoby weselne rozdaje w dniu drugim po objedzie. Poczém kobiety się kupią (gromadzą), a wystarawszy się o wianek, przynoszą go na talerzu, stawają przed każdą z osobna osobą i nieodchodzą dopóty, dopóki nie uzyskają ofiary na czépiec dla panny-młodéj. Zdarza się, że na taki czépiec zbiorą 10—15 tal. Skończywszy tę scenę, prowadzą kobiety pannę-młodą panu-młodemu, chcąc, aby ją od nich odkupił. Wtenczas w jego imieniu dwóch za kupców przebranych weselników, mając w miechu skorupy — brzmia nimi, jakoby piéniędzmi i targują się o nią, podczas gdy ona kulawą lub niewidomą udaje. Poszwarzywszy się do woli, biorą się kobiety wkoło i tańczą z panną-młodą na odmian, jakoby na pożegnanie, a upatrzwszy drzwi wolne, wynoszą się potajemnie z nią do już umówionéj komory, gdzie jéj włosy ucinają, przebierają, czapkę na głowę wkładają i gdzie czas niejaki bawiąc, przy jedzeniu picia i śpiewaniu różnych pieśni, czepiny odprawiają jak np. (mel. ob. Nr 134).

144. (ob. L u d Ser. IX, str. 211, Nr 67).

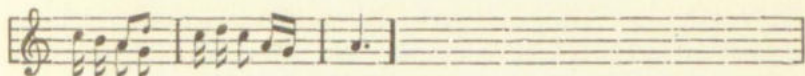
U mego ogroda, — szeroka przegroda,
nie mogę jéj przekroczyć,
rozniewała mi się, — nadobna dziewczyna,
nie mogę jéj przeprosić.
Wzion-ci ją za rączkę, — wzion-ci ją za obie,
prowadzi ją między krám:
powiedz-że mi powiedz, — nadobna dziewczyno,
co ja tobie kupić mám.
Nie kupuj mi wianka, — bo ja nie panienka,
nie będę w nim chodziła;

kup-że mi rąbeczek, — na parę kapeczek,
to się będą strojiła.

145.



Żebyś ty chmielu na tyczki nie laz(!), Oj w górę oj i na dół, oj w górę
nie robił byś ty z panienek nie-wiaśc.

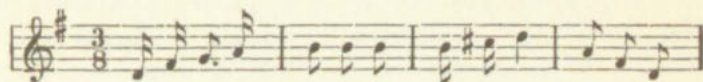


oj i na dół, chmielu niebo - że.

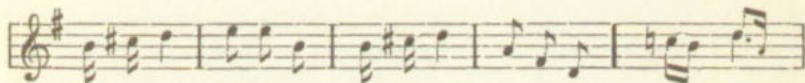
Okrywszy nareszcie płachtą inną kobietę, wyprowadzając, pytając pana-młodego, czy ją za żonę swą uznaje, czego gdy uczy-
nić nie chce, stawiają mu jego własną.

Na pożegnanie drużbie, dziewczki śpiewają:

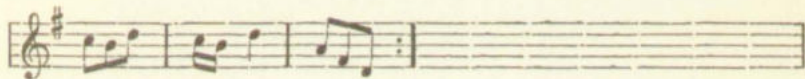
146.



Oj głopia te - raz mina u nasze - go drużby,



dziękuję z wesela, dziękuję ze służby.



doznane dobro. Po tém błogosławieństwie następuje częstowanie i wesołe tańce. Rozmaite zatem maskarady (przebierania) psoty i figle przy gęstych libacyach utrzymują przez trzy dni przy ohoocie całą drużynę.

Obiad bywa podawany około godziny ósmej lub później wieczorem. Przy stole nakrytym obrósmami i płótnami, zasiadają wszyscy (prócz družbów), a młodzi-państwo na miejscu pierwszym, obok goście, których chcą odznaczyć. Družba przewiązany ręcznikiem, wnosi potrawy a stawiając je na stół, wierszem zastósowaném do każdój, w którym często mieści się jakaś pobożna sentencya, zachwala je i gości do jadła zachęca. Zwykłe danie jest: rosół z białym grochem, czernina z kluskami, wołowina lub skopowina, gęsi pieczone (wyborne), placki (tu zwane kołacz), piwo, wódka a u zamożniejszych i wino.

Po objedzie, na drugi dzień po ślubie, pierwsza druchna powiedziawszy oracyą, zbiera składkę dla kucharki. Tu jest sposobność dana gościom do wyprawiania rozmaitych figli, gdyż często miasto trojaczków sypią się guziki. Lecz szczęśliwszą bywa druchna zbierając zaraz potem na czepiec dla panny-młodej. Choć i tu zwykle dla ochoty niby początkowo goście się drożą, kładąc na talérsz najprzód najdrobniejszą monetę, to jednak zachęceni wymową druchny, coraz bardziej stają się hojnymi (wedle zamożności), a obfita zwykle składka bywa udziałem panny-młodej na zagospodarowanie się.

W ogóle, w dzień ten drugi wesołość dochodzi do najwyższego szczybla, i to po objedzie przed północą; tańce. Pan-młody tańczy z żoną; nagle ucieka i chowa się; družby za nim, a odszukawszy, prowadzą go do żony; znów tańczą. Potém družba bierze pannę-młodą, tańczą, druchny okalając tę parę wiewają chustkami, śpiewając i pokrzykując: oj nasza, bo się zieleni. Družba atoli usiłuje tańcząc wypchnąć pannę-młodą do komory; druchny przeskadzają, aż wreszcie udało się družbie oddać pannę-młodą oczekującym w komorze matronom. Druchny się gniewają, zatarassowane drzwi od komory wybić pragną, śpiewając żalodne pieśni. Nic nie pomagają, i pannę-młodą czepią niewiasty w komorze. Tymczasem téż i pana-młodego sadzają starsi mężczyźni w izbie pomiędzy siebie, zerwawszy mu z kapelusza rozmaryn. Wtém otwierają się drzwi od komory; wchodzą matrony z jakąś kobietą,

którą panu-młodemu jako jego żonę przedstawiają. Oho, pan-młody nie fryc, niezna téj kobiety, choć ona mu prawie na pięty włoży a baby wszystkie w tém natręctwie jój dopomagają; i męż-czyźni téż umieją bronić pana-młodego. Ponieważ zręcznej kobiecie udaje się czasem i stół przeskoczyć i pana-młodego dobrze po twarzy cmoknąć; ztąd śmiechy i żarty: bodaj jój Bóg dał zdrowie. Niedługo to jednak tego, bo wreszcie oczepiona już wchodzi pani-młoda, poważnie przez dwie matrony prowadzona, kulejąc i chromiąc. Młody-pan zdziwiony tą zmianą i rozczarowany, niepoznaje własnej żony; każe jój tańczyć z rozmaitymi ludźmi, ona jak kuleje, tak kuleje. Wreszcie wmawiają weń, że to on temu kalectwu winien i sam tylko żonę, tańcząc z nią wyleczyć może. Pan-młody daje się ubłagać, — i o dziwo, żona przestaje chromać. Suta wieczera kończy ten wieczór, a raczej noc, lubo jeszcze i na trzeci dzień wesela, hulać i bawić się goście będą.

Wesele VIII. ¹⁾

We Czwartek przed Niedzielą, w której ma nastąpić zapowiedź młodej pary, udaje się młodzian ze swatem do domu panny, swój przyszłej narzeczonej, z flaszką wódki w kieszeni. Pochwaliwszy Pana Boga na wstępie, prosi swą przyszłą o kieliszek. Jeżeli mu go z chęcią poda, a matka chleb, masło i sér na stół zastawi, natenczas jest to znakiem, iż przyjęte zostały starania jego o rękę córki. Obrzęd ten nazywają zględzinami.

W następną Sobotę odbywają się dopiero rzeczywiste z mównicy czyli zaręczyny, na które zapraszają zwykle wszystkich tych gości, którzy być mają na weselu. Biesiada zaręczyn trwa późno w noc, nieraz do białego dnia w Niedzielę, poczem pan-młody

¹⁾ Wedle słów E. Kierskiego w Tygodn. illustr. 1862, Nr 150, który korzystał z szematów nadesłanych wówczas Tow. Przyj. nauk (tutaj z Broniszewic, pow. Pleszewski).

doznane dobro. Po tém błogosławieństwie następuje częstowanie i wesołe tańce. Rozmaite zatem maskarady (przebierania) psoty i figle przy gęstych libacyach utrzymują przez trzy dni przy ochocie całą drużynę.

Obiad bywa podawany około godziny ósmej lub później wieczorem. Przy stole nakrytym obrósmami i płótnami, zasiadają wszyscy (prócz družbów), a młodzi-państwo na miejscu pierwszym, obok goście, których chcą odznaczyć. Družba przewiązany ręcznikiem, wnosi potrawy a stawiając je na stół, wierszem zastósowaném do każdój, w którym często mieści się jakaś pobożna sentencya, zachwala je i gości do jadła zachęca. Zwykle danie jest: rosół z białym grochem, czernina z kluskami, wołowina lub skopowina, gęsi pieczone (wyborne), placki (tu zwane kołacz), piwo, wódka a u zamożniejszych i wino.

Po objedzie, na drugi dzień po ślubie, pierwsza druchna powiedziawszy oracyą, zbiera składkę dla kucharki. Tu jest sposobność dana gościom do wyprawiania rozmaitych figli, gdyż często miasto trojaczków sypią się guziki. Lecz szczęśliwszą bywa druchna zbierając zaraz potem na czepiec dla panny-młodej. Choć i tu zwykle dla ochoty niby początkowo goście się drożą, kładąc na talérsz najprzód najdrobniejszą monetę, to jednak zachęceni wymową druchny, coraz bardziej stają się hojnymi (wedle zamożności), a obfita zwykle składka bywa udziałem panny-młodej na zagospodarowanie się.

W ogóle, w dzień ten drugi wesołość dochodzi do najwyższego szczybla, i to po objedzie przed północą; tańce. Pan-młody tańczy z żoną; nagle ucieka i chowa się; družby za nim, a odszukawszy, prowadzą go do żony; znów tańczą. Potém družba bierze pannę-młodą, tańczą, druchny okalając tę parę wiewają chustkami, śpiewając i pokrzykując: oj nasza, bo się zieleni. Družba atoli usiłuje tańcząc wypchnąć pannę-młodą do komory; druchny przeszkadzają, aż wreszcie udało się družbie oddać pannę-młodą oczekującym w komorze matronom. Druchny się gniewają, zatarassowane drzwi od komory wybić pragną, śpiewając żalodne pieśni. Nic nie pomaga, i pannę-młodą czepią niewiasty w komorze. Tymczasem téż i pana-młodego sadzają starsi mężczyźni w izbie pomiędzy siebie, zerwawszy mu z kapelusza rozmaryn. Wtém otwierają się drzwi od komory; wchodzą matrony z jakąś kobietą,

którą panu-młodemu jako jego żonę przedstawiają. Oho, pan-młody nie fryc, niezna téj kobiety, choć ona mu prawie na pięty włązi a baby wszystkie w tém natręctwie jój dopomagają; i mężczyźni téż umieją bronić pana-młodego. Ponieważ zręcznej kobiecie udaje się czasem i stół przeskoczyć i pana-młodego dobrze po twarzy cmoknąć; ztąd śmiechy i żarty: bodaj jój Bóg dał zdrowie. Niedługo to jednak tego, bo wreszcie ocepiona już wchodzi pani-młoda, poważnie przez dwie matrony prowadzona, kulejąc i chromiąc. Młody-pan zdziwiony tą zmianą i rozczarowany, niepoznaje własnej żony; każe jój tańczyć z rozmaitymi ludźmi, ona jak kuleje, tak kuleje. Wreszcie wmawiają weń, że to on temu kalectwu winien i sam tylko żonę, tańcząc z nią wyleczyć może. Pan-młody daje się ubłagać, — i o dziwo, żona przestaje chromać. Suta wieczera kończy ten wieczór, a raczej noc, lubo jeszcze i na trzeci dzień wesela, hulać i bawić się gości będą.

Wesele VIII. ¹⁾

We Czwartek przed Niedzielą, w której ma nastąpić zapowiedź młodej pary, udaje się młodzian ze swatem do domu panny, swój przyszłej narzeczonej, z flaszką wódki w kieszeni. Pochwaliwszy Pana Boga na wstępie, prosi swą przyszłą o kieli-szek. Jeżeli mu go z chęcią poda, a matka chléb, masło i sér na stół zastawi, natenczas jest to znakiem, iż przyjęte zostały starania jego o rękę córki. Obrzęd ten nazywają zględzinami.

W następną Sobotę odbywają się dopiero rzeczywiste zmó-winy czyli zaręczyny, na które zapraszają zwykle wszystkich tych gości, którzy być mają na weselu. Biesiada zaręczyn trwa późno w noc, nieraz do białego dnia w Niedzielę, poczem pan-młody

¹⁾ Wedle słów E. Kierskiego w Tygodn. ilustr. 1862, Nr 150, który korzystał z szematów nadesłanych wówczas Tow. Przyj. nauk (tutaj z Broniszewic, pow. Pleszewski).

ze swatem udają się do księdza i dają na zapowiedzie. We Czwartek przed ślubem, który się zwykle w Niedzielę odbywa, zaprasza pan-młody z drużbą, najczęściej zaś tylko ostatni suto we wstążki wystrojony, gości na wesele. W Sobotę następną raz jeszcze dwóch młodzieńców chodzi po zaproszonych z oracyami, nieprzybyłych zaś do domu panny-młodej gości powtórnie w Niedzielę spraszają.

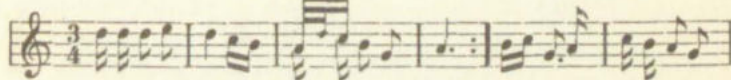
Przed wyjściem z domu do kościoła, państwo-młodzi dziękują rodzicom za wychowanie, przyczem jeden z młodzianów prawi oracyą. Po błogosławieństwie rodzicielskiem, o które państwo-młodzi upadłszy do nóg upraszają, całe grono siada na wozy, choćby najbliżej było do kościoła, i przy odgłosie muzyki siedząc na wozie, gdzie siedzi także panna-młoda ze swachnami, jadą do kościoła. Pan-młody i młodzianie jadą tymczasem konno, przybrani w rozmaryn i kokardy różowe, pan-młody zaś w kokardę niebieską; w rękę trzyma krótki bat rzemienny i chustkę białą do tegoż bata przywiązaną. Drużba czyli gospodarz wesela ma przez ramię przewieszoną białą przepaskę, przystrojoną czerwonymi wstążkami. Przyjechawszy na granicę wsi kościoła parafijalnego, woźnica pannę-młodą wiozący staje i nie pierw się ruszy, dopóki nie dostanie od niej biczowego dwa złote.

Powróciwszy w tym samym porządku z kościoła do domu, sadzają pannę-młodą na dzieży, podają jej chleb i nóż, a ona kraje i daje dziatwie; albo téż sadzają ją przy kołowrotku, na znak iż odtąd wstępuje w obowiązki gospodyni domu i że praca i zaradność w domu ma być jej głównem staraniem. Panu-młodemu wynoszą także przed dom cepy i skrzydło gęsie na lasce osadzone, którym zamiatać musi po ziemi, a cepami młócić, aby okazać swą zręczność w tej pracy. Aby przekonać się o jego sile, każą mu jedną ręką cepy przez dom mieszkalny przerzucić, a pióro w górę puścić.

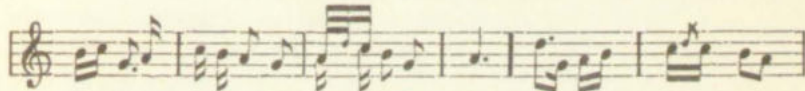
Zaczynają się wreszcie częstowania gości i zabawy. Pszenny placek, masło, gęsi smalec, wódka i piwo nie schodzą ze stołu, a muzyka wygrywa skoczne tańce, osobliwie obertasy i krakowiaki. Późno w wieczór, a nieraz o północy, rozpoczyna się objad, na którym być musi rosół i czernina. Na pierwszym miejscu sadzają państwo młode, po nich starsze wiekiem osoby. Drużba usługuje, młodzież zaś je przy osobnym stole, nieco później od starszych.

Po obiedzie wysypują na stół słomy długo urzniętej (do wykłuwania sobie zębów); kucharka chodzi z wodą i ręcznikiem, i każdy z gości, umywszy sobie ręce, gdyż widelcy nie używają, wpuszcza jęj w miednicę pieniądz za fatywę. Następują znów tańce i rozmaite zabawy, jak np. przebierania się i inne. W końcu, męzatkki biorą pannę-młodą do osobnej izby, ucinają jęj warkocz, kładą na głowę czepiec czyli tak zwaną kapkę i ubrawszy dwie inne dziewczki tak samo jak pannę-młodą, wyprowadzają wszystkie trzy przed pana-młodego, aby zgadywał, która jest jego żoną. Kończy ten obrządek składka na czépek, na który zamożniejsi gospodarze dają po 2, 3 a nawet po 6 złotych. Do zbierania tęg składki przeznaczają zwykle kobiety najdowcipniejsze i najweselsze, wymowne, umięjące każdemu coś grzecznego powiedzieć i z każdego coś wydobyć, śpiewają zaś przytęm stósowne piosnki jak np. „Bodajes ty chmielu i t. d.“ i częstują każdego pieniądz dającego wódką i plackiem.

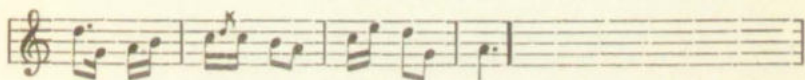
147.



Bodajes ty chmielu na tyzki nie laz, oj chmielu oj nieboże,



niech ci Bóg pomoże, chmielu niebo - że.



Przy brzasku dnia rozchodzą się goście, lecz w następny Poniedziałek, wezwani przez młodzianów, znów się zbijają. Ale teraz składają się goście weselni między sobą, stósownie do tego, z jaką hojnością pierwszego dnia byli podejmowani, zakupują wódkę i piwo, gospodarz zaś dostarcza mięsa i innego jadła, i tak się bawią dwa dni, nieraz do Czwartku nawet. Zakończenie wesela stanowi tak zwany ogon, t. j. dzień w którym panna-młoda idzie do kościoła po błogosławieństwo. W dniu tym pospolicie się już bawią tylko starsi, to jest gospodarze i męzatkki.

Wesele

IX.

Od Borku, Jaraczewa, Książa.

Emil Kierski w: Opisie statyst. i hist. obwodu Boreckiego w powiecie Krotoszyńskim (Poznań 1865, nakładem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, str. 2) mówi:

„Zwyczaj ludu malują się najdokładniej, przy jego domowych i familijnych obrzędach, dlatego wspomniemy tu bliżej o wesołach. Skoro młoda para chce wstąpić w śluby małżeńskie, zwykle cztery tygodnie przed ślubem odbywają się zaręczyny, czyli jak to nazywają z rędziny. Na takowych następuje umowa ojca młodej-panny z jej narzeczonym i oświadcza pierwszy, jaki majątek zamierza dać z córką, czy gospodarstwo czy też pieniądze, co najczęściej, osobiwie przy znaczniejszym posagu, w czasie zapowiedzi, sądową czynnością czyli z apisem potwierdzają.“

Ślub narzeczonych odbywa się zwykle w Niedzielę po wielkiem nabożeństwie. A poprzednio we Środę lub Czwartek i w Sobotę, najczęściej zaś raz tylko w dniu tym ostatnim, osobiwie przy uboższych małżeństwach, według okoliczności, chodzi lub jeździ konno družba z młodzianami(?) i sprasza gości na to wesele. Przy tém zaproszeniu używa družba następnej przemowy:

Wstępujemy w dom wasz, nawiedzamy progi wasze,
ukłon rzucamy pod nogi wasze.
Winszujemy, winszujemy, wieczora dobrego,
dnia dzisiejszego pierwszego środowego.
Są my tu przysłani nie od kogo innego,
tylko od Boga wszechmogącego,
od Matki najświętszej, od Ducha przenaświętszego,
i od tego sławetnego państwa-młodego,
którzy się sobie spodopali
i mnie starszego i młodszego družbę do siebie przybrali,
was panie-ojcie i pani-matko upraszaó kazali,
ażebyście téż niemi nie gardzili,
do stanu małżeńskiego,
do Sakramentu przenaświętszego
doprowadzili.
Boć to ten stan małżeński nie za nas się poczał.

nie za nas się skończy.
 Tylko z pierwszego Adama świętego,
 przyszedłszy Pan Jezus do niego,
 wyjął żebro z boku jego
 i położył koło niego.
 Ach wstaj Adamie, wstaj!
 masz przyjaciela swego;
 będziecie w raju na postolicy mieszkali,
 abyście jabłko z drzewa nie zerwali.
 Święta Ewa się odważyła,
 jabłko z jabłoni zerwała,
 pół do swoich ust doniosła
 i pół Adamowi dała.
 Tak się potem zawstydzali,
 z drzewa liście obrywali, i niemi się zasłaniali.
 Ach fora Adamie, fora!
 z tak pięknego dwora.
 Malutka ptaszyna pod obłoki latała,
 rozmaitego ziółka sobie szukała.
 Także też chodził i ten sławetny pan-młody,
 który sobie szukał do swojej podoby.
 Upodobał sobie towarzysza jednego,
 lecz to nie z domu bogatego,
 tylko z ubogiego.
 Jak się sobie oboje upodobali,
 tak się najprzód Bogu oddali.
 Tać to jest różyczka lilija,
 Jezus i Maryja,
 boć to sama przenaświętsza Trójca wyznała,
 że się ta para do kupy dostać miała.
 I prosimy was panie-ojczy i pani-matko,
 na sądek gorzałeczki,
 na piwa trzy beczki,
 na zająca pieczonego,
 i na wieprza tuczonego.
 Będzie tam i co więcy,
 już tam wół na krępulcu jęczy,
 chodzi i drugł po oborze,
 ten nam z łaski Boskiej dopomoże.
 Będzie tam piwo z beczką,
 i gorzałka z buteleczką
 na stole,
 kto jęć się napije, będzie ją miał w głowie.
 Będą tam i kołacze,
 co nam rada gęba na nie skacze.
 Będą tam grały szalamaje, dudy,
 będą się trzęsały starym i młodym udy.

Będzie tam i bas,
 kto się naje i napije, pójdzie do dom wezas.
 I prosimy was panie-ojczy i pani-matko,
 o braciszków i siostrzyczki,
 boć my ich téż w domu niemamy,
 tylko ich się u was spodziewamy.
 Boć już jedne za mąż poszły,
 drugie jeszcze nie dorosły,
 trzecie się już postarzały
 chociaż jeszcze mężów nie miały.
 I wy téż siostrzyczki,
 smarujcie trzewiczki,
 żeby były ładne,
 podwiązki jedwabne.
 Aleć nie będą jedwabne,
 zapewne lyczane,
 spodniczki fałdowane.
 Kabaciki wytrzeście,
 wianeczki wijcie,
 żebyście aby po trzy miały,
 po jednym parobyszkom dały.
 I wy téż parobyszkowie młodzi,
 do was się to godzi,
 bućki pucujcie,
 sukienki fałdujcie,
 pasiki na sukienki opasujcie,
 wianeczki za czapeczki przypinajcie,
 strzelby wychędażajcie,
 ostrza wtykajcie;
 koniki pucujcie,
 ćwiertni owsa jedny i drugij nie żałujcie,
 ażeby wam téż przed państwem młodém dobrze wyskakiwały,
 żeby wam panienki wstydu nie zadały.
 I prosimy was panie-ojczy i pani-matko,
 o wóz i o konie,
 bo się na dziesięć wozów spolamy (zespólamy),
 jedenastego się u was spodziewamy.
 I wy téż woźnice,
 smarujcie biczę,
 wozy wytłaczajcie,
 czwartego dnia jak najraniěj
 przed to sławetne państwo młode stawajcie.
 Będzie wam tam młodszy družba wynosił
 po kieliszku wódki,
 a jeżeli wam się za mało będzie zdało,
 to wam się i po drugim

i po trzecim będzie przydawało.
 I prosimy was panie-ojcie i pani-matko
 na pieczywo chleba pszennego,
 na drugi rzanego;
 na gęsi sześć mendli,
 bo nam się Bogu dzięki latoś dobrze wylęgly.
 Na cztery séry,
 żeby był młody-pan młoděj-pannie miły,
 i na faskę masła,
 żeby się młoda panna od niego spasała;
 i na parę kuropatw,
 ażeby młody-pan młoděj-panny nie dopadł.
 O nie dopadnie, nie zdradzi,
 póki ich starszy družba do stanu małżeńskiego,
 do domu Bożego i do Sakramentu przenaświętszego
 nie doprowadzi.
 Z domu Bożego do domu weselnego,
 tam się będziemy napijać truneczku dobrego,
 tam obsładziemy naokoło stoła,
 doda nam družba,
 czego będzie trzeba,
 bo to jego szkoła,
 bo to jego służba.
 Niemasz ci to niemasz, jak starszemu družbie,
 idzie do kucharki i pieczeni urznie,
 do komory się wtłoczy,
 piwa sobie utoczy,
 jak go kto popchnie, to się i potoczy;
 gorzałki się napije,
 przed drugimi się skryje.
 A jak mu kto przeszkodzi,
 to go (družba) i batem wychłodzi.
 I prosimy was panie-ojcie i pani-matko
 na tę wróblą golenią,
 co uczęstujemy nią całą kompaniją.
 I przepraszam was panie-ojcie i pani-matko,
 przebaczcie mi jeźlim się w czém potknął,
 w słowie lub mowie,
 bom się tego nie uczył w klasztorze ani w szkole,
 tylko w polu za wołami,
 i wstodole nad cepami.
 Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Z dalszych okolic zjeżdżają się już w Sobotę i bawią się przez noc całą, z bliższych dopiero w Niedzielę i około godziny dziewiątej wszyscy wraz z młodą parą wyjeżdżają do kościoła, młodzież na koniach, a gospodarze i starsi z żonami na wozach. Na pierwszym wozie zabierają zwykle miejsce skrzypek i dudziarz, którzy przez całą noc przygrywiają i dopiero przed samym kościołem grać przestają. Takie wesoła według zamożności trwają trzy do czterech dni, a każdy z zaproszonych gospodarzy, przysyła w dom weselny gęś żywą, masła, dwa placki i inne podobne dary. Przy całym tym obrzędzie nie zbywa na innych jeszcze oracyach i przemowach.

Gdy mają wyjeżdżać do ślubu, družba następującą prawi oracyę:

„Witam prześliczne koło zgromadzone, goście moi całego aktu weselnego, bo stoję przy boku pana-młodego i panny-młodéj i mówię małżeńskim kontraktem.“

„Bo nie byłoby takiéj mody, gdyby im kto czynił jakie szkody bez kontraktu. Ale ja teraz nie wiem, gdzie kontrakt będzie, ale ja tak się spodziewam, że nie przed żadnym urzędnikiem, tylko przed samym Panem Bogiem, który trudno zmienilibym, a taki kontrakt mieli nasi pierwsi rodzice.“

„Mieli oni zaś taki, bo ich chciwość nie dotrzymała, i ściągnęli się do zerwania jabłka. Teraz do was rodzice państwa-młodego, bo jesteście uczestnikami tegoż aktu weselnego. Ale terazby się trzeba z wami zatrzymać, bo stoję przy boku pana-młodego (lub panny-młodéj), boć was tu wszystkich niema; patrzę na tę stronę i na tę, a rodziców nie widzę. I cóż ty myślisz pannomłoda, zem twójch rodziców nie postawił? — Nie postawiłem, bo ich niemasz, bo oni stoją za drzwiami lub między nami, ale ich nie widzimy. Ale kto ich (dzieci) będzie błogosławił czy w szczęściu, czy w zdrowiu, czy w potomstwie? Bo mówię, rodzice (tu) nie dadzą błogosławieństwa, ja wam go nie dam, bo ja stoję w zgrzeszeniach jak w glinie; ale proście Pana Boga przy każdej mszy św. Teraz przy tém razie pójdziemy przed obliczność Boga ukrzyżowanego i westchnijmy razem. Teraz was uprasza to państwo przeze mnie, jeśli kto niema zawziętości na to państwo-młode, odpuści im i daruje im, a Bóg wam téż daruje. Bo na

św. Szczepana żydowie kamieniami rzucali, a on mówił Panu: Panie odpuść im, bo nie wiedzą co czynią! Tak i my nie wiemy czasu godziny, bo dziś żyjemy, a jutro gnijemy. Teraz uprasza to państwo-młode o posłuszeństwo i łaskawe błogosławieństwo, czego im wszyscy dobrze życzymy, aby im się dobrze powodziło. Amen.“

Drużba miewa jeszcze różne przemowy w czasie objadu, gdy podaje potrawy:

Przeżegnaj i pobłogosław Boże te dary,
które nam tu kucharki nagotowały,
które wam tu są rozłożone,
od Jezusa Chrystusa postanowione.
Ażebyście je pożywali,
najprzód Bogu, drużbie i kucharkom podziękowali.
Jeżeli na pierwszy raz mało będziecie mieli,
to was proszę żebyście przebaczyli,
bo wam zaręczam, że na drugi raz lepszy objad będzie,
bo jeszcze jest parę ptaszków na grzędzie,
i to dla was będzie.
Wróbła upieczemy,
trznadla ugotujemy,
i was wszystkich poczęstujemy.

Zielona lipa, zielona lilija,
żegna sam Pan Jezus, żegnam i ja:
W imię Ojca i Syna i Ducha świętego.
Jédzcie z świętym Jakóblem,
nabierajcie łyżki z czubem.
I jédzcie z świętym Rochem,
jédzcie rosół z białym grochem.
Jédzcie, nie przestrzegajcie żadnej prywaty,
mięso zjédzcie, a psom dajcie gnaty.
Pojadajcie, popijajcie,
co wam braknie, to się na drużbie dopominajcie.
Bo drużba jest na tém,
co wam braknie, to wam doda — batem.

W inném miejscu, następną ma drużba przemowę przy wyjeździe do ślubu:

Mówię to do was, całego zgromadzenia,
znajdującego się do tego aktu weselnego,
wielkiego zgromadzenia, oraz młodego państwa,
jak to wspaniałym i chwalebny jest zamiarem,
do którego dążycie dziś małżeństwa świętego.

Te osoby obie młode-państwo,
 jak mówi Paweł święty,
 jest to Sakrament wielki,
 w którym możecie odzyskać wiek życia waszego
 cnotliwego,
 przez pobożne życie wasze,
 jak mówi Pismo Święte.

Nie troszczcie się o życie wasze,
 nie troszczcie się co byście jedli albo pili,
 czémbyście się przyodziewali.

Bo Bóg wszechmogący wie dobrze, czego potrzebujecie,
 iż mam dowód z ptastwa powietrznego,
 iż one nie sieją ani zbierają do gumien swoich,
 a Stwórca niebieski je utrzymuje.

Wszak ja też biorę od największego do najglówniejszego róbaka,
 od najwyższego człowieka do najniższego żebraka,
 którymby Stwórca nie rządził i nie błogosławił,
 tak i wam też także.

Spodziewam się też także od państwa-młodego,
 żeście się przysposobili przez spowiedź i pokutę
 do pojednania z Bogiem.

A gdyby jaka myśl w sercach waszych przyszła,
 to macie jeszcze czas do téj podróży,
 gdzie będziem w obliczu Boga,

gdzie będzie jedno drugiemu w miłości, przytomności i wzajemności,
 tu wszystkich zgromadzonych gości.

Mąż winien obronę żonie,
 a żona winna towarzyszyć mężowi.

Gdzie tylko mąż swoje mieszkanie przenieśie,
 zawsze się żonie zakrzętnąć potrzeba.

Gdy teraz odstępuje ojca i matkę,
 i nie wykonacie do zgonu życia waszego,
 okropna śmierć towarzyszy wam.

Teraz upadnijcie do nóg rodzicom waszym,
 proście ich o błogosławieństwo Boże,
 pobłogosław Boże!

Pobłogosławcie i wy rodzice,
 aby im się w tym stanie małżeńskim
 jak najlepiej powodziło.

Teraz cały akt wesełny proszę do kościoła,
 graczykowie grajcie,
 a młodziany krzykajcie.

Błogosławię was młode-państwo:
 W imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen!

Wesele

X.

Ossowo (pow. Wrzesiński)
z szematów.

Mowa I^{sza} zapraszająca gości we Czwartek na ślub, który się ma odbyć w nadchodzącą niedzielę. Mowę tę prawi družba, któremu towarzyszy młody-pan.

Są my tu zwołani najprzód od Boga od Matki Najświętszej,
od pana-ojca od pani-matki,
od pana-młodego i od panny-młody,
abyście nami nie gardzili,
to młode państwo do kościoła rzymskiego katolickiego
doprowadzili,
a z kościoła rzymskiego,
do domu weselnego ossowskiego.
Boć was nie na wiele prosimy,
tylko na sądek wódeczki,
na piwa dwie beczki,
dwa pieczywa chleba,
tego nam potrzeba,
jedno rzanego,
drugie pszennego,
na te rogalce kołaczki,
co nam gęba na nie skacze,
na wieprza bestrego,
na skopa burego,
na barana bez kolana,
na wołu rogatego,
na gąsiora pierzatego,
na gąsiorów pięci,
kaczorów dziesięci,
kur dwie kopy,
bo będą tam panowie, będą tam i chłopcy.
Boć to nie ma jak jednemu družbie,
idzie do kuchni pieczeni sobie urznie,
i do komory się dotoczy,
piwa sobie utoczy,
chleba sobie ukroji,
bo się nikogo nie boji,
bo go tam nikt nie wypchnie,

a jeżeli go wypchnie,
 to aż na łble utknie.
 Teraz o młodzianów prosimy,
 ale pewności nie wiemy,
 a wy młodzieniaszkowie abyście się na rzeczy znali,
 bućki wysmarowali,
 sukienki wyfaldowali,
 koniki napałli i napoili,
 wozy wysmarowali,
 abyście młodemu-panu wstydu nie zadali.
 A wy wszyscy młodzi,
 tak wam się godzi,
 stojcie za drzwiami,
 patrzcie na mnie dziurami.
 Ale-wa bądźziewa chciała,
 żebyśwa też oba miała;
 nie jeno wy sami
 i cobyście nie gadali:
 co dobrze, to my
 a co źle, to nie my.
 O panienki prosimy,
 ale pewności nie wiemy,
 a wy panny panienećki,
 żebyście poprały sukieneczki,
 abyście się na rzeczy znały,
 dobrze się przyszykowały,
 kabatki wyfaldowały,
 fałdy poukładały,
 trzewiczki wysmarowały,
 pończoszki popodwiązywały,
 abyście młódź-pannie wstydu nie zadaly;
 bo nam też tak jedna trzewiećków nie wysmarowała,
 pończoszeków nie podwiązała,
 a zaś jój się podwiązka przez kościół gamgała.
 Bo tam będą grały różne instrumenta,
 będą też tam i młode chłopczynta i młode dziewczycynta,
 a grają-ć tam w szalamaje, dudy,
 aby się trzęsły starym głowy a młodym udy;
 grają skrzypce i bas,
 kto się najé i napije pójdzie do dom kulas.
 Panie-ojczy, pani-matko przebaczcie nam,
 cośmy się nie spodobali w słowie lub w mowie,
 bośmy się nie uczyli tego w szkole,
 tylko przy cepach w stodole.
 Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Mowa II^{sa} zapraszająca gości w Sobotę na ślub. Mowę tę ma družba, a towarzyszy mu poddružba.

Cóż to tu za wysokie progi,
 cośmy sobie o nie pozbijali nogi.
 Gdzież się ci popodziewali,
 co te progi popostawiali?
 Ale my mamy takie ziele,
 co nam zgoją nogi na niedzielę.
 Winszujemy dnia dzisiajszego, sobotniejszego,
 jako my winszowali dnia onegdajszego,
 i nie doznaliśmy słowa pewnego.
 Oto więc was panie-ojcze, pani-matko dzisiaj prosimy,
 niech się słowa pewnego od was dowiemy;
 bo tam będzie pieczony gąsior siwy,
 będzie tam młody-pan uczniwy.
 Będzie tam pieczona gęś siodłata,
 już młoda-panna plackom wymłata,
 będzie tam i sarni ud,
 ktoby go jadł, tenby schudł.
 I będzie pieczeń wołowa,
 będzie każdemu zdrowa,
 i będzie zajęc jeden szaro gotowany,
 drugi pieczony i naszpilkowany,
 a trzeci z długimi uszami,
 będzie nam bębnił swojemi nogami.
 i teraz prosimy was na sądek wódki,
 bo mamy dziś czas do tego krótki.

Wyjazd do kościoła. Gdy już wszyscy zgromadzeni, družba rozwija dużą jedwabną chustkę, którą trzymają panny i młodzióni, a włożywszy na nią wieniec młoděj-panny, tak mówić zaczyna:

W imię Ojca i Syna i Ducha świętego, Amen.
 Sławetny panie-ojcze i sławetna pani-matko,
 i ty młody-panie, i ty panno-młoda,
 i wy wszyscy, którzyście tu zgromadzeni dzisiaj
 na ten akt weselny,
 na dzień niedzielny,
 na godzinę dziewiątą,
 i na mszę świętą,
 ażebyście też tak łaskawi byli,
 to młode państwo do kościoła rzymskiego katolickiego
 zaprowadzili,
 a z kościoła rzymskiego katolickiego,
 do domu polskiego weselnego.

Najprzód młodzian z młodzianem
 i panna z panną
 a młoda-panna z druchną,
 a młody-pan z družbą pójdzie w parze w rzędzie,
 co się na młodą-pannę przypatrywać będzie.
 A wy ojcowie z pań-matkami,
 pójdziecie za nami,
 gracz z basistą pójdzie bokiem szykiem,
 jak byk z pola do domu z rykiem.
 Teraz ja was witam najprzód od Boga,
 od Matki Najświętszej,
 od pana-ojca i od pani-matki,
 od pana-młodego, od panny-młody
 i potem sam od siebie.
 Boć to tu matka wydaje córkę,
 ale nie wie za kogo i w jakie ręce,
 czy w szelmoskie,
 czy w katoskie;
 ni w szelmoskie, ni w katoskie,
 tylko chrześcijańskie.
 Jako się ta para gołąbków krużowały,
 dlaczego one się krużowały,
 czy gniazdeczko gdzie miały,
 czy żerowiska szukały?
 Takie też to młode-państwo się krużowali,
 aż się do siebie dostali,
 w tutejszym kościele będą ślubowali.
 Cóż to Jezus Chrystus postanowił?
 Sakrament małżeństwa,
 boć to Jezus Chrystus postanowił bez podobieństwa.
 Postanowił On firmament niebieski niebo i ziemię;
 niebo ozdobił gwiazdami, a ziemię kwiatkami.
 Potem stworzył Adama i Ewę;
 Adamowi kazał sobie obrać za małżonkę Ewę,
 ale czart przekłęty przywiązał się do niej
 i trzymał stronę jej.
 Aleć ja was już Adamem więćej nie będę bawił,
 bo nam Bóg tę parę przed oczy postawił.
 Boć nam też téj pary ganić nie potrzeba,
 ma Bóg nad nią opiekę z wysokiego nieba.
 Wy młode-państwo! przeproście każdego,
 żeby wam życzyli wszystkiego dobrego,
 boć my wam życzymy wszyscy zpolecznością,
 aby was Bóg pobłogosławił swą szczodroblivością,
 Przyjdź Duchu z nieba wysłuchaj nas Panie,
 bo wiem że się każdy z nas

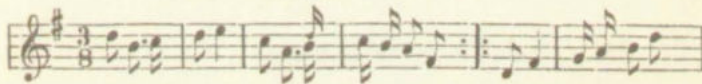
do kościoła szczęśliwie dostanie.
 Boć to każdego Bóg stworzył,
 żeby Go znał i chwalił,
 a potem serce gorącą miłością do niego rozpałił.

Drużba obraca się do młodzianów i pyta: Teraz wy młodziani nie macie upodobania do téj młodej-panny, żebyście młodemu-panu nie byli przeszkodą, albo wy panienki nie macie upodobania do młodego-pana? — jedna i druga strona odpowiada, że: *nie*.

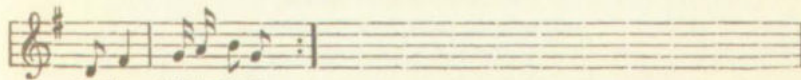
Teraz ty młoda-panno!
 co ci się przykrzyło u ojca i matki,
 miałaś warkocz gładki.
 Przykrzyło ci się warkoczka zaplatanie,
 wstążeczków wpinanie,
 sznuruweczki uciąganie.
 Teraz ci się już nie będzie przykrzyło,
 bo ci co innego przybyło.
 W kolebeczce kolebanie,
 w pieluszczyki owijanie.
 Chodziłaś po odpustach i po rozpustach,
 po różnych dyjetach,
 pijałaś nie z jednym, nie z dwiema ani z pięcioma,
 tylko razem z dziesięciema.
 Teraz już nie będziesz pijała,
 bo będziesz kosa innego nad sobą miała,
 pozbędziesz wianka,
 nabędziesz małżonka,
 pozbędziesz rucianego
 a nabędziesz jedwabnego.

Piosnki, które śpiewa młoda-panna wraz z druchnami:

148.



1. O wianku, wianku, wianku ruciany którym cię nosła



na glo - wie kochanej.

2. Com cię nosła lat kilkanaście,
 żebyś mi posłużył, aby roczek jeszcze.

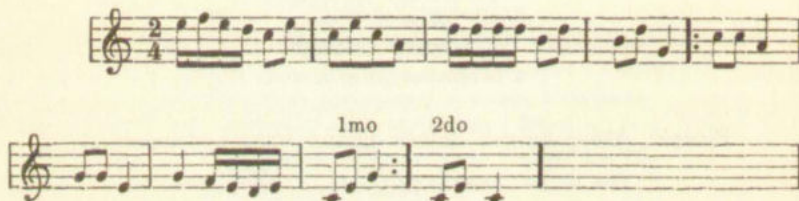
3. O wianku, wianku! rozmarynowy,
nie spadajże z mojej nie spadaj mi z głowy,
bo jak mi spadniesz, już cię nie wsadzę,
teraz jestem panną a zaś będę babą.
4. O wianku, wianku! dla Boga-é proszę,
niech cię szczęśliwie do kościoła doniosę,
jak z kościoła przyjdę, oddam cię drugi(éj),
jak mi cię nie weźmie, to jéj épie pod nogi.

Mowa družby:

Teraz ty młoda-panno!
komu podziękujesz za wychowanie,
za tak piękne wychowanie?
Podziękujże najprzód Bogu, potem Matce Boskiej,
potem ojcu i matce,
że cię szczęśliwie wypielegnowała,
że cię nie okulała i nie oślepiła,
ani żadną kaleką nie zostawiła.
Teraz wy młode państwo!
podziękujcie najprzód ojcom i matkom
i wszystkim ludziom.
Starych za nogi, a młodych w pas,
bo już do kościoła czas.
Starszych za nogi, a młodych w pas ściśnicie,
a wy kapela wesoło zarznijcie!

Wiwat.

149.



Oracya po powrocie z kościoła:

Jest nas tu taka śliczna kompanija,
jest Jezus, Józef i Maryja;
coś nam się stało dnia dzisiejszego,
już nam się rozstać nie może,
także nam dopomóż w Trójcy świętej jedyny Boże.
Ci to Bóg postanowił Sakrament małżeństwa,
boć to Bóg postanowił przez podobieństwa;

bo was młode-państwo z waszój rozkoszy,
 już nikt nie rozłączy
 tylko rydel i dziabika i Bóg wszechmogący.
 Jać się teraz więcéj nie będę bawił,
 bo nam Bóg tę parę przed oczy postawił.
 Boć nam téż téj pary ganić nie potrzeba,
 ma Bóg nad nią opiekę z wysokiego nieba.
 Teraz wy młode-państwo przeproście każdego,
 żeby wam życzyli wszystkiego dobrego,
 boć my wam życzymy wszyscy społecznością,
 ażeby was Bóg pobłogosławił swą szczodrobliwością.
 Przyjdź Duchu z nieba, wysłuchaj nas Panie,
 bo wiem, że się z nas każdy do domu szczęśliwie dostanie
 boć ja téż i to wiedział i mogę mówić śmieie,
 że jest Boska łaska z przysięgą w kościele.
 Teraz ja widzę na co się zanosi,
 że nas młode-państwo na ochotę prosi.
 Wy kapela uderzcie w swoje strony,
 my pójdziemy do tańca, którzy żon nie mómy.
 Wy skrzypce grajcie, wy bracia krzykajcie,
 niech nam będzie wesoło, i dziwkom wokoło,
 pójdźmy do tańca, zagrzejemy czoło.
 Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Kiedy już wszyscy zasiądą do stołu, wtenczas družba w te zaczyna mówić słowa:

W imię Ojca i Syna i Ducha świętego, Amen.

Błogosławieństwo temu stołowi. Pobłogosław i przeżegnaj nas Panie i te dary, które z Twój szczodrobliwości pożywać będziemy, przez tegoż Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Tobą i z Duchem świętym żyje i króluje na wieki wieków, Amen.

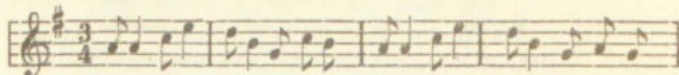
Zielona rutka, zielona lilija,
 żegna Pan Jezus, żegnam was i ja.
 Boć groch z rosołem,
 to jest pierwszym stołem.
 Potém kluski z kwasem,
 będziecie jeść wolnym czasem.
 A kaszę jeść będziecie, jeśli łaska wasza,
 bo kapusta, to nie jest każdemu w gusta,
 a pieczeń, kto nie zjé, to sobie schowa w kieszeń.
 Teraz jédzcie ze świętym Jakóbbem,
 bierzcie łyżki pełniusinkie z czubem.
 Jedzcie i pożywajcie,
 czego braknie, to wołajcie,

bo ja mam taki kram,
kto czego zawoła, to ja mu dam,
boć ja jestem družba na tém
żebym dolożył komu trzeba — batem.

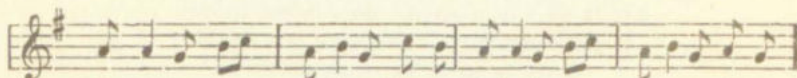
Po oczepinach śpiewają:

Polonez weselny.

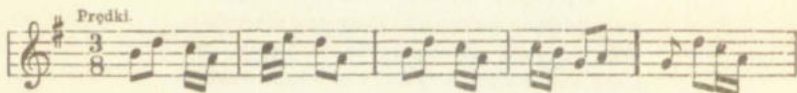
150.



Moja Maryś jużś niewiasta, weźmiesz koszyk, pójdiesz do miasta.



Weźmiesz koszyk, weźmiesz i kurę i kupiesz se batóg na skórę.



Wesele

XI.¹⁾

1. Sikorzyn. Bukownica. (pow. Krobski). Od chwili zaręczyn chodzi młody-pan ustawicznie z rozmarynem zieloną wstążką na kapeluszu przypiętym. Młoda-panna, osobliwie w Niedzielę, ma na białej czapeczce głowę w rozmaryn przybraną aż do czasu ślubu. Wesele ciągnie się blisko tydzień, przy muzyce zwykłe skrzypków i dud. Po odbytém weselu idzie młodzieńcowa do wywodu, który lud nazywa tu ogonem.

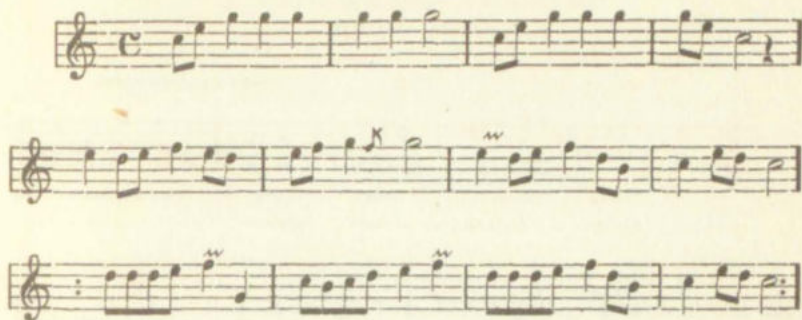
¹⁾ I tu, jak w poprzedzającej Seryi, dla uzupełnienia podanych wyżej opisów, dajemy cząstkowe wiadomości, po większej części z szematów poczerpnięte.

2. Pudliszki (pow. Krobski). Na weselu tańczą mazurki krótkie wielkopolskie, rzadko zaś kujawiaki. Wesele trwa 3—5 dni.

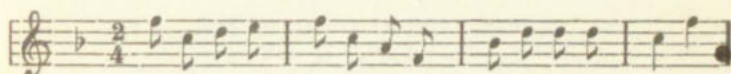
3. Żychlewo (pow. Krobski r. 1860). Dawniej było 12—18 parobków (drużbów) do ślubu, dziś zaledwie 4—6. Śpiewają tu między innymi pieśniami i następujące:

Marsz do kościoła.

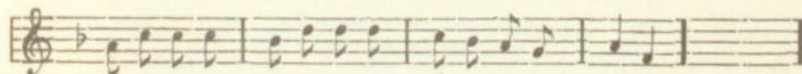
151.



152.



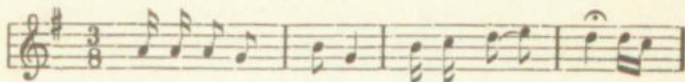
1. Prosił mnie na wesele na starszego drużbę,
2. Ja do pieca, ja do pieca, a tam napa - lono,



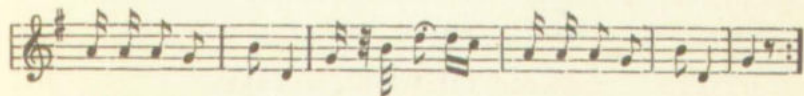
kazali mi w piecu palić i zamiatać izbę.
ja do izby, ja do izby, a tam zamie - ciono.

Przed czepinami przy kolacy.

153.



A nie siadaj - że ty moja młoda panno,



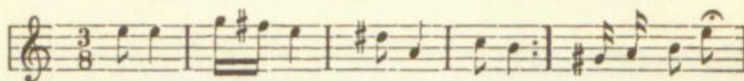
za stół o je - dnę świe - cy da dana, za stół o je - dnę świe - cy.

1. A nie siadaj-że ty, moja moja młoda panno,
za stół o jednej świecy,
bo-ci się skradają, na ten twój wianeczek
jakby jacy zbójnicy.
2. Ino sobie rozkaż — siedm świec szykować,
jak ci będą z główki zdéjmować.
A jak-ci go zdejmą, — położą na stole,
zapłaci ci Jasio śmieie.
Ani tysiącami, — ani milionami,
tylko szczerą przysięgą.

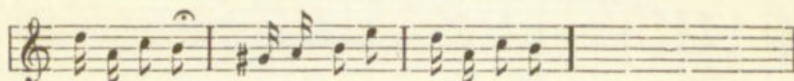
Do oczeplin.

154.

(znana i pod Szremem).



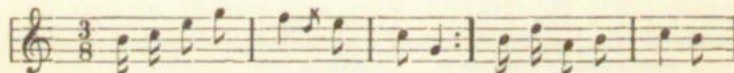
1. Ty wia - neczku lewan - dowy, com cię jeszcze
nie spa - daj mi z moji głowy.



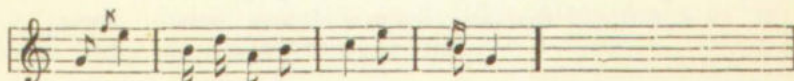
przedém wiza, jak żem sobie panną była.

2. Teraz już cię wić nie będę,
bo już teraz za mąż idę;
ale jeszcze się tak boję,
ledwie na swych nogach stoję.
3. Żeli-ś dobra, nie bój-że się,
a żeli-ś zła, wystrzegaj się,
a zamykaj drzwi za sobą,
bo wyleci kij za tobą.

155.



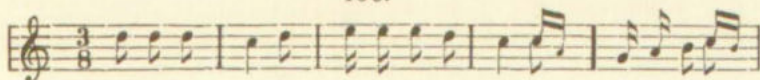
1. O nieszczęsne białe - głowy, jak szemrały, tak szem-
co mnie wzięny do ko - mory.



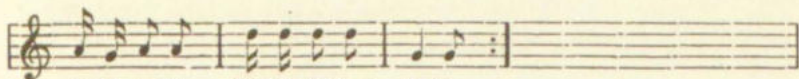
rały, aż mi wianek ode - brały.

2. Zawdziąły mi te krémejdę (k r y m k ę),
do śmierci ją nosić będę.

156.



1. Oj gody, gody, to moje we - sele, ni ja ojca,
2. Oj matko, matko, chowałaś mnie gładko, od niedzieli,



ni ja matki, gdzie ja się po - dzieję.
do niedzieli, jak czerwone jabłko.

157.

(ob. str. 86, Nr 15).

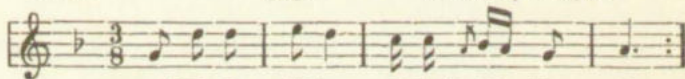
Przedała szydło — i motowidło
i cepy,
kupiła sobie — złoty koszycek
do rzepy.
Niechciała maku — i pasternaku
z olejem,
pobrała szmaty — do swojej chaty
z Maciejem.
Maciej niemoże (*chory*) — mój mocny Boże!
ja rada,
wyskoczę sobie — na jednę nodze,
rom ta da!

(obacz Ser. IX, str. 253, Nr 118).

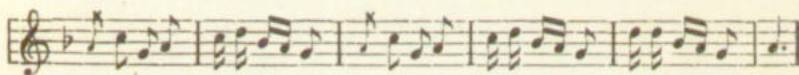
Weselna.

158.

(od Szremu, Czempina).

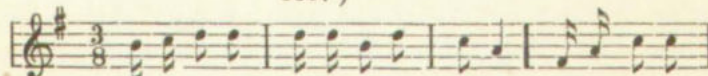


A bez u - wagi miał żo - nę bi - je,
nimasz ta - kiego co po - ża - tu - je.



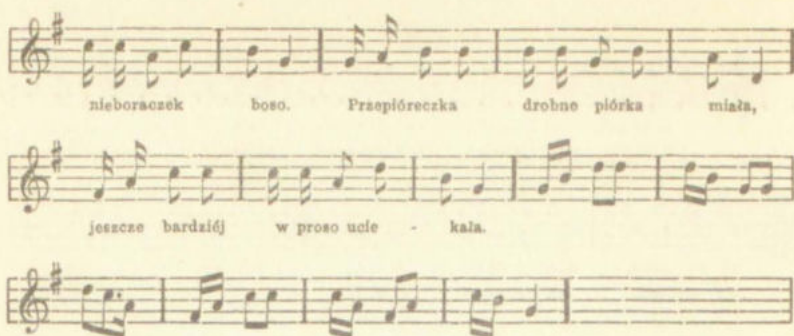
Oj przyjeżdż tatusiuku o j przyjeżdż najmilszy, ty pożału - jesz.

(obacz Ser. X, str. 246).

159.¹⁾

Uciekała przepióreczka w proso, a ja za nią

¹⁾ Tu śpiewaczka dodała: „to może byle jak śpiewać; niechce mi się przypomniać.”



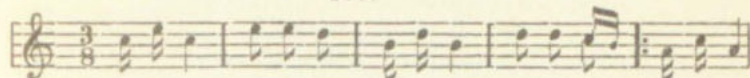
4. Baranów, miasto (pow. Ostrzeszowski). Zaręczyny bywają w Sobotę, dla uczczenia imienia N. Maryi Panny, i zowią je zmówinami, że przy kieliszku bywa umowa o majątek panny-młodój. Na wesele proszą dwaj młodzianie z laseczką w rękę, i z białą w rękę chusteczką (na wsi z chustką czerwoną przypiętą nakształt stuły dyakońskiej do surduta), prawiąc szybko i przy ukłonach formułkową inwitycę:

„Z natchnienia Ducha świętego, zabierają się do stanu małżeńskiego: sławetny kawaler N. także z sławetną panną N. Wdzięczni rodzice dopraszają się łaski państwa, abyście raczyli państwo-młode do stanu małżeńskiego doprowadzić, także swoją osobą przyzdobić zechcieli. Lubo nie może być inaczej, jak tylko z osobami państwa, także państwo-młode gotowe tę łaskę odwdziżyć albo konsolacją odsłużyć.“

Przy opuszczeniu domu rodzicielskiego, prawi starosta weselny, w osobie najpowszechniejszego mieszczanina lub radnego miasta oracyą, życząc pannie oblubienicy żywota N. Maryi, a błogosławieństwa patryarchalnego, i dając oblubieńcowi niektóre monita. Panna „deflorowana“ przystępuje bez korony do ślubu, lub (jak na wsi) z rozpuszczonymi włosami na wzór ś. Maryi Magdaleny. Przy akcie ślubu, zachowują zabobon, aby oblubieniec kłęknął na skraju sukni oblubienicy, dla zapewnienia sobie panowania domowego czyli jój podwładności; inaczej, przyszła żona przewodzić będzie. Jeśli para, zamiast pierścionka, korony mirtowej używa, tedy zabobonna młodzież stara się o porwanie téjże oznaki, mając przekonanie, że komu się najpierw kradzież uda, tén nieomylnie wstąpi pierwszy do stanu małżeńskiego. Po ślubie modli się panna-młoda przed ołtarzem N. Maryi Panny.

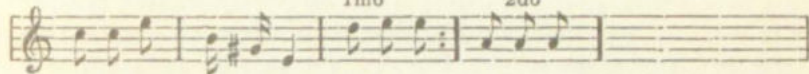
Przy oczepinach bywają dramatyczne sceny. Chodzi tu o kolektę na czépek, sprzedanie oblubienicy, nabycie jéj i powierzenie mężowi, przyczém takżé bywają oracyje. Na weselu kolektują takżé i na kucharkę, na młodzianów i na muzykę. Toasty wnoszą wierszami, nie przepominając i o proboszczu. Nazajutrz towarzyszy młodéj-pani grono wybranych matron do kościoła na błogosławieństwo poślubne, a po śniadaniu bawią się maskowemi przedstawieniami. Śpiewają tu między innymi:

160.



1. Zdało mi się, zdało, że pole gorzało, u naszdj

1mo 2do



dziewczyny siódko za - kwitało.

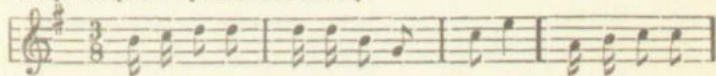
2. Zakwitało ziółko,
czerwone g(w)óździki,
zaprzęgaj fornału,
te siwe kóniki.
3. Jakże je zaprzęgać.
kiedy się targają,
ciężki żal dziewczynie,
jak jij ślub dają.

4. Wychodzi z kościoła,
podparła się (u) płota,
czego ją doczekała,
uboga sierota!

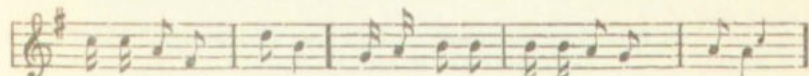
Przeplórcza.

161.

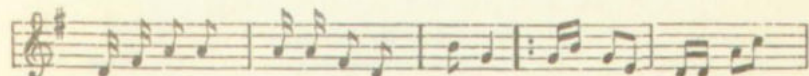
Czasami po oczepinach i po udawanu kulawj



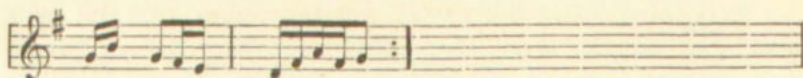
Ucie - kała przeplórczka w proso, a ja za nią



nieboraczek boso. Trzeba mi się mamulíki spytać,



szel wolno przeplórenkę chwytac.



2. A chwytaj-że, mój syneczku chwytaj,
tylko jój się pióreńków nie tykaj.
A jak-żeż ją, mamulińku, chwytać,
kiedy jój się pióreńków nie tykać?
3. Uciekała przepiórka po rowie,
i lecieli za nią dwaj panowie.
I wołali: przepiórko, nie bój się!
weź tu swoje trzewiczki, obuj się!
4. Przepióreńka drobne piórka miała,
coraz wyżej w górę uciekała.
Przepióreńko, przepióreńko, letko!
skrzydełka opadną ci prędko.

5. Jawór. (pow. Ostrzeszowski). Na weselu družba przepasany przez ramię białym ręcznikiem, z wieńcem na czapce i na piersiach, kańczugiem w rękę, krzyka, śpiewa i do stołu gościom usługuje. Wesele trwa 3 dni.

6. Krążków. (pow. Ostrzeszowski). Zmówiny przy wódce, chlebie z masłem i sэрze. Przy wesołach przygrywa skrzypek z klarnecistą. Družba przystrojony czerwoną chustką na ramieniu, z zatkniętym na czapce bukietem robionych kwiatków, przez ramię na ukos przepasany białym ręcznikiem, ma w rękę trzcinę przystrojoną barwistemi wstążkami. Druchny czyli swaszki mają na głowie wianki z robionych kwiatów lub wstążek, i zwykle biały fartuch. Po ślubie tańczą w karczynie, a po uczcie wieczornój w domu weselnym.

7. Kobyła-góra (pow. Ostrzeszowski). W tój wsi ucinają jeszcze warkocz po ślubie młodój męzатce (z szematów).

8. Parzynów. (pow. Ostrzeszowski). Prośba, którą starszy družba po domach prawi, spraszając gości na akt weselny, a mianowicie zapraszając na tenże miejscowego kapłana, brzmi:

1. Życzemy tu Jegomości, zdrowia i szczęścia dobrego,
od Boga Ojca wszechmogącego,
nisko się kłaniamy,
mile pozdrawiamy.
2. Nie insza przyczyna wniścia tu naszego,
tutaj do pokoju Jegomościwego,
tylko byśmy poselstwo sprawili
i rozkaz nasz pilnie wypełnili.

3. Panny-młodej i pana-młodego,
gorąco pragnących stanu małżeńskiego,
na dzień poniedziałkowy,
akt będzie gotowy.
4. Toż państwo-młode serdecznie żądają,
osoby Jegomości szczerze zapraszają,
aby się Jegomość nie wymówił,
i na akt weselny przybył.
5. Także i rodzicy państwa-młodego,
życzą sobie bardzo tego,
całym sercem zapraszają,
i przybycia Jegomości na pewno czekają.
6. Na chleb ze solą,
wszystko z dobrą wolą,
na piwa zbanuszek,
i wódki kiellszek.
7. Na sztukę wołową,
i pieczeń gotową,
na groch z kapustą,
wieprzowinę tłustą.
8. A co więcej Bóg dać może,
ja z kolegą na stole położę;
na taką też uciechę prosimy
na jaką się zdobędziemy.
9. Prośby nasze ponawiamy,
przyjścia Jegomości czekamy,
bo nie chcemy długo bawić,
a poselstwo dobrze sprawić.
10. Więcej też my nie nie wiemy,
jak tylko co tu prawimy,
bośmy w wielkich szkołach nie bywali,
mądrych nauk nie słuchali.
11. Tylko tam gdzie k'sobie, od siebie,
a woły słuchać nas musiały w potrzebie.
gdyśmy zaś nie dobrze orali,
to nas kozicą po plecach makali.
Nareszcie i płakać nie dozwolili,
i lepiej nam poprawili.
12. Więc teraz Jegomości za wszystko przepraszamy
i nisko do nóg się klaniamy.

Po ślubie idą najprzód do gościńca, tam piją i tańczą do wieczora, poczem dopiero udają się do domu weselnego na objad.

Przy lub po objedzie, kładą na talerz kromkę chleba, na kromce wianeczek naokoło rozmarynowy, i na ten talerz zbierają

składkę na czépek. Kucharka z oparzoną niby ręką chce także datku. Potém starsze kobiety biorą młodą między siebie i sprzedają ją. Ona kuleje. Każdy kupuje, ale wymyśla na nią różne wady: dopiero z młodym tańcuje ona dobrze.

9. Zajączki. (pow. Ostrzeszowski). Tu taką szemata dają relację o weselu: „Młodzian, by się oświadczyć rodzicom pyzając swęj kochanki, bierze jedną lub dwie kwarty gorzały, i sam albo z kim starszym, idzie z nią do jęj rodziców, a częstując najprzód ojców, prosi o rękę córki. Gdy przyrzeczenie mu dane, częstuje wszystkich domowych. W tydzień potém są zaręczyny. Ukażą się rodzice obojga i ich krewniacy, i układają się, co za posag syn ich dostanie, a co córka, przyczém się nieraz tak ostro poswarzą i pobiją, że się wszystko odrazu znów rozlizie. Gdy się zaś zgodzą, to napiwszy się sporo gorzały, przez całą noc niedorzeczne klepią głupstwa. W kilka tygodni ślub. Przedtém są oracyje; bo tak młodzian jak i panna, ma każde swego mówcę. Jadą do kościoła na pół pijani, a potém krzyczą, tańczą i wyskakują w mieście; w końcu udają się do domu i tam znów biesiadują hałaśliwie do północks, gdzie następują oczepiny. Biorą młodą-pannę do komory, przestroją ją za starą babę łachami, przytém przestroji się także i kilka innych kobiet, aby prawdziwej młodej nie było poznać. Wychodzą z komory, i każą młodzianowi szukać swojej żony. Zdarza się często, że dopiero po kilkokrotném ich wystąpieniu, oślisko to na wpół pijane, znajdzie dopiero swoją żonę; a dopóki jęj nie znajdzie, zawsze kwartę wódki za karę postawić im musi. Jużćić znaleźć trudno, gdy wszyscy są w takim stanie, że się ledwie na nogach utrzymać mogą, a przecież gorzałę ciągle jeszcze łykają.

10. Strzyżew v. Stefanów. (pow. Ostrzeszow.). Wyjeżdżającęj pannie-młodej z licznym orszakiem družbów konno (czasami jest ich do 20) z domu do kościoła, sypią starsze kobiety siemienia lnianego w trzewiki, aby jęj się len rodził. Pan-młody zaś bierze w buty różne gatunki zboża, żeby mu się ono obradzało. Tak więc, jedna strona przyszłego małżeństwa bierze na siebie obowiązek przyodziewania, a druga żywienia, za pomocą Boską.

Po powrocie z kościoła, gdy się dostatecznie, aż ku wieczorowi nabawią w gościńcu (karczmie), udają się do domu, do którego sam nowożeniec wchodzi, a wzięwszy bochenek chleba i séra

gomółkę, otwiera drzwi i podając to młodej swój pani, która tymczasem z całą kompaniją czekała na dworze (przed domem), śpiewa uroczystym głosem: „Daję ci chleba i syra, — a ty mi za rok daj syna!“ — Teraz dopiero całe wesele, wśród płasów i śpiewu powszechnego: „Oj świeci się!“ — wchodzi do izby godowej, a młoda gospodyni z otrzymanym zadatkiem przyszłej swój exystencji, obchodzi koło stołu trzy razy, i na nim go składa, gdzie chleb on leży przez cały czas wesela, i dopiero w jego końcu między ubogich rozdzielony bywa.

Przy czepinach siada oblubienica na dzieży, żeby jój się chleb darzył, i tu traci symbol panieństwa t. j. swój warkocz.

11. Mikstat. (pow. Ostrzeszowski). We Czwartek z tańcami oględziny. W Sobotę zmówiny bez tańców. Na ucztach bogatszych dużo gorzałki; gdy jój braknie, biorą się kobiety do gołeniaszki, a ci się od tój farsy wykupują wódką. Gdy się ten figiel spotrzebuje, wymyślają co innego. Przy oczepinach śpiew: „Oj chmielu, oj nieboże, — to w izbie, to w komorze i t. d.“

12. Bobrowniki pod Grabowem (pow. Ostrzeszowski). Przychodzi starający się z rodzicami i z familią w kilka osób, i zapytuje jedno ze swatów, czy ich w dom przyjmują. Po daniu do zrozumienia że są przyjęci, swach już przysposobiony najmniej w dwie kwarty wódki, zaczyna gospodarzy traktować, którzy podają przybyłym chleb, sól, masło, sér i t. p. co dom posiada, przy czém oświadczają, że rodzice żeniącego się dają mu to a to, np. zaraz w terminach dając do zrozumienia, co téż przeciwna strona da, żeby się oświadczyła — czasem się téż kończy na niczem. Częstokroć znajdzie się i skrzypek i bawią się ochoczo.

Po trzech zapowiedziach w wigilię ślubu dwóch młodzieńców družbami zwanych, podochoconych, w białych chustach przez plecy zawieszonych, od południa do późnej nocy, czasami konno, przechodząc od domu do domu, ze śpiewem zapraszają na ucztę weselną — (wymienione osoby przez łączące się domy) następującem zaproszeniem:

Do waszego domu wstępujemy,
progi wasze nawiedzamy,
żebyście nami nie gardzili,
progi nasze odwiedzili.
Jesteśmy tu zesłani
jak od Boga anieli,

od pana-młodego i od panny-młodej,
od panów ojeów i od panlów matek.

Pan-młody i panna-młoda,
pięknie do nóżek upada,
żebyście przybyli do kościoła Bożego,
a potem do domu weselnego.

Będą tam stoły i ławy,
Boskiemi zastawione dary,
będzie tam wszelka wygoda,
chleb, muzyka, wino i woda.

Na kieliszek wódki,
bo nam czas krótki;
na pieczeń wołową,
a knagę rosolową;
na dziesięć kuropatw,
by młody-pan panny-młodej dopadł;
na gąsiora z grubym nosem,
żeby krzyczał dobrym głosem;
na tego kwiku,
co leży w karmiku;
na tego jelenia,
co chodzi koło mlyna;
na tę sarnę, co bez ogona,
kto się nie naję, to doję doma;
na tego wolcu,
co wisi na krępolcu;
na tego drugiego co klęka,
bo się już śmierci lęka.

Niemasz ci to, niemasz jak starszemu družbie,
bo co koło niego idzie, tego kawał urznie,
na tę mianą (udziec), co od Boga nadane.

Myby też tak wszysej chcieli,
żebyśmy tak wszysej mieli.

Moji ludkowie nie gardźcież nami,
bo jak wy nami,

to Pan Bóg naszymi dziatkami.

My we szkołach nie bywali,
bo nas w pole wyganiali;
a w polu za nami,
kozicami ciepali,

gdybyśmy im źle poganiali.

Przebaczcie nam co źle to my
a co dobrze to nie my.

Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Wyjeżdżając do ślubu, tak nazwany starosta mając przez
plecy zwinięty obróz, z następującą odzywa się mową:

W imię Ojca i Syna i Ducha świętego, Amen.
 Zabierajcie się do kościoła świętego,
 wstąpić do stanu małżeńskiego,
 teraz sobie rozważcie,
 abyście ten stan małżeński szanowali
 jak Bóg przykazał,
 podziękujcie państwo-młodzi za wychowanie
 i opiekę rodzicom, opiekunom lub dobrodziejom.

Początek odbywa się uczta weselna niekiedy od Niedzieli do Czwartku, przy której wypijają i za 60 talarów trunków.

13. Wielowieś (pow. Odolanowski). Wesele czyli orszak weselny jadący do ślubu rozpoczynają druźbowie parami konno do 16tu osób; ostatnia para ma młodego w środku, również na koniu, w siwej wysokości czapce. Za nimi wóz w czwórkę zaprzężony z kapelą, druchna z panną-młodą i swaszki, dalej inne z gośćmi wozy. A wszyscy lecą pędem z okrzykami i muzyką.

14. Wturek (pow. Odolanowski). Przebieranie bab po oczepieniu. Młody winien swoją poznać, inaczej bierze batem od młodzianów.

15. Sulmierzyce (pow. Odolanowski). List w r: 1827 pisany, kończy się temi słowy: „Widziałem także koniec wesela tu-tejszych włościan okolicznych, którzy to nazywali ogonem, gdzie po oczepieniu młodziej-panny, bierze ją jeden z parobków, druźba, oddaje w ręce jej małżonkowi, (którego reszta z godowników wraz z młodém-państwem otoczy), i tak do całego przemówi koła:

Onaccie się, onaccie, onaki z onaką,
 kochajcie się, kochajcie, miłością jednaką.
 Kiedy Adam był w raju, wziął Ewę za żonę,
 chętnie go miłowała, i on za to onę.
 Ale gdy się zwiész dała owemu wężowi,
 wnet sobie przykrą była, wnet i małżonkowi.
 Tak i wy, młode stadło, co macie żyć razem,
 nie bądźcie błędu pierwszych rodziców obrazem.
 Lecz się miłujcie wzajem, dochowajcie wiary,
 a Bóg na was obfite będzie zsyłał dary,
 w przyszłych waszych działkach, podporze starości,
 co was będą cieszyły w każdej przeciwności.

Po przemówieniu tém (w którym widoczny jest wpływ nauczyciela miejskiego), rozsypuje się koło, pannę-młodą bierze ten

co tak prawić w pierwszą parę, a młodziana jedna z dziewcząt. Reszta zaś idzie w taniec parami za sobą i tak hasając, wszyscy razem śpiewają:

1. Oj, oj, oj, oj, oj mąż mnie bije,
któż mnie teraz pożałuje?
Starsza siostra przyjeźdź do mnie,
a przyjeżdżaj, pożałuj mnie.
2. Starsza siostra przyjechała,
gospodarstwo obejrzała:
mężu, mężu bij ją dobrze,
aż się skóra na nią podrze.

Obróciwszy się tak kilka razy państwo-młodzi, z koła ustępują; a reszta tańczy aż do znużenia, i na tém kończy się wesele.“

16. Kolnice. Kolniczki (pow. Pleszewski). Wesoła suto przy mowach trwających z pół godziny, bywają obchodzone. Na ucztę musi być rosół z bydlęcego mięsa (tak mianują wołowinę), czernina z gadu (z gęsi, kaczek). W czasie wieczerzy pani-matka (urząd dożywotni bezpłatny) na cześć nowożeńców śpiewa pieśni, nie zawsze skromne, ale téż i tém pocieszniejsze, jak się wyrażają. U bogatszych trwa wesele niekiedy od Niedzieli aż do Piątku.

17. Szypłowo (pow. Pleszewski). Tu taka bywa:

Oracyja weselna przy wyjeździe do kościoła.

W imię Ojca i Syna i Ducha ś. Amen. Mówię do was panowie-ojcowie, tego aktu weselnego obywatelowie. Jeżeliście są wszyscy na tym akcie weselnym, wszyscy zgromadzeni, na który byliście zaproszeni. Witam cię po raz pierwszy, kompanijo zgromadzona z sercem i affektem, jako Najświętsza Maryja Panna witała swego Syna, gdy Go na świat ubogo porodziła. Witam cię drugi raz, kompanijo zgromadzona z sercem i affektem, jako téż i pastuszkowie Pana Jezusa witali, gdy Go znaleźli w Betlejemskim żłobie. Witam cię po trzeci raz, kompanijo zgromadzona z sercem i affektem, jako oni trzej królowie ze wschodu słońca Pana Jezusa witali, gdy Go znaleźli w Betlejemskiej stajence i oddali Mu podarunki: mirę, kadzidło i złoto. Także i ja téż temu państwu-młodemu mam cokolwiek powiedzieć.

Mira znaczy to cierpliwość. Także i ja wam życzę abyście w stanie małżeńskim cierpliwymi byli. Kadzidło znaczy to nabo-

żeństwo. Także i wy państwo-młodzi w stauię małżeńskim poboznemi bądźcie. Złoto znaczy to niebieską koronę. Także i ja wam państwo-młode życzę abyście sobie zasłużyli na doczesną fortunę, a potem na wieczną koronę.

To młode-państwo prosi was wszystkich gości zgromadzonych,
Jeżeli macie na które z nich zazdrość, gniew w sercu,
abyście im odpuścili.

Bo wam dziękują:

on z tego młodzieństwa,

także i ta młoda-panna z swego panieństwa.

Czy ten pan-młody o niej nie wiedział,

czy mu też kto powiedział,

czy się tóż oboje znali,

że się do siebie dostali.

Podziękuj ty panie-młody za tę pannę młodą,

którą ci tak pięknie wychowali,

ręki, nogi nie złomali,

i tobie ją oddali.

(Jeżeli niema rodziców, to: siostróm i bracióm i t. d. podziękuj).

Także i ty panno-młoda podziękuj rodzicom za tego pana-młodego,

którego tak pięknie wychowali,

ręki, nogi nie złomali,

a tobie go dali.

(Jeżeli niema rodziców: podziękuj siostróm i bracióm i t. d.)

Bo się zabieramy w podróż daleką,

do domu Bożego,

do Sakramentu świętego.

Ty panie-młody utracisz swoją kompaniją między kawalerami.

Ty panno-młoda te ogródki i gajiki po których chodziłaś

i kwiatki zrywałaś.

Oddaj je Bogu,

a on ci je zachowa do śmierci.

Teraz ty panno-młoda,

gdy idziesz w ten małżeński stan dnia dzisiejszego,

musisz wiarę, miłość i posłuszeństwo małżeńskie

aż do śmierci przyjmować.

Teraz panno-młoda,

odbierz od pana-młodego pierścien na znak szczerój miłości,

która niech trwa przez ciąg życia waszego,

aby bojaźń Boska,

miłość małżeńska,

zgoda chrześcijańska

pomiędzy wami się znajdowała,

a potem do śmierci trwała.

Teraz państwo młode,
upadnijcie rodzicom poraz pierwszy do nóg,
i podziękujcie za tak dobre wychowanie,
a odbierzcie błogosławieństwo święte.

Błogosław im Boże,
i wy ich błogosławcie kochani rodzice,
a wy przytomni goście,
wezwiecie Ducha przenajświętszego,
aby ich z nami do stóp ołtarza odprowadził.
Będzie tam wiązał kapłan ale nie powrozami,
jeno stulą i Boskimi słowami.

Jak zwiąże i złączy,
to nikt nie rozłączy,
tylko Bóg wszechmogący, Amen.

18. Raszewy (pow. Wrzesiński). Na zaręczynach, tutaj pytankami zwanych, używają swatów, układają się o stosunki majątkowe przy świadkach; po czém idą zapowiedzi i ślub, na który družba i młodzienie zapraszają w jego wigilię, następującą prawiąc oracyję.

Anielskim sposobem interesujemy się dzisiaj do domu waszego,
zesłani od P. Boga i P. Maryi, od p. ojca i p. matki, i od pp.-młodego.

Dobry wieczór opowiadamy,
i nisko się kłaniamy.

I powtarzamy co powiedział sam Pan Bóg z nieba,
że Adamowi przyjaciela trzeba.

A wyjąwszy żebro z boku jego,
utworzył Ewę niewiastę z niego,
i osadziwszy ich w pięknym ogrodzie,
dał wszystkie owoce ku ich wygodzie.

Nieszczęsny wąż wstąpił do raju onego,
i urwawszy jabłko z drzewa zakazanego,
Ewie podał.

Ewa skosztowała,
i Adamowi podała.

Pan Bóg do raju wstępuje,
i Adamowi go opuścić rozkazuje.

Mówiąc: fora, fora, Adamie, z raju mojego,
dlaczegoś nie słuchał rozkazu Bożego.

Potém dał mu rydel i motykę,
i kazał dorabiać się kawaleczka chleba,
czego z nas każdemu — Panie Jezu, Matko najświętsza — potrzeba.

Tak też Trójca święta ku temu doradziła,
ażeby to młode-państwo ze sobą złączyła,

i do Sakramentu świętego doprowadziła.

Tak i my też, panie ojcze, pani matko, o tém będziemy radzili, ażebyśmy to młode państwo do Sakramentu świętego doprowadzili.

19. Miłośław (pow. Wrzesiński). Drużba ma czapkę wysoką z siwego baranka z wstęgami w tyle, ręcznik przewieszony przez ramię, i bat a przy nim chustkę z wstążką. Ręcznik ten biały, przystrojony jest gęsto wstążkami różnego koloru, przyszytymi na krzyż i w gzygzach ztyłu i zprzodu. Młody-pan ma różgę brzo-zową suchą na $\frac{1}{2}$ lub $\frac{3}{4}$ łokcia wysoką, a raczej pomietelek z 3—4 różczek drobnych złożony, a na jej wierzchu, między dwiema gałązeczkami przyczepioną wstążkę błękitną.

20. Zerniki (pow. Wrzesiński). Pan-młody ma różgę w ręku, którą dopiero przystępując do ślubu do ołtarza, komu innemu daje do potrzymania w kościele.

21. Chwalibogowo (pow. Wrzesiński). Przy ślubach assystują: drużba, młodzianie i swachny (druchny). Gdy do ślubu jadą, poprzedzają wozy konno 6 młodzianów w sukniach przy bukietach, siwych czapkach lub kapeluszach z pawiami piórkami i rozmarynem; koszula związana pod szyją wstążeczką czerwoną, a w ręku biała chustka i różga. Za nimi pan-młody podobnie ubrany przy nim drużba w pasie z ręcznikiem w różne przerobionym gzygzaki i kolory, przewieszonym przez ramię; w ręku nahajka. Za nim wóz czterokonny z panną-młodą i szwachnami, potem wóz lub wozy z gośćmi. Na pierwszym wozie skrzypek, basista a czasem i dudarz.

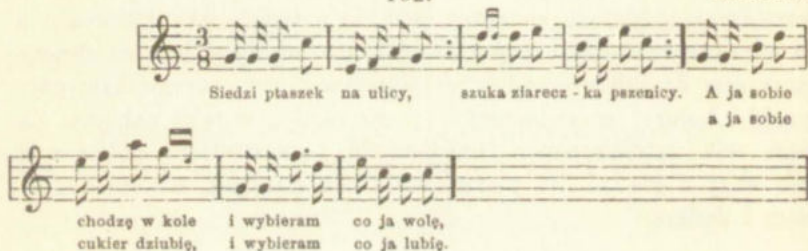
GRY i ZABAWY.

1. Ptaszek.

Dzieci stawają w kółko i ująwszy się za ręce chodzą, gdy jedno z nich ptaszek, stoi w środku koła i ma wybrać kogoś z towarzystwa by je zastąpił, — więc śpiewa:

162.

Miłostaw.



Siedzi ptaszek na ulicy, szuka ziarecz - ka pszenicy. A ja sobie
a ja sobie
chodzę w kole i wybieram co ja wolę,
cukier dziubię, i wybieram co ja lubię.

Gdy upatrzyło kogoś, wtedy ręką uderza go w ramię i wykrzykuje: hop! a osoba wybrana zajmuje miejsce ptaszka. Czasami jednak ptaszek chce się wymknąć i rozprządź ręce trzymających się dzieci. (obacz: *Lud Serya IX*, str. 257. *Zajączek*¹⁾).

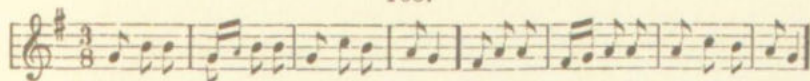
2. Baran.

od Rawicza. (Pakosław).

Gry tej, jako dawno wyszłej z użycia, nie umiano nam opisać. Wiedzano tylko, że do niej przyspiewywali taką zwrotkę:

¹⁾ Próż tego, znane tu są prawie wszystkie gry w poprzedzającej opisanie Seryi.

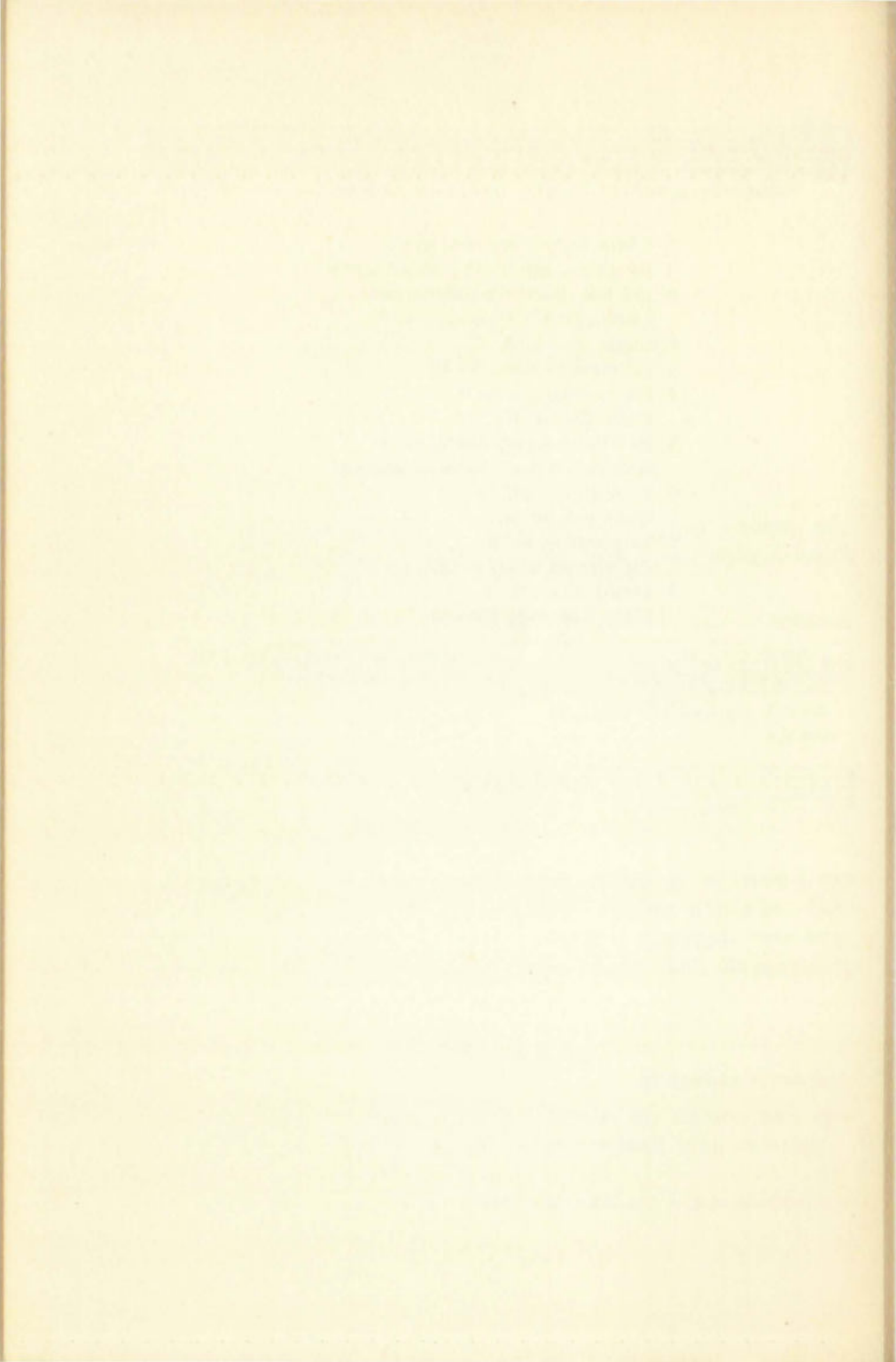
163.



Gdzieś to był, gdzieś to był mój Sewe - rysiu? Na wojnie przystojnie moja Ma - rysiu.

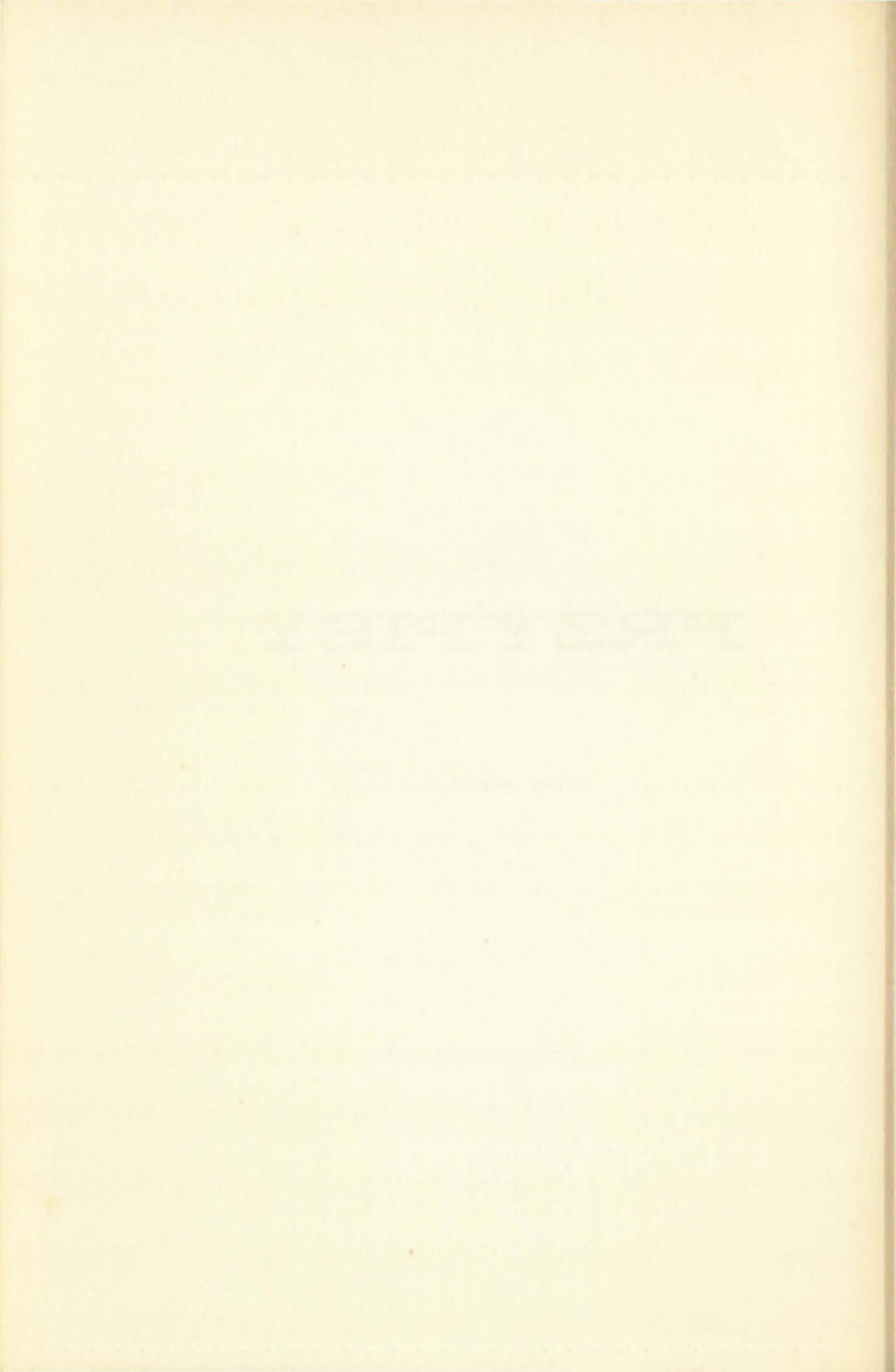
1. Gdzieś to był? mój Sewerysiu.
Na wojnie, przystojnie, moja Marysiu.
2. Coś tam słyszał? mój Sewerysiu.
Ładne granie i śpiewanie, m. M.
3. Zagraj mi też, m. S.
Nie mam na czém, m. M.
4. Porwij skrzypce, m. S.
Kiedy biją, m. M.
5. To wliż w myszą dziurę, m. S.
Kiedy rogi, m. S. (t j. rogi mi nie dadzą wliźć)
6. To utnij, to utnij, m. S.
Kiedy boli, m. M.
7. To posmaruj, m. S.
Kie niemał czém, m. M.
8. Porwij maści, m. S.
Kiedy biją, moja Marysiu.

(obacz *Lud Serya II*, str. 149).



PRZYPISY.





Do stronnicy 34.**Mowa ludu.**

Przyjaciel ludu Leszno, 1839 rok VI, Nr 12 przytacza następujący list do redakcyi:

Panie redaktorze!

Gdy wszystko co się języka polskiego tyczy, w Dzienniku pańskim właściwe ma miejsce, proszę o umieszczenie następującego listu, który niedawnemi czasy otrzymałem, a który charakterystyczną cechę nosi na sobie miejscowości. Dla dogodzenia mieszkańcom innych części Polski, dla których wiele z przyłączonych wyrazów niezrozumiałemi będą, dodałem na końcu słowniczek, przekładający te słowa z wielkopolskiego dialektu na małopolski.

„Już też skończyłem z wełną i wywiedziawszy się dokładnie o cenach wrocławskich, i dość oni tam płacą, podług tego tu-tejszym kupcom sprzedałem. Jakoż i nie źle mi się wypłacili i latoś nawet ździebko więcej dostałem, jak łaskiego roku. Jagniąt wełna wcale jest piękna, zwłaszcza z latosinych. Na tę jagnięcą wełnę, choć jeszcze nie czas, już tu był kupiec onegdany, ale nie mogliśmy się zgodzić, bo najprzód bardzo ździebko ofiarował, a potem chciał zapłacić drobną monetą, i nawet koprowiną.“

„Chwała Bogu, latoś wszystko dobrze rodzi na polu i na łąkach. Już siekliśmy dwa razy i byle ździebko zaczekać, znowu będzie można sić. Rzep nasz pięknie stoi i prawdziwie plażący sprawia widok. Perki też dobrze zeszły. Jest ich bardzo dość, i będzie czém gorzalnją opędzić. Postaram się też, aby latoś lepsze były młódzie jak przedtém, ale mi się zdaje, że więcej gatunek wody szkodził, bo i w piwie czegoś niedostaje, i niema dobrej smaki. Nic to jeszcze zła smaka, żeby tylko piwo dobre było na przedaj. Ale cóż? kiedy nie chcą go pić w gościńcu, choć nasz gościnniej dobrze umie towar swój zalecić.“

„W sadach i ogrodach nie tak pomyślnie idzie. Wyrodziło się latoś ogromnie dość wąsionek, całkie drzewa niemi są przykryte, i całki téż liść i kwiat wyzarły. Tępiliśmy je jak można było. Całe węborki niemi zapełnione wynosiliśmy i do ogniaśmy rzucali. Wszelako nie można było im podolać, i nie wielka latoś nadzieja owocu. Wysokim chwastem tak téż nasz ogród zarósł, że ganków już prawie nie widać.“

„Świętojanek, angrestu, i innych takich kierzkowych jagód, będzie podostatkiem; ale z lepszych owoców jedne tylko aprykozy, których przecie wąsionki nie tknęły.“

„Do stada naszego jeszczeby nam trzeba najmniej dwóch klaczy, słyshałem mówić, że na gnieźnieńskich jarmarkach piękne teraz bywają konie na sprzedaż; widziałem już nawet u sąsiadów sprowadzone tam-stąd i prawdziwie plaźne na spojrzenie. Więc za pierwszym jarmarkiem poletę ja tam i może co dobrego wynajdę.“

2.

Do str. 35.**Ubiór.**

Z powiatu Międzychodzkiego, (już po wydrukowaniu większej połowy niniejszej książki) następujące udzielono nam wiadomości dotyczące się ubioru włościan z okolicy Sierakowa (Chalin i t. d):

„U nas już nie widać dawnych ubiorów ludu, spotykanych jeszcze w innych powiatach. Chłopa codzienna odzież składa się zimą: z długawej kurtki i spodni molakowych ciepłego wyrobu bawełnianego; latem: z krótkiej kurtki, lekkiej, jaskrawej zfałdowanej w plecach na guziczki, nazwanej równie jak i zimowa jakka (jacquet'). Od Niedzieli i święta surdut sukieny, zimą kozuch lub płaszcz ciemny z obszerną peleryną. Parobcy mają często czapki z rydelkiem (daszkiem) nakształt wojskowych, na których nie rzadko świeci kokarda pruska albo niemiecka, bo na pograniczu zwożą kupcy niemieccy na jarmarki gotowe ubranie, to i chłop za modą idąc, takowe kupuje. Wysokie duże czapki z siwego baranka, wyjątkowo z niektórych wsi starzy ludzie do kościoła idąc noszą. Kapelusze filcowe dość wysokie z szerokim brzegiem latem, a zimą ciepłe czapki szerokie z uszami, oszyte futrem. Buty biorą na Niedzielę; na codzien zaś służą drewniaki zwane trepy, obite z wierzchu skórą, tak dla mężczyzn, jak dla kobiet.“

„Kobiety noszą zwykle suknie bez rękawów z sycu kolorowego, kaftaniczek na wierzch krótki z rękawami, podobnie jak i męzki nazywany także z niemiecka jakką, lekki lub wátowany. Dziewczęta warkocz z zakładają na grzebień, i idąc za mąż, oddawna już włosów nie obcinają. Bogatsze stroić się już poczynają na Niedzielę w kapelusze okrągłe miejskie z kwiatkami lub wstąż-

kami, w suknię cienką wełnianą lub perkalową jasną albo jaskrawą, modną, z falbanami. Krawcowe już nie znają dawnych krojów. Mężatki w czépkach suto obszywanych z wstążkami; rzadko kiedy widać ową bławatną chustkę na czépcu zręcznie po dawnemu około głowy obwiązaną. Wielka wełniana chustka ciepła, zwykle ciemna, służy do otulenia ciała; dawnych polskich kaftanów ani śladu. Pończochy kolorowe; trzewiki, a nawet buciki na Niedzielę są wcale wytworne.“

3.

Do str. 36.**Ubiór.**

Pakosław (parafja Brody — powiat Bukowski, r. 1876). Krótką wzmiankę wedle szematów r. 1860 podaną, uzupełniamy tu świeżo otrzymanemi wiadomościami, rzecz obszernie i dokładnie przedstawiającemi.

„U mężczyzn: suknia wierzchnia długa, u możniejszych z sukna ciemno-granatowego lub czarnego, u uboższych z materij bawełnianych jak neslu i kałmuku (materiji podobnej do tyflakosmatéj). Spodnie (portki) z takichże materij, noszone po większej części na butach i tylko jeszcze u starszych w butach. Przed około 15 laty były jeszcze u starszych używane spodnie tak zwane na smyku — obecnie już ich nikt nie nosi. Kamizelka bywa zwykle sukienna, czarna, (nader rzadko granatowa lub modra), z dwoma rzędami gęsto nasadzonych guziczków białych z perłowej macicy, lub czarnych szklanych. Buta używa tylko tutejszy wieśniak idąc w podróż, do kościoła lub na targ jak i w czasie żniwa. Przy domu chodzi latem boso, a w innych porach roku w drewniakach — trzewikach składających się z grubéj podeszwy z drzewa olszowego obitéj z przodu do połowy stopy skórą, po większej części z starego braną buta. Niektórzy mają drzewianą podeszwę wokoło skórą obitą i to obuwie nazywają okólakami, Głowę nakrywają latem czapką z daszkiem — kaszkietem nazywaną, lub kapeluszem wysokim z grubego filcu, który jednak zwolna niskiemu kapeluszowi z cieńszego filcu miejsca ustępuje. Zimą noszą cieplejsze czapki z tyflu lub podobnych materij lecz oryginalnej formy. Dawniej noszono wysokie siwe czapki baranowe z wstążkami niebieskimi i czerwonymi w tyle. Obecnie są już tylko trzy exemplarze takich czapek, w które się ich właściciele w dnie świąteczne i to tylko przy większych uroczystościach, jak wesołach i chrzcinach stroją. Koszule noszą z swojskiego płótna, rzadko jednak własnej roboty, ale kupują je od Olendrów. Zimą noszą kozuchy bez fałdów i wszelkich ornamentacyj; majątniejsi czarne i poszyte jaką bawełnianą materiją, ubożsi zaś białe. Na wielkie mrozy noszą baranie spodnie zwane skórzoki. Młod-

sza generacja, która po ostatniej wojnie francuskiej wielkiego zarobku po Berlinie i całych Niemczech szukała i póki ten istniał tam przebywała, wróciła w surdutach, tyflokach i t. p. i dużo tą modą młodzież zaraziła. Na zapytanie: czemuś się w surdut przestroili? odpowiadają, że mniej nań potrzeba sukna. Ubioru tego używają jednak tylko od święta. W dni powszednie, mianowicie latem, noszą krótkie po pas sięgające kurtki i to wszyscy bez wyjątku. Przebrani nazywają przekąsowo obstających przy dawnych ubiorach kamzelokami, od wyrazu: kamzela, długa wierzczenia suknia płócienna lub bawełniana, a ci odplacając piękne za nadobne tych łątami, lud bowiem tutejszy każdego w surducie, o którego wyższości nie jest przekonany łątą nazywa. Kobiety noszą koszule z takiego płótna jak mężczyźni, lecz spodnia ich połowa (nadołek) jest po większej części z grubego płótna. Ubiierają się w suknie, t. j. spódnice połączone ze stanikiem z rękawami, z materyj rzadko płóciennych a najczęściej bawełnianych i tylko u zamożniejszych wełnianych. Pod suknią noszą spódnik wstawiany zwany watówką. Zimą, lub gdy się chcą sucić ubrać, biorą dwie a nawet trzy suknie. Kolorów jaskrawych mało noszą. Codzienny ubiór t. j. spódnicę połączoną z sznurówką bez rękawów nazywają szorcem. Dawniej, gdy dziewczyna poszła za męża, uciniała włosy, co dziś się to już bardzo rzadko zdarza. Dziewczęta plotą włosy w dwa warkocze, nie puszczać ich, lecz w tyle składają i zapinają. Na głowie noszą białe czapeczki, obszyte koronkami, które myckami (*Mütze*) nazywają. Zimą okrywają przyciem głowę chustkami wełnianymi różnego koloru, latem zaś cienkimi białymi chusteczkami od słońca. Od zimna noszą kobiety w powszedni dzień krótkie kurtki, ujęte w pasek a nazywają je jakami. W święta ubierają się w kabaty kroju nie wiejskiego, nazywane tyfłoki. Dawniej nosiły mężatki krótkie kabaty z granatowego sukna z bardzo krótkimi, gęstymi a stojącymi fałdkami obszytymi gęstym rzędem białych guzików. Mężatki ubierają głowę w białe kapeczki jak dziewczęta, i przewiązują nad czołem głowę czerwono-zieloną jedwabną chustką. Majętniejsze mężatki okrywają się wełnianymi chustkami, wartającymi niekiedy po kilka talarów. Trzewiki noszą tylko w podróży lub idąc do kościoła — skórzane i wysoko sznurowane, w ostatnich czasach nie rzadko już widać u zamożniejszych i elegantek wytworniejsze obuwie z materyj wełnianych, manszestru i szaszedronu. Pończochy latem bawełniane, zimą wełniane różnego koloru. W powszedni dzień, gdy ciepło, boso; gdy zimno, w wyżej opisanych drewniakach. Ubiór tak mężczyzn, jak kobiet nazywają łąchami.

4.

Do str. 28. 51—52.

Rocznik kółek rolniczych włościańskich w W. Ks. Pozn. (I. Poznań 1875 r.) po ogłoszeniu protokołu z walnego ze-

brania delegatów kółek włościańskich w Poznaniu r. 1874 przez przewodniczącego p. Jackowskiego i sekretarza p. Drojeckiego, podaje spis kółek włościańskich, których jest 45, mianowicie: w Brodnicy (pow. Szrem.), Chełmach, Czerlejnii, Czempiniu, Dolsku, Gniewkowie, Goraninie, Górznie (w Prusach), Grabowie, Granowie, Gułtowach, Inowrocławiu, Juńcowie, Jutrosinie, Kcyni, Klecku, Kołdrąbii, Konojedzie, Kórniku, Kostrzynie, Krerowie, Krotoszynie, Książęcój-woli, Lidzbarku (w Prusach), Łojewie, Łobżenicy, Mogilnie, Obornikach, Ostrorogu, Oświęcimiu (Kurońskie — pow. Ostrzeszow.), Pobiedziskach, Sadkach, Siedlimowie, Sobótcie, Śremie, Środzie, Szamotułach, Szczepanowie, Szemborowie, Trzebawiu, Wągrowcu, Wierzenicy, Wróblewie, Wielkim-Strzelcu i Żninie. Inne założone być mają: w Mroczy, Kiełczewie, Naclawiu i t. d. Ze sprawozdania z ich czynności złożonego, pokazuje się, że niektóre z tych kółek, skutkiem obojętności a niekiedy i nieufności włościan, nader małą lub żadnej nie rozwinęły działalności jak n. p. w Gniewkowie, Górznie, Łobżenicy, Ostrorogu, Oświęcimiu, Śremie, W.-Strzelcu; z wielu z nich zebraniu nie nadesłano wcale sprawozdania jak n. p. z Gółtów, Juńcowa, Jutrosina, Kcyni, Mogilna, Siedlimowa, Sobótki, Trzebawia, Wągrowca, Wierzenicy, W.-Strzelca. Niektóre natomiast dosyć pomyślnie się rozwijają, jak n. p. w Czempiniu, Dolsku, Goraninie, Inowrocławiu, Kołdrąbii, Konojedzie, Kórniku, Kostrzynie, Krerowie, Krotoszynie, Książęcój-woli, Łojewie, Obornikach, Pobiedziskach, Środzie, Szamotułach, Szczepanowie, Szemborowie, Żninie. Kilka z tych kółek urządziło nawet Wystawy płodów rolniczych i mają kasy pożyczkowe.

Sprawozdawca z czynności kółka w Szczepanowie (pow. Mogilnicki) tak je opisuje: „Przed rozpoczęciem każdego zebrania odmawia się modlitwa do „Ducha świętego“ poczem prezes zagaja posiedzenia. Na zebraniach tych prowadzi się dysputatorium wyznaczone na ostatniem (poprzedniem) zebraniu kółka, zastosowane o ile możności do czasu. Oprócz tego czytają się stosowne artykuły z różnych pism gospodarczych, jak n. p. Karlińskiego: O rolnictwie i t. p. przyczem zwykle wywiązuje się dyskusya. Posiedzenia kończy prezes, powtarzając w krótkości wszystko, o czem na zebraniu była mowa, a ułożywszy podczas dyskusyi wszystkich członków temat na następne zebranie, zamyka posiedzenie. Posiedzeń w r. 1874 odbyło kółko 12. W ciągu tego roku (dnia 4 Stycznia) zebranie uchwaliło komisję do zwiedzenia gospodarstw z prawem poddania gospodarstwa ściślej krytyce. Stosownie do téj uchwały zwiedzono gospodarstwa Piotra Popielarza ze Szczepanowa, Filipiaka z Krotoszyna, p. Sucharskiego na probostwie w Szczepanowie i p. Prusinowskiego z Wilkowa. Wybrano także dwóch delegatów na Wystawę Toruńską. Niektóre sprawozdania umieszczone były w Gospodarzu. Mimo że liczba człon-

ków zapisanych a szczególnie z korzyścią uczęszczających na posiedzenia, nie jest znaczną, to jednak wpływ zgromadzeń Towarzystwa na rolnictwo okolicy jest widocznym. Widzimy bowiem, że od czasu zawiązania się kółka, jesienną porą tylko wyjątkowo spostrzedz można niepodorane pola na zimę, nawet u nieczłonków, którzy widocznie naśladową swoich sąsiadów a członków kółka, podczas gdy dawniej tylko wyjątkowo podorywano na zimę. Dawniej tylko na domową potrzebę sadzono kartofle, dzisiaj wielu gospodarzy sadi ich całe pola i to nietylko kartofli, ale buraków, marchwi i kukurydzy. Skutkiem tego i inwentarz jest już lepszy, bo lepiej żywiony a mierzwa lepsza i w większej obfitości. Mamy już także kilka płodozmianów w okolicy, i są widoki, że ich się więcej mnożyć będzie. Wogóle widocznem jest, że kółko mimo małej liczby członków, wpływ błogi wywiera na całą okolicę. Trudno sobie rzeczywiście wytłumaczyć, dlaczego gospodarze, którzy tak widocznie naśladową gorliwych członków kółka w ich sposobie gospodarowania, do kółka mimo zachęty nie należą. Zdaje się, że główną przeszkodą do tego są nasze kobiety. Były nawet przykłady, że matki pod niebłogosławieństwem zakazywały swym synom zaprowadzać płodozmiany lub zmieniać stary tryb gospodarowania."

Najdobitniej przedstawia tryb gospodarowania wielkopolskiego i zachętę do ulepszeń sprawozdanie przewodniczącego na kółku w Krerowie (pow. Szredzki) p. Gładysz, i dlatego przytaczamy je tu w całości:

1. Kółko to zawiązało się 12 Paźdz. 1873 za pośrednictwem patrona p. Jackowskiego w Pomarzanowie, składało się pierwotkowo z 20 członków rzeczywistych i 3 honorowych, w ciągu roku przystąpiło jeszcze 12 członków stałych, tak że obecnie składa się z 32 członków stałych i 3 honorowych. Na prezesa uprosiło sobie kółko p. Rekowskiego dziedzica Krerowa i Koszut, który raczył lokal w swym dworze do odbywania miesięcznych posiedzeń ofiarować. W zastępstwie prezesa, który dla oddalenia i podeszłego wieku kółkiem szczegółowo zająć się nie może, obrało ono sobie na przewodniczącego dzierżawcę p. Jana Gładysza z Ziemina.

2. Posiedzeń odbyło się w ciągu roku 11, a na odbytych posiedzeniach zastósowywano wszelkie rozprawy do pory czasu, ułożono porządek dzienny, i obradowano jak następuje.

3. W miesiącu Listopadzie i Grudniu obradowano nad zgłębianiem na okopowiny, a jeżeli ziemia czysta, zaprzęg odpowiednio silny, można od razu na zimę dostatecznie zgłębić i nieczynną ziemię na zlasowanie i rozłożenie wpływem zimowego powietrza przysposobić, przestrzegano o gruntownym robieniu wodnic i zbiegów, aby się role na wiosnę rychło osuszyły.

4. Z rozpoczęciem zimowania inwentarzy obradowano nad podziałem i przygotowaniem paszy dla domowych zwierząt respect.

inwentarzy, zgodzono się na to, że przedewszystkiem etat należy zrobić, a zapobieżyć się wszelkiemu niedostatkowi. Chcąc korzystnie przezimować inwentarze, nie trzeba w jesieni oszczędzać paszy, kiedy ją najsmaczniej bydło zjada, podczas zimy okopowiny o ile jest możebnym gotować, kuchami i solą rozczynić, a 18 godzin przed karmieniem zmacerować, w braku murowanych macerników, można dobre hele lub skrzynie do zaparzenia użyć, polecono strzyżenie i czyszczenie inwentarzy; często dostrzega się, że niektóre sztuki inwentarzy przy jednej paszy i korycie, co do tuszy znaczną robią różnicę, u koni częstokroć napsute języki, u rogacizny obruszone zęby, stają się przyczyną (choroby?); w owczarniach baczne oko mieć wypada, aby słabsze owce od mocniejszych rozgatunkować, im więcej gatunków, tém mniej lazaretowych i skór będzie.

5. W miesiącu Lutym i Marcu naradzano się z kąd najlepsze i najtańsze nabyć nasiona, a zgodzili się wszyscy członkowie, iż przez ćwikły i marchwi, do lucerników i kukurydzy zając się wypada; bo pierwsza na początku wiosny a kukurydza w późnej jesieni nieocenioną wartość posiada, mianowicie podczas takiej posuchy, jakiejśmy w tym roku doświadczyli, że ostatecznie ani trawki zielonej nie było, kukurydza stała się nieodzowną. Z uprawą kukurydzy w tutejszej okolicy mało się wyćwierzamy, jesienny gnojny pod-ór na wiosnę zbronować, potem obławą poprzek odwrócić i ubronować, a jak się przepuści, kukurydzę pod pług, lekko zaorać i pierścieniowatym wałem uwałować, skoro kielki kukurydzy przebijać zaczynają, uwlecze się lekką broną żelazną, a jak 3 do 4 cali nad ziemię wyrośnie, obradla się i przechodzi haczkami, jeżeli radełko niektóre flance przycisło; korzystnymi okazały się radlonki na 18 cali szerokie, a kukurydzę na 3 cale sadzić wypada, aby zapobiedz zanadto grubym łodygom.

6. Na posiedzeniu w Kwietniu i Maju obradowano nad oczyszczeniem ugorów z perzu, i zgodzono się na to, że wczesne miałkie podoranie, potem częste bronowanie perze zmarnują, które na miejscu na kopy poskładać, końskim gnojem na 9 cali grubo obłożyć i szczelnie ziemią obrzucić, tym sposobem utworzy się na miejscu dobra kompostowa próchnica. A na płasko położonej ciężkiej ziemi, zagania się na środku składu miałko, i jeżeli się pierwszą orkę wczesnie dać może, to lepiej że niejaki czas odleży, potem dobrze podłuż i poprzek ubronuje, grubą stajenną mierzwą pognoji, i odwrót na brózdy zapędzi; po takim odwrócie nie powinna się ziemia ruszać, dopóki się mierzwa nie rozłoży, wyjąwszy podczas wielkiej posuchy, po dokonanych odwrócie uwalcować, aby prędkiej rozkład spowodować, trzeba skibę koniecznie znów na siew na środku składu lub zagona zaganiać wypada, przez co równo ugnojony i dosyć wysoki skład uformuje się, nie wydobywszy surowej ziemi. Na ziemiach w mowie będą-

cych najkorzystniej trzymać się stale składu lub zagona, a nie wdawać się w poprzeczną órkę.

7. Na posiedzeniu w Czerwcu radzono o szybkim oczyszczeniu okopowin, lubo ręcznej pracy żadne narzędzie nie zastąpi, przy większych obszarach okopowin, przez wzgląd podróżanego najmu, wypada zasięgnąć poprawnych opelaczy i radełek. Pilne ugorowanie, odnowienie rowów, naprawianie dróg, zakładanie praktycznych guojowni, aby gnojówki razem z wodą nie uchodziły w świat.

8. W miesiącu Lipcu radzono w jaki sposób zastąpić stajenną mierzwę, której w skutek kilkoletnich nieurodzaji brak się okazał, nie chcąc ponieść uszczerbku w wysiewie oziminy, a mianowicie w pszenicy, do której okoliczne ziemie odpowiedniejsze jak na żyta; zgodzono się na wspólny zakup 150 centa. Superfosfatu podzieliwszy go między członków kółka, a podług udzielonych doświadczeń, dano przy uprawie na pszenicę połowę mierzwy stajennej po pół centnara superfosfatu Nr 1. na morgę, przez co powiększył się wysiew pszenicy.

9. W miesiącu Sierpniu zastanawiano się nad niepowodzeniem z uprawą grochu; ledwo co 10 lat udaje się na tutejszych ziemiach, ziemię wyniszcza i zanieczyszcza, dlatego jako przedpód jest on szkodliwy, natomiast mieszanki pod każdym względem wdzięczniejsze. — Zastanawiano się także nad inną kłeską, której doznała tutejsza okolica, to jest murzonka, która pszenicę opanowała; badano więc przyczyny tego dosyć często powtarzającego się zjawiska; — a ponieważ nie wynaleziono innych środków, trzeba się trzymać starych prawideł, to jest, zboże do siewu przeznaczone powinno na pniu dobrze dojrzeć, powtórę do siewu wybierać najcelniejsze ziarno; również praktycznym okazało się zaprawienie siarczanem miedzi i można bez uszkodzenia kielkowatości na 1 szefel 2 łuty do zaprawy użyć, natomiast szkodliwem okazało się żyznianie pszenicy krótko przed kłosowaniem, bo nagłe obnażenie kłosa z pochewki, jeżeli niedogodne powietrze, paraliżuje cyrkulację soków, z czego chorobliwość nastąpić musi. Za bardzo pożyteczną uznano mieszankę żyta świętojańskiego z rzepikiem (bibicem) na rychłą zieloną paszę, którą już na początku Maja dla dójek z korzyścią użyć można.

10. W miesiącu Wrześniu. Ponieważ tutejsza okolica mocno zafrasowała się pojawieniem mnogich myszy, niszczących wszystko co na polach natrafiały, przeto z słuszną obawą do rychłych siewów przystąpiono, w ogólności radzono na wczesnie uprawnych i zleżałych rolach podskibne siewy, które się téż od powierzchni odznaczały; praktykowano walcowanie siewów, bo nietylko że na powierzchni pozostałe ziarna się włączają, grupy się pokruszą, ale nadto podziurawiona i kompletnie zrujnowana przez myszy, ziemia zwarła się, aby rzucone ziarno kielkować mogło, —

a przy tój operacji, niejednej myszy śmiertelny cios zadano. W skutek zrobionych spostrzeżeń, że kartofle późno zawiązawszy się, i w tym miesiącu w najlepsze rosły, zalecono późniejsze wybieranie.

11. W rocznicę założenia kółka, na wniosek przewodniczącego, odbyło się solenne nabożeństwo, a potem Walne zebranie, na którym zastanawiano się nad ważnością kółek, całoroczną czynnością i sumiennym zdaniem rachunku wobec Boga i świata, żeśmy zadosyć uczynili zadaniu najwyższemu, pracując i modląc się.

5.

Do str 52 i 178.

Gospodarstwo. Rola.

W Encyklopedyi rolnictwa, pod redakcją J. T. Lubomirskiego, E. Stawiskiego i S. Przysiańskiego (Warszawa 1874, tom II. str. 1129) czytamy:

„Osady włościańskie w W. Ks. Poznańskim, dawniej do pańszczyzny obowiązane, a w skutek prawa z dnia 8 Kwietnia 1823 r. uwłaszczeniu i oczynszowaniu, jako też separacyi i komasacyi ulegające, dzieliły się wedle obszaru należących do nich gruntów na następujące 4 główne kategorie:

1. Kmieć posiadał ślad całkowity, to jest gospodarstwo 75 do 100 morgów trzysto-prętowych obejmujące.

2. Pół-ślednik, gospodarstwo 40 do 60 morgów obejmujące.

3. Chałupnik, gospodarstwo 25 do 30 morgów obejmujące.

4. Zagrodnik, gospodarstwo od 10 do 12 morgów obejmujące.

Osad kmiecych najwięcej bywało w dobrach duchownych, w szlacheckich rzadko się znajdowały. Częstsze bywały osady pół-ślednicze, lubo i tych liczba po wojnach Księstwa Warszawskiego, w których włościanie przez dostawy i podwoły tyle ucierpieli, iż rzadko kiedy byli w stanie swoim pociągiem oddaną sobie przestrzeń ziemi należycie uprawić, znacznie bardzo się zmniejszyła. Przechodzili oni zatem częścią dobrowolnie, częścią z konieczności z natury rzeczy wypływając, do trzeciej kategorii tak zwanych chałupników, która tym sposobem stała się najliczniejszą. Czwarta albowiem kategoria zagrodników, którzy stałego pociągowego inwentarza nie mieli i najczęściej oddaną sobie ziemię krowami uprawiali, była tak nieliczna, iż ledwo na uwagę zasługiwała.

Dajemy tu najprzód opis ogólny gospodarstw włościańskich w powiecie Kościańskim. Gospodarstwo zwykle obejmuje 25

morgów trzystopretowych i należy do dawniej tak zwanych osad chałupniczych, które na mocy prawa z d. 8 Kwietnia 1823 r. uregulowane i odseperowane zostały. Ma ono 19 morgów roli, w połowie pszennej, w połowie żytniej; 5 morgów łąki i pastwiska; jeden morg ogrodu i podwórza; ogółem morgów 25. Grunta osady tak są rozdzielone, iż prócz miejsca pod budowlami zostającego i ogrodu we wsi położonego, ma ona osobno swoją łąkę i osobno swoje pola w dwóch działach, z których jeden w mocniejszej, a drugi w słabszej glebie jest położony. Stałej kolei rolnik się nie trzyma, lecz prowadzi tak zwane gospodarstwo dowolne, umieszczając w niem, o ile się da, jak najwięcej oziminy, skutkiem czego całe swoje pola corocznie prawie obsiewa, mało co bardzo ugoru zostawiając.

Osada żadnych wspólnych pastwisk nie posiada, gdy skutkiem prawa z d. 8 Kwietnia 1823 r. wszelkie dawniejsze wspólne pastwiska zostały między interessantów podzielone.

Zwykle osada ani własnego ani wspólnego lasu nie posiada, gdyż w skutek wyżej rzezonego prawa, za służebności leśne nikt w naturze wynagradzanym być nie mógł, jeżeli przestrzeń przypaść mu mająca, nie dała się według zasad leśnych zagospodarować. Ponieważ zaś parcelle na włościan przypaść mogące, nigdy takiej rozległości nie posiadały, przeto u nich służebności leśne, potrąceniem z czynszu były kompensowane. Główną zasadą przytoczonego wyżej prawa z d. 8 Kwietnia 1823 r. było zniesienie za okupem pieniężnym wszelkich służebności, przeto też teraz żadne już nie istnieją.

Zwykle prócz właściciela i jego żony, zajęte bywają starsze dzieci robotami gospodarczymi, a mniejsze drobniejszymi posługami. W braku dzieci, właściciele przyjmują odpowiednią ilość czeladzi.

Osadnicy nie utrzymują wołów ani owiec; krów zwykle cztery (każda wartości 40 rubli srebrem; jałownika sztuk pięć (razem wartości rubli sr. 100); koni dwa (wartości rsr. 150); trzody pięć sztuk (ogólniej wartości rsr. 40); stadniny sztuk dwie (wartości rsr. 60); kur 10 do 12 (wartości rsr. 3); gęsi starych 5 do 6 (wartości rsr. 5). Ogółem wartość żywego inwentarza rubli sr. 558.

Mierzwy wywozi się rocznie fur 150, którymi się 4 do 5 morgów pod oziminę, i 2 do 3 morgów pod kartoffle wymierzwia.

Na osadach bywają trzy budynki: 1) 1) dom mieszkalny długości 40 stóp, szerokości 25 stóp; z rąb 10 stóp wysoki, na funda-

1) Czytaj także w téjże Encyklopedyi (tom II, str. 895): Gospodarcze stosunki W. Ks. Poznańskiego Prus wschodnich i zachodnich, podał J. Sypniewski. Mówi on, że lubo małe gospodarstwa w każdym napotkać można powiecie, najwięcej ich jednak w południowej połowie powiatu Wschowskiego. — W następnym artykule: Gospodarstwa folwarczne w szczegółowych opisach (str. 910 podaje Encyklo-

mencie z kamieni, z drzewa postawiony i gliną oblepiony, z kominem z cegły murowanym i dachem dachówką pokrytym. W budynku tym prócz mieszkania właściciela, złożonego z izby większej, izby mniejszej i alkierza, znajduje się z osobnym wejściem izba wraz z komorą, która się wydzierżawia i której dzierżawca ma obowiązek opłacania czynszu pieniężnego i pomagania właścicielowi w różnych robotach gospodarczych, mianowicie w czasie żniwa i sprzętu kartofli. Szacunek kadastralny domu wynosi rubli sr. 120, rzeczywisty rsr. 500. — 2) Stajenka wraz z chlewami dla bydła i trzody, 24 stopy długa a 15 szeroka, z drzewa, gliną oblepiona i trzciną pokryta. Szacunek kadastralny rsr. 50, rzeczywisty rsr. 150. — 3) Stodoła 60 stóp długa, 36 szeroka. Zrąb 12 stóp wysoki, również z drzewa gliną oblepionego i trzciną pokryta. Szacunek kadastralny rsr. 80, rzeczywisty rsr. 300.

Wozów dwa: kuty jeden, bosal drugi. Pług jeden; radło jedno; bron par dwie; jedna żelazna, druga wiciana, stanowią cały martwy inwentarz.

Studnia w podwórzu będąca, kamieniami obcembrowana, dostarcza dostateczną ilość wody na codzienne potrzeby domowe, ale w razie pożaru niedostateczną do gaszenia ognia.

Pszenicy na 3 do 4 morgach wysiewa się 3 do 4 korcy; zbiera się z nich kóp 15, które wydają ziarna korcy 20. Plon zatem z jednego morga wynosi mniej-więcej korcy 5. Z tego wychodzi na potrzeby gospodarze 1 korzec; sprzedaje się po odsianiu, 12 do 15 korcy.

Żyta na 4 morgi wysiewa się 4 korce; zbiera się z nich 12 kóp, które wydają ziarna korcy 18. Plon zatem z morga wynosi $4\frac{1}{2}$ korca. Z tego wychodzi na potrzeby gospodarze 10 korcy, a po obsianiu, na sprzedaż pozostaje 4 do 5 korcy.

Jęczmienia na 1 mórg wysiewa się 1 korzec; zbiera się z niego 3 kopy, które wydają ziarna korcy 9. Plon zatem z morga 9 korcy. Z tego wychodzi na potrzeby gospodarze 2 korce, sprzedaje się po obsiewie 6 korcy.

Owsa na 2 morgi wysiewa się $2\frac{1}{2}$ korca; zbiera się z tego 6 kóp, które wydają ziarna korcy 12. Z tego mało co wychodzi na potrzeby gospodarze, a po odsianiu, około 10 korcy się sprzedaje.

Grochu wysiewa się na 1 mórg 1 korzec; zbiera się z niego 4 do 5 wozów parokonnnych, które tyleż korcy ziarna wydają.

pedya opisy gospodarstw większych, między innymi, opis gosp. we wsi Turwia (pow. Kościań.) we wsi Baborowo (pow. Obornicki itd.) Z artykułu tego, mając na myśli przedstawienie stosunków ludowych, przytaczamy opisy paru gospodarstw mniejszych (w Rombinie pow. Kościański, i w Rokoszewie pow. Krobski). Urządzenia gminne w W. Ks. Pozn. skreśla w téjże Encyklopedyi artykuł: Gmina (tom II, str. 577).

Z tego wychodzi na potrzeby gospodarcze 2 do 3 korcy, tak iż po obsianiu, nic się na sprzedaż nie zostaje.

Tatarka, proso, rzepak, nie sieją się wcale na osadzie. Lnu sieje się ćwierć morga na potrzeby domowe.

Pod kartofle przeznaczają się 3 morgi, które się 15 korcami obsadzają i z których się około 200 korcy zbiera, tak iż na mórg około 60 korcy plonu przypada. Z tych spożywa się w gospodarstwie 180 korcy, tak iż po zasadzeniu ledwo kilka korcy na sprzedaż pozostaje.

Koniczyną obsiewa się 1 mórg, $\frac{1}{4}$ centnarem nasienia, które 6 do 8 wozów trawy wydaje.

Siana łącznego sprzęta osada 4, a potrawu 2 wozy parokonne.

Właściciele mogą otrzymać za sprzedanych 12 korcy pszenicy (po rsr. 6); 5 korcy żyta (po rsr. 4); 6 korcy jęczmienia (po rsr. 3); 10 korcy owsa (po rsr. 2); 10 korcy kartofli (po rsr. 1), razem ze zboża rsr. 160. — Ze sprzedaży inwentarza: za krowę rsr. 40, za jałówkę rsr. 25, za konia rsr. 60, z trzody rsr. 40, za gęsi rsr. 10, z kurcząt i jaj rsr. 10, z nabiału i masła rsr. 15; ogółem rsr. 200. Z przędzy, pasieki i sadu nie ciągnie właściciel żadnego dochodu, gdyż niemi tylko potrzeby domowe zaspokaja. Najem ręczny właścicielowi osady nic nie przynosi, gdyż wszystkich członków rodziny całorocznie w swoim własnym gospodarstwie zatrudnia. Najem furmanek żadnego dochodu nie daje, gdyż idąc za ogólnym mniemaniem, właściciel jest zdania, iż tenże odrywa rolnika od właściwego jego zawodu i niszcząc inwentarz roboczy, więcej mu straty niż korzyści przynosi.

Podatek gruntowy około 30 kopiejek z morga wynosi. Podymnego od domu mieszkalnego opłaca się 45 kopiejek. Składki gminne, licząc w nie szarwarki i opłaty szkolne, wynoszą około 45 kopiejek z morga i ciągle się zwiększają. Najmu pieniężnego właściciel nie potrzebuje, gdyż go opłaca daniem wyrobnikom roli pod len i kartofle. Żelaza potrzebuje osada rocznie za 12 do 15 rsr.; drugie tyle wynoszą wydatki na kołodzieja, bednarza, ry-marza. Soli wychodzi na utrzymanie domu za rsr. 6. Użycie kawy i cukru corocznie się upowszechnia.

Zwykle zachowują w ogóle dawniejszy sposób życia; zmiana objawia się przez większą konsumpcję cukru, kawy, mięsa; staranniejszą budowę pomieszczeń i cokolwiek wykintniejsze sprzęty.

Prócz zachodów około zatrudnień domowych i przędzenia lnu w czasie zimowych wieczorów, praca kobiet ogranicza się na pomocy udzielanej mężczyznom przy wszelkich ręcznych pracach gospodarczych.

Najważniejszy zwrot dający się w gospodarstwach małych właścicielei spoztrzeć, jest staranność, z jaką się hodowaniem inwentarza zajmują.

Uwłaszczenie w ogóle korzystnie bardzo na moralność ludu wiejskiego wpłynęło.

6.

Przytaczamy tu jeszcze:

Opis gospodarstwa cząstkowego we wsi Rombinie (powiat Kościański, gmina Rombin) będącego własnością Macieja Musielaka.

We wsi jest osad 30. — Osada opisywana ma przestrzeni: ziemi pszennej klasy II morgów 15; ziemi żytniej II i III klasy morgów 45, ogrodów z podwierzem morgów 6; łąk morgów 14; razem osada Musielaka ma przestrzeni morgów 80. Osada ta tworzy sama w sobie całość odrębną. Od lat 5 zaprowadzony następujący płodozmian:

a) Rotacja pierwsza na ziemi pszennej: 1) ugor, — mocny pognój, 150 cent. gnoju stajennego na móg; 2) pszenica; 3) warzywo, pół pognaju 50 cent. na móg; 4) jęczmień; 5) koniczyna; 6) koniczyna, pognój 100 centn. na móg; 7) pszenica; 8) rośliny strączkowe; 9) żyto.

b) Rotacja na ziemi żytniej: 1) ugor, z mocnym pognojem 120 do 150 centn. na móg, w części zasiewa mieszankę na zieloną paszę; 2) żyto; 3) kartofle; 4) jarzyna; w jarzynę sieje mieszankę z traw i koniczyny białej 20 do 25 funtów; 5) pastwisko; 6) pastwisko z pół pognojem; 7) żyto; 8) strączkowe w części koszone na zieloną paszę; 9) żyto.

W ogóle osady w Rombinie nie mają ani wspólnego pastwiska, lasu, ani żadnych służebności.

Osób do pracy zdatnych, składających rodzinę i czeladź właściciela, sześcioro. Starsze dzieci chodzą do miejscowej szkoły, młodsze do Ochrony utrzymywanej przez dziedzica wsi.

Na osadzie Musielaka utrzymuje się: krów 5, jałownika 4, koni 2, żreback 1, trzody chlewniej 4, kur 15, gęsi 30 z gąsieniami 30, — razem inwentarz żywy wartości rsr. 748. kop. 20. Gnoju wywozi się rocznie 160 wozów na 16 morgów magdeburgskich.

Dom mieszkalny pod dachówką zupełnie porządny z bardzo przyzwoitym urządzeniem wewnętrznym. Budynki zaś gospodarcze pokryte słomą, lepienie w strychulec. Budynki są następujące: 1) dom mieszkalny 38 stóp reńskięj miary długi, 7½ stóp wysokie, 22 stóp szerokości zrębu, stawiany w reglówkę wylepioną gliną i wyrzuconą wapnem, kryty dachówką; 2) dwie stodoły, po 40 stóp długie, 8 wysokie, 26 stóp szerokie, w reglówkę, kryte słomą; 3) chlewy, stajnie i szopa, 58 stóp długie, 6 stóp wysokie, 14 st. szerokie, w reglówkę, kryte słomą. Wartość około 850 tal.

Inwentarz martwy: wóz 2 (po rsr. 36), pługi 2, radła 2, bron par 2, wartości razem rsr. 103, kop. 20. — Osada ma własną studnię, dostarczającą potrzebną wodę.

Wysiewy na 40 morgach: pszenicy ozimój 3 szeffe pruskie, żyta 17 szeffi, jęczmienia $3\frac{1}{2}$ m., owsa 6 szeffi, grochu 6 szeffi, tatarski 12 m., prosa 3 m. pr., kartofli 55 szeffi, len na potrzebę domową. Zbiór w ziarnie: pszenicy 33 szeffi, żyta 120 szeffi, jęczmienia 26 szeffi, owsa 50 szeffi, grochu 24 szeffi, tatarski 5 szeffi, prosa 6 szeffi, kartofli 450 szeffi, i siana 6 fur gruntowego, 14 fur błotnego. Po odśianiu sprzedaje: pszenicy 24 szeffi (po $3\frac{1}{4}$ tal.), żyta 40 szeffi (po $2\frac{1}{2}$ tal.), jęczmienia 10 szeffi, owsa 30 szeffi, grochu 10 szeffi, kartofli 350 szeffi. Dochód ze sprzedaży zboża wynosi około 360 tal. ze sprzedaży inwentarza około 250 tal. — razem około 510 tal. (rsr. 604).

Z innych źródeł gospodarskich, lub przemysłowych, jakoto: z przędziwa, pasieki, sadu, z najmu furmanek, z robocizny ręcznej, dochody są wcale nieznaczne.

Wydatki gospodarskie, jak: podatki gruntowe, budynkowe, czynsz (rsr. 40.80), składki gminne czyli komunalne, podatek klasyczny, szkolne, najmy, wynoszą razem: rsr. 97 kop. 20. — Kupno żelaza i różnych potrzeb gospodarskich rsr. 42; kupno różnych potrzeb do życia, a mianowicie: soli, cukru, wódki, mięsa, służebności w gotówce (rsr. 60), razem rsr. 101. kop. 40. W ogóle: rsr. 240. kop. 60.

Widoczny jest coraz większy porządek domowy. Wszedłszy w Niedzielę lub w święto w dom gospodarza, schludność miłe robi wrażenie.

Gospodynie zajmują się wychowaniem dzieci, oprzędem bydła, warzywem w ogrodach, pieleniem prosa i lnu w polu; zimą darcie pierza i przędziwem. W gminie i t. p. płótna nie wyrabiają. W ogóle mieszkańcy tutejsi dążą do lepszej uprawy roli i chowu bydła. Temu celowi pomagają bardzo odpowiednio i skutecznie kółka rolnicze dla mniejszych gospodarzy. Słowem postęp jest rzeczywisty.

Do opisu gospodarstwa Macieja Musielaka we wsi Rombinie, dodać wypada następujące uwagi:

Gospodarstwo opisane należy niezawodnie do gospodarstw najlepiej prowadzonych, lecz liczby zbiorów i dochodów w opisie, można przyjmować za normalne, tylko w latach dobrego zupełnie urodzaju.

W całej Wielkopolsce można zrobić to ogólne spostrzeżenie, że gospodarstwa włościańskie są w najlepszym stanie tam, gdzie ziemia jest nieco lżejsza i gdzie do gospodarstwa należy jakaś przestrzeń łąk. Na rolach mocnych i ciężkich, w ogóle zamożność gospodarzy jest mniejsza i gospodarstwa w gorszym są stanie. Pochodzi to naturalnie z braku odpowiednich narzędzi do uprawy cięższej roli i braku dość silnego inwentarza pociągowego.

Jakkolwiek przestrzenie gospodarstw pojedynczych od czasu uwłaszczenia włościan wielu uległy zmianom przez parcellacye,

podziały pomiędzy rodzeństwo, przykupywanie mniejszych parceli lub łączenie dwóch lub więcej gospodarstw w jedno, jednak co do obszaru głównie istnieją dwa jeszcze rodzaje gospodarstw, to jest tak nazwane gospodarstwa większe, na których przed prawem o uwłaszczeniu siedzieli kmiecie, i gospodarstwa mniejsze, dawniej obsadzone tak nazwanymi półkmiectami. Większe gospodarstwa mają w przecięciu po 60 morgów, a mniejsze po 30 morgów magdeburskich. W ogóle lepszą uprawę roli spotyka się tylko u większych gospodarzy, a rzadko u mniejszych. Gospodarstwo 30 morgowe jest za wielkie na uprawę roli ręczną, ogrodową, a za małe na utrzymanie dość silnego inwentarza pociągowego.

7.

Do str. 178.

Rola. Gospodarstwo.

Do najżyźniejszych okolic W. Ks. Poznańskiego, należy niezaprzeczenie powiat Krobki, graniczący z Szlązkiem. Gleba jego przeważnie czarnoziem, zawierający dostateczną ilość fosforanów; spód przepuszczalny, spadki łagodne, a cała okolica poprzecinana łąkami i lasami, co korzystnie na klimat oddziaływa.

Ta część Krobkiego, w której jest położona osada poniżej opisana, przechodzi już w lżejsze ziemie, ale zawsze bardzo żyzne; barwa ich jest jaśniejsza, zawierają więcej krzemionki a mniej próchnicy, ztąd też pszenica i rzepaki potrzebują silniejszego nawozu i lepszej kultury.

Lud tu jest przeważnie polski, dorodny, inteligentny, z natury łagodny i poczciwy. Ubiór odmienny od wschodnich i północnych okolic wielkopolskich; kobiety szczególnie mają wybitny pociąg do jaskrawych kolorów i kusego ubrania. Zwyczaje i zabawy czysto polskie; instrument muzyczny kobza; do kompletniej zaś orkiestry należą skrzypki i bassetla. W pieśni ludowe okolica ta, jak cała Wielkopolska, bardzo uboga. (?)

Jako znamię sąsiedztwa z Szlązkiem, jest tu tak nazwany kiermasz, na tydzień przed św. Marcinem obchodzony; zabytek to dawnych bardzo czasów, poprzednio patryarchalnych, później zaciężnych, kiedy dwór po ukończonych żniwach i zasiewach, wyprawiał włościanom ucztę; pierwszy dzień był przeznaczony dla włościan samych, drugi dla parobków i dziewczek, a trzeci dla niedorostków, — taka tu tradycja. Zwyczaj ten zachowali do dziś dnia włościanie, wyprawiając kiermasz dla swój czeladzi pracującej z nimi przez lato. W Szlązku połączono kiermasz z uroczystością poświęcenia kościoła.

W Rokossowie, majątności ks. Czartoryskich, są tylko osady włościańskie, powstałe przez usamowolnienie i uregulowanie

włościan zaciężnych. Jest 12 tak zwanych małych gospodarstw, które pełniły zaciąg ręczny; te obejmują po 20—25 morgów magdeburskich i 6 gospodarstw większych, pełniących dawniej zaciąg sprzężajny, obejmujących po 50 i przeszło morgów, gdyż stósownie do jakości gleby, która się gospodarstwu dostała, obliczono ilość morgów. Do liczby tych większych gospodarstw, należy:

Osada Stanisława Kędzi, w samej wsi Rokossowie położona. Obejmuje ona: pod podwórzem i zabudowaniami 61 prętów kwadratowych; ogrodu 1 mórg 60 prętów kwadratowych; roli w polu 46 morgów 113 pr. kw.; łąki 9 morg. 5 pr. kw.; nieużytków, rowów i dróg 170 pręt. kw. — razem 58 mórg 119 pręt. kw. (tu dołączono w drzeworycie widok téj osady). Przy domu ma Kędzia tylko ogród warzywny i owocowy; pole zaś i łąki w jednej oddzielnej, tak nazwanej gromadzkiej przestrzeni, tak jednak, że i pole i łąka każdego właściciela ściśle odgraniczona. Lasu gromada wcale nie posiada; zaopatruje swoje potrzeby przez kupno w pańskich lasach, lub téż kopiąc sobie torf na własnych łąkach.

Gospodarz i jego rodzina, która się składa obecnie z dorosłego syna, dwóch dorosłych córek i trojga mniejszych dzieci, zajmują się obsługą gospodarstwa. W razach nagłych przy żniwie i sprzęcie siana dopomagają sobie wzajemnie kumowie i sąsiedzi, a jeżeli to niemożliwe, przychodzą przynajęte siły w pomoc.

Inwentarz osady składa się: z 5 pięknych krów (po tal. 60), z 2 jałowic, 2 cieląt, 2 koni (po tal. 120), 1 żrebca, 2 nierogacizny, z drobiu (t. j. gęsi, kaczek i kur), razem w wartości 719 tal. — W skutek licznego a dobrze utrzymanego inwentarza jest stan nawozu bardzo pomyślny; wynosi około 160 wozów mierzwy rocznie na przestrzeni około 20 morgów.

Budynki są pod strzechą, w części całe drewniane, w części drzewo wymurowane cegłą, tak nazwany pruski mur; ten rodzaj budowli tém jest dla włościan dogodny, że tanio i szybko postawić a łatwo zreperować go może.

Dom mieszkalny drewniany, obity tarcicami pod strzechą, jest długi 23 metrów, szeroki $6\frac{1}{2}$ metrów, zrąb 5 metrów wysoki. Stodoła 14 metrów długa, $7\frac{1}{2}$ szeroka, $7\frac{1}{2}$ metrów w zrębie wysoka, drewniana pod strzechą. Obora i stajnia w jednym budynku 17 metrów długim, 6 metrów szerokim, $5\frac{1}{2}$ w zrębie wysokim, murowane pod strzechą. Prócz tego jest przy oborze karmnik dla trzody, poza podwórzem piec do chleba i lau, a w środku podwórza wzorowo urządzona gnojownia. Budynki reprezentują wartość 1800 talarów.

Inwentarz martwy składa się z dwóch wozów: jednego lżejszego, który służy do wywózki zboża na sprzedaż i do wyjazdu gospodyni do kościoła; drugiego silniejszego do zwózki zboża, drzewa i mierzwy; plug jeden o zapasowych żelazach, radło, para

bron żelaznych i para drewnianych, siewczarnia ręczna o dwóch kosach i waga do ważenia zboża na sprzedaż.

Studnię ma każda osada własną, która dostarcza wody na wszelkie nawet nadzwyczajne potrzeby.

Gospodarze tutejsi nie trzymają się żadnego płodozmianu, żadnego wybitniejszego systemu gospodarczego; system u nich zależy od inteligencji i sił roboczych czyli zamożności. Starają się jednakże jak najmniej ugorować czysto; prawie wszystkie ugory obsiewają koniczyną czerwoną lub białą, którą niespasioną na zielono sprzątają na siano albo też na ziarno, co znaczne przynosi dochody; potem przychodzi mierzwienie i na jedną skibę ozimina. Główne płody, któremi swe ziemie obsiewają, są: pszenica, żyto, jęczmień, owies, groch w małej ilości, kartofle, buraki pastewne i len. Nadmienić tu wypada, że słomy żaden włościanin nie sprzedaje. Sieją gęsto z zasady, w przecięciu 20 garncy na mórg; sprzęt i plon jest względny jako zależny od ziemi, uprawy i nawozu, a trudno się od nich dowiedzieć, bo są z natury podejrzliwi; zawsze myślą, że wszyscy na to czyhają, aby im podatki powiększyć.

Siano jest w większej części kwaśne, bo łąki torfiaste, ale sprzęt obfity, z morga 2 do 3 wozów (chłopskich); łąk wcale nie wypasają, a o ile czas pozwala, nawożą piaskiem albo ziemią, jaką mają pod ręką.

Kędzia ma główne dochody z produkcji ziarna i inwentarza. Pasieka składająca się z 20 pni niewiele przynosi, bo gospodarstwo cały czas absorbuje. Przędziwo pokrywa potrzeby całej rodziny a zapasy chowają się na wyprawy dla córek.

Najgłówniejsze wydatki gospodarzy są: podatki tak bezpośrednie jak i pośrednie i czynsz. — Kędzia opłaca rocznie: podatek klasyczny czyli osobisty, czynsz (25 tal. 10 srg.), budynkowe, gruntowe, komunalne, na nauczyciela, kominiarzowi, stróżowi, razem 47 talarów, 22 sgr., 8 fen. — Prócz tego kościołowi: żyta 1 szefel 11 garncy i tyleż owsa; nauczycielowi: żyta 1 szefel 4 garnce, pszenicy $2\frac{1}{2}$ garncy, jęczmienia 8 garncy i kartofli 8 garncy; stróżowi: żyta 8 garncy.

Osobiste potrzeby Kędzi, jak i innych włościan, są bardzo skromne, bo cała rodzina żywi się tém, co gospodarstwo produkuje; czasem tylko w święta i uroczystości jest kawa i kupne mięso; zwykle wieprze i gęsi zaopatrują dom w mięso. To też pomimo tak ogromnych podatków, Kędzia już wyposażył 4 córki, z których każdej dał 600 talarów w posagu i stósowną wyprawę. Przypomnę dom zaopatruje się w coraz lepsze sprzęty i naczynia.

Plagą gospodarstw małych, jest próżniactwo i nieporządek, a nadto nieradność kobiet, które gdyby w tym samym stósunku pracowały, produkowały i cywilizowały się co mężczyźni, to oświata i dobrobyt byłby inny między naszymi włościanami.

W okolicach, gdzie się znajdują fabryki cukru albo sérów zagranicznych, tam włościanie umieją wyzyskiwać sposobności i produkują materyały, które fabryki dobrze płać.

8.

Do str. 52 i 178.

Rola. Gospodarstwo.

Czasopismo Ziemianin (Poznań 1868, Nr 18. 19. 20. 21. 22) obejmują opisy celniejszych gospodarstw w W. Ks. Pozn.) wedle referatu p. Wolniewicza. Znajdujemy w Nr 20 krótki opis gospodarstw w Międzychodzie (u p. Szczanieckiego) gdzie sprawozdawca p. Karsnicki podnosi jako do znacznych ulepszeń należący siew rządowy, drylownikiem wykonywany, w miejsce siewu rzutnego; chów pszczoł i owiec, a nadto chwali obsadzenie wszelkich dróg drzewem owocowem. W dobrach Wrzesińskich ulepsza się rolnictwo znakomicie przez produkowanie obfite mierzwy, gdzie gorzelnia i młyn parowy podnoszą dochód i dostarczają surrogatów paszy, lokomobila zaś dobywa z obfitych pokładów torf. Z dóbr Miłosławskich (pow. Wrzesiński) opisał sprawozdawca gospodarstwo na Bugaju, głównym folwarku całych dóbr, pod samem miastem położonych, gdzie się koncentrują wszystkie fabryki, jako to: gorzelnia, młyn parowy, browar, olejnia, siłą pary poruszane. Gospodarstwo ciągle się podnosi; ponieważ jednak natura ziemi tego majątku wymaga w uprawie roli kosztownych nawozów, gliny, marglu, zakładania drenów, przeto rolnictwo na tak wielkich obszarach nie da się intensywnie prowadzić. W majątności Miłosławskiej zdaje się, że nakłady mające na celu polepszenie losu i mieszkań ludzi służebnych, pierwsze zajmują miejsce, aniżeli względ zwiększenia dochodów dla samego właściciela; tą chlubną uwagą dla humanitarnych dążeń i usposobień samego właściciela kończy sprawozdawca opis szczegółowy gospodarstwa w Bugaju, zachęcając do korzystania z wielkich pokładów torfu w pow. Wrzesińskim i Szredzkim i do zakładania cukrowni. Poczem przechodzi do skróślenia gospodarstwa w Stawie (u p. Lutomskiego), i podnosi tamtejszą cegielnię. Dalej daje opis trzech gospodarstw włościańskich w tych słowach:

Gospodarstwo A. Łopatki w Murzynowie kościelnym (pow. Szredzki), właściciela 2 hub, razem 130 mórg rozległości, gdzie rola jest mniej-więcej 2gięj i 3cięj klasy, ma wysiewu pszenicy 13 szefli, żyta 30, licząc szefel na morgę. Zbiór ziarna z tego wysiewu wynosi około 240 szefli. Gospodarz sprzedaje minimum 220 szefli oziminy. Gospodarstwo dowolne mierzwi $\frac{1}{3}$ areалу; łączka ma zaledwie morgę rozległości; siewy więc koniczyny, tymoteusz, sadi 2 morgi ćwikły i 2 morgi okopowin; i gdy się jarzy-

na uda, sprzedaje jeszcze z niej kilkadziesiąt szefli, co czyni 250 szefli zboża. Z inwentarza ma 2 konie, 2 woły, 4 krowy, 4 jałowice i 30 owiec, więc na 10 mórg jedną sztukę bydła rogatego i na 4 morgi jedną owcę. Rogacizny z dochowku sprzedaje mniej-więcej za 50 talarów, z drobiu za 20 talarów, co stanowi wydatek wewnętrzny gospodyni domu.

Drugie gospodarstwo, Franckowiaka, tamże, ma 70 mórg lekkiej ziemi, wysiewu 24 szefle żyta, resztę łubinu, owsa, jęczmienia; gospodarstwo trzypolowe, w jarzynach kartofle przeważają. Przy tém gospodarstwie jest kilka mórg brzeziny, której gospodarz, mimo tentacyi ku wódce, nie zmarnował.

W ogóle, gospodarstwa wiejskie z rąk krajowców nie przechodzą w znacznej ilości w ręce spekulantów. Dobrze gospodaruje, można powiedzieć, 80ciu na 100; są zamożni, potrzeby i wygody domu się zwiększają. Kawa, wino, pod strzechę ich domową w gościnne i pożywne pożywienie już się dostało. Bez optymistycznego zapatrywania się więc wyznać trzeba, że postęp ku lepszemu jest, ale aby go więcej było, trzeba ciągłej pracy, światła i dobrego przykładu okolicznych większych właścicieli, dobrej wiary w stósunkach życia klas społecznych, a nie modnych, choćby i apostolskich entuzjasmów ludowych. Pociuszającą jest wskazówką, że zdrowe pojmowanie ludu i cześć, jaką okazuje dla wszystkiego co jest pożyteczne i uczciwe, ułatwiają wpływ i postęp ku dobremu.

Trzecie gospodarstwo na Hubach Zbérkowskich, mórg 40 lekkiej ziemi, które gospodarz, zajęty zanadto często targami i wożeniem sadowych po miasteczkach, uprawia. Oziminy siewe na 16 szefli, sprzedaje do 70 szefli; świnie, gęsi, czynią około 60 talarów, trzecią część dochodów z zboża. Na tém gospodarstwie widziałem kobiety koszące, młójące; w całej téj okolicy nie rzadkie są przypadki i przykłady, że gospodyni orze, siecze i młóci, jeśli mąż chorobą jest złożony, a przytém ma czas na czytanie Przyjaciela ludu. Ale niestety, pracując sama ciężko, synów swoich gospodyni zachęciła do szukania zawodów mniej mozolnych, jakoto organisty; córkę jednak chce wydać za rolnika i pozostawić temuż gospodarstwo swe.

Natrafiam na gospodarstwa wiejskie, przynoszące 2 szefle z morgi areału, półtora talara za mięso z chowu bydła i świń; co zaś do bydła rogatego, znajduje się najwięcej sztuka bydła na 10 mórg, a owce tylko na gospodarstwach przechodzących 70—80 mórg. Koniczyna, rośliny okopowe upowszechniają się; zgoła postęp i zamożność właściciela zwiększa się.

Komissya Towarzystwa roln. Pleszewsko - Odolanowskiego, zwiedzwszy gospodarstwo większe w Śliwnikach (pow. Odolan. majetność p. Niemojowskiego) powiada: „W gospodarstwie kobiecém, pod zarządem saméj pani, panuje wzorowy porządek i układ;

urządzenia praktyczne w mlęczarni, w chléwach i w piekarni wskazują, że wszystkie szczegóły gospodarstwa kobiecego z ogłędnością i z dobrym skutkiem są prowadzone. Rolnictwo stoi na wyższym stopniu kultury, dostatek pociągowego inwentarza (60 koni swego chowu i t. d.) chów owiec (do 4000 sztuk), zgłębiona uprawa, dobrze obsiane pastwiska, wielkie i piękne lucerniki, zastosowanie ulepszonych narzędzi, używanie mąki z kości jako pognoju dodatkowego, zasiew w rzędy, wszystko to świadczy, że właściciel znacznie robi nakłady, a stan urodzajów dowodzi, że te nakłady i starania pomyślnym uwieńczone są skutkiem. Ze stron ujemnych gospodarstwa, wzmiankując jedynie mniej zadawalniający stan utrzymywania łąk i krów, komissya chwali całość jego i porządek, zabudowania dobrze urządzone, zagajenia leśne starannie założone i z znajomością rzeczy prowadzone, ogród pięknie i pożytecznie urządzony i t. d.

9.

Do str. 60.**Zapusty.**

Michorzewo. Pakosław (powiat Bukowski, wiadomość święto nadesłana). W Niedzielę wspólna muzyka. W Poniedziałek mięsopustny (dawniej w Środę popielcową) wyprawiają sobie baby i mężatki bal w karczmie kosztem nowożeńców, po które za jeżdżają saneczkami lub taczkami. W zabawie tej nie mogą mieć udziału ani mężczyźni, ani dziewczki. W ostatni Wtorek zgromadza się młodzież obojg płci w karczmie na Podkoziółka, gdzie wszystkie dziewczęta, które w ciągu roku na zabawy do gościńca uczęszczały, znajdować się winny, aby w tym dniu opłacić muzykę do tańca im grającą.

Chalin (pow. Międzyzychod. 1876). Na ostatki, parobczak w grochownicy obwinęty niedźwiedzia przedstawia, oprowadzany na powrozie po wsi z muzyką. Kobiety wynoszą z chałup do ich kosza mięsiwa, słoninę, datki pieniężne na wódkę, poczem parobcy zbierają się gdziekolwiek na zabawę, pokrzykując i śpiewając aż późno w noc. (Co do niedźwiedzia, obacz na str. 66 i 69).

10.

Do str. 65.**Wielkanoc**

Michorzewo. Pakosław (pow. Bukowski 1876). W pierwsze święto po południu kąpią parobcy dziewczęta. Kryjące się w domu chwytają podstępem, prowadzą gwałtem do studni i leją na nie po kilka wiader wody.

W drugie święto stroją chłopcy niedźwiedzia, owijając jednego z pomiędzy siebie w grochowiny i słomę, którego jeden na sznurze prowadzi a w razie nieposłuszeństwa lub wybryków potężnie kijem okłada; niedźwiedź niby rycząc, wspina się i pokazuje różne figle. W towarzystwie niedźwiedzia jest jeździec na koniku zrobiony z łyka przetakowego, wyprawiający różne harce (na podobieństwo konika Zwierzynieckiego). Towarzystwo to obchodzi ulicę wiejską, a mianowicie te domy, gdzie mieszkają skąpiane dziewczęta, i dostaje słoninę, kielbasę, jaja i grosze, z czego sobie sprawia ucztę w domu lub gościńcu.

Chalin pod Sierakowem (pow. Międzychod.). I tutaj dyn-gus w drugie święto wyprawiany bywa w sposób wyżej opisanemu podobny. — Niedźwiedzia zaś oprowadzają tu w Zapusty (obacz: Zapusty).

11.

Do str. 64. 196. 202.

Nowe lato. Maj.

K. G. Anton: Versuch über der alten Slaven Ursprung Sitten i t. d. Leipzig 1783, str. 71 mówi: (a cytuję tu jego wyrazy dlatego, że dzieło jego jest dosyć rzadkiem). Die jezigen Zeremonien (beim Todtenfest oder Frühlingfest¹⁾) sind folgende: In Böhmen wird ein Strohmann verfertigt, der den Tod vorstellen soll; mit diesem ziehen die Kinder bis an das Ende des Dorfes und verbrennen ihn daselbst. Die czechischen Kinder singen dazu:

Giž nesem smrt ze wsy
nowe leto do wsy.
Witej leto libezne,
obiliczko zelene.

Bei den Deutschen in Böhmen lautet der Gesang also:

Nun treiben wir den Tod aus,
den alten Weibern in das Haus,
den Reichen in den Kasten,
heute ist Mitfasten.

(Abhandlungen einer Privatgesellschaft in Böhmen, 3 Th. S. 111)

¹⁾ Adeling in seinem Wörterbuche 4 Th. W. Todtensontag hat nicht recht (mówi Anton) wenn er glaubt, es heisse so viel als Todtessontag (der Sontag Laetare). Böhm. heist es smrtedlna, und Serb. (Oberlausitz) ssmerdniza.

In der Oberlausitz, wo der Strohmann am Ende ins Wasser geworfen wird, schliesst es sich also:

Heute wollen wir fasten.

Beiden Lesarten siehet man ihre Neuheit an. Aber der czechische Gesang ist älter.

Von dem alten serbischen (lausitz-) Gesange, der wirklich das Gepräge des tiefsten Alterthums und der Originalität hat, ist mir nur der Anfang bekant worden:

Leez hore, leez hore, jatabate woko, pan dele, pan dele.

Fliege hoch, fliege hoch, öffne das Fenster (?), falle nieder, falle nieder.

(Lausitzisches Magazin, 1770, S. 85. Die Untersuchung über diese Zeremonien ist daselbst sehr ausschweifend; abgerechnet die Etimologie aus dem Arabischen und Aethiopischen, so soll diese Feier der Göttin des Todes Marzawa ihren Ursprung verdanken).

Dieses Lied aber ist nicht mehr im Gebrauche (mówi Ant-on w r. 1783), alle meine Bemthungen, irgendwo etwas davon zu erfahren, waren vergeblich. Es ist so alt, dass Niemand das Wort jatabate mehr kent, dass es nicht möglich war, es in andern Dialekten zu entdecken, und ich es also nur aus dem Zusammenhange errathen musste (może: ja tabe, te woko, — ja ciebie épię wysoko?).

Daléj mówi on: Die Zeremonie, wie sie ehemals in Königs-hain bei Görlitz auf dem sogenannten Todtensteine vorgenommen ward, giebt noch einen nähern Aufschluss (von Schachmann: Beobachtungen S. 50). Daselbst zog noch zu Anfange dieses Jahrhunderts (więc około 1700 r.) alles aus dem Dorfe, alt und jung, mit Fakeln aus Stroh geflochten auf den Todtenstein. Hier zündeten sie Fakeln an, und gingen singend nach Hause, unter beständiger Wiederholung der Worte:

Den Tod haben wir ausgetrieben,
den Sommer bringen wir wieder.

Diese Gewohnheit, welche gemeinlich das Todaustreiben genannt wird, findet sich auch in Schlesien und Polen. Da es überall mit einer Figur, die zuletzt verbrannt oder ins Wasser geworfen wird, gefeiert wird, so ist meines Erachtens auch der natürliche Schluss daraus zu machen, dass bei diesem alten heidnischen Feste, das Symbol einer Gottheit (z. B. Todesgott, morawa) gehört habe. Das sonderbarste dabei ist, dass man in Teutschland glaubt, dieser Gebrauch sei erst nach der Einführung des Christenthums entstanden, und der dabei abgebildete Tod bedeute die Abschaffung des Gözendienstes; das meint auch Długosz von Polen. Die Wenden aber verläugneten ihre (alte) Religion nicht so freiwillig, dass sie Dankfeste dafür hätten anstellen sol-

len; sie behielten im Gegentheil, wie alle zum Christenthume gezwungene Völker ihren Aberglauben, und verbargen ihn nur so viel als möglich. Es würde überdies auch ein grosses Wunder dazu gehören, wenn der Gözendienst in Polen und in Teutschlands verschiedenen Provinzen an einem Tage überall abgeschafft worden wäre.

Die Art und Weise, wie die jezigen gemeinen Russen dieses auf ihr jeziges Neujahr verlegte Todtenfest feiern, enthält etwas mehr als leeres Spiel, wirklich noch einen alten Gebrauch, der wohl Aberglauben genannt zu werden verdient, und nur unter den Händen der Priester eine bessere Richtung erhielt. Sie nennen es Raditel' zabol' (Радитель заболь). Jeder besucht an diesem Tage die Gräber seiner Verwandten, und leget Speise darauf, welche hernach der Priester, wenn er zuvor eine Messe gelesen hat, bekommt (Beschreibung aller Nazionen des russischen Reichs v. Georgi, około r. 1780, St. Petersburg str. 499). Sollte diese Gewohnheit nicht der Rest von dem grossen slavischen Feste sein, so ist es finnischen Ursprungs, wo jedes Dorf jährlich seinen Todten ein ähnliches Fest feierte, wie man z. B. noch an den Tscheremissen siehet.

Znaczenie tego obyczaju usiłuje także wyjaśnić Hanusz w swém dziele: Die Wissenschaft des Slavischen Mythus (Lemberg 1842, str. 140, 198), przytaczając opisy jego z Czech i Morawii, oraz wiadomość z kroniki Strykowskięgo, jako w Wielkopolsce i na Szląsku dzieci w Niedzielę środopostną robią sobie bałwana w postaci niewiasty Ziewonji czyli Marzanny; tę przytwierdzają do długiej źerdzi, obnoszą albo oprowadzają po wsi i śpiewają żałośnie na przemiany; poczem rzucają ją do bagna albo z mostu do rzeki i skacząc wracają spiesźnie do domu.

Obacz także, co o tym zwyczaju powiada tenże Hanusz w swém: Bajeslovny Kalendarz slovansky (Prah 1860) na str. 131.

12.

Do str. 64. 196.**Nowe lato.**

J. Grimm (*D. Myth.* str. 723—4). Zapowiedź lata przez śpiewy młodzieży, powszechnie miała i ma po części jeszcze miejsce w krajach tak niemieckich jak i słowiańskich. Czego już minnesengery dotykali w delikatnych wyrażeniach o drodze, dobroci i czci królewskiego, boskiego Lata, tego w naiwnych, ostrych, surowych zarysach dopełnia lud przez owe zwyczaje i śpiewy. Często obnosi młodzież od domu do domu wieniec tylko, lalkę, zwierzę w koszyku, i prosi o datek. Tu dzieci obnoszą lub oprowadzają

koguta, tam znów wronę albo lisa (Reinhardt; o roznoszeniu wronę mówi już Ateneusz), jak w Polsce podczas kolędy (Nowyrok) obnosi się wypchanego wilka zbierającego dary od ludzi (Linde, pod wyr. kolęda). Lato poczynające się, zlekką tylko lub w kilku słowach napomknięte jest w pieśni. Czasami jednak kwesta ta darów jest tylko zamknięciem poprzedzającej ją pełnej znaczenia czynności, przy której biorą udział młodzieńcy i dziewice. Przebrane dwie osoby przedstawiające Lato i Zimę, tamto ubrane w bluszcz i zieleń, ta zaś w słomę i mech, występują na scenę i walczą tak długo, dopóki Lato nie zwycięży; poczem ze zwyciężonej i rzuconej na ziemię Zimy zrywają pokrywającą ją odzież i tę rozpraszają, a obnoszą wieniec lub gałązkę. Zwyczaj ten nader starożytny dostrzedz jeszcze można nad Renem środkowym, w Palatynacie z lewego, w Odenwaldzie (między Menem i Nekarą) z prawego brzegu. Muóstwo nuć do tego pieśni, z których Grimm przytacza wyjątki. Frankońskie pieśni, np. z pod Norymbergi, milczą już o Lecie, lecz natomiast podnoszą myśl wypędzenia Śmierci. Śmierć tę przedstawia lalka w trumnie, którą dzieci obnoszą po przedmieściu i po wsiach śpiewając:

Wir tragen den Tod ins wasser,
tragen ihn nein und wieder raus,
tragen ihn vor des biedermanns haus i t. d.

Podobny zwyczaj zachowuje się w Turynii, Saksonii, Szlązku, Łużycach i t. d. Lalkę tę topiono w wodzie lub palono, i uciekano potem szybko. Na Szlązku ciągniono gdzieś indziej jodłę łańcuchami słomianymi opasaną, niby związaną; tu i owdzie obnoszone drzewo majowe. W Marchii stariej, pod Salzwedel, lalkę ze słomy lub siana i gałązek jedliny zrobioną przywiązują do krowy pstrój, niby siedzącą na niej postać ludzką i oprowadzając po wsi, puszczają do domów, zkąd ją wyganiają, dopóki się lalka nie popsuje i porozpada. W Styryi i górach Karyntyi (w Marcu) chłopcy rozdzielają się na dwie partye; jedna w zimowych ubraniach, druga w letnich z gałązkami, i przybywszy przed każdą chatę rozpoczynają sprzeczkę, która zgodnym kończy się śpiewem, ze zwycięstwem Lata. W Czechach dzieci robią słomianego człowieka i palą go za wsią śpiewając:

Giz nesem Smrt ze wsy,
nowe Leto do wsy,
witey Leto libezne,
obiliczko zelene.

Po innych miejscach:

Smrt plyne po wode,
nowe Leto k'nam Jede.

Na Morawach:

Nesem, nesem Marzenu.

Inni:

Wyneslisme Murienu ze wsi,
przineslisme Maj nowy do wsi.

Na Podlasiu (?):

Śmierć się wije po płotu,
szukający kłopotu.

W Łużycach górnych robią bałwana (str. 732) ze słomy i sieczki, strojąc ją w koszulę ostatnio pochowanego trupa i zasłonę świeżo zaślubionej narzeczonej, wsadzają na kij; wołając by leciał, biegną, obracał się, tłuką go kamieniami i topią za wsią. Śmierć wynoszono zwykle w Niedzielę środopostną (laetare). Zwyczaj ten znany Szlązakom, Łużyczanom, Czechom i w znacznej odmianie Polakom, obcym jednak być się zdaje Słowianom południowym, równie jak i Pomorzanom, Meklenburgowi i Luneburgowi, lubo nie ulega wątpliwości że znały go niegdyś wszystkie tak słowiańskie jak i germańskie rody.

13.

Nowe lato.

J. Grimm (*D. Myth.* str. 743). Zrzucanie kłoców. Mówiliśmy już o zwyczaju pod Hildesheim zrzucania drewnianych kłoców w Sobotę po laetare, oznaczającym zwycięstwo wiary chrześcijańskiej nad pogańską. Sama pora wskazuje na podobieństwo jej ze zwyczajem staropolskim tego rodzaju, jak i z wypędzaniem śmierci; niema nawet potrzeby wiązać wyparcie starych bogów z wypędzeniem zimy.

W Halberstademie na rynku wznoszono również dawnemi czasy kłoc znaczny, któremu głowę obcinano. Przy czém oprowadzano i niedźwiedzia. Więc zrzucanie owo dolno-saskie, jak i polskie niszczenie bałwanów, nie koniecznie stykać się musi z przyjęciem lata, jakkolwiek odpowiedniem się zdaje porównanie wprowadzenia chrześcijaństwa z wprowadzeniem ciepłym ogrzewającego lata. W zwyczaju polskim przynajmniej, nie widzę przystosowania tego wyrażonem.

Obok tego, obraz wprowadzenia lata Polakom wcale nie był obcym. Podanie krakowskie mówi, że Lel i Polel, dwa bóstwa pogańskie, gonią się na polu, i sprowadzają lato; od nich to pochodzi latające lato babie (der fliegende Sommer. ob. Hallische allgem. Literatur-Zeitung 1807 Nr 256, str. 807). Należałoby całą tradycję poznać dokładniej, by jej właściwe naznaczyć miejsce. Lela i Polela porównują pospolicie z Kastorem i Polluxem (Linde I. 2. 1250 b), do których przynajmniej w tém są podobni, że nazwiska ich, w dawnych już pieśniach, dają częsty

wykrzyknik (interjectio), jak Rzymianom owi bracia zaklęcie. Po polsku lelum, polelum; serb. lele, leljo, lelja (Vuk), wołosk. lerum (porówn. lirum larum). Zbyt śmiałym byłoby poczytywać ich za synów bogini Łada, jak Kastor i Pollux byli synami Ledy.

Latajce leto, graswebe, są to białe nitki po polach się ciągnące wiosenne i jesienne; wiosenne zowią się także dziewicze lato, Mariengarn, Marienfaden, po czes. włączka (włóczka, brona), pols. lato święto Marcińskie (może lato Maryi), co dowodzi, że przędzę tę jakieś bóstwo roztaczało po świecie. Jesienne zowie się babie lato, czes. babske leto, (babi), przyczem przeciwieństwo się nasuwa stariej baby z latem. W zimie panuje baba, w lecie bóstwo. Czyżby się tyczyły tego wyobrażenia i słowa łużyckiej pieśni (str. 732) do słomianego bałwana: leć wysoko! kręć się! i t. d.

14.

Do str. 111.

Wesele.

Ks. Tomicki proboszcz w Konojadzie w dziełku: Mądry Wach (Poznań 1866, str. 59) opowiada:

„W przyszły da Bóg doczekać Poniedziałek, będzie ślub na Mszy św., i dlatego proszę ciebie rano do kościoła na godzinę ósmą.“

Ślub. „Gdy nadszedł ów Poniedziałek oczekiwany, gdzieś był zaproszony na ślub i wesele córki Mądrego Wacha Marysi (bo zamówiłem już w Poniedziałek mszą ś. na intencją państwa-młodych, aby im Bóg w całym tém życiu błogosławił; a w Niedzielę taka msza odprawiać się nie może, bo wtenczas nabożeństwo odprawia się za parafijan, i dlatego tylko dzień powszedni do tego stósowny, — a przytém jest wtedy wiele zatrudnienia i różnej roboty która poniekąd do gwałcenia święta pobudza), ledwo świtać zaczynało, jam już był na podwórku, aby obejrzeć cały dobytek, żebym przez kilka godzin zabawy z własnej winy nie poniósł szkody w gospodarstwie. Tymczasem godzina naznaczona nadchodzi; ja téż ubrałem się chędogo od święta, jak to do kościoła, zaprzągłem parę koników do wózka kutego z półkoszkiem, i pośpieszyłem do domu Wacha.“

„Już tam wszyscy byli gotowi do kościoła, i nie czekając długo, ruszyliśmy w drogę, to jest: państwo-młodzi, rodzice ich i ci goście, którzy się na czas stawili. Za nikim nie czekano, bo Wach nigdy nie chybił naznaczonej godziny, i niechciał proboszcza cierpliwości nadużywać. Matka chciała w domu pozostać, ale Wach na to nie zezwolił, bo rodzice, powiadał, na tak ważnej chwili jak jest ślub dzieci, być powinni. — Na samém wsiadaniu padli państwo-młodzi do nóg rodzicom, prosząc ich o błogosła-

wieństwo. Wach i Wachowa, i matka pana-młodego (bo już jego ojciec nie żył) włożyli wśród łez swe ręce na ich głowy, a Wach wzruszonym głosem ledwo przemówić zdołał: „Niech was Pan Bóg błogosławi, jak my was błogosławimy; a Pan Bóg zawsze was błogosławić będzie, jeśli w Jego przykazaniach chodzić będziecie; niech was błogosławi Bóg Ojciec, Bóg Syn i Bóg Duch święty! Amen“ — przeżegnał ich krzyżem świętym, i uściskał serdecznie. Matki od łez już nic wynowić nie mogły, tylko również przeżegnały swe dzieci krzyżem św. i czule je uściskały. I nam się łza zakręciła w oku, ale drużba zawołał donośnym głosem: Daléj, daléj, do kościoła, bo czas! — i natychmiast z największą spokojnością, bez hałasów i krzyków, bez muzyki nawet ruszyliśmy do kościoła. Skorośmy tam przybyli, sam proboszcz wyszedł ze mszą ś. a podczas niej wszyscy klęczeliśmy, i oblubieńcy, i rodzice, i my wszyscy goście, bo i gości obowiązkiem jest modlić się szczerze do Boga o błogosławieństwo dla tych, którzy się węzłem dożgonym właśnie mają połączyć. Po mszy św. i to od ołtarza przemówił proboszcz kilka słów rozczulających do nowożeńców, wystawiając im świętość ich związku i zobowiązania. Po ślubie poszedł Wach z panem-młodym do proboszcza i prosił go uprzejmie i szczerze, aby łaskawie swą bytnością gody weselne raczył zaszczyścić. Nie odmówił im tego szanowny kapłan.“

Śniadanie. „W domu dano śniadanie: bigos, kielbasę, kizkę, smażone perki i placki swojego pieczywa, po czém wypił kto chciał, dla zdrowia po małym kieliszku wódki; ale takich niewielu było, i to sami tylko starsi gospodarze. Wszyscy inni napili się piwa. Zdziwiło mnie i to niemało, że niewidziałem u Wachy kawy; bo kawa tak teraz u nas w zwyczaj weszła, iż już codziennie w każdym prawie domu piją kawę, i starzy i młodzi, ba nawet i dzieci i czeladź wszystka. Wach na to wyrzekł, iż to nowy i nie do rzeczy trunek. A gdy się sąsiadki jego na to obruszyły, rzekł: Ale moje sąsiadki, ja na kawę bez wszystkiego nie powstaję, bo kawa mocna, tak przynajmniej łót na mały kubek, jest smaczna i dobra, ale często używana szkodzi zdrowiu i można od niej dostać drżenia członków. A ze słabój kawy cóż za pożytek? Nieraz się na to patrzałem; przyniosą ci dzbany kawy garncowe, piją po 5, 8, 10 a nawet i po 15 kubków, a kawa słaba jak woda, tylko zarumieniona i zmieszana z mlékiem, że aż się brzydzi pić takie ladaco. I takie kawsko ma być pożywne? to ma być zdrowe śniadanie albo podwieczorek, gdzie téj przebrzydłej, szkodliwej cykoryi jeszcze raz więcej jak samój kawy? Jako żywo! Dlatego to nasi przodkowie byli zdrowsi, silniejsi, bo jadali na śniadanie różne polówki z mléka, z owoców, kruszonkę, piwo grzane, perki rzadkie, kapuśnicę, żur i co się nadarzyło. Ale wolę już kawę choć to obce, niż wódkę.“

Tańce i muzyka. „Tymczasem kapela zagrała: kobza czyli dudy i skrzypce. Wziąłem zaraz pannę młodą do tańca i poszedłem obertasa. Aż się serce Wachowi rozradowało, jak zacząłem wywijać i na odsiebkę i na ksóbkę, a że dziewczę było lekkie, to wam powiadam, żeśmy się zwijali jak wartałki. Kobza jest to nasz polski instrument, i dlatego jęj za nic w świecie nie porzucę. Zowią ją w naszych stronach zwykle dudami, gdzieindziej kozą, a dalej to i bandurką (?). Dzisiaj kobzę rzadko gdzie zobaczysz, ale chwała Bogu u nas w Kościańskim i w okolicach jeszcze jest w używaniu; bez nięj żadne wesele obyć się nie może, lecz w innych stronach to jęj już wcale nie znają. Dawnięj było inaczej.“

„Muzyka wciąż ostro rznąła od ucha; młodzi i starsi nawet puścili się w tany, a poważniejsi zasiedli sobie po kącikach do gawędki i piwko sobie popijali. Różne pary przesuwały się koło nas, ochoczo tańczono, a wszyscy (prócz dwóch dziewcząt) po chłopsku, po naszymu od święta ubrani.“

Objad. „Po czwartęj już było, jak dano objad. Nasz kochany proboszcz pobłogosławił stół, i każdy z nas zmówił krótką modlitewkę i przeżegnał się. Wszędzie przebijały się dawne polskie zwyczaje. I tak: najpierw dano czarninę z kluskami, potem szły różne mięsiwa wybornie przyprawne; a na końcu gęś pieczona, bo to już było koło ś. Marcina, a Święto Marcina — gęsi zarzyna. Nigdzie nie było zbytku, ale wszędzie był dostatek wszystkiego. Na przypitek dano dobrego piwa, miodu, a nawet kilka butelek wina. Proboszcz, a za nim inni wszyscy, wypili zdrowie państwa-młodych i inne zdrowia, za które znów dziękowano.“

Po objedzie. „Nasz Dobrodziej wstał od stołu i przeżegnał się; toż uczynili i inni, a muzyka odegrała pieśń nabożną dziękczynną Panu-Bogu; a po Bogu podziękowaliśmy i hojnemu gospodarzowi. Tymczasem stoły wyniesiono i zaraz puściliśmy się znowu w tany. Nasamprzód poszliśmy Polskiego. Szli naprzód starzy gospodarze z gospodyniami, młodzi za nimi wolnym postępowały krokiem. Wywijałim się w tę i owę stronę, aż starsi posiadali, a my ochoczo i raźnie urznelim dziarsko naszego Mazura. Trzaskały podkówki, dziewczęta zwijały się jak wartałki, aż życia przybyło wszystkim.“

„Lecz co mnie zadziwiło, to że nie widział ani talerza z wianczkiem, coby obchodził pomiędzy gośćmi na czepek dla panny-młodęj, ani młodzianów obchodzących dla siebie, ani kucharki z oparzoną ręką. Gdy się spytał Wacha, czemu tego zwyczaju dawnego zaniechał, obruszył się nieco na te moje słowa i rzekł na pół z uśmiechem: Jest to brzydki zwyczaj, więc go jak wszystkie inne brzydkie porzucilem, bo niechęć, aby moja córka, albo sługi w moim domu żebrali. To czysta żebranina. Tu widzisz idzie wianek na talerzu, w pośrodku leży kromka chleba,

a w nią tkwią talary pana-młodego, niby dla zachęty, aby goście talarami sypali. Każdy tedy chcąc niechcąc daje, bo się boji ucho-dzić za skępcą. Jest to na czepek; ale czepek tyle nie wyniesie, więc go może bezpiecznie pan-młody albo rodzice kupić. Ale na tém jeszcze nie dosyć; oto zaraz idą z miednicą i ręcznikiem młodzianie: i tym wrzucą do wody kilka złotych. Dalej obchodzi kucharka z obwiniecią ręką, udając że się przy gotowaniu poparzyła. A nakoniec i skrzypek z dudami obchodzi. Wszystkim daj; a niech będzie gospodarz z żoną i dorosłemi dziećmi, niech każde z nich coś rzuci, a oblicz to, i zobacz, ile to wszystko wyniesie! A gdy kto o tych zwyczajach nie wie, i z pieniędzmi się przypadkiem nie zabierze, to aż duszno biedakowi, i kręci się, i nie śmie oczu na drugich podnieść, jakby co najgorszego zrobił. Przez taką jałmużnę zabawa się psuje, i dlatego zwyczaj ten odrzu-ciłem.“

Czepiny. „Dobrodziej chciał jechać. Usłyszały to kobiety, i dla tego przypieszyły czepiny. Gospodynie wzięły pannę-młodą między siebie, potańczyły z nią każda po kolei, aż nakoniec wszystkie wybiegły do małej izdebki. Tu chciały jęj zaraz włosy uciąć, ale Marysia nie pozwoliła, bo ojciec zakazał, a słowo ojca święte. Poprosiły tedy księdza proboszcza, aby pokropił czépek święconą wodą i włożył jęj na głowę, poczem wszystkie wśród radości ogólnej i żartów do nas powróciły. A teraz oczepiona już panna-młoda zaczęła tańczyć z każdą swachną, jakby na poże-gnanie, że już się z panińskim stanem rozstaje, a potem i z ka-żdym młodzianem, jakoby już raz ostatni z nimi się bawiła, bo odtąd wybrała sobie jednego na całe życie; a gdy na ostatku dostała się swemu Stachowi, już go nie puściła, jakoby mu chciała powiedzieć: jam twoja na wieki.“

„Wkrótce potem Dobrodziej nas opuścił; wszyscyśmy go od-prowadzili z muzyką na podwórko, i tam jeszcze raz podzięko-wawszy mu za jego dobre serce, iż nami nie wzgardził, pożegna-liśmy go szczerze, i znów dalej rażno i wesoło tańczono. Ja też widząc, że się ma ku północy, a chcąc znów rano dojrzyć gospodarstwa, pożegnałem Wachą i państwo-młode i gości.“

Przenosiny. „W kilka dni po ślubie Wach i Wachowa od-prowadzili państwa-młodych do domu, i mnie też ze sobą zaprosi-li. Matka i siostra wsiadła (na wóz) do państwa-młodych, bo matka pana-młodego już była pierwój wyjechała, a ja wsiadłem z Wachem i pojechaliśmy na końcu. Przybyliśmy szczęśliwie, ma-tka wyszła nam naprzeciw, i zaraz postawiła przed nami małą zakąskę. Rozgościliśmy się na dobre. Porządny dom, widać wszę-dzie czystość, rzędność i dostatek. Przy odjeździe znowu rodzice państwu-młodym błogosławili.“

15.

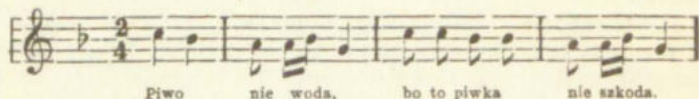
Do str. 120.

Wesela.

Chalin (pod Sierakowem — pow. Międzychodzki). Na weselu, muzyka jedzie przodem; koło koni biegnie, wywijając białą chustką, družba z bukietem u surduta przypiętym i wstążkami jaskrawymi na rękawach i kapeluszu. Muzyka wciąż skoczne wygrywa nuty. Oto parę melodyj weselnych:

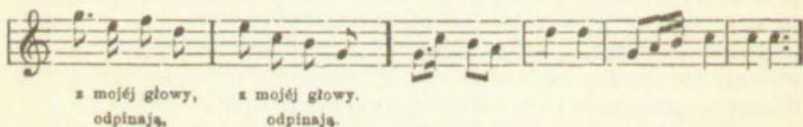
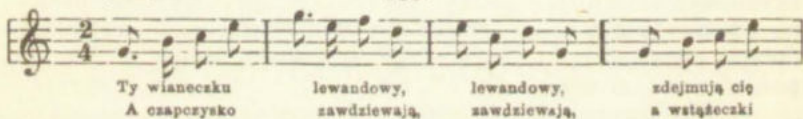
Wiwatowa piosnka.

164.



Przy czepieniu.

165.



16.

Do str. 120.

Pakośław (pow. Bukowski — 1876 r.)

Mowa przed ślubem

(nowszej utworu; dziś zwykle powtarzana i w okolicy).

Moji kochani zgromadzeni sąsiedzi i przyjaciele,
stańcie wszyscy wokół,

powiem wam krótko i wesoło.
 Według starego domowego polskiego zwyczaju,
 opowiadanego w naszym polskim kraju.
 Jestto rzeczą drużby gości bawić,
 wszystkim usłużyć, gracko się sprawić.
 Ja też chociaż ani uczony ani umiały,
 opowiem wam słów kilka dla Bożej chwały,
 dla pożytku naszego,
 przeto posłuchajcie słowa mojego
 kochani godownicy!
 Mamy pójść do świętego kościoła
 według słów Apostoła;
 mamy zawrzeć wielką przysięgę i ślub,
 którego nic zerwać nie może, tylko śmierć albo grób.
 Teraz, czém (nim) się puścimy w świat daleki,
 czém wasze ręce zwiąże kapłan na wieki,
 rozważcie przecie sobie, co czynicie,
 abyście tego nie plakali całe życie.
 Boć wiecie dobrze co Piotr święty powiada,
 iż Sakrament małżeństwa jest nielada.
 Żony niech mężów słuchają,
 niech im trudności życia osładzają,
 dziatki swoje w cnocie pouczają,
 na chwałę Bożą chowają.
 Boć zła żona,
 jest to dla męża cierniowa korona,
 a dobra żona,
 jest dla męża złota korona.
 Teraz ty młody-panie i ty młoda panno,
 padnijcie do stóp rodziców waszych
 i podziękujcie im za ich wychowanie,
 że was wychowali,
 ręki, nogi nie złamali.
 Także tym wszystkim sąsiadom i sąsiadkom
 aby wam błogosławili
 na drogę do tego świętego kościoła.
 Teraz się wszyscy udamy do kościoła świętego,
 przed tron Matki Boskiej i Pana Jezusa ukrzyżowanego
 i przystąpimy do Sakramentu małżeństwa świętego.
 Teraz wy kucharki kropcie wodą święconą,
 tę pannę zieloną.
 Ty duda skrzypku graj,
 a ty drużba ognia daj.
 Teraz wam wszystkim i sobie życzę zdrowia,
 co daj Boże, Amen.

ob. Serya III, str. 316, Nr 98.

Piosneczka, jak z domu do kościoła jadą :

Oj ty ptaszku skowroneczku wysoko lataasz, a lataasz,
 powiedzże mi nowineczkę kędy ty siadasz, a siadasz.

Powiem ci nowineczkę nie bardzo dobrą, a dobrą,
 jużci twoją kochaneckę do ślubu wiodą, a wiodą.

A ona między pannami, pannami,
tak się mieni gdyby słońce między gwiazdami.

Jak ją od ślubu prowadzą między babami,
tak się mieni gdyby słońce między chmurami.

Jak na wóz siadała, ojca matki wołała:
Niedajcie mnie brać matusiu, niedajcie mnie brać.

(obacz także str. 119. Michorzewo).

17.

Do str. 125.

Miejska-górka.

Wiano Halinki.

(Przyjaciół ludu, Leszno 1838, rok IV. Nr 29).

Gadka opisana wierszem, osnuta jest na gminnym podaniu, które się utrzymuje pomiędzy ludem zamieszkującym okolice Rawicza. „Klasztor, o którym wspominam, miejsce cudu, są Goruszki; niegdyś zamieszkały przez OO. Reformatorów, odznacza się piękną budową; wykute pod kościołem groby, były przez wiele lat zachroną pośmiertną wszystkiej szlachty powiatu. W pysznych złożonych trumnach widzieć tam można było pierwsze familije księstwa. Przed laty może ośmiu (około r. 1830), zbutwiały zwłoki, w jednym w bok kościoła złożono grobie, a deski mocnych trumien dębowych, wraz z strojącym je powiększej części aksamitem i innymi ozdobami, rozebrały ubóstwo. Dobrzeby było, gdyby który z miłośników ojczyźtych pamiątek, zwiedził rzadki ten klasztor i wyrwał niepamięci niejedno piękne wspomnienie, które za kilka godzin, może — już na zawsze dla nas zginęło,“ — mówi p. A. B.

18.

Do str. 126.

Gostyń.

Przytaczamy wyjątek z opisu miasta Gostynia (Przyjaciół ludu, Leszno 1839, rok V. Nr 27—8, a za nim Muzeum domowe, Warszawa 1839, T. 2. str. 5), jako dobrze wogóle malujący stan miast tej okolicy w owiej epoce:

„Najładniej Gostyń widać z wschodniej strony, od kobylińskiego przyjazdu, gdy znużone oko jednotonnym widokiem gołych, smutnych równin, które tą drogą przebywać trzeba, ujrzy naraz, w poprzek przed sobą wglębioną, między górami, dolinę jasnozielonych łąk i pastwisk, a na nich wesołe miasteczko, obetkane

ciemniejszymi sady. Przed niém wysuwa się na łąki duży, okrągły, jakby toczony kopiec zamkowy, do mogił krakowskich podobny. Za kopcem to murowane domostwa bielą się i czerwienią, to nowe dachy szkodlanne połyskują w słońcu, wszystkie niedaleko się rozchodząc od matkującej im fary, która swą gotycką, poważną a uprzejmą fizyonomiją, z dziwnie pięknym wyrazem odbija się na burém tle sosnowego boru, obrastającego pochyłą górę za miastem. W lewo od boru, ciągnie się też sama góra, ale już uprawna, w różnobarwne płoty zielonemi miedzami podzielona, a na góry wydmuchu machają szmigi kilkunastu wiatraków charakteryzujących widok każdego prawie miasteczka (wielko-)polskiego.“

„Zjeżdżając (ze wschodniej strony od Kobyлина) na dół w dolinę, okrążasz jeszcze u spodu, tak zwaną łąsą-górę (jest i druga pod Grabonogiem, o której i jej czarownicach wspomina Miaskowski); Gostyń na lewo ci się usuwa, a przed tobą za olszowym gajem, za drugim zielonej doliny zakrętem, dźwiga się święta-góra, ukoronowana wspaniałym klasztorem Filippinów z włoską miedzianą kopułą, z ogrodem obwiedzionym murem, do którego prowadzi topolowa aleja, a przy alei widzisz małą kaplicę i cudowną studzienkę. Od łąsiej-góry drogą piaskową przejechawszy przez łąki, olszyny i mostki, skręcasz dopiero w lewo ku miasteczku.“

„Po jednej stronie domostwa liche, lepione, omszonymi szkodłami pokryte; na nieczystych podwórkach ułożone stopy sosnowych drewek i przy niezgrabnych piecach za podwórkami poroztłukane nowe skorupy, pokazują, że to garncarskie przedmieście. Po drugiej stronie miedzki poszyte stodołki; w stodołkach młóca garncarze, bo oni jeszcze pół-wieśniacy, pół-mieszczanie, są przejściem z ziemiańskiego życia do społeczeństwa miejskiego. Wjeżdżając w dalszą ulicę, turkoczesz po bruku, jak po grudzie nieutartej; domy drewniane po bokach stojące, były znać kiedyś bielone, bo jeszcze wapno nie wszędzie odpadło, a przy niskich oknach nie braknie tu już okiennic, pewnie nie tak dla nocnego bezpieczeństwa, jak raczej dla zakrycia rannego słońca potrzebnych, aby nieczynnych wczas nie budziło. Przez brudne szybki zielone, zalepione papierkami albo wiórkami pozatykane, widać stojące próżne warsztaty płócienników, albo leżące na oknach szewskie kopyta, majstrów bowiem niema w domu, bo skoro tylko zaczęły dojrzewać owoce, wszyscy zostali sadowemi, i w słomianych budach koczują po okolicznych sadach, a na zimę dopiero do swych warsztatów powrócą. Na domowym progu leżą tylko ich nędzne dzieci przed słońcem, albo ich babki z zaśniedziałym czépцем szychowym na siwej głowie, w wypłowiałej na ramionach jupce. Dalej, przed domem piekarza, leżą na spuszczonej okiennicy kołacje i chleby; tam przed rzeźnikiem wiszą na hakach ćwierci mięsiwa, owdzie na kołku powrozy przed domostwem powroźnika,

albo przy drzwiach kołodzieja, jakby to jeszcze za czasów Piastowych, stoi o ścianę oparte koło — wszystko jeszcze zamiast napisów i malowanych godeł. Nie widać tu postępu; partacz uczy się klecić skrzynki lub szyć buty, i mianuje się majstrem, nie myśląc o wędrówce, ani chcąc pamiętać że gdzieindziej za lepszą robotę, lepszą dostają zapłatę i lepiej się mają. Między domami rzemieślników widać i kramy kupieckie; w nich nici, tasiemki, kilka zapstrzonych paczek tytoniu i miarka soli czubata, a przed kramem stoi żyd; nie brodaty, nie w swoją czarną, długą suknię ubrany, jak w innych oddalonych od Szlązka miasteczkach, ale do niemieckich żydów podobniejszy, nosi się z francuzką. I tu żydzi trzymają wszystek handel w rękę, jak w każdym naszym miasteczku; bo krajowiec i tu się nie puszcza na zyski handlowe, tylko klepie biędę; a pod wiechą, w szynkowni, zastaniesz go w dzień święte ostatni grosz przepijającego, bo wódka tania i coraz więcej gorzelnia się wznosi (pisano to w r. 1839). Są przecież i lepiej się mający mieszkańcy; na rynku wszystkie prawie domy murowane, dachówką pokryte, a niektóre o piętrze; błotny jednak środek rynku i skrzywiająca studnia, oznacza niewielką od przedmieść różnicę. I tutaj nie widać ni ruchu, ni życia: czasem tylko bryczka obywatelska przed sąd zaturkocze, a kilka razy w tygodzień zatrąbi poczta, a kilka razy do roku rozstawia się tasze jarmarczne. W licznym zgiełku ujrzysz wtedy całe chłopstwo okoliczne, zgromadzone na rynku i na piaszczystym targowisku za miastem gdzie (niegdys sławne) a teraz mniej uczęszczane bywają jarmarki na konie.“

„Serce się śmieje, patrzeć na kmieci z Krobskiej biskupizny: coza pogoda w ich twarzach, coza mina i dostatek! Równych mało w okolicy, choć nasz wszystek lud od Szlązka gospodarniejszy niżli w innych stronach, nie ustępuje drugim w narodowości. Niektóre przecież zmiany widzę w ubiorach tutejszych od lat kilkunastu; szerokich pasów skórzanych, czerwonym sukniem podszytych, nie noszą już dzisiaj chlopi; a u kobiet, zamiast używanych dawniej, czerwonych lub błękitnych pończoch z różnobarwnymi klinami po bokach, lub białych z czerwonymi wyrabianiami, widać tylko same białe. U modrych sukien przestają już także chlopi tutejsi nosić czerwone wylogi, a kobiety różnowzorowemi sycami zastępują piękne, a teraz już rzadsze, spódniki białe z czerwonymi prążkami, których czeskie wieśniaczki, mimo dawności obcego wpływu, dotąd nie zaniechały dla barw narodowych, które z niemi mamy wspólne. Po jarmarku, pusto znowu w całym mieście, a szczególnie na targowisku, zamknięte wszystkie domy zajezdne. Od niedawnego dopiero czasu założyli tam okoliczni obywatele, chwalebne ze wszech miar kasyno i t. d.“

„Z kościoła (fary), pobiegłem jeszcze na górę zamkową; lecz na nią, znaszedłszy tylko trawą zarosłe rozdoły i kawałek skle-

powego muru, mimowolnie zwróciłem oko ku okolicznym żywszym widokom; aleć i tam za leżącym pod stopami miastem, nad brzegiem boru, gdzie się słońce spuszcza, ujrzałem tylko na roli samotne drzewo, ocieniające niegdyś cmentarz zarażonych, w czasach morowego powietrza; a dziś gołe miejsce, gdzie dawniej wśród mogił stał kościółek ś. Rozalii, patronki od moru. Dopiero w prawo, u podnóża gór uprawnych, przy łąkach, ku północnej stronie się ciągnących, uśmiechnęły mi się rzędem porozstawiane nowe osady wyzwolonych chłopów, nasze polne wolniki, niby do ukraińskich futurów podobne, które zaludniając samotne obszary, przydają tak świeży i miły wyraz do fizjonomii naszych okolic. Dziś tam spokojne dymią lepianki, gdzie niegdyś chyba obozowe tliły się czasem ogniska. Wszak dotąd jeszcze tkwi nieprzyjacielska kula w boku filipińskiego kościoła, świadcząca o bitwach w tej stronie, i przed stu kilkudziesięciu laty, gdy Lubomirski, ustępujący gniewowi królewskiemu, pod Krobią stanął obozem: wszak Jan Kazimierz na tych tu polach gostyńskich z stokroć liczniejszym wojskiem się rozłożył, (około 20 Sierpnia 1665¹⁾, i tak zniweczył żniwo okoliczne i tyle innych szkód prządził, że chcąc je nagrodzić, pozwolił mieszczanom tutejszym prosić, o jaki zechcą przywilej, i na ich żądanie ustanowił bractwo strzeleckie i jarmark ś. Franciszka. Może tu wtedy i nasz Pasek, nieodstępny towarzysz wyprawy królewskiej, dokazywał sobie i zażywał w Gostyniu wielkopolskich agnuszaków i tłustych gomólek²⁾; a król znękanym, może z tego zamku wyglądał od Krobi posłów o zgodę proszących, i w próżnym czekaniu ziewając, słuchał miejscowej powieści o owój, tu sławnej Zborowskiej, kasztelanowej krakowskiej i dziedzicze Gostynia³⁾ a zagorzałej kacerce, co niegdyś w tym zamku mieszkając, służalcem swoim kazała skruszyć figurę Matki bolesnej; ale gdy nawet młotami dokazać tego nie mogli, ani się ogień świętej figury jąć nie chciał; wrzucono ją i gnojem przywalono w polnej studzience, która teraz obmurowana tam przy kaplicy, poniżej klasztoru się wznosi. W trzydzieści lat potem dopiero ukazała się nad studzienką w światłości nieskażona Bogarodzica, i lud pobożny wniósł Ją do drewnianego kościółka, stojącego niegdyś na świętej-górze za miastem.⁴⁾ A dzisiaj, jakże

¹⁾ Według ksiąg znajdujących się w klasztorze Filipinów.

²⁾ Pamiętniki Paska, rok 1665.

³⁾ Podanie zapisane przez Adama Konarzewskiego r. 1674 w księdze znajdującej się u XX. Filipinów.

⁴⁾ Było tu podobno takie podanie, że królowa Bona na tutejszym zamku pokutować miała, za porady Gamrata, za śmierć Barbary. Mylność tej tradycyi łatwo się wprawdzie okaże, gdy zważymy, że Bona po zgonie Barbary cztery lata jeszcze w Polsce bawiąca, wiodła życie nie do pokuty skłonne, i że pewniej trująco okoliczności, niż bezpośrednia truc-

tu wszystko inaczej! zamek się zwałił czy zapadł; po nim zostały tylko głębokie rozdoły; na trawę niedeptaną, tylko kret czasem ziemię tu wysypie; między trawami tylko mrówki chodzą i znoszą mirrę, pogrzebne kadzidło, lub miejskie chłopaki wygrzebują czasem zaśniedziałe tyńfy i spróchniałe głowy trupie. Zniknął też i kościółek na górze, tam, gdzie dziś tylko krzyż stoi, a w pobliżu wznosił się tymczasem klasztor Filipiński i do niego przeniesiono z dawnego kościoła ów cudowny posąg i inny obraz Matki Boskiej, dotąd, we wielkim oltarzu wiszący, który jest malowany na drzewie, podobno przed XVI wiekiem przez jakiegoś proboszcza Wielko-strzeleckiego.“

„Oto tam na wschodniej stronie, za małą wieściną Piaskami zwaną, widać ten kościół Wielko-strzelecki, gdzie nasz wieszcz Miaskowski spoczywa; on za czasów Zygmuntofskich przypatrując się tym okolicom, - słyszał jeszcze może o biesiadujących wtedy czarownicach na tamtej łysój-górze Grabonoskiej, o której dawne podania przebrzmiały i tylko czarownicze nazwisko zostało. Teraz w jej głębszych warstwach wapiennych, jakby tu się kiedyś cała czartowska biesiada zapadła, wykopują się czasem dziwne skamieniałe sploty owadów, nieznanne muszle, albo ich wyraźne na głazach odciski. Z góry tej przedpotopowej, pod petrefaktologicznym względem, dość ważnej, wybrałem kilka ułamków skamieniałości i posłałem profesorowi Purkińe do Wrocławia, który lubo nie znalazł w nich nic nader rzadkiego, zachęcał przecież do dalszych poszukiwań.“

„O kilka staj poza górą, widać jeszcze wyżej położoną wieś Grabonóg, gdzie przed kilkudziesięciu laty żył sławny chłop rzeźbiarz, który tam początkowo za owczarka służąc, samotnie na polu wyrzynał żydkiem (nożyk chłopski) różne dziwne wzory na piszczalkach i kijach, a nareszcie zaczął z kamienia robić figurę Matki Boskiej. W niedostatku potrzebnych narzędzi długo się męczyć musiał nad owym kamieniem, codzień od wschodu do zachodu słońca; a kiedy na noc pędzić miał owce do domu, chował zaczęta figurę pod miedzą i nikomu o niej nie powiedział. Dopiero ukończoną gdy ludziom pokazał, wszyscy się dziwić jego zmyślności, wstawili figurę na słup przy drodze; lecz w czasie wojen ostatnich, ciągnącym wojskom tak się spodobała, że ją ze sobą wzięli mimochodem. Walenty (bo takie było imię rzeźbiarza) z owczarka został przydany za pomocnika malarzowi, co ściany we

zna Bony zabiły tklivą Barbarą; a na koniec, że Gamrat sam rozwiozły i później dopiero pokutujący, zapewne jeszcze wtedy nie byłby Bonę do skruchy nakłaniał. Ale cała piękność i względna prawda tego podania, jeśli ono rzeczywiście między tutejszym gminem krążyło, byłyby w tém, że lud nasz za śmierć kochanej królowej, wymyślał pokuty dla niewdzięcznej Bony, rad na nią winę zbrodni zwalając. P. R.

dworze malował, a zapróbowawszy przy nim pędzla, wnet swego mistrza prześcignął, bo opuściwszy służbę i zamieszkawszy przy klasztorze Filipińskim, zaczął olejno malować obrazy świętych i portrety, z dziwnym talentem i uderzającą trafnością podobieństw. Dotąd jeszcze jest jego roboty portret proboszcza Filipińskiego, umieszczony na pamiątkę w bibliotece klasztornej. W czasie tym, nauczywszy się czytać i pisać, zaraz udzielać zaczął swojej świeżo nabytej nauki dzieciom okolicznym, za bardzo skromną nagrodę. Z różnych stron téż zamawiano u niego obrazy i rzeźby, a za nie drogo płacono. Ale chociaż pieniądze zewsząd mu płynęły, wszelako żył skromnie, jak każdy z wieśniaków, bo wszystko ubogim rozdawał, znajdując jedyną pociechę we wsparciu biednych i wykonywaniu prac swoich. Poślubiwszy sobie nakoniec pójść w pielgrzymkę do Częstochowy, umarł nagle przed wyjściem kompanii i pochowano go na Wielko-strzeleckim cmentarzu. W jego rodzinnej wsi Grabonogu stoi jeszcze figura ś Benona z dwoma bydlętami po bokach, którą na pamiątkę przy ogródku swych krewnych postawił; toż na zachodnim końcu wsi jest Boża-męka z ukrzyżowanym Zbawicielem jego roboty. Obie te rzeźby odznaczają się szlachetnym układem i pilnym wypracowaniem, przede wszystkiemi, jakie w kościołach wiejskich i na polnych słupach widzieć można. Był także w tamecznym dworskim ogrodzie słupek kompasowy, przez niego wyrzeźbiony w różne wzory arabeskowe, ze zgrabnym koszem róż na wierzchu zamiast główicy, a wszystkie ozdoby tego słupa z miarą użyte i w architektoniczną regularność stósownie przetworzone, zdziwiłyby każdego miłośnika rzeźby. Jakimże to mistrzem mógł się być stać nasz chłopiec, gdyby był zagraniczne muzea pozwiadał, i ćwiczył się pod okiem prawdziwych sztukmistrzów! Ale tak, to może niejedyn talent marnieć u nas musi bez wszelkiej poręki.“

„Od Grabonoga zawodząc okiem w południową stronę, ujrysz na górzystym polu, za wsią kopiec, staro-słowiański żal, taki, jaki w Litwie kurhanem zowią. Niżej w brzezince podrzeckiej kryje się drugi już rozkopany, z którego wydobyto urny z popiołami i rozliczne narzędzia kruszcowe; a we wschodnim ztamtąd kierunku, przy górze dotąd Modłą zwaną, jest jeszcze jedna taka kamienista mogiła. Dalej ku południowi, na pochyłych wzgórzach Krajewickiego pola są znowu trzy takież mogiły. W innych jednak stronach téj okolicy niema więcej żalów, tylko te sześć, wszystkie na pagórkach sterczące między Gostyniem a Krobą, ponad doliną, gdzie niegdyś rzeka płynęła. Dotąd jeszcze sączy tu wązki strumień Kania, i wieś leżąca w dolinie, Podrzeczem się zowie. Nadto, przy zachodniej stronie Gostynia, jest płosa do dziś dnia folinkami, podobno od zabudowanych tam kiedyś foluszów sukiennych, przewzana; a w mieście przed niewielu laty, przy kopaniu głębokich fundamentów, znajdowano po-

rozbijane koła wodnych młynów, różne sprzęty żelazne i łby wydłgęce z rogami, wszystko świadczące o dawnych zalewach rzeki. Teraz jednak, pewnie od czasu wyrznięcia kanału na pobliskiej Obrze, wyschły zupełnie grzązkie przed niedawnym czasem bagna, i tylko strumyk z Kani odwilża jeszcze te kwieciste łąki. Podczas wiosny, znajdziesz nietylko na nich, ale i w borze gostyńskim wiele pięknych ziół; tam w głębokich parowach na wapiennym, krzemczkowym gruncie, obok pospolitego podbiału (*Tussilago farfara*), rośnie i nietota piaskowa (*Arabis montana*) z białymi kwiatkami; nietylko w tej stronie rzadka, ale nawet w tym gatunku, przez Jundziłła nie przytoczona. Dalej u leśnego źródła kwitną niebiesko, jadowite wietrznice przelaszczki (*Anemone hepatica*) urozmaicające się często kwiciem białym i różowawym (*Anemone nemorosa*) wietrznica gajowa, a gdzie niegdzie i żółte znachodzisz (*Anemone ranunculoïdes*) wietrznica jaskrawa. Na dnie Krynicy, w której żelazne i wapienne części się łączą, leży gatunek algi, jak kołtun zwity z brudno-zielonych włosów, który spragnionych ludzi często od źródła odstrasza. Na prawo przy łąkach, żółto kwitnące obaczysz śledziennice (*Chrysosplenium alternifolium*), które się tak w trawach złocą, jak gwiazdki rzęsiso posiane; a z drugiej strony między buczyną, zabieli ci się w mchach zielonych, niby lodowaty łuskiewnik pospolity (*Lathraea Squamaria*), podobny do wzorów na szymbach zamarzłych i ożywiony nieco gronkami kwiatów cielistych. Po mchach i pieńkach spróchniałych, wiesz się bluszcz lśniący, a tu i owdzie rozwija się już wołownik wiosenny (*Orobus vernus*) w kwiatki purpurowe, które niedługo barwę błękitną przybiorą. Tu cię zaleci lekka woń piżmowa, jakbyś się zbliżał do kryjówek węzów; a to tak pachnie wonny piżmaczyk (*Adoxa moschatellina*). Miły także rośnie storczyk dwulistny (*Orchis bifolia*), podobny do hyacintu z zapachu, a rzadki w kraju naszym, bo Jundziłł wcale o nim nie pisze, jakoli o śniedku kopytkowatym (*Ornitholagum spathaceum*) który się tutaj znajduje. W powrocie nad brzegiem boru, od Gostynia, znajdziesz na koniec miejsce, gdzie porost islandzki (*Cetraria islandica*) rośnie.“

19.

Do str. 126.

Gostyń.

O kamieniach Ostrowskich.

Legenda.

(Przyjaciół ludu, Leszno 1846, rok 13, Nr 3).

Przed laty, kiedy w Gostyniu dzisiejszy kościół farny zaczęto budować, znalazł się onego czasu pewien świętobliwy dzia-

dek, co chcąc przyczynić się do wzniesienia domu Bożego, a żadnych bogactw nie mając po temu, w pokorze serca, poślubił sobie na fundamenta owej świątyni kwestować i znosić z całej okolicy kamienie. Ale skoro pierwsze takie brzemię dźwignął, i dla ulżenia sobie jego zbytniego ciężaru, wyjąć musiał z torby kilka kamieni, by je zostawić na drodze, ujrzał zdziwiony, że one cudowną mocą poruszone, same po ziemi toczyły się za nim. Przejęty więc świętą otuchą, szedł dalej a dalej, od wioski do wioski; i pobożni ludzie widząc coraz większe gromady kamieni idące za nim, niby trzody owiec za swoim pasterzem, przyjmowali go wszędzie jakoby świętego i używali w daninie wszystkich kamieni z pól swoich. Aż dziadek zaszedł nad łąki i strugi Obrzańskie, do leżącej na górze wioski Ostrowa, gdzie naówczas mieszkał jakiś wielce nieużyty i bezbożny dziedzic. Ten świątobliwego dziadka srodze ofuknąwszy, i z jego cudownej kwesty natrzęsając się jeszcze, kiedy go precz ze swych granic wypędza i nie pozwala zabrać ani małego kamyczka, doznaje wnet ciężkiej i zasłużonej za to kary niebios. Albowiem owo wielkie mnóstwo wędrujących za dziadkiem kamieni, z dopuszczenia Bożego, odstąpiwszy naraz swego przewodnika, rozkulnęły się po niwach téj wioski i zaległy na nich; a dziadek nową otuchą natchniony, szedł znowu dalej a dalej po kweście, i jeszcze ich więcej zebrał w okolicy i na budowę kościoła do miasteczka przyprowadził; od którego téż czasu stanęła Fara Gostyńska i do dziś dnia jeszcze we wszystkich okolicznych wioskach nie widać tyle kamieni, ile ich jest dotąd na owej jednej górze ostrowskiej.

20.

Do str. 126.

Podanie. Czajkowo i Podrzyce (Podrzecze) pod Gostyniem.

Biedna komornica.

(Prawdziwe zdarzenie z zimy 1838 roku).

Przyjaciół ludu (1838, rok 5, Nr 9).

1. Huczy wicher po Czajkowie,
w pośród śnieżnej nawałnicy;
jakże smutno, jakże zimno
w izbie nędznej komornicy.
2. Psaby nawet nikt nie wygnął;
ją do miasta pędzi bieda:
trzeba działkom kupić soli,
nikt jój w całej wiosce nie da.
3. A więc czoło przełęgawszy,
idzie pełna smutku, troski,
i ostatnim płaci groszem,
i powraca do swój wioski.

4. Uszła drogi już połowę,
przekopala śniegi mnogie;
widzi zdala wieś i chatę,
widzi w myśli działki drogie.
5. Duma (myśli), czy jój nie pomarży,
ciągle ku nim oczy zwraca;
każde tchnienie w szron się ścina,
każda iza się w lód obraca.
6. Gdy wtém nagle blednie, — stawa, —
znów się wolnym wlece krokiem,
drży nieszczęsną, — słabnie, — kłęka,
i z oémioném pada okiem.
7. Ból ją kraje, ból rozdziera,
straszny, znany z doświadczenia;
i okropny krzyk wydaje,
krzyk rozległy! krzyk rodzenia!
8. Nigdzie w koło żywój duszy;
martwe tylko stoją drzewa,
a wiatr huczy, a śnieg leci,
leci, rośnie i zawiewa.
9. Pędzi zamieć na zamiecie,
głuche pod nią słycać jęki,
i z wysokiój zdala fary
nieszpornego dzwonu brzęki.
10. I noc spada — i nie w koło
już nie słyzy ludzkie ucho;
a po świecie tak okropnie,
pusto, wietrzno, śnieżno, głucho!
11. Błysnął ranek i też same
znów na jutrznią biją dzwony;
a od miasta ciągnie dziadek,
wiekiem, nędzą pochylony.
12. Idzie, patrzy, aż tu z śniegów
sterczy jakaś chusta, — głowa,
i odgarnia, ile może,
i znać daje do Czajkowa.
13. Dwa dni, noce przeminęły;
wiódł przez wioskę chłopek sanie,
i zatrzymał je przed chatą,
i dwie trumny włożył na nie.
14. Jedna wielka, druga mała;
obie w miejsce powiózł święte;
szyły za nimi trzy sierotki
w zgrzebne płachty obwinęte.
15. I gwarzyli o tém ludzie,
od niedzieli do niedzieli;
i, jak zwykle w świecie bywa,
pogadali — zapomnieli.
16. Mówią tylko, że kto w owém
polu w nocnej idzie ciszy,
zdala, jakby z głębi ziemi,
niemowłące płacze słyzy.

17. Kwili, kwili biédna duszka,
 chce się w górę wznieść nieboże;
 nikt nie ochrzcił jój na ziemi,
 i do nieba dojść nie może.

Wojtuś Grajek
 od Gostynia.

21.

Do str. 126.

Podania. Zaraza.

W czasop. Przyjaciół ludu, Leszno 1838, rok 4, Nr 32—34 zamieszczone są pod nazwą: Wieczornica I i II. Legenda o dziecku wybawionym od pioruna, Legenda o kościele św. Idziego w Krobi, Wspomnienie ludu z czasów morowego powietrza w środku XVIIgo i na początku XVIIIgo wieku. Autor artykułu tak się wyraża:

1. „W całej Polsce panuje pomiędzy prostym ludem zwyczaj schodzenia się licznie na wieczór; szczególniej zachowują go w wadwencie, gdyż wieczory są wówczas najdłuższe, a do pracy za domem najmniej zostaje powodu. Po zmierzchu i wieczerzy, hoże dziewczki, zasiadłszy na długich ławach ponad ścianą, zanucą kantyczki, i przy świetle dokładanego na kominek łuczywa, len przędą albo drą pierze. Powoli schodzić się zaczną kumy i kumoszki, chłopaki i różne dziewczęta, a w Niedzielę, to i z sąsiedniej wioski jaki gach zawita na pogadankę. Tam to nasłuchać się można długich rozmów pomiędzy starymi i młodymi o tém, co się stało w mieście, co ksiądz powiedział z ambony, co za nieszczęście kogo spotkało, albo téż: jaki się bierze do jakiej, i o tym podobnych nowinkach. Co chwila jakiś żarcik krotofilny zmyślnego chłopaka przerwie rozmowy i całe rozśmieszy towarzystwo. Gdy już treści do gawędki przybraknie, poczną wywodzić stare dzieje, różne dykteryjki, gadki; wtenczas to się dziewczkom głowa zapala do ciekawych powiastek o duchach, czarach, zaklęciach i cudach; lecz gach, spostrzegając przerażenie łatwowiernej kochanki, rozerwie ją krotofilną gadką, a inna jój pozazdrości takiego przyszłego; mowy i szeptu, żarty i przesładowania zewsząd się krzyżują. Stowem, taka wieczornica zawiera wszystkie przyjemności i wszystkie uciechy życia wieśniaków; a uznając silne i niebezpieczne jój ponęty mówi znajoma pieśń ruska: Ne chody mołody na weczernyci.“

„Przenieśmy się więc na chwilę pod strzechę wielkopolskiego chłopka, posłuchajmy wesołego gwaru wieczornicy, a wieśniaczego życia treść ją okraszającą wybierzmy dla poezji. Zbierajmy po naszej niwie wszystkie kwiatki, chociażby nawet skryte, lecz wonne

fiołki i niskie rosą skrapiane stokrotki; a składając je z skromnością na ołtarzach ojczystych, cieszymy się myślą starego przysłowia, że byle zbierać „ziarnko do ziarnka, a będzie miarka.“

„Pewnej adwentowej Niedzieli naschodziło się do stariej Agnieszki dużo dziewczek i chłopaków, i chociaż ochoczo się bawiono od godziny, jednak oczy ich ciągle się ku drzwiom zwracały, zdradzając oczekiwania niespokojnie wyglądanego gościa.“

„Wreszcie nagle drzwi zaskrzyły i wszedł stary Tomek, a od całego towarzystwa mile przyjęty, wszystkich uprzejmie pozdrowił i zasiadł na ławie. Tomek był to stangret pański, jeszcze z kawalerskich czasów szczycił się z łaski pana swego, lecz niemniej i z grzeczności, jaką dlań wszystkie dziewczki okazywały; wąż nosił zawieszysty, a czuprynę najeżoną; a chociaż w niej tu i owdzie natrętny przeciskał się włoszek siwy, jednak Tomek uchodził jeszcze za młodego. Był on rodem z Krakowskiego; lecz dawno osiedlony i ożeniony w tej wiosce, skumotrzył się z całą niemal parafiją, a zawsze gotów do wypitki i wybitki, wszędzie był ulubionym; słowem, takim był jakiego nam autor Wizyty po mistrzowsku skręślił w wzorowym swym przeszłości obrazie. Często Tomek opowiadał gadki rodzinnych swych okolic, jako dotąd mniej znane w Wielkiej-Polsce, a jednak nie mniej polubione od jego słuchaczy; czasem podmuskując czupryny, niesłyszane prawili duby, a dziewczęta chętniej mu się przysłuchiwały, niż młodszym, lecz mniej krotofilnym parobkom. Wiedział o tém Tomek, i zawsze jakąś powiastkę przypomniał on sobie na Niedzielę; skoro bowiem wchodził do izby, zwykł był mawiać: „już ja widzę po was, że znowu jaką przepowiadkę odemnie usłyszeć chcecie; ale gdybym-ci miał głowę gadek tak pełną jak stodoła snopków, toby już nie starczyła; przecież to co Niedzielę nową wam opowiadam; już téż nie stanie w pamięci.“ Atoli dziewczki, tak Tomka mocno prosiły, że przyzwolił; a nakoniec wyznał, że w Piątek doktora do Gostynia odwożąc, przypomniał sobie jedną gadkę, a po długim wstępie tak opowiadał:

2. Legenda. „Pewien bogaty pan miał syna jedynaka, któremu mądra baba wyróżyła, że zginie od pioruna. Bardzo się ojciec zatrwożył o synka, i różnie nad tém rozmyślał, jakby go uchronić od nieszczęścia; wreszcie tak sobie poradził: kazał wśród wielkiego lasu wystawić dom podwójnie sklepiony i warownie budowany; opatrzywszy go dokładnie, dziecię w nim swoje osadził. Mieszkała tam chłopczyna przez lat kilka, chowając się dobrze i bez żadnego szwanku na zdrowiu. Jednego razu, wśród skwarne go lata, wzniosła się nad lasem okropna czarna chmura; a wkrótce zewsząd pioruny na krzyż nieprzestannie bić zaczęły, wszystkie zaś uderzały w sam środek lasu. Jakiż go tam widok przeraża. Cały dom w gruzy się zapadł, podwójne sklepienia i warowne

mury nie wytrzymały nieustannych ciosów piorunu; zbliża się w rozpacz do najdroższego przybytku, gdy wtém ujrzy dziecię kłęczące na gruzach: oczom swoim nie wierzy, i z razu poczytuje je za anioła, co nad małym stróżował dziecięciem.¹⁾ Skruszony ojciec wpatruje się w rysy aniołka i twarz syna rozpoznaje, i widzi że jest przy życiu, że nabożnie złożył ręczęta i gorąco się modli. Przykląkł więc ojciec ucieszony przy nim, modli się spóły, a potem ściska i całuje cudem wyratowane dziecko. Boga przeprosza ze łzami, że więcej zaufał mocy murów i sklepienia, niżeli Jego Opatrzności pieczy; wyznaje, że prosta modlitwa niewinnego dziecka lepiej je ustrzedz zdoła, niżeli wszelkie rodziców zabiegi.“

3. Podobną gadkę w odmianie z okolic Rawicza podaje p. A. B. wierszem w Przyjacielu ludu (Leszno 1838, rok 4, Nr 49) pod tytułem: *Sen*, mówiąc że się wiernie trzymał powieści w rodzinnej jego wiosce słyszanój.

Wedle niej, matce młodej i bogatěj, śniło się, gdy syn jėj dorastał lat dziesięciu, że:

nim pięćdziesiąty dzień minie,
Pan twój, niewiasto, chce doświadczyć wiary,
twe dziecię od gromu zginie!

Ztrwożona, każe poddanym swym zwozić głazy i stawiać gmach cały z granitu ukuty. Po dniach czterdziestu, gdy gmach był gotów, w skalistém chce ona dziecię swe uchronić ukryciu, by mu pioruny nie szkodziły. Lecz ledwo odeszła, chłopczyna tajemną wybiega z ciemnego gmachu drożyną, i nad cichą dopiero stanąwszy doliną, gdy się niebo czarnemi pokryło chmurami, pada na twarz, wznosząc dłoń modlącą do nieba. Wtém lunie grad i zbija łany zboża, a piorun trzasnąwszy w granitowe gmachu ściany, w gruzy go rozwała:

Z rozpaczą matka wypada struchlała
skruszona niebios potęgą,
gdy w polu w dali widzi ostupiała
synka z świętą w dłoni księgą.

„Wszystkim się bardzo spodobała piękna ta powiastka; stara Agnieszka zalecała wnukom jėj nie zapomnieć, i stary Włodarz bardzo pochwalił tak nabożną gadkę. W gronie prostych słuchaczy długo się toczyła rozmowa o tém, co Tomek opowiadał; a gdy Kaśka, dworska kawiarka, przybyła na gawędkę, powtórzył

¹⁾ W tutejszych okolicach (pod Lesznem) tęż samą powiastkę opowiada sobie lud prosty, z tą tylko różnicą, że ów pan, dla większego bezpieczeństwa, nie mурowany, lecz żelazny sklep wybudować kazał, w który piorun uderzył (żelazo przyciąga elektryczność) i skruszył. *Przyp. Red.*

jój Tomek swą powieść, warując sobie, aby na podziękowanie, téż coś swego opowiadała. Nie dawszy się długo prosić, tak mówi zaczęła:

4. Legenda. To, co teraz między Pudliskami i Kuczyną jest polem, to wszystko dawnemi czasy było ogromnym lasem, co aż pod sam kościół św. Idziego w Krobi podchodził. Kościółek ten wybudowany został przez kilku świętych, którzy drewnianą piłą kamienie porznęli, z których narożniki i sklepienie porobili; później zaś król Polski ustroił ten święty budynek i poświęcił go św. Idziem. Dopiero przed czterdziestu kilku laty kamienne sklepienie to zapadło, czego wielu jeszcze zapamięta. W lesie tym, przyległym Krobi, liczna była osada, ale przed stu kilkadziesiąt laty cała wymarła, a potem już w téj wsi nikt mieszkać nie chciał, i dawne domostwa się zapadły. Tak to się wszystko z czasem odmienia na świecie! Gdzie dawniej wielkie były bory, albo téż duże wioski licznego ludu, dziś tylko wielkie są orne pola, a człek po owych miejscach przejeżdżając drogą, ani wie, że zmarł tam niejedyn, który dotąd może wygląda w czyszczu jego pomocy i pobożnego wspomnienia.“

5. „Skończywszy, przeżegnała się, wspomniawszy nieboszczyków, a stary Szymek z Zakrzewa (pod Rawiczem) powiedział, że w czasie tych chróst (krost) morowych, w Zakrzewie wszyscy wymarli: tam tylko ksiądz pleban i panna dworska zostali przy życiu, w Sarbinowie (pod Poniecem) atoli wcale nie powstała zaraza. Gmina chcąc się bowiem zabezpieczyć od moru straszliwego, tak sobie była zaradziła: Wybrała z pomiędzy siebie dwóch chłopców, bliźniaków, i dwoje wołów bliźnich: chłopcy ci zaprzęgli rzezone woły do pługa i oborali całą naokół wieś; zaraza więc już nie miała gdzie przestąpić przez tę skibę, a chociaż krążyła w okolicy i całe wyludniała wioski, to do Sarbinowa wkroczyć nie śmiała. Na tę pamiątkę postawiono krzyż, który dotąd przetrwał przeszło sto lat całych; co kilka lat, gdy od końca wygnije, to go głębiej wkopują, tak, że teraz mało co nad ziemię wystaje.“ (Porównaj, str. 6. Kalawa, — str. 10, Gościeszyn, — str. 19, Morownica, — str. 20, Machcin — str. 135 Krążków i Zajączkowo).

6. (Wieczornica II. Powietrze. Zaraza). „Kiedy już tyle o tém powietrzu mówicie, toć ja muszę o niem powiedzieć, ozwał się Klemusz posłaniec z Luboni (pod Poniecem); słuchajcie więc, co się stało u nas w Luboni. Wielki tam był mór ludzi, ani już trupów nie odwożono do parafii, lecz chowano je w kopcu za wsią, blisko kuźni, gdzie dotąd stoi na pamiątkę Boża-męka; co to ja często ludzie chorzy płótnem opasują, aby ulgę znaleźć w swych bólach i jak mówią: zawiązać chorobę. W owych to nieszczęsnych czasach stało się, co powiem:“

„Był w Luboni sołtys zarobny, co nie miał dzieci, jedno wychowanice w domu. Dobra-ć to była dziewczyna, zawsze hoża i

wesoła, chędogo się nosiła, a śliczne jój włosy aż po kolana spadały; twarz jój rumianą była jak leśne jagody, żadna dziewczka w wiosce rańniejszego nad nią nie miała oka. Każdy więc lubił i kochał biedną sierotę i dobrze jój życzył: lecz jakież los tę miał spotkać nieboge? Gdy morowe powietrze w Luboni bardzo zaczęło wioskę wyludniać, uważano, że przykładowy sołtys, acz znajomy z swego przywiązania do wioski, zaczął stronić od ludzi, i czém więcej od niego żądali pomocy, tém on dziokszym się stawał odludkiem: wychowanica nawet ulubiona już go więcej nie cieszyła. Przyczyną tego było, że kochał swoją gminę i z rozpaczą tylko spoglądał na mnogie ofiary téj straszliwej zarazy. Coraz więcej trupów grzebano na wsi, co wieczór z większą się kładziono obawą na spoczynek, co rano większy strach ogarniał gospodarzy i zasmucał zatrwożonego sołtysa. Aż nakoniec nie mogąc znieść tego bolesnego widoku, uszedł do lasu, bawił w nim dni kilka; powrócił wreszcie do domu przede dniem i kazał wychowanicy grób wykopać w ogrodzie. Dzień cały go kopała samotnie, a gdy słońce za krwawo zaszło zorze, przyszedł sołtys po zapłociu, i kazał jój grób zmierzyć swém ciałem, czyli dość długim będzie. Weszła weń nieszczęsna sierota, nie obawiając się po ojcu przybranym i dobroczyńcy nic złego: lecz wtém wyrwał jój z ręki łopatę; przerażona bronić się nie umiała, i on już ją kupą ziemi był zasypał. Tak, gdy już nie było widać niebogi z pod ziemi, jemu się przybrało, ręce drżące mu opadły i podnieść się nie chciały, aby dół zapełnić; strach ściał go z nóg, stał w odrętwieniu osłupiały. Wtém głęboki jęk dziewicy usłyszy z grobu; więc ona żyje, jeszcze żyje, a on ją mordował; ani dobić, ani wyratować nie może. Okropność moru, który jój śmiercią okupił, okropniejsze męki pielkielne stawały mu przed oczy; najokropniejsza myśl, że on zabił tę, co go ojcem zwała: ucieka od grobu jak potępieniec, od grobu, gdzie na wpół zagrzebaną zostawił ofiarę. We wsi słyszano jęki niebogi, lecz któżby jój pobiegł na pomoc, i słyszano przez noc całą; lecz coraz słabszemi były ku rankowi; aż przecie ze dniem ustały, rano ona już nie żyła, lecz i morowa ustała zaraza. Okropna ta ofiara, którą sołtys był uczynił z najdroższej swój wychowanicy, uśmierzyły złość piekła: albo raczej przedwieczna Opatrzność wstrzymała zarazę, aby inni ludzie nie wpadli na myśl dziką, błagania (ratunku) piekła.“

„Powieść ta Klemusza z Luboni wszystkich słuchaczyw przeraziła, i pobożniejsi między nimi westchnęli do Boga, że ich od podobnego nieszczęścia zachował: stary Stach mniemał, że chociażby dzisiaj mór miał nas nawiedzić, toby się już nikt nie znalazł, coby wierzył, że odwrócić go zdoła, odbierając życie bliźniemu.“

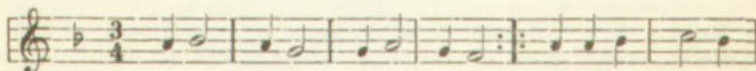
7. „Jeszcze milczeli wszyscy i dumali nad okropnym sołtysa wynalazkiem, kiedy pies zaszczekał, zapowiadając przyjście obcego

człowieka. Wszedł Łępski, kowal Luboński, człowiek już w latach podeszły, bywalec, który zawsze coś mądrego powiedział, czego jeszcze nigdy drudzy nie słyszeli. „Podśluchałem u drzwi“ odezwał się kowal, „żeście o powietrzu bajali; a wiecież wy tóż, moi mili ludkowie, jak tóż to powietrze wygląda, żebyście je (czego Boże uchowaj) poznać mogli?“ — „Nie wiemy“ odpowiedzieli wszyscy; „powiedzcie nam, bo wy o wszystkim tak rozprawiacie, jak gdybyście tam byli.“ — „No! dobrze“ rzekł kowal; „jeno sobie trochę odpocznę; bo z méj kuźni kawał do was kumoszko.“ — Usiadł kowal na ławce, i tak mówić zaczął:

„Nieboszczyk mój starek (dziaduś) mieszkał za Odolanowem nad Baryczą, na pustkowiu Papiernia. Najstarszego syna swego, który od najpierwszej młodości wielką miał do nauk ochotę, oddał do szkół jezuickich do Kalisza: był to chłopiec dobry i pilny, i tak pobożny, że każdy dzień kłęczał przez całą mszą św. w kościele. Pan Bóg mu tóż błogosławił, i już ukończył szóstą klasę i miał być księdzem. Lecz wtém zachorował i dostał okropnej ospy, która go oczu pozbawiła. Ciemny jak pień, nie mogąc już myśleć o wykonaniu swego zamiaru zostania księdzem, powrócił do domu, na Papiernią; tam, na górze pod strzechą, kazał sobie zrobić ołtarzyk, i modlił się do Boga za grzechy. Ten więc pobożny i święty człowiek, przepowiadał różne klęski, dotykające nasz biedny kraj: przepowiedział także i powietrze. Kłęząc przed swym ołtarzykiem, często się odzywał do domowników: „idźcie tylko i patrzcie, czy nie widać powietrza?“ — „A po czém-że je poznamy?“ pytali się zwykle strwożeni wieśniacy. „Oto,“ odpowiadał wieszczym duchem niewidomy student, „jak zobaczycie niebo czerwone, zakrwawione, a w powietrzu unoszącą się płachtę czarną z czerwonymi pręgami, wiedźcie, że to jest powietrze; kogokolwiek ta chmura w przechodzie cieniem swym dotknie, ten pewno umrze.“

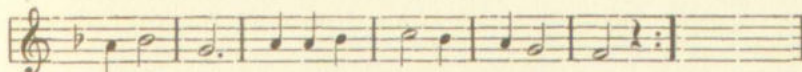
8. „Skończył kowal, a stara Agnieszka przytoczyła, że patronką od morowej zarazy jest święta Rozalija, i zawoławszy siostrzenicę swoją, rzekła: „Rozalko moja, zaśpiewaj-no pieśń tę do twojej patronki, com ja cię nauczyła za młodu.“ Nieśmiała, lecz posłuszna dziewczyna, zanuciła pobożną pieśń do św. Rozalii, patronki od morowego powietrza, jako następuje:

166.



Przeza - cna księ - śna dzie - wica *) Ze krwi Ka - rola
Roz - lija pustel - nica.

*) Text obacs: X. M. Mioduszeński: Śpiewnik kościelny, Kraków, 1838 (Dodatek r. 1842), str. 545. Zbiór pieśni nabożnych katolickich (wydał ks. Keller w Fogatkach) Pielpn 1871, str. 812.



Wielkie - go, Cesarza chrześci - jańskie - go.

2. Pogardziłaś dostatkami,
dworem, państwem, pieśczętami.
Na pustynią-ś się udała,
mieszkaniem Twém była skała. i t. d.

22.

Do str. 128.

Podanie.

Kamień św. Jadwigi w Pępowie.

(Przyjaciół ludu, Leszno 1846, rok 13, Nr 3).

O kościele Pępowskim (którego rysunek i krótki opis zamieszczono w pierwszym roczniku Przyjaciół ludu), dodajemy przechowujące się dotąd między tamecznym ludem podanie:

„Za owych czasów, kiedy jeszcze téj wsi ani kościoła nie było, tylko dzikie puszcze na tych miejscach rosły, wybrała się, żyjąca wówczas w Trzebnicy, święta Jadwiga w pieszą pielgrzymkę do grobu świętego Wojciecha w Gnieźnie; zaszedłszy w te puszcze, znużona, spoczęła na wzgórkach przy rzece i upatrywała miejsca, kędyby przejść mogła przez wodę. A zobaczywszy leżący w strumyku kamień, wstąpiła nań i szczęśliwie dostała się na drugą stronę. Pastuszkowie leśni, którzy się przypatrywali przechodzącą przez strumień pielgrzymkę, spostrzegli wnet po jej odejściu, wyciśnioną na owym kamieniu stopę, o czém gdy wieść roznieśli, zewsząd zbiegali się ludzie na oglądanie cudu; aż z czasem i wioska zaczęła się budować nad tym strumykiem, który się teraz Dobroczną nazywa i dotychczas przy Pępowie płynie, a później postawiono i kościół pod imieniem świętej Jadwigi, na owym wzgórkach, gdzie niegdyś pokorna księżna wypoczywała. Podobno jeszcze i ów kamień z wyciśniętą jej stopą leży dotąd na smugu przy téj saméj rzece.“

23.

Do str. 130.

Koźmin.

Przyjaciół ludu (Leszno 1838, rok 5, Nr 6) umieszcza następujące podanie:

1. Cudo! cudo! jest w Koźminie,
pan Przyjemski w trumnie leży;
a choć wkrótce już wiek minie,
przecież zawsze czerstwy, świeży.

2. Groźna postać, wąs obfity,
lica pełne i rumiane;
kontusz, żupan i pas lity,
wszystko jakby wczoraj wdziane.
3. Zkąd to cudo? ztąd dowodnie,
że tam klasztor obdarował,
żył wciąż z Boskiem prawem zgodnie,
za kraj, wiarę swą wojował.
4. Ztąd to życie tak zwodnicze,
i ten wyraz wojownika,
że choć trupie już oblicze,
jeszcze trwogą lud przenika.
5. Tak on wielką cześć tam budzi,
że i tknąć się go nie ważą;
lecz nietrudno o złych ludzi,
co najświętszą rzecz znieważą.
6. Przybył niemczyk płochy, dumny,
niewierzący w prawdę cudu,
i zbliżywszy się do trumny,
zaczął szydzić z trwogi ludu.
7. Śmiał się z trupa, bluźnił, broił,
jakby w czarta się przeradzał;
z pasem, kordem, żarty stroił,
i na bakier czapkę wsadzał.
8. Lecz gdy tak się nad nim srożył,
że aż wąsy targnął siwe,
trup się wzruszył i roztworzył
oczy wielkie i straszliwe.
9. I tak ostry, i tak srogi
wbil mu w duszę gniew żrenicy,
że nasz niemczyk skościł z trwogi,
i z grobowej zbiegł ciemnicy.
10. I biegł, przebiegł staj tysiące,
leciał zbladły, zadyszały;
lecz mu wszędzie te iskrzące
oczy drogę zabiegaly. ¹⁾
11. I znów leciał w las głęboko,
gdzie go pędził strach nadziemski;
lecz i tam mu oko w oko,
potrzył straszny pan Przyjemski.
12. Pędził z burzą i wichrami,
przez wie, miasta, góry, rzeki;
aż na koniec za morzami
gdzieś tam znalazł zgon daleki.
13. Lecz i wtenczas; gdy mu lice
śmierć bielila, krzepio ciało,
jeszcze jakby dwie gromnice,
dwoje przed nim ócz gorzało!

M.

¹⁾ O potędze przyroku, czytaj klechdę w zbiorze Wójcickiego: *Oczy urocze*.

24.

Do str. 132.

Doniesiono nam, że wieś dawniejsza Zdzież leżała na wzgórzu; a stok czyli pochyłość tego wzgórza razem z doliną wzdłuż potoku Pogony, nosił i nosi dotąd nazwę: Śmierć zdzieska. Naprzeciwko stariej, leży z drugiej strony potoku, nowsza wieś Zdzież u stóp pagórka, na którym zbudowany jest Borek. Ponieważ na wspomnianej wyżej pochyłości wzgórza starego Zdzieża ani chowano umarłych, ani stoczono bitwę, ani tracono złoczyńców, przeto powstaje domyśl, czy na miejscu tém nie obchodzono za czasów pogańskich uroczystość wiosenną (wspólną poniekąd całej aryjskiej rassic) topienia bożyszczu wyobrażającego śmierć czyli zimę. Chybaby nazwa ta była późniejszą reminiscencyą z wieków średnich, i odnosiła się do zarazy morowej zwanéj u Niemców *der schwarze Tod*, która jak wiadomo, w całej wówczas grassowała Europie (porównaj także, co powiedziano o nowém latku na str. 64 i 196).

25.

Do str. 132.

We wspomnionym Zbiorze pieśni nabożn. (Pelplin 1871) pieśń ta rozpoczyna się od słów:

Panno i Matko bez wszelkiej skazy, ¹⁾
 któraś Adama nie uznała zmaży,
 niech w moc piekielną przez grzech nie wpadniemy,
 Ciebie prosimy, i t. d.
 Tym trybem w Borku jest Maryi chwala,
 gdzie się na Zdzieszu cudem lokowała,
 chcąc Borek bronić gdy przeciwnik przyjdzie,
 na pole wyjdzie.
 W Borku, w którym kwitnie Drzewo Boże,
 które choroby ludzkie leczyć może,
 życie wróciwszy, zmarłym żyć pozwala,
 gdy śmierć oddala i t. d.

Daléj opiewa ta pieśń, jak nietylko nie uszkodził obrazu ogień, ale owszem obrócił się na samego heretyka, któremu spalił dom wraz z jego trzodą.

26.

Do str. 135.**Pieśń o ś. Idzim,**

Opacie, greckim królewiczu i t. d. temi się rozpoczyna słowy:

1. Święty Opacie, nasz Patronie,
 wielki przed Bogiem nam w obronie!

¹⁾ Nut czyli melodyj do téj jak i następujących po niej pieśni, obiecanych nam z miejsc o których mowa, nie otrzymaliśmy do téj chwili. — Atoli pieśń: „Panno i matka bez wszelkiej skazy” śpiewają niektórzy na nutę

Czynisz różne cnda;
kto się tylko uda
do Twój opieki,
pocieszony.

Więc (wedle słów pieśni) opiekuje się podróżnymi, usuwa zarazę i chorobę ludzi i bydła, sprowadza deszcz w czasie posuchy a słońce gdy ślota i t. d.

2. Co więdz w okręgu Mikorzynie, ¹⁾
czy cię opieka jego nie minie;
gdy zawołasz w trwodze,
w domu lub na drodze,
wezwany stawa
Idzi święty.
3. Za co Cię wielbić, wieczny Panie,
powiat Ostrzeszów nie ustanie,
żeś tego Patrona,
szczęśliwa ta strona,
nam tu zostawił
na ratunek, Amen.

27.

Do str. 140.

Pieśń o N. Pannie,

w Tursku łaskami słynącej rozpoczyna strofka:

1. Przedziwna Bogarodzico,
niewysłowiona Dziewico,
niéma i kątką dziś ziemia cała,
gdziebyś cudy nie jaśniała.
2. Już cię wszystkie miasta znają,
bez końca łask wyliczają,
ani kościoły, ani kaplice,
ani cię zmieszczą ulice i t. d.

Druga pieśń rozpoczyna się słowy:

Święta Panno! Tyś w Tursku łaskami wstawiona,
a nam grzesznym na Piasku jesteś objawiona,
Tyś sobie miejsce obrała,
dla sług Twych się lokowała,
Mistrzynia, Pani.

Któraś z nieba do siebie Boga zwabiła,
Ty się sama łaskami tu swemi wstawiała,
przeniesionąś przez Anioły,
byś miała tryumf wesoly
w Turskim kościele.

Tyś tu sobie osiadła tron, mistyczna Pani,
aby łask doznawali Twych wierni poddani i t. d.

zamieszczoną w Śpiewniku kościelnym ks. M. Mioduszewskiego (Kraków, 1838), str. 214. — Pieśń zaś: „Święta Panno, Tyś w Tursku łaskami wstawiona,” na nutę tamże na str. 194 lub (w Dodatku) na str. 180. — Pieśń: „Niepokalana” na nutę na str. 198 (tamże).

¹⁾ O kamieniach mikorzynskich, obacz rozprawę K. Szulca w Roczn. Tow. nauk, Pozn. na r. 1876.

Cudami tymi są: że chorzy, ślepi, ułomni, odzyskują moc i zdrowie; zbłąkani w ciemnej nocy pomoc i t. d. — Obiecuje strapionym podporę pieśń trzecia, poczynająca się od słów:

Nadziejo nas utrapionych,
zewsąd nieszczęściem ściśnionych,
Ty Panno w Turskim obrazie,
ratujże nas w ciężkim razie.

Pieśń czwarta zaczyna się tak:

Marya Panno, śliczna nad dziewice,
świadczy i głosi wieś Lenartowice.
Boś cudem przybyła,
łaski swe świadczyła
na Piasku.

a dalej: Przeczysta Panno! rzeki, wody, morza,
Tobie hołdują, słońce, gwiazdy, zorza.
Góry się zniżają,
wolny przystęp dają
do Turska i t. d.

Pieśń piąta rozpoczynająca się od słów:

Niepokalana, najświętsza Maryja,
róża czystości, niebieska lilija,
Oblubienico Ducha najświętszego,
a Matko Syna Ojca przedwiecznego i t. d.

opisuje równie jak poprzedzająca, przybycie obrazu w ten sposób:

Tuś swe tajila cuda w Lenartowie,
tuś je przyniosła w Najświętszego słowie;
tuś w Tursku tron łask swych ufundowała,
tuś sobie miejsce tak piękne obrała.
Przez lasy górne na piasku stanęła,
od ludzi bliskich tam widzianą była;
Obraz na ziemię Twój spadł nieskalany,
na czterech rogach, cud to niesłychany i t. d.

28.

Do str. 206.

Żniwa.

Przyjaciół ludu rok 3ci, 1836, Nr 7—10 daje opis humorystyczny żniwa wierszem przez N. K. pod tytułem: Dzień żniwny, — gdzie są wyrazy i sposoby wyrażenia wielkopolskie, które tu w części przytaczamy (z okolic Krotoszyna, Ostrowa i t. d.)

Przetarliśy więc dobrze oczy (ze snu)
i poskromiwszy ciągoty (ziewanie i przeciąganie się).

Wdziawszy szybko spódnik perkalowy.

Tylko dwa kożuski (od śmietanki) zjadła,
i tygielek jajecznicy,

i szyneczki cztery zrazy;
a na to chlypia trzy razy
zsiadłego mleka z donicy.

Bierze sznurówkę, co ma cztery brykle;
ściąga nią kibić i piersi i kości.

Ale zdrój odkrywa zdradnie
iż buzia usmekotana.

Siadł do stołu, zjadł kielbas dwa błaty.

Gżą się po ugorach chłopcy,
do żniwa biegną parobcy;
biegną i dziewuchy hoże;
rzucają jak która może,
parobkom swoim na głowy.
Oстрыm sierpem tną zagony,
wiążą w snopy tém weselój,
im bujniejsze widzą plony,
im więcéj stawa mendeli.

Rzecz: proboszczu, teraz po kielbasie,
tój hanyżówki oto napijma się.
i jednym lykiem kubek jój wygoli.
Wypił i proboszcz; a splunawszy mówi:
taki hanyżek niekiedy uzdrowi.
Nie żal dać gęby, wódka wyśmienita!
strawi kielbasę, wygryzie robaka.
Miła pochwała panu była taka,
ozwie się zatem: placent repetita
powtórzmy jeszcze. Powtórzyć nie wadzi;
prędzej rozłupi, kto dwa kliny wsadzi. (przysłowie).
Lykli więc znowu i wszczęli rozmowę.

Mówili:

Jak drzewa sadzić?
jak gnieść wąsionki?
jak splawiać łąki?
jak osty gubić?
jak kreta ubić?

Przybyli do swych żniwiarzy;
a parobcy, przodownicy,
zwilli powróło z pszenicy,
i z wdzięcznym uśmiechem twarzy
pod stopy im podłożyli.
Oni za to powiązanie
na gardzieli przepłukanie
złotówką się wykupili.¹⁾
Potém stojąc na upale i t. d.
pokładli się na snopki spać.

¹⁾ Zwyczaj wiązania powrosłem tych którzy przychodzą pierwszy raz
przypatrywać się robocie w polu, jest powszechnym.

Więc sobie ubiór kazał dać latowy.
Nimfy na wyścig ciachciary mu wdziały;
westkę pikową, spencer kamletowy.

. pełny dzban nalala.
Wychylił gładko, a mały i młódzie
co były na dnie, ściekły mu po brodzie.

Żniwiarze na widok chmury,
zwijali się, jak mógł który.
A co więcj; dla obrony,
ażeby się nie zbliżyła,
i snopków nie pomoczyła:
kazali uderzyć w dzwony. ¹⁾

Pożar we wsi. Bo doświadczone dowodzą matrony:
że prędjéj uśnie jadący po grudzie,
prędjéj się piwo w chłodnym sklepie skwasi,
niż piorunowy ogień kto ugał.
Przypadkiem przecie ksieni z Ołoboku,
co powracała tamtédy z Sieradza,
świętej Agaty sól wioząc w tiomoku,
na myśl zbawienną lud głupi wprowadza. ²⁾
Rzuca sól w ogień a potém zawoła:
„teraz-że ludzie, ratujcie kto może!
sól ta utłumić pożar ten wydoła,
ale bez wody i rąk nie pomoże.“

29.

Do str. 217.

Nuta do pieśni Nr 67.

167

Najświętsza Pan - na Ma - ry - ja śliczna, śliczna jak kwiat róży,
Tyś śliczniejsza niż le - li - ja, boć Tobie ca - ły świat służy.

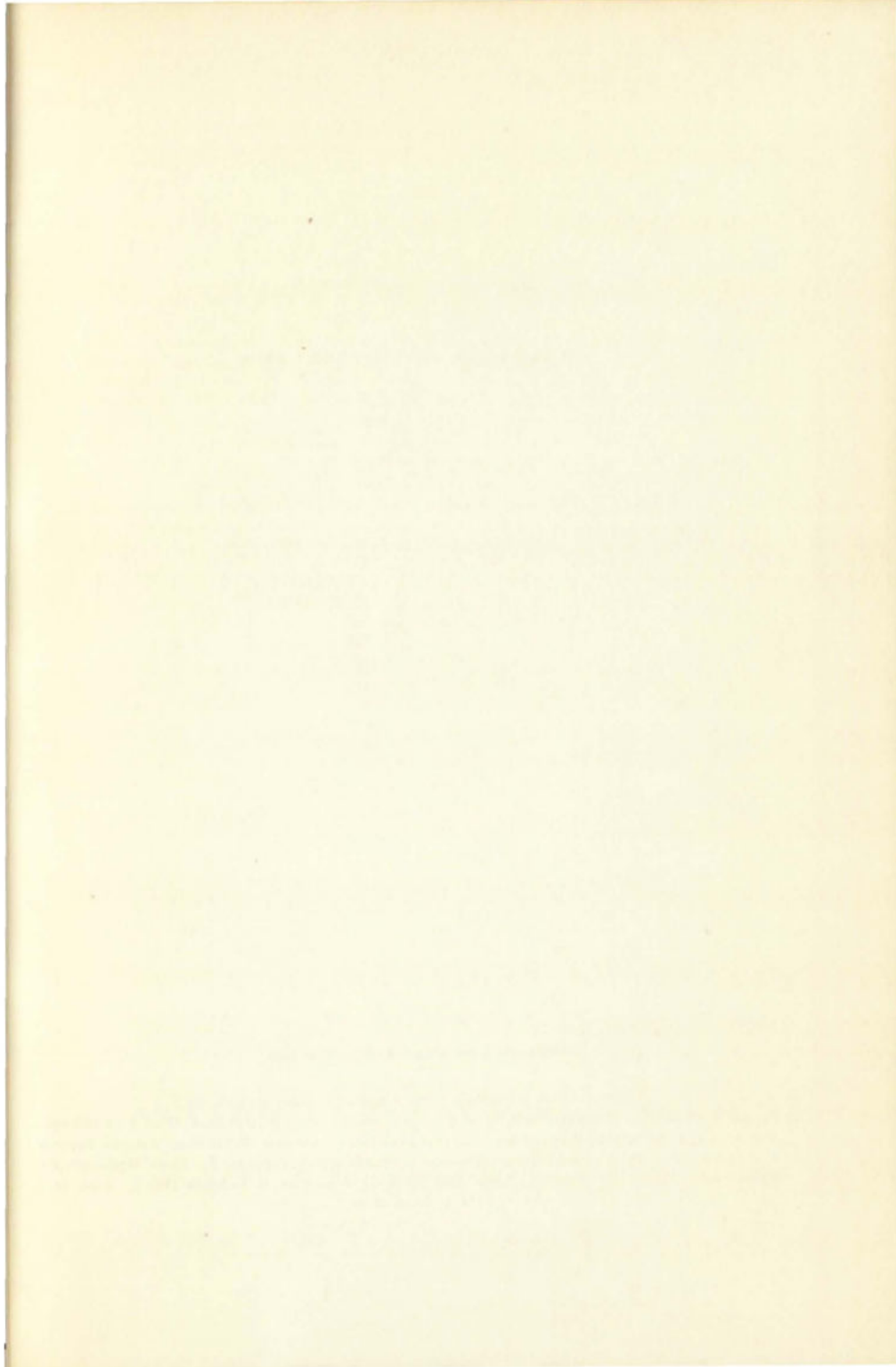
- ¹⁾ Jest zwyczaj dzwonić na rozpędzenie zbliżających się chmur. Doświadczenie naucza, że często dzwonienie takie pioruny sprowadza. *Red.*
- ²⁾ Jest mniemanie gminne, iż piorunowy ogień ugasić się nie da. Sól świętej Agaty (t. j. w dniu jej święta święcona) ma mieć tę własność, iż ogień gasi. Sól zwyczajna przyska w ogniu. *Red.*

SPIS RZECZY.

	Stronnica.
Wstęp	I—II
Kraj (Okolice W. Księstwa zachodnia)	1
Powiat Międzychodzki	3
" Międzyrzecki	4
" Babimostki	6
" Bukowski	10
" Kościański	13
" Wschowski	20
Lud	25
Cechy fizyczne i moralne i t. d.	27
Mowa ludu	34
Ubiór. Powiat Bukowski	35
" Babimostki	37
" Kościański	38
" Wschowski	41
Żywność	43
Wieś	45
Chaty. Stodoły i t. d.	49
Rola. Służba	50
Wozy i t. d.	52
Zwyczaje	55
Boże Narodzenie. Gwiazdory	57
Nowy-rok. Kolęda. Szopka	60
Zapusty. Podkoziółek. Rożen	61
Popielec	62
Wielki post	63
Latko v. Nowe latko	64
Kwietnia Niedziela	65
Wielki Czwartek	—
Wielkanoc. Święcone. Dyngus	66
Zielone-świętki. Niedźwiedz	69
Boże-Ciało	—
Św. Jan Chrzciciel	—
Wieniec	70
Obrzędy	73
Urodziny. Chrzest	75
Pogrzeb	77
Wesele I. Gościeszyn. Łąkie (pow. Babim.)	80
II. Niegolewo (pow. Buk.)	90
III. Morownica (pow. Kość.)	96

	IV. Konojad (pow. Kośc.)	111
	V. Sokołowo. Machcin i t. d.	116
Gry	Dzikie gęsi	—
	Czarny człowiek	122
Kraj. (Okolice południowa)		123
	Powiat Krobski	125
	" Krotoszyński	130
	" Ostrzeszowski	134
	" Odolanowski	137
	" Pleszewski	139
	" Wrzesiński	142
Lud		145
	Cechy fizyczne i moralne	147
	Żebracy. Chazaki. Taśtaki i t. d.	154
	Ubiór. Powiat Krobski	155
	(Chazaki)	159
	" Krotoszyński	—
	" Ostrzeszowski	163
	" Odolanowski	164
	" Pleszewski	166
	" Wrzesiński	170
	Żywność	173
	Wieś. Chata. Sprzęty. Naczynia	175
	Rola. Służba	178
Zwyczaje		183
	Boże Narodzenie	185
	Stare-Józefy. Gwiazdory	186
	Nowy-Rok. Trzej Króle. Kolęda	187
	Zapusty. Kulig. Niedźwiedź	188
	Podkoziółek	191
	Popielec	194
	Wielki post	195
	Nowe latko. Majik	196
	Wielki tydzień. Boże-rany	198
	Wielkanoc. Święcone. Dyngus. Kokotek	200
	Zielone-świętki. Maj. Smolarz. Król kurkowy	203
	Wigilija św. Jana Chrzciciela	204
	Ś. Walenty	205
	Ś. Andrzej	—
	Wieniec. Pępek	209
	Wilk	212
Obrzędy		213
	Urodziny. Chrzest	215
	Pogrzeb	216
	Wesele I. Pakosław. Golejewko (pow. Krobski)	223
	II. Targoszyce (pow. Krotosz.)	237
	III. Topola-wielka (pow. Odolan.)	250
	IV. Sieroszewice (pow. Odolan.)	254
	V. Kotlin (pow. Pleszew.)	269
	VI. Roszkowo (pow. Pleszew.)	283
	VII. Skoraczewo (pow. Pleszew.)	290
	VIII. Broniszewice (pow. Pleszew.)	293
	IX. Od Borku. Jaraczewa. Książa	296

	X. Ossowo (pow. Wrześ.)	303
	XI. Z różnych miejsc	310
Gry i Zabawy		326
	Ptaszek	—
	Baran	327
Przypisy. Do stronicy 34. (Mowa ludu)		331
"	35. (Ubiór; p. Międzychodzki)	332
"	36. (Ubiór; p. Bukowski)	333
"	28. 51—52 (Kółka rolnicze)	335
"	52. 178. (Gospodarstwo. Rola; pow. Kościań.)	339
"	— — (" " w. Rombin, p. Kośc.)	343
"	— — (" " w. Rokossowo, p. Krob.)	345
"	— — (" " w. Murzynowo, Śliwniki, p. Szredzki. Odolan)	348
"	60. (Zapusty)	350
"	65. (Wielkanoc)	—
"	64. 196. 202. (Nowe lato. Maj)	351
"	64. 196. (Nowe lato)	353
"	— — (Nowe lato)	355
"	111. (Wesele)	356
"	120. (Wesele)	360
"	125. (Wiano Halinki. Podanie)	362
"	126. (Gostyń)	—
"	126. (O kamieniach Ostrowskich)	368
"	126. (Podanie. Biedna komornica)	369
"	126. (Podania. Zaraza)	371
"	128. (Kamień ś. Jadwigi)	377
"	130. (Koźmin. Podanie)	—
"	132. (Śmierć dzieska)	379
"	132. (Zdzież)	—
"	135. (Pieśń o św. Idzim)	—
"	140. (Pieśń o N. Pannie w Tursku)	380
"	206. (Żniwa)	381
"	217. (Nuta do pieśni Nr 67)	383



REEDYCJA FOTOOFFSETOWA

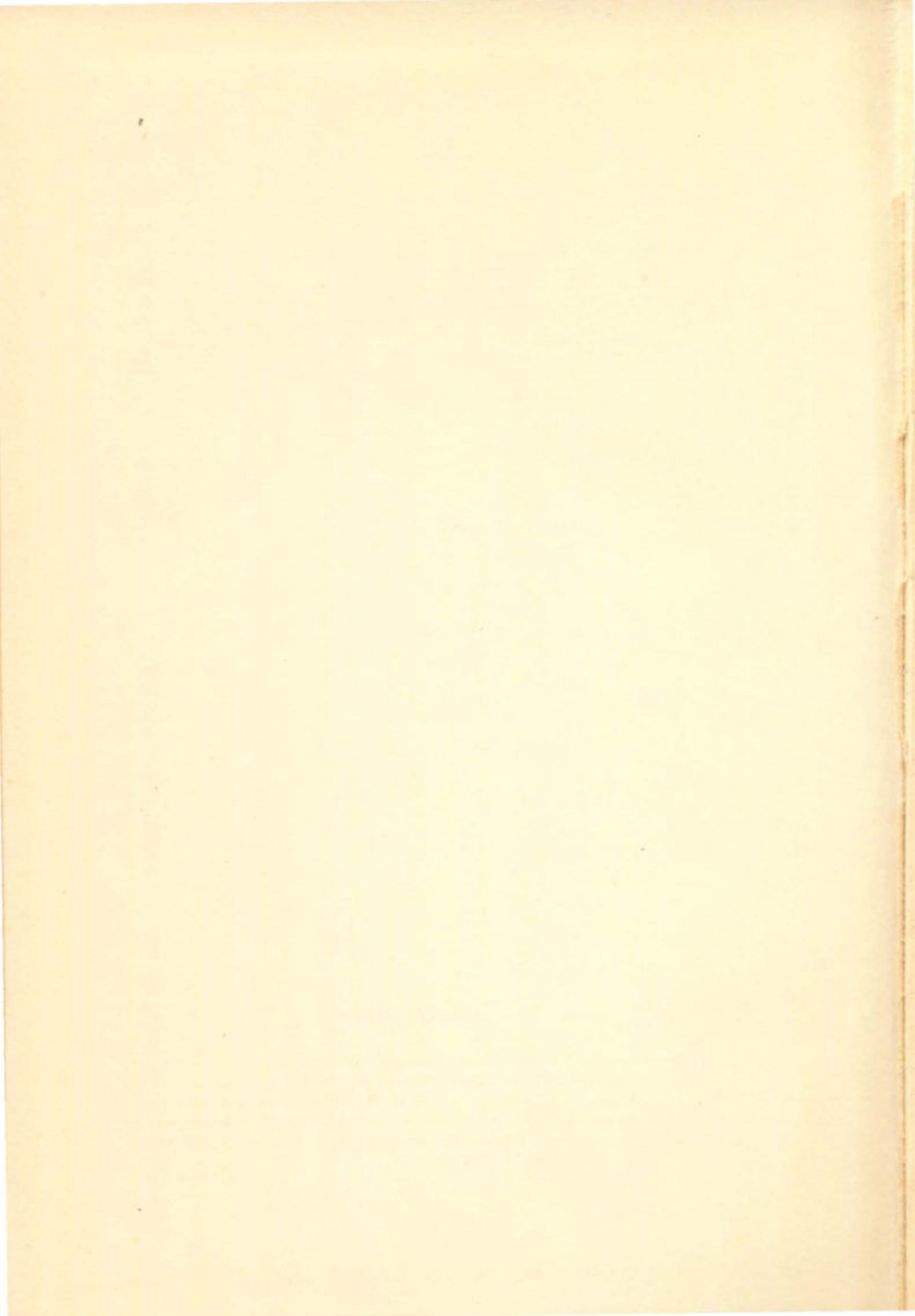


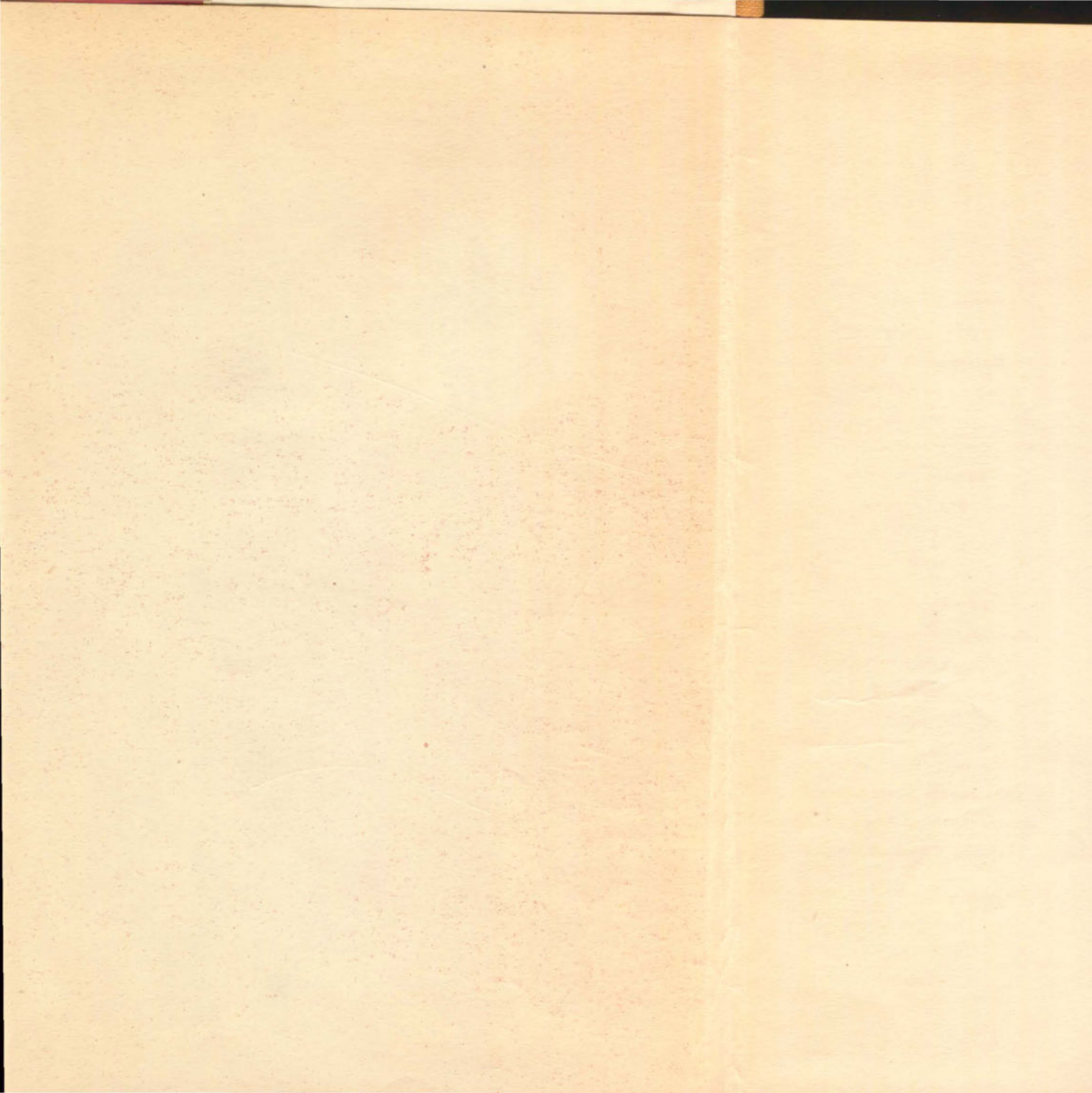
Okładka i obuwoluta: Andrzej Darowski

Redakcja Dział Wszystkich Oskara Kolberga, Poznań, Kantaka 2
Polskie Wydawnictwo Muzyczne, Kraków, al. Krasińskiego 11a. Printed in Poland. Wyd. I - 4.200 egz.
22,2 ark. wyd. 24¹/₄ ark. druk. Drukowano na papierze offsetowym III kl. 80 g. Fabryka Papieru
w Boruszowicach. Druk fotooffsetowy wykonano w Pracowni Poligraficznej Polskiego Wydawnictwa
Muzycznego. Oddano do druku w lutym 1963 r. Druk ukończono w kwietniu 1963 r. Zam. nr 3

F-2. Cena zł 40







Cena zł 40

OSKAR KOLBERG

Dzieła wszystkie

INEDITA

Monografie etnograficzne

Góry i Podgórze

Mazowsze, cz. VI i VII

Kaliskie i Sieradzkie, cz. II

Pomorze

Sanockie

Karpaty wschodnie

Ruś Czerwona

Podole

Polesie

Studia, materiały i przyczynki etnograficzne

Materiały do etnografii Słowian

Obrzędy, zwyczaje i wierzenia ludowe

Literatura ludowa

Miscellanea

Twórczość muzyczna

Opracowania pieśni ludowych

Utworki instrumentalne i wokalne

Rozprawy i artykuły muzyczne

MATERIAŁY DOKUMENTACYJNE I POMOCNICZE

Korespondencja

Biografia

Indeksy



1 VII 63

W. KŚ. POZNAŃSKIE II





720950

T. 10, cz. 2

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001007908000